

HENRYK BIEGELEISEN

Ś M I E R Ć

w obrzędach, zwyczajach i wierzeniach
ludu polskiego

Z 14 rycinami w tekście

WARSZAWA
DÓM KSIĄŻY POLSKIEJ S-KA AKC.

9524/62

K3a

177161

II

J. Gucio kowca

7.8.62

15-15
(E2)



Nawet wysoki stopień kultury nie jest zdolny odjąć grozy tajemniczemu misterjum śmierci. Z bolesnem osłupieniem spoglądamy na zwłoki drogich osób — trwogę zaś budzi w sercu pewność, że i namznaczony kres wędrówki ziemskiej. Wzdraga się bowiem na myśl tę najpotężniejszy z instynktów — żądza życia.

O ileż silniej problem nieuchronnej zagłady wszystkiego, co żywe, gnębić i niepokoić musiał człowieka pierwotnego.

Doszedłszy do pewnych wyżyn poznania, znajdujemy dziś w nauce wyjaśnienie, dlaczego śmierć jest konieczną — religja zaś i filozofja wiodą nas do pogodzenia się z ową koniecznością, do cichej rezygnacji wobec nieuchronnego przeznaczenia.

Takich kojących wpływów nie znał człowiek pierwotny. Ratunku więc przed instyktownym strachem, jakim śmierć go napawała, szukał na innych, dostępnych dlań drogach.

W śmierci nie dostrzegał jeszcze cech biologicznego procesu, uważał ją raczej za zrządzenie złych mocy, czyhających na życie człowieka i zazwyczaj ją personifikował jako niesamowitą potęgę. Wyobrażał więc sobie, że tę śmierć można podejść, oszukać, nawet odegnać, bodaj na czas pewien. A gdy pouczało go doświadczenie, że wkońcu jednak śmierć zwyciężyć musi, wyobrażnia człowieka pierwotnego sta-

rała się — o ile możności — uszczuplić znaczenie owego zwyczajstwa.

Nie pozbawiony cielesnych właściwości duch zachowywał — wedle prastarych wierzeń — osobiste znamiona, skłonności i zwyczaje człowieka, któremu wyższa wola kazała z tym padolem się rozstać. Tak ucieleśniony duch krążył n. p. koło swej sadyby, wchodził w związki małżeńskie, niekiedy dawał swoim najbliższym pewne znaki dostrzegalne lub dosłyszalne. Wszystko to w znacznej mierze łagodziło żal opłakujących zmarłego, a dla jego wrogów stawało się groźnem *memento*.

Dokoła tych naiwnych pojęć o śmierci i życiu zagrobowem układały się, jak cząstki kryształu około jego osi, różne wierzenia, gusła, zwyczaje, takiej nabierając mocy, że wiele z nich podziśdzień zachowuje się u ludu—co więcej: w niektórych nie tylko forma, lecz najistotniejsza ich ośnowa, dawnych wierzeń ziarno, pozostała nietkniętą. I te nawet, których sens się zatarł, lub stał się z biegiem czasu niezrozumiałym, kryją pod pozorami niedorzeczności, pod przesądów łuską, jądro związków ideowych, opartych na gruncie pierwotnej psychiki, a możliwych do wykrycia, jedynie wówczas, gdy za ich wskazówką cofać się będziemy coraz dalej wstecz aż do kolebki instynktów ludzkich.

Dochodząc rozpowszechnienia pewnych z tego zakresu zjawisk, odkrywamy uderzające podobieństwa praktyk i wyobrażeń, związanych ze śmiercią, u rozmaitych ludów i w rozmaitych czasach. Dowód to, że źródła ich były wspólne—a właśnie dotarcie do owych praźródeł obrała sobie za cel etnologia.

Wykazuje ona też, jak różnemi sposobami wysilała się ludzkość w dalszych stadjach rozwoju, aby

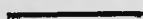
tryumf śmierci obniżyć i odjąć jej piętno srogości, aby złagodzić bolesne oddziaływanie zgonu na pozostałych.

Z biegiem wieków pojęcie duszy uległo dalszemu przeobrażeniu w duchu chrześcijańskim. Ale wszystkie z najgłębszych tajni duszy ludzkiej płynące obrzędy, czary, zaklęcia, które oplatają tę stanowczą chwilę, wszystkie one mają początek swój w instyktownie zrodzonej wierze, powszechnej i rodzajowi ludzkiemu wspólnej, iż śmierć, która ciało w proch obraca, nie przecina wszystkich nici bytowania, duch bowiem wziął z rąk Bożych wiano nieśmiertelności.



Spis rzeczy

	Str.
1. Śmierć i jej posłowie	1—2
2. Dusza cielesna	21—48
3. Życie duszy po śmierci	48—61
4. Umarli odwiedzają swoich	61—78
5. Umrzyk duchem groźnym	78—99
6. Wisielcy, samobójcy, upiory	99—109
7. Świeca z umarłego służy złodziejom	109—132
8. Wystawienie zwłok	132—149
9. Ubieranie i składanie umarłego	149—165
10. Straż przy zwłokach	165—175
11. Trumna w wierzeniach ludu	175—197
12. Zawiadomienie o zgonie i wyniesienie zwłok	197—210
13. Objawy żalu po umarłych	210—234
14. Przeżytki palenia zwłok	234—242
15. Grzebanie umarłych	242—259
16. Stypa pośmiertna	259—283
17. Kult umarłych	283—316
18. Biblijografia	316—344



Śmierć i jej postowie.

Ze wszystkich zjawisk życia, pojętego w najrozleglejszym tego słowa znaczeniu, uderzała wyobraźnię ludzką śmierć, przecinająca niemiłosiernie nici żywota. Wycisnęła ona na człowieku, na jego sposobie myślenia, niezatarte piętno. A pozostaje do dziś, podobnie jak przed lat tysiącami zagadką. Chwila konania, dla człowieka pierwotnego tak niepojęta, groza całego aktu, oraz skutki, jakie dla otoczenia zmarłego pociąga, wytworzyły spłot wierzeń, stanowiących jeden z najstarszych pokładów naszej mitologii. Z rozłożystego drzewa wierzeń ludowych pień jego, obrzęd pogrzebowy może najmniej uległ niszczącemu wpływowi cywilizacji. Do głębi wzruszający majestat śmierci, pełen powagi i świętości, nie dopuszczał dowolnych zmian, ani przystosowań do warunków czasu i miejsca. Dlatego to wyobrażenia z „pogańskiej” przeszłości przechowały się może najwierniej w zwyczajach, odnoszących się do śmierci, pogrzebu i zagrobowego życia, bo te najgłębiej zapadały w duszę człowieka. Obrzędy pogrzebowe z czasów przyjęcia chrześcijaństwa (na Litwie pod koniec XIV wieku, na Żmudzi z początku XV w.) nie różnią się od obchodów z XIX wieku, o czym przekonywają opisy tych pogrzebów, przedzielonych od siebie półtysiącem lat. Niektóre dochowane wśród ludów na ziemiach Rzeczypospolitej polskiej przesyady, odnoszące się do śmierci, z małymi zmianami przypominają wierzenia wczesno-historycznej doby ludów romańskich i germańskich, nie zatraciły jeszcze niektórych cech indoeuropejskiego pochodzenia i stoją w pewnej mierze na poziomie wierzeń plemion barbarzyńskich. Zwłaszcza świat duchów, który rozwinął się z wiary o dalszym życiu po śmierci, nie stracił i dziś swej siły wśród najciemniejszych warstw, jakby na potwierdzenie prawa, znanego w psychologii, że „wyobrażenia czem są starsze, tem trudniej je wykorzenieć”. A nawet wśród t. z. inteligencji kiełkują nasiona wiary w duchy na widok zwłok w ciemnościach nocy albo na cmentarzu, a choćby w teatrze na przedstawieniu Hamleta.

Nasi włościanie, podobnie jak wogóle ludy indoeuropejskie, wyobrażają sobie śmierć w postaci kobiety, (na Puszczy sandomierskiej: odzianej w białe płachty) w powieści rzeszowskim „w odziewadle”, rańtuchu (Rein Tuch) około szyji zawitem”. W pojęciu wieśniaków z lubelskiego to „taka jasna, śliczna

pani, bieleńka, w chwasty okręcona. Kolor bowiem biały a nie czarny był pierwotnie barwą śmierci i żałoby. W krakowskim nazywają ją Jagusią, nad Rabą Zoską, na Mazowszu Baską i t.p. pod imieniem kobiet. Zwą ją też Prusaczką, widoczne to przezwisko, bo i djabeł jest Niemcem. Lud wielicki opowiada o Śmierci pełniącej czynności kumy i doradczyni człowieka. W wyobrażeniach ludu z Brzeżówki ukazuje się ona temu, kto ma umrzeć, w postaci kobiety chudej a smukłej. Nieraz bywa tak wysoka, że nie może się zmieścić pod niską strzechą chłopską, przeto staje za drzwiami lub przed oknem izby, w której leży umierający. O Śmierci, jako istocie, posiadającej własności ludzkie, wspominają też pieśni jak np. Bodajżeś śmiercisko nogi połamała, Wziętaś mi tacieka, jam osierociała. Dziewczę wiejskie nuci: Ja se swojej śmierci dam zagon pod kwacki (brukiew), Zebyk potem w grobie nie leżała w znacki. (Łodygowice).

Uosobienie śmierci zachowało się w następujących zwrotach i przysłowiach: Śmierć i najprędzszego dogoni. Śmierć wszędzie na człeka dybie. Śmierć otwiera, co kto zawiera (zamyka). Śmierć oczy, gębę zawiera, skrzynie i bez klucza otwiera. Na podstawie obrazów kościelnych przedstawiają ją sobie także w postaci kościotrupów z kosą w ręce albo na ramieniu a kosą tą ucina człowiekowi głowę. Stare to, chude, kościste babsko, stąd jej nazwy Kosta, Kostka, Kostyra, Kostucha, Kostusia i t. p. W wyobrażeniu chłopca z Zabrzeży (w Nowotarskiem) — ma kosę i młotek, pierwszą ścina a drugim zabija. W okolicy Bochni ma przy sobie piłę, do rżnięcia desek na trumnę, łopatę do kopania grobu, grabie, którymi rozbija bryły ziemi i t. p. W Małopolsce „krąży ona koło domu, w którym leży chory i czeka na wezwanie, aby odebrać choremu życie zapomocą kosi, w którą jest ozbrojona“. Wielu z włościan „widziało taką niewiastę wychodzącą z domu, w którym człowiek przed chwilą umarł“. Pod wpływem literatury średniowiecznej romańskich i germańskich narodów i nasz Djałog Śmierci z Mistrzem, zachowany w rękopisie z 15 w. przedstawia śmierć w straszliwej postaci, niepozbawionej jednak ciała. W owym Djałogu Polikarp, „mędrzec wielki, ujrzał Śmierć w jej postawie człowieka nagiego, przyrodzenia niewieściego. Obrazą wielmi skaradnego, loktuszą (Lacktuch, całun) przepasanego“, „chudą, bladą, z żółtem licem“; w przemowie do Mistrza powiada wyraźnie „Pacz (patrz), mam ciało“. W podaniach śląskich Śmierć przybiera postać skurczonego staruszka, chodzi ona po domach i prosi o jałmużnę, a kto ją obdarzy, temu daje długie życie. Zjawia się też w postaci czarnych psów, gdy jest w domu konający (Kalisie). Dzieciom leżącym na łożu śmiertelnym pokazuje się w okolicy Wieliczki najczęściej w postaci kota. W co tylko chce, w to się przemienić może. Widziano ją w postaci gęsi, białej wrony, księdza w komeżce i birecie, Kameduły.

Żyda, znajomej panny, doktora, światłka, słupa... nawet w postaci kamiennej figury Matki Boskiej. Śmierć mieszka na cmentarzu między grobami albo kryje się w trupiarni, widziano ją w dzwonnicy kościelnej, stamtąd wychodzić ma po ludzi (w Niepołomicach). Lud polski (z nad Raby) utrzymuje, iż „Śmierć zjawiając się wieczorem, w przeddzień zgonu człowieka, w obejściu gospodarskiem, trzykrotnie puka w okno dotychczasowego domu i po trzykroć wzywa chorego po imieniu, a wydając trzykrotny okrzyk: Pul, pul, pul! zadaje człowiekowi cios śmiertelny”. Wiadomość o zgonie daje Śmierć także innemi oznakami: przez urwanie wag u zegara, pęknięcie szyby lub garnka, rozłupanie stołu i tp. Lud polski w Działdowie wierzy, że śmierć przychodzi przez trzy wieczory z rzędu, by oznajmić o zgonie krewnego. Za każdym razem stuka do okna albo do drzwi. Umierający w Studziankach widzi ją już na kilka dni lub tygodni przedtem. Najczęściej „chodzi koło ścian chorego i ten „widzi ją przy swoim łóżku“, a nawet „z nią rozmawia“. Stąpa „cicho jak wiatr“ a spotkawszy kogo, „strach mu daje“, aby „nie wiedział, dokąd ona zdąży“, poczem człek umierać musi. Wchodzi kominem lub dziurką od klucza, „płyynie też powietrzem lub biegnie ziemią, ledwie jej dotykając, a towarzyszy jej wicher huczący ponuro“, (Łącko). Wedle tradycji ludu radomskiego posyła ją Pan Bóg na ziemię, gdy przychodzi na którego z ludzi cz a s. Jest ona dla człowieka niewidzialną. Komu się pokaże, umrzeć musi. Tylko zwierzęta, posiadający bystrzejszy od człowieka wzrok i słuch, widzą Śmierć zbliżającą się do człowieka i oznajmniają jej przybycie wyciem (psy), rykiem (woły), lub rżeniem (konie).

Rusini przedstawiają sobie Śmierć w postaci starej baby z wielkimi zębami, dzierzącej w wychudzonych dłoniach kosę (do ścinania głowy) i rydel (do kopania grobów, wyobrażają sobie Śmierć jako starą, chudą, zębatą („kłapczatą“) babę, występującą nago z sierpem, grabiami i miotłą, któremi ścinała, grabiła i zmiatała ludzi z tego świata. Przyjście jej zapowiadają wróbel, siadający na oknie, trzaskające drzwi chaty, pękający obrecz, sen o upadaniu ściany i tp. Lud na Rusi opowiada, iż dawnymi czasy, gdy panował pomór, Śmierć chodziła popod okna i wołała ludzi, po imieniu, a kto nieświadomie odezwał się, umierał. Śmierć — powiada znachorka z Pokucia — to baba mająca wielką głowę, pysk i nos szeroki, oczy duże jak u bydłęcia, nóg niema. jeno tułów, którym chodzi w powietrzu, rąk i kosy niema, oczyma tnie, zmiata ludzi jak kosa, taki jad mają jej oczy. Lud czeski wierzy, iż biała niewiasta, zwana Smrtnicą, zjawia się za każdym razem, gdy kto ma umrzeć. W niektórych okolicach Czech Smrtna żona krąży przed oknami albo wchodzi dom, w którym ktoś z rodziny ma wyzionąć ducha. Ukazuje się w bieli, jak Śmierci innych ludów, zapewne pod wpływem bielizny umierających osób, zazwyczaj staje ona pod oknem

lub drzwiami domu, ale także w izbie, przy łożu chorego. Wyobrażają ją sobie również w postaci szkieletu dzierżącego kosę. Śmierć, w wyobrażeniu Słowaków, to wysoka, chuda kobieta, okryta białą chustą, występująca w baśniach ludowych jako „kuma Smrt”. Podobnie jak jej zwiastuny — nagle występujące choroby — pojmują Macedończycy i Bułgarzy Śmierć jako osobistego wroga i przedstawiają ją sobie w postaci kobiety zazwyczaj starej i brzydkiej. Może to zostaje w związku z okolicznością, że u ludów bałkańskich kobieta jest lekarzem, pielęgniarką, ona szyje śmiertelną kouszulę i urządza stypę pogrzebową, ona wywodzi żale pośmiertne i przystraja grób. I Rumuni przedstawiają sobie Śmierć w postaci starej, brzydkiej baby, która puka do okna swej ofiary i woła ją trzykrotnie głosem, słyszonym tylko przez umierającego. W Siedmiogrodzie wyobrażają ją sobie jako kościotrupa wyszczerzającego długie zęby, stąd nazwa jej „Długozębny”, albo w postaci kościstego dziada, zawiniętego w płachtę, który skinieniem na chorego zapowiada mu koniec żywota.

Sposób, w jaki Śmierć zabija, bywa u nas bardzo prosty. Daje człowiekowi policzek i ten pada martwy. Bywa też inny, ale równie prosty sposób pojmowania tej wielkiej tajemnicy. W Poznańskim, Krakowskim i Lubelskim utrzymuje się następująca wróżba: „Kiedy chory zobaczy Śmierć przy łożku w nogach, oznacza to nadzieję wyzdrowienia, lecz jeżeli przy głowie (lub przy boku) umierać musi wkrótce”. Włościanin nasz stara się więc chytrze wywinąć się z jej kościstych objęć. Oto Śmierć staje zazwyczaj w nogach chorego a dopiero podczas konania przechodzi do głowy. Mający władzę widzenia Śmierci wykpiwali się od niej, kazawszy sobie zrobić łożko na kole, które sprawiało, że Śmierć zawsze znajdowała się w nogach. Gdy włościanin w Krakowskim nie może skonać, obracają łożko i tu gdzie nogi, dają głowę, „bo Śmierć jak stanie w nogach, to ją umierający widzi i przez to długo kona” a Śmierć sama „nie może przejść do głowy, tylko tam musi stać, gdzie jej Pan Bóg każe”. Przez przesunięcie łożka konający ma Śmierć u głowy i dlatego może rychło zakończyć. Jeżeli Śmierć — w wyobrażeniu Rusinów — stanie u wezgłowia chorego, ten musi umrzeć, jeżeli u nóg jego, może jeszcze wyzdrowieć. Dlatego celem szukania Śmierci stawiają na głowach chorego krzyż lub wodę święconą w tem przekonaniu, że „zajęciem miejsca zmuszą Śmierć do tego, iż stanie w nogach chorego”. I na Białorusi wróżą rychły zgon choremu, gdy „Śmierć usiedzie w głowach, przy łożku chorego”, przeciwnie pacjent wyzdrowieje gdy „Śmierć usiedzie w nogach chorego”. Chorwat w Dalmacji utrzymuje, że Śmierć zjawia się u łoża chorego, który walczy z nią do ostatniego tchu, wszelako gdy ona stanie u głowy konającego, nie ma dlań ratunku, ale jeżeli u nóg, chory może wyzdrowieć. W całej Europie rozpowszechnione są podobne

bajki o Śmierci, gdy stanie przy łożu w nogach, chory wyzdrowieje, jeżeli przy głowie, chory musi umrzeć. Żydzi w Królestwie utrzymują, że anioł śmierci staje u głowy chorego, gdy ten ma umrzeć, w razie przeciwnym staje u nóg chorego. „Ujrzenie postaci Śmierci w głowach lub nogach” było już wróżbą w starożytności „czy chory z niebezpieczeństwa wyjdzie”, czy umrze, wspomina o tem Plinusz w swej Historji naturalnej.

Równie powszechny i głębokiej starożytności jest właściwość Śmierci, że nie może ona przepłynąć bieżącej wody, ani w jakikolwiek inny sposób przebyć rzeki. Prosi więc przechodzących, (w Ropczycach) aby ją przeprowadzili na drugą stronę rzeki albo prosi chłopą, aby ją wziął na wóz i przeprowadził przez rzekę; z wdzięczności oszczędza ona tego, który ją w požądane miejsce przeniesie. Innym razem (we Włoszowicach) „idącemu przez wieś parobkowi zastąpiła drogę, prosząc go, aby ją przeniósł przez strugę, która z przybrania wód wylała, a kiedy ją parobek przeniósł, podziękowawszy mu, poszła do domu jednego z gospodarzy obłożnie chorego, który tego samego dnia zmarł”. Wszakże zdarza się (w Tomaszowskiem) że Śmierć prosi przechodnia, by jej pomógł, a gdy ten ją przez wodę przeniesie, ona podąży za nim do chałupy i zabierze go. I u Rusinów Śmierć nie może przebyć rzeki. Chowając umarłego w okolicy Kijowa, baczą, aby go nie przenosić przez wodę, boby „sprowadził nieurodzaj, głód i inne klęski”. Żądanie Śmierci (niewlasty w bieli) przewiezienia przez rzekę na drugą stronę, w wierzeniach niemieckich i francuskich, przypomina podobne żądanie germańskiej Berty. I w wyobrażeniu ludów pierwotnych rzeka nie daje przejść przez siebie złym duchom. Święty żywioł wody wyrzucał z siebie w średniowieczu pławione na próbę czarownice, nie znosi bowiem siły nieczystej.

Śmierć w naszych i starożytnych podaniach występuje w charakterze dobrego ducha, który dopełnia swego obowiązku — u nas z Najwyższego zlecenia — w ostatecznej jeno konieczności. Dawniej gdy „przyszła do kogo, a ten ją bardzo prosił, ona widząc, że jest słuszny powód, dawała się ubłagać i odraczała swe przejście na czas”. Śmierć ma także uczucie ludzkie w Radomskiem, widząc niedolę chłopską, żal ją bierze, i radaby wyrok Boży odmienić albo przynajmniej odroczyć, ale Pan Bóg trzyma ją w ryzie i karze nieposłuszeństwo, jak w owej bajce Sienkiewicza, zapisanej z ust górala Sabały, w której Śmierci żal się zrobiło, gdy miała wziąć matkę dzieciom i zlitowawszy się nad niemi, zostawiła ją przy życiu, za co jednak Pan Bóg śmierć ukarał: za swą litość otrzymuje ona silny policzek ręką Bożą wymierzony „prask w pysk”. Dawnemi czasy można nawet było z nią się ugodzić, obecnie jest głuchą, i nie zważając na płacz pozostałych, zabiera każdego ze świata. Ogłuszył ją Pan Bóg za karę, że się sprzeciwiła wyrokowi Bo-

zym, gdy miała zabrać matkę drobnej dziatwie, a rozczulona płaczem sierót wróciła z niczem (z Brzeżówki). Śmierć bowiem jest jeno posłańcem Bożym, który z woli potężnego władcy schodzi tam, gdzie ma zlecenia i wyprowadza duszyczki z tego świata. „Gdy Śmierć podesnę ciało Rusina w Pokucia, przychodzi po duszę jego aniołowie: czujny (czuły) i głuchy, ten ostatni nazwany tak z powodu nieczułości na płacz duszy, którą na drugi świat zabiera. „Gdy głuchy anioł wyjmie duszę, z ciała, siedzi z nią w chacie, dopóki nie zamkną trumny. Wtedy dopiero wiedzie on z radością duszę na sąd“.

Z naszych bajek i przesądów ludowych dostatecznie znane są naiwne, bo pierwotne sposoby oszukiwania Śmierci np. przez zagwożdżenie jej w drzewie. Podanie (szeroko rozpowszechnione w Polsce) niesie, iż chłop „zabił raz Śmierć kołkiem w spróchniałem drzewie, tak że się stamtąd wydostać nie mogła, a przez ten czas wychudła, tak że zostały tylko same kości“. Odtąd ludzie przez długi czas nie marli, bo Śmierć była uwięziona. Do bajki olkuskiej o uwięzieniu Śmierci w spróchniałym buku, albo kujawskiej baśni o zamknięciu Śmierci w cudownej torbie, mamy analogiczne baśnie na Ukrainie i Litwie. Hucuł zamknął Śmierć w trumnie i wrzucił ją do Dunaju. „Skutek był taki, że ludzie nie umierali sami, a starych musiano dobijać. Po pewnym czasie wezbrały wody i wyrzuciły na ląd trumnę, którą praczki wyłowiły, a otworzywszy trumnę, umolniły Śmierć“. Odtąd zabiera ona mnóstwo ludzi. Śmierć zamknął Łotysz w tabakierze, przez 7 lat przesiedziała a ludzie przez ten czas nie umierali i dopiero gdy ziemia skarżyć się zaczęła, że jej ciężko dźwigać tyle ludzi, P. Bóg kazał Śmierć wypuścić. W całej Europie rozpowszechniona jest baśń o Śmierci, którą kowal zakuł albo chłop zagwożdżył w drzewie, becze itp. i przez czas dłuższy trzymał na uwięzi, tak że przez ten czas nie zachodziły wypadki śmierci. W kościele św. Wincentego, patrona zdrowia, w Neapolu widzieć można trumienki, ofiarowane przez matki podczas choroby dziecka pierwotnie może w tej myśli, że tym sposobem oszukają anioła śmierci, który zadowolony się trumną, zostawi dziecko w spokoju. U Żydów polskich i węgierskich dają niebezpiecznie choremu inne imię w celu zmylenia anioła Śmierci, który miał polecenie zabrania na drugi świat chorego z tem pierwsze imieniem. Ludy mongolskie na Kaukazie, zarówno jak Dajakowie na Borneo, w razie choroby oszukują demona śmierci przez zmianę imienia. Birmani oszukują króla śmierci w ten sposób, że w razie choroby, dajmy nato dziecka, ubierają trzcinę bambusową jak dziecko, wkładają do otworu w kiju włosy i paznokcie dziecka, i tak je ocalają. Podobne wyobrażenia znane już były Grekom w starożytności. Syzyf skępował nogi i ręce Śmierci, która przestała kosić ludzi, dopóki Ares jej nie wyzwolił. Baśniowy wątek zabijania kołkiem w drzewie Śmierci, Biedy itp. istot antropomorfizowanych, rozpowszechniony

jest wśród ludów obu półkul. W podobny sposób wiążą w worku, kominie itp. djabła, jędzę, febrę i różne choroby. Człowiek pierwotny wyobrażał sobie Śmierć jako istotę przychodzącą odebrać mu życie gwałtem, wbrew jego woli. Gdyby nie ten akt przemocy, człowiek żyłby wiecznie. Śmierć przecina raz na zawsze pasmo życia, najczęściej nagle, niespodzianie, wskutek nieszczęśliwych wypadków, np. utonięcia lub zabicia. Polacy, podobnie jak inni Słowianie, naturalnie na niższych stopniach rozwoju, pojmowaniem zgonu człowieka zbliżają się do wyobrażeń ludów pierwotnych. Śmierć w ich wyobrażeniu nie jest procesem biologicznym, ale bywa dziełem wrogiego człowiekowi działania nieczystej siły, złego ducha. Śmierć można zapomocą czarów nasłać na nienawistną osobę, powodując jej skon, albo też Śmierć wypędzić ze wsi, czy też uprosić ją, by nie wstępowała do chaty i tym sposobem człowieka ocalić. Konanie wyobraża sobie lud nasz jako walkę ze Śmiercią, chory pasuje się z Kostusią, boryka się z nią do ostatniego tchu. Agonię, w której chory zsinieje, nazywają Morowicą. W Józnowie (p. lubelski) powiadają o niej: „Morowica przychodzi, nie wiadomo skąd — ściska na wewnątrz — i człowiek umiera, nie ma na nią lekarstwa, jeżeli jest śmiertelną. Jeżeli ktoś zsinieje po śmierci, to Morowica go załusła“. Ma ona ze sobą dwie obrączki metalowe, które wbija kolejno w głowę. „Gdy pierwsza dosięgnie ust, człowiek traci mowę, drugą wciska tak głęboko, że głowa się rozstępuje“ (Radomskie).“

Ponieważ zgon człowieka, wedle wyobrażeń naszego ludu, nie jest spowodowany prawem natury, lecz jest wrogiem działaniem złego ducha, przeto wynika z tego wyobrażenia wiara w środki przeciwdziałania tej nieczystej sile. Od śmierci bronią różne czary i talizmany, a wiara w nie, od 15 wieku zaświadczone w naszej literaturze botanicznej, nie wygasła jeszcze wśród niższych warstw ludu polskiego. Oto np. parę ziarenek pieprzu z gorczycą zgryzionych na czczo, chroni od śmierci (Ogród zdrowia 1542) Lanka czy lanuszka, (konwalja) ma cudowną własność wskrzeszania konających. Lud ruski (w powiecie nadworniańskim), zgodnie z wiarą ludów pierwotnych, nie pojmuje śmierci jako aktu przyrodniczego, lecz mieni ją dziełem czarownic (ków), znachorów, przypisuje ją „podwianiu“ (złego ducha), lub przestąpieniu, mają też na myśli przeznaczenie, mawiając „tak mu było napisano“ (przeznaczone) albo „przyszła na niego czas“. Śmierć przepisywano od wieków siłom nadzmysłowym, demonom, czarom i tym podobnym czynnikom. Starożytni Grecy przypisywali przyczynę chorób i śmierci różnym demonom, tak np. od strzał Apolla padają Achajowie na zarazę. Wogóle Śmierć u Indoeuropejczyków nie jest zjawiskiem naturalnym, prawem przyrodniczym, przypisują ją złym duchom, czarom lub wpływom sił nieczystych. Dzicy w Australii środkowej nie znają śmierci naturalnej, kto z nich wskutek choroby

umiera, ulega czarom wroga. Mieszkańcy Madagaskaru przypisują choroby a w następstwie śmierć czarom czarnoksiężników, zemście złych duchów lub jakiemuś przestępstwu wobec „didungrazana” t. z. zwyczajów rodzinnych. W rzeczywistości dla Malgachów żadna śmierć nie jest naturalną, jedyny wyjątek stanowią wypadki śmierci w bardzo podeszłym wieku. Indianie brazylijscy uważają śmierć za sprawę złych duchów, z czego wynika wiara w dalszy ciąg życia po śmierci, które sobie na sposób doczesnego życia wyobrażają. Nie tylko ludy pierwotne poczytują umieranie za dzieło złych duchów, pojęcia te przebijają jeszcze u narodów kulturalnych w uosobieniu śmierci jako demona np: Tanatos u Greków, a u nas niewiasta w bieli pod wpływem ewangelji (Objawienia Jana) z kosą w ręku. W pojmowaniu śmierci występuje u ludu polskiego — podobnie jak u innych Słowian — wiara w przeznaczenie. „Kto ma umrzeć, temu żaden ratunek nie pomoże” (Jaksice) Przeżytki fatalizmu pierwotnych ludów przebijają w wierze naszych włościan, powszechnej w nizinach społecznych Europy, że „każdemu naznaczono, ile ma żyć”, o której godzinie ma umrzeć, dlatego „śmierci nikt nie uciechy” (w Żabnie krasnostawskim). Człowiek od urodzenia ma przeznaczony czas a nawet rodzaj śmierci. Pomysł przysłówia: Śmierć i żona od Boga przeznaczona, uważają wszelki ratunek za zbędny. Wychodząc z wiary w przeznaczenie powiadają, że „co Pan Bóg przeznaczył, to człowieka nie minie”, jeżeli więc chory ma umrzeć, to na nic nie przyda się wszelka pomoc ludzka. „Śmierć swoją — powiadają Tamowianie — ma każdy człowiek, ona z nim chodzi ciągle. Jeżeli Śmierć szuka sobie okazji do człowieka, to się jej biedak nie wymknie, choćby nie wiedzieć jakich lekarzy i leków przeciw niej użył”.

Śmierć — podobnie jak przeznaczenie — ma w wyobrażeniu naszego ludu i społeczeństw pierwotnych — charakter mistyczny. Nastanie czy zjawienie się jej oznajmniają sny albo nadzwyczajne zdarzenia w życiu domowym, osobliwsze zachowanie się otoczenia i t. p. A zapowiedzi te otrzymuje chory i zdrowy lub ich otoczenie — bezpośrednio lub pośrednio przez środowisko. Przez całe pasmo żywota snują się te niezliczone oznaki śmierci, a dostarczają ich zwykłe i świąteczne dnie, domowe i polne zajęcia, pogoda i słońce i t. p. Śmierć zapowiadają nie tylko osoby „przecuciami”, ale także zwierzęta, żywa i martwa natura — „świat duchów” napomnieniem i groźbą daje znać o „bliskości zewsząd czyhającego wroga”. W takim stanie duszy „wszystko, co gdziekolwiek wydarzy się niezwykłego, daje do myślenia”. Aby więc uniknąć niebezpieczeństwa, albo nie wywoływać „wilka z lasu”, przestrzegają różnych środków ostrożności. Takie wyobrażenia o przecuciach, wróżbach i forpoczach śmierci mają nie tylko Słowianie (tak Mało- jak Wielkopoleanie, Mazurzy, Ślązacy — Czesi, Morawianie, Słowacy, Bułgarzy, Serbowie, Ukraińcy, Rosjanie) ale także szczepy germańskie

(Anglja, Skandynawia, Fryzja, Westfalja, Brandenburgia, Styryja, Tyrol, Szwabja), i romańskie, (Bretanja, Rumunja), Szwajcarzy, Siedmiogrodzianie, Węgrzy, Estończycy, Finowie i in. Pratele do owych zapowiedzi śmierci na ziemiach polskich odnaleźć można we wszystkich częściach świata, a zgodność ta zwyczajów głęboko zakorzenionych w duszy ludzkiej, uczy nas, iż ogólnie ludzkie węzły są równie silne jak cechy narodowe, i że życiem ludzkim kierują prawa, obowiązujące wszystkich, a tak niezachwianie jak prawa w naturze.

Nieuniknioną chwilą w życiu przepowiadają różne zdarzenia, na pozór drobne i niemające żadnego ze śmiercią związku, odniesione jednak do źródła wierzeń, nabierają głębszego znaczenia i tłumaczą tajemniczy związek oderwanych szczegółów z całym na świat umarłych poglądem. Oto przykład: W chacie, w której leży chory, pies niespodzianie zawyje na podwórzu, a włościanie przepowiadają choremu skon, który niechybnie następuje. Związek tych dwu zjawisk — wycia psa i śmierci człowieka — jest głębszy, niż się wydaje. W obrazie Grottgera, gdzie duch poległego zjawia się w chacie włościańskiej, widzialny tylko dla niemowlęcia w kolebce i dla psa. — Słowa Mickiewicza w Wallenrodzie: „Psy wieśniaka zarywszy pysk w ziemi kopią, śmierć wietrzą i okropnie wyją, zaczerpnięte z głębi naszych wierzeń ludowych, znajdują potwierdzenie w powszechnym u nas przesądzie, że „pies może nietylko widzieć obecnego, oku grzesznych ludzi niewidzialnego ducha“, ale zdoła „zbliżenie się jego nawet znacznie wcześniej przeczuć“. Według wyobrażenia gminu w Czarnej wsi „psy Śmierci okropnie nie lubią — gonią ją i szarpią. Dlatego Śmierć okropnie się psów boi i ucieka od nich, każe się przenieść do innej wsi“ albo z zemsty „puści na nich zarazę, tak że pozdychają“. Jeżeli podczas choroby jednego z domowników pies kładzie się tak, że pyskiem zwrócony jest ku drzwiom (którędy wynoszą umarłego), oznacza to koniec życia. Wycie psa przed oknem, zwiastuje śmierć jednego z domowników. Nie można wtedy wołać psa, gdyż widzi on Śmierć, która po kogoś przychodzi. Jeżeli podczas wycia psa znajdzie go się z tyłu i spojrzy ponad pyskiem, to się zobaczy Śmierć. Pies jest zwiastującym zwierzęciem: gdy jadącemu w pole wieśniakowi przejdzie drogę, to spotka go jakieś nieszczęście. Pies zjadający trawę na ściernisku, wróży głód na przednowku, kopiący doły koło domu zapowiada śmierć w rodzinie (Z nad Wisłoka). Lud ropiczycki powiada: Jeżeli psy w całym mieście wyją i uszy trzymają na dół, to przepowiadają mór“. Duchy nieboszczyków w Jankowie (Poznańskie) w rocznicę swej śmierci ukazują się na starym cmentarzysku pod postacią psów. W zwrotach mowy ludu z okolic Tykocina spotykamy obok siebie dwa wyrazy: pies=duch np. nie było w domu psa=ducha, czyli nikogo. W naszej tradycji ludowej traktowany jest pies jako spółnik złego ducha, który często przybiera jego

postać. Dlatego lud mówi o nim z pogardą. Przekleństwa: Ty psie jeden, psu brat, lub psia krew! spotyka się nawet wśród ludności miejskiej.

I Rusini na Wołyniu wróżą z „wycia psa śmierć czyjaś lub ogień we wsi“. Gdy pies domowy zbliża się do okna i szczeka lub wyje — Jugosłowianie mówią, że „widzi Śmierć“. Jako poseł Śmierci uważany jest pies na całym półwyspie bałkańskim. W Szlezwiku mówią gdy w nocy psy szczekają „Hell albo Holle jest przy psach“. Lud w Dytmarskiem wróży śmierć z wycia psa, a mianowicie: „w którą stronę pies zwraca się twarzą, w tej stronie będzie trup“. Śmierć przepowiada Rumunowi jego koniec na trzy dni naprzód, aby się przygotował. W tym celu używa jako postów psa, sowy, kukułki, lub sroki. Śmierć wietrzy na Węgrzech pies domowy, gdy wyje nocą i ma pysk skierowany ku ziemi albo grzebie dziurę pod ścianą. Wycie psa w nocy zwiastuje Turkom śmierć lub zarazę. Lud w Konstantynopolu poczytuje wycie psów za oznakę śmierci albo pożaru.

W ogóle ludy europejskie przypisują psu nie tylko przeczuwanie śmierci, ale także dar widzenia duchów, uważają go za istotę demoniczną. Czesi i Morawianie, Bułgarzy i Serbowie mniemają, że pies wietrzy złego ducha albo demonów choroby. U nas i u Niemców utrzymują, że ducha (demon) może tylko pies wyczuć albo zobaczyć, ludzie go nie widzą. Lud w Marchji brandenburskiej twierdzi: „kto posmaruje sobie oczy łzami psa, widzieć będzie duchy“ I wedle prastarego wierzenia indyjskiego Bóg śmierci Jama wysyła do ludzi jako zwiastuna śmierci, psa Saramęga. W indyjskich Wedach „pies widzi człowieka na śmierć skazanego“. Czworookiego psa (może z płamami nad oczyma) poczytuje Rigweda, tradycja grecka (Kerberos) i mitologia germańska za bliskiego złemu duchowi. Wierzenie o bliskim, tajemniczym stosunku psa do dusz umarłych, jest powszechne. U starożytnych Indów i plemion germańskich, zarówno jak w starożytności klasycznej i u Indian Ameryki północnej, uchodzi pies jako „przewodnik dusz zmarłych i stróż świata podziemnego“. Wedle wyobrażeń ludów starożytnych „wzrok psa płoszy złe duchy, odgania wszelką nieczystą siłę“. Duchowa istota psa może nie tylko widzieć, ale przeczuć niewidzialnego oczom śmiertelników ducha, nieraz nawet na czas daleki. Wycie psa w nocy nabawia ludzi strachu. Ich żałosny, przeraźliwy głos tłómaczą sobie zbliżaniem się nieszczęściem. Widok psa, który cień swój od księżyca za każdym poruszeniem naszczekiwał, mógł dać powód do przesądu, że „pies widzi jakiegoś ducha“ albo „złego ducha obraca“. Zazwyczaj psy wyjąc, kopią ziemię, ponieważ kopanie ziemi, przypomina mogiłę, grób, przepowiadają, że psy wietrzą śmierć i przepowiadają wojnę.

Podobna własność odczuwania obecności istot nadprzyrodzonych posiadają konie, a dowodem tego ma być — zdaniem ludu ziemi sieradzkiej — nagłe stulenie uszu i niecierpliwe par-

skanie na widok nieczystej siły. Za niezawodną przepowiednię śmierci uważają, gdy konie, (którymi ksiądz przyjechał z Panem Bogiem) — stojąc przed domem chorego — „grzebią ziemię kopytami“, bo „choremu grób kopią“ (Dukla). Przepowiednie kapłanów Słowian pomorskich z zachowania się konia, świadczą — na podstawie analogji — o starożytności naszych wróżb. Pozornie wydaje się że owe błahe, znaki, nie zostają w żadnym ze śmiercią związku a wróżby z nich wysnute są nielogiczne. W istocie jednak zachodzi tu ściśle powiązanie, a nawet pewna w rozumowaniu logiczność, właściwa umysłowi przedhistorycznemu. Oto przykład. Gdy koń zaprzężony do wozu z trumną obejrzy się po za siebie, lud w okolicy Stoczka wróży rychłą śmierć kogoś we wsi. Zdawałoby się, że nie ma przyczynowego związku między obejrzeniem się konia a śmiercią włościanina. Atoli gdy sobie przypomniemy groźny charakter umarłego i wszystkich z nim zostających w styczności przedmiotów, gdy uprzytomnimy sobie powszechny przesąd nieoglądania się poza siebie z obawy złego ducha a dodamy do tego wietrzenie śmierci przez niektóre „wieszczce“ zwierzęta, w obejrzeniu się konia, przeczuwającego śmierć zachłanną na życie ludzkie, widzieć będziemy więcej niż „dziwaczną wróżbę“. Posłami śmierci bywają i u innych ludów zwierzęta, obdarzone darem wieszczym. Gdy koń ma wyjechać do lekarza lub po lekarstwo do miasta, a nie chce z miejsca ruszyć, Słowacy na Węgrzech powiadają, iż dla chorego nie ma ratunku. Przejsie przez miejsce, gdzie się konie tarzały, pociąga śmierć za sobą (w Siedmiogrodzie). Po powrocie z cmentarza baczą w Bośni, czy konie, wiozące umarłego, ziewają, otwarcie bowiem pyska tłómaczą sobie jako połknięcie duszy i wróżą śmierć w rodzinie „Pies i kot czarny“ zdaniem Żydów w b. Królestwie — widzą anioła śmierci krocącego za człowiekiem, a konie, wiozące nieboszczyka, widzą tego ducha postępującego przed nimi i są smutne, lękają się i pocą“.

W Polsce i na Rusi — jak w innych krajach — krąży podanie, że bydło w wigilię Bożego Narodzenia rozmawia. Jeden z gospodarzy zakradłszy się do stajni, aby przekonać się o tem, usłyszał, jak woły mówiły, iż gospodarz za trzy dni umrze, co się w istocie spełniło. Rozpowszechnione to w Polsce i na Rusi podanie, iż woły na Boże Narodzenie w podsłuchanej przez gospodarza rozmowie przepowiadają jego rychły skon, znajdują swe paralele w innych krajach. Tak np. w Palatynacie wyższym gdy woły (i konie) w wilję Bożego Narodzenia parobczakowi, nocującemu w stajni, oznajmiły rychłą śmierć jego gospodarza, ten po otrzymaniu owej wiadomości wyzionął ducha — (ze strachu).

Różne oznaki przepowiadają człowiekowi śmierć: „Gdzie krety poczną mocno ryc ziemię i na powierzchni ukaże się mnóstwo kretowin, tam niewątpliwie zaraza wkrótce zawitawszy,

wykopie mnóstwo świeżych mogił“. Kret ryjący pod oknami chorego „sypie mu już mogiłę“. (Czeczowo.) Wyrażna analogja kształtu. W wogóle wróżby kretów opierają się na zasadzie analogji. „Jeżeli kret ryje ziemię w kierunku do chałupy, przybędzie w niej nowy człowiek (urodzi się), jeżeli zaś w kierunku od chaty, umrze ktoś w niej niezawodnie“. Grzebanie kreta pod progiem chaty na Rusi, w Sławonii, Chorwacji i Bośni wróży skon jednego z rodziny. Słowacy zapowiadają śmierć, gdy kret w obejściu albo ogrodzie wyrzuca ziemię na wierzch. Gdy kret wyrzuca ziemię pod oknem albo przed domem, zapowiadają w Dytmarskiem śmierć w tym domu. W Tyrolu, Styrii, Bawarii, Meklenburgu i Marchji brandenburskiej utrzymuje lud, że wyrzucanie przed domem ziemi (kretowiny) przez kreta wróży śmierć jednemu z domowników. Madziarzy i Serbowie przepowiadają wielką śmiertelność (mór, zarazę) z rozkopania ziemi przez kretów. Wiele przesądów tej kategorii odnoszących się do śmierci u romańskich i germańskich ludów opiera się na zewnątrz stosowanej analogji lub symbolu. Krety, przebywające pod ziemią i kretowiny, przypominające grób, wróżą jednemu z rodziny rychłą śmierć.

Jedną z najstarszych wróżb śmierci, najbardziej rozpowszechnionych w Europie jest hukanie sowy na dachu. Od wieków zauważono, że niektóre ptaki przeczuwają śmierć. Należą do nich sowa i kruk, uważane powszechnie za ptaków złowieszczących, Sowa, puszczyk, puhacz i tym podobne gatunki nocnych ptaków, rozmieszczone na całej kuli ziemskiej, życiem swem, pełnem tajemniczości budziły w społeczeństwach pierwotnych lęk i grozę. Niezwykła postać tego ptaka, przybierającego niezwykajne postawy, gwałtowne ruchy, wzrok przeszywający ciemności, cichość lotu w nocy, ponury, przeraźliwy głos, przesładowanie go przez ptactwo, samotność, jego dziwne obyczaje, stały się od niepamiętnych czasów podstawą wiary, utrzymującej się dotychczas u ciemnego pospółstwa, w demoniczność tego ptaka. W pojęciu naszego ludu jest sowa wróżką śmierci, zwiastunką nieszczęścia, ptakiem złej doli. Wedle wyobrażenia ludu krakowskiego woła sowa:

Pójdź, pójdź!
Na plebańską gródź.

Dawniej były cmentarze przy kościele. obok niego stała plebanja. Dlatego sowę płomienistą lud nazywa Pódką od głosu pójdź, którym wywołuje komuś śmierć. Chłopcy wiejscy okładają ją batami wołając: „A na lasy, a na bory!“ Puhacz w nocy krzyżący wywołuje złą duszę umierającego, zwołuje duszy zmarłego przyhukuje nie tylko ludziom, lecz i bydłu. Gdy puhacz, walcząc o samice, wydają nocą ponure głosy, lud powiada, że: „djabeł dreczy zaprzędane sobie dusze, które wydają jęki żałosne“, lub „tłukąc się po lesie, żeni się z czarownicami na Łysej

górze, wydając z niemi radosne krzyki". Gdy się puszczyk drze, to się djabeł radują. Przedrzeźniający głos pułacza „Wywiedz, wywiedz!” (na cmentarz) uważają za śmiech szatana. Puszczyk wogóle pozostaje w bliskich stosunkach z djabeł, towarzyszy mu i służy. Sowa w mniemaniu ludu naszego powstała z czarta, dlatego nie znosi światła dziennego. Djabeł i czarownica przybiera nieraz postać sowy.

I lud ruski wierzy, że sowa jest ptakiem złowróżbnym. Ażeby odwrócić nieszczęście od domu, obory lub stajni, zastrzeżoną sowę przybijają na drzwiach mówiąc: Już więcej nic nie zrobisz! Gdy pułacz krzyczy na dachu, ktoś z domowników umrze. Gdy znajduje się na strychu, to padnie bydło. Lud w Witkowie widząc go wieczorem na drzewie, mówi, że to szatan, głos jego uważają za śmiech szatana. Pułacz towarzyszy złym duchom (Stanisławów). Głos sowy lub pułacza, odzywającego się kilkakrotnie na dachu domu, oznajmia Czechom rychłą śmierć jednego z rodziny (1823). Pułacz (tuhi) wydający przeraźliwy głos wróży i Chorwatom śmierć w domu, nad którym usiedzie. Niemity krzyk sowy i pułacza w pobliżu zagrody, albo nad chatą tłómaczą Serbowie w Bośni jako zapowiedź rychłej śmierci gospodarza lub gospodyni. Nie wymawiają imienia sowy (jejina), zwą ją, aby uniknąć złego, wielką czarodziejką. Puszczyk, zwany w Niemczech ptakiem śmierci (Totenvogel), woła swym osobliwym głosem:

Kom mit, Kom mit,
Bring Schiff und Spaten mit.

Pójdź z nami, Pójdź z nami,
Przynieś z sobą rydel i łopatę.

Sowę, zwaną trupim ptakiem, zapowiada w Dytmarskiem skon w domu, ponad którym leci, podobnie jak zlatywanie około domu wron. Szymon Grunau w Kronice z 16 wieku podaje między wróżbami ludu pruskiego z krzyków ptaków następującą: Kiedy pułacz krzyczy trzy razy z rzędu na jednym domu, oznacza to, że ktoś z tego domu umrze. Zbieranie się gromadnie sów jest oznaką bliskiego pogrzebu (w Bretanji). Sowa na dachu krzycząca wróży śmierć i Rumunom. U Albanczyków istnieje podobny do naszego przesąd, że sowa, na dachu siedząca, przepowiada śmierć domownikom a brzemiennej dziewczynie nieszczęście, równające się śmierci. Pułacz jest u Włochów wróżbą śmierci, gdy „siadłszy na dachu odezwie się swym złowrogim głosem, za trzy dni śmierć wejdzie w dom”. Chory gdy usłyszy jego wołanie, przygotowuje się na śmierć. Jak wycie psa, tak i krzyk nocny sowy bywa u Sycylijczyków przepowiednią śmierci. I w Mołdawji głos puszczyka nad domem, wycie psa i wyrzucanie ziemi przez kreta wróży rychłą śmierć w domu. Gdy sowa zahuczy w pobliżu chorego, lud węgierski po-

wiada, że krzycze: Kivids! tj. Wynieść (na cmentarz!) Przesąd ten jest powszechny, wspomina go Plautus w *Bliźniętach* i Owidjusz w *Metamorfozach*, a znany był w epoce Wędów.

W pojęciu ludu polskiego, zgodnie z wyobrażeniami innych ludów Europy, jest kruk ptakiem demonicznym, zostającym w związku z nieczystą i złowrogą siłą. Dlatego jest oznaką i wróżbą złego, śmierci. Zapewne przyczyniły się do takiego pojmowania drapieżcy czarne jego upierzenie, ostry i przykry głos, a przede wszystkim ta okoliczność, że żywi się głównie padliną. Obdarzony czułym, wydoskonalonym zmysłem kruk zjawia się wszędzie, gdziekolwiek zdechły zwierz się znajdzie, gdzie tylko trup lub zniszczenie gości. Już za czasów Reja przepowiadał głód.

I dziś kraczący nad głową człowieka wróży mu śmierć, uważa go za ptaka złowieszczego. Bydło padnie, gdy kruk siedzie na pastwisku (*Wieliczka*). Wróżby i przepowiednie, które snują ludy słowiańskie z lotu lub krzyku tego ptaka, są niepomysłne. Na Rusi utrzymują, iż kruka stworzył djabeł, dlatego jest czarny, a gdy ptak wyuczony wymówi kilka słów, mniemają, że to szatan się odzywa i dlatego się żegnają. Gdy kruk zakracze nad głową przechodnia, czy też nad domem, ktoś z rodziny lub z domowników umrze, albo jakie bydło zginie. Wogóle kruki kraczące zwiastują nieszczęście, wojnę, smutek, (*Tyśmienica*). Żałobne krakanie tego ptaka zapowiada na Rusi Czerwonej skon ludzi i bydła. Chory na Białorusi umrze, jeżeli ponad chatą, w której on leży, przeleci kruk krakając. I wśród ludu litewskiego wierzą, że kruki i sowy oznaczają śmierć lub nieszczęście. Krakanie kruka i wrony przepowiada Bułgarom śmierć albo słabość w tym domu, nad którym albo w którego pobliżu ptak czarny się znajduje. Krakanie kruków wróżą Rumunom nieszczęście i śmierć. Gdy nad chorym kruk zakracze, przepowiadają w Islandji choromu zgon, gdy przelecą przez kościół na krzyż, ktoś w gminie umrze. I Łotyszom znany jest prognostyk tej osnowy: „jeżeli kruk kracze, to ktoś umrze”. Śmierć zapowiada we Włoszech wycie psa, głos puszczyka i krakanie kruka. Rzymianie uważali krakanie kruka za złą wróżbę (*Cicero, Plautus, Plinius Dio Cassius*). I u Arabów uchodził kruk za „posła. nieszczęścia” Talmud babiloński i traktak Tosefta Sabbat z 3 wieku po Chr., poczytują krakanie kruka za znak złowróżbny.

Wrona, podobnie jak kruk, z powodu przeraźliwego krakania i czarnej barwy piór, uważana bywa za jednego z ptaków złowieszczych i spółników djabła. Kaszubi utrzymują, że „wrony są przemienionemi czarownikami”. Potwierdzają to chłopci z ziemi Łęborskiej wierząc, że „w wronie siedzi czarownica”. Gdy wrona nad chatą zakracze, chłop polski przeklina ją: Zakracz sobie nad głową. (*Osieczany*) Radzą też splunąć trzy razy i powiedzieć:

Bodaj-eś się rozdarła,
Od zażu do gardła! (Przeworsk).

W Krakowskiem przypisują mowę i dar wieszczu wronom: „Krakaniem ostrzegają człowieka o śmierci i nieszczęściu“. I na Ukrainie, jak na Żmudzi, wrona na dachu kracząca wróży, że ktoś z tej chaty rychło umrze. Wrona, zarówno jak kawka i gawron ma w sobie coś ze złego ducha. Szatan, czarownica, charakternik i planetučki (nasi planetnicy) zwykli przybierać postać tych ptaków. Jeżeli wrony lub kawki obsiadą pole, lud polski i ruski (w okolicy Zamościa) mówi, że „to diabli gotują się do porwania jakiegoś potępieńca“. Jeżeli po zachodzie słońca lecą gromadnie, powiada, że „złe duchy lecą po zaprzędaną duszę“. W Puszczy sandomierskiej wierzą, że kawki (corvus monedula), trzymające się starych murów i skał, zmieniają się w dusze pokutników, djabł przybiera też czasem postać kawki lub sowy. Przepowiadają słotę, wedle przysłowia: „Pełno jak kawek na słotę“ lub wróżą nieszczęście. Na złą chwilę błakają się po powietrzu całemi stadami (w Krakowskiem). Przepowiadają głód i wojnę, chorobę lub śmierć. Lud na Rusi przypisuje kawkom wpływ demoniczny. Gdy się zbiorą na domie, albo po nad nim latają, wróżą komuś w tym domu śmierć lub przynajmniej chorobę. Gdy gromadnie na polach siadają, będzie tam nieurodzaj. Kawki ciągnące w czasie wojny za wojskiem wróżą mu porażkę. Wogóle gdzie się zjawia, tam będzie wojna lub głód. Zwiastują też słotę, w lecie deszcz, śnieżycę w zimie.

Zgon kogoś z rodziny albo domowników wieszczą nadzwyczajne, niezwykle zjawiska z życia przyrody jak np. wycie psa, (psy w zwyczajnych warunkach szczekają) lub pianie kury (kury gdczą a kogut pieje). Zwierzęta, odznaczające się z natury właściwością wyczuwania niektórych jej zjawisk, umysł pierwotny darzy charakterem wieszczym, a więc i przepowiednią śmierci. „Kiedy kura pieje, znaczy to nieszczęście dla domu jak np. ogień, chorobę, stratę mienia lub życia“ (Czeszewo) Wtedy kobiety, które to słyszą, żegnają się znakiem krzyża św. aby odegnać złe“ (Miłostaw). Wedle wyobrażenia ludu lubelskiego kura widzi Śmierć i duszę zmarłych. Wieśniaczka z Józnowa opowiadała „jak dziecko Janowej umarło, to kury tak skrzekotały!“ Gdzie kura pieje jak kogut, tam ktoś umrze, albo tam „złe się dzieje“, czeka kogoś z rodziny „wielki kłopot“ (Żywiec). W Ropczycach lud utrzymuje, że kura, gdy się „zadziwuje“ to jest podniesie głowę do góry i zawoła nagle a prędko: Toko, toko, toko! widzi wtedy Śmierć. W Wielko- i Małopolsce po czytują pianie kury za znak, że „ktoś w domu umrze“. Aby uchronić dom od tego nieszczęścia, składano ją w ofierze, której przeżytek zachował się w następującej próbie: Biorą ową kurę i mierzą nią odległość od ściany chaty aż do progu, jeżeli przypadnie na progu ogon, ucinają go a znak to, iż pianie nie

jest złowrogą wróżbą, „jeżeli zaś trafi głową, odcina się ją, aby przeciąć złowrogie fatum“ (Sieradz—Tarnów). Na Pokuciu z tą jedynie zmianą, że mierzą od stołu, a po ucięciu ogona na progu, kura przestaje piąć.

U Rusinów, Rosjan, Słowaków i Czechów piejąca kura zwiastuje śmierć. W ogólności uważają kurę i koguta za ptactwo wieszczce i składają je (zwłaszcza czarnej barwy) na ofiarę. „Gdy psy wyją na dziedzińcu i czarna kura pieje“, wróżą na Morawach zgon w tym domu. Szczególnie kura biała albo czarna bywa wieszczką śmierci. Chłop chorwacki utrzymuje, iż biała kura, piejąca jak kogut, zapowiada śmierć w tym domu, kurę taką należy natychmiast zabić, ale mięsa jej nie jeść, bo jest trucizną. Pianie kury uważają Niemcy na Śląsku jako zapowiedź nieszczęścia, zwłaszcza ognia, dlatego przysłowie niemieckie powiada, że takim kurom należy wcześniej łeb skrócić. Przesąd naszego ludu, że kura, piejąca jak kogut, jest złą wróżbą, znany jest nie tylko u wielu ludów germańskich, ale także romańskich. Pianie kury oznacza u Rumunów śmierć lub nieszczęście, aby je odwrócić, mierzy się nią izbę od okna do progu, a jeżeli wypadnie na progu głowa, ucinają ją. Śmierć wróży w Siedmiogrodzie wycie psów albo pianie kury. Pianie kury zapowiada w Bretanii rychły zgon gospodarza swego, kura bowiem przeczuwa śmierć. „Jeżeli kura pieje jak kogut, oznacza to u Łotyszów śmierć lub nieszczęście, trzeba ją zaraz odrąbać głowę“. Praktyta ta — powszechna w Europie i nie obca innym częściom świata — jest pozostałością ofiary z czasów pogańskich, kiedy to zabijano kurę na progu, siedzibie duchów domowych. Przysłowie włoskie powiada: w domu, w którym pieje kura, nie ma spokoju, takiej kury nie wolno sprzedać ani darować, ale trzeba ją zjeść. Aby tę złą wróżbę odwrócić, było zwyczajem już w starożytności dawania piejącym kurom grzebień koguci do spożycia. Wedle Terencjusza pianie kury, jako zły znak, odraczało wesele. Bardzo stare są wróżby z krzyku ptaków. Wymienia je na początku XVI stulecia Szymon Grunau w swej kronice pruskiej: Gdy kura gdacze, pokłucą się sąsiadki, krzyk puhacza przez trzy noce nad domem oznacza, że ktoś w tym domu umrze. Skrzeczenie sroki pod oknem zapowiada niepożądanych gości. Tosefta Sabbat, traktat talmudyczny z III wieku po nar. Chr. wymienia między zabobonami Emorytów (plemię Kanaanickie) poczytywanie za nieszczęście pianie kury. Przysłowie arabskie powiada: Gdy kura pieje jak kogut, należy ją zabić“. Podobne wierzenia istnieją w Persji, Azji mniejszej i in. Śmierć lub nieszczęście zapowiadają Wotjacy, gdy psy wyją i wrona kracze nad dachem domu, gdy wieprze ryją na wiosnę ziemię jeszcze przemarzłą, gdy kura pieje jak kogut.

Następujące oznaki, przepowiadające śmierć, czerpane są ze świata analogji, mające u nas i u ludów europejskich szerokie zastosowanie Dzieciom polskim i ruskim w Żołyni wzbra-

niają rodzice bawić się chorągiewkami z chustek przywiązanych do kijów — przypominają one chorągwie kościelne na pogrzebach — bo wkrótce wyprowadziłyby jednego z domowników na cmentarz. Dzieciom w Siedmiogrodzie nie pozwalają „bawić się w śmierć“, grzebać lalki, śpiewać pieśni kościelne na ulicy itp. gdyż toby mogło pociągnąć za sobą śmierć kogoś ze wsi, nie wolno dziecka obnosić wśród śpiewów, udając pogrzeb, boby rychle umarło. Na ziemiach Rzeczypospolitej t. j. w Koronie, na Rusi i Litwie rozpowszechniony jest przesąd wróżący śmierć temu (lub tej) z nowożeńców, kto pierwiej w noc ślubną uśnie. Kto z państwa młodych w Prusiech wschodnich i na Węgrzech w „pierwszą noc pierwiej zaśnie, o tem utrzymują, że pierwiej umrze. Zwyczaje i obyczaje rolnicze za tak święte były uważane, że zaniechanie lub tylko zapomnienie jakiegokolwiek czynności sprowadzały niechybną śmierć na tego, który się tego grzechu dopuścił. Gdy kto przy siewie zapomni n. p. zasiał jeden zagon, albo przy sadzeniu ziemniaków, zagon jeden ziemniaków, ten umrze albo sam albo ktoś z jego rodziny. Ktoby sadząc czosnek każdego roku, zaniechał posadzić go w jednym roku, ten niezawodnie umrze (Żołynia). Za wróżbę śmierci poczytują Rusini i Czesi: przeoczenie jednej grędy (zagonu) podczas zasiewu pola. I wśród ludu niemieckiego istnieje przesąd, że zapomnienie zasiania zagonu lub grządkki powoduje zgon jednego z rodziny właściciela tego pola a gdy się wypadek wyjątkowo zdarzy, chłop za pokutę obstawia niezasiany zagon oświęconymi gałęziami t. z. palmami. Wotjacy utrzymują, że kto zasiewając pole, opuści jeden zagon, umrze w tym roku. Wilja Bożego Narodzenia, jako chwila stanowcza w życiu przedhistorycznem Słowian i innych ludów, była „dniem wróżenia“, a pamięć tego odwiecznego zwyczaju zachowała się po dziś u ludu polskiego. Przepowiednie skonu opierają się przeważnie na analogji i oznakach, przywodzących na pamięć kres żywota. Wystarczy dla stwierdzenia tego przytoczyć kilka przykładów z wróżb ludowych, osnutych na podstawie analogji życia ze światłem lub ogniem (świecą). Ogień w pierwotnem pojęciu był jestestwem dobroczynnem, które człowieka darzył życiem, gdy płomień na ognisku wygasł — gasło i życie człowieka. W wilję Bożego Narodzenia gaszą w Górnym Śląsku do trzeciego razu świecę, a „gdy dym idzie w górę, znak to zdrowia, jeśli upada, osoba, która świecę gasiła, umrze niezadługo“. Gdy „w czasie spożywania kucji łuczywo w chacie zagaśnie“ albo gdy „łuczywo się pali, a mała z niego drzazga odpadnie i wbije się końcem do ziemi“, wróżą na Ukrainie i nad Niemnem śmierć w tym domu. Na Nowy Rok lub w Wielką niedzielę kładą przed każdym z domowników w Jordanowie po jednym węgielku, a „czyj najpierw zgaśnie, ten najpierw umrze“. Włościanie Puszczy sandomierskiej przepowiadają skon komu gromnica złamie się w ręku. Jeżeli wieczorem światło nagle zgaśnie, to ktoś z ro-

dziny umrze. Ktoby wystrzelił w gorejącą świecę i trafił, ten umrze. (Ropczyce). Z wróżb, przywiązanych do świec płonących w kościele podczas obrzędu ślubu i pogrzebu, wymieniam następujące: „Jeżeli podczas ślubu w kościele świeca zgaśnie na ołtarzu po stronie pana młodego, to on wkrótce umrze, jeżeli po stronie pani młodej, to ona“ (Powszechnie). „Jeżeli się na ołtarzu po stronie młodego świeca ciemniej świeca, oznacza to, że będzie krócej żył niż żona i na odwrót.“ „Po czyjej stronie podczas ślubu świeca na ołtarzu ciemniej się pali, temu z nowożeńców na Białorusi zwiastuje to w ciągu pierwszego roku chorobę, a jeśli świeca zgaśnie — śmierć“. Podczas przysięgi składanej przed ołtarzem Rusini w okolicy Przemyśla uważają na światło wróżąc sobie, że „ta osoba z państwa młodych rychlej umrze, przed którą świeca ciemniej świeciła“. I Słoweńcy na Podhorzu „podczas ślubu uważają na świece, jak się palą, bo one obwieszczają przyszłość małżonkom: spokojnie palące się świece przepowiadają spokojne, niespokojnie zaś burzliwe życie małżeńskie, a jeżeli która świeca zgaśnie, znaczy to prędką śmierć i to p. młodej, jeżeli zgaśnie na lewej, a pana młodego, jeżeli zgasa na prawej stronie.“

Świece mglisto jarzące się ołtarzem przed przy instalacji kapłana wróżą również skon (z kolic Jasta). Świeca gorejąca oznacza życie ludzkie, gasnąca śmierć, dlatego, gdy ksiądz odejdzie od chorego, albo przy udzielaniu komunji św. gasząc świecę, uważają (u nas, na Rusi i w Czechach): w którą stronę dym się zwróci, jeżeli ku drzwiom, to znak że chory umrze (bo zwłoki jego w tę stronę wyprowadzają), przeciwnie gdy ku powale lub ku izbie, chory wyzdrowieje. (Pisarzowice). Na Ukrainie i w Wileńszczyźnie, po odejściu księdza od chorego, gaszą świecę, a z dymu ugaszonej świecy ciągnącego ku drzwiom wnoszą, że chory umrze, jeżeli dym idzie ku górze, wróżą, że chory wyzdrowieje. Chcąc się dowiedzieć, w Siedmiogrodzie czy chory żyć będzie, posypują kadzidło na żarzące węgle i stają z tem na stole, jeżeli dym idzie prosto w górę, chory wyzdrowieje, dym ciągnący ku drzwiom zapowiedź śmierci. Jeżeli w kościele na mszy żałobnej, przy zwłokach nieboszczyka świeca na ołtarzu czy przy trumnie zgaśnie lub słabo świeci, utrzymują, u nas, u ludów romańskich i germańskich, że ktoś z tej rodziny niezapługo umrze albo będzie ciężko chorował. Magicy ze szkoły Paracelzjusza, którego pisma w zbiorowym wydaniu ogłoszone zostały 1590 r., konstruowali magiczną lampę życia, której jaśniejszy albo słabszy płomień stan zdrowia danej osoby oznaczał a wraz z jej śmiercią gasł. Lud niemiecki opowiada, jak śmierć w postaci Kobolda zdmuchuje mającemu umrzeć człowiekowi świecę — światło to życie. Z głównią, tlejącą na ognisku, związane są losy Meleagra w mitologii klasycznej. Podanie nowogreckie powiada o Moj-rach, córach przeznaczenia, że „rozmawiając przy ognisku posta-

nowiły, iż nowonarodzone dziecię umrze, skoro głównia w piecu zgaśnie". Dla nas jest światło symbolem życia, u ludów pierwotnych i w zbliżonym do ich poziomu umyśle ludu krajów oświeconych, ogień, płomień żyją związane z życiem ludzkim a ze światłem gaśnie i życie człowieka.

Groza, jaką budzi śmierć i widok trupa, przechodzi w uczucie strachu przed nieboszczykiem, dlatego u ludów pierwotnych palą przy nim nieustanny ogień, a u nas przez całą noc płoną świece, by rozprószyć ciemność, w których duchy chętnie przebywają. Nawet martwe przedmioty przeczuwają nieszczęście lub śmierć człowieka: Do wróżb tej kategorii należy pęknięcie obrączki ślubnej lub szyby, stłuczenie naczynia, wypadnięcie z ręki łyżki, (Kraków-Nowy Sącz). Powszechnie straszą się, gdy stół lub skrzynia ssychając się pęknie i wnoszą z tego niespodziewanego trzasku, że „ktoś z krewnych umarł lub umrze”. (Lubelskie). Do tych prastarych wróżb, snutych na kanwie analogji (nagły, niespodziewany wypadek) należy przesąd ludowy związany z powałą, pod której główną belką, zwaną stragarzem albo siestranem, było miejsce czczone na równi z ogniskiem domowym, znajdującem się dawniej również na środku izby. „Gdy środkowy stragarz strzela (pęka), to umrze gospodarz lub gospodyni, gdy boczny stragarz, to któryś z młodszych domowników”. (Przebieczany) Śmierć to daje najbliższemu z rodziny lub przyjaciołom wiadomość o zgonie danej osoby, sprawiając że w ich domu szyba albo stragarz pęknie właśnie w tym samym czasie, kiedy nieboszczyk wyzionął ducha: „Śmierć zbliża się do chorego”. Przywiezione te oznaki, jak np. pukanie lub otworzenie drzwi, „pochodzą od Śmierci, która w ten lub podobny sposób zapowiadała swoje przybycie, w Ropczycy powiadają: „Śmierć idzie po chorego”. Dusza umierającego człowieka daje nieraz o sobie wiadomość znakiem lub przestrogą. Kobieta wiejska z okolic Miechowa opowiadała, że „w chwili gdy jej ojciec, o mil 50 stamtąd mieszkający, miał skonać, ruszyło coś po trzykroć klamką od drzwi, lubo były na klucz zamknięte” Pojmowano ducha materialnie, dotykającego się ręką zamku, a zarazem mistycznie, skoro wpływał na taką odległość. Wieśniacy z ziemi kaliskiej przepowiadają śmierć, „gdy ktoś nagle uczuje lekkie wstrząśnienie”, ma to być „znak, iż Śmierć przez grób jego przechodzi, w chwili zaś gdy Śmierć ta na miejscu, gdzie ma być ten grób, zatrzymała się, wtedy człowiek nagle umiera” Że te oznaki i wróżby śmierci są dziełem dusz lub duchów, o tem świadczą podobne zachowanie się dusz pokutujących, o których opowiada ks. J. Bohomolec w III części dziełka Djabeł w swojej postaci (Warszawa 1777) zaliczając do „różnych sprawek dusz pokutujących: ściąganie z łóżka, bicie w ściany, okna i sprzętu domowego wywracanie”. Albo przykład z Puszczy sandomierskiej: „Gdy miotła, stojąca przy drzwiach, wywróci się za próg, przepowiadają śmierć w rodzinie.

Związek między wywróceniem miotły a śmiercią osoby w domu stanie się widoczny, gdy uprzytomnimy sobie że to „Śmierć przez próg przechodząc” trąciła ową miotłę i zdąża do łóża jednego z domowników. W Dobrzyńskim poczytują to za przestrożę zmarłych: „Dusze — powiada lud tamtejszy — często dają znać o bliskim końcu swym krewnym, pukając tak mocno w szyby, stół i tp. że te pękają lub trzaskają”. Wiele oznak wróżebnych wychodzą od duchów a przede wszystkim Śmierci, które lud nasz uosabiając, czyni sprawcami skonu. „Krewny nieboszczyk — według mniemania ludu z ziemi Dobrzyńskiej — może przestrzec żyjących krewnych o zbliżającej się „śmierci”. Wróżby i przepowiednie zgonu bywają właściwie takimi znakami dawanymi przez nieboszczyków. Najczęściej stosują się owe cudowne znaki do zwykłego zajęcia nieboszczyka. Kto był przy młynie zajęty, tego ostrzega o rychłym końcu młynek, który z chwilą śmierci swego gospodarza iść przestaje, niegdyś przepisywano te ostrzeżenia, objawiające się przed czyjąś śmiercią lub nieszczęściem, duchowi opiekunów domu.

Nagłe pęknięcie naczynia lub sprzętu domowego np. dzieży od chleba, szklanki, stołu, ławy wróży na Rusi, że ktoś w domu umrze. Nagłe pęknięcie obrazu świętego oznacza u Serbów śmierć jednego z domowników. Oznakami śmierci u Słowaków są tajemnicze pukanie do okna, pęknięcie drzwi, stołu, łomot stołków, nagłe, niespodziane otwarcie drzwi. Słowacy wróżą rychłą śmierć, gdy się szklanki tłuką, gdy umarły zjawia się choremu we śnie, gdy dzwony wydają ponury, przytłumiony głos. Zapowiedzią śmierci w Czechach bywa — jak u nas — pukanie owadu w sprzętach domowych, stłuczenie zwierciadła. Starożytni Indowie mienili złym prognostykiem, jeżeli naczynie do picia, nieruszone pęka, gdy stłuczy się kubek na wodę albo dzban na mleko. Przed samem skonaniem człowieka w Dytmarskiem słyszał lekkie pukania w okno. Gdy w domu stłucze się zwierciadło, szkło, bez wiadomej przyczyny, gdy chleb popęka w piecu, przepowiadają śmierć jednemu z domowników. Pukanie do drzwi lub okna zapowiada skon z dalekich krewnych w Siedmiogrodzie. Śmierć zapowiadają w Niemczech i Rumunji: gdy coś trzeszcze w domu, gdy się stłucze lustro, gdy drzwi same przez się otwierają, gdy przy stole siedzą 13 osób. Upadnięcie krzesła, złamanie drzewa uchodzi w Bretanii za wróżbę śmierci jednego z domowników w przeciągu ośmiu dni. Nagłe załamanie się lub trzeszczenie drzewa zapowiada śmierć w domu, przesąd ten znany u nas i w innych krajach europejskich, np. w Danii, zostaje w pewnym związku ze złym duchem. Kto z ludu szwedzkiego usłyszy silny trzask drzewa, w lesie, ma powiedzieć: „Słyszę cię, słyszę, nie zrobisz mi nic złego”. Gdyby tego nie wyrzekł, dostanie choroby, zwanej „trzeszczeniem” (stawów). Przesąd, że trzeszczenie sprzętów, (stołu, skrzyni itp.) oznacza lub wróży nieszczęście, spotykamy w całej Europie, a

nawet u wielu ludów pierwotnych. Tłómaczą tę wróżbę jako społeczną postać starożytnego zabobonu, wpływającego z wiary w ducha drzewa, z którego dany sprzęt był zrobiony. Prawdopodobniejsze jednak, bo pierwotne, jest tłumaczenie zachowane u Słowian, że to Śmierć, pojmowana jako istota demoniczna, zbliża się do danego osobnika albo ostrzega go o swoim przybyciu.

Dusza.

Po zapowiedziach Śmierci następuje z nieuniknioną koniecznością katastrofa — Stanowczą tę chwilę tragedji ludzkiej oplata sieć zwyczajów, mających swe źródło w poglądach ludu na życie i duszę. Wyrażenie o kimś, że „ducha wyzionął”, zwrot którym się od wieków posługujemy: „ducha wypuścił” — albo z „ostatniem tchnieniem” świadczą o pierwotnem pojmowaniu duszy jako tchu opuszczającego ciało. Umysł pierwotny — a lud nasz ma do dziś jeszcze wiele jego cech — ożywiał wszystko, postaciował nawet swoje funkcje: „dech własny wyobraża sobie jako ducha, jako coś od ciała oddzielnego i trwającego po śmierci ciała”. Po śmierci — opowiadają w Pozańskim — „dusza wyszedłszy ustami, nie zaraz opuszcza ciało, lecz towarzyszy mu do grobu i ulatuje dopiero, gdy ksiądz zaintonuje: *Requiescat in pace*”. W mniemaniu ludu ruskiego (w powieście kołomyjskim) „dusza człowieka wychodzi przez usta z ostatniem tchnieniem umierającego. Obecność duszy objawiała się i Czechom zapomocą tchnienia, oddechu, a siedliskiem jej była pierś. Skoro ostatnie tchnienie wyszło z płuc, życie zamierało. Przy śmierci wychodziła dusza ustami: świadczy o takiem pojmowaniu duszy zwrot przysłowiowy czeski: *uz ma dusi na języku* (już ma duszę na języku) czyli „już umiera.” Podług wiary ludu serbskiego (w Bośni i Hercegowinie) człowiek konający ma szczęśliwy koniec, „gdy” trzykrotnie otworzy usta, zanim duszę swą wyzionie, jest to bowiem najpewniejszym znakiem, że dusza zeń wyszła”, przeciwnie, za najstraszniejszą śmierć uważają powieszenie lub utopienie, bo „wtedy dusza jego nie może wyjść ustami, a on wskutek tego nie może się dostać do raju”. Wedle odwiecznych wyobrażeń uważano duszę człowieka jako substancję materjalną, czego dowodzą nazwy duszy i ducha u ludów słowiańskich po rusku *du sz á*, (po czesku *du sz*) i z tego samego pnia pochodzące wyrazy *dech*, *tchnąć*, *oddech*, *tchnienie*. Zwłaszcza zwroty w językach słowiańskich na „ostatnie tchnienie” świadczą o prastarem utożsamieniu duszy z tchem. Takie pojęcia o duszy miały wszystkie ludy indoeuropejskie. Lud macedoński widzi duszę w oddechu. Gdy umierający ostatnie tchnienie wyda, mówi o nim po grecku: „dusza mu ustami wychodzi”, leżyć na łożu śmiertelnem znaczy: „z duszą między zębami”. W ormiań-

skim wyrazy *dusza* i *oddech* są identyczne. Lud w Armenji powiada: „Dusza niczem innem nie jest jak tchnieniem“. Mówią też „duszę połknąć“ w znaczeniu „zaczepnąć oddechu“. I ludy pierwotne utożsamiają duszę, ducha z oddechem. Australczycy zachodni jednym wyrazem oznaczali pojęcia oddechu, ducha i duszy. W języku plemienia indyjskiego Netela w Kalifornji i na Jawie też jednym wyrazem oznaczało się oddech, duszę i życie. W mniemaniu Malajów „dusza umierającego wychodzi przez nos jak dech“. Pojęcie duszy jako oddechu wytworzyło się na podstawie obserwacji umarłego. Umysł pierwotny przedstawiał go sobie, w stanie mało zmienionym. Nieboszczyk „miał oczy, uszy, usta, wszystko zostało jak za życia, brakło tylko tchu.“ W oddechu więc widział „to, co ciało ożywia“, duszę. Zazwyczaj uważa się za chwilę śmierci ostatnie tchnienie, jako zewnętrznie najbardziej dostrzegalny objaw życiowy, choć nie jest to — jak wiadomo — właściwy sprawdzian, bo nieraz nawet bicie serca przetrwać może oddychanie.

Dusza, duch, (zły duch) w wierzeniach ludu polskiego pozostaje w ścisłym związku z wiatrem, wichrem (*duch, dech od dąć po rusku d u - t y*). Gdy tuman kurzu wiruje, lud powiada, że djadeł sprawia wesele albo tańczy. „Postyszawszy świst z nieznanego powodu, mówią, że *dusza piszczy*.“ I Czesi pojmowali duszę, ducha w postaci wiatru, czegoś wiewającego. Dusza po opuszczeniu ciała jako dech, tchnienie, unosi się w postaci wiatru, a ścisły związek między duszą i wichrem albo burzą stwierdzić można u ludów germańskich już w XII stuleciu, oraz w podaniach skandynawskich (Gervasius z Tilbury Otia Imperialia z XII w.) Dusza w starogermańskim języku (gotyckim,; *sai-wala*, w obecnym i północnym *geist*, oznacza coś silnie się poruszającego, dmącego. Indyjskie słowa: *anas=dech* i *anilach=wiatr*, greckie *anemos=wiatr*, łacińskie *anima = dusza* i wiatr, podobnie jak greckie *psyche = tchnienie* i dusza, w niemieckim *Ahne* — zmarły przodek, i w gotyckim *us=anan* wyzionąć świadczą, że pierwotnie wyobrażano sobie duszę w postaci tchnienia i wiatru. O tej wietrznej naturze duszy mamy świadectwa w wierze Słowian i Germanów utrzymujących, że powstaje wicher, gdy ktoś się powiesi. Już Hans Sachs, poeta i majster szewski 16 w. widzi ulatującego ducha wisielca w postaci „ostrego wiatru“. Do dziś lud niemiecki w okolicy Elberfeldu, wyobraża sobie duszę unoszącą się z wiatrami na miejsce swego przeznaczenia. O duchach umarłych powiadają w Anglii, że zmiatają po drodze przeszkody, jak szalony wicher (*furious whirl — wind*). Lud szwajcarski opowiada o spokojnie konającym, że w około niego powietrze cicho wionęło. Od najdawniejszych czasów pojmowano duszę jako tchnienie, wiew, ślady takiego pojęcia mamy w indoeuropejskich językach, w których *duch, dusza* a *dech*, — podobnie jak u nas — z jednego pnia pochodzą. W sankrycie *atasa* oznacza zarówno *duszę*

jak wie w. U ludów germańskich dusza, duch znaczy językowo tyle, co oddech, wiatr. Wyrazem tego zmysłowego pojęcia duszy jest następujące równanie językowe: w sanskrycie dusza zwie się atman w j. staroniemieckim: atum — dziś Atem, — oddech, w irlandzkim athach. W języku łacińskim animus = dusza, anima = oddech, w greckim *άνεμος* = wiatr, w irlandzkim anal = tchnienie, w sanskrycie aniti = oddycha. Wedle pierwotnej wiary wyobrażano sobie duszę, nawiązując do ostatniego tchnienia, jako oddech, następnie wiatr i dlatego przypisywano wiatrowi, wichrom, duszę, uważano je za duchy, wydające rozmaite głosy. Dusze umarłych w Nowej Zelandji szepczą, u Algonkinów ćwirkają, u Karonów szeplenią jak dzieci, głuchy odgłos wydają na Polinezji, syczą u Homera. Z tej to istoty duszy rozwinęły się przyjaźne lub wrogie demony, które w językach indoeuropejskich mają następującą terminologję: staro-cerkiewno-słowiański duchъ, dusza, starogaliccki dusii, duszący demon, zmora, litewski dwase, łaciński spiritus, niemiecki Geist, angielski ghost.

Dusza w postaci tchnienia może się zgęszczać i wtedy występuje jako para, mgła, dym, obłok. Lud na Puszczy sandomierskiej wyobraża sobie duszę w postaci pary z ukropu piszczącego pod pokrywą. Człowiekowi umierającemu — powiadają w Mysłakowie — dusza „parą wyleci tak, jak z bydłęcia“. Na Śląsku opowiadają, że w chacie, w której nie otwarto okna, gdy zaszedł wypadek śmierci, „widziano nazajutrz rano duszę wznoszącą się jako obłoczek dymu u powały“. Lud w Prusiech wschodnich utrzymuje, iż „niektórzy nieboszczyka jeszcze w 40 dni po śmierci poznają w postaci podobnej do mgły“. Lud ruski w Karłowie (p. śniatyński) powiada: gdy człowiek umiera, z ostatniem tchnieniem dusza wychodzi zeń w postaci pary. Inni mówią: „Nieboszczyk westchnął, a duszka wyszła potem“. Lud w Oldenburgu utrzymuje, iż dusza uchodzi jako para z ust śpiącego i wraca do niego a z nią wraca i życie, gdyby nie wróciła, następuje — według wyobrażenia ludu heskiego — rychła śmierć. Lud w Irlandji wyobraża sobie tę duszę śpiącego w postaci niebieskawej pary. U Homera dusza umarłego uchodzi jako dym. Ludy indoeuropejskie wyobrażały sobie duszę pod postacią dymu, jak to następujące równanie językowe wskazuje: W sanskryckim atman, germ. atum (Atem), grecki *δύμος* = dym, słow. дума = myśl, sanskr. dhuma, łac. fumus = dym. Dusza jako zasada życia pojęta, występuje u Indoeuropejczyków, podobnie jak u innych ludów pierwotnych, także w postaci dymu, zamknięta w ciele opuszcza je na pewien czas we śnie a na zawsze w godzinie śmierci.

Dusza z ostatniem tchnieniem człowieka ulatywała z ciała i w pobliżu jego wiodła samoistne życie. Włościanie polscy z Żabna (p. krasnostawskiego) powiadają, że po śmierci człowieka „dusza jego siedzi w tronie, gdzie chleb pieką, bez

(przez) rok i sześć niedziel" i dopiero po tym czasie pokuty dusza idzie na tamten świat. Dlatego nie każą rychło palić w piecu tam, gdzie ktoś pomrze. Gdy chleb się upiecze, gospodyni w Bolesławiu (p. dąbrowski) myje go czystą wodą, którą „pokropiwszy wszystkie kąty w domu i piecu, odmiawia! W i e c z n e o d p o c z y w a n i e za duszę zmarłej gospodyni, która w tym piecu chleb piekała“, a pierwotnie za duszę ukrywającą się w piecu. „Gdy drzewo pałac się skwierczy, to się w niem dusza pali“. Gospodyni nie powinna zebranych szumowin rzucać w ką, przy kominie, boby oparzyła duszyczkę, która tam pokutuje. Dusza przebywa czasem i w miotle, dlatego nie wolno jej palić, ani rzucać na błoto. Kto znajdzie „zawiazane powrośło na drodze, ten powinien je rozwiązać, a uwolni duszyczkę tam pokutującą“. Ślady fetysyzmu zawierają też wierzenia ludu nowotarskiego o „duszy pokutującej pod kamieniem“, który na drodze potraci się nogą, dlatego „jak kto się utknie, to trza powiedzieć: wieczne odpoczywanie, bo tu pod tą skałą (kamieniem) dusza pokutuje“. Albo kto idąc drogą przypadkiem się styknie (uderzy) nogą o kamień, ma odmówić pacierz za dusze zmarłych. Dusze to bowiem pokutują pod kamieniami, w jaskiniach, studniach, stawie, na drogach (zwłaszcza rzekajnych), pod mostami, pod progiem domów, na górach (strychach) chałup, i w drzewach, pod ich korzeniami. (Pińczów). Lud na Śląsku zakazuje zatrzaskać mocno drzwiami, albowiem między drzwiami a zawiasami mieszczą się biedne duszyczki (Arme Seelen), któreby przez to dotkliwie ucierpiały. Dusze zmarłych chowają się chętnie w ręcznikach, chustach, „szmatach“, należących do najstarszych rodzajów ubrania. Wierzenia tej kategorii spotykamy u wszystkich Słowian. Wiedźma - w wyobrażeniu Huculów — to „kobieta, z której podczas snu ulatuje dusza, wychodząc tyłem przez otwarte okno, drzwi lub komin. Dusza ta, „wygląda jak świecąca, przejrzysta kula, która toczy się ogrodami, polami na miejsce swego przeznaczenia; można ją widzieć, ale pochwycić ją może tylko kobieta połam swęj koszuli a mężczyzna spodniami“. Człowieczą duszę „przechować można tylko w makutrze (misce), gdyby przytem kula pękła, umiera równocześnie kobieta, z której dusza zleciała“. „Gdyby kto pochwycił taką duszę a ciało nadał inne położenie, jak to było, gdy ona z niego uleciała, kobieta nie ożyje, chociażby wypuścił ujętą duszę; trzeba poprzód położyć ciało na swoje i to w pierwotne położenie, wtedy dopiero wejdzie weń dusza i to tylko nocą, nigdy w dzień“. Przeżytki to fetysyzmu, który powstał z wiary, że i przedmiot martwy jak wszystko w przyrodzie, posiada duszę. W wyobrażeniach plemion, stojących na niższych szczeblach społeczeństwa, dusza (duch) jest substancją materialną. Pojęcie duszy jest tem bardziej materialne, im niżej schodzimy po stopniach kultury. U Huronów np. dusza tkwi w kościach, u Karybów w tętnie, u innych ludów barbarzyńskich w skórze, włosach, albo

we krwi, w sercu, u ludów europejskich staje się dymem, parą, tchnieniem — cieniem. W świetle wyższej kultury płowieje widmo duszy, aby przefiltrowane w subtelnościach metafizyki niemieckiej utkwąć w abstrakcji.

Jak człowiek pierwotny, wieśniak nasz poczytywał za żywe wszystko, co go otaczało, siebie, świat cały ucieleśniał, uosabiał, obdarzał uczuciami ludzkimi. W pieśni dziadowskiej (kościelnej), zaczynającej się od wiersza „Pod naszego Chryste Pana“, mamy pojmowanie duszy antropomorficzne, jako istoty zbliżonej do człowieka, bo mającej ręce i stopy („drózkę udep-tało dziewięć dusz, które przyszły przed niebieskie wrota i zapu-kały“). Na Mazowszu czerskiem śpiewają pieśń wielkanocną, w której zachowało się pierwotne wyobrażenie o duszy jako osobie:

...Kiedy się duszyczka z ciałem rozłączyła,
Wzięła se dzbanuszek, poszła z nim na łączkę
Po zdrojową wodeczkę,
Wody nie nabrała,
Rzewnie zapłakała.

O materialnem pojmowaniu duszy w ciele człowieka świadczy staropolskie przysłowie: Wytrząść z kogo duszę. Dusza mu już wlaźła w kolana. Kiedy łydki drżą, to już dusza w piętach. Przysłowie staropolskie powiada: Nierychło leczyć, kiedy dusza na ramieniu. (Apollo do żałosnych trenów przyuczony. Sandomierz 1724). Gdy człowiek w Ropczycach umiera, „w trzeciej chałupie kogut skrzydłami zatrzepocze, a kto spojrzy po trzykroć za piec, to śmierć zobaczy“. Dusza w pojęciach ludu naszego nie odrazu opuszcza ciało zmarłego, odbywa to się czasem z wielką trudnością. Otwierają wtedy drzwi i okna, aby łatwiej wyszła z domu. Najtrudniej umierać tym, którzy duszę zaprzędali djabłu, np. czarownikom, wielkim grzesznikom. Dusza ich, wiedząc jaki los ją czeka, nie chce porzucić ciała i djabli muszą ją wyrwać hakami lub kleszczami. „Duszę krzywoprzysięzcy wydzierają zli pazurami przez gardło wśród przeraźliwego krakania kruków na pobliskich drzewach“. Nieraz tuła się dusza zmarłego przez pewien czas, około własnej zagrody, by odbyć pokutę za grzechy. Po śmierci unosi się w powietrzu, czasem bawi w pobliżu swego ciała i towarzyszy mu do grobu (na Mazowszu pruskim i Pomorzu). Dlatego „zamykają drzwi i okna, aby nie wróciła do izby, w której umarły leży“. Po śmierci człowieka dusza wychodzi z ciała, staje po prawej stronie i dotąd tam stoi, dopóki nie pogrzebią trupa. Atoli dusza człowieka umarłego pokazuje się tylko ludziom odważnym.

Lud krakowski utrzymuje, że „żyły człowiek pochowany jest w grobie nie tylko ciałem, ale i duszą, dusza ta, w ciasnocie grobu zwarta, pragnąc się wyswobodzić, nocami grób opuszcza“ i ludzi straszy. „Dusza zmarłego —

opowiadano na pastwiskach Wróżnej pod Bronowicami — razem z jego ciałem idzie do ziemi, do grobu“, z którego wychodzą błąka się po świecie. Przy łożu umierającego włościanie małopolscy wyglądają też poza dom, czy Śmierci nie ujrzą, a patrzą na konającego „jak to dusza wychodzi“ (w Przebieczanach). Repertuar pieśni dziadowskich, śpiewanych na obszarze ziem Rzeczypospolitej polskiej, wykazuje tradycje takiego materialnego pojmowania duszy, jak tego rodzaju następująca pieśń o duszy z ciałem się rozstającej, znana w odpisie z początków XV stulecia po dziś dzień żyjąca w ustach żebraków, przez pół tysiąca lat z okładem! „Żale umierającego“, jak ją zatytułowano, poczynają się następującą zwrotką:

Ach mój smętku, ma załości,
Nie mogę się dowiedzieci,
Gdzie mam pierwaj nocleg mieci,
Gdy dusza z ciała wyleci.

12. zwrotka opiewa:

Młotem moje piersi biją,
Dusza nie śmie wyniść szyją.

Dwa ostatnie wiersze opiewają:

Dusza idzie z krwawym potem,
Czem (co) mnie dzisiaj, to wam potem.

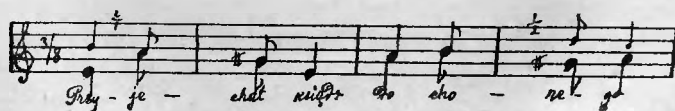
Legendy średniowieczne o sporze duszy z ciałem znalazły później w Polsce słabe odbicie. Przeróbki ich wloką się jeszcze w 17 wieku (np. Rozmowa duszy potępionej z ciałem. Kraków 1634) i 18 w. (Rozmowa duszy z ciałem albo sen młodziana i tp.). Echa tych wyobrażeń załatują po czterech wiekach w pieśni nabożnej, śpiewanej na Mazowszu czerskiem, gdzie również występuje dusza w tej postaci materialnej:

Smiertelny młot w piersi bije,
Nie chce dusza wyleźć z szyje.
Dusza z ciała wyjść musiała,
I nie wiada (wie), kej (gdzie) się działa (podzieć),
Padła na zielonej łące,
Krzyczy, płacze, łamie ręce.

Podaję tu jeszcze dwie analogiczne pieśni, świadczące o podobnym pojmowaniu duszy:

Pieśń dziadowska

Od Kłodawy (w Łęczyckiem).



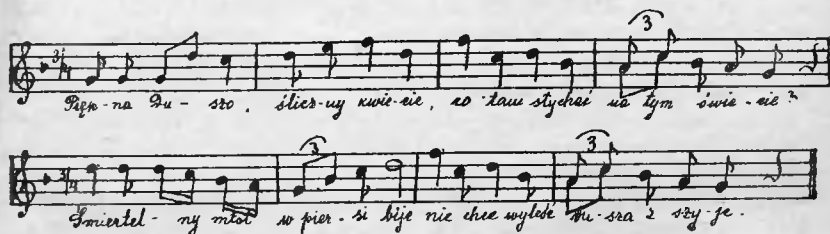
1. Przyjechał ksiądz do chorego
I do bardzo mizernego.

2. A on i tak bardzo stęka,
A dusza się w ciele lęka.
3. Duszo, duszo, nie lękaj się,
Wyndzi (Wyjdź) z ciała, przeżegnaj się!
4. A jak z ciała ubiegała (wyleciała),
Na zieloną łączkę padła.
5. I tak krzycze, wykrzykuje,
I tak płacze, lamentuje.

Zlitował się nad nią anioł, zleciał do niej z nieba, dusza umarłego „uchwyciła pióra” jego skrzydeł i poleciała do „raja wiecznego”. Przed bramą stanąwszy, dusza „puka i kołace”, bo do nieba chce, ale że „wszystkich grzechów nie wyznała”, nie chciano jej wpuścić. Pieśń dziadowska kończy się prośbą duszy umarłego:

Moi mili przyjaciele,
Rozświećcie mi świece śmiele.
A ja też ta za tem, potem
Weńdę za wami z krwawym potem.

Od Końskowoli (w Lubelskiem).



1. Piękna duszo, śliczny kwiecie,
Co tam słychać na tym świecie?
Śmiertelny młot w piersi bije,
Nie chce wyleść dusza z szyje.
2. Wyleciała dusza z ciała,
Nie wiedziała gdzie paść miała.
Padła na zielonej łące,
Krzyczy, płacze, łamie ręce.

Matka Boska zsyła anioła z nieba, aby „utulił duszę na padole”. Na pytanie anioła, dlaczego dusza płacze, odpowiada ona, że „dziełek trojga odumarała”.

Wedle staroczeskiego pojmowania życia dusza po śmierci człowieka również wylatywała z ciała. Jak w naszej śpiewają i w pieśni morawskiej o duszy, że „wyleciała z ciała, siadła na zielonej łące i płakała i wywodziła żale”, w innej pieśni, z okolic Opawy dusza uleciawszy z ciała zmarłego „siadła na drzewie czy w gaju, na zielonej murawie”. Na cmentarzach czeskich widywano po dzwonieniu na Anioł Pański ogniste dusze ulatujące z tego świata. Dusze niewinnych ukazują się w postaci gołębi,

dusze winowajców jako kruki. Kochający się małżonkowie czeszy gruchają i po zgonie jak gołąbki, niewierna żona morawska zamienia się po śmierci w sowę. W literaturze niemieckiej zachowały się fragmenty podobnej mowy duszy ze zwłokami z XI czy XII wieku. Jak w noc Sylwestrową Mazurzy w Prusiech przedstawiają przy piecu stołek i światło dla zmarłej duszy, tak przy zwłokach włóścianina z powiatu kosowskiego stawiają garnuszek z wodą, opasany czerwoną włóczką, a na nim kukiełkę albo kołaczyk, na koneweczce zaś kaganek łojowy, który ma się palić przy ciele zmarłego aż do wyniesienia na cmentarz, poczem ofiarują to ubogim. Na oknie, które nieco odchylają i posypują mąką, kładą ręcznik, jedną połowę w chacie, drugą na dwór i tak to tłumaczą: „Okna się nie zamyka, bo dusza wchodzi tylko oknem, a sama nie może sobie otworzyć, więc musi mieć drogę (ułatwioną). Mąką posypują, żeby wiedzieć, czy dusza przychodziła, bo dusza zostawia na mące ślady. Połowę ręcznika wystawiają na dwór, żeby dusza wiedziała, którem oknem ma wchodzić. Garnuszek z wodą stawiają na to, żeby dusza miała czem się co rana umywać, bo dusza przychodzi każdego poranku myć się, a ręcznikiem, którego połowa wisi w chacie, ociera się. Kukiełkę albo kołaczyk kładą, aby dusza miała co jeść, kaganek stawiają na to, żeby dusza widziała jeść, a krzyżyk, żeby się miała czem modlić“.

Znachorka Jawdocha Bojczuk z Pokucia tak opowiadała o losach duszy po śmierci: „Gdy człowiek umrze, to anioł głuchy (tj. złośny duch) wyjmuje duszę z ciała i siedzi z nią w chacie, póki nie zabiją trumny ze zwłokami, poczem prowadzi duszę na sąd“. Nazywają tam duszę cieniem i przypisują jej wygląd ludzi, u mężczyzny wielkości dużego kota, u kobiety wielkości wróbla. „Dusza — wedle wierzeń białoruskiego ludu — może opuścić swe ciało czasowo lub na zawsze“. W czasie snu, tj. czasowej wędrówki duszy śpiącego, „dusza wychodzi przez usta z ciała na podobieństwo długiej wstęgi“. Gdy „dusza opuści ciało na zawsze, wówczas następuje zgon“. „Dusza po zgonie jeszcze 40 dni pozostaje w swej wsi, 6 dni tuła się po swojej chacie, 3 dni po ogrodach, a resztę czasu po polach, łąkach i lasach rodzinnych“. Dusze zmarłych świętych, do nieba niesione, widziane były przez rozmaitych świętych. Tak np. opowiada P. Skarga w *Żywotach Świętych*, że „duszę św. Pawła, pustelnika, widział św. Antoni, duszę św. Scholastyki i św. Germana widział św. Benedykt, duszę św. Benedykta widzieli jego uczniowie, duszę św. Aidana widział św. Kutbertus“. Fresk włoski z XIII stulecia w Campo santo (w Pizie) p. t. Tryumf śmierci przedstawia umierającego, któremu aniołowie i diabli duszę wyjmują z ust jak akuszerki dziecię. Takie materialistyczne pojmowanie duszy jest zabytkiem najstarszych wyobrażeń mitologicznych Grecji Romy i Orjentu. Wedle pojmowania Germanów „dusza jako istota cielesna mieszkała z ciałem w grobie albo w jego bli-

skości". „Jako istota uosobiona ma dusza w mitologii germańskiej i po śmierci potrzeby ludzkie, żąda strawy i napoju, które otrzymuje od pozostałych przy życiu, bierze udział na stypie, odprowadzonej na jej cześć, składają jej ofiary". Dusza w wyobrażeniach ludu żydowskiego „uchodzi z człowieka przez nos, a z takim trudem uchodzi, jak gruba lina przez uszko od igły". Na najniższych szczeblach uspołecznienia dusza i powstała z niej duchy, to istoty materialne, zostawiające po sobie ślady na popiele, piasku i t.p. Lud niemiecki utrzymywał, iż podziomkowie zostawiają ślady łap kaczki lub gęsi, widoczne na popiele. Na Filipinach trzeciego dnia po pogrzebaniu umarłego, posypują podłogę popiołem, „aby duch umarłego, odwiedzający swój dom zostawił na popiele swe ślady, co ma być dowodem odwiedzin ducha. W północno-wschodnich Indjach, w dzień zgonu, podczas przywoływania ducha nieboszczyka, posypuje się dom żałoby popiołem aż do progów izby; domownicy szukają śladów ducha w popiele, rozsypanym na podłodze, a gdy znajdą, lęk ogarnia wszystkich. „W Jukatanie dziecko zostawiają na noc, na (miejscu usypanem popiołem; jeżeli okażą się ślady łap jakiego zwierzęcia, to zwierze uznaje się za bóstwo opiekuńcze". W starożytnym Meksyku posypywano mąką miejsce przed świątynią, a gdy na niem zauważono ślady, ogłaszano przybycie Boga słonecznego. Na dowód istnienia duchów powiedziano w Talmudzie: „posypawszy przesianym popiołem około łóżka, nazajutrz zobaczy się ślady łap koguta".

W etnologicznym rozwoju pojęcie duszy przechodzi różne stopnie od materialnej substancji gąbczastej np. u Angkoków, chwytej rękami, czy też tkwiącej w kościach jak u Huronów, lub w tętnach np. u Karybów, łowionej czapką na Madagaskarze, aż do pojęcia duszy, rozplywającej się we wszechświecie (Weltseele), aby ostatecznie ulotnić się u monistów w „psychologii bez duszy".

U ras niższych, zarówno jak na najniższych stopniach kultury ludów cywilizowanych, spotykamy liczne ślady wiary w materialność duszy, którą na wyższych szczeblach uspołecznienia coraz bardziej uduchowiano, a dopiero teologia średniowieczna rozpowszechniła pojęcie bezcielesności duszy. Rozwój duszy u ludów indoeuropejskich przechodzi analogicznie stopnie: Dusze objawiają się najpierw w postaci zwierząt (mysz, wąż, żaba, owad, ptak, kot, pies i t.d.) następnie ludzi (antropomorfizm), wreszcie w postaci na pół duchowej ognia, dymu, cienia i zupełnie niewidome. Dziś pojmują duszę jako substancję duchową, niematerialną. Ale lud nasz obecnie, jak w 15 w. wierzy, że „dusza grzeje się przy ognisku". Od tak materialnego pojmowania ducha do wiary w nieśmiertelność duszy, jako istoty bezcielesnej, droga długa, wypełniona wierzeniami ludu o duszach zmarłych, przybyszających oddzielone od ciała w pobliżu zwłok. Dusza nie opuszcza na zawsze ciała. Bywają „ludzie

o dwu sercach“, z których jedno umiera, „drugie zaś ożywa“ i wtedy taki „nieboszczyk robi w nocy na niecnotę, psuje (wyrabia psoty), bo ze złem trzyma“. Zdarzają się nawet ludzie o kilku duszach. W okolicy Bochni opowiadają o strzygonie, który miał „siedm duchów“ w sobie. Czarownik może wyjąć z siebie duszę i schować ją gdziekolwiek. Dusza da się zakląć w różne istoty, zwierzęta, rośliny, powiadamy: „stoi jak zaklęty“. Któż nie zna baśni o zaklętych księżniczках i królewiczach. Lud, zamieszkujący okolice od Tarnowa do Rzeszowa, rozróżnia w człowieku ducha i duszę. „Duch z ciałem umiera, dusza jest nieśmiertelna“. Niektóry człowiek ma dwa duchy, taki po śmierci staje się upiorem, dusza zaś jego błąka się koło zmarłego ciała aż do dnia sądnego“. Strzygonie mają w sobie ducha dobrego i ducha złego. Dobrego w człowieku ducha wiedzie na drogę zbawienia chrzest, złego — bierzmowanie“. Po śmierci człowiek o dwu duchach wstaje z grobu, napastuje a nawet zjada ludzi. Sprawia on wylewy wód, jeżeli w górę wychodzi z grobu. Najskuteczniejszym przeciw upirowi lekarstwem „wykopać i wraz z trumną wywrócić go do góry nogami, aby wszedł sobie w głąb ziemi, a nie chodził po niej“. „Człowiek nie bierzmowany umiera dwakroć. Za życia odchodzi nieraz od siebie, traci przytomność“. O człowieku, który sam do siebie mówi, Przebieczanie utrzymują, że „ma dwa duchy, jeden ślepy, drugi głuchy“. Po wyjściu z ciała Ukraińca, „dusza siada na okno i patrzy się, jak ciało oporządza, a gdy je sporządzą, idzie na sąd“. Albo: „Gdy człowiek umiera, dusza stoi w głowach i czeka na ciało, boża z aniołem, grzeszna z czartem. Po spuszczeniu człowieka do grobu dusza idzie swoją drogą. Na Pokuciu, w czasie snu „wychodzi z człowieka połowa duszy a druga połowa zostaje, ale nic nie czuje, ta pierwsza zaś idzie do nieba, a gdy aniołowie przekomarzając się z nią powiadają, że ją chcą zabrać, ona odpowiada: Nie, ja idę jeszcze do mego ciała grzesznego“. Dusza człowieka — w wyobrażeniu ludu na Pokuciu — przybywa w głowie, sercu, wątrobie i żrenicy albo w całym ciele. „Dusza upiora znajduje się w mizelnym palcu lewej ręki“, ma on „dwa serca, jedno w piersiach, drugie w głowie“. Dusza jego może wychodzić z ciała za życia. Oto „kładzie on się spać a dusza wychodzi zeń do dusz drugih upiorów na zabawę albo idzie komuś jakąś szkodę (zło) wyrządzić“.

Miejscem przebywania duszy człowieka — w mniemaniu ludu w okolicy Sniatyna — jest jamka pod szyją, zwana też w języku ruskim „duszka“. Inni umieszczają duszę „koło serca“, albo utożsamiają ją z cieniem. Podpalacze i zbrojcy nie mają duszy i chodzą bez cienia, który się w tym ogniu spalił. Jak Słowianie, wierzyli i Germanowie, iż „w człowieku żyje obok ciała drugie ja, które w chwili zgonu, ciało opuszcza“, i wiedzie życie w ożywionej naturze, zwłaszcza w wietrze albo błądzi

jako upiór w pobliżu miejsca, gdzie ciało pogrzebano i wyrządza żyjącym szkodę. Uważano więc za obowiązek uczynić wszystko, aby duszy błakającej wrócić spokój. Od niepamiętnych czasów do dziś przetrwało u t. z. pierwotnych ludów wierzenie, utożsamiające duszę z sercem. Rozumowano w ten sposób: bicie serca oznacza życie, ze śmiercią serce bić przestaje. Dzikie zjadał serce swego wroga w tem przekonaniu, że nabędzie odwagi i innych jego przymiotów, jak „zjadał serce bawołów, by nabrać siły tego zwierzęcia”. Blisko spokrewnione z pojęciem umiejscawiającem duszę w sercu jest utożsamienie duszy ze krwią. Dlatego Księgi Mojżeszowe zakazywały spożywania wszelakiej krwi, motywując to zdaniem: „bo duszą każdego ciała to krew jego”. A zakazu tego przestrzega do dziś każdy ze starozakonnych. Sny i inne zjawiska życia tłumaczą sobie ludy barbarzyńskie przypuszczeniem, iż człowiek posiada dwie dusze. „Krajoowcy Fidži rozróżniają dwie dusze: czarną — cień, która idzie do piekieł, oraz białą (odbicie w wodzie), pozostającą przy mogile zmarłego”. Czerwonoskórzy Algonkinowie twierdzą, iż człowiek ma podwójną duszę: „jedna może opuszczać czasowo ciało — i wtedy człowiek śni — druga nigdy nie może rozstać się z ciałem. W razie zgonu „jedna dusza zostaje z ciałem i dla niej składają ofiary z pożywienia, druga zaś idzie do kraju umarłych”. Wychodząc z założenia dwu lub kilku dusz, ludy pierwotne tak tłumaczą sobie sny, senne marzenia i tp. zjawiska: „Gdy człowiek miewa sny, to jedna z jego dusz opuściła czasowo ciało, a to co widzi, śni się śpiącemu”. W Ameryce północnej mnogość dusz jest na porządku dziennym. Odróżniają tam kilka dusz w jednym ciele: „Pewien starzec opowiadał, że kilku dzikich miało po dwie lub trzy dusze, że jego własna opuściła go przed dwoma laty, aby odejść z jego zmarłymi rodzicami, że pozostała mu tylko dusza cielesna, która wraz z nim zejdzie do grobu”. Z tego wynikałoby, że wyobrażano sobie, iż ciało ma swoją własną duszę. Jakuci utrzymują, iż „człowiek posiada potrójną duszę, podobną do cienia, jak cień ma trzy części, jedną wielką i bladą, drugą małą i ciemniejszą a środek całkiem ciemny (ponury), tak samo człowiek posiada trzy dusze. Gdy jedną traci, odczuwa pewną niemoc, gdy traci dwie dusze, choruje, gdy traci wszystkie trzy, umiera”.

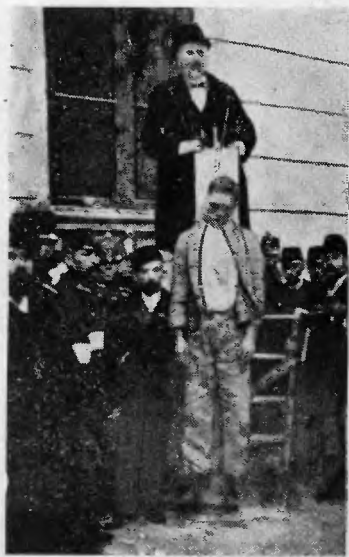
W naszym wyrażeniu „Cieniom matki”, „Cienie zmarłych, poległych” tkwi przeżytek tego pierwotnego animizmu, który identyfikował duszę z cieniem. Lud na Czerwonej Rusi i Ukrainie wyobraża sobie duszę człowieka jako cień. Białorusini wierzą, iż czarownica może ukraść cień, a wówczas okradziony zapada w chorobę, zwaną ścieniem, którą leczą w sposób czarodziejski wylewaniem i wymierzaniem”. Duszę uważają Słowianie za istotę eteryczną, za odgłos lub cień osoby zmarłej. Od Pitagorasa do Paracelza (XVI w.) utrzymywano, iż po śmierci,

zostaje na ziemi (prócz zwłok) duch w rodzaju cienia, eterycznego ciała. Ciało zmarłego — zdaniem ludu żydowskiego w b. Królestwie — nie rzuca cienia, bo ten wraz z uchodzącą duszą ustępuje. Cień człowieka świadczy na tamtym świecie o życiu jego na ziemi. Kult zmarłych u ludu naszego wyszedł z tego samego źródła, z którego pochodzi wiara wszystkich ludów indoeuropejskich, z wyobrażenia o duszy, jako odbiciu cienia człowieka, który w nim gości niby drugie, słabsze ja. Grecy nazywają go: *ἰδωλον*, Rzymianie Umbra, Niemcy Schatten, Persowie: *fravashi*, Egipcjanie: *Ka* itp. Cień ten, podobny do tchnienia lub wiatru, lubo nie uchwytny, nie ze wszystkim pozbawiony jest cielesnej powłoki. Z pojęciem tego sobówtóra spotykamy się dopiero, gdy w czasie konania opuszcza — niesamowolnie — swe ciało. Śmierć nie zupełnie rozłącza ciało od cienia (duszy), w obu zaś, nawet po śmierci, życie jeszcze całkiem nie wygasa. Pojęcie duszy jako istoty nadzmysłowej powstało dopiero na stosunkowo wysokim poziomie kultury, ludy na niższych szczeblach rozwoju wyobrażały sobie duszę jako istotę materialną, podobną do osobników ludzkich. Z postępem cywilizacji dusza traci swe cechy materialne, odcieleśnia się, staje się eteryczną — nie pozbywa się jednak właściwości fizycznych. Na tym szczeblu rozwojowym nieraz utożsamiają duszę z cieniem. W przerośni, którą posługuje się nie tylko nasz język np. cienie zmarłych, ale także inne ludy europejskie od najdawniejszych czasów, przechował się ślad tego pierwotnego pojmowania duszy jako cienia. W języku Tasmańczyków jeden i ten sam wyraz oznacza duszę i cień; u Algonkinów zwą duszę człowieka jego cieniem. Basutowie nazywają ducha po śmierci cieniem, mniemają nawet, że krokodyl może uchwycić cień człowieka, chodzącego nad brzegiem rzeki, przez co ponosi szkodę. Czerwonoskórzy Indianie Hidatsa w Ameryce wierzą, że nie tylko człowiek, ale każdy twór przyrody ma własnego ducha, zwanego cieniem. Tym cieniem oddają oni cześć.

Na stopniach kultury ludu polskiego zachowały się ślady wiary w przeobrażenie duszy w dym, ćmę, motyla, ptaka i inne latające istoty. Obłoczek z ostatniem tchnieniem ulatujący z ust zmarłego przemienia się w gołąbka, który nauka chrześcijańska podniosła na wyżyny symbolu ducha świętego. Przy skonaniu św. Teresy — fundatorki Karmelitanek bosych, — pisze Skarga w Żywotach Świętych — jedna z zakonnic „widziała w ostatni moment życia świętej śliczną, bieluchną gołębicę z ust jej w niebo wylatującą”. Lud ziemi dobrzyńskiej utrzymuje, iż „duszę przy konaniu można widzieć w postaci motyla lub muchy — wychodzi ona z ciała i stoi po prawej stronie (umarłego), dopóki nie pogrzebią trupa”. Ćmy czyli nocne motyle, wijące się około światła, to w mniemaniu ludu z okolic Tomaszowa, dusze pokutujących, włościanki „mianują nawet imiona nieboszczyków, modlą się za nich lub też żegnają jak przed



Pochód na stracenie.
Ze Zbiorów Anatomji sądowej Prof. Uniw. Lwow. Sieradzkiego.



Eksekucja zbrodniarza — zdjęcie wisielca.
Ze Zbiorów Anatomji sądowej Prof. Uniw. Lwow. Sieradzkiego.

złemi duchami" A gdy dzieci wiejskie łapią ćmy i je męczą, starsi „przestrzegają, aby tego nie czynili, bo to są duchy nieboszczyków". O tych ćmach — duchach wspomina Mickiewicz w „Dziadach", że... z potępioną błakając się duszą, chociaż nie lubią światła, w światło lecieć muszą. W okolicach Radłowa „lud utrzymuje, że świecące wieczorem robaczki świętojańskie to dusze proszące o modlitwę" — Górale nad Łomnicą, „twierdzą, że kto umiera, to w chacie jakby mucha jako latała". Chłop ruski (w skolskim powiecie) utrzymuje, że „zaraz po śmierci, dusza odlatuje otworem w powale (służącym w kurnej chacie do odprowadzenia dymu.) „Gdy koło umarłego latają motyle", lud powiada, że „to dusze". W okolicy Kołomyji wyobrażają sobie duszę w postaci muchy latającej po izbie, tam, gdzie leży umarły. Włościanin ukraiński (gub. czernichowskiej) wyobraża sobie, że „dusza nieboszczyka przez 40 dni po śmierci lata po ziemi, a mianowicie po opuszczeniu ciała nieboszczyka przeobraża się w muchę, komara lub ptaka. Dlatego jeżeli po wyzionieciu ducha przez konającego daje się słyszeć brzęczenie muchy lub komara albo wlatuje do chaty ptak, to rodzina nieboszczyka z uwagi, że przyleciała dusza nieboszczyka, przycicha w rozmowie i z naprężeniem śledzi każdy ruch duszy. Zebrani czynią różne zabiegi, (modlą się, czytają psalterz itp.) aby duszy nieboszczyka uczynić pobyt lżejszy na ziemi. W wyobrażeniu Słowaków uchodzi dusza z ciała w postaci oddechu, który konający z siebie wydaje, poczem zamienia się w gołębia i za innemi wylatuje do nieba, aby jej odlot ten ułatwić, otwierają okna. Cmy latające (no. a) oznaczają w Bretanji śmierć kogoś z domowników. Widok gromady ciem oznacza żałobę. Lud uważa je za dusze zmarłych, które przybyły, żeby kogoś ze swoich zabrać ze sobą do grobu. Gdy do izby motyl wleci, Wotjak powiada: „to jest dusza zmarłego człowieka".

Ulatująca z umarłego dusza miewa też postać ptaka. Lud krakowski utrzymuje, iż dusze dzieci poronionych albo bez chrztu zmarłych przemieniają się niekiedy w latawców. „Latawiec jestto rodzaj upiora=ptaka lecącego pod chmurą. W okolicy Biecha opowiadają: „Latawiec, to dusza dziecięcia, które wyrodna matka zaraz po narodzeniu pozbawiwszy życia, zakopała pod figurą: pod postacią czarnego ptaka tuła się dusza niemowlęcia po świecie, nie znajdując nigdzie spokoju. Skoro burza nadchodzi, wtedy zaniepokojony latawiec piszczy jak zgłodniały jastrząb i chroni się gdzie może, nawet pod strzechę wiejską. Co siedm lat przybywa latawiec na tę samą figurę, gdzie go matka pochowała i woła do trzeciego razu „Chrztu, chrztu, chrztu!". Lud nasz utrzymuje, że dusze niewinnych dzieci ulatują w postaci gołąbków, dusza zaś czarownicy albo złego ducha w postaci kruka lub wrony. „Ród Pileckich — jak go wywodzi rękopis z 1526 r. — głośnym był z tego, iż w nim przemieniała się każda córka w gołębia. jeśli umarła dziewczęcą,

w słowika, jeśli niewiastą. W rodzinie Herburtów z Felsztyna mężczyźni przemieniali się w orłów“. I dotąd utrzymują Wielkopolanie, iż „w kruku siedzi dusza księdza“. Może to upierzenie ptaka dało powód do tej barwy. Taką duszą poronionego dziecięcia-ptaka, znają i Ukraińcy, a na czerwonej Rusi (w Bucykach) zowią ją potyrcze. Gdy mniemane więdźmy huculskie palono 1827 r. w Mikuliczynie na stosie „w ogniu cierniowym“, dusza jednej „ulatywała w obłoki pod postacią ptaka“, a kiedy w Kosmaczu tegoż roku czarownice skazane zostały na spalenie, „z najstarszej — podczas palenia — dusza djabełska wyleciała w postaci koni“. Lud serbski wierzył, iż podczas snu czarownicy (wjeszytca) zły, który w niej przybywa, opuszcza ją przemieniając się w motyla, kurę lub indyka. Litwin (z okolic Wiłkomierza) utrzymuje, że „dusza przy rozłączeniu się z ciałem, ulatuje w postaci gołąbka lub ognika“. Rosjanin w gubernji permskiej, na stypie urządzonej w trzy dni po zaszłej śmierci, napełnia miskę strawą dla nieboszczyka i umieszcza ją na ustroju. Gdy po trzech dniach kruki i wrony nie zjedzą strawy, lud uważa to za oznakę złości umarłego, który zostawioną dlań potrawą wzgardził. W innych stronach Wielkorosji na stypie odprawionej pod gołym niebem, „rzucają resztki potraw do grobu z prośbą do ptaków, aby sobie dusze zmarłych przypomniały“. Turcy na grobach krewnych i przyjaciół karmią ptactwo. Ślady obrzędowego karmienia ptaków znajdujemy w obchodach Bożego Narodzenia u nas, w Niemczech (Oberndorf, w Szwabji) i Szwecji, u Żydów (w styczniu). Wedle podania turyngskiego — landgraf Ludwik na łożu śmiertelnem gotował się do odlotu z gołębiami śnieżystej białości. Krakanie wron, huk sowy i tym podobne głosy ptactwa wróżą śmierć, zarazę, wojnę, nawet sny o pewnych ptakach zapowiadają zgon lub nieszczęście. Wierzenia te i tym podobne rozpowszechnione są wśród ludów europejskich w różnych odmianach. Dusza Bretończyka konającego w mękach opuszcza ciało w postaci czarnego kruka, dusza zaś człowieka, którego śmierć była lekką, przybiera postać białego motyla. Dusze starych panien w Szwajcarji (nad Aarem) przemieniają się w czajki. O królu węgierskim Andrzeju podanie szwajcarskie niesie, iż przy śmierci objawiły mu się złe duchy jako nieczyste ptactwo.

Wedle prastarej wiary ludów Skandynawji, w ogóle Germanji, dusza po śmierci człowieka, wyszedłszy z jego ciała, przybiera różne postaci, zwłaszcza zwierząt. Dusze dzieci objawiają się w postaci ptaków, dusze złoczyńców jako psy lub wilki, dusza może też wylecieć w postaci motyla albo muchy itp. Dusze zmarłych wyobrażali sobie starożytni w postaci ptaków albo np. atyckie kery w postaci skrzydlatych ludzi. Umarli w podziemiach u Homera wydają krzyk podobny do głosu ptactwa. Starożytnym Grekom dusza objawiała się przy zaklęciach śmierci jak puchacz czy sowa. „Dusze samobójców i skazańców

staro-germańskich przelatują jako kruki i wrony, dusze niewinnie zamordowanych jako białe gołąbki i łabędzie. Staroindyjski rytuał pogrzebowy nakazuje przy obiedzie dla dusz zmarłych przodków także i o ptakach pamiętać, gdyż ojcowie przyjmują nieraz na się postać ptaków. „Staroindyjscy przodkowie: pitarasi bujają w postaci ptaków, dlatego w ofiarach pogrzebowych dawano ptakom pieczywo”. O starożytności tej wiary zaświadcza tradycja Hindusów, uosabiająca duszę zmarłego człowieka w postaci wrony. „Wronom dać karmię znaczy tyle, co ofiarować cieniom umarłych”. Indjanie kumańscy wierzą, iż dusze ich przodków, których głosy słyszą w krzyku ptaków, znajdują się w gromie Caripe. Pokarmy, przeznaczone dla nieboszczyków, daje się ptactwu na grobach, a zwyczaj ten rozpowszechniony jest u ludów różnych ras i narodów.

Dusza zmarłego bez chrztu dziecięcia, zwanego nie chrzcenimem „przez siedm lat pokutuje w postaci myszki. Nasi włościanie powiadają, że podczas konania wychodzi dusza w postaci węża albo myszy. Przybiera też postać nietoperza, kota lub psa czarnego i błąka się po świecie. Wiara, że dusza błądzi po świecie w postaci zwierzęcia, zarówno jak wiara w wilkołaki, jest częścią metempsychozy. Podanie naszych kronikarzy średniowiecznych o strasznej śmierci okrutnego króla Popiela, który pomordował stryjów, aby utrzymać się na tronie, tłumaczą jako przeżytek wiary animistycznej, przedstawiającej duszę w postaci ziemiopłazów, zwłaszcza myszy, jako istot przybywających pod ziemią, tem siedliskiem dusz. W myszach, wychodzących z ciał niewinnych ofiar Popiela, występują dusze zabitych stryjów, mszczących się doznanej krzywdy. Lud czeski jeszcze w połowie XIX wieku wierzył, iż kto spragniony zasypia, tego dusza w postaci myszy opuszcza ciało, aby się napić a zabłądziwszy nie może wrócić.- J. Praetorius w dziele *Anthropodemus plutonicus* (Magdeburg 1666) opowiada o następującem zdarzeniu w Turyngji, świadczącym w wierze ludowej o wędrówce duszy w czasie sennego marzenia: Dziewczyna wiejska w okolicy Salfeld usnęła podczas roboty, a towarzyszek jej widziały jak z ust jej wylazła ruda myszka i pomknęła na okno. Gdy jedna z owych dziewcząt na żart śpiącą odwróciła, owa myszka, która po pewnym czasie wróciła, chciała się dostać do śpiącej, ale nie znalazłszy ust, błądziła i znikła. Podobne podania o wymykających się z ust śpiącej osoby gadach, żabach, łasicach znajdujemy na Irlandji, w Skandynawji, na ziemiach germańskich od najdawniejszych czasów. Przesąd ludu polskiego, ruskiego i niemieckiego, iż dusza wychodzi z ust czarownicy w postaci myszy albo węża, znajdujemy już w wierzeniach Longobardów, przedstawiających sobie duszę jak wije się niby żmija (*quae vulgo vipera nominatur*). W mitologii germańskiej mamy klasyczny przykład prastarej wiary o duszy w postaci płazu: Wedle opowiadania Pawła Diakona konającym-

królowi frankońskiemu „wypętało z ust zwierzątko na sposób węża”. Oto król frankoński Gunthram, żyjący około 600 po Chr usnął raz na polowaniu i miał dziwny sen. Z ust wyleść mu miała dusza w postaci węża a gdy chciała przejść przez pobliski potok, służący położył przez wodę miecz swój, po którym owo zwierzątko przeszło do góry, skąd po owym mostku mieczowym wróciło do ust królewskich. Wiare w przemianę duszy po śmierci człowieka w węża spotykamy w podaniach Słowian południowych, Greków i Albańczyków, Rumunów, Włochów, Francuzów, Duńczyków i in. Dusza człowieka — w pojęciu animizmu pierwotnego — wychodząc z ciała we śnie lub przy zgonie, przybiera widzialną postać zwierzęcą: owada, węża, jaszczurki i innych czworonogich wraz z właściwościami, jakie to zwierzę odznaczają. Najdawniejszym dokumentem wiary w węża — duszę jest następujące miejsce z XVI pieśni Mahabharaty: „Bale dawa siedzi w pozycji jogi (pustelnika) i oto gdy godzina jego śmierci nadeszła, z ust wysunął mu się biały wąż, spiesząc ku oceanowi, gdzie inne słynne węże — demony uroczyście go powitały. W Popielec wsadzają na sanie karczmarza i kota w budzie ze słomy i podpaliwszy budę, wywożą w pole. Karczmarz wyskakiwał z sani, a kota wyrzucał. Na uciekającego kota krzyczeli: Leci dusa, leci dusa! co oznaczać miało, że karczmarz się spalił, a dusza jego w postaci kota wyleciała. Zwyczaj ten odbywał się w Królestwie. I w podobnym obrzędzie ścinania Śmierci, który odprowiał się w postną środę, odchodzi dusza Śmierci w postaci kota. Lud ruski okolicy Śniatyna utrzymuje, iż „dusza grzeszna człowieka wchodzi w zwierzę, w psa, kota, konia lub woła, gdzie pokutuje, dopóki zwierzę żyje”, bo koń np. ciągnie ciężary, a potem go jeszcze dorzynają. — Duszę uwolnić można od tej pokuty — jałmużną, modlitwą itp. Lud tamtejszy wierzy też, iż „zwierzęta mają także duszę, ale dośmiertną, doczesną, podobna ona do pary”. Z „chudoby (statku) dusza nie wychodzi po śmierci, lecz ginie razem z bydłem. Chyba że w niem pokutowała dusza ludzka, bo ta po śmierci zwierzęcia idzie po swą nagrodę, albo gdy swej pokuty jeszcze nie odbyła, idzie w drugie zwierzę pokutować.” Średniowiecze wyobrażało sobie stosunek duszy do ciała jako bardzo luźny i przypadkowo ze sobą spojony. „Duch może istnieć bez ciała albo wejść w inne, dowolnie obrane ciało”. W podaniach średniowiecznych widzimy duszę opuszczającą ciało w postaci muchy, motyla fruującego przez pewien czas ponad zmarłym dzieckiem, albo w kształcie innego zwierzątka, wymykającego się z ust umarłego. Z takiego pojmowania duszy, która dane ciało najmuje sobie na mieszkanie, wypływa zwyczaj otwierania konającemu okien, „aby dusza ujść mogła spokojnie”. W tem pojmowaniu oddzielności ciała i duszy tkwi wiara w metempsychozę czyli wędrówkę dusz, znana starożytnym Egipcjanom, Grekom i Rzymianom z Homera, Wergilego, Herodota, Owidjusza, Plinjusa i Pompeja

Meli, nie obca Petronjuszowi i kabale hebrejskiej. I wieki średnie wierzyły, że „dusza ludzka przenosić się może w ciało zwierzęcia.—czarownice w okamgnieniu mogą się przemienić w koty, kozłów, wilków i inne dzikie zwierzęta a potem znowu stać się ludźmi“. W naszych, ruskich i niemieckich wierzeniach uchodzi za fakt rzeczywisty, że przez uderzenie lub zranienie kotki, (w którą przemieniła się czarownica), otrzymuje na tem samym miejscu znak albo ranę kobieta, uchodząca za czarownicę. Bywa to nawet poczytywany za dowód, że takowa kobieta jest w istocie czarownicą. W przesądnych wyobrażeniach ludu naszego, jakoby dusza czarownicy lub czarodzieja w godzinie śmierci przeobrażała się w węża, jaszczurkę, mysz, nietoperza itp. zwierząt, słyszysz odgłosy inkorporacji psychy, która opuszczając zmarłego, najpierw jako dech wydobywa się z ciała, poczem przechodzi w istotę powiewną i lekką jak oddech, a więc w obłoczek, motyla, ptaka, nietoperza itp., albo wciela się bezpośrednio w zwierzęta pełzające, jak robak (który z gnijącego trupa wyłazi), wąż, jaszczurka, mysz itp. Przeobrażenia te duszy są odzwierciedleniem jej zasadniczych form w mitologii ludów starożytnych i barbarzyńskich.

Jeden z najbardziej rozpowszechnionych rodzajów przeobrażenia ludzi w zwierzęta jest t. z. lykantropia czyli przemiana człowieka w wilka. Na Ruinie niektóre baby przybierały postać wilka lub wilkołaka, które robiły ludziom wielkie szkody. Przemiana człowieka w wilka, występuje w naszej gatce o wilkołakach (z Sukowa): łakomcy, co cudzy dobytek zabierają i lubią jeść same mięso, przemienione zostały za karę w wilkołaków. Chodziły one zrazu na pamiętkę, że pochodzą od ludzi, na dwu tylnych łapach i obrośnięte były siercią zawojowatą. Za karę, że pożerali chłopów, przemienił ich Pan Jezus w prawdziwych wilków. Nasze podania i wierzenia ludowe o wilkołakach sięgają głębokich wieków średnich, jako wilkołaka cytują Bajona, syna Simeona (969 r.). W Polsce i Turcyi za Solimana (1542) panować miało wilkołactwo epidemicznie. Znaną jest baśń o wędrówce dusz błogosławionych, z piekła, przez czyściec do nieba, gdzie na łące rajskiej pały się białe owieczki. Zła gospodyni, która ujadła na męża a czeladź gnębiła, na noc przemieniona w zmore, stała się kłaczą i wywoziła gnój z obory. Wybawiona z tej ciężkiej roboty wyszła jak szczypta, wróciła do domu jako dobra żona i gospodyni. (Z opowiadania w Radłowie Mazurzy Puszczy sandomierskiej wierzą, że dusze ich ojców po śmierci przechodzą w ich bydło, konie lub inne zwierzęta i tam pokutują za grzechy. W baśniach Mazurów pruskich występuje często przemiana winowajców w koni, (jak karczmaki w kobyłę), na których harcuje bies. Opierają się owe podania na pospolitem wierzeniu, że źli ludzie, po śmierci, muszą się męczyć w ciężkiej robocie w postaci koni jak ów sędzia, co to dręczył ludzi uciążliwymi podatkami. Zdarza się, że zmarły przybiera

postać psa. Do pewnej kobiety w okolicy Sieradza zbliżył się nocą duży pies i liżąc jej ręce okazywał swe przywiązanie. Domyślając się, że to jej szwagier pod postacią psa przyszedł podziękować jej za doznane dobrodziejstwa, rzekła doń dobroduszenie: „Nie dziękuj mi biedaku, nie masz za co, ale niech ci Bóg da wieczny odpoczynek“. W tej chwili pies zniknął, co potwierdziło jej domysł. W piekle widać gryzące się psy, wieprze i inne zwierzęta, są to bracia lub sąsiedzi, którzy się za życia ciągle kłócili. W wyobraźni ludu na Pomorzu występują często osoby zakłète w postaci zwierząt. Dziewczyna w Torątach, rzemykiem czarodziejskim przepasana, zamieniła się w zającą. Nadrabianie wywodzą zającą od chłopca Sobka (Sobestjana), którego Pan Jezus za karę zamienił w zającą. W domu nie należy mówić zając, tylko śpiuch albo Jaś, boby domownicy nie mieli snu, chyba z otwartymi oczyma.

Niektóre zwierzęta cieszą się do dziś pewną czcią naszych włościan. Każdego, któryby odważył się na wyrządzenie im jakiegokolwiek krzywdy, spotkałaby niechybnie kara, tak ze strony samych zwierząt, jakoteż i ludzi, grzesznik taki ściąga na siebie gniew Boży. Cześć zwierząt, uważanych przez lud nasz za rozumniejszych, mocniejszych, pochodzi z owych czasów, kiedy to człowiek pierwotny, słabo uzbrojony, czuł się maluczkim wobec takich potężnych drapieżców i gruboskórców, jak słoń i mamut. Uważając zwierzęta za wyższe lub równoprawione ze sobą, przypisywał im naturę, charakter, osobowość, wolę, sądy, uczucia — słowem duszę ludzką. Właściwość tę spotykamy u wszystkich ludów europejskich. W ich umyśle, podobnie jak w wyobrażeniach ludzi pierwotnych, nie ma ścisłej granicy między duszami ludzi a zwierząt, stąd nie trudno o przekonanie, że dusze zmarłych przechodzą w zwierzęta. Kaszubi do niedawna opowiadali, że zwierzęta były pierwotnie ludźmi. Przez zakłęcie zamienione w zwierzęta zachowały jeszcze przez czas dłuższy przyjaźń dla ludzi, pamiętne swego pochodzenia. W wyobrażeniach ludu naszego odnaleźć można reminiscencje podobnego ustosunkowania do niedźwiedzia, zwanego pieszczotliwie, Misio, Wujek itp. Jakgdyby unikali wymienienia właściwego nazwiska, mówią o nim jako o borowym, a przez nadanie mu imienia Boruty, wprowadzają go w styczność ze złym duchem boru. O pochodzeniu niedźwiedzia w człowieka prawi następująca legenda (z Masłowa): P. Jezus gdy z św. Piotrem chodził po świecie, bezbożnego mielnika za karę, że w obecności P. Jezusa tarzał się po ziemi, jak zwierz, P. Jezus przemienił w niedźwiedzia z kudłami. Od tego mielnika — niedźwiedzia pochodzą nasze niedźwiadki. A na pamiątkę, że z człowieka pochodzą, w czasie adwentu, przez cztery tygodnie, są tylko łapy. W podobnej legendzie ruskiej młynarz, który przewrócił kozuch do góry kudłami, chcąc przestraszyć P. Jezusa, przemieniony został

w niedźwiedzia, który w przednich łapach zachował kształt ręki człowieka (Dziwieniki). Znana jest wśród ludów na obu półkulach bajka o niedźwiedziu, zrodzonym z kobiety, i niedźwiedziu, bohaterze, który cudów waleczności dokonywał. Bajka ta zapisana na Śląsku krewni się z klechdą zpod Olkusza, w której niedźwiedź porwał z pola kobietę do swej jaskini — po kilkusetletnim pożyciu małżeńskim urodził im się syn Niedźwiedzie uszko. Kiedy dorósł, dobrał sobie towarzyszy, jak Zawali-góra i Wyrwidąb i spełniał czyny bohaterskie. Podanie to, sięgające głębokiej starożytności, tłumaczy się powszechną u ludów pierwotnych wiarą w wywodenie ludzi od zwierząt. Człowiek pierwotny objaśniał sobie kosmatość ucha człowieczego (ucho włosami pokryte) pochodzeniem od niedźwiedzia. Z wiary o cudownych własnościach niedźwiedzia przechował się przesąd w Czarnym Dunajcu, że oko prawe niedźwiedzia, zawieszone dziecku na szyji, czyni je odważnem, a jeżeli kto sadłem niedźwiedziem nasmaruje sobie z rana czoło, będzie miał dobrą pamięć. Znany z powiastki o Domejce i Dowejce pojedynek na odległość niedźwiedziej skóry przypomina przysięgę na niedźwiedzią skórę. Lud rosyjski powiada o niedźwiedziu, że to zaczarowany człowiek. Rumuni radzą na bóle krzyżów dać się niedźwiedziowi podeptać, widocznie, aby nabrać jego siły. Chłopki na Uralu przypisują pazurom niedźwiedzia tajemnicze siły, młodzieniec zadrażniony niemi przez dziewczynę lata za nią oczarowany, ząb niedźwiedzia chroni Ostjaka od chorób i niebezpieczeństwa. Finowie klną się na niedźwiedzią skórę, całują jego łapę i powołując go na świadka, mienia go wszystkowidzącym. W przyznaniu niedźwiedziowi daru wieszczego a przynajmniej wielkiego rozumu zgadzają się wierzenia ludów wschodu i zachodu. Człowiek pierwotny wyprowadza zazwyczaj ród swój od wspólnego przodka, jakiegoś zwierzęcia, np. niedźwiedzia, przyznawał mu bowiem wyższość nad sobą. Czując maluczką swą wobec siły i potęgi tego króla puszczy, usiłował „modłami skruszyć jego zawziętość”. Przytem chodzenie na dwu łapach, przypominających stopy ludzkie, i wcale pokaźny zasób rozsądku, zbliżały go do człowieka, który poczytywał go za krewnego i starał się zaskarbić sobie jego względy. Kret, wyrządzający podminowaniem łąk tyle szkody na wsi, był niegdyś chłopem, za karę zamieniony został w zwierzę. Zuchwały z natury, nie usłuchał rozkazu bożego i nie poszedł naprawiać gościńca. Został więc kretem i musi na wieki ryc się pod ziemią, a jeśli się poważy wyrzeć na świat boży i stanąć na ścieżce, przez ludzi utorowanej, przepłaca to życiem.

Z przeżytków wiary w wędrówkę dusz zajmują przeobrażenia duszy w płaki poczesne miejsce. W wyobrażeniach naszego włościaństwa błogosławione duszyczki pomarłych dzieciątek śpiewają w cieniu drzew w postaci makolągwy, jaskółeczki lub innej miłej ptaszyny. „Zmarłe na ziemiach polskich dzieci nie

chrzczone nawołują się głosem puszczyków, ukazują się też w chatach jako małe zbłąkane kurczęta^a albo błakają się w postaci gołębi koło figur i krzyżów. Niektóre zwierzęta — zdaniem naszych włościan — powstały z ludzi, jak np. słowik z dobrego organisty po śmierci. Dudek był niegdyś krawcem i zachował z dawnych czasów głos k n u p, kiedy dźwigał jeszcze kradzione rzeczy, pod którymi się ugiął. Dziewczęta kukające w złą godzinę zmieniły się w kukułkę. Głosy ptaków, wydające się wieśniakowi podobne do mowy ludzkiej, dały powód do tej wiary. „Kukułka niegdyś była panną, ale ponieważ zwodziła chłopców, Bóg karząc zamienił ją w ptaka”. Kukułki — opowiadają w Brzeźowce — powstały z ludzi, a to w taki sposób: Jednego dnia poszły dwie panny do lasu i chciały się bawić w chowanek. A ponieważ dawniej tak Bóg dawał, że gdy kto co wypowiedział w złą godzinę, to tak się i stało (na tej wierze pierwotnej zasadzają się przekleństwa i życzenia), więc i te panny zakukawszy do siebie w złą godzinę, stały się kukułkami. Lud w Płazie utrzymuje, że kukułka powstała z siostry załującej swego brata. Wedle podania z Myślenic powstała kukułka z panny, która się przed Jezusem kryła. Jezus przemienił ją za to w ptaka. Pierwotna wiara, że w ptaku ukryta jest dusza, która przybiera potem postać ludzką, głęboko była zakorzeniona wśród ludu polskiego i innych europejskich, świadczą o tem zabobony o proroczym znaczeniu niektórych ptaków jak wieszczenia śmierci przez sowy, ilości lat życia lub zameścia przez kukułkę i tp.

Dusze niewinnych występują w baśniach ludowych w postaci gołębi. Gdy zbójca Madej (skrótowiec Amadeusza) spowiadał się z licznych swych grzechów, klęcząc pod jabłonią, wtedy „za każdym wymienionem zabójstwem uciekało jedno po drugim jabłko w postaci białego gołębia w górę — były to dusze pomordowanych”, po wyznaniu ostatniego grzechu zabójstwa ojca uleciała z ostatniem jabłkiem dusza jego ojca w postaci szarego gołębia. Dusze grzeszników pokutują w postaci kawek gnieźdzących się w starych murach. Przypominam klechdę o siedmiu synach, którzy przeklęli w złą godzinę przez matkę, przemienili się w kruki, przywdziane jakby za pokutę w czarne pierze. „Kruk, zwiastun śmierci, był pierwotnie człowiekiem, miał wielkie bogactwa i zamek, ale zamordował brata, więc za karę uczynił go Bóg czarnym ptakiem, który kracząc załośnie błądzić musi po świecie”. Duchy złych ludzi nie odrazu dostają się po śmierci do krainy szczęścia, muszą pierw odbyć pokutę za swe grzechy i w postaci sowy, nietoperza lub upiory być postrachem ludzi. Bociany — w mniemaniu ludu z Brzeźówki — płaczą jak ludzie, a łzy, które ronią, są tak duże jak groch, pochodzą też od ludzi. Oto jedna z licznych legend o ich pochodzeniu od żeńców. Pewnego razu szedł biedny dziadek łaką, na której kosili żeńcy, i pozdrowił ich staropolskiem: Szczęść

Boże! Kosarze nie odpowiedzieli dziadkowi, a był nim P. Jezus, który za karę przemienił żeńców w bociany: ręce w skrzydła, kosy w dzioby. „Dlatego to bociany mają długie nogi, że byli ludźmi, a ludzie mają długie nogi”. Bocian — opowiadają w Masiach — dlatego nazywa się Wojtkiem, że niegdyś był człowiekiem. Pan Jezus dał mu worek pełen robactwa, (żab, padalców i tp.) aby zaniósł do morza i nie zaglądając rzucił w wodę. Ale bocian zajrzał i robactwo porozłaziło się po ziemi. A P. Jezus rzekł: Za twoją ciekawość zostaniesz aż do sądnego dnia ptakiem i zbierając to robactwo, będziesz świat czyścił. Bociany odlatujące na jesień z wyspy Rujny (na Pomorzu), żyją w ciepłych krajach jako ludzie, choć żywią się jak przedtem żabami i owadami. W bajce o „królownie zaklętej w żabę” dziewczę unikając kochanka, przemienia się kolejno w kaczkę, gołębia, jastrzębia, węża, pszczołę, indyka, psa, kota, piskorza.

Mocą zaklęć, zamówień — zwłaszcza czarowników i ciot — można ludzi przemienić w zwierzęta np. w konie, koty, wilki, psy, częściej w ptaki np. kruki, bociany, gołębie, sowy i t. p. Opowiadają w Lubelskiem o złej i leniwej dziewczynie, która na wołanie matki chowając się, odpowiadała kukaniem. Pewnego razu matka zniecierpliwiona przeklęła ją słowami: „Żebyś tak kukała i w świat poleciała”. I zła córka przemieniona została w kukułkę, która odtąd nie ma gniazda, lata i kuka.

Nie tylko bajki i pieśni ludowe, ale także i opowiadania szlacheckie opiewają przemianę dusz ludzkich w gołębie, kruki, żorawie. Koło zwierząt, w które się wciela dusza ludzka, było w wierzeniach naszego ludu o wiele szersze niż dziś, ograniczone do baśni i klechd i do przesądów o pełzających i skaczących zwierzętach jak wąż, jaszczurka, mysz i tp. Lud polski, ruski, zarówno jak romańskie i germańskie ludy, uważają żabę za przemienioną kobietę, najczęściej czarownicę. Kto zabija żabę, ten musi umrzeć, albo temu żaba odrośnie na języku. (Z Tarnowskiego). Czarownica, chcąc mleko krowie zabrać lub co złego zadać ludziom przemienia się w kickę tj. żabę. W takiej postaci dostała się raz do komory, skąd ją w następujący sposób wypłoszyła gospodynia: Zarzuciła mokrą płachtę na żabę, a ta wnet zmieniła się w kobietę, na znak, że była czarownicą, miała palec u ręki ucięty. Duisburg, kronikarz Prus z końca 13 wieku, pisze, że Jadźwingowie wierzyli, iż dusza złych ludzi przechodzi w zwierzęta np. w żabę. W baśniach ludu polskiego spotykamy się często z węzem zaklętym. W jednej (z Kujaw) królowna, aby uzdrowić ojca, wychodzi za węża, siedzącego za pokutę w wodzie. W nocy, zaklęty ów wąż zrzucał skórę i przemieniał się w pięknego młodzieńca. Znanie są bajki o królownie zaklętej w żmię, żabę. Czarownice przybierają również postać węża lub ropuchy. Dziewczyna w Przebieczanach spała raz z otwartymi ustami, przez nie wślizgnął się wąż i długo w niej przebywał. Używano różnych sposobów, aby go stamtąd wydobyć, ale bez-

skutecznie. Narzeczony tej dziewczyny, gdy usnęła, postawił przed nią nazbieranych jagód i liści, a wąż, zwabiony wonią ziół, złakomił się na te przysmaki i wyszedł z niej. Wtedy parobek co prędzej zatkał ręką usta dziewczyny i w ten sposób uwolnił ją od węża. Dusza w postaci węża wychodząca z ust ludzkich jest motywem powszechnie występującym w wierzeniach ludów na obu półkulach i sięga prastarego wyobrażenia o duszy w postaci węża, myszy i tp. zwierząt pełzających lub przybywających pod ziemię. Lud nasz wierzy też w przemiany jednych zwierząt w drugie. Tak np. jeź może zmienić się w świnie, kukułka zmienia się w jastrzębia. Kogut po dziesięciu latach zmienia się w złego ducha. (Z puszczy sandomierskiej). Jeżeli żaba siedzi pod piecem przez siedm lat, a nie słyszy głosu dzwonów, to się przemienia w smoka. Mysz po tyluż latach staje się gackiem czyli nietoperzem i tp. Znane są powszechnie przemiany djabła w różne zwierzęta, rośliny i t. p. A nie tylko duchy złe i nadprzyrodzone istoty występują w postaci zwierząt albo się w nie przedzierzgaają, ale także osoby zostające w jakimkolwiek z owymi duchami stosunku. Tak np. czarownica przywdziewa nieraz postać kota lub psa, podobnie jak szatan, jej mistrz; gdy w takowej postaci ciota przyjdzie do izby, to należy kotu lub psu złamać nogę, a ciota okuleje. (Łańcut).

W wierzeniach i podaniach naszego ludu najliczniej występują przemiany ludzi w inne ciała za karę, z powodu przeklęcia lub zaklęcia. Lud bowiem wierzy w moc spełnienia przekleństw. Opowiadający bajkę z Kujaw o macosze, jak potęgą słowa swego zmieniła swoją pasierbicę w klacz, dodaje, bo „dawniej tak było, że jak matka albo ojciec powiedzieli dziecku Ty koniu, ty kobyło, psie, kocie — to mu się tak stało”. Zaklęcia lub przekleństwa mają moc przemiany ludzi w zwierzęta. Kaszuba, który mruczeniem zatruwał życie młodej białce z Rujny, zaklęta świekra na dziewięć lat w niedźwiedzia. Chodzi więc ze skomorochem i rozwesela ludzi płasami. W Podmieniu matka ze złości klęta nieposłuszne dzieci: „Bodaj stałyście się myszami” i natychmiast przemieniły się w pstre myszy. Przeklęta przez matkę księżniczka stała się kretem. W czasach pierwotnych, przedhistorycznych słowo wielką miało moc, a zwłaszcza w złą wypowiedziane godzinę. Największą jednak potęgę miało z a k l ę c i e, które z chwilą wymówienia ziszczało się na nieszczęście przeklętych. Cudowną moc miało już słowo ludzkie w głębokiej starożytności. Słowem: Stań się! został świat stworzony, ewanieli św. mówi, że „na początku było słowo, a słowo było u Boga”. Ta czarodziejska potęga słowa przebija się w przekleństwach, życzeniach i wierzeniach wszystkich ras. Skąpcy i lichwiarze zamieniają się w komary, dlatego komary brzęczą, jakby liczyli pieniądze, i piją krew ludzką. W niektórych okolicach Małopolski zachodniej lud utrzymuje, że świecące wieczorem, pod koniec czerwca, tak zwane robaczki święto-

jańskie, to dusze ludzkie na pokucie proszące o modlitwę. Ćmy i nocne motyle, co latem około światła wiją się a nieraz toną w kaganku, uważają włośnianie za dusze pokutujących, wymieniając nieraz imiona nieboszczyków, żegnają się przed nimi jak przed złemi duchami (Przypominam „Dziady” Mickiewicza). Szczególnie ćma, zwana Trupią główką, uważana jest za złego ducha, który zwiastuje skon któregoś z krewnych. (Od Zamościa).

Częściej spotykamy w przesądach ludowych wcielenia lub przejścia dusz w rośliny. Dęby, brzozy i wierzby, zwłaszcza samotnie rosnące na polu, to istoty obdarzone życiem ludzkim — leży i pokutuje pod nimi duch zabitego człowieka, a zamiast soków krąży w nich krew ludzka. Kto z przechodzących lasem (w Kieleckiem) usłyszy, że jakie drzewo skrzypie, powinien odmówić pacierz za duszę tam pokutującą, bo się ona prosi o ratunek. Raz chłop ścinał w lesie sosnę, a tu z jej wnętrza głuchy jęknął głos: „Nie ścinaj!” Chłop, a był to śmiałek, zapytał: „Czemu nie mam ścinać?” „Bo ja se ją (sosnę) zakupiłam” odpowie tajemniczo dusza. Pod Książnicami Wielkimi rośnie stary dąb, „którego pięć osób łańcuchem nie obejmie, a który, po uderzeniu siekierą płacze”, brocząc krwią. Drzewa w wierzeniach naszego ludu, to przemienione ludzie. Oto jeden z przeżytków tej pierwotnej wiary, przechowany nihy osobliwość kopalna w odłamku kruszcu, w piosence ludu śląskiego: Wędrowali Turcy jaworowym lasem i znaleźli tam drzewo (jaworowe), które wyrębać chcieli na huśliczki (gęśliczki, skrzypki).

Jeden ciął do niego, łała się krew z niego,
 Drugi ciął do niego, odciął trochę z niego,
 Trzeci ciął do niego, drzewo przemówiło:
 — „Nie rąbajcie we mnie, bo ja jest dziewczeczka,
 Bo ja jest dziewczeczka z Nowego miasteczka,
 Ale wy mnie weźcie, do mej matki wiedźcie,
 Postawcie mnie w sieni, w sieni za drzwiami
 Tam mnie matka znajdzie, obleje mnie łzami“.

Przeżytki wiary w metempsychozę występują w pieśniach naszego ludu o nieszczęśliwych kochankach, którzy za życia nie mogąc się połączyć, po śmierci spletają się w drzewa, lub kwiaty wyrastające na ich grobach. Na grobie pieszczonego dziecka, co się targnęło na matkę, wystaje rączka a z różgi, którą dziecię ukarano, wyrasta brzoza. (Brzoza gryżyńska Fr. Morawskiego). Któż z nas nie zna bajki na pół wierszowanej o cudownej pieszczalce, opiewającej żalonym głosem zabójstwo siostry młodszej przez starszą. Na jej grobie urosła wierzba,

a gdy z tej gałązki owczaryk wylinił sobie piszczałkę, tak mu zaśpiewała owa przemieniona w wierzbine dusza zamordowanej:



Baśń tę o dwu siostrach, dziewczęta wiejskie w Rudawie (pod Krakowem) tak opowiadają: Wysłał raz król dwie córki swe do lasu po kwiatki, która z nich więcej uezbiera, otrzyma cały majątek królewski. Młodsza więcej uezbierała kwiatów do koszyczka, za co starsza tak się rozgniewała, że zabiła ją i pod lipą pochowała. Wzięła potem siostrzyne kwiateczki i zaniósła ojcu, a na pytanie, gdzie siostra, powiedziała, że poszła daleko w las i dotąd nie wróciła. Pasterz z polecenia króla szukając zaginionej królowej, z owej lipy, pod którą zamordowana leżała, ukreślił fujarkę, która żałośnie zagrała:

Graj pastuszk, graj!
Sercu memu żal,
Starsza siostra mnie zabiła,
O koszyczek mój.

Król usłyszawszy tę piosnkę zapłakał, a gdy fujarkę z rąk pastuszka wziął i zagrał, ona śpiewała: Graj tatuńciu, graj! i td. Gdy królowa wzięła do ust fujarkę, ta zagrała: Graj matusiu, graj! i td. Król kazał tedy przywołać córkę, dał jej fujarkę, a ona śpiewała smutnie:

Graj fujarko, graj!
Memu sercu żal;
Tyś siostruniu mnie zabiła,
O koszyczek mój,
O koszyczek mój.

Tym sposobem odkryto tajemnicę, zabójczynię wtrącono do głębokiego lochu, gdzie z żalu i głodu umarła.

Ballada A. Chodzki p. t. Maliny i Balladyna Słowackiego osnute są na tem podaniu o piszczałce, wykreconej z wierzby, rosnącej w ciemnym, niedostępnym borze, gdzie nie słychać ani szumu wody, ani piania koguta, nieprzyjaznego złym duchom, tu wydaje w pieśni ludzkim głosem poruszającym do tańca umarłych, zbrodnię siostry. Przemiana duszy zabitej siostry w piszczałkę z wierzbiny utrzymała się w powiastce dzięki idei sprawiedliwości, która wedle wyobrażenia ludu nie uciekła jeszcze z ziemi. Jeżeli zbrodni nie ukarze sędzia, to pomści ją siła nadprzyrodzona w postaci cudownej, czarodziejskiej piszczałki.

Podania, pieśni i wierzenia tej kategorii, rozpowszechnione u ludów na obu półkulach, zebrał i opracował gruntownie Włodzimierz Bugiel w „Wiśle” (1893 VII 339). Dusza objawia się też w postaci kwiatu. Z grobu zamordowanego przez niewierną żonę męża wyrasta biała lilja na znak jego niewinnej śmierci. (Lilje Mickiewicza). Na mogiłach rosnące kwiaty to przemienione dusze leżących pod nimi nieboszczyków. Dziewczę mazurek, ukarane przez brata za utratę wianka, śpiewa :

Porąbcież mnie w drobny maczek,
Zasiejcież mnie w ogródeczek,
Wyrośnie ze mnie troje ziela:
Rutka, lileja i szalwija.

Przypominam podania o zakochanym w siostrze bracie, przemienionym za karę w bratek zwany „brat z siostrą”. Wyobrażenie o życiu dusz po śmierci w świecie roślinnym było od najdawniejszych czasów wielce rozpowszechnione. Już Owidy w *Metamorfozach* wspomina, że z krwi umarłego Adonisa wyrosły róże i anemony. Wergili w *Eneidzie* mówi o wyrosłych na grobie Polydora drzewach, które krwią ociekają, gdy je Eneasza zaciął. Plinius w *Historji naturalnej* opowiada o zasadzonym na grobie atlety Amykosa, drzewie laurowem, z którego uszczknięta gałązka wzmacniała bójkę między spokojnymi ludźmi. Drzewo to odziedziczyło po zmarłym jego charakter wojowniczy. Wiara, że dusze ludzkie wchodzą po śmierci w drzewo, jest u ludów pierwotnych powszechna.

Liczne mamy przykłady wiary ludowej w przemianę człowieka w kamień, najczęściej za karę lub z przekleństwa, choćby mimowoli wypowiedzianego. Oto jeden z niezliczonych przykładów tej kategorii, zaczerpniętych z ks. Poznańskiego: Na miedzy Wyrzyska i Bagdadu miał być niegdyś las, w którym matka z córką zbierały poziomki. Matka zbłądziła, a zniecierpliwiona nieobecnością córki zawołała: *Bogdajbyś skamieniała!* I w tej samej chwili córka, stojąca właśnie na miedzy, skamieniała, kamień ten, podobny do nagrobka jeszcze dziś pokazują. Przytaczam nieco zmienione to podanie, przywiązane do zwaliska zamku odrzykońskiego. Trzy sterzące tam wśród drzew kamienie to matka z dwiema córkami, które w czasie głodu poszły na grzyby. Córki wołały na matkę, aby powracać do domu, a gdy ta zniecierpliwiona rzekła: *Bodajście skamieniały!* wszystkie trzy stały się głazami. Według mniemania ludu można w głazach tych odróżnić fartuszki, w których owe niewiasty trzymały grzyby. Opowiadający zaś dodaje od siebie objaśnienie: „Wtedy takie to czasy były, jak kto kogo zaklął, takim się zaraz stawał”. Na granicy Woniejsca a Jezierzyc pokazywano do niedawna kamień wyobrażający dziedziczkę z dwoma pieskami swemi, przemienioną w kamień za to, że kłóciła się z Jezierzycą panią o granicę blisko mostku, zwanego czarcimostem

i na dowód, że to jej granica, zakłęta się: „Niechbym się w kamień przemieniła!“ I słowo stało się natychmiast ciałem. We wsi Młyny pod Strzelnem pokazują głaz, który z pewnej oglądany odległości wyobraża niby człowieka niosącego wodę w kubłach, lud kujawski powiada, że kamień ten przedstawia leniwą dziewczkę, którą gospodyni wysłała po wodę, zniecierpliwiona, że szybko nie wraca, zakłęta ją wyrazami: Bodaj ta dziewczka skamieniała! Na piaszczystych polach Konar sterczy biała skała, niby zmiartwiała postać człowieka z kromką chleba w ręku. Ma to być pasterz, który przybył w te strony, gdy się tu wiara święta już zaszczepiła, a nie wierząc w ludu pacierze, zbywał je śmiechem i drwinkami. Raz gdy wydobywszy chleb, rozkruszył go dłonią o skałę, chcąc lekkomyślnie spożyć go w czasie modlitwy gromady, uderzył weń piorun a pasterz w szkielet skamieniał. Gdy kapłan bryłę tę kazał złożyć na cmentarzu, głaz przemieniony uszedł znów na dawne miejsce. Najczęściej zostają obrócone w kamień osoby lub całe gromady osób za bezbożność, nie przestrzeganie świąt itp. Widoczny tu wpływ nauki chrześcijańskiej. W folklorze europejskim roi się od przemian ludzi w ciała nieorganiczne, zwłaszcza w kamienie — znał je — już świat starożytny (podanie o Niobie skamieniałej z bólu za swymi dziećmi).

Umarły — w wyobrażeniu naszego ludu — „napadając na przechodni i strasząc“ przybiera na siebie różne postacie: czarnego psa z długimi kudłami i świecącymi ślepiami lub małego chłopaka w strzachatym kłobuczku“ na głowie, to znów w postaci białej płachty leżącej koło krzyża lub kosza pędzącego za człowiekiem a czasem daje o sobie znać tylko szumem w powietrzu lub trzęsieniem mostu. Dusza po śmierci człowieka — powiadają nasi włościanie — przemienia, się nawet w ciała martwe. Pokutuje ona w węzłach powróśla, w miotle, dlatego nie wolno ich rzucać w błoto. Dusza zmarłego przechodzi w gwiazdę, jęczy na wietrze, trzeszcze w drzewie płożącym na ognisku.

Dusza człowieka przybiera kształt światła albo ognia. Lud polski wierzy, iż dusze potępieńców — zwłaszcza umętrów (geometrów) niesprawiedliwie wymierzających pola i łąki — unoszą się po śmierci w postaci błędnych ogników, albo chodzą nocami ze światłem (latarką) po polu. Błędne światełka, także miernikami zwane, są to „dusze geometrów“ = (inżynierów, którzy za życia dopuszczali się krzywd przez niesprawiedliwe pomiary ziemi“. Pod postacią błędnych ogników pokutują „dusze właścicieli, którzy umyślnie źle granice wyznaczali.“ (Biskupice). Duchy pokutujące najczęściej na bagniskach, zwane w pilzneńskim powiecie pod imieniem „mierników“ to duchy zmarłych geometrów, skazanych po śmierci za pokutę, że za życia niesprawiedliwie („za przepłatę“) mierzyli grunta. Postać ich jest jak „każdego żyjącego człowieka, nie mają jednak głowy, lecz

zamiast niej palącą się świecę. Światelka, unoszące się w postaci człowieka świecącego pierścieniem nad bagniskami i moczarami, to wedle mniemania Nadrabian, duchy ludzi skazanych po śmierci na pokutę lub szukających zagubionej za życia rzeczy, którym świeci się średni palec u ręki, to dusze skalanych grzechami (pod Gnieznem) dziedziców pokutujących za srogie i bezwzględne obchodzenie się z poddanymi (z Kowanówka). „Kręcą” się one i w Czarnej Rusi po tych miejscach, gdzie za życia wyrządzili swym bliźnim krzywdę, domagają się jej wynagrodzenia, wołając na swej wędrówce pośmiertnej do syna: „Odoz miedzę”, „odoz zagon”, tj. aby odozał pole zaorane przez ojca do swoich gruntów. W przekonaniu Słowian południowych dusze tych, co znaki graniczne posunęli (t.z. nosiciele kamieni), muszą co noc błdzić z świecą w rękę na owych przesuniętych miedzach, dopóki ktoś nie zlituje się i nie posunie kamieni na dawne miejsce. Duchy znienawidzonych przez lud rosyjski geometrów pokutują w postaci białych tumanów czyli mgieł unoszących się nad mokradłami. Błędne ogniki, przelatujące Francję, Anglię, Włochy i inne ziemie, mają podobną fizjognomję: Z pochodzenia są to dusze samobójców i topielców, nieuczciwych geometrów, niesprawiedliwych mierników, z postacią to mali chłopcy (z latarkami), ptaki, ogniki itp. Charakter ich przeważnie złośliwy, straszą lub wyrządzają rozmaite psoty, ale strzegą skarbów. Unoszące się z bagien fosforyczne światła tajemniczością swą dały pobudkę do mianowania ich błędnymi ognikami. Pod wpływem animistycznych wierzeń i antropomorfizmu przybrały one kształty dusz i postaci ludzkich. Wogóle światło identyfikują z życiem i duszą. Wierszopis niemiecki Freidank, piszący około 1230 r., powiada, iż dusza ulatuje odeń jako powiewne światło. Wedle wierzenia ludów północnych średniowiecza światło śmiertelne unosiło się na włosach i odzieży człowieka mającego umrzeć. Saga skandynawska (Hervarat) podaje, iż Angantyr i jego bracia okazali się nccą jako płomienie na swych grobach i do dziś zjawiają się duchy islandzkie oświetlone blaskiem ognia śmiertelnego. U czerwonoskórych Indian Ameryki północnej istnieje powszechne mniemanie, że ludzie, którzy za życia „złe postępowali, po śmierci wracają na ziemię w postaci świecących robaczków”, ludzie dobrzy we wtórnym życiu na ziemi stają się mędrkami, czarodziejami itp.

Przechodzenie dusz w ciała ludzkie, w zwierzęta, rośliny nawet w istoty nieorganiczne, odnaleźć można jako objaw szczątkowy w zabobonach i podaniach ludów indoeuropejskich i semickich. Dusza grzesznika, wedle wyobrażenia ludu żydowskiego, wstępuje niekiedy w zwierzę: ptactwo, psa, świnię itp. Dusza rozpustnika pokutuje w drzewie; gdy wiatr porusza liśćmi, dusza znosząca męczarnie jęczy, wydając świst przeciągły. Dusza sprawiedliwego wstępuje czasem w rybę. Wiara w wędrówkę

duszą głęboko zakorzeniona u Indów i Egipcjan, nie obcą była Gallom i celtyckim Druidom. Duszę cielesną posiada nie tylko człowiek, ale i zwierzę, stąd wiara u plemion barbarzyńskich, której ślady zachowały się w baśniach ludów kulturalnych, że z futrem zwierzęcia, z piórem ptaka przywłaszcza sobie człowiek przez ten czas, gdy je ma na sobie, przymioty lub wady ich właścicieli. Przykłady takiego przeniesienia duszy ludzkiej lub zwierzęcej znajdujemy u plemion Australji, Brazylii, u Indian i in. Mieszkańcy wysp Vancouvera Indianie (w Ameryce) mniemają, że dusza żyjącego człowieka może wchodzić w ciało innego człowieka lub zwierzęcia i opuszczać je dowolnie. W dawnych czasach powiadają oni, że ludzie mieli postać ptaków, zwierząt i ryb, albo raczej stworzenia te miały w sobie dusze Indian. Wierzą nawet, że powrócą do ciał, które zamieszkiwali uprzednio. Człowiek pierwotny wierzył, że śmierć nie przecina nici łączności zmarłego z żywymi. Duchy ludzi dobrych po skonie opiekują się krewnymi i rodakami, schodząc na ziemię w postaci zwierzęcia, a nawet, drzewa, aby poradzić pomoc lub upomnieć żyjących. Na niskim stopniu kultury wielkie potęgi natury, siły przyrodzone, ludzie, zwierzęta, rośliny, kamienie znajdują się na jednym i tym samym poziomie życia. Osobliwość i pokrewieństwo wszystkich rzeczy sprawia w logice pierwotnej taki sposób rozumowania, który ludziom oświeconym wydaje się pomieszaniem i nierozumem, a w etnologji znany jest pod nazwą irracjonalizmu. Wiara w wędrówkę dusz, w metempsychozę przechodziła różne przeobrażenia od pojęcia u ras niższych, że dusze po śmierci osób przechodzą w inne ciała zwierzęce lub roślinne, a nawet w przedmioty martwe, aż do teorii rozwiniętej u narodów na wysokim stopniu cywilizacji, o życiu przyszłym na drugim świecie.

Życie duszy po śmierci.

Lud nasz nie mieni Śmiercią tego ostatecznego momentu, w którym ustają wszelkie procesy i objawy życia, lecz zgodnie z pierwotnymi wyobrażeniami o duszy przypisuje zmarłemu, dopóki ciało jego leży w izbie, na katafalku, pewne objawy życia. Występuje to podczas mycia i ubierania nieboszczyka, do którego się przemawia, jakby to żywego — zmarłemu dają do ręki gromnicę, aby mu rozjaśniała ciemności grobowe, stawiają przy nim chleb, wódkę albo wodę, aby się mógł pożywić i pokrzepić, po wyniesieniu zwłok — jeszcze przed Męką Pańską — żegnają go krewni i towarzysze — a nawet po złożeniu nieboszczyka do grobu i zasypaniu go, gdy z przed oczu pozostałych usuniętą została raz na zawsze osobista obecność zmarłego, przypijają doń jeszcze na stypach i spominkach. Oto

parę przykładów: „Natychmiast po skonaniu nie wpuszcza się (w Małopolsce zachodniej) nikogo do umarłego, ponieważ ten się wstydzi, gdyż nie jest odpowiednio ubrany“. W czasie ubierania „rozmawiają z umarłym, wołając go po imieniu, aby się łatwiej dał ubrać“. Wezwane babki ubierając umarłego (w Przebieczanach) wołają na niego po imieniu, ażeby teżec ustąpił“ a wkładając pojedyncze części ubrania mówią np. „Daj rękę (wymieniając imię zmarłego), bo ci włożę twoje ubranie“. Babka prosi, pilnująca zmarłego we wsi Stradomiu pod Częstochową, podczas burzy z grzmotami i piorunem „powinna poruszyć ciało i zawołać po imieniu na zmarłego, bo inaczej pęknie“. Do nieboszczyka na Śląsku, przystępuje żona, aby odebrać odeń ślubny pierścień, a gdy go nie może zdjąć z palca, przemawia do męża: „Bogumile, oddaj mi mój pierścień ślubny“. Po tych słowach mogła z łatwością zdjąć mu pierścień. Po zagrzebaniu umarłego u Mazurów w Prusiech, grabarz przemawia do nieboszczyka, krążącego koło grobu: „Czy ci dobrze pościeliłem? jeżeli, nie, poprawię ci łożo“. Dopiero po tych słowach idzie umarły spocząć w grobie. Że zmarłym na ziemiach ruskich obchodzą się pozostali przy życiu, jak gdyby był jeszcze żywym. Natychmiast po zaszłej śmierci niektórzy z najbliższej rodziny włościan z Rarańczy (na Bukowinie w Rumunji) „rzucają się na zmarłego, szarpiają go, trzęsą nim, wołają nań, jak gdyby chcieli go obudzić i przywołać do siebie“. Po złożeniu ciała na ławce, zawodząc, tak przemawiają do niego: „Wstań, wstań i podziękuj tym gospodarzom, którzy cię oporządzili, że zadali sobie z tobą tyle trudów, wstań i poproś ich, żeby cię do domu (grobu) odprowadzili“. Lud nadworniański wierzy, że „dopóki nie zadzwonią po duszę, umrzyk wszystko widzi“, bo „dusza, gdy wyjdzie z ciała, nie odstępować go, lecz stoi przy niem („razem z ciałem“), w głowach“. Umarły leżący na ławce — powiadają Rusini — słyszy jeszcze jak dzwonią, jak płaczą, jak rozmawiają, wszystko słyszy, choć nie ma duszy. Dopiero gdy djak zaczyna czytać psalterz, słuch nieboszczykowi zamiera. „Djak podczas czytania psalterza, a ksiądz pieczętując grób zaklina, aby umrzyk nie wstał“. Do dziś jeszcze lud w Rosji — jak u nas — przekonany jest, że umarły widzi, dlatego zamykają mu oczy, boby mógł kogoś „wypatrzeć“ (do siebie, na drugi świat). Zabobonni utrzymują, że umarły słyszy, dlatego nie każą zamiatać, aby go nie obudzić, że ma wiadomość tego, co się około niego dzieje, nie umie jeno swoich myśli i uczuć wyrazić słowami.

Lud czeski wierzył, iż umarły — dopóki zwłoki jego nie rozpadną się i rozprószą zupełnie — nie ma spokoju w grobie i żyje w pewnej mierze dalej po śmierci. Zmarły ma czucie i zachowuje się jak żywy. „Gdy mu szyją koszulę śmiertelną, nie należy robić w niciach węzełków, boby go cisnęły“. Gdy go ubierają, a to wskutek stężytych zwłok natrafia na trud-

ności, trzeba na nieboszczyka zawołać po imieniu, a wtedy ciało staje się podatniejsze. Na Morawach leży nieboszczyk na desce, następnie w trumnie nieprzykrytej wiekiem, „możliwie najdłuższej ma bawić wśród swoich, słyszy bowiem jeszcze ich rozmowę“.

Chorwaci utrzymują, że dusza umarłego przebywa w domu żałoby aż do pierwszego dzwonienia, aby zaś mogła swobodnie wyjść z domu, po umyciu i ubraniu umarłego otwierają drzwi. W wyobrażeniu ludu serbskiego umarły w grobie „może się cieszyć i smucić, może się złościć i przebaczać, może rozmyślać nad dolą swoich towarzyszy i udzielać im rady“. Zwłaszcza „podarki od swoich sprawiają mu wielką przyjemność“, dlatego składają umarłym ofiary, a podobnie jak u nas zdobią groby kwiatami i rzęsiście je oświetlają. Rumuni w okolicy Straży (na Bukowinie) wierzą, że „dusza umarłego zatrzymuje się na tej ziemi aż do dzwonienia w kościele, i że aż do tego czasu przysłuchuje się wszystkim rozmowom“. Włościanie (w okolicy Czerniowiec), wierzą, iż „umarły na katafalku wszystko widzi, czuje i wie, dopóki ksiądz w chacie zaspiewa „Wieczna pamięć“, od tego czasu trup nic nie odczuwa“. Tak np. „gdy ciało nie tak ubrane, jak umierający tego pragnął, to umarły leży smutny“. Wdowa, która śmiercią swą osierociła sześcioro dzieci, roni łzy na katafalku. Piotr Dusburg, Krzyżak, opisujący wojny Litwinów z Krzyżakami w XIV w. jako świadek obrzędów pogrzebowych na Litwie, powiada, że „obmywszy zmarłego Litwina w łaźni, ubierano go w koszulę białą, sadzano na stołku, i zdrowie jego spijano, mówiąc: „Ja do ciebie piję, miły przyjacielu, i czemuś umarł? Wszak masz twoją oblubienicę, dziatki, bydlę, przyjaciół i wszelki dostatek?... Przypijając doń na dobra noc — dodaje Strykowski — proszą go, aby na tamtym świecie pozdrowił ojców, braci, krewnych i przyjaciół, a jemu samemu życzą szczęścia. Umarłego w Niemczech zajmuje wszystko, co jego rodziny i gospodarstwa dotyczy, martwi się, gdy to, czego się za życia z trudem dorobił, idzie po jego śmierci na marne, jeżeli najbliżsi mu wiodą życie gorszące i imię jego niestawiają. Z bólu i smutku kładzie się na twarz, obraca się w grobie“, zwrot, którym się do dziś i w naszym języku posługują. Nawet królowie francuscy, aż do Ludwika XV, po śmierci byli usługiwani przy stole do 9 a nawet 40 dni. Umarły — wedle wyobrażenia Żydów w okolicy Lwowa — słyszy jeszcze aż do czasu, kiedy rzucają na jego grób trzy szufle ziemi. Leżąc na słomie (trzech źdźbach) nie rusza się tylko dla tego, że obawia się wpaść w wodę, którą ma po swej lewej ręce albo w ogień po prawicy, krzyczy głośno, ale żaden człowiek go nie słyszy. Tylko psy słyszą ten krzyk i dlatego załośnie wyją, gdy ktoś umrze. Żydzi w b. Królestwie utrzymują, że „umarły do chwili, gdy trzecią łopatą ziemi przysypany zostaje, nie wierzy, że żyć przestał, do tej chwili słyszy on zale i pochwały siebie.

co mu wielką przynosi ulgę". Przypowieści rabinów głoszą, że „umarły rozumie i słyszy wszystko, dopóki go nie zasypią ziemią“, „Umarły — jak powiada rabi Sera w Midrasz Kohelet — słyszy — jakby we śnie — wyrażone mu pochwały“. Lud żydowski miał przekonanie, że umarły w grobie odczuwa jeszcze cierpienia cielesne. Przy omawianiu jednego miejsca z księgi Hioba powiada Talmud (Traktat Berachot) „Robak tak jest bolesny dla umarłego, jak igły w ciele żyjącego“. Podczas konduktu pogrzebowego, przy podpalaniu stosu, na którym zmarły leżał, starożytni Rzymianie wołali nieboszczyka kilkakrotnie po imieniu, a obrzęd ten, zwany *ultima conclamatio* (ostatnie nawoływanie), polegał na głośnym i kilkakrotnym wołaniu zmarłego przez krewnych po imieniu. Serwusz w komentarzach do Eneidy twierdzi, iż zwyczaj ten miał na celu obudzenie z letargu. Inni utrzymują, że wołanie to miało duszę zmarłego upewnić, iż mu niebawem sprawią pogrzeb. Wołanie zmarłego po imieniu na pogrzebie było zwyczajem za Wergilego i zachowało się do dziś w tradycji arystokratycznych rodzin włoskich.

Do umierającego w Łopusznie nad Dunajcem przychodzą krewni i znajomi w odwiedziny, a nie widząc już dłań ratunku „polecają mu, ażeby na tamtym świecie pozdrowił im krewnych, przyjaciół lub znajomych, wymieniają ich po imieniu“. Lud z okolic Kniażego wierzy, że dusze przyjaciół (krewnych) z ciałami swemi widują się jeszcze po śmierci“. Dlatego gdy kobiecie wiejskiej zmarłego na cholera synka pochować kazano bezwzględnie, tak że nie miała czasu dać mu do rąk krzyżyka drewnianego, włożyła go do trumny synka sąsiadki, który „nie omieszka poza grobem doręczyć swemu przyjacielowi“. Gdy wieśniakowi ruskiemu (z kosowskiego powiatu) umrze żona lub dziecko bez świecy w rękach, co poczytują za nieszczęście, przekazują ją następnemu umarłemu, a dając mu do rąk drugą świecę, mówią doń: „Na, masz świeczkę, doręcz ją memu Iwańczykowi“. Zwyczaju zlecenia konającemu prośb albo pozdrowień zmarłym krewnym przestrzegają w Rosji i na Litwie, wychodząc z założenia, iż świat zagrobowy jest dalszym ciągiem życia doczesnego. Szeroko rozpowszechniony jest w Europie zwyczaj ludowy, że rozłączającemu się z tym światem dają pozostali pozdrowienia i zlecenia do dawniej zmarłych, niektórzy krzyczą mu do ucha owe prośby. Umarli krewni biorą nieboszczyka do swego grona, wychodzą na spotkanie i tulą go do siebie. I odwrotnie. Umarły podaje im wieści od żywych. Lud nasz na Pomorzu zaleca odstąpienie od łoża konającego, albowiem duchy krewnych przychodzą i zabierają jego duszę. Wedle relacji arabskiej z X w. o paleniu rodziny i służby zmarłego (w Rosji) razem z jego zwłokami „ofiarowana na śmierć dziewczyna widzi najpierw swoich zmarłych rodziców, następnie pomarłych krewnych, wreszcie swego pana, przy którym znajdują się jego do-

mownicy i służba, a który wzywa ją do siebie, do raju. „Zanieście mnie do mego“ woła dziewczę. I konający na Litwie — w wyobrazeniach ludu — widzi już w duchu osoby najbliższe, zapraszające go do siebie. Gdy król Fryderyk I leżał na łożu śmierci, w sali jego zamku setki świec płonęły — a lud niemiecki utrzymywał, że śp. przodkowie króla zebrali się tam, aby go wprowadzić do przybytku wiekuistego pokoju. Umierającego w poezji Homerowskiej „oziewają kery“ tj. dusze pierwszej zmarłych i wiodą go na tamten świat. U Rzymian wprowadzają Manes zmarłego. Wotjacy wobec leżącego w trumnie, na środku izby, proszą zmarłych przodków i tego przyjąć jako towarzysza. Duchy to zmarłych krewnych — w Armeni — wołają nań: „Chodź do nas, tu lepiej!“ A umierający woła: „Przychodzę wnet!“ I na pogrzebie występują podobne duchy w celu przyjęcia nowego przybysza.

Niosący trumnę u nas, na Rusi, w Norwegii powiadają, że zwłoki umarłego, z wstąpieniem na cmentarz stają się ciężkie, albowiem święci aniołowie, unoszący się nad cmentarzem kładą się na umarłego i przyjmują go do swego grona. Żydzi powiadają, iż „umarły w niebie przez tyle duchów zmarłych bywa przyjmowany, ilu ludzi odprowadzało go do grobu“, dlatego przywiązują tam wagę do liczego orszaku pogrzebowego. Przy śmierci człowieka z Klanu Black Shoulders (Czarne ramiona) plemienia Omaha (zamieszkującego dorzecza Misisipi) istnieje rytuał pogrzebowy, którego celem jest „wyprawienie ducha zmarłego na tamten świat, żeby się połączył z przodkami“. U Betsileów, gdy zwłoki znajdują się przed grobowcem. dowodzący pogrzebem zbliża się do drzwi z jeszcze jednym mężczyzną, odwracając się od zwłok uderza w drzwi piętą i mówi: „Otwierajcie, przyprowadzamy wam krewnego, który nas opuścił, by nadal z wami żyć. Przyjmijcie go dobrze i nie pozwólcie, mu odejść“. Plemię Ngúmba w Kamerunie wierzy, że do umierającego przybywają jego zmarli krewni z tamtego świata i przez szpary chaty unoszą jego duszę. Plemiona Polinezji utrzymują, iż „około domu nieboszczyka gromadzą się duchy krewnych, aby towarzyszyć duszy zmarłego, odchodzącej do podziemia. Malagasi oznajmniają umarłym na cmentarzu, że przybył do nich krewniak, aby się z nimi połączyć i proszą ich o życzliwe przyjęcie. Pragnieniem wielu ludów jest połączenie się z cieniami ojca. Na wyobrażeniu, iż dusze przodków przyjmują zmarłego do swej poza grób sięgającej społeczności, opiera się starorzymski zwyczaj noszenia na pogrzebie wizerunków przodków zmarłego. Wiara w łączność duszy zmarłego z duchami przodków wywołało szeroko na kuli ziemskiej rozpowszechniony zwyczaj grzebania pospołu umarłych na cmentarzach, okopiskach, w grobach rodzinnych, które spotykamy nie tylko w Europie, ale także u Abiponów, Indian Ameryki północnej. Od lat tysięcy zbierali się krewni, przyjaciele i znajomi w domu żałoby, aby

zmarłemu oddać ostatnią przysługę, aby opiewać jego przymioty i zasługi. A zebrania te, mające stosownie do wieku i środowiska właściwy sobie charakter, opierały się na wspólnej jeszcze z czasów dzikości wierze, że umarły słyszy i odczuwa to wszystko, co pozostali o nim mówią, co robią, słowem duch zmarłego uczestniczył w owych zebraniach. Ludy pierwotne i na pół oświecone przypisują umarłym pewnego rodzaju życie (ciała i duszy). Jako jeden z objawów tego bytowania po śmierci uważają np. otwarcie ocz i tłumaczą sobie w ten sposób, że umarły chce wypatrzeć na tamten świat kogoś z żyjących albo najbliższych. Aby nie przeszkadzać umarłemu, zatrzymują wszelkie roboty w domu, w którym on leży, zastawiają dlań potrawy i napoje, kładą mu do grobu co lubiał lub czego potrzebował w życiu. Umarły słyszy swoje pochwały i pożegnanie. „Może brać ze sobą do grobu choroby innych osób“. Na pogrzebie idzie obok trumny albo „przy grabarzu, gdy ten opuszcza grób“. Umarły nie traci czucia, które posiadają żywi, świadczy o tem szeroko w różnych krajach rozpowszechnione życzenia przy rzucaniu grudek ziemi po zagrzebaniu, „aby mu ziemia była lekka“. Zmarłego przedstawiają sobie — przez pewien czas przynajmniej — jako obdarzonego do pewnego stopnia życiem i duszą. Peruanie sadzą w święto situa mumię przy sobie u stołu. Człowiek pierwotny wierzył, że po śmierci duch nieboszczyka żyje, zachowuje zwyczaje, namiętności, pożądania, które posiadał za życia. Nie odrazu pojmował człowiek zjawisko śmierci. Zimne, martwe, nieruchome zwłoki umarłego przedstawiają sobie Słowianie, ludy romańskie i germańskie jako istotę obdarzoną życiem, czuciem i wolą. A takie pojmowanie umarłego właściwe jest „duszy ludów na dziecinnym poziomie kultury“. Człowiek pierwotny nie mógł pojąć, „aby ten, który przed chwilą dawał jeszcze wszelkie oznaki życia, nagle jak drewno, jak kamień leżał martwy“. Stwierdzono, że dopóki zwłoki zmarłego znajdują się przed oczyma najbliższych, nie może się utrwalić pojęcie stałego rozdziału z nieboszczykiem. Następuje to, gdy ziemia pokryje jego szczątki, lubo i wówczas nie zrywają się wszystkie nici łączności pozostałych z umarłym. Zachowało się wśród ludu polskiego z czasów przedhistorycznych wierzenie, iż „dusza nie odstępuje ciała zmarłego, lecz stoi przy nim, dopóki go nie spuszcza do grobu“. „Duch nieboszczyka — w mniemaniu ludu z okolicy Siewierza — dotąd znajduje się przy ciele, dopóki go na mogiłkach nie pogrzebią“ albo przynajmniej „dopóki trumny nie zamkną wiekiem“. I w ziemi radomskiej wierzą, że „duch nieboszczyków chodzi jeszcze czas jakiś po śmierci, póki odgłos dzwonów usłyszysz“. Do owej pory nieboszczyk „ma świadomość wszystkiego, co przy nim ludzie mówią i czynią“. — Skoro tylko kміeć wyzionie ducha, dają na Mazowszu starem na p o d z w o n n e, utrzymują bowiem, że „dusza zmarłego nie znajdzie drogi do miejsca jej nazna-

znaczono, lecz katulać się (włóczyć, błakać) będzie po tym świecie tak długo, dopóki nie uderzą na nią we dzwony". W powiecie sztumskim nim ciało do grobu złożone zostanie, duszyczka brąka się koło domu, siada na śmietniku, po pogrzebie uchodzi, a dusze osób zmarłych bez zmazania winy, pokutują na miejscach dawnego pobytu. I lud polski w Prusiech wierzy, że dusza umarłego przebywa w pobliżu zwłok. Nieraz nawet dzieci widzą duszę zmarłej matki i pokazują ją palcami. Ponieważ „dusza nieboszczyka przed pogrzebem pozostaje przy zwłokach, ustawia się więc stołek przy nich, żeby dusza miała na czym siedzieć” (z Dąbrowna). Na tym stołku lub na drzwiach zawiesza się ręcznik i przez całą noc paląc światła, czeka się na przybycie nieboszczyka. Ten wraca w nocy, „siada na stołku, płacze bardzo i ociera łzy zawieszonym ręcznikiem”. W domu żałoby zawiesza się kąt izby białem płótnem, żeby stamtąd nieboszczyk mógł bez przeszkody przyglądać się wszystkim obrzędom pogrzebowym, poczem dopiero wynoszą jego ciało. Gdy kto umrze w Wielkopolsce, (Bierdrowo, Obrzycko) „wieszają ręcznik lub białą chustkę w izbie i do niej przypinają obrazek jednego ze świętych, aby dusza nieboszczyka miała się gdzie schronić i przylulić do czegoś błogiego tak długo, dopóki ciała nie wyniosą”. W innych okolicach przez trzy dni nie gaszą światła, stawiają chleb, kieliszek wódki, lub szklankę wody „na positek dla duszy, która ma przez trzy dni dom nawiedzać”. U drobnej szlachty polskiej w Delejewie „po stypie pogrzebowej zostawiają przez noc na stole wodę w kieliszku i kromeczkę chleba, jeżeli z tego nic nie ubędzie, mają rękojmię, że dusza nie została w chacie”.

„Wynosząc z domu trumnę ze zwłokami zmarłego, stawiają (w Borowie, wsi powiatu pilzneńskiego) po trzykroć naprzód na progu z izby do sieni, a następnie na progu z sieni na podwórzec i odmawiają po trzykroć „Wieczne odpoczywanie”. Po złożeniu trumny na wóz otwierają na oścież wszystkie drzwi domu i zabudowań gospodarskich, a dalej wszystkie skrzynie, kufry, saszki (na zboże) szafy, wogóle wszystkie sprzęty i naczynia, które się zamykają. Równocześnie woźnica, odwożący zwłoki, do trzeciego razu rozpoczyna jazdę, cofając wozem także do trzeciego razu na pierwsze stanowisko. Zwyczaju tego lud borowski ściśle przestrzega, wierząc, że dusza zmarłego pozostaje w pobliżu swego ciała aż do jego pochowania, a jeżeli przy zwłokach nie znajdzie się we właściwej chwili, to bądź ukrywa się pod progami, bądź zwiedza po raz ostatni różne zakątki domostwa. Stawiając trumnę na progach i odmawiając „Wieczne odpoczywanie”, z jednej strony czynią to na znak pożegnania się zmarłego z domostwem, z drugiej strony zaś wzywają tym sposobem duszę nieboszczyka, aby wyszła z ukrycia i zajęła miejsce przy trumnie za swem ciałem. Otwierając wszystkie zamykalne przedmioty i komory, a także równocześnie

wstrzymując wóz, na którym już złożone są zwłoki, ułatwiają duszy z jednej strony rychłe wyjście z domu, skoroby w nim w jakim sprzecznie nieopotrzebnie była zamknięta lub skoroby jeszcze błąkała się po obojętności gospodarskiej, z drugiej strony zaś chcą jej oszczędzić biegu za trumną, skoroby wóz ze zwłokami już odjechał, głównie wszelako chcą ją ochronić od poszukiwań ciała, a siebie od jej wałęsania się po domostwie i straszania, skoroby za pierwszym i drugim razem cofania wozu nie zdołała usiąść przy trumnie. Kiedy wóz poraz trzeci wraca na właściwe stanowisko przed domem, dusza nieboszczyka „ma już największy czas“, aby usiadła przy swem ciele, za chwilę też rusza pochód powoli w drogę“. Po stypie, „po powrocie z pogrzebu, wywracają do góry kołami wóz, na którym złożone były zwłoki, aby duszę wypchnąć z wozu, gdyby na nim pozostała. Nadrabianie wierzą, że „nieboszczyk słyszy wszystko, cokolwiek się koło niego dzieje i mówi, dopóki leży w domu — dopiero na głos dzwonów, przy wyniesieniu trumny z kościoła obumiera zupełnie słuch nieboszczyka, a ciało jego, w miarę zbliżania się ku cmentarzowi, coraz więcej cięższe, stając się całkowitym trupem“. Dźwigający przez cały czas na swych barkach trumnę z nieboszczykiem w Krzywej w ten sposób tłumaczą sobie, dlaczego zwłoki jego przy przestąpieniu furty cmentarnej „tak są ciężkie, że ich nie można dalej żadną miarą nosić“: „Do samej bramy cmentarnej dusza trzyma się jeszcze w człowieku, dlatego też i zwłoki jego są lżejsze, a dopiero gdy trumnę wnoszą na cmentarz, dusza opuszcza ciało i wtedy trumna staje się cięższą“. — W Działdowie wierzą, że „duch nieboszczyka, który aż do dnia pogrzebu pozostaje w domu, gdzie śmierć nastąpiła, zawsze podąża za zwłokami na cmentarz“. Kaszubi pomorscy nie pozwalają „iść zaraz przy trumnie, ponieważ duch nieboszczyka kroczy tuż za nią, a więc następuje się na niego“. Lud wielkopolski utrzymuje, że podczas wynoszenia zwłok na cmentarz „dusza nieboszczyka chwytą się trumny, załamuje ręce i wyrzeka“ jak w pieśni dziadowskiej:

Nieszczęsne ciało,
Że mnie do grzechu zmuszało.
Ciało w ziemi zgnije,
Na duszę się wszystko zwiże.

„Wówczas dopiero, gdy pokropione święconą wodą spuszczaają ciało do grobu, dusza od ciała ulata precz“. I w Poznańskim dusza „za usłyszeniem wyrazu Requiescat ulatuje w powietrze, błąka się dosyć po śmierci, „albo pada na zieloną łąkę“. Wierzą, że „dusza nawet po pogrzebaniu, przez cztery tygodnie czuwa przy grobie i płacze, wyrzekając na ciało, że przez nie cierpi“. Przewożąc nieboszczyka na cmentarz, rzucają w Lubajnach garść słomy z karawanu, żeby „duch jego miał na czemś usiąść i spocząć“. „Duch chętnie odpoczywa na każdym roz-

drożu", dlatego kładą w Działdowie „wiązkę słomy na rozstajnych drogach, żeby duch miał na czym usiąść". Jest w zwyczaju na Mazowszu i w Prusiech, że słomę, na której skonał nieboszczyk, wyrzuca się za powrotem z pogrzebu na ograniczy wsi „żeby nieboszczyk podczas wędrówki swej do domu żałoby mógł na tej słomie spocząć; gdyby nie znalazł wiązki słomy, nie wróciłby do grobu." Dusza umarłego w okolicy Pińczowa idzie na sąd Pana, lecz potem „wraca do ciała i przy wyprowadzeniu zwłok postępuje na cmentarz a tam stoi przy grobie tak długo, aż ksiądz i obecni na pogrzebie nie rzucą grudki ziemi na zwłoki nieboszczyka". Przez zasypianie ciała odjęta zostaje duszy zmarłego możliwość towarzyszenia zwłokom. Za zły prognostyk uważają w Olsztynku, gdy na pogrzebie spotka się z wozem albo jeźdźcem, gdyż ci „zabierają z sobą napowrót nieboszczyka do najbliższej wsi lub miasta", wskutek tego musi ktoś w tej miejscowości umrzeć. Wracającemu grabarzowi towarzyszy nieboszczyk, oswojony z tem grabarz zapytuje go: „Czy dobrze ci łoże usiałem? Jeżeli nie dobrze, to ci je poprawię". Po takowem zapewnieniu nieboszczyk wraca już spokojnie do mogiły. Nieraz przychodzi jeszcze do składu rupieci pogrzebowych, żeby podziękować za ostatnią przysługę. Kaszubi katafalk „pozostawiają jeszcze po pogrzebie przez jedną noc nietknięty, gdyż umarły wraca w nocy na miejsce swego spoczynku". Po wyniesieniu ciała pierwszej nocy nikt w domu nie śpi, lecz spędzają ją przy wódce i śpiewach, wierzą bowiem, że „nieboszczyk pierwszej nocy po pogrzebie przychodzi do domu". W pieśniach ludu „polatują jeszcze dusze zabitych w postaci gołąbków białych, kukulek itp. nad grobami nieboszczyków" (np. w pieśni o Madeju.) I w wyobrażeniu chłopów ruskich (z Kołomyjskiego) dusza wyszedłszy z ciała, zostaje w chacie, dopóki leży w niej ciało nieboszczyka, a gdy je wyniosą do grobu, dusza idzie za ciałem, nie odstępując go ani na krok. Inni powiadają; „Dusza ostaje się potąd w chacie, póki nie wyprawią stypy umarłemu", albo wreszcie: „Dusza trzy dni po śmierci człowieka siedzi w chacie, a nawet gdy już ciało niosą na cmentarz, dusza siedzi jeszcze w głowach, i dopiero gdy umarłego spuszczą do grobu, dusza odchodzi po zasługę wieczną". W ogóle „dopóki nie pochowają ciała, dusza chodzi po świecie, gdzie człowiek przebywał za życia i zbiera grzechy". Zdaniem Rusinów w śniatyńskim powiecie „dusza zmarłego człowieka, leżącego w chacie, ma też zwyczaj „siadania na oknie koło ciała". Dlatego umarły słyszy, co o nim powiadają, jeno nie może mówić, bo nie ma w nim duszy. Lud z Pokucia wierzy, że zmarły aż do ukończenia parastasu (egzekwji) „słyszy jeszcze rozmowy stojących obok niego ludzi", odczuwa żale i zawodzenie rodziny, a dopiero za pierwszym odgłosem dzwonu utracą zmysł słuchu ziemskiego. Wynosząc zwłoki Bojki, uderzają trumną o próg, „po tem trąceniu zmarły przestaje słyszeć, podczas gdy do tej

chwili wszystko słyszał i rozumiał, co się w około niego działo (Chodowice — Stryj). Huculi z okolic Kosowa utrzymują, iż „dusza umarłego” błąka się po miejscach, gdzie ciało za życia zwykło chodzić, gdy zaś na duszę zadzwonią, musi ona stanąć przy ciele. Rozłącza się z niem dopiero wtedy, gdy poczną grób zasypywać ziemią, wówczas dusza idzie tam, gdzie sobie zasłużyła“.

W noc po pogrzebie u Łemków nikt z rodziny zmarłego nie śpi, lecz modlą się i śpiewają nabożne pieśni. „Gdyby rodzina tej nocy spała, toby się dusza nieboszczyka bardzo smuciła, gdy siedzą, modlą się i śpiewają, dusza się raduje“. Przez cały ten czas świecą świece, jak przy nieboszczyku, a czynią to „dlatego, bo dusza przychodzi, żeby obejrzeć miejsce, gdzie przebywała“. Na oknie stawiają „w misce wodę i ręcznik, żeby dusza rano umyła się i oczyściła z grzechów“. Posypują też okna i podłogę (ziemię) popiołem i baczą, czy nie znajdują z rana na popiele jakiego znaku, ślad ten jest dowodem, iż „dusza tu była i oczyściła się z grzechów, a gdy nie znajdują znaku na popiele, są przekonani, że to był człowiek bez grzechów“. Ciało, po opuszczeniu duszy, przypisują Czesi pewne życie, wierzą w obcowanie zmarłego z żyjącymi, utrzymują — podobnie jak u nas — że nieboszczykowi rosną jeszcze przez pewien czas w grobie paznokcie i włosy; dopiero z zupełnem złożeniem zwłok ustaje to pośmiertne życie. Po wyniesieniu zwłok w Czechach północnych pozostaje ktoś w domu żałoby, w przeciwnym razie „Śmierć pozostałaby w domu“. W bułgarskich zawodzeniach po zmarłym przemawiają doń jak do osoby żywej, żalą się przed nim i dają mu zlecenia do swoich, na drugi świat. Płacz rodziny nad grobem zmarłego budzi go ze snu i zniewała do powrotu na ten świat. Serbowie łuzycy wierzyli, że „dusza zmarłego zostaje w domu tak długo, póki zwłok przy pogrzebie nie wyniosą“. Dlatego „niedobrze jest zanadto narzekać i płakać, ponieważ nieboszczyk wszystko słyszy“. Dusza człowieka po śmierci, tak utrzymuje lud nadniemeński, obecną jest przy ciele, dopóki zmarłego nie pochowają, następnie tuła się po świecie do dni czterdziestu“. Wśród niemieckiej ludności Prus i Palatynatu panowała wiara, że „dusza zmarłego aż do pochowania zostaje w ciele, a w czasie pogrzebu siada na brzegu trumny, która od tego czasu staje się ciężką“ i idzie za ciałem. Był też zwyczaj w Prusiech „zapraszania nieboszczyka, żeby sobie usiadł i przypatrzył się uroczystości własnego pogrzebu“, przygotowywano mu stółek w izbie, który stał od śmierci do pogrzebu przy zwłokach, następnie po pogrzebie przy drzwiach a na uczcie pogrzebowej przy stole, aby nieboszczyk miał gdzie usiąść, „on — imienia bowiem zmarłego nigdy nie wymawiają — siada na stołku“. Podczas uczty pogrzebowej w Prusiech i na Litwie rzucają dla nieboszczyka resztki potraw na ziemię. Na zasypanym grobie zostawiają w Turynгии mary

przez ośm dni, „aby zmarły nie wracał“. I dusza zmarłego Bretończyka nie opuszcza ciała, dopóki ksiądz nie zaśpiewa Requiem. W Rumunji utrzymują, że po zagrzebaniu ciała w grobie „dusza nieboszczyka pozostaje jeszcze przez sześć niedziel w domu“, dopiero po odbyciu sześciu wspominek (uroczystość za dusze zmarłych) idzie na tamten świat“.

Gdy ciało Rumuna leży na katafalku (w trumnie), przylatuje dusza jego do wszystkich miejsc, w których bawił za życia, staje u głów zmarłego, widzi i słyszy wszystko, co czynią z jego z ciałem, czy go opłakują itp. Późem dusza zmarłego wylatuje na dach i pozostaje tam trzy dni albo do tego czasu aż nie złożą ciała do grobu, wówczas dopiero wyprawia się w drogę na drugi świat, wraca jednak przez sześć tygodni do domu, objawiając się swoim we śnie. Po powrocie z pogrzebu na ucztę Estończycy zostają ducha nieboszczyka ukrytego w ręczniku, który uczestnikom podają po umyciu. „Podobne wierzenia znane są Chińczykom i Siamczykom. U tych ostatnich „gdy zwłoki umarłego spalone zostaną na stosie, wtedy uciekają odeń cztery duchy, które siedziały w kończynach jego ciała“, z tych ostatni jako powolniejszy „błąkać się musi po okolicy“. Lud Atichów na Sumatrze wierzy, iż dusza osoby zmarłej jeszcze przez sto dni po śmierci przebywa w gronie rodzinnem, zanim uda się w krainę duchów. Dlatego nie rozdzielają tam dziedzictwa przed upływem owego czasu.

Między ludem polskim w Prusiech wschodnich krążyły do niedawna wierzenia o życiu pośmiertnem, a lud obchodził w 3, 7, 9 i 40 dniu po pogrzebie msze żałobne, przypuszczając powrót nieboszczyka do swoich. Ciału osoby zmarłej przypisywali nasi włościanie pewnego rodzaju życie, przez czas dłuższy po poprzebie. Nasze, ruskie i niemieckie wierzenia podają, że dusza zmarłego przybywa w pierwszych dwu dniach — niby stacjach — u świętych patronów, dopiero w trzeciem dniu dostaje się na miejsce swego przeznaczenia, a rys ten etapowej podróży na drugi świat przypomina miejsce z świętej księgi Parsów Zendawesty. Prusacy odbywali pośmiertne uczty w dniach 3, 7, 9 i 40 po pogrzebie. Serbowie w Bośni, Hercegowinie idą na groby w 3, 7 i 40 dniu, (aż do roku) po śmierci drogich osób, kładą na mogile chleb, ser itp., oblewają ją winem lub wódką, palą świece i modlą się za dusze zmarłych. Wedle wierzenia Serbów ortodoksyjnych „dusza zmarłego po rozłączeniu się z ciałem bawi jeszcze przez 40 dni w domu, bacząc, żeby ciało jego nie stała się jakaś krzywda“, dlatego przez cały ten czas palą świece albo lampę w domu i na grobie. „W Serajewie przez 40 dni posyłają do kościoła świece i miskę warzonej pszenicy“, którą też kładą na miejscu, gdzie leżał zmarły. Niektórzy wierzą, że dusza zmarłego przebywa w domu żałoby, do 7 dni unosząc się około ubrania nieboszczyka“. Bułgarzy utrzymują, że „dusza zmarłego jeszcze przez 40 dni po zgonie

przebywa w domu“, dlatego „w izbie, w której zmarł, stawiają przez trzy dni masło i wino dla błakającej się po domu duszy“, przez trzy dni po pogrzebie palą świece na grobie i stawiają tu wino i wodę, przez 40 dni płonie świeca w miejscu, gdzie nieboszczyk spoczywał, a do roku w pierwszą sobotę 40-tego dnia biją barana i dają na mszę żałobną. W czterdziestym dniu idzie wdowa z kapłanem na grób swego męża, przynosi mu pieczywo i wina flaszkę, kładzie je na mogile, a ksiądz po modlitwie wykopawszy otwór w grobie, umieszcza tu trochę jedzenia i napoju. I inne ludy wierzą w powrót umarłego w pewnych oznaczonych dniach, najczęściej w trzech pierwszych (na Morawach, w Oldenburskiem), w siódmym lub dziewiątym (Voigtland — Bawaria), trzydziestym lub czterdziestym. (Prusy wschodnie, Szwajcaria). I u nas znana jest ta ostatnia data „odwiedzin“ umarłego, która pozostaje w pewnym związku z dniem zmartwychstania Chrystusa, królówie francuscy w 40 dni po śmierci byli przy stole jeszcze obsługiwani. I Ormianie w Azji wierzą, że zmarły przybywa w pobliżu swego grobu aż do 7 go dnia po pogrzebie, a do roku wrócić może do swego domu. Czerkiesi utrzymują, że „w 8 dni po pogrzebie wrócić może na ucztę do swoich krewnych, dlatego po upływie tygodnia przyprowadzają na jego grób okulbaczonego rumaka i zapraszają nieboszczyka na stypę“. Staroperskie księgi Awesty wspominają o przybyciu duszy zmarłego przez trzy dni po jego śmierci w pobliżu głowy. I wedle starych ksiąg wedyjskich dusza zmarłego pozostaje przez pewien czas w ciele, dopiero w ciągu roku, po odbyciu ofiary przodków, zapobiegającej, żeby nie zaszło nowe nieszczęście, następuje przyjęcie zmarłego do gromady przodków. Na pogrzebie Hindusa do niedawno zatrzymywał się trzykrotnie kondukt żałobny, i za każdym razem „otwierano zmarłemu usta, aby włożyć mu trochę surowego ryżu“ Nazajutrz, daje spadkobierca braminowi dla zmarłego jeszcze nieco ryżu, grochu i jarzyny, zawinawszy je w nieużywane ubranie, w tem przekonaniu, że dostarczone mu uprzednio jedzenie i picie. (ryż, groch i woda). nie wystarczą do zaspokojenia głodu i pragnienia nieboszczyka, a odzież posłuży mu do osłonięcia nagości“. Karmienie to i odziewanie zmarłego ponawia się od 3 do 9 dni. Przyjaciele na grobie Araba, pijąc jego zdrowie, resztki napoju wylewali na grób. Krewni i znajomi nie zrywając węzłów spółności z nieboszczykiem, odwiedzają jego grób, ten i ów woła go po imieniu i wita, umarły słyszy to i odpowiada. Mohametanie wierzą, że nieboszczyk, niesiony na cmentarz, słyszy stąpanie uczestników pogrzebu i rozumie skierowane do niego wyznania, czyni nawet swoje uwagi, ale człowiek tego usłyszeć nie może, tylko zwierzęta. Jak u nas i innych ludów słowiańskich „zmarły siedzi na trumnie, wynoszony na cmentarz“, albo „duch jego towarzyszy zwłokom aż do grobu“. Zgodnie z pojmovaniem ludu naszego

i innych europejskich umarły cierpi niewymownie z powodu płaczu i zawodzenia pozostałych. Przesądni muzułmanie opowiadają, że „zmarły podczas oporządzenia zwłok cierpi dotkliwie przez szorstkie obchodzenie się z jego powłoką cielesną i dlatego prosi pozostałych przy życiu, aby mu ubranie zakładano powoli i ostrożnie, aby woda, którą go myją, nie była za ciepła ani za zimna” itp. Przez rok cały nie zrywa on węzłów ze swoimi, widzi on, kto po nim nosi żałobę i modli się. I Żydzi nie pozbawieni są tej wiary w obcowanie nieboszczyka po śmierci, wedle tradycji ralmudycznej „dusza zmarłego zatrzymuje się przy grobie przez 30 dni spodziewając się, że wróci jeszcze do ciała”.

Dusza — wedle tradycji ludu żydowskiego — „zostaje przy ciele aż do chwili pochowania” — poczem „przez cztery tygodnie dusza czuwa przy grobie i płacze, wyrzekając na ciało, że przez nie cierpi”. Żydzi w Polsce, na Rusi, Litwie i Bukowinie odsiadując „szywe” tj. siedmiodniową pokutę po śmierci, rodziców lub małżonków, nie wdziewają obuwia, aby nie naruszać spokoju nieboszczykowi, wierzą bowiem, że dusza jego przez owych siedm dni bawi wśród nich. Po odbyciu „pokuty” wszyscy pospołu odprowadzają ducha nieboszczyka do połowy drogi (na drugą ulicę). I narody klasyczne przypisywały umarłym przez pewien czas po śmierci część życia. Lud rzymski — zdaniem Cyserona — wierzył, że „umarli spędzali resztę życia pod ziemią”. Biesiady i ofiary na grobach odbywały się w dniach 3, 9, i 30 po odbytych pogrzebie, a „dusza zmarłego znajdowała dopiero w 10 dniu spokój”. Pojęcia te o duszy po śmierci nie są tylko właściwością ludów indoeuropejskich i semickich, spotykamy je również wśród społeczeństw na pół dzikich, barbarzyńskich. Dusza Irokeza błądzi w pobliżu grobu aż do uroczystości pogrzebowych. Eskimosi utrzymują, że duch zmarłego (tupilak) unosi się jeszcze przez trzy dni nad ciałem zmarłego. Na Borneo duch nieboszczyka „przebywa jeszcze 4 dni w domu i utrzymuje ryż, który rozsiewa się na ziemi i następnie zbiera”. Wedle opowiadania Indianina „dusza zmarłego krąży jeszcze przez rok w pobliżu ciała i chce być uroczystie prześlągana”. U Huronów przebywa część duszy przy grobie, u Dacotah jedna z czterech dusz zostaje przy zwłokach. W przebywaniu duszy przez pewien czas opodal ciała nieboszczyka wierzą na Madagaskarze, w Finlandji, u Ghondów i wielu innych ludów. Umysł pierwotny wyobrażał sobie, że „dusza człowieka jeszcze po śmierci zostaje w pewnym związku z ciałem umarłego”, że przez pewien rozmaicie wymierzony czas „znajduje się jeszcze w pobliżu ciała”. Podobny zazwyczaj proces psucia się i gnicia zwłok podsycał wiarę, że zmarły nie postradał jeszcze życia zupełnie i dlatego wyobrażano sobie, że w pierwszych dniach po śmierci, 3-go, 7-go, 9-go i 40-go — liczby te w ogóle uważano wszędzie za święte — ciało umarłego żyje jeszcze i przyjmuje po-

żywienie. W wyobrażeniu naszych przesądnych włościan i innych ludów europejskich, w ogóle wedle powszechnego na niższych szczeblach kultury mniemania, śmierć nie zrywa nici łączności między duszą a ciałem, istnieje tajemniczy między nimi związek nawet po zgonie. I tak np. utrzymuje się przekonanie, iż dusza odczuwa to, czego po zgonie doznaje ciało i jak się z niem obchodzą, ściślej granicy między ciałem i duszą nie znają ludy pierwotne, nie znają jej też zabobonne warstwy naszego ludu, przypisują bowiem ciału zmarłego — do pewnego czasu — funkcje życiowe, duszy każą przybywać w pobliżu trumny albo grobu, a nawet pozwalają na opuszczenie grobu, właściwego miejsca pobytu duszy.

Umarli odwiedzają swoich.

Według pojęć ludów zamieszkujących ziemię dawnej Rzeczypospolitej polskiej „człowiek ze śmiercią nie zrywa nici łączącej go z życiem“. W okolicy Gniezna wierzą, że dusza zmarłego wraca do rodziny we trzy dni po śmierci i oddaje pewne usługi np. otwiera okna, zamyka drzwi, gasi światło, strzeże domu przed złodziejami. Mazurzy w Prusiech utrzymują, że nieboszyk wraca do swoich do 3, 5, 9, 15 dnia albo po upływie 4 tygodni. Na jego przyjęcie „stawiają stołek w izbie, na którym nieboszyk siada, aby odpocząć. Płacze potem bardzo i ociera sobie łzy ręcznikiem, który dlań na drzwiach zawieszają. Po tych odwiedzinach nie wraca więcej“. Zmarły ukazuje się żyjącym przez rok cały, na jawie i we śnie. Ale że pamięć ta o nim pozostających żywszą jest wkrótce po śmierci, aniżeli później, dlatego związek umarłego ze światem żyjącym jest ściślejszy w pierwszych dniach po skonie, aniżeli po upływie dłuższego czasu, kiedy nawet najbliżsi o nim zapominają. Niektórzy ludzie, t. z. niedzielaki (=urodzeni w niedzielę) posiadają dar widywania i obcowania z umarłymi. Opowiadano z Sterławkach, że w drugiej ćwierci 19 stulecia żył w okolicy wieśniak, z usposobienia melancholik, wciąż pogrążony w myślach, które go trapiły. Nieraz o północy zrywał się z łóżka i szedł na cmentarz, gdzie spędzał czas na rozmowie z duchami zmarłych, które mu dawały różne zlecenia. Wracając do domu znużony i spocony opowiadał, że musiał tyle a tyle duchów zanieść na cmentarz i dlatego tak się zmęczył. Wierzo powszechnie w jego duchowidztwo. Umarli z nieba widzą, co się na świecie naszym dzieje, a szczególnie co ich rodziny robią. (Z Przebieczan). W marzeniach sennych zacieśniają się stosunki zmarłych duchów z ziemianami. Od tych błogosławionych przybywa ludziom niejedna porada i niejednej tajemnicy wykrycie. Niekiedy też słyhać od zmarłych krzywdzicieli

prośba o przebaczenie. Lud dobrzyński wierzy, że nieboszczyk przestrzec może swoich krewnych o zbliżającej się śmierci jednego z rodziny. Umarli krewni śnią się też wtedy, gdy potrzebują od żyjących jakiej pomocy. Dlatego sen o krewnym tłomacz sobie jako wspomnienie zmarłego. W Siemianicach (pow. kepiński) opowiadano, że „dusza matki, która odumrze niemowlę, przychodzi je kolebać przez sześć niedziel; jeśli jej łóżko jest posłane, można to poznać po wygniecionym w środku gniazdku“.

Włościanka z pod Nowego – Mostu, która odumarała niemowlę, przychodziła do niego w nocy, poprawiała mu posłanie i karmiła. Gdy mąż jej, wdowiec, ujrzał to i chciał ją pochwytać, przestała odwiedzać dziecko. Matka kilkorga małoletnich dzieci nie zapomina o nich i poza grobem, lecz zjawia się codziennie w domu, myje i czesze maleństwo, „najmłodsze niemowlę karmi nawet własną piersią“, atoli mleko umarłej szkodzi dziecku, które schnie i umiera, albo dostaje „bardzo wielką głowę i czuć je ziemią“ (grobem). Włościanka z okolicy Siemradza „umarła pozostawiając niemowlę, po śmierci przychodziła do niego, kapała je i karmiła“. Aby „nie mogła wrócić“ do mogiły, „mąż za zjawieniem się zmarłej zarzucił jej na głowę białe prześcieradło i kobieta w chacie została, pełniąc obowiązki matki i gospodyni jak za życia, ludzi wszakże unikała“. Włościanin pod Gnieznem po stracie żony ożenił się powtórnie. Ale macocha była zła dla drobnych dzieci i biła je. Pewnej nocy, w czasie nieobecności męża, drzwi się otworzyły z hałasem i weszła pierwsza żona. Połatała dzieciom ubrania, poprała im bieliznę i rozwiesiła na sznurze, a zbliżywszy się do macochy, rzekła: „Biada ci, jeżeli nie będziesz dbała więcej o dzieci“. Od tego czasu macocha była dla dzieci dobrą. Sierotka idzie na grób matki, pod kościołem, aby się użalić na swą niedolę, prowadzi ją sam Pan Jezus, każe jej „ułamać różczkę“ i „pochłasnąć nią po matczynym grobie“. Na to wezwanie zapytuje matka z pod ziemi:

„A któż to tam stuka po tym moim grobie?“
 „„Ja to, ja, matulu! Weźcie mnie do siebie,
 Bo mi na tym świecie źle wiecznie przez (bez) ciebie.““
 „Naraję ja tobie do młodej macierzy(macochy),
 Co ona ci jeść da, koszulę upierze“.

„„Bodaj taką młodą mać,
 Lepiejby jej nie znać.
 Swoim dzieciatczkom kaszkę w mleczku warzy,
 A mnie sieroteczce otrąbków zaparzy.
 A jak mi ją (koszulinę) pierze,
 Lecą z niej paździerz...““

(Z Mazowska czerskiego znana i w Łęczyckiem)..

Do jakiego stopnia przetrwała wiara z czasów „pogańskich”, że śmierć nie zrywa stosunków łączących nieboszczyka z żywymi, świadczy przekonanie Kaszubów nadłabiańskich, że „przyrzeczenia danego zmarłemu trzeba dotrzymać, bo nie miałby on spokoju na grobie”. Umrzyk przychodzi do śpiącego, aby go ostrzec, domaga się spełnienia życzeń, lub chce porwać go ze sobą do grobu. Lud nasz wyobrażał sobie, że nieboszczycy utrzymują stosunki z rodziną, że wezwani, czy z własnej woli, nie odmawiają im swej pomocy w potrzebie. Nieboszczka przychodzi do sąsiadki i prosi, aby powiedziała nieposłusznej córce, która wbrew woli matki pochowała ją w trzewikach, żeby dała księdzu na mszę za jej duszę, a dla potwierdzenia słów swych wycisnęła ślad pięciu palców na drzwiach domu. Pewien szewc z Jaraczowa stracił żonę. Nazajutrz miał wstać o świcie, aby poczynić przygotowania do pogrzebu, ale zaspał. Wtem nieboszczka — jakby obrażona tą niedbałością męża — zjawiła się i uderzywszy w policzek, obudziła go ze snu. Zaniehbawszy jakieś czynności za życia, wraca z drugiego świata dla spełnienia zobowiązania. Pokutujący prosi żywych o modły. Rozłączeni za życia żyją w miłości na drugim świecie. Kochanek wraca do swej lubej, aby ją zabrać ze sobą. Pozostali nie zrywają jeszcze węzłów z nieboszczykiem. Podczas stypy zostawiają dlań wolne miejsce przy stole. Nieboszczyk błogosławi córce na weselu.

Dusze opiekują się osobami bliskimi sobie za życia. Żona wstaje z grobu, aby przestrzec męża, że zgniłe belki w sypialni przywalają jego łóżko, grożąc mu śmiercią. (Ze Staromieścia). Duch zmarłego dziedzica w Piekarach pod Gnieznem chodził po ogrodzie w nocy i w południe, odstraszać złodziei. Raz nastraszył kobietę, gdy w południe chciała dla kozy użąć trawy. Duch nie umiera z ciałem, nieboszczyk ukazuje się jako zmora czy upiór, albo w postaci widzianej za życia, miewa z żywymi stosunki. Gospodarz po śmierci pojawia się w postaci ducha, straszy, napomina lub na dobrą naprowadza drogę. Umrzyk wstaje z grobu o północy, porywa żywych, zwłaszcza tych, którzy umarłych wyzywają. Dusze pokutujące przebywają na ziemi aż do zadośćuczynienia sprawiedliwości. Nawet dzieci chodzą we dnie i w nocy po polach płacząc, aż póki nie odpokutują grzechu. Zaniedbanie pewnych praktyk pogrzebowych, pochowanie bez niektórych rzeczy, potrzebnych w życiu zagrobowem, sprawia, że nieboszczyk wychodzi z grobu do domu, straszy domowników, przerzucając sprzętami lub tłukąc niemi. Przez dostarczenie mu owych niezbędnych rzeczy, np. szkaple-rza, przez odprawienie za jego duszę mszy św. przestaje niepokoić i straszyć. Wraca też na świat, aby skrzywdzonemu wynagrodzić szkodę. Zdarza się, że umarli „w najbliższą noc po pogrzebie wraca na miejsce, gdzie rozstał się z swoim ciałem”, o czem opowiadał wieśniak z Rząki (p. wielicki) temi mniej

więcej słowy: Było to przed siedmiu laty we wsi, pewnemu gospodarzowi umarł syn dwudziestoletni. Przed północą parobczacy, pasący konie, spostrzegli przy słabem świetle księżyca swego „rówieśnika rano dopiero pochowanego: szedł z odkrytą głową i w tem samem ubraniu, w jakim złożono go do trumny, nie się nie odzywając ku domowi swych rodziców, otworzył drzwi i wszedł do wnętrza“. Wieśniak z Bożemina wraca z wojenki do domu i zastaje żonę złożoną w grobie. Objechawszy trzy razy cmentarz:

Kłęknał na jej grobie,
 Prosto serca, w wątrobie,
 (i mówi do niej jak do żywej:)
 Czy ty Frandziu spis, czy czujesz,
 Czy się o mnie frasujesz?
 (A ona odpowiada:)
 Ni ja śpię (ni czuję),
 Ni ja o cię frasuję.
 Masz ci tam ich pełen świat,
 Czy ja jedna taki kwiat?

Wiara w zagrobowe życie przebija się w pieśni, w której „ojciec z tamtego świata widzi wesele swej córki i pragnie przyjąć w niem udział“, gdyż „Bóg pozwala душom zmarłych ziemskie związki i poza grób przeciągać“.

W niedzielę raniusieńko
 Drobnny deszczyk rosi,
 Marysi tatuleńko
 Przed Panem Bogiem stoi,
 Panu Bogu się modli:
 Oj, a spuść-że mnie może
 Drobnym deszczem na ziemię,
 Niech ja obaczę
 Swojej córki wesele.

(Z Ponigwody p. lubelski).

Lud nasz wierzy w pojawienie się dusz osób zmarłych. Spotyka je w nocy, czasem w południe, pojawiają się one w polu, lesie, ogrodzie lub w chacie. Gadek o strachach i duchach nieboszczyków jest bez liku, w każdej wsi, w każdej niemal chacie. Różne są przyczyny powrotu umarłego na ziemię. Najczęściej powodują się temi samemi pobudkami, któremi kierowały się w życiu. Matka zjawia się codziennie w domu swoich dzieci, aby je umyć i zaczesać, najmłodsze karmi nawet własną piersią.

Naręczony przybywa po śmierci do swej łubej, która się źle prowadziła, i rzuca jej pierścione, zostawiając w izbie ślady wypalonych stóp. Kobieta wraca w nocy do chaty, aby uczynić zadość zaniedbanym obowiązkom i wykonywa wszelkie posługi.



Cmentarz wiejski w Olszówce, pow. Mysłenice.



Kobieta wiejska powiesiła się w szpitalu powszechnym we Lwowie.
Powód: roztrój nerwowy 14/5 1925.

W opowieści z okolic Przasnysza siedzi pan w pustym pałacu o mnogich komnatach i woła ciągle „Ciasno mi“! a opo-
 dał chłop niesie kawał żelaza i krzyczy: „Ciężko mi“!.. Kto tu
 nigdy nie nasycony, chociaż we wszystko opływa, ten i w przy-
 szłym życiu jest ciągle głodny. Powraca także na ten świat
 dusza człowieka, który skarby swe ukrył w ziemi a nikomu
 o nich nie dał znać i dopiero, gdy kto z żyjących pieniądze
 owe znajdzie, dusza właściciela skarbów pozostaje na tamtym
 świecie w spokoju. (Zalasowa) Bogacz, co ukrył pieniądze, liczy
 je po nocy. Wieśniak, który odorał sąsiadowi pola, siada po
 śmierci na miedzy, rzucając na przechodniów kamieniami. Czem
 kto grzeszył za życia — powiadają w okolicy Zamościa — ten
 po śmierci odbywa pokutę. Skąpiec, co wypchnął z domu żebraka,
 wyciąga rękę po jałmużnę. Dziewczyna, co żadnego kochać
 nie chciała, zabiega drogę młodzieńcom z jedną ręką na ustach,
 z drugą na sercu. Niewierna żona klęka przed mężem, ponawiając
 przysięgę, którą łamała za życia. Zmarła macocha prosi o prze-
 baczenie dzieci za swe nienależyte obejście. Zdarza się nieraz
 słysząc wieczorną porą jęki, bolesne westchnienia, głosy doby-
 wające się zpod ziemi, są to oznaki pokutującej duszy zazwy-
 czaj w tem miejscu, gdzie grzech popełniła. Dusze pokutujące
 rzadko dają się widzieć, najczęściej „można je tylko słyszeć“.
 Tu coś trzaśło drzwiami, tam klasnęło w dłonie, ówdzie coś
 potoczyło się, na takie głosy tajemnicze trzeba zawołać: „Wszelki
 duch Pana Boga chwali“, a gdy dusza pokutująca odpowie: „I ja
 go chwale“, należy zapytać: „Czego potrzebujesz duszo“? Wów-
 czas zwykła z westnieniem wypowiedzieć swe pragnienia, jak
 zaspokojenie dłużnika, nagroda pokrzywdzonemu, prośba o prze-
 baczenie itp. Są to dusze pokutujące tych, którzy za życia peł-
 nili złe uczynki, po śmierci zaś błędzą i straszą ludzi. Oto jak lud
 wiejski w okolicach Krakowa tłumaczy sobie, że duch zmarłego
 „staje się błędnym“: Zły człowiek pochowany jest w grobie
 nie tylko ciałem, ale i duszą (jest to znane w psychologii lud-
 dów pierwotnych pojęcie duszy cielesnej.) Dusza ta w ciasno-
 cie grobu zwarta, obciążona grzechami cierpi wielkie męki, więc
 pragnąc się wyswobodzić, nocami grób opuszcza, ale że ją grze-
 chy przykuwają do ziemi, przeto na niej błąkać się i żyjących
 straszyć musi. Tułając się — zazwyczaj niedaleko miejsca po-
 grzebania — duch szuka sposobów do zniewolenia ludzi, aby
 środkami religijnymi zażegnali go i pomogli mu do zbawienia.
 Dusze zmarłych pokutują w jaskiniach, stawach, po drogach
 rozstajnych, pod progami domów, w studniach, na strychach,
 pod mostami. Dlatego włościanin z Kieleckiego idąc drogą, gdy
 przypadkiem uderzy nogą o kamień, ma powiedzieć: Wieczne
 odpocznienie, albo odmówić pacierz za dusze zmarłych. Jeżeli
 kto z przechodzących lasem usłyszy, że jakie drzewo skrzypie,
 powinien odmówić pacierz za duszę pokutującą pod korzeniami
 tego drzewa, bo się ona prosi o ratunek.

Lud krakowski oznacza ducha pokutującego — jakby się obawiał nazwać go po imieniu — nieokreślonym wyrazem: coś, cosik. Mówią więc: „Coś po pokojach chodzi i przeszkadza, że piaskiem ciska lub wodą pluska“, że gwizdże, goni kogoś, straszy, (stąd strach) wabi, mami (stąd mamuna) itp. Niekiedy objawiają się dusze pokutujące w postaci zwierząt a więc czarnego psa, kota, wołu, lub w kształcie latających świateł czy ogników itp. Dusze potępieńców odbywają pokutę za grzechy swe tu, na tej ziemi, albo w czyśccu, który lud wyobraża sobie na tym padole. Złożony do ziemi grzesznik „z czyścca przez grob swój się odzywa lub też w różny sposób straszy wedle grobu, wychodząc z niego“, aby spowodować żyjących do wybawienia go z mąk.

Jeżeli po śmierci czyjejs straszy (tj. chodzi coś po nocach) w tym domu, gdzie nieboszczyk żył, to dla odpędzenia tego strachu należy, aby gospodarze domu sprawili obiad dla dziadków, który dom taki pokrapiają wodą święconą. (Pińczów) Stare zamki i dwory kryją w swoim wnętrzu dziwne tajemnice. O północy wychodzą z głębokich podziemi duchy, straszając mieszkańców i daje się słyszeć chrzęst żelaza lub ciche stąpanie kobiety w bieli. Są to dusze pokutujące za winy grzesznego żywota. „Nie było domu magnatów lub majątnego obywatela (ziemianina), żeby po śmierci pana lub pani dusza zmarłego nie pokazywała się to księżom, to sługom obojętą płci, to zakonnikom bawiącym w tym domu i nie żądała, by suksesorowie czynili fundusze i hojne ekspensy na nabożeństwa ku poratowaniu ich zbawienia. Częstość te dusze zostawiały znaki wypalonej na stołach ręki i straszyły swem pokazywaniem się ludzi i kobiety łatwowierne i bojaźliwe“. Niektóre rodziny szlacheckie, powiada K. Wł. Wójcicki, „miały swoich zaklętych duchów, które, gdy groziło jakie nieszczęście tym rodzinom, dawały się widzieć, wydając westchnienia i jęki głośnie. Domy Daniłowiczów i Tęczyńskich miały podobnych duchów zaklętych“. Lud nasz owe jęki zaklętych czyli pokutujących dusz bierze za „przepowiadanie jakiego nieszczęścia np. pożaru, rabunku, zniszczenia lub rychłej śmierci kogo z rodziny. O Łukaszu Słupeckim † 1471 powiada Długosz, że widziano nieraz jak z grobu Słupeckiego podnosił się słup ognisty i cały klasztor Dominikanów w Sandomierzu, gdzie był pochowany, jakoby jednym płomieniem ogarniał. Niepokoił też i mnichy pobożne. Gdy raz przeor ich ze święcą w ręku szedł pewnej nocy do swej celi, nastąpiła mu w progu postać Łukasza, cała w płomieniach, wołając głosem: „Mnichu, oddaj konia, któregoś zabrał na moim pogrzebie!“ Przerażony mnich padł na poły nieżywy. Innym razem w czasie burzliwej nocy przyszedł pokutnik do drzwi zakrystji i potrzykroć do niej zapukał, a zapytany, ktoby był, odpowiedział grobowym głosem: „Ja jestem Łukasz Słupecki. Idź, proszę i błagam, do mojej niegdyś żony i do syna

i wezwij oboje, ażeby z majątku, który im zostawiłem, oddali i zwrócili wszystko, co komu niesprawiedliwie wydarłem, przez co męki moje ukróćą". Ale spadkobiercy nie myśleli o zwróceniu wydarłej bliźnim własności. Odpowiedziano cynicznie: „Po śmierci bogacza ziemia i majątności przypadają pozostałym krewnym, ciało robactwu, a dusza — djabłu". Na tem kończy Długosz swoją historję o Słupeckim, która w 15 wieku była w okolicy głośną.

Wiadomo z książki zatytułowanej *Systema historico - chronologicum Ececlesiarum Slavonicarum*, napisanej w połowie 17 wieku, że ewangelika A. Kosnę, z rodziną mieszkającego w Okszy, dziedzictwie Rejewem, trapił zły duch, bił po twarzy, miotał drzewa, psuł potrawy, strasząc i płaając złośliwe psoty. Miał to być duch zabitego przez Pawłowskich lekarza, „domagający się pomsty Bożej za krew przelaną". Z podań tych i tym podobnych, osnutych na krosnach wiary chrześcijańskiej, przebija tło „pogańskie" a dotyczy to zarówno wierzeń ludu, jak tradycji szlacheckiej, które w ubiegłych wiekach płynęły jednym korytem.

W dobę po pogrzebie — utrzymuje lud ruski w okolicy Skolego — dusza nieboszczyka przychodzi do swej chaty, popatrzeć się, co się w niej dzieje. „Umryk często zachodzi na swoje obejście. Nieraz gazda przyjdzie do izby, zasiędzie do stołu, rozkaże co robić, gdzie co zasiać, a który lubił chudobę, idzie do stajni, daje wołom jeść. Domownicy śpią na noc mąkę na stole a rano po śladach baczą, czy dusza była czy nie". Bojko (w powiecie stryjskim) wierzy, iż „nieboszczyk i z poza grobu nie opuszcza swej rodziny, przychodzi on w nocy, pocichu, nawet przez zamknięte drzwi do domu, porozrzuca lub potłucze naczynie i wyrabia inne psoty w domu." Moc szkoderzenia ma zmarły tylko przez jeden rok, licząc od pogrzebu, to też w tym czasie lękają go się najwięcej. Lud ruski na Wołyniu wierzy, że „matka odumarłszy dziecę przy piersi, przychodzi z tamtego świata, karmie je po nocach, to wszakże szkodzi dziecku, które od tego żółknie, niszczeje i wkrótce umiera". Chłop ruski z Mieczyszczowa pod Brzeżanami opowiadał, że matka, która odumarła dziecko ssące pierś, pochowana wróciła z cmentarza tą samą drogą, którą ją wieźli do grobu, zaszła do izby, aby „dać dziecku piersi, od czego byłoby umarło", lecz mąż nie dopuścił do tego, „dziecko ocalało, ale ojciec wkrótce potem umarł". Gdy człowiek umrze, dusza, w wyobrażeniu włościan z śniatyńskiego powiatu, chodzi po świecie i płacze, że ciało nabroiło, i tak pokutuje aż do straszego sądu. „Duchy zmarłych na Pokuciu, o ile ciążą na nich jakie grzechy, muszą odbyć pokutę na ziemi w tem miejscu, gdzie dopuścili się występku. Przez cały czas pokuty wyrabiają ludziom różne psoty, straszą, powodują różne choroby."

I Białorusinka po śmierci „przychodzi karmić własne niemowlę, które jednak od tego pokarmu, zwanego śmiertelnym mlekiem, rychło umiera“. Zmarły gospodarz — według mniemania ludu czeskiego — obchodzi po swoim pogrzebie przez trzy noce swój dom, aby pozostali w nim nie doznali żadnego nieszczęścia. Umarli, gdy im co leży na sercu, przemawiają z grobu do swoich najbliższych. W pieśni czeskiej mówi matka do osieroconego dziecka, które ją prosiło, aby się bodaj słówkiem odezwała: „Ach, dziecię, ja nie mogę, przygniała mię ziemia, a w sercu mam ciężki kamień, który pali, jak ogień“. Zmarła dziewczyna odzywa się do kochanka, który po nią przyszedł: „Chętnie wstałabym z grobu, ale nie mogę się ruszyć, ręce i nogi skostniały“. Gdy położnica w czasie porodu lub po nim umrze, a dziecko zostaje przy życiu, to włościanie czescy kładą jej do grobu (trumny) pieluszki, czepeczek, powijaki. Pozostawiają w domu przez sześć tygodni, tj. przez czas połogu, wszystko tak, jak gdyby była przy życiu. Codziennie zaścielają łóżko, o północy kładą jej dziecko do łóżka, gdyż o tej porze matka przychodzi w nocy, aby dziecko wykąpać i przewinąć. W niektórych okolicach Czecho-Słowacji po śmierci położnicy stawiają wodę z gąbką przy dziecku, utrzymują bowiem, że matka przez 6. tygodni co nocy przychodzi do dziecka, aby je umyć i nakarmić. Kto na Morawach przesunie kamień graniczny w polu na szkodę sąsiada, ten po swej śmierci musi dźwigać ten kamień tak długo, aż go ktoś nie wybawi. Gdy dziecię chorwackie przyjdzie nieżywe na świat, albo wkrótce po urodzeniu umrze, matka wylewa kilka kropel mleka ze swej piersi na zwłoki. Chorwaci „mówią do umarłego i dają mu polecenia na tamten świat“. W pierwszym roku po śmierci nieboszczyka kobiety idą na jego grób, przynajmniej co święto, jeżeli zaś która z nich nie mogła temu obowiązkowi zadość uczynić, „tłómaczy się umarłemu, mówiąc jakby do żyjącego i zdaje mu sprawę z przyczyn, dla których zwyczajna cześć w ten dzień oddana mu być nie mogła“. Przy tej sposobności „pytają go o nowiny z tamtego świata“. Jugosłowianie wyobrażają sobie, że zmarły obcuje z żywymi. Ponieważ nie może mówić, przeto porozumiewa się z nimi na migi, z braku głosu giestykuluje. Chcąc ujrzeć osobę zmarłą w roku bieżącym, włościanin z nad Niemna w czasie wieczery wigilijnej, podczas jedzenia kucji, ma „wyjść do sieni i spojrzeć przez dziurkę od klucza, wówczas ujrzy ją siedzącą na opróżnionem miejscu“. Wierzenie, że matka po zgonie swym przychodzi w nocy do swego niemowlęcia, karmi je i kołysze do snu, poczem wraca do mogiły, znane na Litwie i w Niemczech. Zmarłą w połogu kobietę wraz z dzieckiem odkopano za czasów biskupa Burcharda z Wormacji († 1025) i z obawy, żeby nie wróciła do swoich, ciało obojga przybito palem. Podania o zaklętych duchach w Danji, Szlezewiku i Holsztynie głoszą zasadę, iż kto za życia wyrządził

komuś krzywdę i jej nie nagroził, musi po śmierci błędzić jako duch i znosić straszliwe męki, dopóki złe nie będzie naprawione. Ci, którzy w życiu nie znaleźli sprawiedliwości, otrzymują ją po śmierci. Z takowemi wierzeniami spotykamy się u ludów romańskich i germańskich. Starożytni Indowie wierzyli, iż mężowie wracają po śmierci dla ukarania swych niewiernych żon. Ksenofont opowiada o wierze Persów, iż dusze zabitych, którzy doznali krzywdy, morderców swych nabawiają strachem. I starożytni Grecy utrzymywali, iż gwałtowną śmiercią zmarli, wracają na świat, aby wyrzucić swą zemstę albo odebrać sobie to, co im się należy, czyniąc wielkie spustoszenia.

Umarli od wieków dawali Żydom pozostałym przy życiu rady i wskazówki: „Posłuchaj — opowiada Talmud w traktacie Berachot—Sefri dał do przechowania pieniądze gospodyni, a gdy wrócił ze szkoły, zastał ją nieżywą. Poszedł tedy na jej grób i rzekł do niej: „Moje pieniądze, gdzie są”? Ona rzekło doń: „Idź weź je, leżą pod progiem na tem i tem miejscu“. Poczem dała mu następujące zlecenie: „Powiedz mej matce, aby mi przysłała przez osobę, która jutro ma tu przyjść (na cmentarz, tj. umrzeć), mój grzebień i puszkę z bielidłem“. Żydzi zabobonni wierzą, że zmarły odwiedza we śnie swych bliskich, czyni im wyrzuty, przypomina doznane za życia krzywdy. W takich razach należy iść w towarzystwie 10 mężczyzn i przeprosić nieboszczyka. — Zdarza się nawet, że zmarły przynosi coś śpiącemu albo mu coś zabiera — To pierwsze uważają za dobry, to drugie za zły znak. Znanie jest w literaturze balladowej — Ucieczka Mickiewicza, Lenora Bürgera, Topola Szewczenki, i in. — nie mniej w utworach ludowych (wierszem i prozą) podanie osnute na wierze we wpływ nieutulonej tęsknoty i łez żony (kochanki) wylewanych za zmarłym mężem (kochankiem), które przy pomocy czarów sprawiają, że umarły wstaje w nocy z mogiły i zabiera żonę (kochankę) do ciemnego grobu. Wiara ta znana już była starożytnym Grekom, jak świadczy podanie o Protezilaosie (w II pieśni Iliady), a cieszyła się w wiekach średnich popularnością, czego dowodzi podanie skandynawskie, zawarte w Eddzie (pieśń o Helgim i Sigrunie), a w ostatnich stuleciach rozpowszechniła się między ludem Islandji, Szwecji, Danji, Anglii, w Inflantach, Holandji, Niemczech, u ludów romańskich i Słowian (w Polsce, na Rusi, w Czechach i in.). W ciemniejszych zakątkach ziem polskich przechowały się gadki o przechodzeniu umarłego męża do żony w nocy, miewaniu z nią dzieci, ale to obcowanie z nim szkodzi jej zdrowiu. Huculi z okolic Skolego opowiadają, że „gazda nocą przychodzi do żony, ale ona go się boi, bo ją strasznie męczy, aby nie przychodził, obsiewa chatę trojanem“. I wedle opowiadania ludu islandzkiego odwiedza umarły swą kochankę, czy żonę, miewa z nią dzieci, a potomstwo z takiego obcowania wyróżnia się darem wieszczym. Wiare, że zmarły mąż przychodzi

do żony i ma z nią stosunek, rozpowszechniona jest u ludów germańskich i romańskich, w krajach oświeconych Europy i Ameryki. Wiare tę, osnutą na tle snów erotycznych, spotykamy i u innych Słowian (np. Bułgarów i Rosjan) a w wiekach średnich u wielu narodów europejskich od Danii do Sycylii. W procesach o czary z 15—18 w. tępieno ogniem i mieczem czarownice za obcowanie z djabłem.

Nasi włościanie utrzymują, że w niedługim czasie po pogrzebie umarły może wrócić do swoich. „Matki zaopatrują dzieci przez sześć tygodni po swej śmierci“. Lud wierzy, że umarłemu rosną włosy, paznokcie i zęby. Nieboszczyk „czuje ból cielesny w grobie np. ucisk ziemi, stąd życzenie: „Niech mu ziemia będzie lekka“. Umarłego mają cieszyć ofiary, które dziś zastępują wieńce, składane na trumnie lub na grobie. Umarli dają rady pozostałej rodzinie, miłe osoby pociągają do siebie, do grobu, leczą, darzą zdrowiem i błogosławieństwem, ale mogą też jako upiory ssać ludziom krew. „Nie wolno umarłemu dawać do grobu coś należącego do żyjących, boby ci pomarli, nie wolno też umarłemu nic wziąć z tych rzeczy, które należą do niego, np. zrywać kwiaty z grobów, bo to niepokoi umarłego“. Zdarza się, że umarły niezadowolony z tego, co dostał, odrzuca precz. „Umarli nie znoszą złego towarzystwa na cmentarzu (samobójców, skazańców) i przenoszą się na inne miejsce“. Nieboszczyk „obrażony zsyła nieszczęście i musi być przebłagany“. Wreszcie „umarli mogą dawać żyjącym zlecenia, a umierający przynieść im to, czego sobie życzyli“. Wiara, że dusze umarłych nie zrywają związku z żywymi, że po śmierci zachowują się jak za życia, powszechna była Grekom i Rzymianom, Pytagorejczykom i Platonikom, Gallom i Germanom, Żydom i Mohametanom. Na kilka tysięcy lat przed naszą rachubą czasu mamy świadectwa w języku akadyjskim, że ludność zamieszkująca przed Asyryjczykami kraj między Eufratem a Tygrem, wierzyła w takie obcowanie z duchami męskimi i żeńskimi (średniowieczny incubus i succubus) Podobne wierzenia krążą wśród plemion barbarzyńskich Nowej Gwinei, Indonezji, Indjan i in. Na całej kuli ziemskiej rozkrzewione są wierzenia o powrocie umarłych do miejsc, w których za życia przybywali. Irokowie w Stanach zjednoczonych Ameryki wierzą w nieśmiertelność duszy, ale tę przypisując zarówno ludziom jak i zwierzętom, pojmują dość materialnie: „Człowiek po śmierci — według nich — ma te same zajęcia i przyjemności, jakie miał za życia“, dlatego też „powrót umarłych do życia nie ma dla nich nic nadzwyczajnego“, przybyli jakby „z dalekiej krainy, w której się tak samo poluje i zajada mięso bawole“. Ludy na niższych szczeblach rozwoju życie po śmierci uważają za dalszy ciąg życia domowego. Nieboszczyk ma te same smutki i radości, te same przymioty i wady, które posiadał za życia. Malgachowie przypisują zmarłym przodkom ogromną moc nad żyjącymi,

uważają ich za swych aniołów stróżów, za stałych, lecz surowych pośredników z Bogiem; wobec tego rodzice dopiero po śmierci oiaczają wszelkimi honorami, wyprawiając na ich cześć częste uroczystości.

Ludy na różnych stopniach rozwoju, Indianie w Ameryce, murzyni afrykańscy, czy wyspiarze Polinezji, wszyscy są tego przekonania, iż „duchy zmarłych oddziałują na życie pozostałych“, za pamięć odwdzięczają się dobrem, za zaniedbanie mszczą się, odpłacając złem. Umarły umie nie tylko cieszyć się darami, które mu najbliżsi w dniu jemu poświęcone składają, ale potrafi także gniewać się i złościć za ich przewinienia. U Basutów w Transwalu wywiera on swoją zemstę na winowajcy odmawiając mu błogosławieństwa dzieci, albo zsyła na jego rodzinę śmierć, choroby i tym podobne nieszczęścia. Syn kaje się na grobie ojca za popełniony grzech, przyrzeka poprawę i prosi o odwrócenie nieszczęścia. A na świadectwo złożonej przysięgi bierze ze sobą kamyk z grobu ojca i nosi go ze sobą jako amulet albo jako fetysz umieszcza w swej zagrodzie. W najpierwotniejszych wierzeniach życie przyszłe jest dalszym, nieprzerwanym ciągiem, wiernem odbiciem życia ziemskiego. Wyobrażenia o nagrodzie i karze na drugim świecie za uczynki ziemskie należą do późniejszego studjum rozwoju. Malgachowie nie obawiają się życia na drugim świecie, nie lękają się kary za życie przeszłe, przedstawiając sobie, co ich czeka na drugim świecie, nie wątpią, że nadal tam wieść będą życie doczesne, jeno szczęśliwsze. Wiara w dalsze trwanie życia po śmierci, pozbawiona u napół dzikich plemion etycznego pierwiastku, rozwinęła się na wyższych szczeblach cywilizacji w etyczną wiarę o przyszłym życiu jako nagrodzie lub karze. Owa pierwotna wiara, niemająca bezpośredniego wpływu na postępowanie człowieka, wywierała w zamierzchłej przeszłości, chociaż tylko pośrednio, zgubny wpływ na społeczeństwo, prowadziła bowiem do zabijania żon, niewolników i niszczenia przedmiotów, aby nieboszczkowi uprzyjemnić życie na tamtym świecie. Ten okrutny obrzęd pogrzebowy, którego przeżytek zachowuje się i między ludem polskim, panował u Słowian pogańskich powszechnie. Palili oni ciało zmarłego wraz z żoną, sługami, końmi i zbroją. Wenedzi, — opowiada św. Bonifacy — słyną z tak wielkiej miłości małżeńskiej, że kobieta nie chce żyć po śmierci męża i ta uchodzi za wielką, która zabija się własnoręcznie, aby się znaleźć na stosie obok męża. Jeżeli wiara w życie na drugim świecie jako dalszy ciąg doczesnego cechuje niższe społeczeństwa, a wiara w nagrodę lub karę w życiu przyszłym za czyny na ziemi, jest wykładnikiem kultury narodów oświeconszych, to wierzenia ludu polskiego zbliżone są bardziej do tego drugiego typu. Wierzenia o istnieniu po śmierci, zanim się rozwinęły w naukę o zapłacie przechodziły przez stadją przejściowe, których ślady zachowały się w wyobrażeniach i podaniach ludu polskiego.

Nie zupełnie słuszne jest mniemanie, że „lud z historii pamięta tylko ostatnią wojnę i głód ostatni”. Żywi on o wiele odleglejsze wspomnienia, tylko je sobie po swojemu przedstawia. Gdy wielki wojownik czynami swemi zdobędzie miłość ludu, to podanie opłata je wieńcem cudownych opowieści, postać historyczną zdobi aureolą mitów z dawno minionej epoki. Bohater nie ginie, on żyje, gdzieś w tajemniczej grocie uspiiony i czeka jeno danego hasła, a o budzi się i spełni długo przez lud żywione nadzieje. W oczach ludu śmierć nie kończy życia bohatera, chwała jego czynów tak się zrosła z pamięcią ludu, z jego smutkiem i radością, że w razie potrzeby obudzi się ze snu nieprzespanego, powstanie i uwolni lud z pęt niewoli. Przyczyną powstania tych baśni jest wiara, że bohaterowie, jako obdarzeni w moc nadludzką, nie umierają, a śmierć ich jest tylko snem, z którego się w oznaczonym czasie obudzą. Oto parę takich baśni polskich na temat śpiących bohaterów. W Tatrach, gdzieś w zaczarowanej grocie, leżą husarze polscy, a konie ich przy żłobach chrupają owies. Pewien gazda, poszukując konia swego, natrafił na jaskinię, a wszedłszy do niej, ujrzał husarza na koniu. Czy już czas? zapytał rycerz. Nie, odrzekł przestraszony gazda. Bo my — mówił dalej rycerz — wojsko Bolesława, króla polskiego, co to był św. Stanisława porębał, tu leżymy. Przypatrz się — i wskazał na wojsko leżące. Jak król się wypokutuje, to wyruszymy z tego leżyska ku wam. Opodal Przedborza wznosi się góra chełmska, niegdyś grodzisko obronne, na co wskazują ślady wałów kamiennych, w górze tej śpi św. Jadwiga, księżniczka śląska i polska, zona Henryka-Brodatego, (zmarła 1243 r.) — której modłom przypisywano odwrót Tatarów z pod Lignicy, przy niej spoczywają rycerze. W dni mgliste odbywają się ćwiczenia wojenne. W katedrze na Wawelu wisi żebro wielkoluda, z którego co rok kawałek odpada, gdy wszystko padnie, śpiący rycerze powstaną. Komornica, przechodząc koło żłobu, słyszała, jak jeden z rycerzy podniósł się i zapytał: Czy już? i znów się położył. W Blanickiej górze pod ziemią leży król Władysław Łokietek ze swymi towarzyszami, śpią jak zaklęci i czekają, aż Pan Bóg wyjdzie im rozkaże. Podanie to, jak świadczy nazwa góry Blanik (pod Táborem w Czechach) przywędrowała z Czech do Polski. W innych stronach np., na górze chełmskiej, pod Mątwanami, w Kieleckiem i Poznańskiem, spoczywają śpiący wojacy. Zbudzeni pytają: Czy już czas? — aby wystąpić do walki za wiarę świętą lub za ojczyznę — uspakajają ich, że jeszcze nie czas. Baśń o rycerzach śpiących pod ziemią, oczekujących stanowczej chwili, w której wyjdą z ukrycia i wyzwolą naród, znajduje się w rozmaitych postaciach niemal u wszystkich ludów europejskich. Powieści tej kategorii, przywiązane do gór i zamków, opłatają najczęściej osoby historyczne lub bohaterów. Lud niemiecki opowiada o Karolu Wielkim i jego rycerzach śpiących w górze Unterberg.

podobne tradycje głoszą Szwedzi o Olafie, Duńczycy o Holgerze, Anglicy o królu Arturze, Francuzi o Mac Mahonie, Serbowie o Marku królewiczu, Czesi o rycerzach św. Wacława, śpiących w Blaniku itp.

Niektóre z tych podań dadzą się historycznie stwierdzić, a mają za sobą tradycję średniowiecza. Przypominam podanie zapisane w kronice 1426 r. o spoczywającym w górze cesarzu Fryderyku II (Fryderyku Barbarosie) z swymi bohaterami. O duszach poległych rycerzy, przebywających w górach (*animae militum interfectorum*), podaje wiadomość kronika niemiecka pod 1223 r. Motyw ten spotykamy w zmienionej formie u starożytnych Greków i Indów. Wiara ludowa, że dusze po śmierci żyją w górach i skałach, znana z naszego podania o śpiących rycerzach, osnuta jest na tle powszechnych wierzeń o sobówtorach. Sen, to brat śmierci, w wyobrażeniach ludu spletają się obaj w jeden nierozzerwalny węzeł. Sobówtór, co podczas snu na noc tylko odłącza się od człowieka, a rankiem doń wraca, ten sam sobówtór ze śmiercią człowieka na czas dłuższy powędrował gdzieś na tamten świat, ale „przyjdzie czas, że powróci”. — W łańcuchu wierzeń zagrobowych ważne ogniwem zajmuje wiara, że dusza człowieka zostającego w letargu, zwanego przez lud nasz zachwyceniem, „uchodzi na tam ten świat a powróciwszy do ciała, czyni człowieka świadomym przeszłości, ale mu jej nie wolno nikomu wyjawić” (z Sławkowa). „Z ludzi w zachwyceniu (letargu) będących, wychodzi dusza i oni dotąd leżą umarli, dopóki ona nie wróci do nich. Taki człowiek, wie wszystko, co się na tamtym świecie dzieje, lecz nie wolno mu nic powiedzieć pod karą nagłej śmierci”. I lud z Mazowsza utrzymuje, że podczas letargu, „kiedy ciało leży bezwładne, dusza odbywa wędrowkę po krainach wieczności”. W przesądach naszego włościaństwa zachowują się jeszcze ślady wiary w szkodliwy wpływ duszy w letargu. Oto w Kieleckim utrzymują, że ludzie zapadający w zachwycenie mają dwa duchy, jeden spokojny, a drugi zły, a ten po śmierci wyrządza różne szkody. Wyobrażania ludu polskiego o tej złośliwej naturze żywych „umrzyków” odbiły się echem w humorystycznej piosence z Lubelskiego, do której niezbędne byłoby objaśnienie: Chłop udawał, że umarł. Ciało włożono do trumny, a żona — udając, że w jego śmierć wierzy — najęła sobie płaczkę, za kwartę bobu i tyleż prosa. W drodze do cmentarza żona zaspiewała zmarłemu przed grajkiem następującą piosnkę, w której wyraża nadzieję jego zmartwychwstania jako upiora i odwiedzin jej nocą.

Lud włoski w Sycylii utrzymuje, że obudzony z letargu — jako upiór — nie ma prawa do życia. „Jeżeli więc nad takim pozornie zmarłym odprawiono już wszystkie modły pogrzebowe, a on się ocknął, wtedy obecni powinni pokropić go wodą święconą i zabić uderzeniami krzyża“. I Węgrzy utrzymują, że „zmarłego po zmartwychwstaniu czyli ożyciu musi proboszcz, gdy pomodlił się już za jego duszę, zabić, w przeciwnym bowiem razie umrze sam“. Przesady tej kategorii należą prawdopodobnie do starszych pokładów wierzeń o letargu. Młodsze podania obracają się w kręgu zagrobowego życia, zatoczonym przez naukę chrześcijańską. Tak np. lud poznański uważa letarg, zachwycenie czyli zajmowanie — za stan, w którym ciało zostaje bez ruchu i życia, a dusza, opuszczając je na czas krótki, przechodzi w krainy zaziemskie i odwiedza miejsca kary lub nagrody. Pod wpływem przykładów zachwycenia w piśmie św. i Żywotów świętych fantazja ludu osnuła widziadła marzeń, z których „powstały cudowne obrazki poetyczne Lenartowicza p. n. „Zachwycenie“ i „Błogosławiona“. Podróż taką we śnie, w zachwyceniu odbywają istoty wybrane, a powróciwszy opowiadają żyjącym, co widzieli w państwie umarłych. Obrazy te życia przyszłego są wiernem odzwierciedleniem doczesnego. Widziadła przybierają kształty rzeczywistości, a ta przywdziewa szaty marzenia. Obracamy się w zaczarowanym kole. Lud „wierzy w to, co widzi, a widzi to, w co wierzy“. Fantazja ludu idealizując rzeczywistość w obrazach królestwa niebieskiego lubuje się w przeciwieństwach i cudownościach. W niebie np. dwory i chaty nie są budowane z gliny i drzewa, lecz z dusz ludzkich. Na jabłoniach rosną złote jabłka, a kury niosą złote jaja, posadzka niebieska z samych dyamentów itp. Znane są z podań naszych i obcych podróże po drugim świecie i opowiadania o nim po powrocie. Przykład takiej podróży na tamten świat — jeden z najstarszych — podaje nam Żywot św. Jadwigi z drugiej połowy 13 w., Święta wyratowała grzesznicę z płomieni piekielnych, na które była skazana. Po swem zmartwychwstaniu, babina żyjąca jeszcze cztery lata w Lisolicach, pokazywała wielu ślady piekielnej ogorzeliny. Żyła więc w wiekach średnich wiara w możebność powrotu człowieka, nawet z dziedziny wiecznych katuszy. O takim obcowaniu pograżonych w letargu z osobami na drugim świecie mamy przykłady w wierzeniach ludów barbarzyńskich. I tak np. Irokezi uważają letarg — jak sen wogóle — za wycieczkę w krainę duchów. Dość zemdleć lub tylko zdrzymsnąć się, aby wejść w komunikację z duchami zmarłych. Analogiczne wierzenia spotykamy u mieszkańców południowej Australii, tłómaczących omdlenie opuszczeniem ciała przez duszę. Algonkinowie utrzymują, iż podczas letargu: „dusza wywędrowała na brzeg rzeki śmierci, ale odpędzona wróciła nazad“.

Podróż duszy w czasie snu lub choroby znana jest powszechnie zarówno społeczeństwom pierwotnym, jak ludom

europęjskim na niższych szczeblach rozwoju. Jest to jedna gałąź z drzewa wiary w wędrówkę dusz, znanej zarówno starożytnym Egipcjanom, jak półdzikim plemionom półwyspu malajskiego. Wybująa w system religijny braminizmu i budyzmu wierzei wśród ludów słowiańskich nikły jeno byt przeżytków w postaci wierzei o podróży duszy na drugi świat w letargu. Przestępujący progi drugiego świata „staje się przedstawicielem uczuć osób pozostałych przy życiu“, tak należy sobie tłumaczyć rozpowszechnione u ludów wyobrażenie o „smutku umarłego na jego ciemnej drodze“. Żale konającego (De morte prologus) — zabytek staropolski z XV w. w maluje ten stan duszy rozłączającej się z ciałem:

Ach mój smutku, ma żałości,
Nie mogąca dowiedzieci
Gdzie mam pierwaj nocleg mieci,
Gdy dusza z ciała wyleci...

Pojęcie duszy, ulatającej jak ptak, mamy w pieśni śpiewanej w Opoczyńskim podczas wyprowadzenia zwłok umarłego z domu do kościoła:

Wyleciała dusza z ciała,
Nie wiedziała gdzie paść miała,
Padła na zielonej łące:
Krzyczy, płacze, składa ręce.

(W odmiance pieśni żałobnej z Starochęcina:

Płacze, lamentuje, załamuje ręce.)

I w pieśni ludu morawskiego ulatuje dusza umarłego na „zieloną łakę“, na której po śmierci przybývają poganie, Żydzi i Turcy. Już talmud wspomina o lataniu umarłych.

Lud nasz wyobraża sobie drogę na tamten świat jako długą, nieprzystępną i ciemną, dlatego dają zmarłemu do rąk gromnicę, aby ta rozjaśniła mu ciemności i wyprawiają go jakgdyby na daleką podróż. Umarłego myją u nas i czeszą, „aby do dalszej wędrówki był czysty“. Kobięte w b.Królestwie „chowają w podwójnem ubraniu tj. wdziewają na nią dwie koszule, dwoje spodnic, a to w tem mniemaniu, że jak w podróży zaziemskiej zniszczy się jedno ubranie, to znajdzie drugie w pogotowiu“. W arabskim piśmie mówi Mahomatanin „do nieboszczyka: „Masz przed sobą daleką podróż, a nie masz na drogę żywności“. Mirowie szczepu bengalskiego „ubierają umarłego w zbroję i odzież, jakgdyby miał odbyć daleką drogę“. Indjanie Ameryki północnej „muszą po śmierci przez kilka miesięcy wędrować, aby dostać się do ziemi położonej na zachód“. W Kalifornji dają umarłemu obuwie „na długą podróż“. Wedle staroirañskiej Awesty, dusza mająca wejść do raju, ma przebyć trzydniową drogę, a Ahuramazda powiada o duszy, że dostępuje ona tego szczęścia „na straszliwej drodze rozłączenia ciała i duszy“.

Droga, po której wyprowadzają umarłego na tamten świat, ma być najprostsza. Dlatego pochód pogrzebowy u nas, jak u innych narodów, odbywa się najkrótszą i utartą drogą. Mazurzy w Prusiech wschodnich zabraniają przejść lub przejechać przez drogę, którą wieziono umarłego. W podaniach meklemburskich nakazuje dziki strzelec, aby mu „nie krzyżować ścieżki“, a ktoby mu stanął na drodze, tegoby rozszarpał. Jugosłowianie utrzymują, że drogą zarazy morowej jest „ubity gościniec“, nie lubi ona manowców i ścieżyn zawitych. Wedle wyobrażenia ludu włoskiego dusza każdego człowieka odbywa pośmiertną podróż, a pot występujący na czoło umierającego dowodzić ma Sycylijczykom, że droga ta jest nużąca. Papuanie na Tami wierzą, że dusza umarłego, której towarzyszą dusze zmarłych przodków w wędrówce na drugi świat, narażona jest na psoty złych duchów i na błąkanie po manowcach. Dlatego nawołują ją: „Trzymaj się prostej drogi!“ — Obraz życia pozagrobowego w wierzeniach naszego ludu malowany jest na szarem tle „pogańskich“ pojęć żywymi barwami wiary chrześcijańskiej. Przebijają więc z tego tła pierwiastki natury zmysłowej, pojęcia antropomorficzne, brane z najbliższego otoczenia. Z żywotach świętych i kronikach do Długosza włącznie przechowały się ślady wierzeń „pogańskich“, które w nieco zmienionej postaci krążą do dziś wśród ludu polskiego. Grupują się one około wiary w djabła, który przez chrześcijaństwo zepchnięty został z dziedzin niebieskich w czeluście piekielne. Mimo to w tak po chrześcijańsku przeobrażonem pojęciu szatana odnaleźć można niektóre rysy jego pierwotnego charakteru. Ks. Opat Michała, wielkiego grzesznika, zmarłego w Wąchocku 1461 „porywa czarny jak murzyn djabeł za kark i podnosi wysoko w powietrze, gdzie go wielka chmura, płomieniem wionąca, pochłoneła“. Powietrzna ta wędrówka złego ducha w bezbożniku sprzeciwia się przyjętemu pojęciu zapadania się siły nieczystej pod ziemię. Podobnie w bajce o Twardowskim djabeł porywa szlachetkę w karczmie, zwanej Rzymem, w powietrze i zostawia na księżycu. Tu i tam mieści się piekło nie pod ziemią lecz w niebieszech. W naszej literaturze średniowiecznej mamy przykłady, że władza złego ducha jest silniejszą od potęg duchownych jak spowiedź, komunja, itp. W roku 1276 konał srogi dla biednych, a swym panom niewierny grzesznik, smagany przez złych duchów. O.O. Franciszkanie darmo wzywali do spowiedzi ofiarę szatana. Umierający powiada, że „odebrana mu możność spowiedzi, bo oddano go w moc demonów“. W relacji tej przebija jeszcze wyższość złych duchów nad środkami je unicestwiającemi, które zaleca kościół. Oto analogiczny przykład z wierzeń do dziś praktykowanych wśród ludu lubelskiego. Pewien guśnik znający czary na strzelanie, który się siedm lat nie spowiadał, przed śmiercią, nie mogąc umrzeć, z namowy ludzi posłał po księdza. Zanim ten przyszedł, wlatuje szlachcic w kapeluszu.

(djabeł) i krzyczy: „A hultajul to ty się spowiadać chcesz“! I chwycił go, wywłókł do sieni, zdarł z niego skórę i ciało zabrał z sobą. Dusza po skonaniu zmarłego nie dostaje się od razu na miejsce swego przeznaczenia, lecz błąka się długo lub odbywa daleką podróż. Pierwszą noc po śmierci przepędza u św. Barbarki, drugą u św. Tekli, trzecią u św. Katarzyny i tak obchodzi wszystkich świętych, których nie wzywała za życia, zanim stanie na sąd boży. (Tomaszowskie). Lud krakowski opowiada: „gdy dusza umiera, idzie drogą ciernistą, pełną skał stromych, przez różne kraje; idąc naprzód ma przed sobą czyściec, zstępuje się do niego głęboką studnią“. Z czyścia dostaje się do raju. Ale „pomiędzy czyścem a rajem jest ogromna rzeka, wody jej czarne, gorejące, w nich dusze zmarłe jęczą. Na tej rzece jest most wąski na szerokość nogi ludzkiej a djabeł spychają dusze do wody, „pełno łez, ciernia i kołców na moście, drożyna licha i ciężka do przebycia, lecz w miarę zbliżania się do ogrodów rajskich przeszkody ustają, gościniec się rozszerza“. Dusza po śmierci — w mniemaniu ludu ruskiego — ma przelecieć przez ogień, następnie przejść przez wąską kładkę, gdy nie przejdzie, nie dostąpi królestwa niebieskiego. W opowiadaniu żaczka — po powrocie z piekła — słynnemu rozbójnikowi o przygotowanym dla niego madejowem łożu, najeżonym ostremi nożami i kosami, przebijają wielce rozpowszechnione wyobrażenia o drodze śmierci wybrukowanej mieczami i nożami. Wedle wyobrażenia ludu czeskiego „zmarły, chcąc wrócić z tamtego świata do nas, musi przejść boso przez najeżone szpilki“. Droga do piekła w podaniach ludu niemieckiego nastrzeplona jest „ostremi i spiczastymi nożycami“. „Dusza umarłego musi przebiec przez miecze na moście. Bardowie brytyjscy malują w podobny sposób tę drogę, która w pojęciu pogańskim była wielce uciążliwą.

Zgodnie z pojęciami ludów tej i tamtej półkuli, malujących w najśmielszych obrazach krainę dusz zmarłych, wyobrażenia ludu polskiego o tej krainie tkwią korzeniami swymi w świecie pogańskim. Podróż duszy do kraju umarłych uważa się za niebezpieczną. Jeżeli śmiałkowi uda się nawet ta wyprawa, to albo milczeć o niej musi, albo natychmiast umiera. Wędrowki te przedłużają się cudownie: Z kilku dni robią się setki lat, wędrowiec wracając nie zastaje już współczesników. Fantastyczne te obrazy podróży do krainy umarłych zostają w związku z pojęciem ludu o ziemi. Świadczy o tem umieszczenie królestwa zmarłych w miejscu bardzo odległym, ale na ziemi lub nad nią, a wejście do niej u bram zachodzącego słońca. Homer wyobraża sobie królestwo umarłych w wiekiutej ciemności na zachodnim oceanie. Ludy pierwotne przedstawiają sobie świat umarłych tam, gdzie słońce zachodzi. Tak np. dusze zmarłych na Polinezji, w Chili, Wirginji, na Fidzi, u Irokezów idą na zachód. Podróż do piekła, a właściwie do krainy dusz

zmarłych, należy do bujnie rozkrzewionych wątków naszej i obcej baśni. Przybytek ten, którego „wejście jest bez wyjścia” zwiadał już Odyseus, Orfeus, nieśmiertelny Dante, i wielu maluczkich jak np. nasz Wojtek, który wróciwszy szczęśliwie z tej niebezpiecznej wędrówki do królestwa umarłych, takie o nim roztoczył przed nami obrazek: Jest to okropnie duża otchłań, podzielona poprzecznymi rowami na dużo części, a co krok, to straszliwiej, aż człowiekowi włosy na głowie stawają. Stary Lucyfer, jak jaki Niemiec we fraku, pali se fajkę i kuśtyka po piekle z rękami w kieszeniach. Powiadał Wojtek, że widział tam (w piekle) dużo znajomych, nawet panów księdzów, a panów to już bez liku... Motyw społeczny nowszego pochodzenia. Do bardzo rozgałęzionych i starożytnych wątków baśniowych należy ta podróż do krainy umarłych, tj. do pogańskiego „mieszkania dusz po śmierci”, a chrześcijańskiego „piekła”. O odwiedzinach dusz na tamtym świecie bają podania greckie (Herakles, Odyseus) i wschodnie (Astarte). Na modłę Dantego odbywał podróż do piekieł Wojtek z Wydrzy (w ziemi krakowskiej), skąd wróciwszy opowiadał o nim cudowne rzeczy. Wierzenia tej kategorii, spotykane u wszystkich ludów Europy, rozpowszechnione są wzdłuż całego wybrzeża oceanu spokojnego, wśród Indian czerwonoskórnych i innych plemion pierwotnych Ameryki.

Umrzyk duchem groźnym.

Obawa, lęk przed umarłym — jest powszechnem uczuciem nie tylko u ludu, ale nawet wśród inteligencji. Potęgują ten „strach” opowiadania o duchach i różnych „strachach”. Jak to ostatnie miano demona wskazuje, przeniesiono własne uczucia na stworzone przez nie widmo. Nawet cień przypominający umarłego trwożył ludzi. Do dziś używane przysłówie „swego się cienia boi” wspomniane przez Reja w Żywocie człowieka poczciwego (1567) zdaje się wskazywać na pierwotne pojmowanie cienia jako ducha, straszącego ludzi. Przesądni włościanie lękają się przebywać w przybytku zmarłych i dlatego przechodząc koło cmentarzy, żegnają się w trwodze, aby im jakiś gość z drugiego świata nie zastąpił drogi. Pobożni zaś zasyłają modły za „spokój duszy”, życzenia „wiecznego spokoju” lub prośbę, aby „nieboszczyk „odpoczywał w pokoju”, pierwotnie z obawy, aby umarły nie powstał. Lud okolic Sieradza opowiada, jak to „na cmentarzach, co dzień o północy, wychodzą na chwilkę umarli i radzą, kogo z żywych zabrać do siebie”. Dusze zaklętych lub przeklętych krążą za pokutę po świecie, „a zabłądziwszy wśród żyjących, napadają ich, drą im ubranie, niepokoją ludzi po borach, urwiskach lub bagnach. Duch zmarłego ukazuje się jako wroga istota, nieraz się rzuca na ludzi i wyrządza im szkody a nawet powoduje ich śmierć. Dusze zmarłych w Gnieźnień-

skiem zbierają się w kościele na nabożeństwo, ale poczuwszy duszę tj. żywego człowieka, podpatrującego je, gotowe rozerwać go na kawałki, gonią za nim i szarpią kożuch i t. p. Objawy drapieżności zmarłych wykazuje rozpowszechnione i na Rusi opowiadanie z okolic Kalwarji zebrzydowskiej o nabożeństwie, odprawionem w kościele w dzień zaduszny przez nieboszczyka księdza wobec zmarłych parafjan, którzy znalazłszy kobietę z ciekawości ukrytą „roztargały ją za karę”. Dusze ludzi zmarłych — w wyobrażeniu ludu krakowskiego — mają wiele wspólnych spraw ze złemi duchami, z demonami. Te i tamte straszą, nękają ludzi, wobec tej i tamtej kategorii istot duchowych używa lud tych samych sposobów, aby nie straszyły, posługuje się w tym celu dewocjaljami. Oto np. zakłada krzyżyki z olszowego drzewa w strzesze swej chaty, by się uchronić od dusz zmarłych, jakoteż od złych duchów. Umarły ukazuje się po śmierci flisakom spławiającym spokojnie pszenicę do Gdańska i poczyną z nimi bójkę. Człowiek, który naruszył miedzę i odebrał sąsiadowi pola, pilnując miedzy po śmierci, rzuca na przechodniów kamieniami lub błotem. Wogóle objawia dzikie instynkty. Dusze zmarłych błakające się po borach i łąkach bagnistych, w postaci ogników (błądzików, świetlików) zaczepiają żyjących ludzi, rozrywają im ubranie. Powszechnie znany jest przesąd, że kto się przypadkiem w łokieć uderzy, tego zmarły wspomina szwagier. Być może, że to zabytek dawnej wiary w szkodliwe ukazywanie się zmarłych we śnie lub wspomnieniu, bo trudno inaczej wytłumaczyć sobie ten przykry sposób dawania o sobie znać nieboszczyka szwagra. Przynajmniej lud rzeszowski nakazuje odmówić wtedy za duszę szwagra modlitwę lub westchnąć za nim i powiedzieć: Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie!

Powszechna na ziemiach polskich jest wiara w zabójczy wpływ umarłego od chwili śmierci. Umarły wyrządza już przed swoją śmiercią spustoszenia dobytku, jak tego dowodzi następujący przesąd: Przebieczanie przestrzegają gospodarza lub gospodynię, gdy podczas choroby chcą zwiedzić stajnię, aby tam „nie zaglądali“, bo w razie śmierci bydłoby zmarniało. Szkodliwy wpływ „umrzyka“ przebija też w następującym przesądzie z okolicy Ropczyc: „Nie można dawać mleka choremu, bo gdyby zmarł, to poszłoby mleko za umarłym, a krowa mogłaby zdechnąć“, Gospodarz w okolicach Tomaszowa winien przed końcem życia pasiekę swą sprzedać, w przeciwnym razie w pozostałej rodzinie pszczoły zmarnieją. „Tem bardziej nie wiodą się pszczoły temu, kto je po zmarłym kupuje“. Lud nadrabski przestrzega, aby w izbie, w której leży umarły na marach, nie zostawić strawy, bo chleb zakwitnie, a woda się zepsuje. Z tego powodu nie przynoszą do tego domu, w którym umarły leżał, wody, boby się zepsuła. Nawet woda święcona i kreda święcona w obliczu śmierci tracą swoją moc świętości. Włóścianie z Stradomia „wynoszą z izby, w której leży umarły, poświęcone rze-

czy jako to: wodę, zioła i t., p. gdyż są tego przekonania, że one tracą wówczas swoją moc zbawienia". Gdy kwoka siedzi na jajach w chacie, w której leży umarły, to kurczęta już się nie wykłują (w Józowie p. lubelski). „Temu, kto ubierał zwłoki, nie wolno szczepić drzew owocowych, gdyż po jego ręce pozostałyby drzewa na zawsze płonne". (Z Woli zgłobieńskiej) Szyjąc śmiertelnicę dla nieboszczyka — tylko z prawdziwego płótna, — nie należy „zębami nitki urywać, boby zęby bolały osobę szyjącą". Wpływ zmarłego jest tak zgubny, iż pod Sędziszowem zabraniają cokolwiek „koło umrzyka robić, boby mu później ręce cierpły i nie mogłyby pracować". Ktoby się oblekł w koszulę, która wisiała na płocie przy chorym, ten umrze. Koszulą chorego ściągnąć można choroby i śmierć. Przykrycie dzieży z zamieszonym chlebem sukmaną z „umerlaka" (umarłego), staje się przyczyną nieudania się chleba. (Z Turowa). „Ubrania i przedmioty ulubione po zmarłym Przebieczanie palą albo wrzucają do gnoju", podając jako powód drugorzędny: „żeby pamięć o nim (zmarłym) nie przychodziła"; prawdopodobnie lękano się pierwotnie ukrytego w tych przedmiotach ducha zmarłego, któryby mógł ich posiadaczowi wyrządzić szkody. „Gdy w jakim domu dzieci umierają — zaleca Kielczanin: z umarłego dziecka zdjąć koszulkę, podrzeć ją na szmaty i niemi krzyż opasać. Skoro te szmaty kto podniesie lub przez nie przelezie, to w domu takiego człowieka dzieci zaczną umierać, a przeciwnie w tym domu, z którego szmaty pochodzą, chować się będą dobrze". „Jeżeli się kto czesze grzebieniem, którym umarłego czesano, będą mu włosy wypadać i wkrótce ołysieje". (Z Jordanowa i Jeleśni). Szkodliwy wpływ umarłego dziecka odczuwa matka, dlatego „jeżeli kobiecie w Gnojnicach umrze dziecko, które jeszcze ssało, to matka traci pokarm natychmiast, dlatego też mamką może być kobieta tylko ta, której własne dziecko żyje". Mnichowanie (w pow. jędrzejowskim) „słyszając dzwon pogrzebowy przestają jeść, żeby zęby nie wypróchniały". Ponieważ chorągwie przywodzą na pamięć śmierć, a tem samem mogły ją na człowieka ściągnąć, przeto w okolicy Żołyni „dzieciom zabraniają zabawiać się chorągiewkami z chustek, przywiązanych do kijów, bo wkrótce wyprowadziłyby jednego z domowników na cmentarz". Wzrok umarłego szerzy w okół zniszczenie, dlatego lud nasz przestrzega, aby zmarłemu gdy ma otwarte oczy, zamykać (trójgroszówką), dlatego włościanie okolic Zamościa baczą na to, aby ta część wieka trumny, która leży nad obliczem zmarłego, nie miała sęka, bo gdyby sęk wypadł z trumny, a zmarły popatrzył przez ten otwór, mógłby pociągnąć za sobą kogoś z żyjących. Zwierciadło znajdujące się w izbie, w której leży zmarły, zasłaniają starannie, albowiem ktoby się popatrzył do lustra, w którym odbija się obraz zmarłego, musiałby umrzeć. Wierzenia te Poznańczyków podziela lud polski innych dzielnic.

Umarły szkodzić może ludziom nie tylko wzrokiem, ale także mową, powoduje on śmierć „wołając na nich, aby szli za nim na tamten świat“. Wśród ludu polskiego z okolic Krotoszyńska (w Poznańskim) utrzymuje się następujące wierzenie: gdy z dwu chłopców rówieśników (w jednym będących wieku) jeden umrze, „wówczas ten umarły, jako wieszcz wchodzi w nocy na wieżę bliskiego kościoła i stamtąd wrzeszcze strasznym głosem na okolicę. Głosem tym przyciąga on do siebie tj. wywołuje śmierć wszystkich w równym wieku z nim będących młodzieńców, a naprzód towarzysza“. W Targoszycach (Poznańskie) lud powiada, iż wieszcz z wieży kościelnej „wrzeszczy wymieniając imiona różnych ludzi“, a „jak daleko słysząc jego krzyk, tak daleko ludzie umierać muszą“. Aby go uczynić nieszkodliwym, postępują z nim jak z upiorem: „ucinają mu głowę i kładą trupowi pomiędzy nogi“. Wszelkie roboty koło groźnego ducha nieboszczyka są dla pozostałych niebezpieczne. Lud w Czerkasach utrzymuje, że „ręka, która podniosła lub przenosiła umarłego, nie będzie już plenić, co posadzi, zasieje lub zaszczepli, wcale nie wyrośnie, ani nie wyda plonu“. Mazurzy w Prusiech utrzymują, iż bolu głowy nabawia się kobieta, która zmarłej użycza szpilki do włosów, a nie pozbędzie się tego bolu, dopóki nie odkopie się grobu i nie odbierze owej igły. Lud nasz zabrania szyc na człowieku, bo czynność ta przypomina mu szycie na umarłym albo tylko szycie koszuli śmiertelnej. — Mazurzy w Prusiech utrzymują, że ktoby umarłego położył na stole, ten spowodowałby śmierć osoby z rodziny. Gdy człowiek, który umarłego kładł do trumny, dotknie się uła, zamrą mu pszczoły (Wulka żółkiewska). Kobieta ciężarna, któraby się dotknęła trupa, zabiłaby płód w łonie, pszczelarzowi nie wolno przy wyprowadzeniu ciała zmarłego dotknąć trumny, boby mu natychmiast uleciały pszczoły (Rzeszów-Tarnów). Aby zasianego prosa nie jadły wróble, wywieszają na polu szmatę, którą obcierano umarłego po umyciu; aby nie robiły szkody w zbożu, sieją koło Korczyńska starego (p. stopnicki) z plachty, na której leżał umarły, takiego ziarna ptactwo nie jada. Kmieć sieradzki wiórami starej trumny okadza pole, „aby wróble nie jadły zasiewu zboża“. Wieśniacy z okolic Brzeska i Bochni zalecają następujący sposób na ptactwo, żeby zboża nie zjadało: „wziąć miarę (na żerdce) z umarłego i wbić ją w zboże, a umrzyk, z którego była miara wzięta, oganiać je będzie, jednakże po śmierci właściciela zboża upomni się o zapłatę u niego za pilnowanie.“ „Ostreżynę można w polu wygubić, jeżeli się jej urwie parę gałązek i włoży pod głowę umrzykowi“. Kaszubi nadłabiańscy „trumnę mierzą prętem, podług tej miary kopią grób, a pręt łamią i rzucają za trumną“, aby ludziom nie wyrządził szkody. Zwyczaj ludowy nakazuje „pozierać wszelkie wióra i hyblowiny od trumny — grubsze pałą, a drobne sypią w trumnę na posłanie (pod głowę) zmarłemu. — Broń Boże zostawić w dziedzicu najmniejsze wióra

(lub trzaskę), zaszkodziłoby ono każdemu, ktoby je udepnął". Jeśli gwoźdź wystaje z pod wieka trumny, to umarły podnosi wieko, i niewątpliwie kogoś pociągnie za sobą na tamten świat. (Z Andrychowa). Gwoźdź z trumny umarłego, wbity do ziemi, przeprawia o śmierć człowieka, który to miejsce przestąpi. (Nowa Uszyca). „Nie należy kłaść na trumnie wianuszek z barwinka", boby tego, kto kładzie, umarły zabrał ze sobą albo przynajmniej zesłał na niego jakie nieszczęście." „Jeśli obcięte gałązki z mirtu da się na przyozdobienie trumny umarłego, lub świec, przy nim palonych, to cały mirt usycha". „Kiedy umarłego wynoszą z domu, natenczas — tak nakazuje zwyczaj ludowy w Lubelskiem — wszystkie śmiecie i trzaski, pozostałe od struganej trumny, należy z daleka na drogę powyrzucać, bo jakakolwiek pozostałość po umarłym znowu potem komuś śmierć sprowadzić może".

Dobrzyniaci „zakazują stolarzom robić kolebki z tej samej deski, z której chociaż trochę było użyte na trumnę". Gdy kobieta w Mysłakowie zasadzi groch lub inną jarzynę na polu obcem, to właścicielka tego pola bierze kilka ziarenek owego grochu i rzuci do trumny „pod umarłego", aby „zdechła" ta kobieta, która nieprawnie posadziła groch na jej polu. Powszechny w Polsce jest przesąd, że umarły mógłby wstać, gdyby nad nim odśpiewano cztery części ewangelji. Z obawy przedtem groźnem dla pozostałych przy życiu zmarłych wstaniem umarłego, nie kończą nigdy owych modłów. Ksiądz w Lublinie nie śpiewa przy zwłokach całych „wilij", tylko trzy części, bo przy czwartej wstałby umarły. Podczas śpiewania psalmów w noc pustą przy umarłym nakazują w Andrychowie „powstać, bo w przeciwnym razie umarły sam wstanie". Istnieje w Polsce przesąd sięgający czasów przedhistorycznych: Oto gdy umarłego wywożą na cmentarz, nakazują „strzec się jeść cokolwiek lub pić w tej chwili, bo od tego zęby będą boleć i próchnieć" lub wypadać". (Wieliczka). Kto w Puszczy sandomierskiej jeść nie przestaje, gdy nieboszczyka niosą, „temu będzie z gęby trup śmierdział". Mieszkańcy Wieliczki zabraniają „jeść, kiedy zmarłemu dzwonią, bo zęby będą wypadać". Gdy wynosząc zwłoki z domu żałoby, zapomni się drzwi za trumną zamknąć, „duch nieboszczyka wraca niemi niewidzialny do izby i zostawia tu technienie śmierci dla jednego lub więcej domowników". Za „zaniedbanie pewnych praktyk pogrzebowych wybiera na drugi świat między domownikami ofiary". Tak np. niepochoowany z rzeczami potrzebnymi mu w życiu pozagrobowym, np. z szkaplerzem, różańcem i tp. „nieboszczyk wychodzi z grobu, wałęsa się po dawnym swym domu nocami i straszy domowników, przerzucając sprzętami i tłukąc niemi". A „ustępuje dopiero wtedy, gdy spadkobiercy jego zapewnią mu spokój w grobie, przez dostarczenie rzeczy, w grobie potrzebnych, w to miejsce, gdzie ich poszukuje". W okolicach Pińczowa „kiedy umarłego wiozą do kościoła, nie

powinien na niego nikt przez okno wyglądać, boby sam był zawsze blady jak trup". Lud sławkowski przestrzega, by „oknem nie wyglądać na pogrzeb, gdyż od tego boli głowa“, w Lubelskiem umarły może wtedy człowieka „wypatrzeć“ tj. uśmiercić. Kto w Lubajnach przygląda się nieboszczykowi, dostaje żółtaczkę. „Temu w Andrychowie rośnie na ciele (np. ręce nogi) kość zwana martwicą“. Umarły do tego stopnia jest groźny, że w Lubelskiem uważają za nieszczęście spotkanie w drodze zwłok, nie należy też oglądać się za niemi, „ażeby większego na siebie nie sprowadzić nieszczęścia“. Uczestnicy pogrzebu unikają spoglądania na zmarłego, z obawy zepsucia sobie oczu. Kto przypadkiem spojrzy na trupa, mówi: „Nie wież ze sobą moich oczu, a wież wronie“. Rozchodnik zbierany do wianków nie jest skuteczny, jeżeli „widział nieboszczyka“, dlatego zrywają go na miejscach niedostępnych. „Jeżeli się nie chce sprowadzić śmierci do domu, nie należy zbierać do wianków na Matkę Boską rozchodnika z nad drogi, którą przewożą umarłych na cmentarz“. (Jaksice).

Gdy umarłego wiozą przez wieś, (w okolicy Kielc) żadna spotkana kobieta nie będzie czerpać wody ze studni, boby się woda od wpływu ducha zmarłego zepsuła, dopiero gdy kondukt żałobny minie, czerpią wodę. W okolicy Krzywej utrzymują, że „przewożąc nieboszczyka za drugie dzwony“ (tj. przez drugą wieś) sciąża się na tę wieś (i inne, przez którą ciało przewożą) przez siedm lat gradobicie. Przesąd, żeby za spotkanym w drodze pogrzebem rzucić szpilkę lub się cofnąć, ma swe źródło w wierze z czasów pierwotnych, że umarły jest dla człowieka niebezpiecznym, i dlatego używa się przeciw niemu broni w postaci ostrego narzędzia. Gdy Kurp, puszczak „jadąc wozem pustym (próżnym), spotka lub ujrzy trumnę z nieboszczykiem, choćby w znacznej nawet odległości, przekonany jest, że wkrótce umrze ktoś z jego własnej wsi, bo śmierć przeniosła się na jego wóz i szukać teraz będzie ofiary z pośród jego współmieszkańców“. Zwłaszcza przy wywożeniu zwłok i w powrocie z cmentarza przestrzega lud pewnych ostrożności ze względu na szkody, któreby umarły mógł wyrządzić otoczeniu. Do wozu wiozącego umarłego „nie trzeba zaprzęgać kobył, lecz konie, boby kobyły nie miały źrebiąt“ (Czarnuchowice). Wóz pogrzebowy, „zładowany w gnojówkę“, wiezie w Bzianej koń — klaczą, zwłaszcza żrebną, wieźć trupa nie wolno, „gdyż urodziłoby się źrebie nieżywe“ albo „po przyjściu na świat w Borowej zdechłoby natychmiast, a gdyby się uchwalo, byłoby zawsze smutne“. Zwyczaj ten tkwi jeszcze w wyobrażeniach najpierwotniejszych, że umarły szkodzi otoczeniu, ludziom i zwierzętom, zatem i owej klaczy, a przez nią źrebięciu. Wypływa z tego w konsekwencji nakaz oparty o analogję, żeby „zaprzęgać klacz do wozu z weselem, bo wtenczas takie źrebie będzie zawsze wesołe“. „Kto w Sopotni małej — powiadają tamtejsi ludzie — orze rolę ko-

niem, którym odwoził kiedyś (żydowskiego) trupa, to chociażby pole było najurodzajniejsze, nie wyda żadnego plonu albo bardzo lichy“.

Słomę, na której spoczywał umarły, porzucają Mazurzy w Prusiech na drodze do cmentarza albo na granicy wsi, w której nieboszczyk umarł, słoma ta służyć ma jemu albo innym nieboszczykom, gdy o północy do swoich pól ojczystych wracają, za miejsce odpoczynku. Dlatego przechodnie nie ruszają takiej słomy, a żaden wieśniak, choćby bardzo był strudzony, nie usiedzie na niej, omijają ją z trwogą. Nadrabianie wiozą nieboszczyka na cmentarz powoli, jakby się obawiali, żeby go sobie szybką jazdą nie narazić. W powrocie z pogrzebu zaraz wywracają wóz, podając jako powód, że w przeciwnym razie, gdyby tego zaniechano, „byłoby ciężko takim wozem jechać“. Zatarła się już w pamięci ludu istotna przyczyna, że pierwotnie obawiano się ducha umarłego, żeby nie wrócił straszyć pozostałych. Dlatego wywracano go razem z wozem, w prześnięciu nakazu jednak, że „byłoby ciężko takim wozem jechać“ został ślad tego pierwotnego wyobrażenia, umarły bowiem zostałby na wozie i tak zaciężył koniom, że uczyniłby jazdę uciążliwą.

„Gdy umarłego wiozą na cmentarz, woźnica nie powinien się oglądać, bo w takim razie umarłby ktoś z rodziny zmarłego albo nawet wszyscy jej członkowie“ (Z Jordanowa i Wysokiej p. myślenicki). „Kiedy koń zaprzężony do wozu z trumną ogląda się poza siebie, wtedy wkrótce zdarzy się śmierć we wsi“. Gdy ktoś z Mazurów pruskich jadąc spotka kondukt pogrzebowy, to jeden z siedzących na wozie umrze w następnym roku, gdy ktoś na koniu przejeżdża koło pogrzebu, to zabiera śmierć do najbliższej miejscowości i tam musi zająć wypadek śmierci. Gdy Mazurzy w Prusiech na stypie pogrzebowej zaścielą stół płótnem, którem był umarły przykryty, żaden z uczestników tej uczty nie może potrawy skosztować, choćby był bardzo głodny. Aby zaproszeni na ucztę pogrzebową mniej jedli, oszczędni gospodarze tamtejsi dotykają potraw szmatą, którą umarłego myto. Aby umarły nie straszyl po śmierci jako duch, najbliższy z krewnych ma obejść grób, a gdy znajdzie w nim otwór albo tylko szparę, „należy je zasypać makiem, a tym sposobem położy się koniec wszelakim strachom; duch bowiem, aby się wydostał przez otworek, zmuszony będzie pobierać ziarenka maku, praca tego rodzaju zabawi go do północy, o której kury pieją, a duchy tracą swą wolność“.

W Wulce konińskiej nie wolno nawet patrzeć do grobu, kto by doń zaglądał, umrze napewne. „Chcąc rozerwać miłość dwojga młodych, trzeba tylko przejść pomiędzy nich, gdy razem idą i sypać przytem popiołem z kości umarłego, a niezawodnie kochać się przestaną“. Martwiec czyli umarły to — w mnie-

maniu ludu polskiego — duch zły, który pozbawia zdrowia i życia albo wyrządza szkody ludziom, zwierzętom i roślinom a nawet przedmiotom martwym. Owczarz kielecki chcąc zaszkodzić swemu wrogowi, zakopuje trupa żydowskiego pod progiem obory znienawidzonej osoby a — cała jego owczarnia wyginie. Wystarczy pianę z ust zmarłego zakopać w oborze albo na łące, na której się pasą owce, aby je wytępić. Kobieta w Kielcach z nienawiści do swej sąsiadki, chcąc ją wy kierować na pijaczkę, bierze kość ludzką z cmentarza, gotuje ją w nowym garnku, i wodę wylewa przed progiem domu znienawidzonej osoby.

Do wykrycia i ukarania złodziei wystarczy pewna, choćby luźna i pośrednia tylko styczność z umarłym. Ten, któremu coś ukradziono w Poznańskim, kładzie taki sam przedmiot albo tylko część z tego materiału umarłemu do trumny, a złodziej poczyną od tego schnąć, gdy przedmiot gnić zaczyna, a gdy przedmiot zupełnie zgnije, złodziej musi umrzeć. Złodziej, w mniemaniu Mazurów pruskich, umiera, gdy się część z ukradzionego mienia położy na cmentarzu. Poszkodowany włościanin ziemi dobrzyńskiej, jeżeli chce się zemścić na krzywdzicielu, „wkłada do trumny pod nogi nieboszczyka garść lnu, a ten, który skradł, dotąd tylko będzie żył, dopóki nie połknie lnu“. Jeżeli złodziej ze skradzionych pieniędzy, zboża lub innych zapasów rozrzuci nieco po drodze lub zostawi na miejscu, to resztki te pozbierane i zaniesione do kostnicy sprawią, że złodziej „skapie“ i umrze. Taki sam skutek sprawia msza św. za pieniądze uzyskane ze sprzedaży rzeczy, których złodziej nie uniósł ze sobą lub porzucił. „Złodzieja, który ukradł biednej kobiecie motowidło nici“, karzą w Mastwie tym oto sposobem: każą „kilka nitek pozostałych z ukradzionego motowidła włożyć do trumny jakiego nieboszczyka, a złodziej będzie truchlał na ciele i wkrótce umrze“. Mazurzy, powoływani w Prusiech do wojska, przed stawieniem się pocierali sobie twarz całunem w tem przekonaniu, że to ich uczyni niezdolnymi do służby wojskowej pod zaborem niemieckim. Do dziś i w nas coś z tego uczucia pierwotnego zostało, gdy się dotykamy ubrania zmarłego, gdy wspominamy jego nazwisko lub patrzymy na jego portret, wyobrażenia drogiej nam osoby nie sposób zatrzeć w naszej pamięci. Ze wszystkich tych pamiątek po zmarłym spływają jakieś siły magiczne na najbliższych mu, a że pierwotnie duch ten był wrogi, mi- szła się z owem uczuciem obawa przed jego niesamowitościami.

Mamy liczne w ruskim folklorze przykłady, dowodzące, że pozostali przy życiu usiłują pozbyć się ducha zmarłego albo uniemożliwić mu powrót do domu z obawy, aby ich nie pociągnął za sobą. Wpływ zgubnego oddziaływania umarłego na pozostałych przy życiu Rusinów, sięga i wstecz na pewien czas przed śmiercią. Tak np. powiadają w okolicy Jaworowa, iż go-

spodarstwo zmarnieje, gdy chory przed śmiercią zajrzy do bydła, do stajni, do gospodarstwa. Łemcy utrzymują, iż konający mężczyzna, leżąc na grobowej desce, gdy skręci głowę na bok, wówczas w tej chacie niebawem umrze ktoś z płci męskiej, a gdy zauważą to u umarłej kobiety, ta pociągnie za sobą (na drugi świat) niewiastę. Zgubny wpływ umarłego na ludzi widoczny jest z następującego przykładu: Młodzieży obojga płci lud okolicy Trębawli wzbrania dotykać się umarłego, bo nie będą mieli dzieci. Kto kładzie ciało umarłego do trumny, ten nie może szczerpić drzew owocowych, boby się nie przyjęły. Umrzyk bywa nieraz groźny i nie daje do siebie przystępu. Wprawdzie ksiądz stojąc na progu, zaklina umarłego i wtedy nieboszczyk nie może mu szkodzić. Zdarzyło się jednak, że ksiądz wstępując do chaty, trzy razy cofnął się poza próg i nie mógł do umarłego przystąpić. Gdy ktoś we wsi (p. Nadwórna) umrze, biorą z chaty, w której leży umrzyk, wszelkie ziarna i nasiona, aby z nim nie „zaumarło“, gdyby je zostawiono w tej chacie a potem zasiano, zboże by nie zeszło. „Z izby, w której Hucuł umiera, wynoszą wszystko nasienie i pszczoły, ażeby nie zaumarły razem z człowiekiem“. Ciało zmarłych na Rusi obsypują makiem, aby „nie chodzili i nie straszili ludzi“. W Sokalszczyźnie wsypują do trumny garstkę maku, aby nieboszczyk nie wstał i nie straszył ludzi, sądzą bowiem, że, zanim zmarły zdąży owe ziarnka makowe policzyć, kur zapieje i zmusi go do pozostania w grobie“. W czasie wynoszenia zmarłego z domu na Pokuciu „sypią wszędzie żyto, żeby umarły nie wracał“.

Po wyniesieniu trumny z domu włościanie ruscy w Chodowicach drogę, którą niesiono trumnę, „posypują makiem, ażeby nieboszczyk wtedy tylko mógł przystąpić do domu, gdy wybiera wszystkie ziarnka maku. Żeby martwiec z grobu nie wstawał i nie szkodził rodzinie, zalecają na Wołyniu (pow. zwiahelski) „przed progiem chaty maku nasypać“. Ukraińcy „sypią też mak na mogiłki wisielców, topielców, samobójców“, których na rozdrożu chowają „a to dlatego, żeby z grobu nie wstawali i nie chodzili po świecie“. Zdarza się też, iż żona na grób nieboszczyka albo w trumnę sypie mak, z obawy, „aby mąż z tamtego świata do niej nie przychodził“. Posypują też makiem mogiłę, aby pochowany „nie wstawał z grobu i nie chodził po świecie“. Sposób ten posypywania popiołem, piaskiem lub makiem przybytku duchów, znany ludom pierwotnym, pochodzi z czasów przedhistorycznych i służyć miał pierwotnie do wytropienia śladów stóp złego ducha. Gdy góral nad Łomnicą umrze, to „podczas wkładania ciała do trumny i okrywania rańtuchem, gdyby kto tym rańtuchem zawinął w około, wszystkich wymiecie w tej chacie“ (t. z. że wszyscy w niej wymrą).

Lud nadwórniański utrzymuje, że kto zrzuciwszy z siebie ubranie, położy je na umarłym, ten niebawem pójdzie za nim (umrze). Szkodliwe oddziaływanie umarłego objawia się w zwyczajach powszechnych na ziemiach Korony polskiej, Rusi i Litwy, że wodę po obmyciu ciała wylewają w ustronie, gdzie ludzie nie chodzą, w przeciwnym bowiem razie po przejściu przez to miejsce nabawia się żółtaczki i innych chorób. Nie tylko wodę ale także grzebień i mytkę, którą obmywano zmarłego, lud w okolicy Trębowli zabrania wylewać na ogród, boby nie obrodził. Przedmioty należące do zmarłego, jak np. grzebień, u kobiet paciorki itp. zakopują w ziemi, „aby ich kto nie przestąpił, boby umarł”. Fajeczkę po zmarłym rozbijają, „aby z niej w nocy Bieda nie kurzyła”. Gdy ktoś umrze u Bojków (p. stryjski) to w tym czasie, „gdy nieboszczyk leży we wsi, nie wolno jest pić ani myć się tą wodą, która w domu przez noc stała”. W okolicy Kijowa włościanin nie przewiozłby za nic w świecie umarłego przez wodę, gdyż przekonany jest, iż ściągnąłby na rodaków nieurodzaj, głód i inne nieszczęścia. Dlatego we wsi ukraińskiej, przez którą przepływa rzeka, znajduje się cmentarz po obu stronach wody. Przewożąc nieboszczyka przez staw, wypędza się zeń wszystkie raki. Gdy położnica porodzi dziecko, a przez wieś niosą umarłego, lud na Ukrainie zamyka drzwi chaty, aby dziecko nie stało się nieczyste. Słomy z pod umarłego Rusini (w powiecie starosamborskim) wyrzucają w miejsce ustronne, aby jej bydełko nie zjadło, boby mu zęby powypadały. W razie śmierci kogoś we wsi Rusini nie „podsypują” kwoczki, (także gęsi i kaczk) boby kurczęta pozamierały. Gdy kwoka siedzi na jajach, a jedna z obecnych osób wspomni tylko o umarłym, kurczęta wyginą w zarodku. (Z powiatu nadwórniańskiego).

Rusini z Wólki żółkiewskiej utrzymują, że „nie wiodą się pszczoły temu, kto je po zmarłym kupuje”, a gdy „pszczelarz dotknie się trupa, ubierając go lub kładąc do trumny, wtedy mu pszczoły zamrą” (wyginą). Lud ruski Łemków zabrania dotykać się umarłego prawą ręką, „bo tą ręką się sieje, toby ziarno nie porodziło”. Przedmioty mający związek z umarłym zostawiają zgubny wpływ i służą do guseł np. od wróbli i myszy w polu: „Wziąwszy łyżkę, którą jadał umarły, z nią trzykroć obejść zasiane pole i mówić: Jak ten człowiek tą łyżką nie może jeść ani pić, tak by za Bożą pomocą nie mogli ani wróble ani myszy zboża owego jeść ani pić!” Zmarłemu(jej) na Rusi bukowińskiej nie dają słomy, bo się obawiają, że toby spowodowało nieurodzaj. Zgubny wpływ umarłego zatacza tak szerokie koła, iż lud ruski okolicy Trębowli zabrania patrzeć na kondukt pogrzebowy, nie wolno nawet zaglądać przez okno podczas pochodu na cmentarz, bo w tej chacie ktoś umrze. Na wóz, mający odwieźć zwłoki na cmentarz, Rusinom w okolicy Trębowli nie wolno kłaść słomy, boby zboże nie obrodziło.

Gdy dziewczyna w powiecie nadwórniańskim odrzuca starających się o jej rękę młodzian, jednego po drugim, wówczas ostatni bierze ukradkiem trochę włosów z jej głowy i kładzie je do trumny, a gdy ksiądz grób zasypie, przebijająca dziewczyna nie wyjdzie już więcej zamaż.

Wracając z pogrzebu, woźnica u Łemków nie siada na wóz, na którym wioził umarłego, aby mu się coś złego nie stało, lecz prowadzi koni w rękę. Gdy stanie na obejściu, przewraca wóz kołami do góry, aby odwrócić zło, a przywrócić wszelkie dobro. Lud w Charkowie utrzymuje, że przejście drogi pogrzebowi wywołuje owrzodzenie czyrakami, które leczyć trzeba rozpalonem żelazem, bo w innym razie grozi niebezpieczeństwo życia. „Ażeby wróble zbożu nie szkodziły, chłopek — w okolicy nadniestrzańskiej — bierze wióry od trumny i koło wschodu słońca okadza nimi swą niwę, wierząc, że dym z nich śmierć zada ptactwu lub je odstraszy“. Ktoby na Pokuciu „zasiał na polu w ten dzień, kiedy ktoś we wsi umarł, temu ziarno zamrze i nie zejdzie“. Nie kwaszą też kobiety kapusty w ten dzień, gdy jest we wsi martwiec, boby im się barszcz ciągnął, jak batogi (od Horodenki). Gdy komu z wieśniaków w okolicy Gródka (nadbuzańskiego) pieniądze ukradną, „znajomi składają się po parę groszy, a uszkodzony niesie w nocy do cerkwi i kładzie na marzy“ w tem przekonaniu, iż „złodziej i jego rodzina zbiednieje i powoli wymrze“.

W podaniu ludowem (z gub. mińskiej) wracają o północy troje zmarłych dzieci w dzień zaduszny do kaplicy, na widok swej matki „wściekle rzucili się ku niej“. Syn dźwigający kajdany „chciał ją kajdanami zabić“, córka niosąca żółty piasek zamierzyła się, aby matkę zasypać, ale matka padła nieżywa. Lud wieśniaczy na Białorusi nad Niemnem, zabrania „patrzyć przez okno, gdy wiozą zmarłego, bo umrze ktoś w tym domu“.

Włościanie czescy utrzymują, iż kto się czesze grzebieniem, którym czesano umarłego, temu wypadną wszystkie włosy. Lud czeski wzbraniał (1823 r.) kobiecie przekroczyć deskę śmierci, w tem przekonaniu, że nabawiłaby się choroby, nóg, zabrania wyglądając oknem w nocy, gdy ciało jest w domu, grozi to śmiercią ciekawemu, nieboszczyk bowiem obchodzi wtedy gospodarstwo. Uczestnicy pogrzebu w Czechach północnych idą na cmentarz w zwartym szeregu, bo gdyby szli rozdzieleni, ktoś z ich szeregów wkrótceby nie żył. Aby dzieci nie zabrała śmierć, gdy umarły leży w izbie, mierzą dzieci sznurem, który kładą potem do trumny. Że to wierzenie odwieczne, tego dowodzi następująca wiadomość z kroniki czeskiej Neplacha (1322 — 1368) o pasterzu, który jako upiór chodząc po wsiach dęczył i dusił ludzi a „kogokolwiek w nocy po imieniu zawołał, ten w ciągu ośmiu dni umierał“. Lud bułgarski przypisuje te zgubne właściwości t. z. jednomiesięcznikom, t. j. urodzonym w jednym miesiącu, taki człowiek „po śmierci w ołta pozostaje“.

tego przy życiu rówieśnika swego na tamten świat i ten nieodwołalnie musi umrzeć". Chorwaci zabraniają żyć na osobie, koby tego zakazu nie przestrzegał, straci rozum: Jest zwyczajem w Bośni i Hercegowinie, że „w domu, w którym ktoś zmarł, gaszą ogień i wylewają wodę, a czasem wyrzucają potrawy. Woda nawet w sąsiednich domach bywa wylewana. Uczestnicy, wychodząc z domu żałoby, muszą się myć. Przez trzy dni uważa się dom, w którym leżał umarły, za nieczysty, a w tym czasie nie rozniecają w domu tym ognia ani gotują; sąsiedzi przynoszą jedzenie". Serbowie utrzymują, że po dwóch osobach zmarłych jedna po drugiej, nastąpić musi śmierć trzeciej. Dlatego „na drugim czy trzecim dniu po ostatnim wypadku śmierci zarzynają na progu drzwi zazwyczaj kurę, aby śmiercią swą odwróciła zgon trzeciej osoby; zarzyniętą zaś kurę, którą k u r - ban tj. ofiarą zwa, dają ubogim". Zmarły pociąga za sobą żywych do grobu. Dlatego w starej Serbji wynoszący zmarłego z domu nie oglądają się po za siebie, dopóki nie zaniósą zwłok do grobu, tego samego zwyczaju przestrzegają wracając z cmentarza do domu: „nie należy oglądać się w tył—jak mówią — aby wkrótce nie zaszedł drugi wypadek śmierci". Słoweńcy w Styryi obawiają się z tego powodu zanosić umarłych, w ogóle spełniać czynności pogrzebowych. Serbowie chcąc „aby dusza zmarłego znalazła spokój a pozostali przy życiu nie doznali od niej nic złego, ale przeciwnie wiele dobrego, sprawiają jej częste uczty pogrzebowe, kładą jej dary do grobu albo na grobie, okadzają i oblewają winem (punja). Wiara ludowa południowych Słowian w powrót umarłych na świat sięga prastarej, przedhistorycznej doby ludzkości. Umarli zjawiają się nie tylko jako „straszydła“, wywierając zemstę na winowajcach, ale jako „niesłychanie złośliwi dręczyciele, aby karmić się świeżą krwią ludzką lub wyrządzić inną jeszcze gorszą szkodę“. Przeciw niepożądanemu powrotowi umarłego używają rozmaitych środków: przedewszystkiem trzeba uczynić mu powrót niemiłym, dlatego usuwa się przed nim lub przedstawia przedmioty ulubione przezeń za życia. Górale chorwaccy przewracają do góry nogami stołek czy ławkę, na których leżał nieboszczyk, natymias po wyniesieniu go z chaty, w przeciwnym razie „dusza zmarłego co noc powraca hałasować i budzić ze snu ludzi“. Za zwłokami kobiety, którą mieniono czarownicą, jeden z włościan (pod Liskiem) rzucił wielki kamień, aby nie powróciła więcej i nikomu w domu szkody nie wyrządziła. Wedle prastarej wiary był powrót umarłego dla żyjących groźny. Dlatego starano się różnemi, wielce prymitywnemi sposobami odciąć mu możliwość odwrotu. U Serbów łużyckich, zwanych Wendami, w Meklenburgu i Tyrolu, pozbywają się Zmory trapiącej ludzi we śnie, jeżeli się odwróci obuwie nie ku łóżku, lecz ku drzwiom. Nawet ślad „umrzyka“ jest zabójczy, w stopie tkwi coś z istoty człowieka czy demona, dlatego ślady po umarłym należy zatrzeć. Jeżeli do trumny, w której leży umarły,

włoży się przedmiot z literami (inicjałami) drugiej osoby, to wymrze rodzina, do której ów przedmiot należy. Baśń północnoniemiecka opowiada o synu chłopskim z okolic Kerkowa, któremu po śmierci zapomniano dać pieniędzy na drogę. Niedługo po nim zmarła matka z rodzeństwem, które do siebie przyciągnął, został jeno przy życiu ojczym, jako nie będący jego krewnym. Gdy rodzina, sąsiedzi i znajomi udają się na cmentarz, „w domu podczas pogrzebu pozostaje (na Śląsku, w Badeńskim) jeden z domowników jako gospodarz domu“, w tym celu „aby przeszkodzić powrotowi umarłego“. Gdv ślub młodej pary w Prusiech wschodnich odbywa się podczas tego, gdy na cmentarzu jest grób otwarty, to jedno z nowożeńców wkrótce umrze. Gdy podczas pogrzebu wpadnie komuś z obecnych jakiś przedmiot do grobu, to powiadają w Prusiech wschodnich, że osoba ta niebawem umrze. Pod wpływem obawy przed śmiercią i złych następstw wspomnienia o niej powstał u nas, na Rusi, w Niemczech i in. przesądny zakaz szycia na człowieku ubrania, bo to przypomina szycie na umarłym śmiertelnicy, i podobny zabobonny zakaz przycinania w jednym dniu paznokci u nóg i rąk, albowiem umarłemu ucinają je równocześnie.

Jan z Wuschilburgku w traktacie „De superstitionibus“ pisanym po 1469 r., mieni pogańskim następujący zabobon: Siemię znajdujące się w izbie, w której leżał umarły, nie nadaje się do zasiewu, wynoszą je na rolę nie drzwiami frontowymi, któremi wyprowadzono umarłego, lecz tylnymi. Brzemiennej w Marchji brandenburskiej nie wolno zajmować się umarłym, w przeciwnym razie dziecko jej będzie trupio blade. Do grobu nieboszczyka w Bawarji nie wolno dawać żadnej rzeczy, którą żyjący na sobie nosił, w przeciwnym razie przedmiot ten pociąga za sobą śmierć owej osoby, do której przedmiot należał. Chłop bawarski utrzymuje, że gwoźdź znaleziony na cmentarzu przynosi śmierć temu, w którego drzwi go wbito. I wśród ludu niemieckiego (w Bawarji) istnieje przesąd, że dla umierającego nie wolno wydawać miodu z ula, w przeciwnym razie wymrą wszystkie pszczoły. Śmierć i n s p e działa w wyobrażeniu ludu zabójczo na pszczoły przez dotknięcie ich miodu ustami umierającego. Podczas wynoszenia umarłego z domu, mieszkańcy z Meiderich (w Niemczech) wiszącą nad drzwiami kłatkę z ptakiem przenoszą na inne miejsce, aby przez zetknięcie z umarłym podczas przenoszenia klatki nie zginął ptak. Ktoby w okolicy Merseburga patrzył przez okno na kondukt pogrzebowy, temu umarłby ktoś z rodziny. Chłopi turyngscy utrzymują, że gdy grabarz, noszący mary do domu żałoby, spotka mężczyznę, osoba męska umrze we wsi, jeżeli kobietę, osoba płci żeńskiej skona. A nieszczęśliwy ten wypadek zdarzy się też w rodzinie, tego, który przypadkiem siedł bezpośrednio za murami. Przeciw kradzieży mamy w Niemczech liczne środki skuteczne. Gdy ślad złodzieja przebiję się gwoźdźdem z trumny, to zło-

dziei umrze. Fryzowie powiadają, że zmarły, mający gętkie ciało, bierze z sobą (na drugi świat) jednego z żywych. Gdy umierającemu w Dytmarskiem poda się rękę albo tylko brzeg fartuszka, to zabiera je z sobą do grobu. Wioząc zwłoki umarłego, nie należy oglądać się za domem żałoby, bo jeden z domowników poszedłby wrychle za umarłym. Kto w Dytmarskiem umrze podczas dwunastnicy (od Bożego Narodzenia do Trzech Króli) ten pociągnie za sobą w następnym roku 12 osób na drugi świat. Islandczyk Vigahrapp, kazał się pogrzebać w stojącej w postawie pod drzwiami kuchni, aby stąd po śmierci mógł lepiej dozorować gospodarstwa“. A ponieważ dręczył, a nawet w złości mordował parobków, przeto wykopano zwłoki jego i spalono, a popiół rzucano w morze. Rumuni (na Bukowinie) zabraniają sypiać na poduszce, na której leżał umarły, ktoby to uczynił, temubysię w nocy śnili umarli. Gdy w chacie Rumuna, w której leży zmarły, kokosza siedzi na jajach, to kurczęta nie wyjdą, lecz zdrtwieją. Rumuni w okolicy Straży niepozwalają z krzaku, z którego zerwano gałązki na wieniec dla zmarłego, robić wianek dla p. młodej, boby wkrótce umarła. Igły, którą szyło w Bretanii całun okrywający umarłego, nie używają więcej, dają biednym. Na nici, z tej igły, zawiązują węzełek, aby diabeł sam nie robił węzła. Gdy orszak weselny spotka w drodze pogrzeb, lud włoski poczytuje to za znak nieszczęścia. Słowianie południowi, Niemcy, Rumuni i Węgrzy utrzymują, iż zboże zmarnieje, jeżeli obok niego przejdzie kondukt pogrzebowy. Jeszcze 1889 r. trzeba było w Keztölcz, aby zwłoki proboszcza przewieźć przez pole, użyć pomocy żandarmów, a tych ludność wiejska obrzuciła kamieniami. Duch zmarłego, u Litwinów pogańskich Wel, „z nienawiścią śledzi żywego, czy ten mu w czym nie uchybił, np. przy pominkach i mści się za każdą urazę nieurodzajem, chorobą, pożarem“. Z izby, w której leży umierający, Litwini zabierają wszelkie ziarno, gdyby je zostawiono, a śmierć zaskoczyła, użyć by go nie można do zasiewu, boby nie zeszło. Lud wileński wzbrania „patrzeć przez okno, gdy wiozą zmarłego, bo umrze ktoś w domu“. Wracającym z pogrzebu wzbroniono jest u ludu nadniemeńskiego oglądać łsie, jeżeli jedna osoba obejrze się, będzie drugi pogrzeb za tydzień, jeżeli dwie osoby — za dwa tygodnie, jeżeli wszyscy uczestnicy pogrzebu — oczekują za kilka dni pogrzebu. Po powrocie z pogrzebu Litwinowi nie wolno siać ani nawet dotykać ziarna pod grozą śmierci. W chacie, w której leżą zwłoki Łotysza, nie wolno spać nikomu, niemowlęta nawet wyjmują z kołysek, żeby broń Boże nie spały razem z umarłym. Sam widok umarłego albo towarzyszących mu dusz zapowiada śmierć. Gdy na uroczystości zaduszek Łotysz zobaczył przybywających go odwiedzić nieboszczyków, musiał w tym samym roku umrzeć. Czarodziejski sposób na złodzieji u Łotysza: Nitką, którą się zmierzyło umarłego, mierzy się wszystkie zabudowania w zagrodzie, a „złodziej

na pierwszym kroku zostanie przykuty do miejsca". Atoli „takie mierzenie jest wielkim grzechem, gdyż zmusza owego zmierzzonego nieboszczyka do czuwania, on to bowiem jest tą niewidzialną siłą, która chwyta złodzieja na gorącym uczynku i trzyma go ubezwładnionego". Lud okolicy Andrychowa opowiada coś podobnego o koniach malikowatych, tj. z podwójnym kłębem pacierzowym: „gdy taki koń padnie w stajni, muszą po nim paść trzy konie inne". Chcąc temu zapobiec, należy „wyciągać zdechłego konia ze stajni nie przez próg, ale popod próg lub przycieć". Istnieje wiara u nas i u innych ludów (np. w Sycylii), że „śmierć jednej osoby we wsi pociąga za sobą zgon dwu innych podobnego wieku i stanu". Gdy w domu szybko po sobie umierają dwie osoby, Styryjczycy utrzymują, że one trzecią za sobą pociągną. Wedle wyobrażenia Rumunów umarły zabiera z sobą na drugi świat jedną lub dwie osoby, zły wybiera sobie osoby młode i piękne, dobry starych i ułomnych. Rumun powiada: Jeżeli dwaj z rodziny umrą, powołują do siebie tego trzeciego. Zetknięcie się z umarłym uważali za niebezpieczne starożytni Indowie, jakoteż dzikie plemiona Australii. Wychodzą bowiem z przekonania, że „dusza umarłego przyciąga do siebie duszę żyjącego człowieka".

Do wywożenia na cmentarz ciała zmarłego używa lud w Chełmskiem wołów, które za powrotem z pogrzebu oblewają wodą, myją nią też i ludzi wracających (od Włodawy i Galina). Początek to lustracji z czasów przedhistorycznych, woda zmywa nieczystości spowodowane zetknięciem się z umarłym. Posługiwanie się wołami, które już w dobie indoeuropejskiej do tego celu służyły, świadczy również o starożytności zwyczaju. Wołami orano już w epoce brązowej i młodej kamiennej. Wołów w zaprzęgu (jarzmie) używano w starożytności powszechnie, co zaświadcza Hezjod, Rigweda i in., jak to do dziś jest zwyczajem na Rusi i u ludów słowiańskich, a było do niedawna w niektórych okolicach Polski. U starożytnych Germanów woły ciągnęły wóz ze zwłokami „na drogę do halji". Umarłego na Podolu nie wiozą kłaczą żrebną, bo poroniłaby na pewno, ani kłaczą wogóle, boby od tego czasu była niepłodna, ale wołami, bo te są niepłodne. I na Rusi bukowskińskiej (u Mołodjewi) do bramy cmentarnej „wiozą nieboszczyka wołami, końmi nie wolno". Wieśniacy wołyńscy utrzymują, że „konie wiozące zmarłego pocą się zawsze", tak im ciężą zwłoki. Wiozącemu umarłego na cmentarz — nakazują nasi włościanie — „nie używać na konie bicza", bo ten z konopi albo lnu uwity, przez zbliżenie do ciała umarłego, sprawiłby, iżby „w polu po nieboszczyku nie rodziłby się len". Dlatego w Borowej i w innych stronach Polski woźnica w takim wypadku pogania gałęzią wierzbową „chabiną" lub samemi lejcami, wiezie zaś umarłego nie krewny, lecz obcy człowiek, bo swój wywiozłby wszystkich swoich. — Przy powrocie z pogrzebu, Słowianie kładą słomę, na któ-

rej spoczywała trumna, na granicy wsi, by zmarły, gdy będzie wracał do domu, mógł sobie na tej słomie spocząć. Mary pozostała jeszcze przez jedną noc nietknięte, gdyż zmarły wraca w nocy na miejsce swego spoczynku.

Woznica w Palatynacie wracając z pogrzebu, zaczyna szybko koni, a „stara się przytem rzucić z wozu słomę, na której spoczywała trumna, aby zmarły nie wrócił jako duch“. Meklenburczyk zrzucając tę słomę, byle nie na pole nieboszczyka, pewny jest, że „umarły nie wróci przez pola do domu i nie pociągnie nikogo za sobą“. W Niderlandach ubodzy zabierają słomę, którą zaścielona była droga na cmentarz, „aby powstrzymać śmierć w odszukaniu drogi“, a tem samem nie dać pociągnąć za sobą „nowych ofiar“. Dlatego na ziemiach słowiańskich i w niektórych stronach Francji i Rumunii wracają z pogrzebu inną drogą niż tą, którą wyruszyli, widocznie aby zmylić ducha nieboszczyka. Istniał zwyczaj na Mazurach (w Prusiech), w Czechach, w Siedmiogrodzie, nad Renem, w Hanowerze i in., że lękających się trupa (zazwyczaj dzieci) przyprowadzano do umarłego leżącego na desce lub stole, albo do miejsca, na którem spoczywał i kazano im poruszyć go za duży palec u nogi, albo nawet ukąsić, miało to „na zawsze pozbawić ich lęku przed umarłymi“. Pierwotniejszy powód podawali Bawarzy w Lechrain: „pociąga się umarłego, za wielki palec u nogi, a by więc e j nie wracał“. Strzygonia, wysysającego krew z ludzi, można się pozbyć, ruszając wielkim palcem u nogi. (Czarny Dunajec). Dzieci i osoby należące do rodziny (na Morawach) „całują nieboszczykowi wielki palec prawej nogi, aby się nie bały“. Dziecku w Siedmiogrodzie, gdy się lęka umarłego, kazać go „ukąsić w duży palec u nogi, a umarły nie zjawi się więcej“. W Hamruden był zwyczaj, że krewni obchodzili trzykrotnie zwłoki nieboszczyka, a za każdym razem dotykali wielkiego palca u jego nogi, miało to ten skutek, że „umarły nie wracał do domu“. Aby nie śnić o umarłym, co również może być niebezpiecznem, lud w Portugalji zaleca ucałowanie obuwia nieboszczyka.

Zwyczaj kłaniania, szarpania albo tylko dotykania palców u nogi umarłego jest prawdopodobnie przeżytkiem pierwotnej doby rozwoju, kiedy wierzano, że przez ukąszenie albo skaleczenie nogi, umarły nie będzie mógł chodzić i niepokoić ludzi.

Włościanie lubelscy zwykli oborywać mogiłę, w obawie, aby umarły nie wstał i nie „straszył“. Cmentarze, bywają okopywane, stąd nazwa cmentarza żydowskiego okopisko. Umarły tak jest niebezpieczny na Podolu, że matka, przy ostatniem z dzieckiem pożegnaniu (poślidne ciłowanie) nie obchodzi trumny, by jej więcej dzieci nie umarło. Aby duszy zmarłego zamknąć drogę do powrotu, uczestnicy pogrzebu w Siedmiogrodzie obchodzą uroczyście naokoło grób, w którym złożono ciało zmarłego, żegnając go poraz ostatni. Tylko kobieta brzemienna nie

może w tym obchodzie uczestniczyć, boby miała nieszczęśliwy poród albo nowonarodzone dziecko byłoby blade. Towarzysząc na wozach lub koniach konduktowi pogrzebowemu na cmentarz, mieszkańcy Prus, w celu odstraszenia złych duchów, z dobytymi mieczami uderzali w powietrze wołając: Uciekajcie, biegajcie do piekła! („gegeythe, begaythe peckelle“ (z 16 wieku). W katedrze poznańskiej, obok wielkiego ołtarza, znajduje się płaskorzeźba, przedstawiająca rycerza W. Powodowskiego, o którym podanie niesie, iż jako kawaler maltański „naśmiewał się z płonącego zwyczaju, aby kawaler maltański w czasie nabożeństwa pałasza dobywał i nim w powietrzu przed ołtarzem machał“. Zato po śmierci († 1543) „miał przez rok cały z grobu powstawać i podczas podniesienia z dobytą szablą do mszy asystować“. Aby odpędzić anioła śmierci (małach hamuwes) od umierającego, przywoływali Żydzi — jak podanie niesie — rzeźników, a ci „z gołymi nożami rzeźniczymi stawali przy łożu chorego i wywijali w powietrzu nożami“, dla odpędzenia ducha.

Wpływ chorego jest do tego stopnia szkodliwy, że włościaństwo w Wielko i Małopolsce zabrania rwać i wachać kwiaty z grobów, bo od tego „dostaje się kataru“ (1845) albo „od woni kwiatów cmentarnych traci się powonienie“. (Zator i Żywiec). Włościanie ruscy z okolic Zbaraża wzbraniają rwania kwiatów na cmentarzu, gdyż „przyśni się ten nieboszczyk, z którego grobu kwiaty rwano“. Na Czerwonej Rusi „kwiaty te, żyjące sokami umarłych, są zatrute i wydają woń zabójczą“. „Kwiatów z cmentarzy nie należy wachać, bo można stracić węch“. Przesąd ten znany jest pośród Czechów i Niemców. Nie należy też zrywać kwiatów z grobu, bo zmarły wstanie w nocy z grobu i zażąda zwrotu swej własności. I Żydzi zakazują rwania a nawet wachania kwiatów na grobie, „bo one pozabawiają powonienia“. Wzbronione jest również rwanie i jedzenie owoców z cmentarzy. Nie godzi się nic złego mówić o zmarłych, głoszą nawet osoby z inteligencji, a co już starożytni Rzymianie nakazywali w przysłowiu *de mortuis nihil nisi bene*. Gdy się mówi o umarłych w Rzeszowskim, dodają: Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie! Jakgdyby obawiali się, że z grobu wstaną i będą ludzi straszyć. Dlatego mówiąc o zmarłym w wielkiej chorobie (apopleksji) dodają w Tarnowskim: „Niech śpi jak kamień“. Widocznie obawiano się, że epileptyk wstaje z grobu, do czego mógł się przyczynić widok takich chorych, wyglądających podczas napadów jakby zmarli, a potem jakby zmartwychwstali. Podczas wilji Bożego narodzenia mówić o zmarłym uważają za grzech, a gdy koniecznie wypadnie, dodają w Rzeszowskim: „Z przeproszeniem tego wieczora świętego“. Widocznie pamięć o nieczystym duchu nieboszczyka plugawiła święty wieczór. Samo wspomnienie o umarłych ściąga na człowieka nieszczęście. Dlatego „o samobójcy wspominając, robi się znak krzyża św.“. Lud na Śląsku nie wymawia imienia

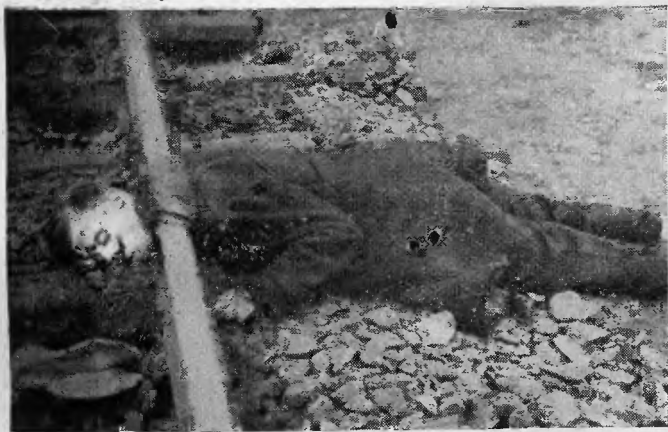
zmarłego, a inteligencja w całej Polsce przed imieniem lub nazwiskiem zmarłych dodaje ś. p. — przed nazwiskiem Żydów tylko b. p. — albo mieni go „nieboszczykiem“, jest to przeżytek pierwotnych wierzeń, ludom bowiem od Sybiru po Australję nie wolno wymawiać imienia umarłego. Zakaz ten miał prawdopodobnie na celu przerwanie wszelkich stosunków umarłego z żywymi, wierzono bowiem, że samem nazwaniem nieboszczyka duch jego zjawi się wśród żyjących. Nawet sen o umarłym krewnym oznacza u nas, u siedmiogrodzkich Sasów i w Chinach — rychłą śmierć.

Człowiek na niższych stopniach rozwoju „obawia się umarłych, żeby nie wrócili dręczyć i karać go za przewinienia wobec nich“, lęka się ich także dlatego, „że mają moc i dążenie pociągnąć za sobą“, na drugi świat. Wedle wierzenia Lapończyków „nieboszczykom zależało w niebie na tem, by żony swe, dzieci i krewnych pozostałych przy życiu, dostać do siebie, do ponurego świata umarłych (zwanego J a b m e - a i m o) dla swojej przyjemności i pociechy“. Dlatego Eskimosi wyprowadziwszy zwłoki umarłego z chaty, wołają za nim: „Tu niema już nikogo do zabrania“! W legendzie lapońskiej o nojdzie (=znachorze), krewniającej się z naszą bajką z Przasnyskiego „O panie, co po śmierci przeszkadzał“, nieboszczyk wieziony na cmentarz wstaje z trumny i chce zjeść woźnicę. „Uczestnicy pogrzebu Gilaków na Sachalinie wracając, zasypują ślady swych nóg próchnem“, by zatrzeć po sobie wszelki ślad, gdy ich zły duch ścigać zacznie. „Przytem, by zmęczyć i oszukać złego ducha, który prawdopodobnie stara się ich dopędzić, robią zakręty idąc i wracając, przeskakują przez krzaki, zbaczają wciąż z drogi prowadzącej do ich wsi. — Zły duch trądu, w postaci robaka poemowany, ma nieznośną próchną, zasypującego mu oczy i przy dostosowaniu opisanych środków ostrożności bywa oszukany“. Do wszystkiego, co dotyczy umarłych, czują poganie Czeremisi — bojaźń i strach, pochodzący z przesądu, że umarły jest złym duchem, istotą wyrządzającą szkody pozostałym przy życiu. Uczestnicy pogrzebu „unikają spoglądania na umarłego, z obawy zepsucia sobie oczu“. Kto zaś przypadkiem spojrzy na trupa, mówi: „Nie wież z sobą moich oczu, a wież wronie“! Za umarłym, wywiezionym z podwórza, gospodyni domu rzuca rozpалonym kamieniem, aby się uwolnić od odwiedzin zmarłego. Wśród ludu utrzymuje się przekonanie, iż zmarły człowiek szkodzić może żyjącym, nie tylko wzrokiem i mową, ale także innemi zmysłami. U Czuwaszów leżącemu w trumnie nieboszczykowi „zatykają uszy, nozdrza, oczy i usta kłębkami jedwabnych nici, zwracając się doń jednocześnie z taką przemową: Jeśli zapytają na tamtym świecie umarli, odpowiedź im: Uszy moje nic nie słyszały, nozdrza moje nic nie czuły, oczy moje nic nie widziały, usta moje nie wyrzekły żadnego złego słowa“. Powrót z pogrzebu, podobnie jak pochód na cmentarz, odbywał się

z niezwykłą szybkością; zwyczaj ten przestrzegany był nie tylko u Słowian i u ludów germańskich, ale także u Łotyszów i Żydów a nawet u Indów, ci ostatni tłumaczą go jako środek ochronny przeciw złemu duchowi umarłego, „aby pomieszać mu szyki i utrudnić powrót do swoich“. Dlatego woźnica na Śląsku spieszszy co tchu z cmentarza, aby wrócić przez granicę wsi, zanim trumnę spuszcza do grobu. Siła śmierci tak jest niszcząca, że wedle wierzenia Żydów polskich dość „przyłożyć ucha do progu pokoju, w którym leży umarły“, a głosy duchów, które usłyszysz, pozbawią go natychmiast życia. Kto spojrzy przez dziurkę od igły do pokoju, w którym spoczywa nieboszczyk, zobaczy złego ducha i umiera. Wedle mniemania Lutwaków (Żydów z Litwy) „dostaje żółtaczkę, kto przez okno przygląda się zwłokom“, a kto patrzy na przechodzący kondukt pogrzebowy, temu umrze któryś z domowników“. Gdy zwłoki Żyda bukowińskiego leżą w domu żałoby, nie wolno żadnemu spółwyznawcy zaglądać przez okno, albo nawet nachylić się przez próg, aby zajrzeć do izby, a kto by ten zakaz przekroczył i usłyszał płacz umarłego, musiałby niebawem umrzeć. Konie wiozące umarłego, w wyobrażeniu starozakonnych w Polsce, „widzą anioła (ducha) śmierci, postępującego przed nim, lękają się go, poca się i są smutne“. Wynosząc umarłego, Żydzi na Bukowinie przestrzegają, aby towarzyszący pochodowi nie wychodził przed umarłym, lecz po nim, w przeciwnym razie czeka go niechybna śmierć. Kto z uczestników na pogrzebie „uroni coś do grobu, ten rychło umrze“. Przysłowie żydowskie z okolic Krakowa powiada: Grabarz (kabran) jest na pół aniołem śmierci (malach hamuwet). Żydzi w b. Królestwie nakazują szybko i bez oglądania się wracać z pogrzebu, „dobrze jest po drodze zerwać trochę trawy i przez głowę rzucić ją po za siebie lub obiema rękami przetrzącać piasek poprzez ramiona“. Żydzi w Małopolsce zakazują przy kichaniu mówić o umarłym, „gdy wtedy mówisz o nim, pociągnij się za ucho, żeby cię umarły nie wołał“ (do siebie, na drugi świat). Powiadają też, że, „kto tylko wspomni o śmierci, ten nie jest życia pewnym“. Ks. J. Bohomolec w dziełku Djabeł w swojej postaci (wyd. w Warszawie 1777) podaje wiadomość „teraźniejszych rabinów“: „dlaczego żydzi wszelką wodę, która się tylko w domu żałoby znajdzie, wylewają, aby się kto nią nie otruł“. Oto „w głowach każdego człowieka umierającego Anioł śmierci z dobytym a błyszczącym się mieczem siedzi“ i końcem tego miecza trzy krople jadu konającemu do gardła wpuszcza, od czego tenże umiera. „Po zabiciu go Anioł zaraz w wodzie, która się tylko nadarzy w domu, miecz obmywa i wodę ową zaraża“. U narodów starożytnych (Egipcjan, Greko-Italików) widok umarłych „budził przerażenia, przestrasz, obawę“, a te uczucia trwogi i lęku należą do „zawiązków uczuć religijnych“, bo człowiek pierwotny pierwaj bał się zmarłych przodków, aniżeli ich czcił.



Zwłoki wisielca w lesie biłohorskim 11/1. 1925.



Samobójstwo robotnika na torze kolejowym w Kleparowie
(p. Lwów) 18/9 1926.

W najstarszych wierzeniach ludów zjawia się umarły jako duch groźny i srogi, strasząc i niepokojąc pozostałych przy życiu. Ten wrogi charakter umarłego należy do indoeuropejskich wierzeń. Nieboszczyk zjawia się nieraz po śmierci i pragnie człowieka „napaść, skrzywdzić, udusić“, dlatego pozostali przy życiu starają się uchronić przed jego odwiedzinami. Umarły tak jest dla pozostałych przy życiu groźny, że ktoby z nich usłyszał krzyk, jaki nieboszczyk wydaje z bólu, musiałby umrzeć natychmiast. Chińczycy lękają się duchów zmarłych, zwłaszcza obcych, utrzymując, iż „obcy nie odbierają czci należnej od swoich, więc mają powód niepokojenia żyjących“. Z obawy przed umarłymi, do posług pogrzebowych najmują zwykle murzynów, ponieważ zetknięcie się z trupem uważają za niebezpieczne. Ludy pierwotne przekonane są, że dusze zmarłych oddziałują na świat żyjących, wyrządzając im najczęściej szkody, a to „nie tylko duchy wrogów i obcych, ale także własnych krewniaków“ — i dlatego umarli wywołują u pozostałych przy życiu uczucie strachu i obawy. Nowozelandczycy np. wyobrażają sobie dusze zmarłych z tak zmienioną naturą, że swoich najbliższych i najwierniejszych przyjaciół prześladują. U na pół dzikich plemion Polinezji i Melanezji do przedmiotów obłożonych zakazem tabu należą zwłoki umarłego. Kto się ich dotknie, jest nieczysty, jakby zapowietrzony, unikają go jak zarażonego. Nie wolno mu nawet pokarmu do ust włożyć, gdyż duch umarłego może podczas jedzenia wejść przez otwarte usta (Z nowej Zelandji i wyspy Tonga). Znany jest powszechnie u wielu plemion barbarzyńskich zakaz wymawiania nazwiska świeżo zmarłych, aby z imieniem nie powstał duch nieboszczyka. W pojęciu tabu, jednym z najstarszych praw niepisanych ludzkości, tkwi wiara w moc demona, ukryta w przedmiocie, którego dotknięcie lub niedozwolone użycie mści się na przestępcy. Poruszenie np. trupa mści duch umarłego chorobą lub śmiercią. W Afryce i Australji nie wolno wymieniać nazwiska zmarłego. Źródła tego zwyczaju szukać należy tam, skąd wypływają najprymitywniejsze popędy ludzkie: w bojaźni przed szkodliwymi wpływami sił demonicznych. Plemię Sioux podczas uroczystości pogrzebowych proszą i zaklinają umarłych, aby odeszli na miejsca swego przyszłego pobytu i nie wracali na ziemię niepokoić pozostałych. Tubylczy mieszkańcy wyspy Nias (na Sumatrze) lękają się duchów umarłych, którzy z zemsty, że im pozostali przy życiu nie oddawali należnej czci, napadają ich, dręczą chorobami i powodują śmierć. Aby owych duchów przodków życzliwie usposobić, wyspiarze składają im ofiary, palą kadzidła, podobnie jak to czynią dobrym i złym duchom. Kafrowie wierzą, że „największe nieszczęścia grożą temu domowi, w którym człowiek, umiera“, może dla tego umarłych wyrzucają na pastwę dzikim zwierzętom. Plemiona na najniższym szczeblu rozwoju, jak np. Buszmeni ze stepów Kalabrii w Afryce, Weddowie na Ceylo-

nie, mieszkańcy Ziemi Ognistej, pigmejskie hordy Australji, Botokudzi w Brazylii wierzą, że człowiek po śmierci staje się groźnym duchem, dlatego głównem staraniem pozostałych bywa zjednanie sobie życzliwości umarłego albo przynajmniej ubezpieczenie się przed nim.

Woda spełnia w obrzędach ludowych rolę puryfikacyjną. Oczyszcza ona wszelkie brudy tkwiące w umarłym, zmywa nieczyste siły. „Gdy umarłego włościanina wynoszą z chaty, oblewają wodą próg izby i sieni „ma to oczyścić święte miejsca zbrukane przenoszeniem umarłego“, gdyby tego środka ochronnego nie użyto, „umarłoby jeszcze więcej osób w tym domu“. (Z p. myślenickiego). Po zasypaniu grobu i odprawieniu obrzędu cerkiewnego u Huculów „ukłękują grabarze, a pomodliwszy się trzymają ręce nad mogiłą, aby kto z domowników nalał na nie wody. Umywając ręce grabarze przemawiają: „Proszczyjcie nas! (Przebaczcie nam). „Przebaczamy!“ odpowiadają obecni. Tak trzy razy — robią to na znak, że tej dla grabarzy przykrej roboty nie wykonywali chętnie i z własnej woli, a chcą być od tego c z y ś c i.

Po pogrzebie odbywa się w Bośni i Hercegowinie oczyszczenie uczestników pogrzebu i domu żałoby: wszyscy, którzy towarzyszyli zmarłemu na cmentarz, muszą się myć i rzucać poza siebie żarzące węgle, zanim do swoich domów wejdą. Naczynnie, w którym się myli, tłuką, aby go do innego celu nie używać. Izbę, w której umarły leżał, zamiatają, skoro go tylko wyniosą z domu, a miotłę, którą izbę wymieciono, wyrzucają, aby jej więcej nie używano. Skoro Serb umrze, natychmiast wylewają w tym domu wodę i gaszą ogień, nawet w sąsiedzkich chatkach wylewają wodę, a włościanie odwiedzający nieboszczyka za powrotem do domu myją się. Przez trzy dni uważa się dom żałoby za nieczysty, a przez cały ten czas nie rozpalają ognia, nie gotują, tylko sąsiedzi przynoszą jedzenie. Po powrocie z pogrzebu nakazują Żydzi przed wejściem do domu polać ręce wodą a nie ocierać ich, aby same uschły. Umarły, jego części składowe lub przedmioty mające z nim bezpośrednią styczność, uchodziły u starożytnych Parsów, Hindów, Greków i Rzymian za rzecz nieczystą, kalającą człowieka. Mieszkańcy Madagaskaru mienia umarłego nieczystym, w następstwie więc uważają wszystko, co było w związku z zwłokami, wszystkich tych, co dotknęli się lub jeno wzięli udział w obrzędzie pogrzebowym, za nieczystych. Dlatego wracający do swych mieszkań oczyszczali się, kąpiąc się w wodzie święconej. Wiara Malgachów w nieczystość duchową tych, co byli w jakiegokolwiek styczności z trupem, stworzyła rozmaite przesady: oto ryz wzięty z domu śmierci uważano za nieurodzajny, wejście do domu, w którym znajdowały się jedwabniki, — po odwiedzinach umarłego — sprowadzało ich wyginięcie, wybudowanie domu na miejscu dawnego grobowca sprowadza zagładę całego pokolenia od głowy

rodziny aż do ostatniego wyrostka. W umysłowości człowieka pierwotnego używanie rzeczy, mających styczność ze śmiercią, trumną, nieboszczykiem, cmentarzem — jest dla wszystkich i wszystkiego groźne. Dlatego ustosunkowują się do tego rodzaju przedmiotów zarówno w dobrej jak złej myśli. Szeroko rozpowszechniony jest zwyczaj prania lub splukiwania odzieży zmarłego, tkwiło w niej bowiem — zdaniem umysłu pierwotnego — coś z tej mocy, która powaliła nieboszczyka, a miało też przeszkodzić duszy, przyczepionej do odzieży, aby tu sobie nie obrała schroniska, coby dla pozostałych było niebezpiecznem. Przykłady takiego oczyszczenia odzieży albo bielizny po zmarłym mamy u Bułgarów, Ormian, Irlandczyków, Niemców (Ans-bach), Francuzów (Poitou), zarówno jak u Indian peruańskich, ajmarskich, na Nowej Gwinei i in. Mimo różnicy wieków i ras zgodne są wierzenia ludów w dążeniu, by ducha nieboszczyka dobrocią, chytrąścią czy przemocą trzymać w oddali od żyjących albo przynajmniej nie budzić w nim złości, zawiści i tym podobnych uczuć niechęci. W tym celu tradycja ludu naszego, zarówno jak ludów na obu półkulach, zaleca przestrzeganie środków, które pierwotnie miały powstrzymać duszę umarłego od powrotu na ziemię. Doradzają więc posługiwanie się środkami, które mają pozytywnie odwrócić nieboszczyka od tego zamiaru, albo negatywnie ustrzec pozostałych przy życiu od niebezpiecznych odwiedzin umarłego. Pierwsze polegają na utrudnieniu lub zmyleniu drogi, drugie na usuwaniu wszelkich przedmiotów, do których dusze chętnie się „przyczepiają“. To usuwanie zaś ma znowu dwa kierunki. Zniszczenie przedmiotów ogniem i wodą albo pochowanie z ciałem zmarłego.

Źródłem powstania takowych wierzeń o śmierci i obrzędów pogrzebowych była obawa przed umarłym, który—wedle wiary pierwotnej u wszystkich znanych mi ludów—wstawał z grobu i nawiedzał pozostałych, aby ich niepokoić. Ta sama wiara, która stworzyła upiorów, była głównym motywem — z biegiem wieków zmienianym — zwyczajów wiążących się ze śmiercią. Lęk i groza przed tajemniczym duchem „umrzyków“, staranie odwrócenia ich lub chęć zjednania sobie ich przychylności oto źródła kultu zmarłych. W różnych stronach Polski zachowały się w przesadach odnoszących się do śmierci przeżytki tego na świat poglądu.

Wisielcy. — Samobójcy. — Upiory.

Do najgroźniejszych umrzyków należą zmarli nagłą śmiercią, samobójcy, wisielcy, a przedewszystkiem upiory.

Wisielce jest postrachem ludu lubelskiego „nikt nie chce go dotknąć, aby go odwiązać i pochować, używają do tego zupełnie obcych ludzi“. Gdy wisielca w Ropczyckiem mają chować,

to wloką go popód próg lub przyciesie domu, nie wynoszą zaś z domu przez drzwi, boby w ten dom piorun uderzył i grady pustoszyłyby okolicę, albowy wisielec wstawał z grobu i straszyl ludzi. „Wisielca, który się powiesił na strychu, Rusini każą wyrzucić za t y ł k i e m, tj. przez otwór w dachu (dymnik), ażeby ludzi nie straszyl“. Pierwotnie z obawy przed złemi mocami wynoszono w ogóle umarłych innym niż zazwyczaj otworem. Tak np. „zwłoki Siamczyka niosą nie drzwiami, lecz otworem zrobionym w ścianie, wysuwając nogi w kierunku drzwi naprzód, poczem trzykrotnie obchodzą ze zmarłym wokoło chaty, aby zapomniał, w którym miejscu jest wejście (nie trafił do domu) i nie straszyl“. Powieszzonego w okolicy Olkusza „nie wiozą na cmentarz drogą, lecz granicami“. Lud polski i ruski samobójcy, wisielca nie grzebie na cmentarzu, ani w obrębie granic swej włości, lecz za granicą, w „miejscu na to oznaczonym i niepoświęconem, na rozstajnych drogach, albo gdzieśbądź w lesie, przy drodze“, a to „dlatego, aby Bóg włości nie ukarał gradobiciem“. Zdarza się nawet w okolicy Zamościa, że „włościanie spostrzegłszy grożące nieszczęście, iż wisielec lub jakibądź samobójca pochowany został w ich granicach, odkopują go i napowrót do właściwych granic odwożą, a tam go znowu chowają“.

W górach świętokrzyskich wisielców, w ogóle samobójców „chowają pod karpami drzew wyrwconych od wichru“. Lud z okolic Pińczowa podaje przyczynę, dlaczego „wisielca nie powinno się chować w pobliżu wsi, tylko w lesie albo w nieużytkach“, bo on „grad sprowadza“. Zwyczaj, do niedawna przestrzegany w niektórych okolicach Polski i Rusi, aby wisielców i samobójców grzebać w lasach lub polach, sięga głębokiej starożytności, zabroniono go bowiem surowo i potępiono jako zwyczaj pogański za apostołstwa św. Ottona († 1139). W wyobrażeniu ludu górniczego w Suchedniowie (Kieleckie) wisielec, który sam sobie odebrał życie „nie może zaznać spokoju, lecz błąka się po lasach z miejsca na miejsce“; nieraz „w nocy spostrzegłszy rozpalone przez pastuchów ognisko, zbliża się do niego i grzeje się przy niem“. Mając cechy człowieka i ducha (złego) szkodzą oni ludziom. „Uganiając się po polach, drogach, zaglądając także do wsi i domu, z którego pochodzą, nie tylko straszą ludzi swą postacią, ale nawet napadają na nich, potykają się z nimi i o śmierć przyprawiają swym zabójczym oddechem.“ (Z nad Wisłoka). Zmarli śmiercią nagłą lub skazani na śmierć, utopieni, wisielce, wogóle samobójcy muszą po nocy straszyc. Lud bowiem przypuszcza, że przecięcie pasma żywota jest sprawą złego ducha. Stąd wiara, że „ścięty przez kąt, ściska głowę swą za pazuchą“ a „wisielec chodzi po nocy trzymając swój stryczek w rękę“, że ten, który odebrał sobie życie wystrzałem, „ukazuje się z bronią w rękę“. Powszechnie wierzą, że zrywa się wichur i burza, gdy się kto powiesi. „Wiatr gwał-

towny bywa zwiastunem, że się człowiek obwiesił“ (z okolic Żarek). Wiara, że samobójcy są sprawcami wichrów i burzy jest powszechną w Polsce i na ziemiach ruskich. „Po obwieszeniu się człowieka wichry panują do dnia trzeciego na znak, iż radują się diabły z nowego przybysza, który się im w szpony dostał“ (od Rzeszowa). W Lubelskiem wierzą, że „chodzi jak upiór po śmierci i straszy ludzi“. Aby taki nieboszczyk nie był szkodliwym, ucinają mu głowę w trumnie. Ale czasem i ten środek okazuje się bezskutecznym. Martwiec chodzi mimo to w nocy, a że miał głowę uciętą, nosi ją pod pachą. Aby samobójca nie straszył po śmierci i nie wyrządzał ludziom szkody, zalecają uciąć mu głowę, włożyć między nogi twarzą do ziemi, całe też ciało położyć w trumnie grzbietem do góry“. (Białobrzegi, p. łańcucki). Wisielec po śmierci straszy, aby więc nie wyrządzał ludziom szkody, lud w Masłowie wkłada mu pod językiem dwa kawałki kredy po siedm kroć święconej, wziętej z dwu domów. O samobójcach powiada lud ruski w Żołyni, że „chodzą po śmierci i straszą“, przeto polecają środek ochronny, którym się posługują powszechnie przeciw upiorom: „Należy odkopać ciało nieboszczyka, przewrócić grzbietem do góry, uciąć głowę i włożyć między nogi twarzą do ziemi“. Samobójcy i człowiekowi, który chodzi po śmierci, wbijają w Polsce i na Rusi kołek z drzewa osikowego, aby nie mógł wstać i straszyć. — W 17 wieku rozpowszechnioną była w okolicy Poznania wiara, że „ktoby oderznął palec wielki u ręki wiszącemu na szubienicy złoczyńcy i palec ten jak świecę zapali“, ten „stanie się niewidzialnym“ i może bezpiecznie kraść i innego dopuszczać się występku. J. Łukaszewicz w Opisie powiatu krotoszyńskiego podaje z aktów miejskich Kobyлина, że złoczyńca 1658 r. wisielcowi ucinał palec wielki u ręki i zapalał jak świecę, aby stać się niewidzialnym i tym sposobem dopuszczał się występku. W tymże roku znaleziony taki „palec wielki człowieczy“ spalony został na rynku poznańskim z tą groźbą, że ktoby taką „relikwię“ nosił lub chował przy sobie, będzie jako ten palec spalony. „Gdy skazany na śmierć został stracony (przed 1842), lud zebrany rzucał się z wściekłością na miejsce egzekucji i łapał okrwawiony piasek, który miał mieć moc czarodziejską, iż zachowany pomiędzy napojami albo rzeczami jadalnemi, sprawiał wielki pokup“. Nietylko krew i części ciała wisielca ale także sznur, na którym zawisł, a nawet części ubrania mają nadzwyczajne tajemnicze przymioty. Według podań pomorskich kawałki sukna z odzieży powieszonoego albo ściętego delinkwenta przynoszą szczęście. O mistycznym wpływie sznura z wisielca świadczą wierzenie, że „noszącemu przy sobie choćby kawałeczek powrozu, na którym się ktoś powiesił, lub węzełka z tegoż, wielkie szczęście wróży“, „o domu, gdzie jest dużo córek na wydaniu, dopomoże do wyjścia wszystkich za mąż.“ (Przebieczany). W przekonaniu, że „sznurek z wisielca przynosi posiadającemu go

wielkie szczęście“ włościanie z Łukawca „płacili do niedawna za kawałek takiego sznurka po 3 zł.“ Istnieje u ludu na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej przesąd, że „kawał powroza odcięty od świeżo zdjętego wisielca, a wrzucony do beczki wódki, taką jej pełną i przyciągającą własność nadaje, iż człowiek napiwszy się raz tej wódki, gotów później ostatnią sprzedać koszulę, aby ją pić bez upamiętania“. Żydzi „moczą w wódce powróż z wisielca, ażeby chłopom lepiej smakowała i więcej pili“. Z aktów procesów o czary dowiadujemy się, iż niejaka Anna Maciejowa Sieszczyna 1559 wypędzona została z Poznania za to, że „towarzyszyła szynkarce do szubienicy, aby tam dostać powroza od szubienicznika“, coby jej „pomóc miało ku wyszynkowaniu miodu“. Powróż z wisielca pomagać może „by rzeka nie rwała brzegów“. Aby owiec nikt oczarować nie mógł, dają owczarze do napoju, przeznaczonego dla owiec, sznur od wisielca. Jeżeli ktoś rzucił urok na owce w polu, należy przepędzić je przez ów sznur, a wpływ uroku zniknie. (Z ziemi sieradzkiej). „Kto chce mieć wytuczone bydło — doradzają gospodarze w Czarnowie — powinien, postarać się o kawałek szmaty z wisielca i nim żłób potrzeć“, a bydło założoną w żłobie paszę zawsze będzie jadało i utuczy się. Dla schwytania kwiczołów okadzają w Łętowni siłła obrzynkami sukien z powieszonego trupa (szmaciny z wisielaka). A czynią to dlatego, żeby kwiczoły szły do siideł, jak ludzie za chorągwiami i tak mu się dobrze zawieszały (nie na nogę lecz za szyję), jak ten wisieliec się zawiesił. „Chcąc się zabezpieczyć, aby roje nie uciekały z pasieki, zakopują w pasiece gwóźdź albo przynajmniej kawałek drewna z szubienicy“. I lud ruski, części ciała wisielca przechowuje jako talizman przynoszący „szczęście“. Około 1890 r. opowiadano o robotniku z pod Skolego Dobrzynieckim, że wyrwał z głowy towarzysza, który się powiesił, garść włosów a przechowując je starannie używał ich do łowienia ryb na wędkę, co jemu i ojcu zjednało sławę zręcznego łowcy ryb. Przesądni włościanie ruscy mienią wisielców upiorami, dlatego Nadbużanie „groby wisielców zabijają aż do trumny mocnym kołkiem dębowym, żeby nie wstawali w nocy i ludziom nie szkodzili“. Jeżeli zrywa się nagle silny wiatr, powiadają na Morawach, że ktoś się powiesił. Wisielcy lecą wtedy w powietrzu brzecząc swemi łańcuchami. Muszą oni tak długo, jak mieli żyć, błąkać się po śmierci w postaci czarnego psa. Sznurek wisielca, zawiązany na prawej ręce, chroni od śmierci w boju, zawieszony na szyi konia poskramia jego dzikość. (Cheb 1823). Kto nosi sznurek z wisielca, temu nikt — nawet bies — szkodzić nie może. Chcąc mieć odbył z piwa, kładą do beczki z piwem sznur z wisielca, na którym zawieszony jest kciuk wisielca. Kto ma przy sobie palec wisielca, temu spełni się wszystko, czego pragnie. Gdy powstaje nagły wichur, Chorwaci (Lohowec) powiadają, że ktoś się musiał obwiesić.

Gdy wicher szaleje, Słoweńcy utrzymują, że ktoś z rodaków musiał się powiesić, złe duchy, które go chwyciły, sprawiają ten wir. Kawałki z odzieży wisielca, straconego po spowiedzi i komunji, służą Słoweńcom do czarów i w różnych chorobach. Kawałek sznura i części ubrania wisielca przynoszą szczęście Jugosłowianom i Francuzom. Z przesądów leczniczych ludu angielskiego, przywiązanych do skazanych na śmierć przestępców, wymieniają potarcie miejsca rany ręką zmarłego, obsypanie proszkiem z jego kości, środki mające „cudownie uzdrowić”. Samobójcy, zbrodniarze, bez własnej winy zabici i w ogóle straceńcy od wieków średnich chowani byli na drogach krzyżowych: na Śląsku, w Siedmiogrodzie, a dziś jeszcze na ustroniu cmentarnem. Zakopują ich „głęboko w ziemi”, aby „uczynić nieszkodliwymi” (w Szwabji, Badeńskiem). Lud tyrolski mniema, że wicher powstaje, gdy ktoś się powiesi, wicher ów oznajmia zbliżenie się złego ducha. Przysłowie niemieckie powiada: ktoś się obwiesił, gdyż się zerwała burza. W ogóle na ziemiach germańskich utrzymuje się przekonanie, iż wisielcy powodują burze. A nie wolno przeklinać wiatru, albowiem mszcząc się zrzuca za karę całun z trumny karygodnej osoby. Lud w Niemczech (im Bergischen) utrzymuje, iż drzewo, na którym ktoś się powiesił, usycha. Części ciała (ręka, palec, krew) wisielców, kawałki ze sznuru, na którym wisieli, używane były w Niemczech od średnich wieków, do czarów, przysparzały bowiem szczęścia albo zdrowia. Jeszcze 1881 r. oskarżony był kat Wiltenbacher w Wiener Neustadt pod Wiedniem o sprzedawanie w celach leczniczych, stryczków, z osób powieszonych. Nie tylko stryczek, na którym obwiesił się w tym roku jakiś nieszczęśliwiec, rozrywały sobie kobiety przedmieścia Wiednia, ale odarły one z kory drzewo, na którym wisiał samobójca, w tem przekonaniu, że i owa kora przysporzy posiadaczowi szczęścia.

Febrę „odpędza” się w Niemczech (Braunau) w następujący niełatwy do urzeczywistnienia sposób: Wycina się wisielcowi kawałek mięsa z rodnych części ciała, pali się, trze na proszek i daje do zażycia choremu. Takim niespokojnym i niepokojącym duszom nieszczęśliwców stawiają krzyże i kamienie pamiątkowe, zwane w Niemczech „Marterln“ a rozpowszechnione także po naszych, morawskich i rumuńskich siołach. Gdy mimo to dusza nieboszczyka nie przestaje dręczyć pozostałych, wykopują jego zwłoki i przebiwszy je klinem, uśmiercają jak upiora. Rumun na Bukowinie stara się dostać kawałek ze stryczka wisielca, aby mieć szczęście w kupnie. W wyobrażeniu ludu włoskiego (na Sycylii) dusze ściętych lub powieszonych — bez względu na przestępstwo — są to istoty wyższe, dobroczynne, opiekujące się tymi, którzy się do nich o pomoc udają. Dlatego mieszkańcy Palermo i Mesyny poświęcają pewne dni w tygodniu czci dusz straconych. Węgrzy i Sasi w Siedmiogrodzie wierzą, iż wszystko, co od wisielca (powieszonego) pochodzi, przynosi

szczęście, pomaga w kradzieży, rabunku, staje się amuletem albo talizmanem. Kosteczka wisielca, włożona do sakiewki, przysparza pieniędzy, zakopana pod progiem przynosi szczęście, częśćka ciała włożona do łożu, z którego robiono świece, chroni złodzieja od wykrycia, gdy świecę tę zapali. Krwi powieszono używają przeciw padaczce. Kawałek stryczka, na którym skazaniec wisi, szmatka z jego odzieży przynosi szczęście, dają je do beczki z wódką (winem) a kto z tego napoju skosztuje, przychodzić będzie zawsze do karczmy. Żydzi w b. Królestwie samobójcy nie myją ani ubierają, lecz nakrywszy go płótnem, grzebią pod parkanem cementarnym. Utrzymują zaś, że „samobójca musi się wałęsać po wieki wieków“, a nawet „przyjście mesjasza nie położy kresu jego cierpieniom“. Samobójczej śmierci „towarzyszy wielki wicher“, powodują go złe duchy, „wirując i krążąc koło ciała samobójcy“. Żydzi (w Polsce, na Rusi i w Bukowinie) starają się dostać kawałek stryczka, na którym ktoś stracony został albo się sam powiesił, ucinają kawałek z jego ubrania w tej wierze, że posiadający te przedmioty będzie miał szczęście we wszystkich przedsięwzięciach. I Chińczycy wierzą w uzdrawiającą moc ciała skazanca. Dlatego społeczeństwo w Chinach zjadało serce skazanego na śmierć i piło jego krew. „Po każdej egzekucji w Pekinie lud macza we krwi zabitego kulki gąbczastej materji, sprzedawane następnie jako lekarstwo przeciw suchotom“. Powszechny jest wśród ludów Europy przesąd przywiązany do części ciała skazanych na śmierć przestępców: palec straceńca, proszek z kości złoczyńcy itp. części ciała zmarłego mają cudowny skutek uzdrowienia. Sznur, na którym wisił skazaniec, służy za talizman lub środek lecznicy, zarówno u ludów europejskich jak azjatyckich, a wiara, ta sięgająca w głąb średniowiecza, przetrwała z małemi zmianami do naszych czasów. Tłómaczą ją w ten sposób: „w pojęciu ludu: człowiek skazany na śmierć, jest ofiarą złożoną bogom“, a tem samem „wszystko, co z ofiarą tą miało związek, otrzymywało znaczenie świętości, a więc powróż, ziemia z mogiły“ itp.

W całej niemal Europie i po za jej granicami rozpowszechnioną jest wiara, iż „nagłemu zgonowi towarzyszy silny wiatr“. W razie zerwania się burzy albo „gwałtownego wiatru“ powiadają, iż „ktoś się powiesił“. Dlatego w starożytności zwłoki zmarłego na okręcie rzucano do morza, by uniknąć burzy, jak tego mamy przykład w „Historji Apollonjusza, króla tyryjskiego“, zabytku powieściowej literatury starożytnych. Jakób a Voragine (1230—1298) w średniowiecznym zbiorze powieści p. t. „Legenda złota“ powtarza ten motyw: „rzucić ciało do morza, póki bowiem będzie ono z nami, burza nie ustanie“. Korzenie tej wiary tkwią w „utożsamieniu duszy z tchnieniem“, wiatrem, wichrem. Wyobrażano sobie, że to „odlatująca, gniewna dusza zmarłego wicher sprawia“. Samobójca, wisielec lub topiec jest istotą złą i niebezpieczną, skazany jest, aby niepokoił ludzi ży-

wych i wyrządzał im szkody, powodował wichury i burze. Istnieje rozpowszechniony na ziemiach Polski przesąd, że części ciała zmarłego mają siłę magiczną, dlatego używa ich lud do czarów i przypisuje cudowne własności. Komu umierający poda rękę, na tego przechodzi wszystka wiedza nieboszczyka (w Ropczycach). Ręka martwego zapewnia bogactwo w Łodzi. Gdy umierający w okolicach Wieliczki rwie w agonji szczękami, kładą mu między zęby kawałek kredy. Po skończeniu wyjmują ją z ust, a kto się nią „okreduje“ dokoła, będzie niewidzialny. Przedmioty, będące częścią zmarłego albo jemu bliskie, mają u ludu naszego moc mistyczną. Paznokcie zmarłego, palce ucięte wisielcom, prochy i kości z cmentarza, te i tym podobne przedmioty, mające „pewien związek z umarłymi, mogą być zadane jako czary i przyspieszyć skon znienawidzonych osób. „Skrawki płótna, pozostałe po skrajaniu żgła, (koszuli śmiertelnej), oraz igłę, którą szyto t. z. martwicę, zaraz po skończeniu pogrzebu niszczą. Gdyby bowiem złemu człowiekowi do rąk się dostały, mógłby nimi zaszkodzić wiele niejednemu“. Oto np. „gdy kto ma złość na drugiego, a chce się zemścić, to może pozbawić go zwroku, dostawszy trzech rzeczy: tj. igły, którą szyto żgło zmarłemu, włosa przeciwnika i żaby ropuchy. Przy świetle gromnicy w piątkową (na sobotę) noc szuka się w dole na kartofle: żaby ropuchy. Dostawszy ją, przewleka się przez jej oczy włos przeciwnika igłą martwicą i wiązuje się jego końce; póki włos związany, przeciwnik nie widzi; gdy się żabę spaliło, przeciwnik wiecznie pozostanie ślepym“. W okolicy Pińczowa robią w ten sposób czary na kowala: rzucają na ognisko kuźni kilka włosów z brody umarłego Żyda, zeszkrobawszy nieco kamienia z nagrobka na okopisku żydowskim, a z tego namnożą się tyle mrówek, że kowal zniewolony będzie zaprzestać roboty. W okolicy Ropczyc chcąc wrogowi zaszkodzić, biorą szczyptę ziemi z otwartego grobu i podają ją wrogowi w napoju, od czego on choruje, a potem umiera. Chcąc pijaka odzwyczaić od nałogowego picia, dają mu „napić się wody, którą obmywano zmarłego“ — Na ziemi dobrzyńskiej przestregają, aby nie robić kolebki z deski, z której wykonano trumnę. Parobczak z pod Kielc chcąc obudzić w dziewczynie miłość, aby się z nią ożenić, powinien dostać kołeczków z trumny, a naskrobawszy z nich i z kredy święconej po trosze, podać to dziewczynie w wódce do wypicia. — „Iglę, którą się szyje zmarłemu ubranie, dziewczki noszą przy sobie jako prezerwatywę od zostania matką“. Kto o północy przyniesie deskę z trumny i przy ogniu jej „gotuje“ numery, napisane na karteczkach zaprawnionych w ciasto“, temu woda wyrzuci pięć numerów, które wyjdą na loterji. Szczęście spotka człowieka, gdy wyprawiając się w drogę napotka kondukt z umarłym Żydem (z Kijów). Tajemniczą moc przypisywaną ciału umarłego posiadają również przedmioty zostające z nim w styczności albo związku jak np. trumna, całun,

deska, słoma, na której zmarł, leżał, a nawet ziemia z cmentarza, w którym nazawsze spoczął. Zwłaszcza w lecznictwie mają t. z. fetysze umarłych szerokie zastosowanie. Kto się na Mazowszu przy ciężkiej robocie „podźwignie“, temu dają do zażycia w wódce otręby z trumny. Lud w Poznańskim zaleca przeciw zimnicy noszenie na szyji w woreczku ziemi z cmentarza. Mający febrę w Kieleckiem idzie latem na cmentarz, przed wschodem słońca i myje sobie twarz rosą nabraną z grobów. Dziecię w suchotach kąpie matka z Łukowca mazowieckiego w wodzie, do której wsypuje garść ziemi zebranej z 9 grobów.

Lud ziemi krakowskiej zaleca przeciw suchotom zanieść wodę na cmentarz, wrzucić do niej trzy garście ziemi cmentarnej i kąpać chore dziecko, a gdy się ciało jego zaczerwieni, znak to, że ziemia chorobę wyciągnęła, a dziecko wyzdrowieje. Ażeby bole ustały, zalecają w Makowie żegnać chore miejsce kością umarłego. Pocieranie narośli ręką zmarłego usuwa chorobę (z pod Kalisza). Ból zębów leczą Mazurzy pruscy w ten sposób, że wskazującym palcem zmarłego naciskają ząb bolący. Chcącemu się pozbyć lekliwości radzą w Andrychowie umarłego pociągnąć za średni palec. Ziemia, zwłaszcza z grobów i cmentarzy, ochroni dziecię przed oczarowaniem. Wystarczy trochę błota na czole dziecka, aby je uchronić od uroków. Dziecko w Wierzchowiskach (p. lubelski) chore śmiertelnie kąpią w wodzie, do której wrzucają trzy razy piasku z mogił, zmieszonego miotłą wziętą z cmentarza. Kąpiel w odwarze ziemi wziętej z cmentarza z trzech chłopskich grobów (w Bierzanowie) leczy różne choroby. Jeżeli kto z uczestników pogrzebu rozchoruje się, dają mu do picia zmieszaną z wodą ziemię z grobu tego nieboszczyka, na którego grobie zasłabł (Przebieczany). Kto przed św. Wojciechem udusi w palcach kreta, to już za samem dotknięciem się temi palcami ustają wszelkie bólesci i goją się wszelkie rany. Zwyczaj ten, noszący na sobie ślady ofiary, rozpowszechniony jest w okolicy Żywca i Jeleśni. Gdy bydło jest chore, należy drewna ustrugać z mar, na których leżała niewiasta i trzaski te dać bydłu choremu zjeść z karmią, a bydło wyzdrowieje (Grzechynia). Gołębie chowają się dobrze, jeżeli się włoży do gołębnika cokolwiek gliny z cmentarza. (Żywiec).

Kość z cmentarza, włożona w dziurę domu, gdzie się zagnieździły szczury, tępi je doszczętnie (Maków). Ziemia z cmentarza ma cudowne własności. Aby pszczoły z obcej do swojej sprowadzić pasieki, dość jest szczyptę z ziemi tej wrzucić do obcego ula (Rzeszów—Tarnów). Jeżeli ptactwo robi w zbożu szkodę, biorą miarę (długość oznaczoną na żerdce) z umarłego i wbijają w zboże, a umrzyk, z którego miarę wzięto, oganiać je będzie. Po śmierci gospodarza upomni się o zapłatę u niego za pilnowanie zboża. Ostrężynę można w polu wygubić, jeżeli

się jej urwie parę gałązek i włoży pod głowę umrzykowi (w okolicach p. Bochnia).

Pozostałością pogańskich czasów jest zwyczaj, zachowany w okolicy Pińczowa, że po śmierci gospodarza biorą trochę zboża i zasiewają niem pole, aby wydawało obfity plon. Tak np. śmiecie i miotłę, którą zmiotano izbę po umarłym, spalone na popiół, używane są w Studzienkach do posypywania kapusty, aby urosła zdrowa, bez robactwa. Miotła, którą się zmiotą po umarłym, odpędza lisy od kapusty: „jeno szorgać po kapuście miotłą, a lisy nie będą jadły” (Żabno). Aby żona po śmierci męża nie wstępowała w nowe związki małżeńskie, lud ruski w Nowej Uszycy wkłada do jej łóżka kawałki desek pozostałe przy robieniu trumny. Aby uchronić zboże od szkodników polnych — myszy i ptaków — bierze Ukramiec łyżkę, z której jadał nieboszczyk, okrąża nią po trzykroć pole i mówi: „Jak ów nieboszczyk łyżką tą ani jeść ani pić nie może, tak niech z pomocą boską ani ptaki ani myszy nie będą mogły z tego pola jeść ani pić”. Wystarczy z łyżką, z której nieboszczyk poraz ostatni jadł i która przy nim przez trzy dni leżała, obejść nago zagrożone pole trzy razy przed wschodem słońca w kierunku przeciw słońcu i rzucić łyżkę na środek pola, a żaden ptak go nie nawidzi.

Kobietę nie mającą dzieci mąż u południowych Słowian ma prawo od siebie odpędzić, upośledzona idzie na grób zmarłej w stanie brzemennym a „wołając ją po imieniu i skubiąc zębami trawę z jej grobu, zaklina ją, aby nieszczęśliwej darowała swój płód”. Wracając z cmentarza biorą z jej grobu szczyptę ziemi, którą niosą przy sobie za pasem. Serbka (w Bośni i Hercegowinie) pragnąc wyjść za mąż, ma pójść do zmarłej kobiety i uderzwszy ją trzykrotnie nogą, powiedzieć:

Tebe (ciebie) nosili,
Mene (mnie) prosili (do ślubu)

a pewna być może rychłego zameścia. U Serbów obrządku wschodniego na cmentarzach wiejskich (w Bośni i Hercegowinie) sadzą drzewa, na których zawieszają chustki, płótna, włosy, lusterka, jabłka jako ofiary dziękczynne za wyzdrowienie itp. Dawni Litwini czcili mogiły jako rzecz świętą, modlono się nawet do złożonych w nich przodków mających znaczenie mistyczne. Jeżeli dziecko bretońskie ma znamię albo płomień na twarzy, każą je dotknąć ręką umarłego, a znamię znika. Zwyczaj przeciągania chorych dzieci nago przez grób, albo po pod ramię trupa, znany i praktykowany był w Danii i Anglii. Jon Gudmundsson laerdi, Islandczyk (1574—1650), w swej księdze czarodziejskiej, zaleca jako środek odpędzający duchy i czary: ząb ludzki, spalony na popiół. Ręką umarłego leczą w Dytmarskiem karbunkuł i inne rany. Ludy w Siedmiogrodzie wierzą, iż człowiek zmarnieje i umrze, gdy do trumny, mieszczącej zwłoki

umarłego, włoży się coś z ciała (trochę krwi, śliny) albo ubrania tej osoby, której zadać chcemy czary. Aby odebrać człowiekowi sen, kładzie się pod głowę chusteczkę, którą ocierano sobie łzy na pogrzebie, ów człowiek będzie śnił o nieboszczyku i nie zazna spokoju w nocy, dopóki chusteczki nie spalą. Przez rzucenie kilku włosów, odcinków paznokci itp. do otwartego grobu, wywołuje się między małżonkami niezgodę. Kto w Siedmiogrodzie szmatkę z ubrania czy bielizny zmarłego zawiesi na winogradzie, sprawi tem, że ów krzak nie wyda nigdy winogron. Przez zakopanie kości z cmentarza w komorze, wypłoszy się wszystkie myszy.

Chustką, którą ścierano pot umarłego z czoła, albo go myto, używali Niemcy w średnich wiekach do celów leczniczych, — jak to dziś czynią np. w Meklenburgu, w Szwajcarji. Zwłoki mają siłę leczniczą, dotknięcie ich jest środkiem przeciw brodawkom, bólowi zębów itd., pijaka wyleczy się z opilstwa, dając mu pić wodę, którą zwłoki umyto. Kości, szkielety i przedmioty znalezione na cmentarzu, ziemia nasiąkła siłą zwłok, gwoździe z trumny chronią przeciw czarom, noszą je też jako amulety. W ciele umarłego zostało jeszcze coś z siły życiowej, nieprzewycięzonej, a zbędnej, mogącej być zużytej przeciw czarom, zwłaszcza skuteczne są części umarłego jak: włosy, paznokci.

Wedle wierzenia ludu niemieckiego dusza człowieka zmarłego, którego ciało leży jeszcze w izbie lub znajduje się w pobliżu, objawia się obecnym różnemi oznakami przyszłości. Przeciw takowej wierze, do dziś nie wygasłej wśród gminu niemieckiego, występował już Burchard z Wormacji około 1000 r. karcąc tę wiarę jako pogańską. Dusza oddzielona od ciała posiada moc przepowiadania przyszłości w wierzeniach ludów Skandynawji. Kościół w wiekach średnich gromił wypytywanie duchów (upiorów) o przyszłości. W naszym i wogóle europejskim folklorze przechowuje się do dziś przeżytek tej wiary, znanej ludom pierwotnym, w przesądzie, że dzieci urodzone w niedzielę słyszą głosy umarłych. Tertuljan w traktacie *De anima* opowiada o Celtach, iż zwykli byli nocie przepędzać przy grobach rycerzy, aby od nich zaciągnąć pewnych wiadomości. I chrześcijanie wieków pierwszych „radzili się umarłych albo chodzili do grobów dla witania dusz świętych, jak czynią dotychczas Chińczycy Konfucjoszowi z zapalonemi świecami“, a co już kościół w trzecim wieku potępiał. W wiekach średnich pito różne napoje z czaszek świętych w tej wierze, że to leczy chorobę i przysparza zdrowia. Antonini Placentini w opisie swej podróży do Palestyny (*Itinerium* z lat 570—580) podaje, że będąc w klasztorze żeńskim w Jerozolimie pił wodę z czaszki św. Teodoty, męczennicy — czaszka owa była klejnotami ozdobiona i w szkatule złotej zamknięta—piło wielu z niej „pro benedictione“.

Nie tylko części ciała męczenników i świętych miały dla wierzących cudotwórczą siłę, ale nawet „ziemia albo rosa z grobu świętych, woda przepływająca przez ich kości, trzaski z trumny, kawałki odzieży rozwijały podobną siłę czarodziejską“. Zwłaszcza krew, ów „cudotwórczy sok życia“ służy w wiekach średnich do różnorodnych celów: „Krew niewinnych dzieci, zarówno jak serce i krew czystej dziewicy działa cuda. Krew skazańców leczy wielką chorobę czyli padaczkę. Krew menstrualna oddziaływa ujemnie: owoce psują się, pszczoły opuszczają ule, żelazo rdzewieje itp. Gdy kobieta w miesiączce idzie przed wschodem słońca przez pole, to zabija gąsienice i robactwo, chrząszcze i muchy, a gdy włosy wyczesane wyrzuci na obornik, to rodzą się z nich węże. Popiół z jej sukni psuje barwę kwiatów, nawet purpury“. „Serce wyciętego z łona matki dziecka, ucięta małemu dziecięciu ręka (palec), kości umarłego, kawałek drzewa albo gwoźdź z szubienicy są środkami sztuki magicznej“ średnich wieków.

Używanie ciała, krwi, kości, włosów itp. nieboszczyków do przeróżnych czarów i leczenia, rozpowszechnione na obu półkulach, jest zabytkiem fetysyzmu nieboszczyków. Ormianka, pełniąc obowiązki akuszerki przy położnicy, przynosi trochę ziemi z grobu świętego i wysypuje ją do kołyski „aby dziecko nabyło siły, błogosławieństwa i darów świętego“. U Turków ziemia z mogiły sprowadza sen głęboki, dlatego złodzieje uciekają się do tego środka usypiającego świadków ich kradzieży.

Osierocony Żyd „odwiedzając grób skarży się zmarłemu na swą dolę i błaga o względy“ — odchodząc od grobu kładzie pęczek trawy lub wetknie gałązkę „aby zmarły pamiętał o odwiedzinach“. Ciężko chorych stare kobiety żydowskie leczą w ten sposób: idą na okopisko, rozścielają chustkę na grobie pobożnego żyda i przyniósłszy ją do domu kładą choremu pod poduszkę. Na wiele dolegliwości pomagają też liście różczki (hoszana) zmoczone w święconym oleju lampki po umarłym. Aby rodzinie żydowskiej (w Małopolsce) dzieci nie umierały, ostatnie zmarłe dziecko chowają na grobie babki, który posypują czosnkiem, co ma pozostałe zabezpieczać od śmierci. W księdze rabina Eljezera (syna Hyrkona) z końca I wieku po Chrystusie, wspomniany jest następujący zwyczaj pogański, za który prorocy lud Izraela karali: zabijano pierworodnego człowieka, a uciąwszy mu głowę i zabalsamowawszy, stawiano ją w kącie (niszy), domownicy oddawali jej cześć, kłaniali się, palili przed nią świece i tp.

Świeca z umarłego służy złodziejom.

Autor „Czarownicy powołanej“ (Poznań 1639) zarzucał czarownikom, iż „zabijają dziatki niewinne, gdy im rodzice chrzest

św. odwłoczą" i z tych „dziełek nowonarodzonych krew wysysają, a z ciał zwarzonych maści, proszki i inne gusła szatańskie gotują". Z księgi sądowej w sprawach karnych, przechowywanej w archiwum miasta Bochni, dowiadujemy się, że Regina Wierzbicka z Prędocina, obwiniona o czary, wzięta na tortury, zeznaje dnia 15 marca 1679 r. iż nauczyła się tego czarownictwa od Boruciny w Niedarach (obie wsie w p. bocheńskim): „Borucina przedemną powiedziała, że brat jej zabił był na Kalwarji białogłową brzemenną w lesie i dziecię z niej wypruł". Z tego dziecięcia Borucina „wypruła żyły i dała bratu, który jest złodziejem i temi żyłami świeci po nocy". Jeszcze w 19 wieku według opowiadania E. Kierskiego lud w Poznańskim wierzył, jeszcze przed powstaniem, (1861) że czarownice miały zabijać „niechrzczone lub krzyżem świętym nieprzeżegnane niemowlęta, w kolebkach albo przy boku matek leżące", następnie je „z grobów kradły i w kotle warzyły, dopóki ciało od kości nie odpadło i rozpułynęło", „z gęstszej materji czyniły maść im potrzebną, rzadszą zaś cieczą napełniały flaszki" napojem. „Kto posiada kość zmarłego człowieka — może kraść bezpiecznie w nocy, a ci których okrada, nie usłyszą go, choćby wiele narobił hałasu" (Z. Sopotni). Ciało zmarłego służy ludowi tomaszowskiemu do czarów. Złodzieja czyni niewidzialnym nie tylko żyła wyciągnięta z trupa i użyta za świecę, ale tę magiczną własność posiada nawet „chustka, którą umarłego przy ubieraniu obcierają".

Lud w Lubajnach utrzymuje, że „palec zamordowanego otwiera wszystkie zamki". Mazurzy w Prusiech wierzyli, że „lampa paląca się tłuszczem zamordowanego czyni człowieka niewidzialnym". Mówiono o tem jeszcze 1864 „z powodu morderstwa popełnionego na Żuławach". Lud Sopotni małej przypisuje kości zmarłego człowieka przymioty mistyczne: Kto taką kość posiedzie, może kraść w nocy bezpiecznie, bo „ci, których okrada, nie usłyszą go, choćby wiele hałasu narobił". Równie pomocnym dla złodzieja jest palec zmarłego, jeżeli się go zamiast świecy zaświeci, domownicy popadają w ciężki sen, podczas którego złodziej wszystko zabierać może. (Jurków p. brzeski).

Aby ukryć kradzieże kuchenne, wieśniaczka z Sieniawy brała piasek z grobów lub z ogrodzenia cmentarnego i przesiawszy go drobnutko, wsypywała szczyptę do garnków w przekonaniu, że piasek ten z cmentarza pokryje milczeniem grobowem jej sprawki. „Masarz, który do kiełbas włoży kawałek mięsa z trupa, ma zapewniony odbył i dostatek". Jeżeli złodziej z prawą ręką trupa w kieszeni udaje się na „zarobek", ma zapewnioną niewidzialność i powodzenie sprawy. „Ręka taka zakopana przy drodze, prowadzącej do domu zbrodniarza ściąga mu dostatek i pomyślność". Złodziejów lud nasz karze zadaniem czarów, mających spowodować śmierć winowajcy. Oto

jeżeli w Poznańskim albo w innych stronach Polski, „komuś z rodziny umarłego coś skradziono, natenczas kładą umarłemu w trumnę takiż sam przedmiot, jaki zginął lub onego kawałek, w przekonaniu, że w miarę jak rzecz ta w grobie złożona przechodzić będzie w zepsucie, złodziej również schnąć zwolna zacznie i w końcu umrze”. Śmierć powoduje tu umarły, działający za pomocą owego przedmiotu na przestępcę. W ziemi radomskiej dawano (1840 r.) „na przystawkę”, stawiając na ołtarzu świecę, aby „złodziej skończył życie wraz z dogorywającą świecą, jeżeli kradzieży nie zwróci”. W okolicy Gdowa kupują za pozostawione przy kradzieży pieniądze świece, które połamawszy kładą na ołtarzu w kościele, aby złodzieja tak poła-mało, jak te świece. Albo resztki zboża porozrzuconego w ucieczce przez złodzieja zanoszą do kostnicy, w której przechowują się kości zmarłych, a złodziej musi umrzeć. Chcąc ukarać podpalacza, bierze się węgla z pogorzeliśka i wrzuca się do trumny świeżo pogrzebanego, a zbrodniarz „zcznieje jak węgiel”.

W Przyborowie powiadają: aby odkryć złodzieja, trzeba mieć z rzeczy skradzionej choćby jedną częśćkę i podłożyć ją pod trupa, a złodziej z tego umrze. Aby wyszukać rzecz zaginioną lub skradzioną, bierze wróżka po zmarłym klucz i biblię, kładzie je na brzegu stołu tak, żeby koniec klucza wystawał z książki, zawiesza na nim lekkie sito, wymawiając nazwiska tych, których podejrzewa o kradzież. Przy którym nazwisku klucz z książką się poruszy, tego posiadacz jest złodziejem. (Na Mazowszu pruskim i Górnym Śląsku). Znany jest powszechnie sposób ukarania złodziei, sięgający odległej przeszłości. Poszkodowany, chcąc się na nieznanym sprawcy zemścić, wkłada do trumny pod nogi nieboszczyka, garść lnu, a ten, który skradł, dopóty tylko będzie żył, dopóki umarły nie połknie lnu. Tak powiada lud dobrzyński. W innych okolicach Polski utrzymują, że jak ten lub inny przedmiot, włożony do trumny, powoli gnieje, podobnie i złodziej marnieje. Wrzucają też pieniądze do kostnicy, aby ten, co skradł, umarł. Jeżeli zaś rzeczy zaginionej nikt nie skradł, lecz tylko przez niebaczność właściciela gdzieś się zarzuciła, wrzucający ten pieniądz sam umiera. Na ziemiach ruskich złodzieje używają świecy z trupiego tłuszczu, aby śpiący nie mogli się zbudzić i przeszkodzić kradzieży. Na kogo padnie takie światło, ten zasypia, jakby był umarły. Tym czarodziejskim środkiem posługuje się lud na Rusi, przeciw wrogom i złodziejom. Poszkodowany wkłada do trumny nieboszczyka garść lnu albo kilka groszy, a ten, który skradł, nie będzie się mógł ruszyć, podobnie jak umarły. (Nowa Uszyca). I złodzieje w Rosji posługują się świecą z tłuszczu trupiego, utrzymując, że światło takie sprowadzi sen, a tem samem ułatwia kradzież.

Złodzieje na Morawach zwłokom nowonarodzonego lub nieochrzczonego jeszcze dziecka ucinają palec, suszą go, a gdy taką świecę zapalą, mogą spokojnie kraść, bo nikt się w domu nie obudzi. Palce zmarłych dzieci w Jugosławji służą złodziejom za świecę. Gdy ją zaświecą, okradzeni zapadają w głęboki sen, który złodziejom ułatwia pracę. Serb w Łużycach, łamany kołem za czary, przyznał się na mękach 1619 r., że „trzy brzemienne niewiasty zamordował, aby z paluszków nienarodzonych dzieci robił świeczki czarodziejskie“. W wiekach średnich wierzono powszechnie, że „światło z takich świeczek utrzymuje wszystkich ludzi w domu we śnie, tak, iż nikczemnik, który ich używa, może robić w domu co zechce“. Baca słowacki używa między innymi czarami palca niechrzczonych dzieci, który posiada tę magiczną własność, iż płonie wiecznem światłem, posługują się niem także złodzieje do swoich czynności, światło to bowiem czyni ich podczas kradzieży niewidzialnymi. Do niedawna zdarzały się wypadki we Francji, iż z cmentarzy wiejskich odgrzebywano trupa nowonarodzonego dziecka, „obcinano mu palce dla sporządzenia sobie z tego tłuszczu maści dla czarów“, albo wprost zapalono owe palce, których „płomień utrzymywał we śnie wszystkich domowników“, aby złodziej mógł bezkarnie kraść. Do tego samego celu służył wielki palec wisielca złodzieja“ (Bordeaux).

Robotnik w Tölz (w Bawarii) niedawno odkopał o północy na cmentarzu grób „czystej dziewicy“, aby jej odciąć palec od lewej ręki, w tem przekonaniu, że ten talizman przysporzy mu pieniądze. Ręka umarłego dziecka pięcioletniego otwiera wszystkie zamki na Litwie (Ludwik z Pokiewa Jucewicz Litwa Wilno 1846 str. 161). I Łotysze znają te czary złodziejstwa: „odkopują oni nieboszczyków i z tłustości ludzkiej robią świece, a skoro taką świecą się zaświeci i obejdzie z nią dom trzy razy dokoła, to wszyscy — ludzie i zwierzęta — w tym domu tak mocno się pośpią, że można kraść spokojnie przez całą noc aż do południa“. W całej Europie rozszerzone jest między ludem wierzenie, jakoby palec zmarłego miał cudowne przymioty, przedewszystkiem zapalony w nocy usypia wszystkich, a złodziej może podczas tego bezpiecznie kraść. Przykłady takiego uśpienia znane są w Danji, Szwecji i Norwegji. I w wyobrażeniu zabobonnych Żydów „palec trupa otwiera wszystkie zamki“, a „przy pomocy żył czy ścięgien wyciągniętych ze zmarłego, udaje się złodziejom ubezwładnić okradanych“. Krwią zmarłej w połogu kobiety albo poronionego dziecka pokropiona świeca w mniemaniu Cygana (w Siedmiogrodzie) ma tę własność, że zapalona usypia obecnych w domu i ułatwia złodziejowi kradzież. Proszku od pomordowanych dzieci mieli używać do guseł czarownicy i sekciarze w głębokich wiekach średnich, przynajmniej takie zarzuty robił kościół (wschodni i zachodni) Manicheuszom, Massalianom, Bogumiłom i innym odszczepieńcom.

Dzieje nekromancji, zwłaszcza skiomancji, w średnich wiekach wykazują, iż nie wzdrygano się od popełniania wstrętnych zbrodni na trupach, wyrzynano płód z łona matki, aby otrzymać krew, t. zw. „mumię“, część ciała, zwłaszcza palec umarłego, którego łój służył złodziejom do zapalenia świecy, pograżającej obrabowanych w głęboki, „śmiertelny“ sen.

Tak zwana „złodziejska świeca“, która wedle przepisów średniowiecznej magji, powstała z suszonego palca noworodka, o ile możności wyciętego z łona matki, ma mistyczne własności. Jeśli, w razie włamania się, zaświecą taką świeczkę, złodziej staje się niewidzialnym, a mieszkańcy domu bywają pograżeni w głębokim śnie. Wystarczało nawet ustawienie takiej niezapalanej świecy na stole, by mieszkańcy domu się nie obudzili. Jeszcze w 17 wieku złodzieje lub rabusie mordowali kobiety w ciąży, by osiągnąć wyżej wspomniany czarodziejski środek.

Tak samo ręki lub palca zmarłego dziecka niechrzczonego, używali złodzieje, by uczynić się niewidzialnymi i by z łatwością zamki otwierać. W Palatynacie, jeszcze w XIX stuleciu nadzorowano cmentarz po pogrzebie takiego dziecka, by zapobiec rabunkowi. I czarownice używały w wiekach średnich t. z. balsamowanych palców; zgadza się więc z ogólnem wówczas wierzeniem ludowem, jeśli Szekspir w „Makbecie“ wkłada w usta trzeciej czarownicy, mieszej zawartość czarodziejskiego kotła, słowa:

Finger of birth — strangled babe,

Ditch — delivered by a drab.

(Palec uduszonego w łonie matki dziecka przez złodzieja).

W starożytnym Meksyku starali się wojownicy o trzeci palec lewej ręki kobiety zmarłej w połogu, umieszczając go jako talizman na swej tarczy. Ten użytek palca kobiecego łączył się z wiarą Acteków, że kobieta zmarła w połogu, stoi na równi z bojownikiem poległym w boju i na drugim świecie zajmie to samo, co on miejsce.

Wierzenia naszego ludu przedstawiają upiора jako demona groźnego i szkodliwego, który napada nocą człowieka, dusi go lub odrywa mu głowę. Już w kronice Jana Herburt z Fulstyna czytamy o „dzieciach, które rodziły się z zębami i przepowiadały klęski“. Wiara w upiory zasada się u nas na przekonaniu, że człowiek ma dwie dusze. Dziecko urodzone z dwoma rzędami zębów — od razu — jako zjawisko nadzwyczajne, uchodzi za niesamowite; gdy wyrośnie, to człowiek taki ma w sobie dwa duchy. „Jeżeli przyjdzie na świat dziecko o dwu duchach, złym i dobrym, co zaraz po tem można poznać, że z zębami się rodzi, to po śmierci człowiek taki zostaje zębatą strzygą, a to dlatego, że ksiądz przy chrzcie, chrzcząc tylko jednego ducha, drugiego, złego, pozostawia w człowieku, na jego i ludzi

nieszczęście. Dobry bowiem duch ulata za planety, a zły pozostaje w ciele i skoro się tylko zamroczy na świecie, (w słotę) takiego człowieka — chce czy nie chce — wyprowadza z mogiły, aby tłamsił (dreczył) tak ludzi, jako i bydła. (Z okolic Żarek, Siewierza i Pilicy). Dlatego, aby dziecko nie zostało po śmierci strzygoniem, dają mu dwa imiona na chrzcie, albo je bierzmują (ze Sławkowa). Ludzie starsi (pod Babią Górą i w innych okolicach) utrzymują, jakoby człowiek przychodził na świat z dwoma duchami. Oba te duchy powinny być chrzczone i mieć swoje imiona. Jeden z duchów otrzymuje imię przy sakramencie chrztu św., drugi przy przyjęciu bierzmowania, zwanego przez lud drugim chrztem. Ponieważ jedynie biskup nadać może imię drugiemu duchowi, a o to nie tak łatwo u nas na wsi zapadłej, przeto kto ma dwa duchy: dobrego i złego, a drugi raz się nie ochrzci, ten po śmierci zostaje strzygą (strzygoniem). Albowiem ten drugi zły duch nie ustępuje z człowieka, (chyba przez bierzmowanie). Jedynie duch dobry z ciałem umiera, duch zły błąka się wokoło zmarłego ciała, skazany na długą tułaczkę na ziemi.

W Krakowskiem opowiadają: „Gdy strzygoń umiera, wtedy ciało jego wraz z dobrym duchem, ochrzczonym, grzebią zwykłym trybem w ziemi, ale drugi jego duch, zły, nieochrzczony (t. j. nieobierzmowany) umrzeć wówczas nie mogąc, ani rozstać się ze światem, błąka się po nim jako straszdyło, własnego ciała ciągnąc z sobą brzemię“. Utrzymują, że „umarły strzygoń ma jeden bok ciepły, gdyż żyje jeszcze drugim duchem (do złego) i nim straszy, mogąc przezeń wydobyć się z trumny na świat“. „Każdy strzygoń — mówią w innych okolicach ziemi krakowskiej — ma w sobie dwa duchy, jeden duch do dobrego, drugi do złego. Bierzmowanie duch zły wypędza. Gdyby człowiek, mający dwa duchy, bez bierzmowania umarł, to wtedy duch jego dobry idzie do ziemi z ciałem i czeka dopóki zły, który spocząć nie może i tylko straszy, nie będzie w jaki sposób zażegnany. Utrzymują też jakoby „upiory miały dwa, a czasami nawet trzy duchy i te właśnie duchy zmuszają ich do ponownej włóczęgi“. Strzygę wyobraża sobie lud ziemi sieradzkiej z dużymi zębami, z którymi się rodzi. „Gdy umrze, kładą go na dół z zębami w trumnie, inaczej robi szkody, łamie świece“ i tp. Strzygą może być mężczyzna albo kobieta, a ma zgubną właściwość, że „w jakim wieku umrze, w tym wieku będących ludzi zabiera, wysysając im krew z boków“. W wyobrażeniu kmieci naszych ze Skawicy „strzygoń jest to człowiek mający dwa duchy, z których jeden wychodzi po śmierci z grobu, tuła się pomiędzy ludźmi — biega tyłem obrócony i wyrządza różne psoty“. Tak zrzuca z półek garnki, miski, przewraca naczynia, odwiązuje bydło od żłobu i tp. Spotkawszy człowieka mówi: „Na pół droga!“, a „jeżeli mu wtenczas człowiek nie ustąpił, to go podetnie tj. padnie na miejscu nieżywy“. Lud (w Po-

znańskiem) wierzy, że człowiek taki wstaje po roku z grobu i jak daleko okiem sięgnie—zabija ludzi, albo chodzi po nocy i chce walczyć z każdym, kogo spotka. W okolicy Denkowa, Ostrowca (Radomskie) chodzi wraz z ciałem w nocy po wsi, stuka w okno, przeszkadza ludziom i „różne wyrządza szkody”. W Przebieczanach, wsi powiatu wielickiego, wierzą, że „niektórzy ludzie mają dwa duchy, jeden ślepy, drugi głuchy”. Po śmierci takiego człowieka w okolicy Ropczyc, drugi jego duch wydobywa się w nocy z grobu i ogląda się wokoło. Skutkiem tego powstają straszne ulewę, zły ten duch zatapia wszystko, na co patrzy. Po czym więc pogrzebie nastają długie i wielkie ulewę, jest to znak, że ten człowiek ma dwa duchy.

Lud w okolicy Tarnowa i Rzeszowa odróżnia w człowieku ducha i duszę. „Duch z ciałem umiera, dusza jest nieśmiertelna. Niektóry człowiek ma dwa duchy, dobrego i złego. Dobrego w człowieku ducha wiedzie na drogę zbawienia chrzest, złego bierzmowanie. Człowiek nie bierzmowany umiera dwakroć”. Jeżeli nowonarodzonemu dziecku matka daje ssać dwa razy dziennie, to dziecko to ma dwa serca. Po śmierci wstaje z grobu, chodzi w nocy po kościele i jak dziecko urodzone z zębami gryzie tam świece, tłucze lampy i tym podobne robi szkody. (Ropczyce). „Rodzą się czasami ludzie, posiadający podwójne serca. Kiedy jedno z nich (serc) umrze, drugie żyć nie przestaje i właściciel jego, pochowany głęboko w ziemi, wstaje z grobu, chwyta i dusi ludzi”.

Rozpowszechniony na całej przestrzeni ziem polskich przesąd o dwu duchach przypomina wiarę ludów azjatyckich o dwu duchach, dobrym i złym, ciemnym i jasnym, zabobon ludu krakowskiego o człowieku z kilku duszami przypomina wierzenia plemion pierwotnych Madagaskaru, Fidzi i in. Pewne nadzwyczajne oznaki człowieka przyczyniły się do podtrzymania wiary w upiory. W Krakowskim np. tak powiadają: „kto ma za życia na plecach mały znak siny, lub gdy ma zęby podwójne, ten niezawodnie po śmierci będzie strzygoniem”. Miejscami i bladeść ma być oznaką upiora. Strzygoń powstaje też z człowieka, który sam do siebie gada, nie ma włosów pod pachą, nad oczami, na głowie, albo ma więcej wierzchołków na głowie (z Międzyrzeczwienego). „Ludzie zmarli nagłą śmiercią lub których pasmo żywota niezwykłym rzeczy obrotem w biegu swym przerwane zostało jak np. paraliżem tknięci, samobójcy, lub ukarani śmiercią za wyrokiem sądu, wisielcy, topielcy” zostają po śmierci upiorami, „lud bowiem przypuszcza, że owe skrócenie życia głównie za sprawą złego ducha nastąpiło”. (Małopolska, lud krakowski i in.). Ludzie rodzący się „z cienką skórą na twarzy” są upiorami. „Pociągają oni za sobą do grobu krewnych, a potem innych ludzi na takiej przestrzeni, na jakiej słychać dzwony kościoła parafjalnego” (z powiatu wyrzyskiego). Strzyga czyli upiór — w wyobrażeniu ludu z Mazowsza czer-

skiego — ma właściwości złego, szkodliwego ducha, przede wszystkim uroczone oczy: „Ktokolwiek z familji strzygi pokaże się w kościele, a strzyga go zobaczy, ten w krótkim bardzo czasie musi umrzeć“.

Wieszcz czyli upiór pochowany w trumnie, gdy dostanie do ust żgło (koszulę śmiertelną), to je żuje i tem wciąga do grobu ojca, matkę i najbliższą rodzinę jedno po drugim. Przesąd ludu w Polsce, na Rusi i w Niemczech, iż trup odkopanego upiora trzyma czasem koszulę śmiertelną w zębach, albo ją gryzie, spotykamy już w 17 w. u Jerzego Gengella, Polaka, (autora książki *Eversio Atheismi*) i Gabryela Rzączyńskiego (*Historia naturalis Sandomierz 1721*), którzy zaświadczały, iż w Polsce, na Rusi i Litwie znajdowano „trupcy (upiory), ruszające głową, językiem, oczyma i dlatego miały na sobie porożdżone ubranie“. Upiorem czyli wieszczym — jak utrzymuje lud w Odolanowie, — staje się nieboszczyk pochowany w noszonej przez inną osobę koszuli, osobę tę ściaga on do grobu. Podobny przesąd istnieje w Niemczech. Wyobrażenie o wyjściu duszy zmarłego z ostatniem tchnieniem łączy się z wiarą ludu, że oddech ten jest zabójczy. Stąd powiadają w Bronowicach wielkich, że na kogo strzygoń chuchnie, ten musi umrzeć. Albowiem strzygoń samem tchnieniem o śmierć przyprawia człowieka. Dlatego to chłop w Toniach gdy mu strzygoń „chciał chuchnąć w głowę, naciera na niego gwałtem“, podczas jedzenia „z obawy, aby mu strzygoń do ust nie chuchnął“, starał się „aby obadwa razem mieli jadło w ustach, a strzygoń nie był w stanie chuchnąć mu w usta swoim duchem“, gdyż samo chuchnięcie strzygonia do ust zapaśnika, przyprawia go o śmierć. Po śmierci ciało upiora zachowuje jeszcze ślady życia: Członki jego są wolne, nie zastygają i nie tężeją, jak u innych umarłych, a oczy zamykane, chociaż kładą na nich grosze dla wtłoczenia przez ciężar, przecież otwierają się na nowo i jak za życia patrzą, a twarz nieboszczyka jest rumiana. Jeżeli umarły ma ciało wolne, nie stężale, mówią w Mikłuszowicach, że „wszyscy w tym domu pomrą“. Przesąd osnuty na pierwotnej wierze, że umarły żyje jeszcze przez pewien czas (ciało „nie stężale“) i pociąga za sobą pozostałych na drugi świat. Stężalność i inne objawy ciała zmarłego tłómaczył sobie umysł pierwotny jako oznaki życia ducha nieboszczyka i przypisuje je upiorom. Ślady takiego pojmowania zachowały się w wierzeniach naszego ludu. W Krakowskiem powiadają, że człowiek „mający po śmierci wiotkie, gnące się cielsko, czerwone paznokcie i brak włosów pod pachą“, jest upiorem. Utrzymują też, że „umarły strzygoń ma jeden bok ciepły, gdyż żyje on jeszcze drugim duchem (do złego) i nim straszy, mogąc przezeń wstać i wydobyć się z trumny na świat“.

Znamienną właściwością upiorów jest to, że łakną i tuczą się krwią ludzką (lub zwierzęcą). Wierzenie to odwieczne i po-

wszechne znajduje i wśród ludu polskiego zastosowanie. „Upiór ma twarz czerwoną“, a cecha ta znamienna pochodzi z ssania krwi z ludzi. Jest nawet przysłowie: „Czerwony jak upiór“. Znamcy między włościanami lubelskimi poznają za życia człowieka, który ma zostać upiorem, przedewszystkiem po tej „czerwonej zawsze twarzy“. Jako charakterystyczną cechę upiora uważa „zachowanie przez trupa kolorów na twarzy i płynność krwi“.

Ślady tego krwiożerstwa upiorów zachowały się i w zewnętrznym wyglądzie strzygonia. W pojęciu ludu z okolic Krakowa strzygón to „człowiek bladego lica“, nawet dziecko po nim bywa „mizerne, chude, bladej cery“. Poznaje się umarłym strzygonia „po paznokciach czerwonych“. W Międzyrzeczu utrzymują, że „strzygonie przysiadają człowieka śpiącego, na którego miały za życia złość i w y s y s a j ą z n i e g o k r e w“. I strzygonie na Podhalu „duszą ludzi śpiących i krew wysysają“.

Mazurzy w Prusiech utrzymują, że z dziecka, które odłączone ponownie ssie pierś matczyną, wyrasta upiór, który w „grobie ustami od krwi czerwonymi ssie krew swoich krewnych i powoduje u nich suchoty“. Upiór, zwany u Kaszubów *wieszczem*, rodzi się z zębami i ma płamę czerwoną (od krwi), a po śmierci zabiera inne dzieci. Martwiec taki wstaje z grobu i krew ludzi wysysa, dlatego po odkopaniu grobu ciało jego jest czerwone. Takiemu upirowi ucinano głowę, aby go w ten sposób uczynić nieszkodliwym: Otworzono grób i znaleziono trupa nieuszkodzonego, a nawet broda mu urosła. Przyłożono mu więc rydel do gardła, a gdy krew trysnęła, zasypano go ziemią, aby krew nie bryzgła na kogoś, bo ma zabójcze własności. Od ucięcia mu głowy nie było wypadków nagłej śmierci w okolicy Ostrzeszowskiej (Wielkopolsce). W 17 i 18 wieku przypisywano upiorom zarazę, mór i różne choroby. „Dlatego — powiada ks. Chmielowski w Nowych Atenach — wiele podejrzanych ciał podczas jakiej zarazy, chorób lub śmierci odkopują, znajdując krwiste, jak żywe, choć za żywota osoby te były jak chusta blade“. „Łeb im uciawszy, serce przebiwszy — powiada p. Chmielowski — krwie wiele z nich wypływa, którą we śnie ludzi żyjących wypili. Pochowano niedawnemi czasy — około 1716 r. — człowieka jednego z Tryszawy, który z krewnych swoich osobom wielkie czyni złości, onych dusząc, bijąc i krew z nich wysysając. Mówią, że to strzyga, którego dół (grób) otworzywszy, znaleźli go jak wór świeżusieńkiej krwi pełnego“. Już ks. Jan Bohomolec w książce zatytułowanej *Djabel w swojej postaci* (Warszawa 1777) zbijając przesady o upiorach mówi o poznawaniu upiora po tem, że „jako trup jest rumiany, czerstwy, nieskazitelny, co ssaniu krwi przypisują“. „Lud tego jest zgania, iż upirowie krew z żywych wysysają. Na niektórych miejscach w Polsce wierzą, iż czarownice czy szatani

w ich postaci zwabiwszy płaczem swoim do lasu, gdzie mieszkają dzieci, krew z nich wysysają⁴. Zdaje się, że istniała wiara w przechodzenie własności tych z upiora na jego ofiarę, która po swej śmierci ssie również krew ludzką. Takby sądzić można z wiersza St. Garczyńskiego (Poezje Paryż 1833):

— mówią, że na ludzką krew upiór zajadły,
Gdy ofiarę wybierze, z której soki pije,
Ofiara umrzeć musi, lecz zmarła ożyje
I mordercy swojego postępując torem,
Znów niewinnych krew chłepcąc, staje się upiorem.

W gadkach ludu krakowskiego o upiorach przechowują się ślady kanibalizmu. Oto jedna z takich baśni o upiorach zapisana w Liszkach: Pewna gospodyni miała męża, lubiącego jadać wątrobę, gdy się upił. Pewnego razu idąc o północy do rzeźnika po wątrobę dla męża, wstąpiła do domku, gdzie były trzy trumny, a w jednej z nich leżał umarły. Odkryła więc wieko i nożem wyostrzonym wyrznęła z nieboszczyka wątrobę. Wróciwszy do domu usmarzyła ją i podała mężowi, który w tej wątrobie tak zasmakował, że kazał ją sobie nazajutrz znowu podać. Gdy się oboje pokładli, przyszedł do nich w nocy upiór i stękając domagał się zwrotu swojej wątroby, przy tem tak krzyknął ostatni raz nad nimi, że oboje ze strachu zachorzel i pomarli.

Prócz strzygoni płci męskiej występują w naszych baśniach ludowych także i strzygonice, błędzą one po rozdrożach, przechodzą też w nocy do wsi. Jedną, odwiedzającą stale swoje „nieżeniate“ córki, odkopano w grobie a gdy odcięto jej głowę, aby nie wracała na świat, krew się z niej lała jak z bydlęcia. Wielkopolanie znają także wieszczą niewiastę, która w postaci ćmy przylatuje przez dziurkę do izby i kąsa dzieci. Wieszczycza różczką otwiera piersi młodzieńcowi, wyjmuje mu serce i zjada, poczem piersi zamyka. Taki człowiek nie długo już żyje. — W przeciwieństwie do tych ponurych, krwiożerczych upiorów miewa strzygoń krakowski, charakter łagodniejszy i zalatuje wonią kadzidła kościelnego; zamiast rozdzierać ciała ludzkie i krew z żywych wysysać, „drze ornaty, przewraca lichtarze i ogryza świece w kościele, lub księży na pokusę prowadzi“ — Snać wycisnął na demonologii polskiej silnie wpływ kościoła i kapituły krakowskiej, tej almae matris różnego rodzaju altarzystów, bursaków, organistów, braciszków i dziadów kościelnych, snujących nici takowych wierzeń o upiorach. Kto za życia pozostawał z pewnemi osobami w bardzo wielkiej przyjaźni lub też na odwrót w ciągłej z niemi żył niezgodzie — ten i po śmierci nie może się od nich oderwać. Zdarza się też, że strzygoń przestaje z kumem, znajomym, dopomaga mu w pracy, orze, uskutecznia roboty polne (końmi plebana), poratuje w biedzie. Nieraz drzewa rąbie, ziemniaki skrobie lub groch łuszczy. A nawet żyje z żoną

i obdarza ją dziećmi; ale te mają lica trupiej bledkości. Wieszczy to — według mniemania Wielkopolan — człowiek upiór, który wie za życia o wszystkim, dlatego nazywa się wieszczym a poznać go po tem, że rodzi się z zębami.

W Targoszycach opowiadają o wieszczym, że wyszedłszy z grobu, włązi za wieżę kościoła i przeraźliwie „wrzeszczy, wymieniając imiona ludzi, a jak daleko słyhać jego krzyki, tak daleko ludzie muszą umierać“. Lud od Krotoszyna dodaje, że wieszcz to jeden z dwójga przyjaciół, pobratymów lub rówieśników, który tym wrzaskiem przyciąga i wywołuje śmierć wszystkich w równym wieku z nim będących młodzieńców, a przede wszystkim swego towarzysza. — Gdy taki wieszcz umrze, to „krew w nim żyje“ i dlatego po śmierci niepokoi i szkodzi ludziom, zjada świece na ołtarzu a nieraz i człowieka. Charakter demoniczny strzygonia występuje w następujących objawach: „Strzygoń wychodzi o północy z grobu i biega tyłem obrócony“, albo „chodzi w tył jak rak w koszuli długiej po samą ziemię (śmiertelnica)“; lubi chadzać „granicami“, włązi też nocą kominem. Strzygoń wychodzi z grobu o północy — pora zjawiania się duchów — a oczy mu się błyszczą, jak kotowi w ciemności. Chodzi — jak rak — tyłem odwrócony. Kto go zobaczyć chce, musi wybić sęk z deski wyjętej z grobu, wejść o północy na wieżę i stąd patrzeć przez tę dziurę, a to chyba rzecz nie tak łatwa. Według innych wychodząc z grobu składa na nim koszulę i idzie środkiem drogi, a gdy go człowiek spotka, to mówi: Na pół droga! a jeżeliby mu wtenczas kto nie ustąpił, to go podetnie i śmiać padnie na miejscu nieżywy. Strzygonie uwijają się po rozstajnych drogach, na polu, w lesie, od zmierzchu do czasu pierwszego piania kogutów. A poznać ich po tem, że mają czerwone paznokcie, brak im pod pachą włosów, a bucha im z pyska ogień i sypią się iskry. Sroży się zaś, gdy napadnięty przez nich chłop nie staje z nimi do bitki. Kto w spotkaniu sie z strzygoniem pozbawi go części ubrania, ten ma nad nim przewagę, strzygoń bowiem nie może wtedy wrócić spokojnie do grobu. Lud z nad Raby wierzy, że strzygonie pokazując się w postaci, jaką mieli w ostatnich latach życia, wyzywają ludzi do bójki, i biją się z nimi. Człowiek uderza go „od lewicy“ a strzygoń pyta: „Kiela razy mię wytniesz?“ Bijący odpowiada: Raz. Gdy go tak siedm razy uderzy, to się strzygoń na czarną maź rozleje. Mocując się ze swemi ofiarami po barbarzyńsku, upiór bije je i katuje, a jako jeden ze środków na straszącego „umrzyka“ to silne uderzenie go w policzek od lewicy („trzy razy rznąć ręką na odlew“).

Strzygoń, mężczyzna lub kobieta, mają taką samą siłę fizyczną jak za życia. Kto żywemu dał radę, może sobie w ten sam sposób poradzić z umarłym. Można też uciekać przed nim biegnąc wzdłuż zagonów, bo strzygoniowi wolno jeno chodzić uwrociem. Tym sposobem przytrzymują go do godziny 12-ej,

a gdy pierwszy kur zapieje, strzygoń wraca do grobu, albo rozlewa się w smołę.

Upiór, jako wytwór wyobraźni ludów dzikich, jest istotą szerczącą śmierć i spustoszenie. Dlatego, aby się przed nim ubezpieczyć, posługiwano się przeciw niemu środkami gwałtownymi, jakich używano społecznie. Mamy świadectwa historyczne i sądowe od wieków średnich do drugiej połowy XIX w. o ucinaniu upiorom głowy. Że tu wymienię tylko kilka przykładów: Już 1624 r. odkopano na Kleparzu (w Krakowie) groby mniemanych upiorów. Z aktów miasta Poznania wiadomo, iż dnia 17 maja 1708 r. „odkopano na cmentarzu św. Wojciecha w Poznaniu w i e s z c z ą niewiastę i głowę jej ucięto“, a to w tem przekonaniu, iż ona była przyczyną powietrza morowego, grasującego podówczas w Poznaniu. Oto przykład z aktów żywieckich: Powietrze morowe, które się 1679 r. w okolicy Żywca zjawiało, przypisywano babie upiorycy, która ofiary swe dusiła. Memorjał parafji rajczańskiej zaświadcza, że owej „babie strzydze, dobywszy ową, głowę w grobie ucięto“. Dnia 20 grudnia 1719 r. Ign. Janota, owczarz stary „w Usołack (za Żywcem) umarł, który był strzygoń główny, a ten po śmierci jawnie i potajemnie, we dnie i w nocy chodził, będąc pogrzebiony u kościoła rajczańskiego, strachy, szkody i napaści ludziom wyrządzał i po domach pokoju nie dawał. O którym naradziwszy się, wykopać go kazano, i głowę jego ucięto, a przecie on chodził i ludziom przeszkodę czynił, aż gromady trzech wsi: Rajcze, Usoły i Rycerki uląkłszy się, z grobu go wykopawszy, na granicę wywieźli, obciawszy ręce i nogi, na ogniu go spalili; co się stało 3 stycznia 1720“.

Ze środków używanych przez lud nasz przeciw upiorom przytacza jeszcze J. Bohomolec (Djabel w swojej postaci Warszawa 1777 II 28) rady zabobonnych: „ciało odkopać, głowę rydłem uciąć i między nogami położyć, serce wyrwać albo kołem przebić lub całe ciało wbić na pal, wreszcie zupełnie spalić“. Do drugiej połowy 18 wieku wiara w upiory, ssące krew ludzką, była u nas, wśród ludu i drobnej szlachty powszechną, a Ks. Chmielowski w swoich Atenach, znamiennej książce epoki saskiej, tak się wyraża o współczesnem pokoleniu: „Indja pełna złota, Malabar pieprza, a Polska upiorów“. Dopiero promienie wieku oświecenia — za St. Augusta — rozprószyły ciemności tego okrutnego zabobonu. Do niedawna zdarzały się podobne praktyki: Przed sądem karnym w Bodzentynie oskarżony 1869 r. za rozkopanie mogiły włościanin Jan Szafraniec zeznaje, że żona po śmierci nawiedzała jego dom, straszyla go i dzieci, a nawet sąsiadów. Pragnąc pozbyć się przykrych odwiedzin nieboszczki, rozkopał przy pomocy grabarza grób, przewrócił w trumnie trupa nieboszczki plecami do góry i związał jej ręce. Pomimo to odwiedziny nie ustawały. Przeto Szafraniec otworzył powtórnie trumnę i odciawszy głowę nieboszczki, zakopał ją.

w innym miejscu. Do dziś radzą jako środek ochronny przeciw upiorom „odkopać trupa, uciąć mu głowę rydlem“, ale samo odcięcie głowy nie zawsze prowadzi do celu. Widywano bowiem takiego nieboszczyka w nocy z głową uciętą, którą nosił pod pachą. (Z okolicy Suchodniowa). „Trzeba więc głowę odciętą położyć w nogach — między kolana — żeby zmarły nie mógł jej dostać“. W Łańcucie „głowy nie znajdzie a bez niej nigdy już straszyć nie będzie“. W wyobrażeniu naszego ludu — jak wogóle ludów pierwotnych — każda część ciała zmarłego żyje, ma siły żywotne. Umarły, gdy mu głowę utną, mocuje się i sili, aby rękami dostał głowę, gdy ją dostanie, bierze głowę pod pachę i kroczy jak żywy. (I. Chodźko. Pamiętniki Kwestarza). Lud od Tarłowa (w Radomskim) podobne zaleca środki, aby się ubezpieczyć przeciw upiorom, niepokojącym ludzi. „Trupa wykopać i obrócić twarzą do ziemi, a wtedy już nie na świat, tylko w wnątrz ziemi zabłądzi“ (w okolicy Ostrowa: „wtedy trudno mu już podnieść się“). Jeżeliby ten środek nie odniósł pożądanego skutku, „trzeba przebić serce upiora kołkiem osikowym albo gdzie pod lasem poćwiertować ciało i tam zagrzebać“. Podczas tych operacji „bór strasznie szumie i czart łamiąc gałęzie usiłuje nimi uszkodzić lub skaleczyć ćwiertującego“ umrzyka.

Pastwienie się nad upiorami, jak ucinanie im głowy, przebijanie serca było w wiekach średnich a nawet w 17 wieku praktykowane w całej Europie. Nie jest to więc — jak sądzono — przesąd wyłącznie polski, ani słowiański. I ludy pierwotne przybijają palem upiorów i złych duchów. Aby ich uwięzić na zawsze w ziemi, przeciw umrzykowi, bo tak też nazywają upiora, radzą u nas wykopać go i „wraz z trumną wyrzucić w grobie do góry nogami, aby wszedł sobie w głąb ziemi, a nie chodził po niej“. Wieszczych, jak upiorów, przewraca się w trumnie twarzą do ziemi, kładzie im się na szyji sierp lub siekiere, pod język pieniądź, a wszystko to na to, aby nie wstawał z grobu. — „W Białej pod Janowem psuło co noc bramę żelazną na cmentarzu“. Dział kościelny, aby wykryć sprawcę, wziął igłę, którą nieboszczykowi zaszywali koszulę i zawlókł ją nicią z kłębka, wpiął igłę w nieboszczyka a kłębek trzymał. Po tej nici doszedł do jakiego grobu nieboszczyk wrócił. Rano przeszedł z księdzem do tego grobu, w którym znalazł maleńki otwór, „jakby myszą dziurkę“. Odkopano nieboszczyka, „włożono mu trzy grosze w zęby“ i z odwróconą twarzą do ziemi pochowano go — „od tej pory był spokój“. „Zatykają też dziury na cmentarzu, ażeby upiory nie mieli którędy wylazić“, albo „krępują im ręce, wielkie palce (kciuki) wstążką od manipularza“, czy też „sznurem lipowym, którego i sam djabeł nie zerwie“. — Tak związany upiór chodzić nie będzie, chyba na nowiu“. A nawet dość poruszyć wielkim palcem u nogi, albo pociągnąć go za palec, żeby nie wstawał z grobu (ze Skawicy). Ktoby w zmar-

łym poznał strzygonia — prawi lud w Krakowskiem — ten winien włożyć mu w usta krzemień, mówiąc: Chodź ziemią i nie strasz nikogo! Następnie przewrócić ciało w trumnie plecami do góry i uderzyć mocno łopatą w tylną część ciała. Radzą też wbić mu gwóźdź do głowy albo uciąć głowę. — Człowiek spotkawszy upiora, ma „skoczyć na zorane pole, na które upiór lub strzygoń za nim nie pójdzie, bo nie ma prawa do ziemi uświęconej ludzką pracą“, albo „dobiec do dzwonnicy i sercem dzwona uderzyć, a wtedy upiór rozleje się mazią“ (w Radomskiem).

Lud ruski (w okolicach Brzeżan) utrzymuje, że „upiór jest czerwony (od krwi, którą ssie) i ma dwa serca, z których jedno umiera a drugie żyje, po śmierci“. I wiedźma — wedle pojęcia Hucutów — to kobieta mająca w sobie dwa serca, jedno po lewej, drugie po prawej stronie. Włościanin z Mszańca (p. starosamborskiego) opowiada że: „upiór ma dwa serca i dwa duchy; jeden zamiera a drugi chodzi. Poznać go po tem, że ma czerwone, rumiane policzki“. Upiory i wiedźmy ukraińskie mają jeszcze cechy istoty krwiożerczej: w p. czechryńskim „krew z żywych wysysa, parobków gwałtownie rozdziera, całe doświtki uśmierca“, w powiecie skolskim „ssie z dziecka krew do grobu, a dziecko do trzech dni umiera“.

Czarownice i wiedźmy „codziennie pożerają po jednym dziecku“, „pół twarzy zębami odgryzają albo szarpią ciała ludzkie w kawałki“. Upiory przemienione w psy zagryzają się i zjadają na przemian lub sięją zarazę na bydło. Takie najazdy upiorów na wieś zapisała kronika mnicha Laurentego w 12 wieku. Wyobrażenia ludu ukraińskiego o upiorach zachowały wiele pierwotnych pierwiastków: „Upiorem staje się każdy samobójca po śmierci, duch jego nienawidzi ludzi, sprowadza na nich nieszczęście i stara się im szkodzić“. Matka, Rusinka pochowana na cmentarzu w Miczyszczowie pod Brzeżanami, wróciła do chaty, miała „dziecku swemu dać piersi, od czego byłoby zmarło, ale mąż zasłonił je sobą i upiorzycy nie dał; dziecko ocalało, lecz ojciec wkrótce potem umarł“. Upiory i wiedźmy na Rusi „przy pełni księżyca wylazą z grobów i kierują kroki swe ku chatom, kędy zamieszkiwali za życia — dostawszy się do izby, krew ze śpiących wysysają lub zjadają serca dzieci“. Po dziewięciu nocach takiej wędrówki nastaje straszny pomór na ludzi i bydło. Wystarczy „gdy z podwyższonego jeno miejsca zapatrzą się na okolicę, a wówczas ginie wszystko, dokąd tylko zgubny ich wzrok doleci“. Jako środek zapobiegawczy przeciw upiorom i wiedźmom na Rusi: kładą podejrzanego do trumny obracając go twarzą do ziemi, podcinają mu żyły pod kolanami, aby nie mógł chodzić, wreszcie zasypawszy grób, nakładają kamieni, aby się nie mógł ruszyć. Gdy upiór mimo to wywołuje pomór we wsi, wtedy cała drużyna wiejska „udaje się na cmentarz i obchodząc każdy grób z osobna, pilnie zważa, który

z nich zapadł albo w którym jest dziura“, bo tam leży jakiś upiór, „zasypują więc szczelnie dziury u grobu, aby się przez nią nie przedarły promienie księżyca, mające własność budzenia upiorów i wiem ze snu grobowego“. Jako ostrzejszy środek znane jest i na Rusi upiorobójstwo. „Lud na ten cel wychodzi na cmentarz o północy uzbrojony: mężczyźni idą z siekierami i rusznicami, kobiety z łuczylwem płonącym, pochodniami i krzyżem a poprzedza ich zamawiacz“, który „po odkopaniu grobu i wyjęciu trumny, poszeptawszy coś do ucha umarłemu, odczytuje nad nim formułę zażegnania i obraca go twarzą ku ziemi, wtedy obecni ucinają umarłemu rydlem lub łopatą głowę albo prawą nogę, wreszcie przebijają trupa osikowym kołem, kładąc mu uciętą głowę między nogi“. W Nahujo-wicach (ziemi samborskiej) taki znachor ruski podczas cholery 1831 roku „wybierał na cmentarzu upiory i wiemy ze zgromadzonego ludu i kazał je (żywe osoby?) jako przyczyny zarazy nagle związawszy palić na ciemnym ogniu; tym sposobem zginęło tam wówczas nie mało osób obojga płci“. Upiory, jak wszyscy umarli, bywają też przyczyną różnych chorób. „Jeśli upiór ukąs i l z e j, trzeba według porady czarownika koło Boryni — wziąć ziemi z mogiły upiora, rozpuścić w wodzie, umyć nią i dać mu się jej napić, jeśli upiór ukąsił cię z e j, trzeba rozkopać mogiłę, naskubać włosów z trupa i okadzić niemi chorego, ale jeśli ukąsił śmiertelnie, trzeba odkopać i przewrócić trupa w grobie, obciąć mu nożycami włosy, a ciało jego porąbać w kawałki“.

Aby uniemożliwić powrót upiora na świat, Huculi „odkopują grób a wywlokłszy trupa, wbijają mu „w głowę (za uszami) dwa zęby brony“. Było to na początku XX stulecia — W Rychwaldzie (p. gorlicki) chodził po nocach dwudusznik — tak zwie się u Łemków upiór — i trapił ludzi, kilku odważniejszych gospodarzy i parobków tej wsi postanowiło uwolnić ją od tej plagi. Odkopali więc grób i znaleźli w nim „czerwonego jak burak i świeżego trupa“ odrąbali mu więc głowę od ciała, rzucili między nogi i przybili ją osikowym kołem a grób zasypali. Od tego czasu upiór przestał dręczyć włościan. Upiorem w Białej Rusi i na Litwie staje się człowiek, który za życia „znał się z siłą nieczystą“ lub zakończył życie samobójstwem. Taki upiór chodzi po świecie i ssie krew ludzką. Lud obawia się upiorów, duchów straszących, wogóle zmarłych. Upiór na Białorusi wychodzi z grobu, „wysysa krew ludzką“, aby uniemożliwić mu te wycieczki, „należy grób umarłego rozkopać, odrąbać mu głowę i włożyć pomiędzy nogi, a ciało przygwoździć do ziemi kołkiem osikowym“. Opowiadają o upiorach, przybywających do nas z Rosji, gdzie się „najęśniej rozkrzewili, że „napadają ludzi i ssą ich krew, sami mają krew zimną jak lód lub zastygłą i skrzepłą, osobiwie za paznokciami“. Opat czeski Neplach († po 1371 r.) opowiada o pasterzu imieniem Myśłata,

który po śmierci 1336 r. co nocy wstawał z grobu i pochód swój przez wsie znaczył duszeniem ludzi. Gdy go po wydobyciu z grobu przebito kołem, wylała się z niego jak z naczynia krew, wyssana przezeń z ludzi. Dopiero po spaleniu zwłok przestał straszyć. Podobny wypadek z upiorycą wydarzył się w 1344 r. O życiu umarłych w grobie świadczyć miała okoliczność, iż niektóre zwłoki zachowują przez dłuższy czas dawny wygląd, jak np. czerwony kolor ust, czerstwość policzek, włosy i paznokcie „nie przestające rość w grobie“ itp. W takim stanie znajdowano w Czechach odgrzebane zwłoki upiorów, mających rzekomo dlatego czerwone usta, że ssali krew żywych ludzi. Dopiero zupełne zniszczenie ciała przez spalenie zadawało kres ich pośmiertemu życiu. „Wampirem — wedle określenia chłopca serbskiego — nazywamy umarłego, który w 40 dni po śmierci co noc porzuca grób, dusi ludzi po domach i wypija im krew“. Bośniackie przysłowie „czerwony jak upiór“ „pochodzi z wiary, że upiór od krwi ludzkiej, którą wysysa, staje się czerwonym“. Wampiryzm uchodzi za dziedziczny, wszakże upiorem stać się może każdy człowiek, nawet najpocziwszy, skoro nad leżącym na marach przeleci ptak nieczysty (sroka lub kura) albo gdy przejdzie pod stołkiem, na którym leży nieboszyk, pies, kot, i tp. nieczysty czworonóg, wreszcie gdy cień ludzki, który wyobrażają sobie jako istotę samoistną, wchodzącą w ciało, padnie na umarłego i go do życia pobudzi. Zarówno lud chrześcijański jak mahomatanie w południowej Słowiańszczyźnie wierzą, iż „upiór może mieć w nocy stosunki z pozostałą przy życiu małżonką, może mieć nawet potomstwo, ale takim dzieciom przeznaczony jest krótki przeciąg życia“. Serb, zmarły w Kisilowej 1725 r., ukazał się w trzy dni po pogrzebie w nocy synowi „aby mu dał co do zjedzenia“, a gdy syn nazajutrz jedzenia nie przygotował, znaleziono go umarłego. Gdy następnie kilka osób nagle pomarło, otwarto grób mniemanego sprawcy ich zgonu i „znaleziono go czerwonego, oczy otwarte i oddech mającego — skąd wniesiono, iż był upiorem, kał serce mu palem przebił, a ciało spalono“.

Bułgarzy, w celu zapobieżenia powrotowi upiора, odkopują grób, a ciało przebiwszy kołem głogowym, albo klinem drewnianym (gwoździem, igłą), ucinają mu też głowę i grzebią od innych części ciała oddzielenie. „Nie dobrze jest — opowiadał odganiacz duchów z Pleternicy, w Sławonji — spotkać upiора w otwartem polu, kto mu przypadkiem zajdzie drogę, wnet gniew ich ściąga na siebie. Niekiedy duch taki bywa niepochwytny i napadnięty człowiek jest wobec niego bezbronną ofiarą, niekiedy znowu bywa tak cielesnym, że można z nim walczyć, a nawet wygrzmocić go należycie“, ale człowiek przeplaca to zwycięstwo chorobą albo i śmiercią. Zazwyczaj wyrządzają tylko psoty napędzając ludziom strachu, tłuką naczynie, przewracają sprzęty, „walą do

drzwi kamieniami, puszczają kurę do izby, hałasują i okropnie ludzi straszą“. Bywają i groźniejsi: „Straszydła takie rzucają na ludzi kamieniami, jednemu rozbiło głowę, drugiego mocno w rękę skaleczyło“ itp. Środki, mające uchronić ludziska od napadów i szkód wyrządzonych przez owe krwiożerce istoty, należą do tego poziomu barbarzyństwa, na którym stoją wierzenia ludowe południowych Słowian o upiorach. „Zmarłego kaleczą przecinając mu piętę, lub odrębując palec u nogi, albo wbijając mu gwoźdź w tył głowy“. Najczęściej, przebijają ciało kołem głogowym. Ubijają też upiora wyschlą skórą byczą, wierzą bowiem, iż „każdy, na którego tryśnie krew upiora, sam przemienia się w upiora“, często też rozsiekują ciało trupa na kawałki. Przed 25 laty ukarani zostali w Abazji za znieważenie zwłok umarłego, który uchodził za upiora. Wykopali go z grobu na cmentarzu, przebili kołem głowę, nogi, ręce i przygwoździli do trumny, aby nie powstał więcej. Lud miejscowy oburzał się z powodu kary nałożonej na sprawców tego czynu, utrzymując, że „zmarły był upiorem, trzeba więc było koniecznie uchronić przed nim dzieci i dziewczęta miejscowe, aby im nocami nie wysysał krwi z serca i ich nie zabijał“.

Nie u każdego umarłego, jak wiadomo, występuje teżyc trupi. Mazurzy (z Dąbrówna) uważają ten stan za tak groźny, że przepowiadają zgon członka rodziny, gdy teżec nie nastąpi. Jak na Mazowszu pruskiem, tak i na Rusi wróżą śmierć jednego z domowników, gdy trup po śmierci nie stężeje. Gdy członki zmarłego nie tężeją, lud czeski utrzymuje, że ktoś z rodziny pójdzie za nieboszczykiem na drugi świat. I na Morawach utrzymuje o umarłym, mającym miękkie ręce i lewe oko otwarte, że pociągnie za sobą krewnych. Bułgarzy mówią również, że umrzyk z otwartymi oczyma, miękki i uśmiechający się, najbliższych wpędza do grobu. Serbowie (w okolicach Fojnicy) utrzymują, że gdy umarły nie stężeje, pociągnie za sobą którego z żyjących; takiego umarłego uważają za upiora. I w Niemczech trup miękki, uśmiechający się, rumiany, — od ssania krwi — z otwartymi oczyma uchodzi za upiora. Bawar, mniema, że umarły, który w grobie mlaszcze albo któremu się oczy same przez się otwierają, zapowiada, iż ktoś z rodziny umrze. Upiora poznają w Bawarii po tem, że „wargi jego nie są blade, lecz mają naturalny kolor czerwony, i cmoka ustami jak dziecko“. Lud stryjski utrzymuje, że trup miękki i giętki pociąga za sobą jednego z rodziny, widocznie uważają go za upiora. Umarłego w Meklemburgu, mającego otwarte usta i oczy wykopują z grobu i gdzie indziej grzebią. Gdy Dytmarczyk widzi, że członki umarłego nie stężały i ma na twarzy rumieniec, powiada o nim, że spowoduje czyjąś śmierć w tym domu.

Rozpowszechniona też jest wiara u ludów, że martwiec „w grobie wszystko do koła siebie gryzie“, zwłaszcza „ubior, wskutek czego jego krewni muszą umierać“. Wierzenie ludu

poznańskiego, utrzymującego, że człowiek, pogrzebany w starej koszuli, staje się upiorem spotykamy i u Serbów łużyckich, którzy baczą na to, aby ubranie, nawet chusteczka nie dotykała ust zmarłego, w przeciwnym razie gryzie szaty i powoduje śmierć krewnych. I ziemczeni Słowianie hannowerscy przekonani byli, że przez pozostawienie w grobie chustki przy ustach nieboszczyka, tenże pociąga za sobą jednego z rodziny. Pisański, piszący około 1756 r., podaje następujące szczegóły o zwłokach takich nieboszczyków, przerażających swą bledością: „W wielu miejscowościach Prus, w chwili gdy się ma trumnę spuszczać do grobu, otwiera się raz jeszcze i odsuwa starannie te części ubrania, nieboszczyka, które się przypadkiem, wskutek wstrząśnięć przy noszeniu zwłok, zbliżyły do ust nieboszczyka. Czyni się to w tej myśli, że mogłoby to dać pochop nieboszczykowi do pożerania samego siebie. Lud w Prusiech wierzy w upiory krwiożercze, które same siebie pożerają. Henneberger opowiada, że 1564 r., w czasie panującej w Prusiech zarazy, widziano „smoktanie (cmokanie) i jedzenie nieboszczyków w grobach“. Ks. Helwing podaje, że podczas zarazy 1710 r. mieszkańcy wsi Horsen, postanowili, jako środek przeciwko epidemii, wykopać zmarłego na zarazę, na którym były znaki, że zaczął sam siebie w grobie pożerać. Po dłuższych poszukiwaniach grabarze wykopali jednego trupa, któremu uroczyście ucięto głowę i zwłoki razem z żywym psem wrzucono do grobu. Lud niemiecki wierzy, że upiór (Vampir) ssie ustami krew osób żywych, które wskutek tego schną i umierają. Zazwyczaj umarły wstaje w nocy z grobu i nęka żywych, ale ssanie to może się odbywać na odległość, tylko przez cmokanie wargami w grobie, takich zwą Niemcy Doppelsäuger albo Nachzehrer. Są oni swe ubranie śmiertelne, jeżeli przez niebaczne pościelenie im w trumnie, na przykład koniec koszuli dostanie się im do ust. Przez ssanie takiej koszuli umarły powoduje skon osoby żywej. Aby temu przeszkodzić, wkładają umarłemu w zęby pieniądz albo kamień, wyjmują mu z ust koszulę, wstążki itp. wręczcie każą odciąć mu rydłem głowę albo kołem przebić piersi i tym sposobem ubezpieczają się od zgubnych wpływów umarłego.

Przestrzega się, aby wkładając umarłego do trumny, nie zbliżać mu do ust chustki, wstążki itp. boby je gryzł, i tem pociągnął żywych do grobu. Aby więc nie mógł zjadać żywych, Menklemburczycy wyrrywają mu ząb. Niemcy w wiekach średnich w obawie przed upiorem, zwłaszcza w czasie moru, zwłoki niebezpiecznego upiora (Nachzehrer) ćwiertowali, głowę po ucięciu kładziono mu między nogi, serce przebijano palem, wypadki takie zdarzały się jeszcze 1561, 1617, 1732, nawet w Berlinie jeszcze za naszych czasów, a barbarzyński ten zwyczaj sięga VII wieku. Mamy świadectwa historyczne, że Niemcy w 8 wieku po Chr. przebijali palem zwłoki położnicy i niechrzczonego dziecka, aby nie wracały do żyjących. Upiór litew-

ski, zwany Ajtwaris, albo po prostu nieboszczyk, to człowiek błakający się po śmierci. który męczy i kąsa osoby najbliższe. Aby go się pozbyć, trzeba „odkopać grób, ściąć mu głowę i położyć ją między nogi“, a przestanie wychodzić z grobu. Analogiczne praktyki rozpowszechnione są wśród ludu litewskiego. Oto przykład: Przy końcu 19 wieku obwiesiła się w powiecie poniewskim 70 letnia staruszka, słynąca jako czarownica. Ponieważ włościanie byli przekonani, że to upiór, postanowili „zmarłej odrąbać głowę, położyć między nogami, a zwłoki przygwoździć do ziemi kołkiem dębowym“. W Islandji odkopywano z grobu zwłoki takich umrzyków, ucinano im głowę — jako siedlisko duszy — i palono, co zachowało się od wieków średnich do 18 stulecia w Europie północnej. Saxo Grammaticus, w swej Historji duńskiej, napisanej około 1200, r. przywodzi przykłady odkopywania z grobu upiора krwiożerczego, aby mu głowę uciąć, przebić ciało albo je spalić.

Wspomina on o Mid-Odinie, poległym z ręki Finów, którego „duch nie mógł znaleźć spokoju i zadawał śmierć każdemu, kto się zbliżył do mar, na których leżał. Musiano więc wydobyć z grobu ciało, odciąć głowę i przebić kadłub palem“, jak się to robiło z ciałem upiора w Anglii i innych krajach. Ludy Europy północnej, Norwegowie, Szwedzi, Duńczycy i Finowie, wierzyli lub wierzą jeszcze, że niektórzy umarli nocą z grobu wstają i ludziom krew ssą. W podaniach skandynawskich rabuś zwłok walczy z umarłym a pokonawszy go, ucina mu głowę, ciało pali i wtedy dopiero ma spokój. I w Anglii samobójców poczytywano za upiory, ciało ich grzebano, na rozstajnych drogach, a gdy z grobu powstawali, przebijano ich kołem. W Szkocji do niedawna przechowywał się zwyczaj odgrzebywania mogił i uśmiercania w ten sposób upiorów.

Z siedmiorga dzieci — wedle wierzenia rumuńskiego — jest siódme zawsze upiorem (strygą). Upiór jest największym wrogiem ludzi i ich dobytku. Ssie on krew dzieci, dusi najbliższych krewnych, jest sprawcą chorób (w Niemczech Hexenschuss) i nieszczęścia ludzi, bydła, niszczycielem pól i zasiewów. Aby się uchronić przed powrotem upiора na świat, chowają go do trumny twarzą na spód, a gdy to nie pomaga, przeszywają mu serce rozpalonem żelazem (teapa) albo ucinają głowę. Po siedmiu dniach i tylu latach wykopują upiора z grobu, a gdy go zastaną w zmienionem położeniu, przebijają mu serce kołem cisowym. Wypadki takiego znieważenia trupów zdarzały się dawniej często w Rumunji. Wykopanie z grobu czarownicy, wychodzącej na świat dla czarowania żyjących, zdarzyło się niedawno, bo 1891 r. w okolicach Szasz-Sebes (w Rumunji). Odkopawszy grób w nocy, otworzono umarłej usta, wybito jej zęby, a do jamy ustnej napchano kamieni, długim gwoździem przybito ciało umarłej, tak żeby nie mogła z trumny powstać.

Chłop rumuński, (zamieszkały we wsi południowych Węgier) podejrzewając żonę swą, że jako upiórzyca dusiła go w nocy, odkopał do spółki z chłopami 1895 r. grób żony, spalił kawałek jej sukni, a ciało jej posiekał na kawałki, aby nie mogła już z grobu powstać.

Po śmierci Rumunki (z Battonji), poczytywanej za czarownicę, siedmiu Rumunów odkopało jej grób i przebiło jej serce gwoździem do dna trumny, aby nie mogła powstać, działało się na wielkanoc 1909 r. Podobne okaleczenia zwłok spotykamy w rumuńskiej wsi Węgier południowych. We wsi wołoskiej (komitatu Krasso-Szöreny), zdarzył się jeszcze 1896 r. wypadek spalenia upiora: oto 7 chłopów wykopało z grobu zwłoki kobiety straszącej jako upiór, polano je naftą i podpalamo, a popiół włożono do grobu. Podobnych środków barbarzyńskich ima się i lud nowogrodzki: przybija ręce i nogi upiora albo wyrwa mu serce, i posiekawszy je pali, zdarzają się wypadki palenia ciała zmarłego, aby mu powrót na świat raz na zawsze uniemożliwić. A Tournefort (*Voyage du Levant*, Amsterdam 1718 I 52) podaje przykład podobnej wiary w upiora na wyspie Mykenos (w Archipelagu greckim). Po śmierci kmiecia greckiego 1701 r. widziano go, jak „wchodził do domów, sprzęty wywracał, świece gasił, z tyłu na ludzi napadał i inne robił psoty“. Aby temu kres położyć, dnia dziesiątego od pogrzebu, odkopano ciało, kąt wydobył serce, które spalono nad morzem, ale upiór czynił jeszcze większe zamieszania, dopiero gdy spalili całego trupa, ustały nocne wyprawy upiora niepokojące mieszkańców wyspy.

Macedończycy wierzą, że umarli wstają z grobu i ssą krew ludzi żywych, którzy wskutek ubytku krwi schną i umierają. Dlatego z obawy, aby umarli nie stał się upiorem, zamykają mu oczy i usta, któremi by mógł ssąć krew. Zwłoki zaś „świeżego“ umrzyka, który zdaje się uśmiechać i żywego członka rodziny „za sobą pociągać“, wykopują z grobu, a gdy go zastają twarzą zwróconego ku ziemi, utrzymują, że się w grobie odwrócił i jest upiorem, przeto należy go klinem (gwoździem) przebić“. Urzędowe zeznania świadków i obdukcje stwierdziły, iż Hejduk z Medweja (na Węgrzech) jako dręczony przez upiora, po śmierci swej, zaszłej 1732 r. stał się upiorem, lud węgierski bowiem utrzymywał, że „nagabywani od upiorów za życia stają się upiorami po śmierci t.j. wzajemnie krew wysysają ci, z których żyjących ssali upiorowie“. Starano się przeskodzić temu „nacierając się krwią zmarłego Hejduka i jedząc ziemię mogiły, w której trup ten był złożony“. Lud w Armenji, z obawy przed zmarłym, uchodzącym za upiora, otwiera grób, ucina umarłemu głowę, rozbija ją, albo tylko wbija igłę w głowę i serce. Żyda, urodzonego z zębami — t. j. upiora, chowają na okopisku twarzą na dół, aby nie wstał i nie straszył ludzi. — Z obawy, aby umarli nie powstał z grobu, jeden z bractwa pogrzebowego kładzie na desce — przemawiając nieboszczyka — gałązkę w kształcie zamku, mówiąc: „oby z tobą



Zwłoki kobiety nagle zmarłej
w kościele Jezuickim 2/12. 1927.



Zwłoki po sekcji młodego robotnika samobój
przez powieszenie 27/6. 1928. — Powód:
zawód miłosny.



Zwłoki wieśniaka w Glinnej Nawarji zabitego przez złinczowanie
(gąmosąd) 28 czerwca 1927,

ziemia się zamknęła"! W wierzeniach ludu polskiego spotykamy się często z upiorami z odciętą głową pod pachą. Bogienki z okolicy Krakowa, które wyrządzają ludziom szkody, chodzą bez głowy. Podobną jest istota demoniczna również bez głowy, zwana w Łużycach Serpyszyja, dlatego że dzieciom głowy ścina sierpem. Demony o ludzkiej i zwierzęcej postaci bez głów nagotyśmy w Czechach, na ziemiach ruskich, w Anglii, Szkocji, Irlandji, w różnych stronach Niemiec.

Wiara, że upiorom, aby nie chodziły po świecie i nie wyrządzały szkód, należy ucinąć głowę i kłaść między nogi, albo wiara w duchy chodzące z głową pod ramieniem znana jest w Szwecji, Norwegji, Danji, Islandji, upiory bez głowy to duchy osób zmarłych gwałtowną śmiercią. W greckich formułkach zamawiania z drugiego do czwartego stulecia po Chr. wymieniony bywa duch zwany *ὁ ἀκέφαλος δαίμων* (bez głowy). Wierzenia te odnoszą jedni do pogańskiego sposobu grzebania zmarłych, którym ucinano głowy i członki, inni zaś twierdzą, iż brakiem głowy u duchów oznacza lud umarłych, głowę bowiem uważa za siedzibę duszy i życia. Nowsi badacze uważają i ten rodzaj wampiryzmu za przeżytek kanibalizmu (ludożerstwa). Wiara w upiory znana była w wiekach średnich. Byli to wyklęci przez kościół umarli (tympניתae), którzy po śmierci zachowywali czerstwość i świeżość ciała a niepokoli wiernych. Aby się pozbyć upiора, odkopywano go z grobu, kapłan zdejmował zeń kłutwę poczem zwłoki palono. Przesady o istotach mitycznych wyjadających dzieciom wnętrzości lub serca znajdujemy na Zachodzie od najpierwszych wieków chrześcijaństwa, między innemi w prawodawstwie franków salickich.

Wyobrażano sobie strzygi jako istoty demoniczne, wysysające ludziom krew, ale już w Kapitularzach Karola Wielkiego, w edykcje Rotara, króla Longobardów z 789 r. określają ten zabobon jako pogański. Biskup Burchard z Wormacji, około 1000 r. przywodzi zwyczaj przebijania kołem ciał zmarłej matki i dziecka, z obawy, aby nie wróciły straszyć ludzi. Pojęcie a nawet nazwa strzygi (strzygonia) przypomina demonów mitologii Greków i Rzymian. Strzyga, grecka *στρυγα* albo *στρυγξ*, rzymska *strix*, od słowa *στρίξω*, *stridere*, oznacza skrzeczącą. Wyraźnie powiada Owidjusz w Fastach, że nazwa strzygi pochodzi od strasznego po nocach łomotu. Starożytni Rzymianie nadają jej postać sowy. I lud polski przedstawia ją sobie jako sowę, która smutnem swem hukaniem śmierć zapowiada. Przybiera ona jednak częściej postać chudej, wybladłej kobiety. Jędza ta kradnie i pożera niemowlęta, albo krew z nich ssie, zamieniając piękne i pełne na chude i blade. Starożytni Rzymianie wyobrażali ją sobie również w postaci demonicznych kobiet i czarownic, które porywają w nocy chłopców. Owidjusz opowiada, że przyleciawszy do kolebki dzieci, krew im ssą lub wyjadają wnętrzości, a dzieci te wskutek wyssania krwi mają

twarz wybladła. Podobieństwo owych Lamij ze strzygami znaleźć można i w tem, że nazwy ich pochodzą od żarłoczności. Lamos znaczy po grecku paszczę, gardziel, nazwę Jędzy wywodzą też od jedzenia, pożerania (dzieci). Prawie to samo powiadają Rzymianie o Empuzach czyli Lamiach, chciwych również krwi i wnętrzności ludzkich, i o Larwach, duszach zmarłych, za karę pokutujących po śmierci.

W grobach starożytnych Egipcjan znaleziono zwłoki z uciętą głową, a inne części ciała pokaleczone. Aby umarli nie wracali „na świat”, związywano im nogi. Że to zwyczaj głębokiej starożytności, świadczy opisany u Strabona sposób grzebania Troglodytów egipskich, którym nogi do szyi przywiązywano zapomocą cierniowych gałązek. I w starożytnych Indjach, jak wskazują Wedy, wiązano umarłemu nogi, aby na ten świat nie wracał. Wiara, że zmarli wstawszy z grobów, napadają ludzi, była w Babilonji i Chaldei powszechną. Przesądna twoga przed grożącą nieustannie mocą nieczystych sił i czarów była po wszelkie czasy udziałem ludów świata starożytnego, jak jest nią do dziś źródłem wierzeń w społeczeństwach pierwotnych uginających się pod zaklęciem tego demonizmu. Aby uniemożliwić powrót umarłego upiora, mieszkańcy Kongo kładą ciernisko na drodze od grobu. Na Borneo i u Dyaków groby okoloné są ostreми częstokółami. Podobne ogrodzenia cierniami znajdują się na grobach w południowej Afryce i na Madagaskarze. Zapierają też drogę z grobu do domu czciną bambusową, aby nieboszczyk nie wracał. W tym celu ludy barbarzyńskie niszczą wszelkie ślady, które pozostawiają umarli i duchy, z obawy ich powrotu. Zakopują szczątki wroga w grobie, albo zabijają go gwoździem z trumny. Zwyczaj wiązania nóg umarłemu gałęziami krzaku cierniowego znany jest Hotentotom i innym plemionom afrykańskim, a niektóre ludy przedhistoryczne — jak świadczyć mają wykopaliska — chowały zmarłych owijając ich od stóp do głowy pręciem cierniowem.

U Fidzów przed pochowaniem zwłok związują umarłemu członki, aby nie zakłócał spokoju najbliższym. Mieszkańcy Dahomy wiążą mocno nogi umarłego. Pozostałością tego zwyczaju jest powiązanie nicią palców u nóg nieboszczyka w Armenji, aby mu uniemożliwić powrót. U plemienia Tupi w Ameryce południowej wiążą umarłemu wszystkie członki, żeby odwiedzinami swemi nie mógł przyjaciół niepokoić. W tym celu Indjanie wiązali umarłemu nogi, a zmarłemu na Madagaskarze pęta się kolana i wielkie palce u nóg. Niszczenie zwłok z obawy przed umarłym, aby nie powstał i nie robił spustoszenia wśród żywych, praktykują ludy barbarzyńskie. Zmarłym u plemienia Domara (w Afryce), po wyzonięciu ducha, łamią kość pacierzową, Hottentoci ucinają mu palec, aby go uczynić nieszkodliwym, Abiponi wyrywają mu serce, płuca i język, rzucając je psem na pożarcie. I ludy azjatyckie przekłuwają złego

ducha palem; plemię siamskie w Bangkok przybija do ziemi złego ducha chorych kołkami, zwanymi dlatego djabelskimi (lak-phi). Przybijano też i upiorom serce kołkiem, by ich uczynić nieszkodliwymi.

Przesady ludu polskiego odnoszące się do upiorów zdradzają jeszcze swe pochodzenie od pierwotnego animizmu, kiedy to wierzano, że człowiek umarły wychodził z grobu, odwiedzał swoją rodzinę i znajomych i jako upiór, demon groźny, ssal ludziom żywym krew. Wiara ta była niegdyś na całym globie powszechna; dziś wlecze się tylko w przeżytkach na nizinach społeczeństw cywilizowanych, ale żywa jest jeszcze wśród plemion barbarzyńskich. W naszych wierzeniach ludowych zostały wyraźne ślady krwiożerczości tego demona, a choć dziś nie ssie żywej krwi ludzkiej, jego twarz i usta czerwone wskazują na pokrewieństwo naszych upiorów z wampirami, pijącymi krew ludzką. Zresztą upiór nasz napada nocą człowieka, dusi go lub odrywa mu głowę, a środki ochronne przeciw niemu są wspólne: przebija go się kołem osikowym, ucina głowę kładąc ją u stóp zmarłego, lub odwraca twarzą ku ziemi. Nasz chłop zabobonny — jak Australczyk — stara się uczynić nieszkodliwym upiора, przez ucięcie członków ciała albo ich związanie. I tu sprawdza się twierdzenie z psychologii ludów, że „pierwotne formy wiary bywają najtrwalsze i że na późniejszych stopniach kultury znajdują urodzajną glebę do bujnego rozrostu“. Z upiorem powstaje w ściślejszym związku zmora, jest to również zły demon, który dusi w nocy swoją ofiarę, ssąc jej krew z języka. Jak wiara w złe istoty nadprzyrodzone, ogniatające człowieka w nocy, da się wywieść od patologicznych objawów podczas snu, tak wierzenia w upiory tłómaczą stanem chorobowym osobników białych, „bezkrwistych“, co na niskim stopniu kultury przypisywano upiorom, ssącym z nich krew. Stąd pochodzić ma, że strzygonie mają cerę świeżą, czerwoną, odżywiają się bowiem ciepłą krwią ludzką. Upiory, podobnie jak wilkołaki, to w pojęciach mitycznych dusze zmarłych krwi pozbawione i krwi łaknące, dlatego bodaj na chwilę krwią się ożywiają. Przebijają z nich refleksy wiary pierwotnej w krew, tę „duszę ciała ludzkiego“.

Wiara w upiory jest częścią składową lub następstwem wierzeń w zagrobowe życie człowieka. W epoce, kiedy zemsta, głęboko zakorzeniona w naturze ludzkiej, przenikała społeczeństwo pierwotne, wierzano, że uczucie to, nie zaspokojone za życia, urzeczywistnić się mogło i po śmierci. Stąd wiara w upiory, które dla nasycenia się zemstą wysysają krew. Aby duchom zmarłych, którzy mszcząc się za doznaną w życiu krzywdę, wysysali krew żyjącym, uniemożliwić powrót do swoich, popełniano straszne okaleczenia trupów. Człowiek na niższych szczeblach rozwoju, w trwodze przed duchami umarłych, które wracając do swych ognisk, aby się ogrzać i posilić, wyrządzały mu szkody na zdrowiu lub dobytku, starał się uczynić je nie-

szkodliwemi, jednając je sobie jedzeniem i piciem (stypą). Wedle wyobrażenia Słowian umarłego „najwłaściwiej ułagodzić dobrym ugoszczeniem i skoro głód zaspokoi, ludzi nie zaczepia“. Dlatego włościanie, gdy umarli nawiedza ich w nocy, „co wieczór zostawiają mu jego dział wieczerzy, aby się od niego wykupić i on rzeczywiście zjada wszystko“. Wobec powracających z grobu posługiwano się też oszukaństwem, gdy np. ciało samobójcy wynosił innym otworem, a nie drzwiami, aby zmylić drogę, wreszcie używano gwałtu wiązaniem nóg i rąk, przekłuwaniem piersi osikowym kołem, sypaniem mogiły z kamieniami i chrustu, ścieleniem drogi cierniami i t.p.

Wystawienie zwłok.

Wyłożone w powyższych rozdziałach wierzenia i pojęcia ludu o ciele i duszy, jako tworzące nierozdzielną całość w pojmowaniu umarłego, przenikają wszystkie stadia pośmiertnego życia od chwili konania przez cały obrzęd pogrzebowy — aż do obchodu uroczystości zaduszek. Ponure to święto umarłych przechodzi w obchodach naszych włościan cztery etapy: 1. Wystawienie zwłok. 2. Zawodzenie (Żałoba). 3. Wyniesienie (Kondukt pogrzebowy) i 4. Stypa (Pośmiertna uczta).

Rdzeń naszych obchodów pogrzebowych, przechowuje w przeżytkach indoeuropejskiej ceremonjał pośmiertny. I właściwy ceremonjał Indoeuropejczyków dzieli się na 4 akty: 1. Wystawienie zwłok, u starożytnych Greków *πρόθεσις*, odbywało się w ten sposób: Po uroczystem umyciu i ubraniu zmarłego, wystawiono go na widok (nogami zwróconemu do drzwi, jakby miał wyjść), przez co daje się przyjaciółom i krewnym sposobność widzenia się z nieboszczykiem. 2. Zale i zawodzenia, greckie *θρήνοι*. Od wystawienia zwłok aż do przesypania ich ziemią wywodzą najbliżsi krewni lub płaczki żale żałobne w postaci pieśni lub rozmowy z umarłym, a towarzyszyły im wybuchy namiętnego bólu, rwanie włosów, drapanie twarzy i łona. 3. Wyniesienie zwłok, u Greków *ἐκφορά*, odbywa się na trzeci dzień po skonie nieboszczyka, którego na wozie lub saniach odwożą z domu żałoby na cmentarz. 4. Ucztę pogrzebową, u Greków *πείθειπνον* zwaną, wyprawiano powróciwszy z cmentarza. Po obmyciu się następowało spożywanie potraw i napojów, przeplatane wspomnieniami o dobrych uczynkach zmarłego.

Miedzy ludem a nawet wśród inteligencji — i to nie tylko u nas widok umarłego wywołuje trwogę. „Umrzec straszy“ powiada lud polski na Czerwonej Rusi. Pozostawianie z nim sam na sam, zwłaszcza nocą, przejmie strachem dziecię i starca.

A uczucie to bojaźni od lat tysięcy tkwiące w duszy człowieka, który pierwotnie mienił umarłego złym duchem, istotą szkodliwą, spoczywa też na dnie zwyczajów pogrzebowych. Pierwotnym motywem grzebania a dawniej palenia zwłok była obawa przed umarłym, by nie wyrządzał pozostałym przy życiu szkód. — Obrzędy pogrzebowe powstały więc z pobudek egoistycznych „człowiek chciał mieć spokój ze strony ducha nieboszczyka, którego zanosił do grobu”. Starano się dogodzić zmarłemu, sprawić mu godny pogrzeb w tem przekonaniu, iż niespełnienie zaciągniętych wobec niego obowiązków, zaniedbanie należnych mu „honorów” szkodziłoby nie tylko osobom najbliższym umarłemu, ale i jemu samemu nie dawałoby spokoju. Wyobrażano sobie między ciałem i duszą człowieka taki stosunek zależności, iż losy duszy po śmierci zawisłe były od obchodzenia się z ciałem. Na tem tle wyobrażeń powstaje wierzenie, że „pogrzebanie ciała — uświęcone tradycją — jest warunkiem wstąpienia nieboszczyka do krainy duchów”. W przeciwnym razie dusza, wykluczona z królestwa umarłych, skazana jest na tułanie się po świecie. Świadczenie pozostałej przy życiu rodziny dla zmarłego, spełniane dla własnego spokoju, staje się i u nas przysługą, której on do przyjęcia na drugim świecie potrzebuje, objawem „zaszczytu, okazanego zmarłemu”, następnie obowiązkiem serca, brany na siebie przez rodzinę dla zjednania zmarłemu wiekustego spokoju. Pogrzebanie zwłok jest też nakazem ludu polskiego, który wierzy, że duch niepogrzebanego pozbawiony jest spokoju.

Grzebanie zwłok było pierwotnie i u nas aktem ubezpieczenia żyjących wobec umrzyków — zakopywano trupa, którego się obawiano. Przysypanie go ziemią miało uniemożliwić mu wydobyć się z grobu, wierzone bowiem, że umarli powstają jako duchy lub upiory i pozostałym przy życiu ssą krew lub w inny sposób pozbawiają ich życia. Dopiero pisma św. Augustyna, Tertuljana, Chryzostoma i in. zmieniły i pogłębiły znaczenie obrzędu pogrzebowego w duchu chrześcijańskim. Od niepamiętnych czasów do dziś przywiązują na obu półkulach wielką wagę do pogrzebu. Zaniedbanie albo zlekceważenie obrzędu pogrzebowego daje powód umarłym do wywarcia swej złości, i odwrotnie ściśle spełnienie powinności obchodu pogrzebowego daje rękojmię spokoju ze strony zmarłego. Najgłówniejszym bowiem motywem grzebania zwłok jest obawa przed umarłymi staranie, aby nie być przez nich niepokojonymi. Lud polski i ruski wierzy, iż kto umrze w drodze niepochowany albo wogóle bez obrzędu pogrzebowego, ten po śmierci wychodzi „na świat” i straszy. „Nieraz zdarzało się — opowiada Petro Dudiek w Hołowach (p. kosowski), — że dusza nieboszczyka pokazywała się na tem miejscu, gdzie umarła i prosiła przechodnia, żeby sprawił jej pogrzeb”. Zaniechanie obrzędów pogrzebowych uważają powszechnie za grzech lub nieszczęście. Podobne wy-

obrażenia znajdują swe 'odbicie' w wierzeniach całej Słowiańszczyzny, tudzież u ludów romańskich i germańskich. Bretończycy powiadają, iż „żadna dusza nie dostaje się do raju, której nie oddano zbożnie ostatniej przysługi, błąka się ona nad brzegami rzeki, dopóki kapłan nie pozbiera kości i nie wyśpiewa hymnów“. Wedle zapatrywania ludu duńskiego „duchy umarłych, których zaniedbano pogrzebać, straszą jako widma“. Arabowie w dobie przedmahometafskiej utrzymywali również, że „dusza niepogrzebana pozbawiona jest spokoju“. Pochowanie zwłok było u starożytnych Greków i Rzymian obowiązkiem przez religję nakazanym, gdyż dopiero przez to cienie zmarłych mogły być do podziemia przyjęte. W starożytnej Rzymie obcy, gdy w drodze natrafili na zwłoki, rzucali garść ziemi na nich jako oznakę pogrzebania, a nawet wobec zmarłego na obczyźnie albo topielca odprawiano ten obrzęd, zwany *terrae iniectio* = rzucanie ziemi. Dusze tych, którzy nie zostali pogrzebani, nie znajdują po śmierci spokoju. Zmarły Patroklos ukazuje się Achillesowi we śnie i prosi o rychłe pochowanie zwłok, aby mógł zejść do Hadesu. Sybilla przebywając nad Acherontem z Eneaszem, pokazuje mu następnie pogrzebanych, którzy sto lat snują się nad rzeką, nie mogąc przedostać się na drugi jej brzeg. Dido przeklina niewiernego Eneasza, aby przedwczesną śmiercią legł na polu walki niepogrzebany. Nawet ludziom czci pozbawionym lub wrogom Grecy i Rzymianie nie odmawiali pogrzebu. Wedle prastarej, przedhistorycznej wiary umarły aż do swego pogrzebu błądzi w tem miejscu, do którego był przywiązany, na którym miał się zemścić lub odbyć karę. Dlatego duch zamordowanego w Koryncie (wedle Lucjana) błąka się i straszy po domu, dopóki kości jego, złożone w kącie izby, nie zostały rytualnie pogrzebane. Dusza Elpenora prosi Odeseja w podziemiach, aby po powrocie do kraju Ciry nie zapomniął pogrzebać jego zwłok, w przeciwnym razie „ściągnie na niego gniew Boga“. Grecy i Rzymianie utrzymywali, iż „niepogrzebany sto lat błąkać się musi nad brzegami Styksu“. Przekleństwo ciążyło nad niepogrzebanymi. Dlatego sędziwy Priam, król trojański, udaje się we własnej osobie, z wielkim okupem, do zabójcy syna swego i na klęczkach błaga go o wydanie zwłok Hektora dla ich pogrzebania. I za czasów Cezarów — jak podają Plinjusz młodszy i Sweton w Życiu Kaliguli — przypisywano niepokojenie domu przez duchy nienależycie pochowanym zwłokom.

O nawiedzaniu niepogrzebanych umarłych głoszą średnio-wieczne legendy z tą zmianą, że „biedne duszyczki“ — nasze ubożęta — można uspokoić pogrzebaniem na poświęconem miejscu lub odprawieniem mszy św. za dusze umarłych. W P. Skargi „Żywotach Świętych“, mamy liczne przykłady, iż święci Lucjan, Tyburecjusz, Marcelin, Florjan i in. „objawiali się po śmierci dla uczciwego pogrzebu“. I gdy zapalony gniewem ce-

sarz Djoklecjan ciało św. Sebastjana, kijami na śmierć zbite, w miejsce plugawe wrzucił, męczennik ów „jednej nocy białej-głowie przez sen się ukazawszy, o swem cieie powiedział i po-grześć je w pieczarach ziemnych, gdzie się chrześcijanie kryli, rozkazał“.

Malgachowie utrzymują, iż od chwili śmierci nieboszczyk godny jest wszelkich hołdów, gdyby go więc nie pochowano z należytym szacunkiem, dusza jego nie znalazłaby spokoju wiecznego i mściłaby się na pozostałych. Kult Malgachów dla umarłych i wiara w drugi świat jest tak wielka, że wszyscy członkowie plemienia wspomagając się wzajemnie, czuwają przy zwłokach i zajmują się pogrzebem, gdyby inaczej uczynili, wy-klętoby ich i wykluczono z plemienia. Grzebanie zmarłych jest świętym obowiązkiem nawet barbarzyńców. Zdaniem ludu na Madagaskarze duchy niepogrzebanych umarłych kazane są na to, aby błądziły wśród kocurów, puhaczy i nietoperzy albo na-wet aby się w nie zmieniły. Grzebanie zmarłych było od lat tysięcy przedmiotem wielkiej staranności. Trafnie zauważono, że „im żywszą jest u ludu wiara w życie zagrobowe, tem wię-cej uwagi poświęca zmarłym“. Dowodem Egipcjanie i Chińczycy. Starożytne ludy mniemały, że od rodzaju pogrzebania zwłok zawisło życie po śmierci. Dla Hebrzejczyków w epoce starego zakonu było największą hańbą leżyc niepogrzebanym, wydanym „na pożarcie niebieskiemu ptactwu i zwierzętom polnym“. Ka-bała hebrajska, na zasadzie pisma Starego Zakonu, zaleca po-grzebanie zmarłego ze względu na spokój jego duszy. Żydzi do dziś chowają umarłego możliwie najprędzej, „im dłużej leży on na słomie — tem większa dlań hańba i wstyd“, Obowiązek pogrzebania uważany był przez ludy starożytne za święty. W staroindyjskich Weddach czytamy: „Ojcowie (przodkowie) niszczą dobre dzieła męża, który im mogiły nie wystawił“. Ple-miona australskie wierzą, iż „duchy niepogrzebanych umarłych stają się szkodliwemi demonami“. Dajacy na Borneo utrzymują, że zmarły zjawia się we wsi jako upiór, gdy obrzęd pogrzebowy nie odbył się ściśle według nakazów tradycji. Dusze niepo-grzebanych w Nowej Zelandji błakają się jako złośliwe duchy, dopóki ich nie zażegna kapłan. Siamczycy przekonani są, iż dusze umarłe gwałtowną śmiercią albo w należyty sposób nie-pogrzebane nawiedzają swoich krewnych jako strachy. Plemiona brazylijskie są tego przekonania, iż „cienie zmarłych nie znaj-dują przed pogrzebaniem spokoju“. Altajskie ludy utrzymują, że duch umarłego, który nie mógł znaleźć miejsca odpoczynku w ziemi, tuła się tam, gdzie leży ciało. Mieszkańcy wyspy Sa-moa wierzą, iż „jedynie tacy nieboszczycy dostają się do raju, niepogrzebani błędzą, wołając żałośnie: Hu! jak zimno, jak zimno!“ I Rarotonganie są tego przekonania, iż „tylko należycie pochowani wejda do królestwa umarłych“; zaopatrywano zmar-

łego w jedzenie, składano mu ofiary, w obawie, żeby należycie niepogrzebany nie wrócił na ziemię i winnych nie karał.

Z tych samych motywów powstał zwyczaj szybkiego — natychmiast po zejściu śmierci — pochowania zwłok zmarłego. Zwyczaj ten utrzymał się do dziś u nas wśród włościan i ludu miejskiego, jak u wielu innych ludów, pomimo przeciwnych nakazów nowoczesnej medycyny. U Słowian i Macedończyków, stojących na gruncie wierzeń i zwyczajów Słowian, chowają umarłych zazwyczaj w dniu ich śmierci. Od czasów germańskich zachował się u niektórych plemion niemieckich zwyczaj grzebania umarłego w przeciągu dnia. W Skandynawji średnich wieków rzadko zatrzymywano zwłoki przez noc, po umyciu i ubraniu grzebano go możliwie prędko. Żydzi na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, podobnie jak w Rzymie, wbrew rozporządzeniom władzy, wynoszą zmarłych — po spełnieniu obowiązujących przepisów rytuału — co rychlej na okopisko. Pochód pogrzebowy odbywa się na Podolu (rosyjskiem) z niezwykłą szybkością a zwyczaj ten wywodzi z pisma św. Arabowie w czasach pogańskich chowali również z pośpiechem umarłych pod ziemią, jak dzisiejsi Beduini, którzy grzebią zmarłych w dniu ich zgonu. U ludów na niższych szczeblach cywilizacji pozbywają się trupa natychmiast po zejściu śmierci, Hotentoci w sześciu godzinach po śmierci, w Kalifornji po wyzionieciu ducha kopią nieboszczykowi grób. Powodem rychłego grzebania zwłok jest obawa przed umarłym albo jego duchem, którego przedstawiają sobie jako istotę złą, szkodliwą, złowrogą.

W obrzędach pogrzebowych naszego ludu przetrwały pierwotne — nieznacznie jeno przeobrażone — pojęcia prastarej wiary t. z. animistycznej, która przypuszcza w człowieku duszę w postaci cielesnej, podobnej do cienia czyhającego na pozostałych przy życiu. Dlatego w najdawniejszych czasach starano się usunąć z widoku ciało umarłego. Niektóre plemiona Australji wynoszą umarłych na pustkowia, które ludzie omijają. Przypomina to zwyczaj chowania u nas samobójców na pustych miejscach, przez lud omijanych. — Przez wyniesienie umarłego w miejsca odległe i usunięcie go z widoku zanikało wspomnienie o nim, a tem samem zanikała wiara, trapiąca we śnie i na jawie rodzinę i pozostałych.

Nasz obrzęd pogrzebowy poczyną się od nakazów, od wieków przestrzeganych wśród włościan, w chwili konania. Należy konającemu ułatwić przejście z doczesnego życia do zagrobowego, ulżyć odrywanie się duszy od ciała. „Gdy Kaszub kona — tak powiadają na Pomorzu — trzeba od łoża jego odstąpić, albowiem duchy przychodzą, aby duszę umarłego zabrać“. — Włościanie powiatu krobskiego mówią, że do konającego, „gdy łyka ducha, na próżno się komukolwiek odzywać, „a kto by się odzywał, ogłuchnie i ziemskiego już nie usłyszy głosu“, groźny duch nieboszczyka uśmierci go. Wedle wyobrażenia naszych

włościan — zarówno jak Serbów, Siedmiogrodzian, Niemców i Rumunów — z trudem następuje rozłączenie duszy z ciałem, przeto „aby się dusza rychlej od ciała odłączyła, zostawiają konającego w samotności”. Kto męczy się długo konając, — o tym powiadają Rusini w obwodzie śniatyńskim, że ma Skusa (kusego?) tj. złego ducha, który mu nie daje skonać. Dlatego umierający przekazuje go komuś przez podanie dłoni albo sprzedaje tę biedę drugiemu, poczem natychmiast umiera. I na Litwie wierzą, że „w chwili rozłączenia się duszy z ciałem staczają o nią walkę aniołowie z szatanami”. Dlatego uważają za obowiązek w takiej chwili otoczyć konającego ludźmi. Budzą więc śpiących do czuwania przy łożu umierającego, „aby śmierć nie przyszła niespodzianie”, bo ta jest groźna. Konającemu w Pałatynacie górnym podają często wodę święconą, „aby doń złe duchy nie miały przystępu, a czem szerzej się skrapia, tem dalej muszą ustępować”. Każdy umierający — w wyobrażeniu ludu zabobonnego we Francji — widzi złe duchy w około siebie. Na wyspie Sylt pełnią straż przy zwłokach, aby Krasnoludki nie wykradły w nocy umarłego. I Żydom na przestrzeni Rzeczypospolitej „nie wolno konającego zostawiać samego w pokoju”. Dlatego uważają za „dobry uczynek być obecnym, gdy czyjaś dusza z ciała wychodzi”, im więcej osób jest wtedy, tem większa ulga dla duszy”. Armeńczycy wierzą, że sprawiedliwy umierając słyszy głosy swych zmarłych krewnych, wołających nań: „Przybądź do nas, tutaj lepiej”. A konający odpowiada: „Wnet przybędę”. U Nisinańców w Kalifornii i na Tami krewni zmarłego przybývają w postaci trąby powietrznej (wichru) i zabierają nieboszczyka.

Na Polinezji, Mikronezji i Melanezji panuje wiara, że „duchy krewnych zbierają się koło domu konającego, by duszę jego odprowadzić do podziemia”. Aby odpędzić gromadę złych duchów, zbierających się nad domem żałoby Anamitów, rzucają garść ryżu w powietrze, odpędzając złe duchy słowami: „Idźcie precz! Jesteście nasyчени”. W poezji homerowskiej Kery, dusze uprzednio zmarłych, owiewają ziewaniem swem umierającego i wiodą go na tamten świat. Wedle starorzymskiej wiary uprowadzają umarłego Many.

Zwłaszcza podczas wywiezienia zwłok na miejsce wiecznego spoczynku towarzyszą zmarłemu na przyjęcie nowego przybysza złe duchy, a są to najczęściej dusze zmarłych krewnych. U wielu ludów pragnieniem umierających jest połączenie się ze swoimi, z duchami ojców. Znamieniem jest miejsce, na które umierającego przenoszą. Na Puszczy sandomierskiej „każdego umrzyka, bez różnicy płci, wieku i stanu o każdej porze roku, natychmiast po zgonie, wynoszą do stodoły i układają go na równej słomie” gdzie aż do pogrzebu leży. Na Podhalu był dawniej zwyczaj, że „trumnę z nieboszczykiem składano na noc na b o i s ku, bo tam są rządy gazdy, a gazdzinę (gospodynię) w k o

morze, bo tam rządziła za życia". Lud rzeszowski zmarłego układa na słomie, pod krzyżem w pułapie (pod stragarzem), tj. w miejscu sakralnym, jak święte progi i kąty. Podobnie na ziemiach ruskich i „w Szwajcarji stawiają łóżko pod siestran". „Aby ciężko chore lub już umierające dziecko prędzej skonać mogło, wystawiają je w Dębowej (p. pilzneński) z kolebką do połowy za próg, tak iż głowa jest za progiem — jakoby już wychodzić miało z domu". W Siedmiogrodzie, na Sasach, „dzieci ciężko umierające kładą z łóżeczkiem na miejscu, gdzie stoi stół", zajmujący zazwyczaj miejsce ołtarza. Aby umierającemu ulżyć męki konania, wynoszą z okolicy Częstochowy z izby rzeczy święcone, jak wodę, zioła i tp. niemniej ławy, stołki i tp. sprzęty a czynią to na to „aby nie zatrzymywały jego duszy" i tem nie przedłużały konania. Osoby miękiego serca usuwa się od chorego, aby współczuciem nie przedłużały cierpień. Tę ostrożność zachowują przy zabijaniu bydła lub drobiu, aby współczuciem nie wstrzymywać zgonu (z Konińskiego). Morzycielka na Żmudzi w przekonaniu, że dusza konającego nie może rozstać się z tym światem stara się to rozstanie ulżyć: „gospodynię każe wynieść do innej izby, albo łoże jej tak ustawić, by nie widziała sprzętów gospodarskich i zachodów przy nich, a czyni to, aby gospodyni nie było ciężko umierać z myślą, że bez niej nikt tych spraw dobrze załatwić nie potrafi". Podczas konania skąpca każe wynosić z izby skrzynię z pieniędzmi, „aby nie zatrzymywała jego duszy". Od łóżka dziecka konającego oddala matkę, aby „pragnieniem zatrzymania go nie przedłużała mu konania". Na Litwie każą „usunąć z izby to, co duszę mogłoby zatrzymać w ciele np. wynieść dziecko w chwili konania matki". Żal za dzieckiem zatrzymuje duszę konającej.

Słoweńcy w przekonaniu, że umierający nie może dlatego skonać, że ukradł len, albo posunął granice roli, palą na jego piersi wiązkę lnu albo przesuwają kamienie graniczne, a konający zostanie wybawiony. Dla ulżenia konającemu „kładą mu pod podszwę biblię i śpiewnik kościelny" (na Śląsku, w Górach Kruszcowych, w Turynji, w ogóle w Niemczech od głębokich wieków średnich. Żeby ulżyć męki ostatnich chwil, Żydzi kładą umierającemu pod poduszkę klucz od świątyni. Motyw to religijny, mający na celu umożliwienie umrzykowi na tamtym świecie życie bogobojne.

Podczas długiego konania, spowodowanego odrywaniem się duszy „grzesznej" od ciała, stara się lud nasz „gwałtownemi środkami konanie skrócić". Dla przyspieszenia śmierci wyjmują umierającemu z pod głowy poduszkę i kładą go na ziemi, na równej słomie.

Jest zwyczajem w Książnicach Małych kłaść umierającego na „jeżach" (snopkach narożnych w strzesze) „ułatwi mu to i przyspieszy skonanie. W okolicy Ropczyc zdejmują natychmiast z łóżka pierzyny i poduszki, dlatego „aby się tam nie

ukryła dusza", w Sandomierskiem, „by dusza nie pokutowała długo", w Kieleckiem „aby mieć lekką śmierć". Konającego, gdy nie może umrzeć, kładą dlatego w Małopolsce zachodniej „na równej słomie, bo ta jest wolna od węzłów, które wiążą duszę z ciałem i utrudniają rozłączenie się". Jako powód podają Mazurzy w Prusiech „ułatwienie człowiekowi ostatniej walki ze śmiercią". Sam chory, gdy się czuje zbyt słabym, każe się zaraz przełożyć na słomę i umrzeć jak jego praojcowie (Kalisz). Jeżeli chory na Rusi czerwonej skonać nie może, co uważają za największe nieszczęście, kładą go na słomie rozścielonej na ziemi. Zwyczaj kładzenia umierającego na ziemi, powszechny nie tylko Słowianom, ludom romańskim i germańskim, ale nawet Czeremisom, Wotjakom i Estończykom, znany był już w starożytnej Grecji (zwłaszcza w Atyce). I u Rzymian było zwyczajem, iż konającego ściągano z łóżka i kładziono na ziemi (depositus), jak o tem wspominają Wergili i Owidjusz, a co ich komentatorzy (Servius) do prastarego kultu matki ziemi odnoszą („aby nawiązać łączność umierającego z ziemią"). Zwyczaj ściągania konającego z łóżka na ziemię, przestrzegany obecnie w Chinach i Indjach, tłumaczą tam jako zbliżenie umierającego do matki ziemi, a ślady tej służby na cześć świętej matki widzimy w rytuale urodzin, wesela i śmierci, tudzież w uroczystościach rolniczych klasycznej starożytności. Zwyczaj ten, wspomniany w staroindyjskim rytuale pogrzebowym, miał „umożliwić zmarłemu zstąpienie do przybytku dusz pod ziemią". Mamy tu więc przeżytki prastarego wyobrażenia o przebywaniu umarłych pod ziemią: „Aby dusza bez przeszkody wejść mogła do podziemnego królestwa, musi człowiek umierać na ziemi". Z ziemi („z prochu") — mówi pismo św. Starego Testamentu — powstaje człowiek, do ziemi wraca na łono wspólnej matki.

„Kurze pióra bywają powodem długiego konania", dlatego nie dają ich do poduszek, albo wyjmują z pod głowy poduszkę w tem przekonaniu, że piórko kurze skonać mu nie daje i kładą go na słomie — rozpostartej na ziemi.

Nie dobrze nawet sypiać na poduszce z piór (Kieleckie). „Gdyby kto pełnego ptaka zastrzelił, oskubał i włożył do poduszki, to — wedle mniemania ludu ropczyckiego — nie będzie dobrze spał". Gdy umierający bardzo się męczy i „nie może skonać", wtedy i na Rusi (np. w śniatyńskim powieście) wyjmują mu poduszkę z pod głowy, a podkładają kożuch, utrzymują bowiem, że „pierze nie daje skonać". „Gdy młode, dopiero co wyłęgłe kurczę — opowiadano w Karłowie — wyszedłszy na świat przełęknie się, a potem gdy jako dorosłe, zostanie zarznięte, to jego pierze, dane pod poduszkę choremu, spocone wydaje „parę, lęk, który tkwi w pierzu i nie daje skonać umarłemu". Lud w Górach Kruszcowych pragnął ulżyć konanie, zmienia poduszkę pod głową umierającego, ponieważ pióra kurze albo ptactwa drapieżnego, któremi napełniane bywa, powodują nie-

pokój i nie dają spokojnie umrzeć. Aby ułatwić Słowakowi konanie, wyjmują mu z poduszek kurze pióra. I Duńczyk w Dytmarskiem nie może skonać leżąc na piórach kurzych. Pióra kurze i gołębie usuwają z pościeli konającego do dziś w Bawarii, aby mógł lekko skonać. Kto ma białe pióra kurze w pościeli, o tem utrzymuje lud islandzki, że nie może umrzeć. Dlatego w poduszkach położnicy znajdujące się białe pióra kurze są przeszkodą w porodzie. Lud norweski zakazuje sypiać na poduszkach z kurzych piór, gdyż kury posiadają t.z. pióra niepokoju, na których spać, ani umrzeć nie można. Podobne wierzenia spotykamy w Irlandji, Francji (pióra kuropatwy) w Niemczech, nad Renem, w Antwerpii, Portugalji. Czarne pióra kurze chłop węgierski (w komitacie Kalotaszeg) poczytuje za groźne dla człowieka, nie napelnia niemi poduszek, nie przechodzi po nich, gdy leżą na rozstajach, boby w tym roku jeszcze umarł. Przesąd, że na poduszce lub posłaniu z piór nie można spokojnie zasnąć albo że się ciężko umiera, rozpowszechniony jest w całej Europie. I Żydzi mniemają, że kto sypia w piórach kurzych, ten ma ciężkie, śmiertelne charczenie. Dlatego Żydówki w Małopolsce robią poduszki z piór kaczych lub gęsich, ktoby bowiem „sypiał na poduszce z pierza innych ptaków, ten miałby ciężkie skonanie“. Wedle wierzenia rabina żydowskiego z XVI w. pióra ptasie wstrzymują duszę, dlatego trzeba umierającemu wyjąć z pod głowy poduszkę z piórami. W książce Hildegardy (* 1098 † 1179) *Liber subtilitatum* przestrzega ta Święta, aby nie sypiać na piórach z kur i jastrzębi, gdyż ciężko na nich umierać. Kaznodzieja San Bernardino da Sienna (* 1380—† 1444) w dziele *De christiana religione* powiada, że umierającego ściągają z łózka, gdyż pióra ptasie w poduszce nie dają mu umrzeć. W zwyczaju tym widzą niektórzy pozostałość ofiary kur i gołębi, którą uzdrowieńcy w starożytności składali bóstwu. Czuwaszowie w chwili zgonu osoby ze swego grona ucinają głowę kurze, aby ulżyć duszy odlot.

Gdy na Litwie umrze gospodarz, było do niedawna zwyczajem „zabijać woła, bo gdyby tego zaniechano, wymarłoby bydło“. Byłby to przeżytek ofiary „pogańskiej“. Przenoszenie więc umierającego na „długą słomę“, które odbywa się dziś po większej części wtedy tylko, gdy chory skonać nie może, odnieszono dawniej do każdego chorego podczas konania. W dobie indoeuropejskiej wspólnoty nie znano łóżek, sypiano na ziemi, zaślanej słomą, co jest do dziś zwyczajem ludów słowiańskich, a było obyczajem polskiej młodzieży szlacheckiej na Litwie („Pan Tadeusz“). Celtowie i Iberyjczycy — jak zaświadcza Strabo i Diodor — sypiali na ziemi i nie używali stołków jeszcze w czasach historycznych (w pierwszej dobie). Podobnie Germanowie i Słowianie siadywali na słomie i okołotach, a obrzędy ofiarne i objaty w starożytności odprawiano również na słomie lub sianie.

Miejsce słomy zajmuje czasem kozuch lub grochovina. Gdy kto skonać nie może, podkładają mu w okolicy Dżianisza grochownikę, albo groch pod głowę, a śmierć go „popuści”. Ciężko konającemu, podkładają i na Rusi grochownikę, „a b y g o p o p u s c i ł o”. Chcąc konającemu w Siedmiogrodzie ulżyć konanie, zciągają mu poduszkę z pod głowy i kładą na lewy bok, a gdy to nie pomaga, zdejmują go z łóżka i układają na grochownię, aby umierający nie leżał na piórach z gołębi, bo na nich nie można skonać. Gdy śmierć się zbliża, „kładą i Łotysza na grochowniach, rozestanych na podłodze”. Groch, rosnący u nas w polu, obdarza lud nadprzyrodzonymi własnościami. Niegdyś doznawał osobliwszego kultu. Do dziś nie wolno rzucać na ziemię grochu, a gdy się rozsypie, całują go. Używają go też jako leku w różnych chorobach w Polsce i na Rusi.

Dusza umierającego uchodzi nie tylko żrenicą, ale także ustami wraz z oddechem, stąd szeroko po świecie rozpowszechniony, a przestrzegany i u nas zwyczaj zamykania ust zmarłemu. Z ostatniem tchnieniem ulatuje z ust nieboszczyka dusza, która jako widmo lub upiór straszyć będzie ludzi. Gdy umierający wyzionie ducha, jest pierwszą czynnością Kaliszczanina z najbliższego otoczenia „zawrzeć umarłemu oczy i usta”. Zwyczaj ten powstał na tle wiary pierwotnej, że umrzyk może otwartymi oczyma kogoś z żyjących „wypatrzeć” na drugi świat, a zgrzytaniem zębów lub szarpaniem zębami części swej odzieży spowodować śmierć osoby ze swego otoczenia. Dlatego umarłemu natychmiast po skonaniu podwiązują w Małopolsce brodę, „aby usta nie były otwarte” „z obawy, aby otwartą szczęką nie gryzł koszuli lub innej części ubrania”, co czynić zwykł upiór. Gdy umarły ma rozwarte usta i oczy otwarte, lud ruski w gubernji kurskiej uważa to za oznakę wróżącą śmierć jednego z domowników. Umarły bowiem wypatrzył sobie ofiarę, którą pochłonie tj. na tamten świat pociągnie. Dlatego natychmiast po śmierci takim nieboszczykowi podwiązują szczęki ręcznikiem, a na powiekach kładą kopiejki, — jak utrzymują — dla wykupienia się od śmierci, aby po tym nieboszczyku nikt więcej z rodziny nie umarł (w Szebekenji). Z obawy, aby nieboszczyk po śmierci nie kasał, zamykają mu usta Jugosławianie twierdząc zaś, że zamykaniem ust „starają się przeszkodzić powrotowi ulotnionej duszy do ciała”. Dlatego i Serbowie Łużyccy umarłemu podwiązują szczękę chustką.

Umarłemu w Czechach, Niemczech i u Rumunów zamykają usta, albo zawiązują chustką, aby nie „wywołał” kogoś z żyjących do siebie, na drugi świat. Lud Irlandji, podobnie jak Itonamowie zamykają umierającemu usta, nos i oczy, aby zły duch śmierci nie mógł ujść i tam się udusił. Literatura skandynawska z epoki t.z. Sagi (Eyrbyggja) daje przykłady tej kategorii wierzeń: Po śmierci Thorolfa nie można było doń przystąpić, dlatego z obawy przed umarłym, trzeba mu

było zarzucić na głowę chustkę, zamknąć oczy i usta, aby nie być urzeczonym. Gdy Malgach na Madagaskarze umrze, konającym przed ostatniem tchnieniem zamykają oczy nie dopuszczając, by je na nowo otworzył. Po zwróceniu ciała ku wschodowi usta przymykają za pomocą opaski zawiązanej pod brodą dokoła głowy.

Przy ustawianiu zwłok, miano pierwotnie na celu rozporządzenie niemi w taki sposób, „żeby dla pozostałych był najmniej niebezpiecznym“. Przedewszystkiem więc umarłemu zamykają oczy, „aby wzrokiem nie mógł innych za sobą pociągnąć“. Zwyczaju tego przestrzegają bacznie u nas i na wszystkich ziemiach ruskich. Z pierwszych objawów życia, które przypisywano umarłemu, gdy leżał jeszcze na ziemi lub na grobowej desce, zwracały przedewszystkiem uwagę otwarte oczy nieboszczyka, wywołujące uczucie bojaźni wśród otoczenia. Umarli, jak wiadomo nie zawsze tężejące po śmierci, mają powieki otwarte, albo nie dobrze przymknięte, choć starają się je przymknąć, wzrok ich nie gaśnie i zdaje się, iż patrzą jak za życia. Lud mieni ich upiorami, groźnymi dla żyjących. Umarłemu w Pozańskim zaciskają oczy, zamykają powieki, w czem przestrzega się odwiecznego zwyczaju, „aby umarły nie leżał z otwartemi oczyma w trumnie i nie upatrywał sobie, koby za nim iść miał najpierw do grobu“. Zmarłemu (w Małopolsce zachodniej) „zaraz po skonaniu zamykają powieki, kładąc w tym celu na oczy jakiś pieniądz (czego atoli nie śmie robić ojciec ani matka).

W okolicy Kołomyji „gdy zmarły leży na ławie i oczy zwróci na chatę, to znów ktoś w niej umrze, bo zmarły zapatrzył się na niego, aby go sobie zabrać“, („gdy zaś ma oczy zwrócone do ściany, nikt w chacie nie umrze“). Wystarczy żeby człowiek żyjący miał we śnie oczy otwarte, aby niebawem życie zakończył.

Najstarszy w rodzinie — taki jest zwyczaj u Czechów — „zamyka oczy nieboszczykowi, nie patrząc na trupa, aby w przeciągu roku nie umrzeć“. Lud czeski utrzymuje, że umarły, któremu nie zamknęło się dobrze oczu, wyszukuje sobie jednego z swoich krewnych lub przyjaciół, aby za nim na drugi świat poszedł. W innych stronach Czechosłowacji powiadają, że umarły, mający jedno oko otwarte, wypatrzył za sobą krewnego. Jeżeli nieboszczyk ma oczy otwarte, powiadają i u Wendów, że ktoś w rodzinie umrze. Chorwaci na otwarte powieki zmarłego kładą pieniądz, a gdy mimo to oczy się nie przymykają, wróżą, że ktoś z pozostałych w domu pojedzie za umarłym. W Bośni starają się zamknąć oczy zmarłemu, a gdy tenże mimo to jedno oko otwiera, tłómaczą to sobie jako „ogłądanie się za jedną z miłych mu osób, której nie widział“. Jugosłowianie w Sławonji

i Karyntji uważają również otwarte powieki zmarłego za wróżbę zgonu jednego z domowników i utrzymują, że „za umarłym pójdzie na tamten świat jeden z najbliższych krewnych, gdy nieboszczyk ma prawe oko otwarte, a jeden z dalszych, gdy lewe oko niezamknięte“. Serbowie w okolicach Fojnicy powiadają, że „otwarte prawe oko oznacza rychłą śmierć krewnego płci męskiej, lewe zaś zgon krewniej“. Podobne wierzenia krążą wśród ludu w Palatynacie górnym, tylko że tu miejsce płci zmarłego zajmuje linja pokrewieństwa, do której nieboszczyk należy.

W Niemczech kładziono na oczy (i usta) kamyk albo pieniądź, który—podobnie jak greckie przewozowe *naulon*—zdaje się być pierwotnie „odprawą pieniężną daną umarłemu za użytkowanie pozostałego po nim mienia“. I Rumuni utrzymują, że umarły, mający oczy otwarte, ogląda się w pokoju, kogoby zabrać z sobą. Gdy umarły ma tylko jedno oko otwarte, jest to znakiem rychłej śmierci jednego w domu. Na Bukowinie kładą na powiekach umarłego pieniądze, aby nie patrzył na ludzi i nie pociągnął ich za sobą. Zwyczaj zamykania źrenic umarłemu, aby kogoś z domowników na drugi świat nie wypatrzył, potępiały synody djecezjalne na Żmudzi jeszcze w 17 i 18 wieku. Należało do obrzędów pogrzebowych u starożytnych Skandynawów (*nábjargir totenhilfen*) zamykanie oczu zmarłemu, natychmiast po zgonie, aby jego „złamany“, „zły“ wzrok nie czynił spustoszenia. I u starożytnych Rzymian członek rodziny umarłemu, natychmiast po zaszłej śmierci, zamykał oczy. (*oculos condere* u Owidego, *premere* u Wergiljusza, *claudere* u Lucana). Odwiecznem i w całej Europie rozpowszechnionem jest wierzenie, iż „nieboszczyk wypatruje po śmierci z pośród swego otoczenia nowe ofiary“. By uchronić otoczenie od zabójczego wzroku umarłego, przymykają mu powieki. Ofiarom i skazanym na stracenie zawiązują oczy może i dlatego, aby — jako owi nieboszczycy nie „wypatrzyli“ żywych. Zwyczaj zakrywania „urocznych“ oczu znany jest na obu półkulach. Przesąd ludów europejskich, że umarły mający oczy otwarte może kogoś z żywych na tamten świat wypatrzeć i dlatego należy nieboszczycowi przymknąć powieki, spotykamy i wśród krajowców z Kongo, którzy głoszą, że „nie można grzebać trupa, mającego oczy otwarte, bo cała rodzinaby wymarła“. „Gdy oczy zmarłego Wotjaka są otwarte, podczas spuszczenia do grobu, umrze ktoś po nim we wsi“. „Jeżeli za świeżo zmarłym ma jeszcze podążyć niebawem ktoś drugi, — utrzymują Wotjacy — powieki nieboszczyka, mimo wszelkich usiłowań, aby je domknąć, wciąż się będą podnosiły do góry i żadnym sposobem przymknąć się nie dadzą“.

Na obu półkulach rozkrzewiona jest wiara, właściwa ludom na najniższych szczeblach rozwoju i znajdująca oddźwięk w przesądach naszego ludu o złych, uroczliwych oczach. We wzroku

— powiadają nawet ludzie z inteligencji — odbija się duchowa istota człowieka, w umyśle pierwotnego człowieka wywoływał uczucie strachu nieprzyjaźny, groźny wzrok obcego lub mocniejszego. Żrenica oka jest otworem, przez który dusza z ciała się wydobywa; wierzenie to, szeroko na obu półkulach rozprzeszczone, znajduje swój wyraz w przestrzegającym i u nas zwyczajem zamykania oczu nieboszczykom. Jest on dostatecznie umotywowany przykrem wrażeniem, jakie sprawia widok martwej żrenicy; w umyśle pierwotnego człowieka przyłącza się do tego uczucie strachu przed duszą, która ulotniła się z oka otworem żrenicy i może żyjących niepokoić.

Duszę umarłego pojmowano na niższym stopniu kultury jako istotę materialną, złą i szkodliwą, dlatego starano się jej wcześniej pozbyć. Natychmiast po „wyzionięciu ducha“, gdy „dusza miała opuścić ciało“, ułatwiano jej „wyjście z domu“ przez otwieranie w domu dachu nad głową konającego. W okolicy Ropczyc „wydzierają ze strzechy chaty k i c z k ę (snopek słomy) znajdującą się ponad głównym oknem domu i kładą ją pod głowę pasującego się ze śmiercią“, na to, aby z trudem wydobywającej się duszy nieboszczyka dać swobodne ujście czy odlot. Ukończywszy budowę nowej chaty „przez rok cały dachu nie doszywają słomą, aby otworem tym — w górze od sieni — złe i bieda swobodnie wylatywały“. Gdy czarownica ma śmierć bardzo ciężką, — kona zazwyczaj kilka dni — a „dusza wyjść z niej bardzo długo nie może“, wówczas na Polesiu „muszą dach i pułap zrywać“, aby umarła spokojniej. Gdy dusza konającego nie może rozłączyć się z ciałem, bywa na Pokuciu zwyczajem, iż jeden z parobczaków wylazi na strzechę i wetknąwszy w kalenicę (grzbiet strzechy) widł¹, robi niemi otwór w strzesze, „aby konający się nie męczył“.

Żeby konający rychlej wyzionął ducha, jeden z parobków Jaworowskich wylazi na kalenicę, rozrywa koźlaki i robi otwór, którym dusza nieboszczyka może wyleźć z chaty. Aby ulżyć umierającemu przedśmiertnych boleści, lud w Chełmszczyźnie rozwała powałę i strzechę chaty. „Po zabudowaniu chałupy w okolicy zanieustrzańskiej, przez rok cały, w górze, od sieni, się dachu nie doszywa, aby tą dziurą wszystkie biedy wylatywały — nieszczęście bowiem poczytują sobie za rzecz ducha, który mając sobie zostawiony wylot w dachu, łatwiej się wyniesie“.

Opuszczanie ciała przez duszę następuje nieraz z wielką trudnością. Dlatego podczas ciężkiego konania otwierają na Białorusi drzwi i okna, a nieraz trzeba nawet „wybrać jedną deskę z powały“. „Najtrudniej umierać czarownikom, którzy duszę djabłu sprzedali, dusza, wiedząc o losie, jaki ją czeka, nie chce porzucić ciała i djabli muszą wyrwać ją bokami“. „Gdy chory

umrzeć nie mógł, zrywało nad nim dach, aby mu ulżyć skonanie". Zwyczaj ten średniowieczny omawia San Bernardino da Sienna, Włoch, żyjący w latach 1380—1444, w dziele p.t. *Quadragesimale. De Christiana religione Sermo X.*

O zwyczaju odkrywania dachu nad głową umierającego, żeby dusza jego mogła swobodnie ulecieć, wspomina już Augustyn, Westfalczyk, Gottschalk Hollen (ur. około 1400 r.) w Kazaniach zatytułowanych *Opus sermonum dominicalium* (Hagenau 1517). Gdy śmiertelnie chory w Turyngji ciężkie ma konanie, wyjmują z dachu domu cegłę, aby otworem tym w dachu dusza mogła swobodnie ulecieć. Dusza, wedle wyobrażenia ludu, z trudem wychodzi z ciała, aby jej to „wyjście ulżyć” wyjmują w Niemczech cegłę albo gontę z dachu, przynajmniej ją obracają. (W Górach kruszcowych i nad Renem). W wielu stronach lud niemiecki zrywa kilka gontów z dachu, odkrywa dachówki, otwiera okienka na dachu, aby dusza miała swobodne ujście. „Gdy ktoś w Islandji umrze, zdejmują z okna błonę służącą za szybę, żeby dusza wylecieć mogła i wstawiają błonę na odwrót, aby dusza nie wróciła”.

Aby ułatwić konającemu wyjście duszy, pojmowanej zupełnie materialnie, wrywano słomę ze strzechy, a drogą tą przez dach wychodzą duchy lub wynoszą zwłoki w innych krajach europejskich. Nasze i w ogóle europejskie czarownice (od średniowiecza), nasi i obcy diabły wlatują lub wylatują kominiem, któredyś dostawała się do domu Atene w postaci jaskółki (Odyseja). Wieśniacy szwajcarscy w okolicy Zurichu zostawiają w dachu otwór, przez który wchodzi do domu duch. „Dusza upiora — wedle wierzenia ludu w Aargau — podczas konania wybija dziurę w dachu”. W Szwajcarii gdy niema otworów na dachu, „dusza zmarłego gospodarza stara się gwałtem wydostać i zrywa przemocą dach, dlatego w niektórych okolicach Szwajcarii stoi zawsze otworem okno na strychu, albo jakiś otwór na dachu, aby duch mógł wyjść i wejść”. Praktyka ta jest od wieków średnich do dziś rozpowszechniona w Europie w różnej postaci, stosownie do tego, jakie było pokrycie domu (chaty), przez wydarcie słomy, dachówki (albo tylko jej odwrócenie) podniesienie cegły i t. p. starano się zrobić otwór, którymby dusza konającego mogła swobodnie wyjść (wylecieć) z mieszkania. Zamiast odkrywania dachu nad głową umierającego otwierano później w tym samym celu drzwi i okna. Zwyczaj ten przestrzegany był we Włoszech (Neapol), w Anglii, Szkocji, Francji (Bordeaux), w Niemczech (Ansbach, Schwarzwald), a są ślady praktykowania go przez Celtów i Germanów. Na Madagaskarze starają się duszę, która wymknęła się z ciała, przez otwór zrobiony w dachu pochwycić, aby ją zmarłemu napowrót „wetknąć”. „Chińczycy robią otwór w ścianie, aby wypuścić duszę podczas konania”, przedziurawiają też sufit w pokoju,

w którym ktoś umarł, „ażeby ułatwić duszy przejście do drugiego świata“. Aby się pozbyć ducha K w e y, Chińczycy otwierają okna albo odkrywają dach, wskutek czego duch ten prędzej odlatuje.

W Polsce panuje zwyczaj otwierania drzwi i okien chaty, podczas wyprowadzenia zwłok, aby dusza zmarłego swobodnie opuścić mogła swe ziemskie mieszkanie. Oto kilka przykładów z podaniem przyczyn tego zwyczaju. Wynosząc umarłego z izby, zostawiają Mazurzy w Prusiech drzwi i okna czas jakiś otworem, „żeby dusza, której rozstanie się z miejscem swego doczesnego przybytku bywa niekiedy ciężkie, mogła je opuścić powoli i bez przeszkód“. Przy wynoszeniu na cmentarz „dusza umieszcza się na górnej części trumny i opuszcza ten padół swej ziemskiej pielgrzymki dopiero przy zasypywaniu zwłok“. „Jeżeli dusza zmarłego wskutek zbyt wczesnego zamknięcia drzwi i okien przymocą zostanie do zwłok niedopuszczoną, natenczas przybywa ona na zewnątrz i niepokoi dom jako strach“. W Jeżach przed wyprowadzeniem nieboszczyka otwiera się w tym celu wszystkie drzwi obory. W Czarnej, Krzywej i wielu innych wsiach ziemi krakowskiej, otwierają wtedy również wszystkie drzwi i okna, „aby dusza nie została w domu“. Przed wyniesieniem ciała z domu w Tomaszowskim otwierają wszystkie drzwi chaty i zabudowań gospodarskich, „aby gospodarz mógł raz jeszcze przejść po obejściu (zagrodzie) i pożegnać wszystkie kąty“.

W okolicy Głuska i Bychawy „kiedy umarłego wynoszą z domu, otwierają wszystkie drzwi, jak np. drzwi izby, komory, stodoły, stajni it.d. otworzą skrzynię, odkryją dzieżkę do chleba, odsuną szufladę i t. p. ażeby dusza umrzyka wyszła za ciałem“. Po złożeniu trumny na wóz, „otwierają na oścież wszystkie drzwi domu i zabudowań gospodarskich, następnie wszystkie skrzynie, kufry, saszki, wogóle wszystkie sprzęty i naczynia, które się zamykają“ (w Borowie). Wynosząc trumnę z domu żałoby jest zwyczaj u Łemków (w powiecie gorlickim) „otwierać komorę, stajnię, skrzynię, saszek, żeby czasem dusza nieboszczyka gdzieś się nie zatrzymała i długo na tym świecie nie pokutowała“.

Zabobonny włościanin na ziemiach ruskich mniema, że dusza zmarłego „wychodzi z ciała w postaci białej pary — gołębi lub much — dlatego otwierają w domu wszystkie drzwi i zamki, ażeby wychodząc nie zaczepiła się na zawiasach drzwi“. Na Polesiu wołyńskim odprowadzając ciało nieboszczyka, „odmykają chlewy i obory, żeby cały statek mógł raz ostatni widzieć umarłego, a także dlatego, że zmarły może żałowałby czegokolwiek i bydlę mogłoby zginać, zapobiegając więc temu, otwierają wszystko, żeby umarły obaczywszy, że wszystko otwarte, nic nie wziął ze sobą“.

W gub. kurskiej „podczas wynoszenia z chaty trumny (ze zwłokami) otwierają okna i drzwi, przez co dają znak duszy, żeby poszła za swoim ciałem, a nie została w chacie” Podobnego zwyczaju przestrzegają w gub. permskiej i u Czere-misów.

Po skonaniu wieśniaka w Czechach, „jeden z obecnych otwiera okno, „aby dusza swobodnie mogła opuścić ciało” i snadniej się dostała do nieba, „w przeciwnym razie będzie się błąkała po domu, dręcząc pozostałych we śnie”. Po zejściu śmierci Morawianie „otwierają na chwilę okno, aby dusza umierającego znalazła wyjście”; okno zaścielają białem płótnem, aby na niem mogła spocząć. Skoro Serb skona, otwierają okna, aby dusza — w postaci białego gołąbka albo błękitnej pary — mogła swobodnie ulecieć. Po wyznięciu ducha przez umierającego, chłopci w Mołdawji „otwierają natychmiast okna, aby dusza ujść mogła i dostała się do niebios”. Rumuni otwierają co rychlej okna domu, w którym ktoś wyzionął ducha, aby uwolniona dusza odlecieć mogła swobodnie. I Włosi w chwili śmierci człowieka otwierają natychmiast drzwi i okna, ażeby dusza, którą Sycylijczycy wyobrażają sobie w kształcie motyla lub gołąbka, bez przeszkody ulecieć mogła.

Był powszechny w Niemczech zwyczaj, który tu i ówdzie do dziś przestrzegają, iż w razie zaszłej śmierci otwierają w domu jedno lub kilka okien, drzwi itp. otwory, „aby dusza mogła wygodnie odlecieć”. W niektórych okolicach Niemiec powiewają chustkami, aby wypędzić duszę, wołając za nią: „Idź precz i wylatuj”. Bezpośrednio po nastąpieniu śmierci otwierają okno w izbie, w której leży umarły. „aby duszy umożliwić wyjście bez przeszkód”. Zwyczaj ten, przestrzegany u Słowaków, w Palatynacie górnym, Szwabji, Tyrolu, Hannoverze, w Grecji, Szkocji. I w Siedmiogrodzie każą otwierać okna, aby mogła swobodnie wylecieć dusza, którą wyobrażają sobie jako w górę wzlatującą istotę np. białą gołąbkę albo brzęczącą pszczołę jako tchnienie albo cień. Lud w Danji i Skandynawji otwiera również okna albo robi otwór w dachu, „aby ułatwić duszy konającego wolny odlot oknem, dachem lub kominem. Gdy kto z Żydów naszych umrze, każą zaraz otwierać okna, „aby dusza wyszła”.

I w Armenji otwierają okna, aby „umożliwić duszy wyjście z ciała”. A Lapończycy natychmiast po wyznięciu ducha przez nieboszczyka otwierali wszystkie okna w izbie, w której umarł. Podobny zwyczaj istnieje u Malajów. W domu żałoby „zawieszają kawał materji albo ozdobny liść w tem mniemaniu, iż na nim dusza zmarłego opuści izbę” a gdy się liść zniszczy, powrót duszy jest uniemożliwiony, bo ona wrócić może tylko po tę jej drogę, na której wyszła.

Plemię Algonkinów wypycha duszę zmarłego wśród krzyków przez otwór w chacie, u innych ludów pierwonych zrywają dach, aby wypłoszyć ducha, a plemię Tupi wrzuca dusze zmarłych do wody, aby odpłynęły. Po wywiezieniu zwłok, otwierają (w Bziance) drzwi i okna chaty, tudzież skrzynie, kufry, faski w komorze, „aby dusza nie błądziła po chacie, lecz jak najprędzej wolną znalazła drogę”. Drzwi domu, w którym umarły leży, są punktem wyjścia na tajemniczej drodze pośmiertnej w pierwszym etapie nieboszczyka z domu na cmentarz.

W obchodach pogrzebowych w tem stadium spotykamy się z dwoma rzekomo przeciwnymi zwyczajami: Otwierania drzwi i okien w tym celu, żeby dusza swobodnie wyjść mogła z ciała, domownicy bowiem radziły się pozbyć tego szkodnika i drugi również rozpowszechniony u nas i u innych ludów zwyczaj zamykania drzwi i okien, aby temi wrotami nie wyszedł duch i nie wyrządził szkody ludziom. Oba zwyczaje wypływają z uczucia strachu przed groźnym duchem zmarłego. „Wyniósłszy nieboszczyka z izby, natychmiast drzwi zamykają, ażeby za nim ktoś inny z domowników nie poszedł na tamten świat”. I w Ropczycach idąc na pogrzeb „w domu, z którego umrzyka wynoszą, zamykają izby, komorę, stajnię, słowem wszystko — aby się gospodarstwo nie przewiedło, tj. żeby nie poszło za nieboszczykiem”. Żaściankowa Szlachta w Delejowie (pod Brzeżanami) wierzy, że „dusza ludzka może po śmierci pozostać w chacie na pokucie, ażeby nie dopuścić do tego, zamykają zaraz po wyniesieniu zwłok drzwi izby chaty, aby tym sposobem zmusić duszę do towarzyszenia zwłokom”. I po wyprowadzeniu umrzyka po za obejście „zamykają wrota, aby dusza nie wróciła”.

Wynosząc zwłoki włościanina (p. zastawnieckiego) i Rusini mają zwyczaj otwierania drzwi i okien, „żeby wyszła z chaty Śmierć i dusza”, atoli gdy ciało zmarłego jest już na dworze, zamykają drzwi i okna „żeby Śmierć nie wróciła do chaty”. Po wyniesieniu zmarłego z obejścia, gdy mijają wrota, zamyka je baba co rychlej i zatrzymuje uczestników pogrzebu w obejściu, a czyni to na to, aby w tej chacie wszyscy nie wymarli. Po wyniesieniu ciała nieboszczyka domownicy w Trościańcu nie wychodzą za zwłokami, lecz najpierw zamyka się drzwi, a dopiero po otwarciu ich wychodzą, gdyby bezpośrednio za umarłym wyszli, on zabrałby wszystkich za sobą na drugi świat. Ostatnia z chaty wychodzi matka, a po śmierci dziecka rodzice, w ogóle gospodarz lub gospodyni.

Drzwi domów, około których przechodzi kondukt pogrzebowy w Czechach północnych, mają być zamknięte, „aby Śmierć nie mogła się tam schronić”.

Słowianie południowi po wyniesieniu zwłok umarłego na cmentarz zamykają drzwi i okna, żeby nikt nie wyszedł, tym sposobem nie dopuszcza się, aby ktoś z domu poszedł za Śmiercią czy umarłym. U Serbów łużyckich jest w zwyczaju natychmiast po wyprowadzeniu zwłok z domu zamykać drzwi, „aby zmarły nie pojawił się i kogoś z sobą nie zabrał. Lud w Dalmacji strzeże troskliwie niepochowanych zwłok, zamykając drzwi i okna, w którym leży umarły, z obawy, aby nie przeszło przezeń jakieś czworonożne zwierzę, kot, pies, mysz itp. istoty mające bezpośredni związek ze złym duchem, bo w takim razie zmarły staje się upiorem (Kosacz). W Lice (Rumelja) zamykają drzwi natychmiast po wyprowadzeniu zwłok, starając się tym sposobem przeszkodzić, aby nikt z domowników nie poszedł za nieboszczykiem, to znaczy nie umarł. Gdy umarłego z chaty wyniosą, Rumuni „zamykają za nim drzwi i okna, żeby umarły nie wrócił do domu i nie pociągnął za sobą nowych ofiar“.

I na Bukowinie wynosząc zwłoki umarłego na cmentarz, lud zamyka wrota zagrody, bo gdyby były otworzone, umarłby ktoś z tego domu. Skoro tylko umierający wyzionie ducha, zamykają w Niemczech drzwi, a gdyby zapomniano to uczynić, umrze natychmiast pierwsza z tych osób, która przejdzie otwartymi drzwiami (Na Śląsku, w Brunświku, Hannowerze i Turynji) Wynosząc zwłoki umarłego nakazują w Dytmarskiem natychmiast drzwi zamykać, aby ktoś z rodziny nie poszedł w ślady nieboszczyka. W Nordsteimke, po wyniesieniu zwłok z domu żałoby, najbliżsi i domownicy, którzy nie idą za trumną na cmentarz, „zamykają drzwi, aby umarły nie pociągnął za sobą jednego z nich do grobu“. I Żydzi po wyniesieniu zwłok nakazują „drzwi pokoju zamykać, aby zmarły nie wrócił“. Zwyczaj zamykania drzwi po wyprowadzeniu zwłok przestrzegany był już w klasycznej starożytności.

Ubieranie i układanie zwłok.

Panuje u nas odwieczny zwyczaj, iż ludzie przygotowują sobie na śmierć ubranie, przynajmniej koszulę śmiertelną. Starsze kobiety we wsi Studzianki — jak w innych stronach Polski — „przygotowują je sobie jeszcze wtedy, gdy są najzdrowsze“. W ziemi sieradzkiej chowają ślubne szaty „na śmierć“, aby przywdziać w nie umarłego albo ulżyć mu skonanie. I w okolicach Pińczowa każą się grześć „w ślubnej koszuli“. Wśród ludu ruskiego w Kossowie przetrwał odwieczny zwyczaj przechowywania stroju weselnego, aby w nim być pogrzebanym, powiadają

bowiem, że „niema człowieka szczęśliwszego, jak ten, co umrze w ubraniu weselnym“. Ukrainki chowają na ten cel w skrzyni weselnej rańtuch (podwikę), gospodarze kążą sobie robić trumnę albo przygotowują deski na trumnę. Mają przykonanie, że „kto na śmierć przygotowany, ten dłużej żyć będzie“. Starzec na dożywociu w Chełmskiem posiada zawsze „czystą i całą bieliznę na śmierć w skrzyni na pogotowiu, jeżeli zaś chce mieć pogrzeb okazalszy, to zachowuje więcej odzieży np. kożuchi sukmanę“. Każda kobieta wiejska na Polesiu wołyńskiem „przygotowuje sobie na śmierć koszulę lnianą, fartuszek i namitkę z tegoż płótna, letnik czerwony domowej roboty i t. z. pokrywało, tj. kawał płótna, którem się cała trumna przykrywa“. U Czechów i Morawian, u Serbów łużyckich i Bułgarów przechowują też na ten cel strój weselny albo mają w pogotowiu ubranie śmiertelne.

W Badeńskiem i w Lesie turyngskim przechowują również ubranie weselne na ostatni wychód („zum letzten Gang“). U Rumunów (na Bukowinie) panuje odwieczny zwyczaj przechowywania sukni weselnych w skrzyni aż do śmierci, a ktoby z pozostałych nie pogrzebał ich w tych sukniach, od wesela nie tkniętych, tenby popełnił wielki grzech. Myśl o pozagrobowym życiu towarzyszy Zmujdzinowi, będącemu jeszcze w kwiecie wieku: zawczasu przygotowuje sobie pośmiertne ubranie, zwane ikopis (do mogiły). Zmujdzinka przechowuje na dnie skrzyni „ślubne swe pończochy“, aby w nich stanąć na progu tamtego świata jak przed ołtarzem i „kilka koszul ze swej wyprawy własnoręcznie uprzedzionej i utkanej“. Opowiadają, że „Zmujdzin jeszcze w pełni sił, zawczasu káže sobie trumnę zrobić i przechowuje ją w domu na wypadek śmierci“. Koszulę, którą wdzwiewają na nieboszczyka, na wyspie Fehr, to dar ślubny od p. młodej, która ją sama uszyła, u nieboszczki koszula śmiertelna należała do wyprawy ślubnej.

Nad Renem „koszula śmiertelna dla każdego, nawet dla dzieci, leżała przygotowana w skrzyni“. W Ditmarskiem i we Fryzji „dają narzeczonej do wyprawy koszulę śmiertelną i całun“. U ludów germańskich i romańskich znany jest zwyczaj przygotowywania za życia śmiertelnej koszuli, o której pamiętają już na weselu. Petronjusz wspomina, że niektórzy Rzymianie sprawiali sobie za życia ubranie śmiertelne, zwane eufemistycznie vitalia.

Przy sporządzaniu ubrania śmiertelnego przestrzegają rozmaitych przepisów, z których może najpowszechniejszy jest zakaz robienia węzłów na nitce, używanej do szycia koszuli dla nieboszczyka. Umarły przez pewien czas po śmierci jeszcze żyje i czuje, dlatego szyjąc suknie dla umarłego nie robią na nitce węzełków, boby go gniołły („upychały“). „Nie powinno się

robić u nici węzełków, ale gdy jedna nitka wyjdzie, nawlekać zaraz nową. W węzełki bowiem wciskają się i zawiązują razem z niemi i grzechy zmarłego, które tam pozostają i siedząc przy duszy, zbawienia jej utrudniają" (Kieleckie). Że dusza chętnie przebywa w węzłach, supełkach i tym podobnych wiązaniach, świadczy następujący przesąd w okolicy Ropczyc: „Zawiązanego powrosła nie wolno palić, ani na gnój wyrzucać, bo we węzle pokutuje dusza, należy tedy najpierw węzeł rozwiązać i duszyczkę uwolnić". Umarłego na Rusi podwiązują czerwoną włóczką, nakazując, by ją rozwiązano, gdy zmarłego kłaść będą do grobu. Gdyby nieboszczyka złożono w trumnie nie rozwiązanego, wdowa po nim nie mogłaby wyjść za mąż. Wkładając ciało umarłego do trumny „wszystko, co związane — rozwiązują, aby nieboszczyk na tamtym świecie nie był spętany". Huculi nie przewiązują też gazdy pasem (rzemieniem), „aby mu na drugim świecie nie było ciężko", dlatego przeklinają w okolicy Nadwórny: „Daj Boże, abyś na tamtym świecie chodził w rzemieniu". Serbowie ubierając zmarłego według miejscowego zwyczaju „nie zawiązują na nim żadnego ze zwykłych węzłów w jego odzieży", a spuszczać go do grobu, rozwiązują węzły u bielizny. Powszechny ten i u Czechów przesąd, aby przy szyciu ubrania zmarłego nie robić węzłów u nici, spotykamy też wśród ludu niemieckiego, gdzie zmarłej kobiecie nie upinają włosów szpilkami, aby jej nie gniotły.

W niektórych okolicach Niemiec rozwiązują nieboszczykowi każde wiązanie (kokardę), rozpinają ubranie zapięte na guziki, w przeciwnym razie umarły pociągnąłby za sobą kogoś z domowników. Zakaz ściśle przestrzegany także w Turynji, Meklenburgu, Rumunji i in. Jako powód tego zakazu podają w Szwajcarii: „Węzełki przy zaszywaniu nieboszczyka są przeszkodą duszy na drodze do wieczności". Umarły w przekonaniu ludu w Polsce, na Rusi, u Jugosłowian i in. czuje, widzi i słyszy, dopóki go nie wyniosą na cmentarz. Ubierając wstrząsają nim, przywołują go, w ogóle obchodzą się z nim jak z człowiekiem żywym. Przed ubraniem go nie wpuszczają też nikogo do chaty, gdyż „umarły się wstydzi, bo nie jest odpowiednio ubrany". „Babki prośalne" w Przebieczanach ubierając go „wołają nań po imieniu, (ażeby teżec ustąpił)" a wkładając poszczególne części ubrania mówią: „Daj rękę Wojtek, bo ci włożę twoje ubranie" itp. Rozmawiają tak z umarłym, aby się łatwiej dał ubrać. Jeśli w Stradomiu nastaje burza z grzmotami, kobieta pilnująca ciała „porusza je i woła po imieniu na zmarłego" a gdyby tego zaniedbała, nieboszczyk „pęknie". Żydzi (w okolicy Witebska) przekonani są, że „człowiek po śmierci, zanim go do grobu włożą, czuje, choć nie ma siły mówić" — porównywiają go do stojącego na kładce w obawie, aby nie wpaść, starają się — podobnie jak Rusini — umierającego po-

budzić do życia „targając za uszy, włosy, ściskając za nos, kołając szpilką, podkurzając” itp. Gdy myją i ubierają umarłego Żyda, krzątający się około tej czynności przepraszają go za wyrządzoną mu przykrość. Nie wolno podczas ubierania przysglądać się zwłokom, bo tem się przyczynia wstydu umarłemu. Przed pogrzebaniem upominają go, „żeby nie zapomniał swego imienia, gdy przyjdzie anioł podziemny”. I u Turków po umyciu wśród modlitw twarzy, rąk i nóg nieboszczykowi i włożeniu go do trumny, wyskakuje Iman na wieko i wołając nieboszczyka po imieniu, mówi doń: „Uważaj, a nie pomył się”. Po umyciu ciała z „brudów żywota” przywdziewają je w koszulę śmiertelną ze zgrzebnego (Inianego) płótna uszytą, która osłania go od stóp do głowy. Z tego samego płótna robią okrycie na głowę i na nogi.

W pieśniach śpiewanych przy trumnie narzeka umierający, że cała nagroda jego żywota jest „s i e d m i a r (siedem łokci) płótna leżącego w grobie”, zdaje się więc, że tyle łokci brano na śmiertelnice, liczba 7 ma znaczenie mistyczne. Prastary zwyczaj zabrania uszycia śmiertelnicy powierzać domownikom, a to z tego powodu, że „każda łza, uroniona podczas szycia na robotę, niechybnie ciążyłaby kamieniem na duszy zmarłego”. Kobieta na Rusi, zaledwie skończy życie, ubierają w śmiertelną koszulę, owiną nakidką (narzutką) t. j. tym samym kawałkiem płótna, który już jej raz w życiu jako zawicie służył do oczepin, a obecnie okrywa ją całą w ten sposób, że końce płótna aż do palców nóg sięgają. Gdy Mahometanin umrze, kładą go twarzą ku wschodowi słońca, nakrywają prześcieradłem, po umyciu go i obłaniu wodą jeden z obsługujących narzuca nań długą koszulę bez rękawów, podobną do naszej śmiertelnicy. Żydzi po obmyciu zmarłego szyją dlań śmiertelną odzież z nowego płótna na podobieństwo worka z rękawami i nogawicami.

W okolicy Wielunia niszczą kawałki płótna, pozostałe po skrajaniu żgłą, wraz z igłą, którą je szyto t. z. martwicą, aby nie szkodziła człowiekowi, do którego rąk by się dostała, albo jak powiadają w okolicach Sieradza: „aby nowej koszuli śmiertelnej szyć nie pragnęła”. Nie wolno też nitki po ukończeniu szycia urywać zębami, bo przez samo dotknięcie śmiertelnicy dostaje się bólu zębów. Dlatego nawet igłę, którą szyto żgło, kładą umarłemu do trumny. Igła ta, którą szyto koszulę dla zmarłego, ma taką moc magiczną przez swe zbliżenie do umarłego, że konie zaprzężone do wozu, w celu wywiezienia zwłok na cmentarz, nie zdołają ruszyć z miejsca, jeżeli się wbije tę igłę w koniec dyszla u wozu. Kto w złości lub z zemsty chce pozbawić swego przeciwnika wzroku, bierze trzy rzeczy: ową igłę, włosy przeciwnika i ropuchę. Przy świetle gromnicy wyszukawszy

w nocy z piątku na sobotę, w dole na kartofle, żabę, przewleka się jej martwicą (igłą) przez oczy włos przeciwnika i związuje się jego końce. Póki włos związany, przeciwnik nie widzi, gdy się żabę spali, pozostanie wiecznie ślepy (w Polsce i na Rusi). Aby konia z zemsty zagłodzić, kładą mu do żłobu igłę, którą szyto żgło umarłemu, a koń chociaż najbardziej głodny, jeść nie będzie i padnie (z ziemi sieradzkiej). Igłę, którą się szyje zmarłemu ubranie, dziewczki w Studziankach noszą przy sobie, w tem przekonaniu, że nie zostaną matką. Czarownik z Rząchowy zadawał (ze starej książki rękopismiennej) następujące czary na śmierć: „Jeżeli chcesz, aby kto umarł, weźmij jaką część jego ubrania, a wrzuć ją do grobu, jak będą kogo chować, a on za rok umrze”. Francuzi w Wogezach wrzucają do ognia igłę, którą zaszywano śmiertelną koszulę, igła ta bowiem przynosi nieszczęście każdemu, ktoby jej drugi raz użył. Z zwyczajów przy ubieraniu zmarłego podnieść należy nakaz, „aby nieboszczyk nie dotknął ustami śmiertelnicy, w ogóle odzieży, stanie się bowiem przez to upiorem i pociągnie za sobą do grobu wielu członków rodziny”. (Na Mazurach pruskich, u Serbów Łużyckich, w Marchji Brandenburskiej, w Szwabji, Meklenburgu, Turynji (Nachzehrer).

Uświęcony wiekami obyczaj nakazuje ubierać umarłego w strój nowy, w którym ma się ukazać na tamtym świecie. Przebieczanie wierzą, że na tamtym świecie „każdy zjawia się w takim stroju, w jakim go pochowano, dlatego to umarłego ubierają w nowe ubranie, porządne, starganego nie dadzą, ażeby się tam nie potrzebował za nie wstydić”. Dlatego i w Borowej „umarłemu do grobu nie wdziewają starego ubrania, w którym by była jaka dziurka, bo z tej familji umieraliby często ludzie”. I umarłego w Poznańskim ubiera się koszulę śmiertelną z płótna białego, która ma być nowa i cała, gdyby go pochowano w starej lub podartej, rodzina by zmarniała. Koszula taka ma w rozmaitych stronach Polski nazwy: żgło, giezło, czchło, czeheł, śmiertelnica itp. Gdyby nieboszczyka pochowano „w starej, noszonej dawniej także i przez inną osobę koszuli”, taki umarły wedle mniemania ludu z Odolanowa „staje się człkiem wieszczym czyli upiorem” i „osobę tę — której koszulę nosi — ściga do grobu”. Zwłaszcza nie należy wdziewać na umarłego bielizny ze znaczkami jej właściciela, gdyż wtedy umarły zaczyna w grobie ustami mlaskać, żuć swą bieliznę, przez co właściciela jej pozbawia życia. Podobne przykłady znane są z podań ludowych w Górnym Palatynacie, gdzie przez owinięcie umarłego w płótno, znaczone imieniem osoby żyjącej, ta wskutek ssania płótna przez owego nieboszczyka (Totenleker) postradała życie.

I w Siedmiogrodzie umarłego nie ubierają w koszulę osoby jeszcze żyjącej, boby zmarniała (zanikła), jak owa koszula w grobie. Zmarłego ubierają u nas zazwyczaj w „odświętną odzież”.

aby się na drugim świecie dobrze przedstawiał. Podobnie na ziemiach ruskich ciało umrzyka stroją i tak układają na ławie „ażeby człowiek był ładny i pysznie wyglądał na drugim świecie“. W Żabiu chowają go w nowem ubraniu, „aby na drugim świecie miał się w czem pokazać, bo w jakim stroju go chowają, w takim zmartwychwstanie na strasznym sądzie“. Umarłego Bretończyka ubierają w strój niedzielny, dziewczynę w strój weselny, kobiety w świąteczny. Nieboszczyka w Czechach i na Morawach ubierają w strój odświętny, zazwyczaj weselny. Po umyciu umarłego Serbowie w Bośni i Hercegowinie ubierają go w szaty świąteczne. Wielką staranność i pieczołowitość rozwijają ludy celem przybrania umarłego. Nad Renem, u Sasów Siedmiogrodzkich, w Ditmarskiem przywdziewają nieboszczyka w „najlepsze jego suknie“, albo w nowe ubranie.

Nasi chłopci zachowują wobec umarłych przestrzegane za życia zwyczaje. Oto np. dziecko ubiera (w Krakowskiem) jego matka chrzestna w koszulkę i kwiatki ale boso. „Umarłą dziewczynę w Przebieczanach ubierają w biały strój“. Na Kurpiach chowają dzieci w koszulce i czapeczce o jednym kwiatku, jeśli chłopiec, w kilku kwiatkach jeśli dziewczyna. „Na wieku trumny przybijają związany wstążką wieniec z kwiatów i barwinku z bożego drzewka i t.d.“. Parobkowi „przypinają bukiet na piersiach, na wieku trumny przybijają wieniec z kwiatów z wstążkami, a na grobie jego sadzą kwiaty“, niosą go zaś na cmentarz dziewice, dziewczę niosą młodzieńcy. Gdy na Rusi umrze chłopiec, ubierają go jak parobka do ślubu, a gdy dziewczyna umrze, to ubierają ją jak p. młodą i dają jej w ręce rącznik.

U Hucułów „dziewicy plotą wianek z barwinku, kładą go zmarłej na głowie, a nadto ustawiają obok niej derewce (drzewce czyli różgę weselną, ucięty wierzchołek świerka, upiękuszony białą wełną), głowę zmarłego dziecięcia okrywają białą wełną. Gdy Bojce umrze „dziewka, dają jej na głowę pozłacany wianek z barwinku (jak do ślubu) i chustkę do ręki, parobkowi przywiązują ją do pasa, a na palcu wkładają im pierścień z wosku“. „Gospodarzowi wdziewają na głowę dużą czapkę, gospodyni zaś zawiązują głowę rańtuchem“. Serbowie w Bośni chowają dziewczynę zmarłą przed ślubem, przystrojoną w kwiaty, z pierścionkiem na palcu, zupełnie jak na wesele. Chorwaci chowają dziewczynę z rozplecionymi włosami z wieńcem na głowie, który przed nałożeniem wieka trumny na piersiach jej kładą, kobiecie zawiązują głowę chustką białą, zostawiając po obu stronach włosy skręcone w guczkę. Młode dziewczęta w Rumunji, „otrzymują ozdoby weselne, których się nie doczekały“. I Żmudzini przestrzegają tych różnic w ubraniu umarłych. „I k o p i s t. j. (śmiertelne ubranie) dziewczyny ma cechy ślubnego stroju, na głowie wianek, latem ruciany, w zimie mirtowy. Młodzieńcowi Żmudzini „przypinają do kłapy siermięgi bukiet zielony, zielo-

nemi gałązkami ozdabiają poduszkę, a wianek przybijają na wieku trumny". Podobne różnice w stroju umarłych zachowują ludy na tej i tamtej półkuli.

Jest zwyczajem u ludu polskiego nakładanie umarłym osobliwego rodzaju obuwia na nogi. W okolicach Pińczowa kładziono im na nogi rodzaj szkarpetów z płótna. W przeżytkach zwyczajów, odnoszących się do wdziwania obuwia, przebijają dwie przeciwne zasady. W niektórych okolicach, przeważnie zbliżonych do Niemiec, a więc w Prusiech wschodnich, na Mazowszu pruskiem, w Poznańskim, przechowuje się zwyczaj, może przejęty od sąsiadów, chowania umarłych w butach. Jako powód podają włościanie w Dąbrównie, żeby „nieboszczyk nie chodził na drugim świecie boso“, zakładają nawet lepsze obuwie, a jedna włościanka groziła swemu mężowi: „Włożę ci chodaki, jak będziesz leżał w trumnie, spóznisz się na sąd ostateczny — jaki będzie wstyd“! W Prusiech kładą parę butów do trumny, nie mogąc ich ubrać zmarłemu. W powiecie wągrow-skim obuwają w trzewiki lekkie, skopowe, zwane z niemiecka Sterbeschuhe. I Rusini w niektórych miejscowościach wdziwiają umarłemu buty, gdyż „przelatując przez ogniste rzeki popiekleby nogi“. Chowając w butach przestrzegają na Mazowszu i Pokuciu, aby obuwiu było bez podkówek, podając w okolicy Śniatyna jako przyczynę, „aby prędzej zgorzały, gdy nieboszczyk będzie przez ogień przechodził“, wkładają mu też laskę na tę uciążliwą drogę. Huculi nie opasują zmarłego rzemieniem, jaki noszą, „ażebymu nie było ciężko iść na tamten świat“. O zwyczaju dawania umarłym, a w ich zastępstwie ubogim, obuwia na tę drogę, świadczą chleby z Wrocławia i innych stron Śląska, rozdawane ubogim w dzień św. Jadwigi, księżniczki śląskiej (17 października) na jej grobie w Trzebnicy, przez tłumnie zbierających się tu co roku pielgrzymów. Zwyczaj ten obchodzony przez lud polski i niemiecki — jak dowodzi Vita st. Hedvigis — z 13 wieku, sięga pogańskich czasów. Jałmużny bowiem dawane na grobach, zostają w związku z obchodami za dusze zmarłych, a chleby rozdawane ubogim były pierwotnie ofiarowywane duchom umarłych. W ogóle „Jadwiga, jako święta, przejęła wiele zwyczajów ludowych Śląska z jesiennych dni zadusznych“, obchodzonych jeszcze w dobie przedchrześcijańskiej. Pieczywo rozdawane dziś ubogiej ludności w Trzebnicy w dzień św. Jadwigi ma kształt podeszwy, stąd nazwa Hedwigs-Sohlen, zastępuje ono prawdopodobnie buty w naturze rozdawane ubogim, pierwotnie zaś umarłym wybierającym się w drogę na tamten świat.

Buty i kij wędrowny z lichtarzem w starożytnych grobach Alemanów, zarówno jak zwyczaj u Szwabów i Sasów dawania nieboszczykowi do trumny butów, świadczy, że Germanowie wyobrażali sobie podróż na drugi świat jako długą wędrówkę. O Brunhildzie powiada Edda, że dbywała tę „długą drogę“ bez

cierpienia. U Łotyszów ubierają umarłego w kalosze, dawniej dawano łapcie na nogi albo trzewiki, a na wierzch łapcie, może dlatego, ażeby po zdarciu jednego obuwia pozostawały drugie w rezerwie, do użytku w tej długiej na tamten świat podróży. U ludów germańskich chowano umarłych w obuwiu na drogę po drugim świecie. U starożytnych ludów Skandynawji było zwyczajem, przywiązywania nieboszczykom obuwia, w którychby mogli iść do Walhalli. I w Niemczech zaopatrywano umarłych w obuwie „śmiertelne“, aby nie okaleczyli sobie stóp, gdy przechodzić będą przez ostre kamienie i ciernie podziemia. Do dziś lud niemiecki kładzie połoźnicy do trumny trzewiki, aby przysła pozostawione niemowlę nakarmić.

W średnich wiekach zamiast składania obuwia do grobu, rozdawano je ubogim. Wedle podania ludowego w Jork hire obuwie, rozdawane za życia ubogim, służy nieboszczykom na drugim świecie do przejścia przez cierniste drogi. Zmarła w Alzacji połoźnica skarży się: „Dlaczego nie założyliście mi na nogi moich bucików, muszę przechodzić przez cierniska i ostre kamienie“. W Alemanji zmarłej połoźnicy dają do trumny parę trzewików, aby odwiedzając swe dzieci, nie chodziła boso. Lud angielski powiada: „Raz w życiu trzeba ubogiemu darować parę butów, aby po śmierci przebyć można ciernistą drogę bez okaleczenia“. Mamy świadectwo z 1189 r. w podaniu o ofierze takiego obuwia, aby w zagrobowem życiu przejść było można dwumilową drogę gęsto cierniami obsadzoną. Było starogermańskim na północy zwyczajem, że przed zasypaniem grobu najbliższy krewny zawiązywał umarłemu sandały (Hell-schuh) na drogę w krainę Helli. Normanowie przywiązywali zmarłym do nóg obuwie śmiertelne (helsko), aby przygotować ich „na długą i ciemną drogę do piekła“, u innych ludów germańskich wdziewają umarłemu buty, „gdyż musi przebyć rzeki i strome góry, aby się na drugi świat dostać“.

Podobnie jak Mazurzy zakładają i mieszkańcy Kalifornji umarłym obuwie, aby nie ranili sobie stóp po ciernistej i żmudnej ścieżce na drugi świat. W grobach przedhistorycznych spotykamy często obok narzędzi, ozdób i innych przedmiotów składanych umarłemu do grobu, także obuwie do użytku na drugim świecie. Wręcz przeciwny istnieje u nas zwyczaj chowania umarłych bez butów. Zamiast butów lub trzewików wdziewają umarłym na ziemiach polskich i ruskich przeważnie skarpetki, (z płótna) onuczki lub sakwy płócienne. Starzy ludzie w Sopotni Małej (p. żywiecki) „nie pozwalają wdziewać umarłemu butów lub trzewików“, a jako powód — naturalnie drugorzędny — podają, iż „P. Jezus nie chce takiego człowieka (w obuwiu) przyjąć do chwały niebieskiej“, prawdopodobnie jednak z obawy, aby umarły w takim obuwiu nie wychodził z grobu „na świat“ i nie prześladował żywych. W celu przeszkodzenia pośmiertnym wycieczkom umarłych, którzy pozostających przy życiu

dręczą i nękają, Polesiucy „chowają nieboszczyka bez obuwia, boso, w przypuszczeniu, że to ich odstraszy od chodzenia po śmierci“.

U innych Słowian umarłym nie wdziewają butów, a lud czeski podaje źródło tego zwyczaju: „Gdyby się zmarłemu dało do grobu buty lub buciki (dla zmarłej), chodziłby w nich jako upiór, dopóki by ich nie podarł“. Umarłym na Rusi — w powiecie nadworniańskim — nogi owijają białymi płatkami (z płótna t. z. płakienki) a na nie kładą „kapci“ z sukna, ale nie wdziewają butów z podkowami utrzymując, że „gdyby umarłego pochowano z żelazem, musiałby chodzić po świecie (jako upiór), dopóki by podków nie schodził“. Chorwaci dają umarłemu inne obuwie, bo gdyby go pogrzebano w tych samych butach czy opankach, które za życia nosił, wróciłby po trzykroć z grobu, naturalnie straszyć pozostałych. Na Białorusi chowają zmarłego boso w tem mniemaniu, że to uniemożliwi mu chodzenie po śmierci jako upiór. Umarłym w Liège nie kładą bucików na nogi, „bo nie godzi się stawać w obuwiu na ostatecznym sądzie“. I lud sycylijski podaje ten drugorzędny powód, dlaczego umarłym nie kładzie się na nogi butów ani trzewików, „nie godzi się stawać w obuwiu przed sądem boskim“. Umarłego w Siedmiogrodzie ubierają odświętnie — w razie nałożenia butów, zdejmują z nich okucie, jedni podają jako powód, aby żelazo nie rdzewiało, inni, że nie wypada z żelaznemi podkowami stawać przed obliczem P. Boga. Rumuni, którzy zarówno jak Sasi przestrzegają tego zwyczaju, tłómaczą go w inny sposób, a mianowicie: „Opodał bramy niebieskiej znajdować się ma piekielna, otóż skoro przybędzie nieboszczyk z podkowami, słyszy go pies w piekle i ściąga go z niebios do piekieł“. Konającego w nowosądeckim obwodzie kładą na równianej słomie, tak by „na kłosiech miał nogi ku drzwiom, żeby się ku drzwiom miał, bo go mają wyprowadzić i żeby już do tego domu nie powrócił więcej“.

Na całej etnograficznej przestrzeni Rusi, od gorlickiego i jasielskiego powiatu począwszy aż na gubernji kurskiej skończywszy, układają zwłoki zmarłego głową do pokucia (miejsce, gdzie dziś wiszą obrazy świętych, będące za czasów pogańskich przybytkiem bóstwa domowego), a nogami ku progom i drzwiom. Nieboszczyka w Czechach północnych kładą nogami do drzwi. W Sławonji kładą umierającego nie głową, lecz nogami do drzwi, w przeciwnym razie śmierć przekułaby chorego. Zwyczaj ustawiania zmarłego nogami do drzwi zwróconemi, znany jest w Rosji, Karyntji, Palatynacie górnym i Meklenburgu. Dlatego istnieje w Niemczech przesąd, że umrze ten, kto śpi w łóżku tak ustawionem, iż nogi ma zwrócone ku drzwiom. Wedle odwiecznego zwyczaju wieśniacy z prawego brzegu Wezery, kładą nieboszczyka w trumnie, nogami zwróconemi do drzwi. t. j. w takim położeniu, w jakim go wyprowa-

dzają z domu, nogami naprzód, w przeciwnym razie wróciłby z grobu, aby swoich niepokoić. Z tych samych powodów układają umarłego nad Renem, we Francji i Rumunji nogami ku drzwiom. Umarłego Sycylijczyka „układa się w ten sposób, by nogi miał zwrócone do drzwi wchodowych, nigdy zaś żywym nie stawia się łóżka w podobnem położeniu, byłoby to bowiem wróżbą rychłej śmierci”. Z różnych środków ochronnych, jakich ima się lud szwedzki, aby przeszkodzić powrotowi zmarłych, najczęstszym bywa zwyczaj przestrzegany przy wynoszeniu zwłok z domu, aby „nogi umarłego były skierowane ku drzwiom, w przeciwnym bowiem położeniu nóg zwróconych ku izbie, mógłby nieboszczyk wrócić do domu”. Umarłego na Węgrzech kładą w izbie nogami zwróconemi ku drzwiom, utrzymują bowiem, że „z umarłym i śmierć z domu ustępuje”. I u Łotyszów panował zwyczaj „stawiania nieboszczyka po środku izby nogami do drzwi”. Żydzi kładą również nieboszczyka w pokoju „ze zwróconą ku drzwiom twarzą”, a położenie to ciała wskazuje na tradycję odległych wieków. Zwyczaju tego przestrzegali już Grecy w starożytności. Zwłoki Patroklosa spoczywały podług Iljady nogami zwróconemi do wychodu z namiotu. Zmarłego układali starożytni Rzymianie na łożu (*lectus funebris*), w atrium, nogami do drzwi, jakby do wyjścia. Znaczenie tego zwyczaju nie ulega wątpieniu. Układanie zwłok nogami ku drzwiom w „położeniu wprost przeciwnem od tego, które zajmować zwykł nieboszczyk za życia”, miało na celu łatwiejsze wyprowadzenie niebezpiecznego gościa, za jakiego uważany jest powszechnie umarły. Natomiast grzebano umarłych głową zwróconą ku zachodowi.

Wieśniaki sieradzkiego wynoszą w trumnie nogami do drzwi, „aby nie wrócił i nie zabrał kogoś z domowników”. Na Mazowszu pruskiem, podobnie jak na Rusi, wynoszą umarłego z chaty nogami naprzód „dla zapobieżenia jego powrotowi”. Na ziemiach Czechosłowacji przestrzegają odwiecznego zwyczaju wynoszenia umarłego nogami zwróconemi do drzwi domu, w przeciwnym razie „nieboszczyk mając twarz ku domowi zwróconą, powróci do swoich”, a niebezpieczne to odwiedziny. U ludu walońskiego wynoszą zmarłych z domu nogami naprzód, stąd zwrot: *enn' alé lê pi dvan*, znaczy umrzeć. „Jeżeli kilka osób w jednej rodzinie umiera w krótkim przeciągu czasu jedna po drugiej, przypisują to czarom (umarłego) i wynoszą wtedy nieboszczyka twarzą zwróconą naprzód, ażeby pozostałych rychła śmierć nie zabrała”. Zmarłych „chowają na cmentarzu nogami ku alei, przy której grób się znajduje”.

Lud niemiecki, wedle odwiecznego zwyczaju, kładzie nieboszczyka nogami ku drzwi i w tej pozycji wynoszą go przez próg, podając jako przyczynę, „aby nie wracał do domu i nie straszyl”. Zwyczaj wyprowadzania ciała nieboszczyka z domu

stopami naprzód przestrzega lud w Prusiech wschodnich, na Pomorzu, w Brunświku, Mekleuburgu, Palatynacie górnym i w Tyrolu. Zwłoki umarłego w Szwecji, Holandji, podobnie jak w ogóle u ludów germańskich, wynoszą z domu albo z łóżka tylko w ten sposób, iżby nogi nieboszczyka wychodziły ku drzwiom, wskutek czego umarły nie znajdzie drogi powrotu. Zwyczaj noszenia zwłok umarłego z nogami ku drzwi spotykamy już u Homera. W takim położeniu leżały zwłoki Patroklosa twarzą zwrócone do drzwi namiotu. Znany jest ten zwyczaj i w Rzymie, a nawet w innych częściach świata np. w Armenji, u plemienia Pehuenches. O tych Pehuenchach w Ameryce południowej opowiadają, że „zmarłego wynoszą z chaty nogami naprzód, bo gdyby go w innej pozycji wyprowadzili, to mógłby wrócić jako upiór”. Umarłego Żydzi (w Polsce, na Rusi i Bukowinie) chowają w dniu śmierci z obawy przed złemi duchami. Wynoszą go z domu twarzą zwróconą naprzód, a niosący go dopiero za nim wychodzą, kłoby przed nim wyszedł z izby, umarłyby wkrótce. Uczucie strachu przed umarłym i obawa, aby nie wrócił, była podłożem zwyczaju wynoszenia umrzyków nogami ku drzwiom. Wychodzono z założenia, że umarłym mają pozostać przy życiu wskazać najkrótszą drogę na tamten świat, skierować kroki nieboszczyka w tę stronę, aby go od żywych odwrócić.

Jak w czasach przedhistorycznych, przestrzegają w okolicy Pińczowa, przy chowaniu nieboszczyków na cmentarzu, aby „zwłoki ich grześć koniecznie głową zwróconą na zachód, a nogami i twarzą zwróconą na wschód słońca”. Układanie zwłok w grobie odbywa się i na Rusi wedle tych odwiecznych, tradycją przekazanych zwyczajów. Kładą więc trumnę z nieboszczykiem w grobie głową na zachód słońca, gdzie od wieków wyobrażano sobie królestwo umarłych a nogami na wschód.

Zwłoki zmarłego w Uszycy (na Podolu rosyjskiem) składają na Pokuciu „pod obrazami świętych, na prostej ławie, przykrytej weretą, twarzą zwróconą na wschód”. Serba w Bośni i Hercegowinie chowają w grobie nogami a więc i twarzą zwróconymi na wschód. Na Pomorzu, w Meklenburskiem i u innych ludów słowiańskich umarłych chowano z obliczem skierowanem ku wschodowi słońca. W Poznańskim i Prusiech zachodnich natrafiamy często na groby rządowe, tak nazwane od spoczywających w ziemi rządami szkieletów. Leżą one zazwyczaj nawznak wyprostowane, z rękoma wyciągniętymi wzdłuż ciała, z głową zwróconą na zachód, wyobrażano sobie bowiem, że kraina cieniów znajduje się tam, gdzie zachodzi słońce. W najstarszych wykopaliskach na ziemiach słowiańskich spotykamy czaszki leżące głową skierowaną ku zachodowi, krainie umarłych. Obrzęd ten zostaje w związku z prastaremi mitami ludów pierwotnych o zachodzie słońce. U plemion australijskich dusza

zmarłego idzie do miejsca zamieszkania przedków, do wyspy umarłych, która leży na zachodzie, tam, gdzie słońce na każdą noc zamiera.

Wschód odgrywa ważną rolę w orientacji, zwłaszcza w obrzędach ludów europejskich, ale także wschodnich. Gallowie jeszcze za czasów rzymskich grzebali umarłych twarzą na wschód zwróconą. Niemcy w epoce pogaństwa chowali umarłych obliczem zwróconem na wschód. Żydzi w Polsce, na Rusi i w Litwie chowają umarłego „twarzą zwróconą ku wschodowi“, podając jako powód, naturalnie drugorzędny, „aby w chwili przyścia Mesjasza umarły powstawszy, mógł iść wprost przed siebie“. „Zachód słoneczny wskazuje krainę śmierci państwo dusz“ ku zachodowi więc obracają głowę nieboszczyków, bo tam jest przybytek umarłych, wschód słońca jest miejscem zamieszkania bogów, do wschodu zwracają się ludy wschodnie z modlitwą i ofiarą. Obie orientacje są przeżytkiem kultu słońca.

Podniesienie zwłok odbywa się wedle stałych, tradycyjnych form rytuału pogrzebowego. Zwłaszcza oznaczone jest miejsce, gdzie zwłoki mają przebywać. Na Podhalu był zwyczaj, że „trumnę z nieboszczykiem składano na noc na boisku, „bo gazdy rządy są na boisku“, a trumnę gaździny w komorze, „bo tam rządziła za życia“. Nadrabianie umieszczają trumnę z zwłokami w sieni, na stępie. Najczęściej kładą je na środku izby pod siostrzeńcem (w Tatrach), w stodole na Litwie, pod belkami (Minden), pod oknem (w Karyntji), w obejściu, na dziedzińcu (w Górach kruszcowych, u Wendów, w Bawarii). Przychowuje się tam ciało umarłego przez czas dłuższy, ponieważ pierwotnie wyobrażano sobie duszę jeszcze po śmierci w ciele żyjącą. Nawet wśród inteligencji zauważyć można ostatnie przebłyski takiego pojmowania duszy. Nie chcemy sobie wierzyć, że zwłoki drogiej nam osoby nic już nie czują. U niektórych plemion na Madagaskarze wystawia się zwłoki w domu żałoby lub w szopie na ten cel zbudowanej, u innych zaś w odludnych miejscowościach, w lesie. Wystawienie to trwa dłużej lub krócej zależnie od plemienia, majątku i stanowiska społecznego nieboszczyka, lecz prawie na całej wyspie pochowanie ostateczne odbywa się dopiero, gdy kości są całkiem pozabawione mięsa, gdyż dusza nie mogłaby wniknąć przedtem do nieba, zanimby ciało nie pozbyło się części gnijących. Żydzi wynoszą zwłoki co rychlej, pierwotnie zapewne z obawy, aby nieboszczyk nie wstał i nie zabrał ze sobą osób żyjących.

Umierającego w Tomaszowskim zdejmują z łóżka i układają na deskach, pokrytych świeżo wyjętą ze snopka słomą. I umarłego w Morownicy „kładzie się na desce“ którą opiera się o stołki albo stawia na ławce. Po śmierci włościanina w okolicy Czerska „biorą dwa stołki, kładą na nich deski, przykrywają słomą i na tem kładą nieboszczyka“. Gdy umarły



Robotnik samobójca, z dworca kolejowego
Podzamcze.



Topielec na Kisielce (p. lwowski)
Powód samobójstwa uwiad starczy 10/5 1928.

ozimnieje, w Nowosądeckiem „złożą go na desce albo na ławie, poczem go dopiero myją”. Na Mazowszu i w Krakowskim kładą umarłego — latem w sieni lub w stodole, zimą w izbie — na ławie wyścielonej równą słomą, zwracając nogami do kościoła. Umywszy i ubrawszy nieboszczyka kładą go do trumny, którą w Poznańskim „stawiają na stołkach lub ławkach wśród izby, aby go mógł każdy obejrzeć i z nim się pożegnać”. DIALOG Śmierci z Mistrzem, przechowany w rękopisie z 15 w. wspomina o tej śmiertelnej desce w wierszu:

Darmo pożywasz lub jeszcze,
Już ci zgotowana deszczka.

Przechował się też ślad tego staropolskiego zwyczaju w wierszu:

Maciek zmarł, leży na desce,
A piłyby jesse.

i w znanej piosence:

Umarł Maciek, umarł,
Oj, leży na desce!

Nie należy jednak myśleć o desce trumny lecz o owej „desce, na której w wielu jeszcze okolicach u nas kładą nieboszczyka zaraz po śmierci”. Wedle odwiecznego zwyczaju składano zwłoki umarłego przed pogrzebem na desce, jak świadczy wyrażenie w różnych językach: „leżeć na desce”. W przysłowiu wyrażeniu pamięci: „aż do grobowej deski” mieści się wspomnienie owego obyczaju, kiedy to zmarłego nie chowano jeszcze w trumnie, lecz na gołej desce. Już w Wizerunku Reja czytamy o znikomości życia człowieka, który „po małej chwili na desce już leży”. W pieśni ludowej przeklina dziewczę chłopca, szukającego bogatej dziewczyny: „Bodaj się dorobił na grobowej desce”. Nieboszczyka do dziś w niektórych stronach „umieszczają na ławce, która też jest deską”. „Umierającego Poleszuka kładą na gołych deskach”. Na Ukrainie układają go na ławie głową do obrazów św. a nogami ku drzwiom. W Przemyskiem, Chełmskiem, w powiecie Mozyrskim i in. nieboszczyka zaraz po skonaniu „kładą na gołych deskach” albo „na ławie”, ta zaś jest zawsze grubą deską. Tenże zwyczaj przestrzegany jest w innych krajach słowiańskich np. u Łużyczan, gdzie „umarły dwa do trzech dni leży na gołej ławie”. Umarłego w Lesie czeskim po umyciu i ubraniu kładą na desce, którą po pogrzebie jako „deskę śmiertelną” z emblematami śmierci i odpowiedniami napisami umieszczają na drodze do kościoła razem z innymi deskami. Dopiero przed samem wyniesieniem zwłok na cmentarz kładą nieboszczyka do trumny. Przez deskę grobową nie wolno było w Chebie jeszcze 1823 r. przechodzić kobiecie. bo jej groziła choroba nóg. Zmarłego Chorwata po umyciu ciepłą wodą, zmieszaną z octem i po przebraniu w czystą bieliznę,

kładą na ławce, rzadziej na desce, a dawniej na ziemi zaścielonej słomą.

Umarłego kładą w Niemczech (Elberfeld) na desce, wspartej na dwu stołkach i zaścielonej słomą, którą pokrywa prześcieradło. Zwłoki umarłego kładą w Dytmarskiem na desce, zazwyczaj wziętej z wozu, którą wyścielają słomą. Do dziś zachował się w Bawarii, Salzburgu, Austrii górnej i in. zwyczaj będący przeżytkiem kultu duszy cielesnej: Oto po obmyciu i ubraniu zmarłego kładą go na umyślnie w tym celu przygotowanej desce, rozłożonej zazwyczaj na ławce albo na dwu stołkach. W czasach „pogańskich” dawano nieboszczykowi do grobu ową deskę, na której leżały jego zwłoki, obecnie, gdy je kładą do trumny, wystawiają deskę na drogę, „aby była dla ducha nieboszczyka zaporą wstrzymującą go od powrotu do swoich”. W Tyrolu, Bawarii, w Alpach zachodnich panował zwyczaj składania zwłok umarłego na desce, zwanej Rehbrett (Leichenbrett), na której podawano imię zmarłego, datę jego urodzin i śmierci, przytem nieraz odpowiednie wiersze a deska ta służyła następnie zamiast krzyża lub nagrobka. W okolicy Neukirchen biedniejsza ludność nawet nie heblowane deski, z wypalonym znakiem krzyża, porzucała na drogach krzyżowych albo w lesie. Przed kilkuset laty wstecz nie chowano umarłych w trumnie, lecz na takiej desce. Zwyczaj układania zmarłych na desce, w właściwy sposób przygotowanej, spotykamy w Szwajcarii. Dawniej, gdy jeszcze trumny nie były w użyciu, zmarłego spuszczano tu do grobu razem z deską, której nazwa Rebrett świadczy o odległej przeszłości zwyczaju. (Wyraz re przychodzi już w pieśni Nibelungów i oznacza właśnie deskę, na której grzebano umarłego). Deska ta, zwana grobową, Totenladen, bywa rzeźbiona malowana (z trupią główką) albo zaopatrzona w napisy, wystawiają ją na grobach przy męce Pańskiej, na drodze do kościoła, przy drzewach, a przechodzący tamtędy ludzie modlą się za dusze zmarłych. Pod grozą zakłócenia spokoju umarłym, desek tych nie wolno ruszać z miejsca. Jako przeżytek prastarego kultu przodków doznawały one osobliwszej czci w rodzaju ducha domowego lub fetyusza. Mamy liczne przykłady na Śląsku, w Czechach, Niemczech, Francji i innych krajach, że deski te grobowe przechowywano na pamiątkę po zmarłym. Na owej desce stoją zwłoki nieboszczyka aż do sprowadzenia trumny.

Dzieci w Mołdawji kładą po śmierci na stole, zastępującym miejsce ołtarza, starszych na desce grobowej, tylko na ten cel przeznaczonej. Zwłoki Łotysza w Inflantach leżą w szpichlerzu; tam „ustawiają dwa pniaki lub dwie ławki, na nich kładą deszczkę przykrytą prześcieradłem, a na tem nieboszczyka”. Na dalekim Kaukazie, u plemienia Tuszynów chowają umarłych na desce a nawet „gdy kto na okręcie umiera, to ciało przywiązują do deski”, zanim je do wody spuszczą. Dajacy

na Borneo stawiają deskę przy chacie, w której umarł plemieniec, a deska ta służyć ma za chwilowe miejsce pobytu błakającej się duszy zmarłego, która aż do pogrzebowej uczty nie zajęła jeszcze swego stałego miejsca. Znajdujemy na owych deskach grobowych różne napisy i obrazy, odnoszące się do życia zmarłego na tym albo na drugim świecie.

Gdy ciało zmarłego leży w izbie, powiatu będzińskiego, „z takiego domu wynoszą się ze wszystkimi statkami do najbliższych sąsiadów, po wsiach zaś strawę gotują za domem”. Natychmiast po zgonie włościanina z okolic Częstochowy wynoszą z izby ławy, stoły i stołki, tudzież rzeczy święcone, jak wodę i zioła, w tem przekonaniu, że one „tracą wówczas swoją moc zbawienną”. I w okolicy Siewierza domownicy wynoszą z izby rzeczy poświęcone, a to z tej przyczyny, iż „gdyby je śmierć człowieka zaskoczyła, toby natychmiast utraciły swoją moc zbawienia; wynoszą także z izby i wszystkie sprzęty pozostawiając tylko obrazy świętych”. Praktykowany wśród włościan małopolskiej dzielnicy zwyczaj wypędzania nawet kota z chaty, w której leży „umrzyk”, rozjaśnia analogiczny zwyczaj ludu huculskiego: Oto gdy w Skolszczyźnie zamknie oczy nieboszczyk, wyganiają z izby kota, bo gdyby przez umarłego przeskoczył, nieboszczyk chodziłby po świecie w postaci białego kota albo upiora. Gdy Żmujdzin umiera, każą wynosić z izby sprzęty, „aby nie zatrzymywały jego duszy”; tak np. przy zgonie skąpca zabierają skrzynię z pieniędzmi, do których się przywiązał za życia. Zwyczaj te znajdują wyjaśnienie w pierwotnych wyobrażeniach o zmarłym, w którym upatruje się ujemne i szkodliwe wpływy. Gdy u Malgachów jest konający, przenoszą go pokrywomo w miejsce odludne, a prócz pielęgnującej osoby nikt go nie odwiedza, lecz po zgonie przenoszą zwłoki napowrót do mieszkania i wystawiają je z wielką pompą. Niektórzy jednak Malgachowie opuszczają na zawsze domy żałoby.

Gdy umarły leży w chacie (p. nowotarski), nie wolno szyć, „boby to nieboszczyka kłuło”, ani orać, ani gnoju zwozić, „boby się nie darzyło w polu”. W domu, w którym umarł Nadrabianin „nie tłuką, ani mielą do trzeciego dnia”, aby nie naruścić spokoju duszy nieboszczyka, która „siedzi w stępie lub w żarnach”. Nie rąbią też na progu, o który uderzono trumną wynosząc zmarłego na cmentarz, by „nieboszczykowi nie rąbać po głowie”. Świec umieszczonych przy zwłokach nie ruszają, nie wolno nawet zapalać od nich świecy, „aby nie zakłócać spokoju umarłemu”. „Z księdzem o zapłatę żadnych targów nie robią, bo przez to mogliby sprawić niepokój duszy zmarłego”. Tego zwyczaju zaniechania pracy przestrzegano też podczas godów ludu polskiego, trwających dawniej od Bożego Narodzenia po Trzech Króli, jak tego dowodzą „święte wieczory”, do niedawna obchodzone na wsi. O tym czasie nakazują, aby po zachodzie słońca

nie prząść, ani motać przedziwa, w ogóle nie używać ostrych narzędzi, powiadają bowiem, że „kto w święte wieczory przędzie i mota, temu będą się wilki motały do obory“. W powiecie krasnostawskim nie wolno palić w piecu, gdyż „dusza ludzka po śmierci siedzi w trzonie (gdzie chleb pieką) przez rok i sześć niedziel a dopiero po tym terminie pokuty idzie na tamten świat.

Odwieczny zwyczaj na Rusi (np. w Rarańczy p. Czerniowce) nakazuje, aby przez cały czas od zaszłej śmierci wieśniaka (czki) aż do pochowania go (jej) w domu żałoby ustały wszelkie roboty prócz najniezbędniejszych zajęć, a w sąsiednich gospodarstwach wszystkie cięższe roboty. „Do dziewiątego dnia po pogrzebie nie wolno na Podolu lepić ani bielić chaty, „aby duszy nie zalepić, gdyż ona do dziewiątego dnia pokutuje w swojej chacie“. Bojkom nie wolno wywozić obornika ani podejmować roboty koło niego, a nawet myć w chacie, póki zwłoki umarłego nie pochowane. Gdy umarły leży w chacie (p. kołomyjskiego), ustają tam wszelkie roboty gospodarskie, a w całej wsi nie sadzą ogórków, nie „podsypują“ kurcząt i t.p. U Łemków przez trzy dni po pogrzebie nie wolno niczego robić na roli nieboszczyka, a to dlatego, żeby dusza jego miała spokój i żeby ciało było dobrze i lekko leżało w grobie. Do domu, w którym leży umarły, Serbowie i Bułgarzy wzbraniają zaglądać przez okno, do izby albo mówić głośno, a ktoby to uczynił, przez rok cały będzie chory. Chorwaci zakazują komukolwiek z rodziny, w której zaszedł wypadek śmierci, pracować w polu, boby był nieurodzaj. W Sławonji nie wolno prząść ani tkać w izbie, dopóki umarły leży w domu, w przeciwnym razie skostniałyby pracującym ręce. Po śmierci gospodarza, aż do pochowania go i w Prusiech zakazują wszelkiej w domu roboty, „aby umarłemu — jak powiadają — nie przeszkadzać“. Szwabi wzbraniają w tym czasie ruchów wirujących, Sasi robót gospodarskich. Podobnie u ludów romańskich ustaje wszelka praca w domu, gdzie leży umarły, „aby nieboszczyk miał należyty spokój“ i u innych ludów europejskich „ustaje wszelka praca, szczególnie przedzenie i wypiekanie“. Zwyczaj wstrzymywania się od wszelkiej roboty w dzień śmierci i pogrzebu, przypomina dnie feralne u Rzymian poświęcone zmarłym, w których powstrzymywano się od zajęć, chociaż dnie te nie były świątecznymi. W zakazie tym upatrują ludoznawcy środek oszukania złych duchów, „aby się wydawało, jakoby wszystko w domu wymarło i nie mają nic dla siebie do zabrania“. Inni widzą w tym zwyczaju wpływ umarłego jako tabu. Wreszcie Genep poczytuje to za jeden z mnogich zwyczajów rozłączenia (les rites de passage).

W Małopolsce panuje zwyczaj budzenia śpiących w izbie przy zwłokach. Obecny przy umarłym nie wolno zasypiać. Gdy w chacie ruskiej (z okolicy Śniatyna) leży konający, budzą wszystkich podówczas tam śpiących, bo ktoby spał, mógłby już

nie wstać. Żmudzini przestrzegają, aby „w chwili skonu czyje-goś, nikt w domu tym nie spał”. Nie omieszkają wtedy budzić w nocy wszystkich, nawet dzieci. Wychodzą bowiem z założenia, że w chwili rozstania duszy z ciałem „obowiązkiem wszystkich jest otoczyć konającego”, o którego duszę staczają walkę złe duchy, skupieni około nieboszczyka służą do ich pokonania, im więcej przeto osób zbierze się przy łożu wydającego ostatnie tchnienie, „tem zwycięstwo pewniejsze”. U Łotyszów w Inflantach nikomu zasnąć nie wolno przy zwłokach nieboszczyka w chałupie. A „jeżeli się trafi, że chory kona w nocy, to nawet niemowlęta wyjmują z kołyszek, żeby broń Boże nie spały”. Natychmiast po zaszłej śmierci, budzą w Dytmarskiem dzieci w domu, gdyż zasnęłyby na śmierć. Budzenie śpiących, w razie zaszłej śmierci jednego z domowników, zwyczaj do dziś przestrzegany u ludów romańskich (Bretanji), w Niemczech, nie obcy i ludom pierwotnym, tłumaczą etnologowie w ten sposób, że ma to przeszkodzić, aby krążące duchy śpiących nie odleciały od swoich ciał razem z duchem zmarłego, wskutek czego osoby pogrążone we śnie pomarłyby.

Straż przy zwłokach.

Michał z Janowca, kaznodzieja 15 w. wytykając zwyczaje pogańskie swych owieczek, wspomina, że w dzień zgonu „scho-dzą się przyjaciele, krewni, a nawet żebracy, by zmarłego opłakiwać”, a zowie ten zwyczaj „pustym wieczorem”. Noc spędzona przy zwłokach nieboszczyka, nazywają dziś pustą nocą, co pochodzić może od opustoszenia izby po zmarłym albo od pustoty (za-pusty), jakiej sobie uczestnicy przy oblewanej uczcie pozwalali. W Kąliskiem nazywają przedślubny wieczór („Polterabend”) zapustami weselnymi czyli pustotką. Obrzęd ów nosi też nazwę *O p ł a k a n y c h n o c y*, widocznie dopełniał je płacz i narzekania pozostałej po zmarłym rodziny. Przed zwłokami Kaszuby (w okręgu miastkowskim) odbywa się t.z. straż umarłych, którą tworzą zaproszeni na obrzęd krewni i znajomi modląc się i śpiewając przy zwłokach. Czuwają zaś przy nieboszczyku, od chwili śmierci aż do pogrzebu, nie tylko domownicy, ale także wezwani do śpiewania obcy, jedząc i pijąc mężczyźni i kobiety oddzielnie, te piją wódkę z miski łyżką, tamci z butli kieliszkiem. (Ten ostatni zwyczaj to pozostałość odrębnych organizacji płci z przedhistorycznej doby). Owa czujna straż odbywa się przy umarłym z obawy, żeby zły duch nie zaszkodził rodzinie. Jeżeli rodzina zmarłego jest liczna, składa się np. z sześciorga osób, to w parafji Żabno zostają wszyscy na noc przy zwłokach, ale gdy tylko dwoje osób, jadą na nocleg do sąsiada. Widocznie do obrony przed duchem umarłego trzeba

więcej osób Lud polski (w okolicy Tykocina) gorliwie przechowuje prastary zwyczaj ciągłego śpiewania nad ciałem nieboszczyka od chwili ubrania go aż do wyprowadzenia za wioskę. Śpiewanie to „ma przeszkodzić porwaniu przez złego ducha duszy grzesznika“. Dlatego krewni i sąsiedzi zebrani dokoła stołu w izbie, gdzie leży umarły, nie odstępują go dzień i noc, śpiewając pieśni nabożne przy częstem odwilżaniu gardła gorącym napojem. Jeden ze starszych gospodarzy t.z. dziad prowadzi zwykle w śpiewaniu, inni nucą chórem. On też wygłasza mowę pogrzebową i postępuje za trumną przed orszakiem, intonując t. z. egzorty.

Że pieśni nabożne, śpiewane były przy zwłokach przez t. z. noc pustą, w obawie, żeby umarły nie powstał i nie straszyl pozostałych, tego dowodzi między innymi przesąd w okolicy Andrychowa nakazujący, aby przy śpiewie niektórych psalmów powstać, bo w przeciwnym razie umarły sam wstanie. Śpiewaniu pieśni nabożnych nadaje lud znaczenie magiczne. Przypisywanie śpiewom, słowom wierszowanym, mocy czarodziejskiej należy do najdawniejszych wierzeń ludzkości. Pragnąc śmierci znenawidzonej osoby, śpiewa się przez rok (rano i wieczorem) pieśń nabożną. Po upływie roku, w ostatnim dniu modlitwy, śmierć musi nastąpić. „Wiele osób (w okolicy Olsztyńka) tak się tego obawia, że z samego strachu choruje i umiera“. W Szczycinie (w Prusiech) umieją kogoś na śmierć zaśpiewać. Nazywają to „pośpiewaniem“. Należy wtedy przez cały rok, rano i wieczorem, na tem samym miejscu i w tej samej postawie trzykrotnie odśpiewywać psalm 94 i dodawać za każdym razem *Oj c z e n a s z*, dwa razy *b e z a m e n*. Gdyby się modlący nie trzymał ściśle tego przepisu, spotyka go samego śmierć. Ludność ruska i niemiecka (w Prusiech) wierzy, że można człowieka „na śmierć zaśpiewać“. Zgonu znenawidzonej osoby sprowadza czarownica w powiecie margrabowskim „śpiewając pieśń nabożną przez cały rok rano i wieczorem“. W Wielbarku *z a ś p i e w a n i e* takie na śmierć odbywać się ma w piwnicy przez trzykrotne odśpiewanie psalmu dwa razy dziennie, również przez rok cały.

Wątek zaśpiewania na śmierć jest starożytnego pochodzenia, bo znany już jest greko-italskiej magii i praktyce czarodziejskiej plemion australskich, pokrewnym motywem jest wyrządzenie szkody śpiewaniem. Przy ciałach nieboszczyków na pustych nocach świeci się światło, straż trzymają zazwyczaj dziadowie i babki, a częstując się wódeczką odśpiewują nabożne pieśni zwane dziadowskimi. Do najstarszych należy następująca pieśń (zapisana w Brzezinach, a nucona z małemi zmianami na Mazowszu czerskiem): Na śmiertelnym łożu spoczywa człowiek, a „dusza mu się w ciele l ę k a“, odzywa się więc do swego otoczenia:

Moje miłe przyjaciele,
 Dajcie-że mnie świecę śmiele.
 Co mnie dzisiaj, to wam potem:
 Wyjdzie dusza krwawym potem.
 Śmiertelny młot w piersie bije,
 Dusza nie chce (nie śmie) wyleźć z szyje.
 Wychodź dusza z ciała w szyje.
 Dusza z ciała wyleciała,
 Nie wiedziała kaj paść miała,
 Na zielonej łączce stała
 I tam rzewnie zapłakała.
 Krzycze, płacze, łamie ręce...

Po utuleniu duszy anioł odzywa się w te słowa:

„Siada j, duszo, na me loty,
 Wyniosę cię pod niebiosy“.
 Wyleciała, wyleciała (dusza),
 W rajskie wrota zastukała.

Na to pukanie duszy, Matka Boska wzywa Piotra i Pawła
 by „wpuścili duszę, bo do raju chce“.



Nieszczęsna, nieszczęsna godzineczka była,
 Kiedy się duszyczka z ciałem rozłączyła.
 Poszła ona, poszła na zieloną łączkę
 Na zdrojową łączkę, po zdrojową wódkę (wodę).
 Wódki nie nabrała, rzewnie zapłakała.

Po pogrzebie krewni i znajomi spożywając w chacie naj-
 bliższego krewnego boży - o b i a d e k, śpiewają pieśni na-
 bożne, z których jedną podaje:



W smutku, smutku, mej żałości,
 Nie mogę mieć wiadomości,

Gdzie mój pierwszy nocleg będzie,
 Kiedy dusza z ciała wyńdzie.
 Na cmentarzu, przed kościołem
 Przywita się dusza z ciałem.
 Ciało wstało, powstawało,
 Z swoją duszą się witało i t.p.

Na pytanie duszy, co „ciało działało, że na duszę nic nie dbało“, odpowiada ciało z wyrzutem:

I tyś duszo przy tem była,
 Wszystkiegoś mu (ciału) dozwoliła.

Na powyżej przywiedzioną nutę śpiewano 1843 roku w okolicy Uniejowa następującą starożytną pieśń, zawierającą wiele reminiscencyj pierwotnego pojmowania duszy cielesnej jako ptaka, gołębicy, latającej po śmierci po drzewach, wodach itp.

Gołębica (dusza) już wylata,
 Szukający swego świata.
 (Szukający pocieszenia
 I swych grzechów odpuszczenia).
 „Lesie, lesie! przyjmij-że mnie,
 Bo Pan Jezus nie wie o mnie“.
 I wleciała między drzewa
 Szukający co potrzeba.
 I upadła na dębie,
 Tam na nie dybią jastrzębie.
 I upadła na wiśni,
 Tam na nią krogulczyk myśli.
 I wleciała do wody,
 Szukający ochłody.
 „Woda, woda! przyjmij-że mnie,
 Bo Pan Jezus nie wie o mnie“.
 I upadła do rzeki,
 Warły na nią szczupaki.
 I upadła do jeziora,
 Gonili ją do wieczora.
 I wleciała do ognia,
 Szukający ogrzania.
 „Ogień, ogień! przyjmij-że mnie,
 Bo P. Jezus nie wie o mnie“ i t.d.

W pieśni dziadowskiej, zapisanej w „Studziankach, dusza, która z ciała wylecieć ma, „trzyma się szyji umarłego i łamie ręce“. Przypomina to pieśń o duszach umarłych, zaczynającą się od słów:

Idą, idą dusze płakające,
 Swemi rękami łamające.

Dusze te zmarłych, całkiem materialnie pojęte, w duchu pierwotnego animizmu, błagają niebo, słońce, księżyc, gwiazdy, obłoki, góry, lasy, wodę, aby je przyjęły, bo się ich Jezus zaparł. Ale na próżno. Dopiero Matka lituje się nad nimi: podaje im płaszcz, aby się go uchwyciły i weszły do raju. Wysłany do owej duszyczki na ten świat z polecenia P. Jezusa lub Matki boskiej anioł zapytuje, „czego płacze“, dusza zmarłego odpowiada mu, że „odumarła swych dziatka małych“, anioł pociesza ją, że sierót na świecie dużo i radzi jej, aby się „uchwyciła jego skrzydła, a zanieś ją do raju“. Przybywszy na drugi świat, dusza puka do furty, aby jej otworzyć, a Matka Boska pyta się: „co się tłucze“.

W pieśniach nabożnych i modlitwach, śpiewanych przez lud nasz w noc pustą załatują nieraz echa wyobrażeń wiekami od nas rozdzielonych. Tak np. w pieśni nad umarłymi skarży się umarły, którego „ciało stęka“, że przyjaciele, sąsiedzi ciała się lękają. A strach ten przypomina żywo wierzenia ludów pierwotnych mających niewypowiedziany lęk przed duchem zmarłego (naszym „umrzykiem“). Pieśń błagalna z Sukowa kończy się prastarym obrazem, przypominającym przybywanie dusz na drzewie:

Stoi drzewo wyborne,
Na niem ciało pokorne,
Ciekła z niego słodka zdroja,
Pożywała dusza moja.

W naszych pieśniach pogrzebowych i dziadowskich mamy reminiscencje ze znanych w wiekach średnich dialogów duszy z ciałem, w których dusza wyrzuca ciału tysiące pokus i udręczeń, przebytych w czasie zamieszkania w ciele człowieka. Pieśń umierającego grzesznika, zapisana na początku 15 wieku, wie dzie dziś — co prawda — żywot marny; przeszedłszy z ust do ust, po czterech wiekach zmieniła się znacznie, z całości zostały jeno strzępy „pozszywane bez ładu i składu“, ale poszczególne wiersze, zestawione tu dla porównania, świadczą o zachowawczości tradycji ludowej.

Wiek XV. (Płockie)

Wiek XIX. (Kieleckie)

Ach, mój smutku, ma żałości...

O, mój smutku, mej załości!..

Eja, eja! dusza moja,
Ocuci się, długoś spała...

Ala, ala! duso moja,
Odetchnij se, długoś spała..

Gdzie ma siła, ma robota?...
Pięć miar płótna, ośm stóp
w grobie...

Gdzies ona moja robota?
Siedem miar płótna leży
w grobie...

Ja! mużnym nędznym nie dawał, Nędznym ja! mużny nie dawał,
Ofiarę Bogu nie czynił... Nie cyniłem Bogu licby...

Młotem moi piersi biją, Dusza nie śmie wynić szyją...	Ś Strasny młot w piersi bije, Dusa nie chce wynić z syje...
O duszyce, drogi kwiecie, Nie tu droższego na świecie...	O dusycko, drogi kwiecie, Nie mas nic milsego w świecie.
Kwap się rychło do spowiedzi, Kaplana w swój dom przywiedzi..	Bierz się duso do spowiedzi, Daj kapłanom do swej wiedzy...
Idzie dusza krwawym potem, Co mnie dzisiaj, to wam potem.	Wyjdź-ze dusa z krwawym potem Bo co mnie dziś, to wam potem.

Repertuar pieśni dziadowskich z 15 w., nie wygaś, jak świadczą Skargi umierającego. Zestawiam początek pieśni dziadowskiej z 19 w. obok owej staropolskiej pieśni.

Rękopis wrocławski z 1419 r. Z Podlasia, w drug. poł. XIX w.

Dusza z ciała wyleciała, Na zielonej łące stała. Stawszy silno, zapłakała...	Dusa z ciała wyleciała, Na zielonej łące stała, I tam rzewnie zapłakała...
--	--

Podobne pieśni śpiewają w Czechach i Niemczech. Wiele takich pieśni „nabożnych“, zwanych dziadowskimi, zachowało się w zbiorach od 16 wieku, jak np. Przerazliwe echo trąby ostatecznej, Wizerunek oczywisty mąk piekielnych, objawiony roku pańskiego 1549 itp. Lud ruski (w Chodowicach p. stryjski) utrzymuje, iż „nieboszczyk zaraz pierwszej nocy po pogrzebie przychodzi do domu“, przeto wszyscy domownicy czuwają przy ciele zmarłego. „Obok ławy, na której leży nieboszczyk, stawiają stołek, a na nim świecę albo lampę, która „pali się nawet we dnie“, dla odpędzenia zła. A domownicy w towarzystwie gości przepędzają noc całą przy zwłokach, pijąc, śpiewając i rozpamiętując życie nieboszczyka. „Zamożniejsi najmują djaka, który przez całą noc czyta nad nim psalter“. I w okolicy Zarwanicy, „przez cały czas, kiedy nieboszczyk leży w domu, sąsiedzi spędzają przy nim noc całą, śpiewając pieśni nabożne i rącąc się wódką i przekąską“. Starają się tem czuwaniem przeszkodzić, aby złe duchy nie opanowały nieboszczyka. Każdy z odwiedzających w Ispasie zmarłego przystępuje doń, odmawia modlitwę i kładzie świecę albo pieniądz na jego piersi. U Łemków, w Jasielskiem, młodzież zbiera się w domu żałoby i „wyprawia barbarzyńskie żarty z trupem“. Tak np. wloką go za nogi i wołają (po imieniu), żeby wstał i bawił się z nimi, ciągnąc go za włosy pytają, czy zgaduje, kto to robi, łaskoczą go, aby się zaśmiał“ itp. Przeżytki to wiary w życie po śmierci duszy cielesnej nieboszczyka.

W czasie, gdy nieboszczyk leży w chacie, Huculi zbierają się przy zwłokach w sieniach i obejściu, a nawet i w drugiej chacie, aby urządzać zabawy i gry. W powiecie kosowskim rozpowszechnione są następujące gry: w Zająca, Kozę, Srokę, Pie-

czenie gęsi, Tkacze, Ciągnienie Boga (Bóg i Czart), Hruszkie (igraszki), Obrączka, Młyn itp. Mają one na celu „odwrócić uwagę rodziny od nieszczęścia, jakie ją nawiedziło, a tem samem rozerwać ją i ulżyć jej w bolu“ „zatrzymać jak największą ilość ludzi, osobliwie nocą, ażeby domownikom nie było strasznie i tęskno“, baczą zaś „by nikt nie zasnął koło umarłego, bo to wzbronione“. Duchowieństwo ruskie występowało od dawna przeciw tym zabawom i dziś je zakazuje, ale lud nie przestaje zabawiać się przy zwłokach, jak dawniej. I po wsiach morawskich trzymają straż przy umarłym przez całą noc, przyczem piją i modlą się nie tylko za duszę zmarłego, ale za dusze wszystkich członków gromady wiejskiej. Niektóre modlitwy odczytuje jeden ze starszych gospodarzy. Nieboszczyka głaszczą i pieszczą. Homilarz opatowiecki z XII. stulecia karci „pogański zwyczaj odprawiania nad nieboszczykiem niewczesnych żartów, śmichów i djabelskich“ śpiewów, o których ze zgorzeniem wspomina wcześniej staroczeski kronikarz Kosmas a obaj mają na myśli znane u nas jedzenie, picie i czuwanie nad umarłym w tak zwany pusty wieczór i tym podobne pogańskie zabobony pogrzebowe, o których nadmienia też Kronikarz Wincenty Kadłubek. Przy zmarłym, dopóki leży w domu, Serbowie mają obowiązek czuwania przy nim, przede wszystkim, aby go jakieś zwierzę nie przestąpiło, boby się w upiora przemienił. Kobiety wywodzą żale i śpiewają pieśni żałobne. Sąsiedzi i znajomi schodzą się, mężczyźni i kobiety, wymieniają cnoty i zalety nieboszczyka, wystrzegając się źle o nim mówić. Podczas tych odwiedzin jedzą i piją, „ażeby dusza zmarłego mogła spoczywać w spokoju“. Serbowie odbywają od wieków na grobie nieboszczyka tańce, co zauważyć można było niedawno w miejscowościach Dalmacji: Konawli, Lice i in. Śpiewają przy tem pieśni guślarskie, z których przytoczymy tu w przekładzie polskim:

Gdy go zobaczyli strojni swatowie,
Na opak kopie ujęli,
Na opak koło wywiedli.
(Taniec zwany kołem)
I żalosną pieśń zaspiewali
I junaka w niej wychwalali

Na staroserbskich nagrobkach w Bośni widzieć można na kamieniu w płaskorzeźbie dziewięć junaków tańczących na wspak koło pogrzebowe (mrtvacko kolo na opako); w górze wśród leących na opak, mamy dziewięć dziewcząt tańczących również śmiertelne koło. Jak w życiu, tak na kamieniu, oba stany: dziewczęcy i junacki tańczą ten obrzędowy taniec oddzielnie. Na przeciwległej stronie nagrobka przedstawiona jest małżonka (luba) zmarłego racząca go pochwałą (biley) z napisem, który się stereotypowo powtarza: „Ona jak mu służyła za życia, tak i umarłemu posłużyła“. Gdy się zbliża koniec Żmujdzina, „mo-

zonego" (marinamas) nie odstępują kobiety starsze, „czuwając nieustannie, dniem i nocą, przy głośnem odmawianiu pacierzy i modlitw", obrzęd ten w języku ludowem zwie się „morzeniem". Przedśmiertne te posługi uważa każda za swój obowiązek i spełnia je bezpłatnie. Ta ciągła przy umierającym czujność wynika z potrzeby obrony go przed czyhającymi na jego duszę złemi mocami. Z tej potrzeby wyrósł obyczaj morzenia. „Jeśli konanie trwa zbyt długo, gdy chory rzuca się, kropi się go święconą wodą, daje ją do przełknięcia, okadza umierającego święconem zieleń, aby odpędzić szatanów". Zwłoki Żmudzin, przez dwa dni zostające w domu, odwiedzają krewni, sąsiedzi, bliźni i dalsi znajomi zmieniając się kolejno, „aby czuwających nie zbrakło". Obyczaj żmudzki zabrania pozostawiania zmarłego bez dozoru, zarówno jak samotnego przy nim czuwania, obawiają się bowiem, że „szatan czyhający zawsze na dusze ludzkie może niespodzianym łomotem przerazić, zgnieść lub o chorobę przeprowadzić osobę samotnie czującą". Po odmówieniu przez każdego wchodzącego modlitwy za duszę nieboszczyka „zgromadzeni zasiadają na ławach dokoła i śpiewają dniem i nocą pieśni pokutne, litańje, koronki, dopóki zwłoki znajdują się w domu". A „dzbany napoju i misy jadła, zastawione na stole" pokrzepiają śpiewaków.

W chwili skonania wszyscy domownicy na Żmudzi czuwać powinni, dniem i nocą, dlatego budzą nawet dzieci. Obowiązek ten ciągłej przy konającym czujności, tłómaczą Żmudzini w ten sposób: „Ponieważ każdy człowiek ma swego anioła stróża, przeto im więcej aniołów zbierze się przy łożu wydającego ostatnie tchnienie, tem lżejsza będzie śmierć jego, tem szczęśliwsze pozagrobowe życie; w chwili bowiem rozłączenia się duszy z ciałem, staczają o nią walkę aniołowie z szatanami, im więcej jest aniołów, tem zwycięstwo ich pewniejsze". Gromadnego czuwania przy łożu zmarłego, zwyczaju straży nocnej przestrzegają Niemcy od XII. w. Tak np. w Styrii odbywała się przy zwłokach straż, podczas której młodzież wyprawiała różne figle. Przy umarłym w Dytmarskiem pali się nieustannie światło, a rodzina, sąsiedzi itp. obejmują przy nim straż. Zwłoki zmarłego w Tyrolu (Tannenhof) „wystawione w cześć" leżą owinięte lub zaszyte, tu i ówdzie skrapiają je wodą święconą, aby nieczyste duchy odpędzić. Każdy dom wysyła przynajmniej jednego członka wieczorem do nieboszczyka „na różaniec", gdyby tego zaniechano, umarły przychodzi nocą, aby się zemścić. Straż nocna przy umarłym trwa od zachodu do wschodu słońca, odbywającym ją podają wódkę i chleb.

Przy zwłokach Seklera (w powieści udwarhelskiej) czuwają bliźni i dalsi znajomi, a „kantor (śpiewak kościelny) musi co wieczór śpiewać". Straż przy zwłokach miała pierwotnie na celu czuwanie, aby umarły nie powstał i nie nagabywał ludzi; starano się przy tem o uweselenie go, aby nie rozstawiał się z swoimi

w gniewie albo złości. Stąd powstał „pogański” zwyczaj śpiewania wesołych piosenek, tańczenia i zabawiania się w czasie nocnych czuwań przy zmarłych. Owa straż nocna trwała przez trzy noce i dni (w Nibelungach z XII w.), a czas ten skracano sobie piciem i sprośnemi schadzkami, przeciw którym Niemcy od XIII do XVIII w. występowali, nakładając surowe kary na przestępców, widocznie stary zwyczaj nie tak łatwo dał się wykorzenić. Nocne czuwanie przy zwłokach praktykowane jest do dziś wśród ludów Europy od Skandynawji po Włochy. Śpiewanie pieśni w nocy nad zwłokami należało do rytuału pogańskiego, który kościół średniowieczny potępiał, np. *Indiculus superstitionum* z IX w. (*De sacrilegio super defunctos id est dadsisas* = śpiewy nad zmarłym), gromił je przełożony zakonu Regino z Prymu, piszący na początku X stulecia i biskup Burchard z Wormacji († 1025) (*carmina diabolica, qui supra mortuum nocturnis horis cantantur* = pieśni szatańskie, które nad zmarłym porą nocną śpiewają). Podobnemi pieśniami zniewałali Germanowie północni duszę, aby przyjaciółm przynosiła szczęście, a wrogom szkody wyrządzała, w Skandynawji zniewalano niemi duchy zmarłych do objawienia przyszłości. Podczas straży nocnej przy nieboszczyku (w Mołdawji) zebrani w domu żałoby sąsiedzi, znajomi i inni mieszkańcy wsi spędzają czas na modlitwie, piciu i jedzeniu. Śmierć występuje jako osoba pod imieniem Ankou w Bretanji, gdzie — jak u nas — odbywa się straż przy zwłokach oraz poczęstunek.

Biesiady te odbywają się przedewszystkiem w nocy, o tym czasie bowiem duchy odpowiadają swoje harce. Lud szwajcarski w okolicy Fryburga odbywa przez dwie noce straż przy zwłokach, o północy podają warzony groch, rześcicie zakrapiany wódką. Biedni modlą się dniem i nocą, co godzina odśpiewują psalm za duszę nieboszczyka. I wieśniacy duńscy obchodzili tę uroczystą chwilę śpiewem, grą i tańcem. Samijczycy przedstawiali stołek przy trumnie, „aby duch zmarłego mógł na nim spocząć”. Łotysze, odbywający straż w ostatnią noc, spożywają również potrawę grochową, a gdy młodzież zabawia się grą, „kobiety starsze podają zmarłemu w miseczkach kęsy ze wszystkich potraw i kładą je na trumnie albo w pobliżu, wzywają nieboszczyka, aby się na drogę posilił”. Lud w Irlandji pije i pali tytoń podczas straży nocnej, odsłaniając twarz leżącego na marach, dają mu w usta fajkę, albo kładą ją na piersi. „Straż przy zwłokach i połączone z nią uczty i zabawy jak słusznie zauważono — odnoszą się do osoby zmarłego, odbywają się w jego obecności. Przy uczcie on otrzymuje swoją część, przemawiają doń pieśniami (po wsiach morawskich) piją na jego zdrowie (w Shrewsbury) lub zwilżają jego trumnę napojem” (u Wendów).

I Węgrzy w Felsőlövé (komitat Vas) odbywają „straże przy zmarłym. Mężczyźni i kobiety siadają prz stole i śpie-

wając pieśni żałobne, piją ze staroświeckiej drewnianej, pięknie rzeźbionej flaszki (csutora) i jedzą chleb; na środku stołu płonie dzień i noc świeca. Ta straż nocna i stypa odprawia się od wieków. „Noc pustą“ obchodzą i mieszkańcy wyspy Föhr przy zwłokach, które czasem podnoszą. U głowy i nóg nieboszczyka palą się nieustannie po trzy czarne świece, wetknięte na misecze w piasku, a uczestnicy czuwają przez całą noc, jedząc i pijąc. Nad zwłokami Rzymianina czuwali krewni albo umyślnie na ten cel wynajęta straż: custodes mortuorum cadaverarum, którzy baczyli aby uchronić zmarłego od oczarowania. Starożytnego zwyczaju czuwania przy zmarłym przestrzegali już Indusi. Zwyczaj czuwania przez czas dłuższy — do trzech dni — przy ciele zmarłego, powstał prawdopodobnie z obawy, aby nieboszczyk nie powstał i wyrządził coś złego pozostałym przy życiu. Dlatego wśród ludu polskiego, u Francuzów i Bawarów, pełnią straż przy zwłokach nawet we dnie, „by nie zostawić nieboszczyka samego“. Na Śląsku polskim „czuwają najęci ludzie przy zwłokach“.

T. z. „puste noce“ trwają na Pomorzu, u Kaszubów, Łotyszów, Rusinów i Niemców przez cały czas, w którym zwłoki leżą w domu, a schodzą się wtedy przyjaciele, sąsiedzi, znajomi — w Palatynacie i Szwabji po jednej osobie z każdego domu danej miejscowości — modlą się, śpiewają, jedzą i piją, starzy zabawiają się grą w karty albo opowiadaniem, „młodzież tańczy, gra i krzyczy“ (Francuzi, Rumuni, Węgrzy, Sasi w Siedmiogrodzie, Łotysze, północni i południowi Niemcy, Tyrolczycy, mieszkańcy Karyntji, Czesi, Morawianie i Jugosłowianie). Pierwotnie dzikie, rozpasane objawy wesela przy zwłokach miały na celu zabawienie umarłego, aby go życzliwie usposobić dla siebie. Zwyczaj ten spotykamy u wszystkich ludów indoeuropejskich, pochodzi zaś z czasów pogańskich, kościół bowiem na zachodzie nie szczędził ostrych zakazów obchodu owych nocy bezbożnych, które nazywał *vigiliae cadaverarum mortuorum* albo *excubiae funeris*. Już „św. Cyprjan wyrzucał społecznym, że sprawiają pijatyki na cześć męczenników“, a hulaszce biesiady ma na myśli wykaz przeżytków i zabobonów pogańskich z wieku VIII przywodzi je *Indiculus superstitionum de sacrilegio ad sepulchra*.

Biskup Burchard z Wormacji (XI w.) karci „nucenie przy zmarłym djabelskich śpiewów i odprawianie gier pogańskich“ (dosłownie: *et cantasti ibi diabolica carmina et fecisti ibi saltationes, quas pagani diabolus docente adiuverunt*). Leżącego na marach nieboszczyka przychodzą odwiedzać sąsiedzi i znajomi, „aby go po raz ostatni zobaczyć“, a jego najbliższym „wyrazić swe współczucie“, jak to bywa zwyczajem nie tylko u Indoeuropejczyków, ale nawet u murzynów Togo w Afryce, gdzie „przychodzą przyjaciele i znajomi, aby się pożegnać z leżącym na marach nieboszczykiem i przekazać mu pozdrowienie do

swych najmiłszych na tamtym świecie'. Nieco krzykliwą kondolencję składają też Barabrowie w Nubji. Czuwanie to żałobne przy zmarłym u ludów pierwotnych przeciąga się do późna, (zazwyczaj dopóki starczy jadła i napoju), zamieniając się w rodzaj orgji, krewni i zaproszeni piją, jedzą, śpiewają i tańczą. Na Madagaskarze umieszczają szczątki zmarłego w namiocie, umyślnie w tym celu rozpiętym, przez całą noc zmieniają się i czuwają nad szczątkami. U Malgachów w czasie, gdy zwłoki wystawione, nie ustają śpiewy i lamenty, melodje żałosne i uderzenia nieharmonijne w kottły. Niewolnicy wachlują ustawicznie zwłoki małemi wachlarzami o długiej rękojeści w celu odpędzenia złych duchów.

Przy zwłokach zmarłego lud na Nowej Gwinei przez całą noc odbywając straż śpiewa monotonne pieśni żałobne i zawodzi. Murzyni z Gwinei umarłych „opłakują ze straszliwym narzekaniem“, przyjaciele i krewni „podobni są w ten czas do szalonych“. Wówczas przestrzegają żałoby i postu ściśłego, ale po pogrzebie panuje rozpasana swawola i radość. W dzień pogrzebu zwłoki krajowca z Kongo złożone w trumnie leżą w chacie, przed którą kobiety i dzieci tańczą przez całą noc, przez drugą noc tańczą mężczyźni, poczem następuje pogrzeb. Irokezki z plemienia Indian Ameryki północnej odbywają po śmierci męża taniec żałobny, zwany o-he-wă, ku uczczeniu pamięci zmarłego. Taniec ten, przy żałobnej muzyce, rozpoczyna z nastaniem nocy, a kończono dopiero nad ranem, „gdy cienie zmarłych, które wyobrażano sobie jako uczestniczące w tańcu, zniknęły“. Odbywano też podobne tańce w dniu zadusznego, na wiosnę i w jesieni, wierzono bowiem, że w owym czasie dusze zmarłych wracały na ziemię, aby uczestniczyć w „tańcu umarłych“.

Trumna w wierzeniach ludu.

Ks. Wł. Siarkowski w materiałach do etnografji ludu polskiego z okolic Pińczowa podaje, że „w parafji Kije przed kilkudziesięciu laty nie chowano umarłych w trumnach, tylko w śmiertelnych koszulach“. O „zwyczaju chowania uboższych ludzi (w okolicach Lipnicy) bez trumien i składania ich na cmentarzu pod parkanem dzień przed pogrzebem“ pisze K. Brodziński w swoich Wspomnieniach z pierwszej ćwierci XIX w. U nas, a dawniej we Flandrji, Niemczech, u Żydów i innych ludów, chowano umarłych bez trumny, zawijano ich tylko w prześcieradło, płachtę albo słomę (u Permiów w korę brzoową) i tak składano w grobie. Bawarowie do 19 w. nie znali trumien umarłego zawijano w prześcieradło (cafun) i kła-

dziono na deskę, do której go sznurami przywiązywano. I u Malgachów na Madagaskarze „chowają ubogich, nie mających odpowiednich środków, bez trumien, zagrzebują umarłych w matkach“. Żydzi palestyńscy chowają umarłego bez trumny, zgrzebuja go w grobie mającym sklepienie z kamieni.

Wieśniak nasz nie lęka się śmierci. Uważając życie przyszłe jako ciąg dalszy doczesnego, umiera ze spokojem, który służyłby mógł za budujący przykład. T. Mleczko opowiada w rozprawie p. t. Świat umarłych, że ojciec jego w późnej starości sam sobie robił trumnę. Do umierającego w Augustowskiem włościanina przyszedł był na własne jego żądanie stolarz „zdejmować zeń miarę na trumnę“, a nieborak prosił go usilnie o to tylko, „żeby mu dostatnią w plecach trumnę zrobić“. Uważał ją za ostatnią kapotę, pragnął jeno „żeby mu nie uwierała“. W Lubelskiem powiadają, „że ktoby chciał żyć długo, niech tylko sobie za życia sprawi trumnę i w niej sypia“. W okolicy Jędrzejowa i Książa zawczasu już zamawiają sobie trumnę i światło, które się ma przy zwłokach palić, sprawiają sobie ubranie pośmiertne, „którego się za życia nie tykają“, bo nawet rzeczy przeznaczone do trumny mają coś z tej zgubnej mocy zmarłego. „Jedna niewiasta (w Kieleckiem) kazała sobie uszyć nowe na ten cel ubranie: białą spodnicę, zapaskę, koszulę, gorset, chustkę na głowę, pończochy i prześcieradło, które włożyła do sprawionej już przez siebie trumny, nie tykając za życia wcale tego ubioru“.

Umarły żyje jeszcze przez pewien czas, słyszy i czuje z żywymi, z wiary tej wyrósł przesąd, że przy zamówieniu trumny nie należy targować się ze stolarzem o cenę trumny, którą się ma sprawić, bo „to bardzo cięży na duszy zmarłego“ (obok Częstochowy). I włościanie w Lubelskiem przestrzegają, aby „ze stolarzem nie targować się o cenę trumny zrobić się mającej, bo to bardzo cięży na duszy zmarłego“. Starsi ludzie i na Rusi przygotowywali sobie naprzód ubrania i trumnę na wypadek śmierci I w Niemczech starsi z ludu sprawiali sobie trumnę jeszcze za życia, we Fryzji „dawano ją na strych, i w niej sobie poobiednią drzemkę urządzali“, w Brunświku „służyła za skrzynię na jabłka“. Żmujdzin jeszcze w pełni sił każe sobie zrobić trumnę, którą w domu przechowuje, gospodarz przygotowuje sobie odświeżny strój pośmiertny; kobieta koszulę własnoręcznie uprzedzoną i utkaną, z czasów z wyprawy, pończochy ślubne itp. Łotysze miewali dawniej trumny w zapasie dla siebie i swoich. Malgachowie na Madagaskarze mają zwyczaj „przygotować sobie prześcieradło, gdy zbliżają się do wieku podeszłego“, Antandrojowie czynią te przygotowania już w młodości, wciskając ostrożnie do wielkiej flaszki z tykwy, która im zatępuje kufer, święteczną lambę, przeznaczoną przedewszystkiem na ten ostatni użytek. Drzewo, z którego trumnę robią,

nie jest obojętne. Wybierają sobie pewne gatunki. W Pińczowskim używano dawniej i dziś jeszcze szpilkowych drzew. Po włożeniu umarłego do trumny, wióry z niej palą, aby nie zostawić najmniejszego wióra, boby zaszkodziło każdemu, ktoby je udeptał. Z kierunku unoszącego się w górę dymu wróżą, którą stronę wioski śmierć najpierw nawiedzi. Garść wiórów, pozostałych ze strugania trumny, kładą wraz ze święconem zielem pod głowę umarłemu (t. z. zagłówek), pozostałe wióra, trzaski i t. p. śmiecie wyrzucają daleko na drogę, bo „jakakolwiek pozostałość po umarłym może znowu potem komuś śmierć sprowadzić”. (Lubelskie). Wióra z „truchły” (truchleć) w Czarnym Dunajcu wnoszą przed dom i „przykładają je kamieniem, rzekomo aby ludzie wiedzieli, że w tym domu ktoś umarł”. Na Ukrainie trumny robią z desek klonowych i sosnowych „klonowe mają własność odganiania złych duchów, sosnowe nie pozwalają zmarłemu powstać z grobu upiorem i włóczyć się po ziemi ze szkodą ludzi”. Trumnę na Rusi (np. w powiecie śniatyńskim) robią ludzie nie spokrewnieni („obcy”); gdyby któryś z rodziny sporządził trumnę, zostałby kaleką na ręce i nogi. Najbliższym krewnym zabrania się też kłaść do trumny nieboszczyka, „aby ludzie nie mówili, że chcą się co rychlej pozbyć” inni zaś utrzymują, że „nieboszczyk przyczepiłby się do krewnego, śniłby się i przywidывał długo”. (Ten drugi powód jest pierwotniejszy).

Za robotę nie godzi się brać żadnej zapłaty, bo „to dla nieboszczyka ostatnia przysługa pobudować mu chatę”. Zanim zaczęto używać do grzebania trumien, chowano nieboszczyków niegdyś u nas, jak u innych narodów europejskich, „w kłodach wydrążonych, zwykle dębowych, rozłupanych na dwie połowy, ściśkanych żelaznemi obręczami”. A dawniej jeszcze posługiwano się w tym celu „czołnem wydłubanem z jednego pnia i takimże korytem”. W mogiłach na Rugji i w Meklemburgu, zamieszkałych przez Słowian, znaleziono trumny z wydrążonych pni dębowych, a w nich inwentarz grobowy z epoki bronzowej. Na cmentarzu wsi Beek (pod Düsseldorfem) można jeszcze widzieć groby o kształcie czołna albo łódki, mieszkańcy tej wsi są żeglarzami, okolica ta bowiem położona jest nad Renem. Łotyżów grzebano dawniej w korycie, nie w trumnie, jak dziś, do której kładą wióra z desek. W Madagaskarze prawie wszystkie trumny składają się z rodzajów wydrążonego koryta przedziurawionego w kilku miejscach, by wyciekał płyn zgnilizny. W celu zrobienia trumny, mężczyźni udają się do lasu, wyrębiają drzewo i z pnia urabiają trumnę. Wybiera się specjalne drzewa. Przed wyrąbaniem drzewa, lub natychmiast po wyrąbaniu, zarzyna się woła, i maczając gałąź w krwi ofiary, kropi się nią, bądź by ułaskawić ducha mieszkającego w drzewie, lub jak mówią niektórzy, by to drzewo nie zraniło ludzi pracujących przy wykonaniu trumny, trumna bowiem jest wedle ich

myśli, jak wszystko co jest w związku z nieboszczykiem, niebezpieczna w dotknięciu z powodu magicznych własności.

Przy robieniu trumny w ziemi lubelskiej wystrzegają się, „ażeby w części wieka, która na głowę umarłego przypada, nie było sęków, albo przynajmniej, żeby sęk nie wyleciał, pozostała, bowiem dziurą od sęka umarły na świat wyglądać może i którego z krewnych do siebie zabierze“. Pewien podróżny miał nawet widzieć, jak umarły leżący w trumnie, na cmentarzu w kaplicy, „przez dziurę po wypadłym sęku z trumny ruszał palcem“. Patrząc w dzień zaduszny o północy do kościoła, przez dziurkę w desce, która powstała wskutek wypadnięcia sęka, widzi się duszyczki umarłych. Patrząc przez sęk deski z trumny można zobaczyć dusze zmarłych zebranych w dzień wszystkich świętych na nabożeństwo w kościele. (Skawa). Kto chce zobaczyć strygonia, jak o północy z grobu wstawszy, biegnie przez cmentarz tyłem obrócony, niech wybiję sęk z deski, wyjętej z grobu, wejdzie o północy na wieżę i stąd przez ten otwór patrzy. (Skawica). Otwór po sęku z deski trumiennej ma tę cudowną własność, że kto spojrzy przez ów otwór podczas nowiu księżyca, pozna czarownicę. (Poznańskie). W różnych stronach Polski wystrzega się, by w deskach, z których zrobione jest łóżko lub kołyska, nie była t. z. świeca, to jest sęk ze smugą żywicy, bo ktoś z domowników umrze wkrótce. (Sławków). Podług mniemania ludu okolic Siewierza, kto by się przez otwór od wypadniętego sęka w desce z trumny popatrzył na tańczące pary w ostatki zapust, tenby zobaczył, jak „za każdą parą djabeł tańczy“.

W okolicy Czchowa chcąc wyrządzić jadącemu jakąś szkodę, patrzą przez dziurę deski powstałą wskutek wypadnięcia sęka a wtedy wóz się wywróci, albo jakieś inne wydarzy się nieszczęście jadącemu. Do budowy domu w okolicach Pińczowa nie używa się deski ze świecą (sękiem), gdyby jednak zachodziła konieczność, wkładają w to miejsce krzyżek z osikowego drzewa. Kto z ludu czeskiego patrzy przez otwór z wypadniętego sęku deski trumiennej, na parę biorącą przed ołtarzem ślub, gotuje nowożeńcom nieszczęśliwe pożycie. Lud ruski na Wołyniu przestrzega, by w grobie nie było otworu, czem zapobiega się nawiedzeniu ludzi przez zmarłych. Lud na Wołyniu i Ukrainie mniema, że przez dziurę deski grobowej, powstałej przez wypadnięcie sęka, można widzieć złe duchy i ich sprawki. Kto dziurą powstałą przez wybicie sęka patrzy na Elfy, traci oko, głoszą podania iryjskie z pierwszej ćwierci 19 w. Huculi „w trumnie dziecięcia wycinają w stronie głowowej, z prawego boku jedno, a dla starszego człowieka dwa okienka, ażeby zmarły mógł ze swej chaty (trumny) patrzeć się, w okienka te wstawiają zwykle szklanne przezroczyste szyby“. Zmarłemu w Śniatynskim dziecku ruskiemu, gdy jest jedynakiem, wycinają w ścianie trumny jedno lub dwa okienka, otwór ten

robią na to, „aby nie zapierać drogi drugiemu dziecku“ mającemu się narodzić. Wedle innych „dziecku“ trzeba zostawić otwór, aby mogło sobie wylatywać“. Robią też w trumnie z prawej strony otworek, „żeby dusza miała swobodny przystęp do ciała“. Czeremisi, poganie, w desce do przykrycia zwłok robią niewielki otwór, „aby przezeń mógł nieboszczyk widzieć, co się dzieje na ziemi“.

Nieboszczyka w ziemi krakowskiej „chowają w trumnie zabitej kołeczkami drewnianymi, nie zaś gwoździami żelaznymi“. W Poznańskim „nigdy trumny nie zabijają żelaznymi gwoździami, ale drewnianymi ćwieczkami“, widocznie zabytek to czasów, kiedy jeszcze gwoździ, jak w ogóle żelazo, nie należało do przedmiotów codziennego użytku. I na Rusi nie wolno trumny przybijać żelaznymi gwoździami, lecz używają w tym celu drewnianych kołków, Zełenyczanie w powiecie nadwórniańskim podają jako powód — bo żelazne ćwieki nie zgniją“. Szczątkiem prastarego zwyczaju z czasów przed używaniem żelaza, jest zakaz ludu nadniemeńskiego: „nie używać do roboty trumny gwoździ żelaznych, bo może się prędko zdarzyć drugi pogrzeb“. Trumna robiona dla nieboszczyków ma być wygodna, bo „gdy się okaże za szczupłą, dusza zmarłego nie znajdzie miejsca w niebie“. „Umarłemu nie kładą nic pod głowę do trumny, ażeby dusza jego nie pokutowała długo“. I lud z okolic Onegi nie pozwala zabijać trumny żelaznymi gwoździami, co i tutaj jest zabytkiem epoki, w której nie robiono jeszcze takiego użytku z żelaza. Łódka, na której Charon przeprowadza się z umarłymi po Styksie, nie ma żelaznych gwoździ. Kaszubi (w powiecie słupskim nad jeziorem Łebskim) kładą zmarłemu do trumny rozmaite części zwierząt, jak np. włosy, koście, wełnę, szczecinę, miały one zastępować zmarłemu konie, owce i nierogaciznę, które mu towarzyszyły na tamten świat i miały mu tam służyć.

Umarłemu Kaszubie pomorskiemu „dawano dawniej do grobu pieniądz, ulubione jego rzeczy: modlitewnik, pióra drobiu, często tabakierkę, a nawet gdy nieboszczyk lubił się zapijać, i butelkę wódki, a to wszystko dlatego, by im na niczem nie zbywało po śmierci“. Umarłemu (w ziemi krakowskiej) złożono do trumny oprócz różnego gatunku ziarna, jak żyto, jęczmień, owies, tatarka, proso, konicz, także miód i jajo, kawałek słoniny i kiełbasy“. „Do trumny wkładały kobiety w okolicy Rzeszowa zmarłym na drogę do wieczności każdego ziarna po szczypcie. Borowianie (p. pilzneński) opowiadają, że za dawnych czasów żył ksiądz, który „włożył do trumny zmarłej matki trochę zboża, chleba i ziemię i tę trumnę kazał zakopać w ziemi“. Zdarzyło się w Kieleckiem, że matka nie miała czasu kupić zmarłemu synkowi krzyżyka. Gdy chowano przyjaciela jego, matka prosiła, aby do trumny włożyła drugi krzyżyk, którego

„nieboszczyk nie omieszka po za grobem doręczyć swemu przyjacielowi“. Wierzyła, że „dusze zmarłych przyjaciół widują się jeszcze po śmierci“. (Na Podhalu ubrawszy trupa w świąteczne odzienie, kładą mu do rąk krzyżyk z koronką — dzieciom obrazek patrona (ki) — dawniej dawali gazdzie fajkę do trumny, a w Studziankach tabakierkę z tabaką, której nieboszczyk zwykł zażywać. Z ustaleniem wiary katolickiej przybierają owe obdarzenia umarłych cechy i znaczenie religijne. Kładą więc do trumny książki do nabożeństwa, śpiewniki, obrazki świętych, różańce, skaplerze, krzyże, medaliki, koronki, zioła święcone. Gdy otworzono w katedrze na Wawelu trumnę Kazimierza Wielkiego, a później Stefana Batorego, znaleziono przy ich zwłokach koronę, berło, jabłko królewskie i części ich uzbrojenia, ostrogi itp. Miejsce owych wkładek do trumny zajmują ofiary składane kościołowi, a więc i konie, drogocenne naczynia, których zmarły król używał, zamożniejsi obdzielają chlebem, bułką ubogich. Są to już późniejsze, zastępcze przedmioty pierwotnych danin umarłym. Ukraińcowi wkładają do trumny garnek kaszy i chleb albo jabłka i piernik — jaję i sól, aby się pokrzepił, a dziecku orzechy i ziarna dyni, ulubione przysmaki. Umarłemu Rusinowi z okolicy jaworowskiej dają do trumny, kładąc przy boku zmarłego, napełnioną fajeczkę albo tabakierkę, stosownie do tego, czy był palącym czy też zażywał tabaki. Zdaniem Łemków (w powiecie jasielskim) na to wkładają do trumny, „żeby nie potrzebował wracać się po nie z tamtego świata“.

Umarłemu w powiecie nadwórniańskim dają do trumny nieco białej wełny owczej, rzekomo „aby dusza jego była taka czysta i biała jak wełna“. Sofron Witwicki w rozprawie o Huculach (Lwów 1873) wspomina o panującym za jego czasu na Huculszczyźnie starożytnym zwyczaju karmienia duszy zmarłych. Dawano tam dzieciom do grobu garnek ze słodkim mlekiem, kładziono na grobie starszych osób strawę przez trzy miesiące, przez pół roku a nawet przez rok po śmierci, stawiano też do grobu w garnku gliniannym „bożą wodeczkę“ z pobliskiego strumyka „aby dusza na tamtym świecie nie była bez wody“. Umarłemu (w p. śniatyńskim) dają płatek za pas, „aby miał czem ocierać pot na drugim świecie“, na palec zakładają pierścień ślubny, a gdy go nie ma, robią pierścień z wosku, bo „na tamtym świecie mają znowu ślub brać, nie trzeba więc będzie kupować pierścionka“. Na nogi wdziewają zamiast butów rodzaj skarpetek, „bo tam (na drugim świecie) ma pocichutku chodzić, nie stukać butami“. Wojskowemu dają „abschied“, członkowi bractwa trzeźwości „hramotę“, aby na drugim świecie miał się czem wykazać. U głów kładą krzyżyk, aby nieboszczyk miał w swej chacie krzyż. Dziecku dają grósz za pazuchę „może mu się coś trafić na tamtym świecie, żeby miał swój grosz, bo tam nikt mu już nie da“. Do miseczki z wosku nałożą pożywienia i postawią w trumnie, „aby nieboszczyk miał co jeść“.

„na drugim świecie”. Jeszcze do trumny Pant. Kulisza złożono jego czapkę i laskę, jak to było odwiecznym zwyczajem ludu ukraińskiego, który tłumaczył to na swój sposób, mieszając chrześcijańskie pojęcia z wyobrażeniami „pogańskimi”: „aby podczas powszechnego zmartwychwstania można było prędko zebrać się w drogę”. Do trumny Białorusina wkładają fajkę i tytoń, jeśli zmarły palił za życia, tabakierkę zaś, gdy zażywał tabaki, tym zaś, którzy lubili wypić, stawiano wódkę w butelkach lub kamionkach, gospodarzowi nóż, kobiecie grzebień, igłę, nici i t.p., majstrom kładą ich narzędzia, kowalowi dają młot do ręki, cieśli topór, każdemu zaś chleb i sól. Serbowie w Bosni i Hercegowinie wkładają do grobu dzban wina i pieniądze, dziewczętom ozdoby, dzieciom zabawki, kobiecie zmarłej w odmiennym stanie dają kądziel, wrzeczono dla dziecka płci żeńskiej, spodnie i pasek dla chłopca. Słoweńcy z Pobrzeża wkładają umarłemu do grobu małe świece woskowe, które zapalono w kościele podczas poświęcenia zwłok.

Do trumny nieboszczyka w Czechach północnych kładą obrazek świętego i grzebień, którym zmarły cesał się za życia, a do ręki dają cytrynę, położnicy igłę z nicią, żeby uszyła dziecku koszulę. Wogóle kładą nieboszczykowi do trumny „przedmioty codziennego użytku albo rzeczy, które mu za życia były szczególnie miłe, aby ich na drugim świecie używał” (u Serbów łużyckich, w Górach kruszcowych, w Badeńskim i in.). Wkładanie do trumny oświęconych ziół, jak np. ruty, rozmarynu, piołunu — w Polsce, na Rusi, w Turynji i Meklenburgu) miało pierwotnie chronić umarłego od oczarowania, uroków i tym podobnych wpływów złego. Do tego celu służyć też miały siekiera, kosa, haczyk i tym podobne przedmioty z metalu (w Polsce, Czechach, na Rusi, Siedmiogrodzie, Dytmar-skim), obie zaś kategorie wkładek mogły służyć również do obrony przed niebezpiecznym oddziaływaniem umarłego na otoczenie. Lud szwedzki opowiada o wdowie, która po śmierci męża włożyła mu do trumny fajeczkę, napełnioną tytońniem a zapytana, dlaczego to czyni, odpowiedziała: „Wszak coś musi wziąć ze sobą dla zabicia czasu (rozrywki); gdzie przyjdzie, dostanie ognia”. Jak na Pomorzu, „wkładano umarłemu do trumny sieć rybacką”, której „węzłki mają go w grobie trzymać na uwięzi”, tak we Francji dawano nieboszczykowi „powiązane sznurki, z wielu węzłami, co już synod w Ferrarze 1612 r. potępił”. Włosi wkładają umarłemu do trumny koralowy amulet albo kawałek czerwonego sukna, ma to oddalić od umarłego nieszczęście. Jest zwyczajem naszego i włoskiego ludu nad Adygą, że p. młoda przechowuje w skrzyni chusteczkę darowaną jej do ślubu („aby sobie łyzy ucierała”) od matki, gdy opuści progi domu rodzinnego, i tę chustkę, która leży przez całe życie nietknięta, dają jej do trumny. Na Litwie i Rusi istniał do późna zwyczaj chowania z nieboszczykiem ulubionego zwierzęcia

(konja, psa) oręza i napoju. Pod Nowogródkiem, w lesie należącym do Hryciani, był kamień grobowy z napisem ruskim:

Tu Iwan Siemiaszko leży,
W nogach czarny pies tęskni,
W głowach flaszką wódki stoi,
W ręku ostry miecz dzierży.

„Jakoż w rozkopanej mogile znaleziono kości psa, resztę wódki i żelazce od szabli“. Gdy ojciec rodziny w Wilnie umrze, kładą mu pod trumnę kawał chleba z solą, „aby nieboszczyk nie zabrał dzieciom chleba i dostatku“. Wśród szlachty drobnej na Litwie sypano do trumny zboże, widocznie zabytek pokarmu dla umarłego. Na Litwie, w Kurlandji i Estonji, na Węgrzech, u południowych Słowian, zarówno jak na ziemiach polskich i ruskich, stawiają umarłemu, zazwyczaj u głowy zboże, chleb, tytoń albo wódkę (piwo). Protokół wizytacyjny duchow. rzym. kat. z 1618 r. podaje następujący obrzęd pogrzebowy jako „pogański“, obchodzony w Inflantach: „Umarłym kładą u głów chleb w celu zaspokojenia głodu w długiej podróży, drugi chleb dają im do prawej ręki, aby uspokoić na wstępie do raju przywiązanego Cerbera; dają im też do lewej ręki dwa grosze, przeznaczone dla woźnicy przez rzekę, wreszcie porą zimową kładą furę drzewa na grobie, aby się dusza mogła ogrzać“. Do niedawna był zwyczaj u Łotyszów, że „nieboszczykowi kładli do trumny pół bochenka chleba i flaszkę wódki — siekierę, nóż, gwoździe, piłę i różne narzędzia gospodarskie lub rzemieślnicze, jeżeli nieboszczyk zajmował się jakim rzemiosłem“. W dawniejszych czasach Madziarzy, nawet z intelegencji, grzebali zmarłych z ich ulubionymi przedmiotami: „mężczyzna zabierał ze sobą broń do grobu, a kobieta klejnoty“. Po zgonie 78-letniego wojewody Cyganów w Mehala (Komitat Temes) złożono go na ziemię, i przywiązano do szyji cegłę, z którą do trumny pochowany został. Dano mu też do trumny laskę, „aby się mógł obronić na drugim świecie przed złym duchem“.

Gdy rabin żydowski umrze w czasie posuchy, dają mu w Palestynie do grobu kartkę, która ma mu przypomnieć, aby na drugim świecie uprosił zmiłowanie dla dotkniętych tą klęską, kładą też do grobu kawałek uciętej śmiertelnicy, umacanej w wodzie. Zwyczaj składania umarłym przedmiotów im należnych sięga głębokiej starożytności. Słusznie zaznaczono, że zwyczaje ludów słowiańskich wierniej nieraz zachowują pierwotne stosunki indoeuropejskie, aniżeli najstarsze pomniki narodów kulturalnych, jak np. Indów lub Greków. Za przykład służyć może zwyczaj dawania osobom zmarłym przedmiotów do grobu. Kiedy u nas, na Rusi i u Jugosłowian kładą w istocie rzeczy, których umarli za życia używali, to w najstarszych hymnach wedyjskich dają umarłemu do ręki łuk, który mu potem odbierają; zwyczaj mający u ludów Słowiańskich znaczenie realne, ma już w Ryg-

wiedzie czysto symboliczny charakter. Słowianin wierzył w życie zagrobowe i przekonany był, że zmarły przenosząc się do krainy ojców swych, miał przed sobą drogę uciążliwą i długą. Pozostali po nim starali się więc, aby mu w tej pielgrzymce na niczem nie zbywało. Wkładano mu więc do grobu naczynia z ulubionem jadłem i napojem, wstawiano najmielsze narzędzia. Z mienia czyli ruchomości należy odzież do „pierwszych przedmiotów, dla których wytworzyło się prawo własności indywidualnej” — poczytywano je „za tak zrośnięte niejako z osobą, że po jej śmierci składano je do grobu”. Kobietom u Słowian w dobie pierwotnej dawano po śmierci do grobu ubranie, bieliznę i przedmioty ozdoby, które prawem własności do niej należały, innego mienia posiadać nie mogła, nawet w późniejszej dobie rozwoju własności indywidualnej.

Piotr Dusburg w Kronice ziemi pruskiej z 13 wieku powiada o Prusakach, że wierzyli w „zmarłychwstanie ciała”, w tem znaczeniu, że „szlachcic czy chłop, bogaty czy ubogi, możny czy chudy pacholek, jakim kto był za życia, takim też zmarłychwstanie po śmierci”. Stąd też poszło, że z ciałami szlachty palili broń, konie, sługi i służebnice, odzież, psy myśliwe, ptaki drapieżne i inne rzeczy, które się tyczą stanu rycerskiego. Z ciałami chłopów palono to, co miało związek z ich pracą. Wierzyli bowiem, że rzeczy spalone z niemi zmarłychpowstaną i służyć im będą jak dawniej. Prusowie w umowie pokojowej z Zakonem Krzyżaków z 1249 składają uroczyste przyrzeczenie, że nie będą palili ani grzebali za umarłym ludzi, koni, zbroi i innych drogich rzeczy. Na stosie, na którym 1341 r. płonęły zwłoki wielkiego Księcia litewskiego, Giedymina, spalono jego ulubionego sługę i rumaka, psy i sokoły, wreszcie trzech rycerzy niemieckich (jeńców) i zdobycz wojenną. Zwyczaj ten był panujący na Litwie i Żmudzi, o czem mamy wiadomości w Historji Długosza (w. XV.) i kronice Strykowskiego (w. XVI). Każdemu nieboszczykowi przydawano przedmioty, odpowiednie stanowi, a zaopatrywano go nie tylko w potrzeby życia codziennego, ale także w przedmioty, służące do przyjemnego spędzenia czasu: w przybory myśliwskie, w kostki do zabawy itp. Kobietom zaś dawano kosztowności, przybory toaletowe, grzebienie, szpilki, igły, „aby sobie zaszyły, jeśli się jej co zadrze na owym świecie”.

J. Melecius w dziełku „De religione veterum Prussorum” z 16 w. powiada, że starzy Prusowie „do grobu z trupem rzucali pieniądze, chleb i flaszę miodu lub piwa u głów stawiali, aby dusza nie była głodna ani uczuła pragnienia”. W książce „Recessus generalis”, drukowanej w Królewcu anno 1639, a zawierającej opis wizytacji kościelnej w Prusiech, czytamy o „zupełnie pogańskim i zabobonnym zwyczaju Litwinów chowania umarłych w najlepszym, odświętnym stroju i dawania im pieniędzy do grobu, jakoby tam, na drugim świecie, potrzebowali

odzieży i potraw". Krzysztof Hartknoch w książce: *Altes und Neues Preussen*. Frankfurt i Lipsk 1684 pisze: „Gdy Zakon Krzyżowy zakazał palenia trupów, lud mimo to dawał umarłemu do grobu chleb i dzban piwa, by w długiej podróży nie cierpiał głodu i pragnienia". Podobnie i u romańskich ludów było zwyczajem (jednym z najstarszych) dawania zmarłemu do mogiły tego, co mu było drogie albo potrzebne, co miało dlań jakąś wartość za życia.

Starogermański zwyczaj nakazywał składanie umarłemu do grobu tego, co mu się należało (Totenteil), co mu było za życia najdroższe, czego na drugim świecie potrzebował, a więc dawano mu naczynia i sprzęty domowe, pożywienie i napoje, psy, żony i niewolników. Z Sigurdem, bohaterem Hunów — jak opiewa Edda skandynawska — szli na stos żona, niewolnice, poddani, jeńcy, psy i in. aby w tem dobranem towarzystwie z królewskim przepychem mógł podwoje niebieskie przekroczyć. Pogrzeb zwykłego człowieka nie był tak okazały, wszelako i jemu dawano do grobu to, co było jego własnością, do czego się za życia przywiązał i co go za życia otaczało. Mężczyznę grzebano w zbroji i ubraniu, kobietę z wrzecionem i ozdobami na szyji. Burkhard z Wormacji nadmienia, że zabitemu dawano do ręki maść, którą miał na drugim świecie smarować ranę, aby się zagoiła i z maścią tą grzebano umarłego. W starożytnych grobach greckich składano umarłym ziarna zboża, miód, i in. Zwyczaj przesyłania Helenom na drugi świat przynależnych im rzeczy stwierdzają inskrypcje (z Kios i Delfi) i Homer w opisie pogrzebu Patrokla, dla którego napełniają dzbany miodem i olejem, któremu ofiarują konie, bydło, jeńców, aby krew ich obficie spływała wokoło zwłok. Achilles lał na grób Patrokla wino, przywołując ducha przyjaciela. Na staroateńskim cmentarzu odnaleziono w najstarszych grobach (z czasów przedhistorycznych) nie tylko zbroję, ale także różnego rodzaju naczynia z potrawami i napojami. W młodszych grobach coraz mniej tych dodatków, aż wreszcie zostały tylko ozdoby kobiet i zabawki dla dzieci. Z utworów poetów rzymskich Wergilego i Catulla wiadomo, iż zmarłemu rzucano na stos chleb, pieczywo oliarne (liba), i t. p. wedle prastarego wyobrażenia, że nieboszczyk będzie miał na drugim świecie czem się odżywić. Kładziono też na płonącym stosie rzeczy, które zmarły za życia posiadał i polubił, jak np. suknie, naczynia, sprzęty, przedmioty ozdoby.

Zwyczaj przestrzegany już w wierze przedhistorycznej dawania zmarłym do ust pieniędzy, zachował się do dziś między ludem polskim. Około Ranizowa, pomiędzy Wisłoką a Sanem, lud zwany Leśniakami albo Borowcami „kładzie zmarłym obol w usta: gdy ojciec umrze, a syn po nim dziedziczy grunt, kładzie nieboszczykowi w usta pieniądz miedziany i to nazywa „dawaniem odprawy". Skoro nieboszczyka w Lubajnach umyją, „daje mu

się do ręki pieniędzy, co ma oznaczać, iż się wszystko od niego według prawa kupiło". Zmarłemu koło Kielc gospodarzowi jeden z domowników „wkłada pod głowę jaki pieniądz, aby majątku nie wyprowadził na tamten świat". Dzieciom w parafji Leszczyzny, po złożeniu do trumny „wtykają do rąk grosz lub trzy grosze". Po obmyciu i ubraniu nieboszczyka na Mazurach pruskich dają mu do ręki pieniądze, mówiąc doń: „Otrzymałeś teraz wynagrodzenie, nie masz zatem poco wracać". „Gdy wóz ze zwłokami umarłego na drodze do cmentarza opuszcza wioskę (p. pilzneński), gospodarz, który pogrzeb opłaca, kładzie na trumnie kilka groszy, aby odziedziczyć po zmarłym szczęście w pieniądzach". I umarłemu w Makowie rzucają pieniądze do trumny, „aby sobie u niego kupić szczęście". Umierającemu kładą w Mikuszowicach pieniądze na oczach, „aby po śmierci nie patrzył, gdyż ten, na któregooby spojrzął, wnetby umarł". Po złożeniu ciała do trumny domownicy na Rusi (w powiecie nadwórniańskim) kładą przynajmniej po groszu pod głowę, a rodzina po kilka groszy na piersi i tak przemawiają do zmarłego: „Tatu! (Mamo itp.) sprzedajcie mi szczęście, aby tak, jak wyście mieli i ja je miał".

Łemkom w Jasielskiem kładą do trumny flaszkę i kilka szóstek „żeby nieboszczyk miał na tamtym świecie wkupić się do nieba tj. opłacić się stróżowi wrót niebieskich". Umarłemu w powiecie kosowskim dają do kieszeni kożucha albo dziubęńki (torby) pieniądze, „żeby miał na tamtym świecie zapłacić za przewóz". Huculi w okolicy Żabiego dają za pazuchę grosza dla przewoźnika, który duszę zmarłych będzie przewoził przez rzekę. Zmarłemu (w powiecie śniatyńskim) Rusinowi dają „za pazuchę kilka groszy zawiniętych w płatek, „aby miał zapłacić myto na tamtym świecie". Inni zaś kładąc zmarłemu pieniądza na piersiach, powiadają, że czynią to, „bo dusza musi przechodzić na drugim świecie po bardzo wążutkiej kładce, nad wielką przepaścią piekielną, aby tedy nie upadła do piekła dusza, kładzie się ten pieniądz przed aniołem stojącym na straży tej kładki, a on przeprowadza ją przez ową kładkę na drugi świat". O zwyczaju składania umarłemu pieniądza na Czerwonej Rusi wspomina Klonowicz w Roxolanji (Kraków 1584).

W Czechach przed zawarciem wieka trumny, przystępuje spadkobierca, daje umarłemu parę groszy do trumny i w te słowa doń się odzywa: „Oto masz swoje, zostaw mi moje". I Słowacy w Karpatach „kładą umarłym srebrne pieniążki pod język. Po śmierci Mohametanina w Bośni odbywa się starożytny obrzęd wykupna duszy zmarłego, polegający na tem, iż gospodarz domu podaje imamowi, po przez ciało zmarłego, owiniętą w chusteczkę, pewną kwotę pieniężną — stosowną do wieku — mówiąc: „Wręczam ci ten amanet" (pieniądz śmiertelny) na co mu imam odpowiada: „Otrzymałem". Pieniądze należą do zmarłego, dzielą je jednak między ubogich i grabarzy, a pewną część

dostaje imam. Pieniądz, wkładany do trumny, nie tylko u Słowian, ale także u germańskich i romańskich szczepów, tłómaczą jako wykupno dziedzictwa nieboszczyka. Prusacy starożytni zaopatrywali umarłego w pieniądze, rzekomo „aby mógł sobie kupić posiłek w podróży na tamten świat“. Umarłemu w Turynngji północnej dają do trumny pieniądz na drogę. Po śmierci gospodarza lub gospodyni domu w Mołdawji, na znak rozwiązania własności, dają nieboszczykowi do prawej ręki srebrniaka, odkupując odeń niejako dom z całym gospodarstwem. Lud rumuński w okolicy Straży tłómaczy rzucenie monety do grobu jako zapłatę za miejsce, aby go ktoś drugi nie zajął, albo „aby nieboszczyk mógł opłacić przewóz na tamten świat“. Do niedawna „utrzymywał się w Sycylii pogański zwyczaj kładzenia w usta umarłemu drobnej monety“. Łotysze podchodząc żegnać się z nieboszczykiem, rzucają pieniądz do trumny. I Madiarzy „wkładają do grobu pieniądze lub chleb, potrzebne do podróży i na opłatę za przejście do życia pośmiertnego“. Starożytnym Rzymianom dawano zmarłemu w usta pieniądz, rzekomo „by mieli czem opłacić przewóz przez rzekę“. Zwyczaju tego przestrzegali już Hebrejczycy i starożytni Grecy a znany jest nie tylko ludom aryjskiego ale i semickiego pochodzenia. Zmarłemu Czere-misowi nie zapominają „włożyć do kieszeni kilka sztuk drobnej monety, na zapłacenie bogu piekła Kiamat Tōra“. Do grobu wrzucając pieniądz mówią: Pieniądze te niech ci będą na kupienie ziemi (od bogini Mlānde-awa, matki ziemi).

Oneżanie wrzucają do grobu parę miedziaków zmarłemu, jakoby „na opłatę przewozu na rzece ognistej“. W grobach odkopanych na ziemi polskiej spotykamy często dawne pieniądze. Umarłym w grobach rzędowych (w Poznańskim) wkładano do ręki lub do ust monety, a zwyczaj ten z ostatniej doby prehistorji Słowian przetrwał u nas po dziś dzień wśród ludu wiejskiego. W grobach słowiańskich z końca doby pogańskiej a początku chrześcijańskiej znajdujemy czaszki mające w otworach ust monety. Na ten zwyczaj wskazują też wykopaliska z okolicy Płocka, na których między szczękami znaleziono denar Kazimierza I. I wykopaliska w Słaboszewie zawierają u rąk monety z XII. stulecia. W wykopaliskach na ziemiach czeskich znajdowano monety w rękach umarłego. W starożytnych grobach greckich spotykamy również monety, dawano je umarłemu celem wykupienia odeń reszty posiadania. Zwyczaju wkładania do grobu pieniędzy dowodzą też wykopaliska na ziemiach germańskich, pieniądze te służyć miały jako wykupno praw posiadania nieboszczyka. Wykopaliska rzymskie z czasów Rzeczypospolitej i Cesarstwa wykazują powszechny u Etrusków zwyczaj dawania zmarłemu w usta monety miedzianej jakoby zapłatę Charonowi za podróż.

Odkrycia w starorzymkich katakumbach, w grobach Europy zachodniej i środkowej świadczą, że kładzenie monet w usta

zmarłym lub obok zwłok praktykowali i chrześcijanie w pierwszych wiekach naszej ery. Zwyczaj dawania nieboszczykowi na drogę monety, powszechny na tej i tamtej półkuli znajduje odpowiednie do czasu i miejsca wyjaśnienie. W starożytności klasycznej służył obol jako nagroda dla wóznicy za przewiezienie przez Letę, w czasach chrześcijańskich miała owa moneta życzliwie usposobić św. Piotra jako odźwiernego bram niebieskich, aby wpuścił gieszніка do nieba. Jedni przeznaczają pieniądź na „zakupno pochodni, rozświecającej ciemne drogi tamtego świata“, drudzy „na opłatę miejsca w ziemi“ i tym podobnych wydatków. Pieniążek (albo kamyczek), położony na ustach lub oczach umarłego, miał „zamknąć duszy wyjście z ciała, aby nie straszyla pozostałych przy życiu“, miał też służyć na zakupno strawy, lub przyjęcia na drugim świecie, w ogóle na opędzenie kosztów długiej podróży na tamten świat. (Ślad takiego pojęcia o zagrobowem życiu zachował kościół w nazwie wiatyku). Miał też pozostałych przy życiu ubezpieczyć przed groźnem dla nich powstaniem umarłego z grobu. Wśród ludu polskiego przechowała się szczęśliwie tradycja, wyjaśniająca nam pierwotne znaczenie tego zwyczaju pogrzebowego, oto pieniądź włożony zmarłemu do grobu ma być widowym znakiem wykupna od zobowiązania, które ciążyło na pozostałych spadkobiercach, złożenia umarłemu całego mienia do grobu. Przeżytek to prastarego dziedziczenia. Nieboszczyk ma prawo do całego mienia, które za życia posiadał, dostaje jednak tylko jego część, w postaci symbolicznego obola.

W starożytności uważano pieniądź, wkładany umarłemu do grobu, jako nagrodę dla Charona za przewiezienie przez rzekę zapomnienia, ale tłumaczenie to jest późniejsze, pierwotnie chodziło o wykupno całego mienia od nieboszczyka. Zwyczaj wkładania pieniądza umarłemu w tym pierwotnem znaczeniu spotykamy u ludów barbarzyńskich, że tu wymienię Alfurów, którzy zamiast pieniędzy wkładają umarłemu różne przedmioty, a kapłan woła do umarłego: „Masz tu swoją własność, zostaw nas (siolo) w spokoju“. Zwyczaj wkładania do grobu przedmiotów, które mi się umarły posługiwał za życia, rozpowszechniony jest u ludów należących do rozmaitych ras. Estończycy dają umarłemu do trumny: mydło i szczotkę, aby się na drugim świecie umył i uczesał, czasem butelczynę gorzałki. P. Martinière w książce pt. *Voyage des Pais Septentrionaux* (Paris 1671) opowiada o Laponczykach, że po złożeniu zmarłego ze skóry niedźwiedziej, na której leżał, do trumny, „dają mu do jednej ręki sakiewkę z pieniędzmi, aby mógł opłacić sobie wstęp do raju, do drugiej paszport podpisany przez kapłana na wolny przejazd“ „zaciągają też na nogi czarne buty, wsuną kilka miedziaków w usta i dają do ręki umarłemu świadectwo duchownego tej parafji o życiu i postępках nieboszczyka św. Mikołajowi do wiadomości“. Kładą też przy nim małą beczułkę wódki, su-

szone ryby i kawałek mięsa rena, „aby miał co jeść i pić, podczas tej długiej podróży“, „na głowie kładą mu kromkę chleba żytniego, aby na wielkiej drodze, którą ma odbyć, nie umarł z głodu“. Ponieważ według mniemania Czeremisów zmarły będzie potrzebował wielu rzeczy na tamtym świecie, jakich używał za życia, przeto kładą z nim do grobu: nóż do krajania chleba, szydło do robienia łapci, dwa kije, jeden, na którym opierając się będzie mógł chodzić, drugi do obrony przed wężami i psami piekielnymi. Do kieszeni wkładają kilka monet, na opłacenie się bogu piekła. Kobiocie, prócz drobnych rzeczy, dają grzebień.

Do grobu sypią okruchy chleba, który mu się przyda na poczęstowanie odwiedzających go dusz i złych duchów. Do trumny nieboszczyka kładą nitkę jego długości, mówiąc doń: Niech ci będzie na bujaczkę! Tylor opowiada o plemionach patagońskich, że „grzebią wraz z ciałem umarłego wszystkie ozdoby i broń jego, oraz zabijają zwierzęta, które posiadał, aby mu towarzyszyły do krainy szczęśliwości“. Eskimosi do grobu dziecka kładą głowę psa, by jego duch zaprowadził dziecko do krainy zmarłych. Prastary i szeroko rozpowszechniony zwyczaj dawania osobom zmarłym przedmiotów użytkowych do grobu albo na stos spotykamy w górach Nilghiri, gdzie zmarłej kobiecie z plemienia Kota, złożono na stosie sierp, sito, kolczyki itp. Na Nikobarach dają zmarłemu do grobu wszystko, co za życia jako swą własność posiadał, „aby lwi — duch jego — przy ciele pozostał i nie starał się od niego odłączyć“, po śmierci bowiem człowieka duch jego „lwi-hoibe pozbawiony zostaje własności, rozkoszy, z tęsknoty więc za niemi, aby użyć przyjemości tego świata, usiłuje wleźć w kogo innego“. I Zapoteci zakopują umarłemu jego mienie, aby je miał na tamtym świecie. Podobnie jak u nas, dają umarłym Dajakom, Benuanom w Malace, tytoń do palenia a nieboszczykom plemienia Paresi w środkowej Brazylii i Czuwaszom prócz tytoniu, flaszkę wódki do picia. Na Madagaskarze zagrzebywano wraz z nieboszczykami ich skarby z przedmiotami, które im były najmilsze i których często używali; Malgachowie ustawiali prócz tego obok grobu naczynia, których używał zmarły, jak: półmiski, talerze, butelki, i trochę jadła, jak: ryż, mięso wołowe lub z jagnięcia, „toaka“ t. z. rum i tytoń, zastosowując się do tego, co nieboszczyk lubiał za życia. Niektóre plemiona, jak np. Sihanaka ustawiają przy grobie rodzaj urny, w której się pali gnój krowi, „by nieboszczyk mógł się ogrzać, gdy mu będzie zimno“. Do grobu murzyna z Gwinei, naczelnika plemienia Baule, złożono 1795 r. szablę, strzelbę, parasol (oznakę godności) czarę (do picia), a miano podług starego zwyczaju pozbawić życia jednego z niewolników na ofiarę cieniom zmarłego, czemu urzędnik kolonialny przeszkodził, wyrzeźbiono tylko na wieku trumny trupią głowę. Wśród ludów pierwotnych była głęboko zakorzeniona wiara w życie czło-

wieka po śmierci. Dlatego dawano umarłemu do grobu jedzenie i picie, odzież, zbroję, zwierzęta domowe, służbę, a nawet żonę, wszystko, czego za życia używał. Za czasów Cezara palono u Galów razem z psem jego ulubionych niewolników, a krewni rzucali się na płonący stos, aby połączyć się z umarłym. Kobiety trackie współzawodniczyły ze sobą, która z nich ma być na grobie męża „ofiarowana”. Królowi Scytów, po skonie jego, jak opisuje Herodot, zabijają (przez zaduszenie) jedną z nałożnic, marszałka, podczaszego itd. a po roku poddanych i koni. W ogóle Indoeuropejczycy, którzy umarłych swych grzebali lub palili, mieli zwyczaj dawania im do grobu różnych do użytku potrzebnych rzeczy albo palili je na stosie umarłego, aby mu na drugi świat towarzyszył.

Starzy Polacy dawali do trumny niedźwiedzie lub rysie łapy, aby nieboszczykowi łatwiej przyszło drapać się na taką górę. Obcięte umarłemu paznokcie wkładają włościanie pod pazuchę (zanadrze), gdyż w przeciwnym razie „po zostawione na ziemi części ciała obcięte, musiałyby się umarły wracać” (Przebiecznany) a to rzecz dla żyjących wielce niebezpieczna, zdaniem innych „żeby ich człowiek nie szukał po śmierci”. Lud nasz paznokcie obcięte — podobnie jak włosy — zbiera i pali albo wtyka w szczelinę, nigdy zaś nie wyrzuca na dwór. (Dobrzyńskie). Nie godzi się — powiadają na Ukrainie — obciętych paznokci rzucać na ziemię, bo djabeł je zbiera, lecz należy je chować za pazuchą, bo gdy umarły tam zajrzy, paznokcie wyrosną i przy ich pomocy wydrapie się na sam szczyt góry. Na Podolu wzbraniają również rzucania na ziemię paznokci, bo gdyby ciężarna kobieta nastąpiła na nie, urodziłaby nieżywe dziecko. Oneżanie wyobrażają sobie, że „człowiek umarły żyje i w trumnie”, w tem przekonaniu sporządzają dlań rodzaj chaty z dachem i oknami szklanymi, do mieszkania tego „wkładają sprzęty i pokarmy” a przede wszystkim „paznokcie, które nieboszczyk za życia skrętnie chował do woreczka po każdym ostrzyżeniu i nosił przy sobie, paznokcie te będą mu potrzebne przy wdrapywaniu się na górę szklaną na tamtym świecie”. Włosy, zęby, paznokcie, wszystko, co należy do zmarłego, dają mu do trumny na ziemiach germańskich, w Ditmarskiem i in. M. Strykowski w swe Kronice powiada o Litwinach, że rzucali na stos umarłym „rysie albo niedźwiedzie paznokcie, wierząc, iż na górę wielką a przykrą ku sądnemu dniowi mieli wstępować, a to dla tego, iżby tem snadniej i bezpieczniej tam wleźli, paznokciami rysiami myślili sobie pomagać”.

Cyganka na starość zapuszcza sobie paznokcie u rąk i nóg, aby się mogła po śmierci wydrapać na skałę i przedostać się na tamten świat. Umarły albo duch jego ma osobliwszą „moc nad tem, co należy do jego ciała”. Dlatego u nas i w innych krajach niszczą ucięte włosy i paznokcie, „aby nie dać umarłemu mocy nad człowiekiem”. W tym celu zapuszczają przed

śmiercią włosy i paznokcie, „aby umarli nie mógł uzyskać mocy nad uciętymi“. Ciało umarłego ma być w całości pochowane, gdyż po zostawione na ziemi części ciała musiałyby się umrzyk wracać, dlatego to obcięte paznokcie, jako części ciała, wkładają umarłemu pod pazuchę. Ludy na obu półkulach przypisują paznokciom niezwykle własności. Z przesadami tej kategorii spotykamy się w starożytności, w Edzie skandynawskiej, Talmudzie babilońskim.

Zębów, które wypadają, nie wolno wyrzucać, chowa się je w szczeliny drzewa spróchniałego, by ich po śmierci nie potrzeba długo szukać. Lud skandynawski przestrzega, aby zęby, kosteczki, wogóle części ciała, które człowiek za życia stracił, dano mu po śmierci do grobu. Zęby, które człowiek w życiu traci, chowają w Szlezwiku i Holsztynie, aby je umarłemu włożyć do trumny. Starzy Żydzi przechowują zęby wypadłe, które po śmierci dają im do grobu. Odcięte części ciała, kości itp. chowają Żydzi razem z ciałem zmarłego, aby tenże po śmierci łatwo odnalazł brakujący członek. W zastosowaniu znanego miejsca w piśmie św.) Genesis III. 19) lud w dawnym księstwie Berg'u odcięte lub odpadłe części ciała kładzie umarłemu do trumny albo rzuca mu potajemnie do grobu.

Szeroko rozpowszechniony jest w Polsce zwyczaj wkładania umarłemu do trumny rzeczy służących do umycia i uczesania zmarłego, np. grzebienia, którym czesano umarłego. Igłę, po uszyciu koszuli śmiertelnej, nakazują (w okolicy Sieradza) „złamać i rzucić, aby znów nowej szaty śmiertelnej szyć nie pragnęła“. W innych stronach kładą igłę i nici do trumny, „aby nieboszczyk mógł zeszyć sobie głowę, kiedy się drzeć zacznie“. Rusini po umyciu umarłego zatykają mu w koszulę „za pazuchę“ igłę z nitką, „żeby idąc do nieba miał sobie czem zaszyć“ ubranie, zdaniem innych „żeby duszę nieboszczyka można było na nitce wyciągnąć z piekła do nieba“. Grzebień, którym zmarłego czesano, brzytwę, którą go golono, resztki płótna i igłę z nićmi dają i Czesi umarłemu do trumny. Po umyciu, ogoleniu i uczesaniu nieboszczyka „dają mu w Niemczech grzebień, brzytwę, chustkę i wyczesane włosy, miarę, którą trumnę mierzono, zęby, które za życia stracił“ — wszystkie rzeczy należące do niego. (Śląsk, Prusy — Meklemburg, Fryzja, Marchia, Szlezwig — Holsztyn, Westfalja). Nieboszczyka w Dytmarskiem ubierają w najlepszą odzież, a złożywszy do trumny, kładą mu na piersi talerz cynowy i kamień na usta. Resztę płótna, z którego uszyto kcszulę śmiertelną, dają umarłemu do trumny, zarówno jak grzebień, którym go czesano. Ten ostatni zwyczaj jest bardzo dawny. Po otwarciu grobu św. Gudberta, zmarłego w 7 wieku po Chr. znaleziono w trumnie grzebień i nożyce. Jeżeli umarłemu w Dytmarskiem nie złożą do trumny tego, coby nieboszczyk chętnie z sobą zabrał, to wróci się z grobu po te rzeczy. W czasach przedhistorycznych umarłego na ziemiach ger-

mańskich myto, włosy i brodę czesano i ucinano, znajdują bowiem w grobach przedhistorycznych na ziemiach niemieckich między inwentarzem mogilnym, służącym umarłemu w życiu po śmierci, takie miski i dzbanki, których używano w czasie pogrzebu, jak to ma w niektórych okolicach Brandeburgii zastoso-
sowanie, gdzie do dziś miskę, którą posługiwano się przy myciu zwłok, kładą razem z ciałem do trumny. Lud w Siedmiogrodzie kładzie zmarłemu pieniądze na powiekach, aby nie otwierał oczu, talerz cynowy na ciele, „aby nie obrzmiewał“ a przedmioty te razem z brzytwą, którą zmarłego poraz ostatni golono, wkładają do trumny i grzebią je zwłokami. I Łotysze wtykają umarłemu do trumny pieniądze, „igłę i nici, aby nie obdarci przed Bogiem i aniołami stawali“. W grobach wielu ludów znajdujemy grzebienie, które dawano umarłym najczęściej pod głowę, widocznie do czesania lub ozdoby na tamtym świecie. Grzebienie te były za życia używane przez pogrzebanych, wkładano też zupełnie nowe, nieraz pięknie rzeźbione.

Lud polski w Prusiech wschodnich odziewa zmarłego w obu-
wie, jakie nosił za życia, a gdy mu ich nie można zaciągnąć na nogi, kładą mu je do trumny, w Królewcu podają powód, dlaczego to czynią: „umarłego musi się obuć, w przeciwnym bowiem razie zamoczy sobie nogi, gdy odbywać będzie swe wędrówki nocne“. Na Mazurach pruskich żona groziła mężowi w klótni: „Zdejmę ci chodaki, gdy będziesz leżeć w trumnie a spóźnisz się na sąd ostateczny!“. Położnicy w Niemczech kładą trzewiki do grobu, „aby mogła wstać i uspokoić dziecko płaczące w nocy“; gdy dziecku jej czynią krzywdę, słysząc jak powłoczystym krokiem odbywa długą drogę, aby przyjść mu z pomocą, (podobne podania w Bretanii i Alzacji). I dziatwie kładą buciki do trumny, „aby się nie potykały w niebie“. Wedle jednej z kronik norweskich nakładano zmarłemu Norwegowi „mocne i nowe buty, aby mógł bez przeszkody dojść do Walhalli“. Dawanie umarłym butów na drogę jest do dziś zwyczajem w Irlandji, w Szkocji zaś tak motywują potrzebę darczenia ubogich parą butów: „Dar ten wyjdzie dawcy na drugim świecie na pożytek, tam, gdy będziemy mieli przebyć dzikie, cierniste pola, obdarzony ubogi poda nam owe buty, a my wdziawszy je, przekroczymy owo pustkowię“. Podobne podanie znane jest i w Norwegji.

Że to starożytny zwyczaj, świadczy opowiadanie Lucjana o kobiecie, która wróciła z grobu żaląc się, że jednego jej sandału nie spalono, który podczas pogrzebu gdzieś się zatracił, nastąpiło przeto dodatkowe spalanie sandału. W wykopaliskach grobów alemańskich znaleziono między innymi drewniane nogi i ręce, a zwyczaj ten piętnowano w wiekach średnich jako pogański. Szeroko rozpowszechniony zwyczaj pogrzebowy wkładania umarłemu do grobu obuwia miał pierwotnie na celu ułatwić mu podróż na tamtym świecie i uczynić mu ją wygodną,

a tem samem uczynić mu powrót na ziemię zbędnym. Dziecku z plemienia Beothuk i Nowej Fundlandji wkładają do grobu prócz łuku i strzałów kilka par obuwia. Murzyni w Meroe dają umarłemu prócz innych rzeczy dwie pary sandałów. Po śmierci Hidatsy (w Ameryce północnej) dusza jego zostaje jeszcze przez cztery noce w starem mieszkaniu, aby ją odpędzić, palą obuwie zmarłego, widocznie, aby w nich po ziemi nie chodził. Umarłego z plemienia Indjan Omaha, choć im nie wolno nawet dotykać mięsa jelenia, chowają w obuwiu ze skóry jeleniej.

W odległej starożytności wkładano nieboszczykowi do grobu jajko, dające początek życiu, uważane za siłę przeciwdziałającą złym duchom. W żywocie św. Jadwigi z 13 wieku mamy świadectwo, że jaja składano i u nas na mogiłach. Na Rękawkach, obchodzonych po Wielkanocy (na cześć zmarłych) zrzucają z kopca Krakusa jaja gotowane. Skorupy jaj, zawieszane u powały naszych chat, mają chronić przed złą mocą. Niedawno, bo 1909 r., zaszedł wypadek w Maniowie, wiosce ruskiej w Małopolsce wschodniej, że matka włożyła dziecku do trumny jajko, „żeby się dziecina miała czem bawić“. „Na Białej Rusi we wtorek po niedzieli przewodniej zbierają się po południu wieśniacy i wieśniaczki na mogiłki cmentarza w polu, około grobowców krewnych. Płacząc, jaja czerwone, malowane czyli kraszanki po ziemi tarzają, które zebrany żebrałom oddają“. Zwyczaj święcenia i spożywania jaj na Wielkanoc ma również podkład magiczny: jaje miało bronić pozostałych przy życiu przed powracającymi na świat złośliwymi duchami. Starożytni Grecy i Rzymianie używali jajka w różnych chorobach, jako środka oczyszczającego, wkładano je do grobu, aby oczyścić nieboszczyka ze wszystkich nieprawości. W uctach pogrzebowych na cześć zmarłych pierwsze miejsce zajmowało spożycie jajka, które też składano umarłym w ofierze.

Jeżeli ród rycerski w Polsce wygasał, było w zwyczaju na pogrzebie ostatniego potomka męskiego — łamanie jego miecza przy trumnie. Na pogrzebie króla Zygmunta Augusta († 1572), ostatniego z domu Jagiellonów, skruszony został miecz jego, który jeszcze jako królewicz otrzymał od papieża w darze. Miecz jest własnością zmarłego, więc nikt nie może go używać. Przeniesienie go na drugi świat dokonywa się przez złamanie. Murzyni w Afryce ofiarując zmarłemu należące doń przedmioty, niszczą je w myśl zasady, że to, co się ofiaruje zmarłemu, ma być umarłe. Umarłemu nie wolno zabierać jego własności — utrzymują nasi wieśniacy — a kto by się odważył cośkolwiek choćby z jego ubrania zabrać, odpokutowałby to gorzko. W Małopolsce umarły wrócił z tamtego świata po swoją czapkę, której mu nie włożono pod pachę, gdy go układano do wiecznego snu. Wdowę, za niespełnienie woli męża, straszył i niepokoił nieboszczyk. Wieśniacy w Juszczynie (p. myślenicki) utrzymują, że „gdy po czyjej śmierci bydlę w domu padnie, drób



Samobójstwo przez powieszenie się w lasu kleparowskim
w dniu 5/10. 1929. Powód nienasności rodzinne.

zdycha itp. nieszczęście się zdarzy“, uchodziło za dowód, że „zmarły bierze część swoją dla siebie“. Kmiecie tarnowscy utrzymują, iż „w chwili śmierci pszczelarza giną i jego pszczoły. Jeżeli więc spadkobierca po nim chce je zachować dla siebie, powinien je kupić odeń a ugodzoną zapłatę położyć mu na trumnie, z której dziad kościelny zabiera ją sobie na własność“. Widocznie w czasach zamierzchłych werzono, iż pszczoły podobnie jak cała „gadziną“ szła za umierającym gospodarzem na drugi świat, aby tam nieboszczykowi nie brakło miodu, dopiero przez kupno od niego pszczoł, można je było zatrzymać na własność, a odbierający cenę kupna dziad zastępuje tu miejsce nieboszczyka, podobnie jak między dziady (żebraków) dostaje się w dniu zadusze żywność przeznaczona pierwotnie dla umarłych. Dlatego „miodu od pszczoł nie trzeba dawać cho-remu, bo gdyby umarł, poginęłyby pszczoły“ idąc za swym gospodarzem. Po odprawieniu nabożeństwa przy zwłokach, gdy je wynoszą z izby na obejście, zachował się na ziemiach ruskich (w obwodzie śniatyńskim) następujący prastary zwyczaj: Za stołem siada rodzina zmarłego, a jeden z krewnych podaje dwa bochenki chleba, najpierw najstarszemu z rodziny, gospodarzowi, on daje żonie, ona dzieciom i tak cała rodzina trzyma w ręce chleb, „aby zmarły nie zabrał wszystkiego chleba“. Gdy wynoszą ciało zmarłego z chaty (w kosowskim powiecie) najstarszy z rodziny bierze chleb pod prawe ramię, siada na to miejsce, gdzie leżała głowa nieboszczyka i zamyka drzwi, a gdy chleb kilka minut tam pobędzie, daje go za swoją duszę. Czy- ni to na to, „żeby mienie nie poszło za umarłym z chaty“. Lud ruski w okolicy Kłuczowa opowiada, że chłop zabrał był czapkę z grobu, nazajutrz w nocy zjawił się u niego umarły i domagał się z okropnym krzykiem zwrotu czapki. Gdy chłop chciał ją własnoręcznie zwrócić, umarły porwał chłopca a nad rankiem znaleziono go uduszonego.

Gdy krewni nie dają umarłemu w Małopolsce do trumny tego, co mu się prawnie należy, umarływstaje z grobu, aby się o swoją własność upomnieć, a pociąga to dla pozostałej rodziny groźne następstwa. „Umarły może chwycić za rękę człowieka, który chce co z niego ukraść i już jej nie wypuści, tak że dopiero żywemu trzeba rękę odciąć“. Zachował się u nas i innych narodów zwyczaj obdarzenia pozostałym po nieboszczyku ubraniem ubogich. Są to przeżytki prastarych wierzeń o własności umarłych. Żebracy, dziady zastępują tu nieboszczyków. Gdy gazda w górach nad Łomnicą umrze, ubranie jego rozdają ubogim, by pomodlili się za spokój jego duszy, w przeciwnym razie zmarły mści się w rozmaity sposób np. wywołuje pod okno domowników, spędza razem bydło do jednej stajni itp. Po wyniesieniu zwłok z domu żałoby na podwórze, Rumuni dają odzież umarłego biednym, wręczając ją przez trumnę, rzekomo „by dusza jego otrzymała odpuszczenie grzechów i wieczny

spokój". Odzież po umarłym rozdają ubogim Niemcy i Francuzi i in.

Gdy gospodarz domu w Serbji wyzionie ducha, przeciągają mu przez zanadrze naczynie z wodą soloną, i wodę tę dają bydłu do picia, „aby nie poszło za gospodarzem“ (na drugi świat). Nieboszczycy wedle wiary ludowej południowych Słowian są nieubłagani mściwi, gdy im ktoś zabierze jakąś należącą do nich rzecz, np. gwóźdź z trumny, dusza nieboszczyka szuka co noc zabranej rzeczy i tak długo odbiera sen złodziejowi, dopóki gwóźdź nie zostanie zwrócony. Przedmiotów należących do umarłego nie wolno zabierać. Gdy grabasz w pewnej wiosce Styryjskiej chciał pogrzebanej góralce zdjąć drogi pierścień z palca, ona wstała z grobu i straszyla. W prawie germańskim znane jest pojęcie *tz. Totenteil*, część przynależną zmarłemu, którą wkładano do grobu. Wedle wyobrażenia ludów germańskich nie wolno umarłemu kłaść do trumny przedmiotów należących do osób innych, gdyż „umarły czuje się uprawnionym właściciela ich pociągnąć za sobą do grobu“. I odwrotnie nie wolno nikomu zabierać umarłemu najdrobniejszej rzeczy, będącej jego własnością, na którą wielce jest zazdrosny. W Siedmiogrodzie wystrzegają się cokolwiek świadomie lub mimowoli przywłaszczyć sobie z tego, co bezpośrednio (części ciała) lub pośrednio (części z trumny, kwiaty itp.) należy do nieboszczyka, naruszenie własności zmarłego grozi winowajcy śmiercią lub nieszczęściem.

Naruszenie własności umarłego pociąga za sobą zgubne skutki. Znane są podania ludowe w Polsce i na Rusi, w Niemczech i Siedmiogrodzie o zabraniu umarłemu koszuli i następstwie tego czynu, który jego sprawca przepłaca życiem. Iludy romańskie wzbraniają naruszenia zmarłemu jego własności, co bowiem za życia do niego należało, to trzeba mu oddać po śmierci i dlatego chowają z nim jego rzeczy, w przeciwnym razie przychodził sam, aby je sobie odebrać, a powrót umarłego na ten świat bywa dla żyjących groźny. Z wątkiem, że nieprawdy posiadacz cudzej własności prześladowany bywa we śnie i na jawie przez prawego właściciela, który z drugiego świata wraca, aby się upomnieć o swoją własność, spotykamy się u starożytnych Egipcjan, w legiendzie spisanej około 1000 przed Chr. a odkrytej w Karnaku (Teby) i w bajce „Setna“ zachowanej w rękopisie z czasu Ptolomeuszów, a opiewającej jak umarły zabraną sobie książkę odbiera od nieprawego posiadacza.

Zmarłej położnicy, cieszącej się „osobliwszemi względami“, dają do trumny „igłę, nici, nożyczki, napastryk, płótno, potrzebne do pielęgnowania jej niemowlęcia“. (Ślązacy, Czesi, Saksończycy, Szwabi, Fryzowie i in.) Dzieciom zmarłym na Pomorzu dają do trumny zabawki, „bo nie miałyby w grobie spokoju“. Dzieciom w Dąbrowie daje się pozłacane jabłka i wianuszki, żeby po przebyciu do raju mogły się bawić na wielkiej łące.

przeznaczonej na gry dziecinnie. Dziecku do trumny dają Rusini w okolicy Skolego jaje i kołacz, aby się niemi na drugim świecie cieszyło i za matką nie płakało. Do grobu starej kobiety na Ukrainie kładą szczyptę zawiązanego w płatek maku, aby na drugim świecie miała czem bawić wnuki. Grzebiąc nieżywo urodzone dziecko daje się do trumny na Pokuciu: „mak, aby dziecko zbierało go i nie wracało do wsi, zanim bowiem zbierze, kogut zapieje” i dziecko musi wracać do grobu, dają zarazem trochę wody święconej, również w tym celu, aby dziecko nie wstawało z grobu. Zmarłemu dziecku w Prusiech, na Pomorzu i Śląsku, zarówno jak w Szwajcarii i Niemczech młodzieńcom dzieciom, zmarłym w kwiecie wieku, dostaje się w udziale od ich towarzyszek kwiaty i wieńce (u starożytnych Greków, w Szwabji i Siedmiogrodzie). Dawanie zmarłemu do trumny albo do grobu przedmiotów, które mu za życia były potrzebne lub miłe jak np. dziecku zabawki, było i jest zwyczajem wielu ludów na tej i tamtej półkuli.

Eskimowie dają dzieciom do grobu głowę psa, „aby dusza tego zwierzęcia ochraniała duszyczki pozbawione na drugim świecie opieki”. Już w epoce neolitycznej spotykamy w wykopaliskach z okolic Krakowa składane zmarłym przedmioty życia codziennego, a między innymi zabawki dziecinnie. I starożytni Egipcjanie zaopatrywali zmarłego w jedzenie i napoje, odzież, narzędzia itp. rzeczy, potrzebne na drugim świecie, który wyobrażano sobie jako ciąg dalszy tego świata. Czyniono to z podwójnych względów. Przedewszystkiem — jak to posiadają napisy na grobowcach — dla przyjemności i wygody zmarłego przesyłano mu na tamten świat woły, gęsi, pieczywo itp. Nie zadawano się wymienianiem owych rzeczy na grobowcach, lecz składano je do grobu w rzeczywistości. Człowiek został na drugim świecie tym, czem był na tym świecie. Każdy otrzymywał przeto te przedmioty, któremi się za życia posługiwali: rolnik pług, kobieta ozdoby, dziecko zabawkę itp., a nadto te sprzęty, których każdy człowiek bez różnicy potrzebował, a zatem garnki i czarki na pokarmy i napoje, odpowiednie ubranie itp. Znalezione w odkopanych grobach egipskich przedmioty użytku domowego ukazują „ślady rzeczywistego ich używania”, „zostawiono zmarłym to samo narzędzie, ten sam sprzęt, któremi się za życia swego posługiwali”. Babilończykom i Peruanom dawano do grobu potrawy z mięsa, jarzyny, owoce i dzban z wodą. O starożytności tego zwyczaju świadczą wykopaliska z epoki kamiennej i metalowej, znalezione w nich przedmioty dawano umarłym do grobu.

Temu zwyczajowi zawdzięczają muzea lwia część swych archeologicznych skarbów. W grobach na ziemi polskiej, w których nie wiadomo czy pochowani są Słowianie, znajdujemy w epoce neolitu (około trzeciego tysiąclecia przed Chrystusem) różne przedmioty służące do użytku umarłym. W grobach szkieletowych,

w których chowano zmarłych w siedzącej pozycji, składano im naczynia z pokarmem lub napojem i narzędzie kamienne jak młot, siekiera. Jako przykład posłużyć może grób w Węgrzcach (pow. krakowski). Do tej grupy pomników zaliczyć należy groby skrzynkowe, w których zmarłego chowano nie bezpośrednio w ziemi, lecz w grobach mających kształt skrzyni kamiennej. Obok umarłego spotykamy prócz zwykłych narzędzi kółka bursztynowe i tym podobne przedmioty służące do ozdoby. Drugą młodszą grupę pomników epoki neolitycznej stanowią groby żarowe z urnami, (spotykane np. w Bochni, Brzesku). Po spaleniu zwłok w umyślnie na ten cel przeznaczonych miejscach, zbierano kości i popiół do urny glinianej i zakopywano ją do ziemi. Obok niej umieszczano miseczki, dzbanki i tym podobne garnuszki, również z pokarmem i napojem dla zmarłych. W kurhanach i mogiłach litewskich znajdujemy często topory kamienne, później żelazne siekiery, niezbędne i dla najuboższego narzędzia na ziemiach litewskich, obfitujących w nieprzebyte lasy. Ze sprzętów znalezionych tamże, spotykamy często kociołki miedziane i wiaderka, nożyce do strzyżenia owiec itp. W grobach rzymskich, celtyckich, zarówno jak w słowiańskich spotykamy naczynia do jedzenia i picia w głowie lub nogach zmarłego, a „pogański” ten zwyczaj przetrwał do czasów chrześcijańskich i miał na celu zaspokojenie głodu i pragnienia umarłych na drugim świecie.

W grobach pogańskich na ziemiach niemieckich znajdujące się trumny z całego pnia drzewnego (Hölzerne Klotz-särge) zawierają obuwie, laskę, świecznik i tym podobne przybory potrzebne zmarłemu do podróży na drugi świat („na daleką, ciemną drogę”). Wykopaliska skandynawskie z epoki kamiennej i późniejszej, „nieme ale wierne świadki” tego zwyczaju, wykazują w grobach broń, naczynia i ozdoby, a zwyczaj ten — ze zmianą przedmiotów — zachował się do dzisiaj. „W Skandynawji grzebano z umarłymi okręty wikinków”. Szwedzi jeszcze w XIX stuleciu kładli umarłym do trumny nóż ręczny, fajeczkę i butelkę z wódką. Podobnie i w Niemczech od najdawniejszych czasów dawano umarłemu do grobu to, czego za życia potrzebował i jak w wykopaliskach przedhistorycznych znajdujemy jako przydatki (Beigaben) broń, naczynia lub ozdoby, tak dziś ze zmianą stosunków kulturalnych dają zmarłemu parasol i kalosze. (Voigtland). Jak było w epoce palenia zmarłych na stosie, tak zostało w dobie grzebania zwłok na cmentarzu. A źródłem tego zwyczaju była wiara, że człowiek żyje jeszcze po śmierci, jak żył za życia, przeto rzeczy tych będzie na drugim świecie używał. Przedmioty wkładane do grobu, a później do trumny, znajdują się u wszystkich ras i we wszystkich częściach świata, zarówno w grobach przedhistorycznych jak dzisiejszych mogiłach wiejskich.

Zwyczaj wkładania do trumny (lub do grobu) pewnych przedmiotów, miał na celu zaopatrzenie umarłego w najpotrzebniejsze rzeczy „na tamtym świecie”. Były też i inne motywy. Nie wolno zatrzymywać umarłemu tego, co było jego własnością, co mu się wedle prawa zwyczajowego należało. W przeciwnym razie mógłby — na szkodę pozostałych — wstać z grobu, przyjść i sam sobie wziąć. Co nieboszczyk posiadał za życia, to wedle wyobrażenia najstarszych ludów, ma być z nim razem pogrzebane. Składanie przedmiotów dla nieboszczyków miało nie tylko ich dobro na celu, ale także interes własny na oku. Przez ofiarowanie zmarłym „przedmiotów, do których sercem lgnęli”, starano się „usunąć z drogi powody, któreby zmarłego skłonić mogły do powrotu po swoją własność na miejsce swego pobytu, gdzieby zjawienie się jego sprawić mogło żyjącym przykrość”. Nie wyjawiano tego egoistycznego motywu, aby nie wywoływać zemsty umarłego, którego przez takie obdarzanie wykluczano niejako ze społeczności najbliższych. Ten drugi powód składania darów w naturze lub w figurach z gliny i kamienia, miał swe źródła w odwiecznej obawie przed zmarłym, w uczuciu strachu, którego do dziś nawet osoby z inteligencji nie mogą się jeszcze pozbyć. Nie zadowalano się jednorazowym datkiem, ponawianiem tej ofiary w pewnych oznaczonych odstępach czasu, zaspokajano najniezbędniejsze pragnienia zmarłych nie dopuszczając, aby zateęsknili za życiem doczesnym albo co gorsza wywierali swą zemstę za to, że ich najbliżsi wiedli tu wesóły żywot a oni tam pogrążeni byli w ciemności i smutku. Wyprawa nieboszczyka po śmierci, właściwa wszystkim ludom, a w przeżytkach zachowana i u nas, wpływa więc z dwu motywów, z chęci zaopatrzenia umarłego w środki, których zostająca w ciele dusza potrzebuje, tudzież z chęci uspokojenia zmarłego, aby jako upiór nie powstał, nie straszył i nie szkodził pozostałym.

Zawiadomienie o zgonie i wyniesienie zwłok.

Istniał w Polsce starożytny, bo sięgający jeszcze czasów Piastowskich, zwyczaj, dochowany aż do niedawna w niektórych okolicach, że lud zwoływano do gromady i do grodów obsyłaniem od chaty do chaty laski — w dokumencie z 1288 r. zwanej „laską opólną”. (Szlachtę zwoływano zapomocą wici lub знамениa). Godło to „podane przez władzę do pierwszej w sołec chaty, kmieć natychmiast odnosił z ustnem wezwaniem do następnej chaty, laskę, która w ten sposób wszystkich kolejno okrążyła, ostatni odnosił na miejsce zebrania”. W aktach grodzkich i ziemskich z 1471 r. mamy przykład takiego zwoływania

rękodzielników zapomocą znaku cechowego. Przechował się też u nas zwyczaj oznajmiania na tej drodze o śmierci włościanina i zwoływania całej wsi na pogrzeb. W Godowie i Komaszycach (p. lubelski) rozsyłają zawiadomienia o śmierci gospodarza tż. kulę pod postacią karbowanego drewnienka, zwanego wrębami. Osoba przynosząca wręby kładzie je najczęściej na kminie, mówiąc: „Namta wręby“! Ten zaś, do którego chaty owe wręby przyniesiono, obowiązany jest odnieść je do następnej chaty — i tak w koło aż wróci do pierwszego. W okolicy Krosna „puszczają znamię“ w postaci rozszczepionej laski, oznajmiając w ten sposób o śmierci gospodarza lub o mającem się odprawić nabożeństwie żałobnem. We wsi Syry, powiatu lubartowskiego, obnoszą w tym celu gałązkę, w końcu zaplecioną w kółko, zowiąc ją witką za ciałem.

Rębowiacy, szlachta chodackowa od wieków osiadła pod Wyszogrodem, zachowała również ten zwyczaj. Oto „żałobną buławę“ — z wyobrażeniem na jednej stronie świętego, na drugiej krzyża — odnosi sąsiad do sąsiada wraz z zawiadomieniem o śmierci i o czasie pogrzebu zmarłego, po obejściu wsi całej wraca do sołtysa, który buławę przechowuje wśród innych zabytków przeszłości. Z historii wiadomo, że na wojnę zwoływano również rozsyłaniem wici. Tradycja — co prawda literacka — przypisuje „starożytnym poganom słowiańskim“ zwyczaj „zawiadamiania — przez naczelnika osady—miejscowych mieszkańców o zejściu nieboszczyka zapomocą czarnego w kształcie buławy znaku, przesyłanego od domu do domu“. W ruskich siołach starosamborskiego i turczańskiego powiatu zwołuje gospodarzy na pogrzeb starszy z bractwa dzwonkiem cerkiewnym, który krąży od chaty do chaty aż nie obejdzie wszystkich domostw danego sioła. W innych stronach Rusi starszy uwiadamał o śmierci gospodarza „przez w kształcie buławy znak“. Serbowie oznajmają śmierć członka gminy zapomocą zakrzywionego kija czarnego, który zowią śmiertna heja, albo descułą zwaną delka. Do malowanej na czarno deski drewnianej przylepiają kartkę z doniesieniem „kto umarł i kiedy się pogrzeb odbędzie“: obchodzi ona wieś na lewo, u nas, w powiecie krasnostawskim: „na opak od słońca“ to znaczy na zachód, w krainę umarłych. W sprawach gromadzkich krąży ona od prawej strony. Zawiadomienie o wypadku śmierci w okolicy Kamenca (w Łużycach) odbywa się zapomocą czarnej laski, wydawanej przez sołtysa danej wsi, laska ta obchodzi całą wieś, poczem wraca napowrót na swoje miejsce.

Na Morawach dziewczyna zawiadamia mieszkańców wsi o wypadku śmierci i zaprasza na pogrzeb, pukając prętem o drzwi każdego domostwa. W górach kruszcowych zachował się wśród górników przeżytek tego zwyczaju pogrzebowego. Oto późnym wieczorem, gdy włożyć mają na wieczny spoczynek zwłoki górnika, u wejścia na cmentarz uderzają drewnianymi młotkami

w wiszącą na słupach deszczułkę, a stukanie to ustaje dopiero gdy umarłego złożą do grobu. Śmierć w St. Annen (Dytnarskie) zapowiadano w ten sposób, że jeden sąsiad z prawej a drugi z lewej strony domu nieboszczyka dawali znać najbliższemu sąsiadowi, a ten następemu i ta wiadomość o zgonie pewnej osoby obeszła całą wieś i to przed zachodem słońca, bo trzymanie takiej wieści przez noc sprowadzało na dom nieszczęście. Na pogrzeb w Lesie turyngskim zaprasza strażnik nocny (Wächter) oznajmiając każdej rodzinie o zaszłej śmierci, zaco otrzymuje w każdej chacie kawałek chleba. M. Praetorius, historjograf Prus, opowiada, że do jego czasów (w 17.) dochowała się krewula (krzywa laska zazwyczaj z korzenia młodego drzewa wzięta) jako znak urzędu wójta. W celu zawiadomienia gromady o jakimś ważnem zdarzeniu (np. o śmierci) posyłał ją do najbliższego sąsiada, a ten ją dalej odsyłał aż do ostatniego mieszkańca, póki do wójta nie wróci. Znany jest podobny sposób zwoływania się przez obsyłanie ognistego krzyża w górach szkodzkich, a krzywuli na Litwie.

I w Skandynawji jest w użyciu laska albo krzyż (z kartką, oznajmującą sprawę). Na wyspie Föhr oznajmują mieszkańców o wypadku śmierci dziewczęta zwane od tej czynności lik-badern, zapraszając wszystkich na oznaczony dzień do domu żałoby, gdy nie zastają nikogo w domu, kreślą kredą znak krzyża. Z łaski tej, zwanej kluką, robią lub robili użytek w Poznańskiem (krywula), w Prusiech wschodnich (kula), na Pomorzu (kluka), u Serbów w Łużycach (klapak) w Czechach (paliczka albo kluka), w Saksonji (Kringel, Knüppel), Siedmiogrodzie (Schulzenkeule), Szlezwiku (Tingvol), Danji (Bysens Kep) Islandji (buskaflí), a nawet u plemion turańskich. Zwyczaj zawiadamiania gromady zapomocą łaski na zebrania albo w innym celu jest prastary i szeroko rozgałęziony. Znano go w czasach przedhistorycznych, przestrzegają do dziś u ludów pierwotnych. Naczelnicy dzikich plemion Afryki, Australji i Ameryki, gdy chcą ogłosić swym plemięcom jakiś rozkaz lub wezwanie, posyłają posłańca z laską, który, nijako się nią legitymując, wypowiada otrzymane polecenie. Był to sposób pierwotny udzielania sobie potrzebnych wiadomości i pochodzi niewątpliwie z czasów, kiedy sztuka pisania nie była jeszcze znaną.

Obwieszczenie śmierci pociąga za sobą dotkliwe następstwa: „nieszczęsna siła śmierci przeniesiona z domu żałoby na zewnątrz, może zażądać nowych ofiar“. Zapraszając na pogrzeb całe sióło lub okolicę, (w Polsce, na Rusi, w Czechach, Bawarji, Siedmiogrodzie i in.) przestrzega się pewnych ostrożności wobec umarłego, który — zawsze groźny — może pociągnąć za sobą pozostałych członków rodziny. Na Śląsku „zapraszająca na pogrzeb kobieta uderza prętem o każdą chatę we wsi, nie pozdrawiając nikogo, podobnie w Hesji i Imerecji, gdzie posłaniec zapraszający nie wstępuje do chaty, lecz wywołuje gospodarza lub go-

spodyni". W Meklemburgu „do osoby zapraszającej na pogrzeb nie wolno przemówić". W tradycji ludu serbskiego zachowało się wierzenie, że w czarnej „kuli zawiadamiającej o śmierci tkwi jakaś straszliwa czarodziejska siła, która jej nie opuszcza aż do powrotu do sołtysa i której strzec się należy; gdyby czarna kula spoczęła czas jakiś pod dachem czyjego domostwa, wkrótce zmarłby jeden z jego mieszkańców". — Z chwilą śmierci należy śpiących członków rodziny a nawet bydło obudzić, aby nie pomarli. W czasie wyprowadzenia zwłok na Mazowszu starem „ludzie w całej wsi spać nie powinni", dlatego budzą ze snu dzieci, a nawet pszczoły, stukając kijem po ulu, „żeby nie spały, bo poumierają". Przesąd ten — znany u Słowian i innych ludów europejskich — wyprowadzają z pierwotnej wiary o duszy, która podczas snu człowieka bawi gdzieś poza jego ciałem, odchodząc zaś z tego świata dusza nieboszczyka mogłaby zabrać duszę śpiącego i ta nie wróciłaby do ciała, budzą więc śpiącego, a tym sposobem przywołują duszę napowrót do ciała. Dlatego nad Renem utrzymują, że „ktoby zawiadomiony o wypadku śmierci w owej chwili spał, popada w wieczny sen".

Skoro gospodarz na Mazurach (pruskich) zamknie pasieki, nowy pan domu ma obowiązek oznajmienia o śmierci właściciela żywemu i martwemu inwentarzowi, a więc bydłu, drobiu, zabudowaniom, drzewom owocowym, wogóle całej posiadłości jakby członkom jednej rodziny, temi mniej więcej słowami: „Dawny pan już nie żyje, ja jestem teraz nowym panem". A czyni to dlatego, żeby pozostały inwentarz nie poszedł za umarłym. Zaznajamiając krewnych i znajomych, daleko mieszkających, zapomocą pukania, trzasku lub jakiego innego znaku (Działdowc), powiadamia się też i pszczoły, „daje im się żałoby" tj. przypina się do każdego ula czarny gałganek, w przeciwnym razie wymierają. W podobny sposób następuje powiadomienie trzody, mianowicie owiec. Przy wyprowadzeniu nieboszczyka z domu wypuszczają w Wałach wszystko bydło z obory, odejmują pokrywy od ulów, aby były pan mógł je pobłogosławić. W wielu okolicach Polski i Rusi wynosząc zmarłego gospodarza lub gospodynię na cmentarz, wypędzają bydło na obejście (podwórce). Oznajmienie śmierci bydłu na Kujawach odbywa się w ten sposób, że uderzają z lekka każdą rowę, mówiąc: „Gospodarz umarł". Podobnie jak po zaszłej śmierci, tak później przed lub po wywiezieniu zwłok gospodarza, w wielu stronach Polski, oznajmiałą tę smutną wieść. Na ziemi sieradzkiej donosi najstarszy syn pszczółom o śmierci gospodarza: Obchodząc trzykrotnie ule, puka młotkiem i mówi: „Pszczoły, gospodarz wasz nie żyje, od dziś ja go będę zastępował, więc życie i nie martwicie się". „Gdy gospodarz domu w Ostrowasie umrze, jeden z domowników winien natychmiast donieść o tej śmierci pszczółom w ulach lub kuszach siedzącym, inaczej to natychmiast wypadają (obumierają). Daje się zaś znać o tem, pukając w kuszkę

i mówiąc: „Pszczołki, pszczołki, wasz pan was żegnał“ Gdyby tego nie uczynił, wszystkie pszczoły wymarłyby z żalu za swym panem (Ziemia sieradzka — Kujawy — Mazowsze — Pomorze — Wołyń). W okolicy tarnowskiej utrzymują, że „w chwili śmierci pszczelarza giną i jego pszczoły“. Dlatego padkobierca chcąc pasiekę zachować dla siebie „powiniem ją skupić od nieboszczyka, a ugodzoną zapłatę położyć mu na trumnie, z której diad kościelny zabiera ją sobie na własność“. W Chełmszczyźnie nie dają miodu choremu, bo gdyby umarł po zażyciu miodu, pszczołyby z nim wyginęły. Dlatego chłop polski w Zamościu sprzedaje pasiekę przed swoją śmiercią, gdyż pozostałej rodzinie nie wiodą się pszczoły, a temu, kto je po zmarłym kupuje, giną doszczętnie. (Wólka Żółkiewska). Nie wolno pszczelarzowi dotknąć się umarłego, albo trumny przy wyprowadzeniu zwłok, boby mu natychmiast uleciały pszczoły. Dlatego grabarz nie może chodzić około pszczoł.

Przed eksportacją zwłok budzą wszystkich we wsi ruskiej nawet małe dzieci i pszczoły. Te ostatnie trzeba pobudzić stukając kijem po ulu, w przeciwnym razie pszczoły poumierają. Gdy w Śniatyńskim umiera gazda, jeden z domowników bieży co rychlej do spichrza i miesza zboże, które gospodarz miał w swych rękach, aby z nim nie zamarło, a gdyby tego nie zrobił, ziarno zasiane nie zeszloby. O zgonie gospodarza domu w Czechach i na Morawach zawiadamiają bydełko. Oto najbliższy krewny albo proboszcz puka do drzwi stajni i woła: „Pan umarł“. Gdyby tego zaniechano, bydło wyginie. O zesłej śmierci, uwiadamia się i pszczoły, a mianowicie puka się trzykrotnie kluczem domu o ul, mówiąc: „Pszczołki, gospodarz umarł!“ Gdyby tego zaniechano, pszczoły w ulu wyginą. Podczas pogrzebu zakrywają ule czarnem suknem, jak na weselu czerwonym, aby towarzyski rodziny razem z nią cieszyły się lub smuciły. Przed wyniesieniem zwłok Chorwata, wznoszą ule zawiadamiając tym sposobem pszczoły o wypadku śmierci, a bydło i wogóle zwierzyńę domową przepędzają aż do bramy, aby uczestniczyły w pogrzebie.

Gdy gospodarz domu w Niemczech (Gottscheer) umrze, oznajmia się o jego zejściu wszystkim zwierzętom domowym, wołając: „Wstawajcie! Hans umarł“. A czynią to na to, aby nie zaspąły i za zmarłym nie poszły. Przed wyniesieniem zmarłego z domu w Turynji, idzie jeden z domowników do stajni i uderza bydełko albo koni, „aby powstaniem oddało ostatnią usługę zmarłemu“. O każdym ważniejszym zdarzeniu rodzinnym zawiadamiają pszczołki, poczytując je za rodzaj duchów opiekuńczych. Prowadzą więc p. młodych do pasieki i mówią wierszem:

Pszczoły tu, pszczoły tam,
Oto jest panna młoda.

Pszczóły tu, pszczóły tam,
 Oto jest młody pan.
 Pszczóły nie opuście ich,
 Gdy będą mieli dzieci.

W chwili skonu gospodarza muszą być obudzone pszczóły, inaczej poginęłyby. W tym celu dziedziczący gospodarstwo przystępuje do każdego ula, puka doń trzykrotnie i mówi: „Pszczółki, wasz pan umarł, ja jestem waszym panem“. Niemcy na Śląsku zawiadamiają pszczóły o śmierci właściciela słowami:

Ihr lieben Bienen seit getrost,
 Ihr seid nun euren Herren los.
 Kochane pszczóły, pocieszajcie się,
 Pozbyłyście się swego pana.

Jeżeli pan domu we wsi francuskiej umrze, zawiadamia się o tem pszczóły; w tym celu pukają 3 razy do każdego ula mówiąc: Wasz pan umarł, dostaniecie drugiego pana. Na każdym ulu zawiesza się kawałek czarnej materji na znak żałoby, inaczej pszczóły mogą wyginąć (w Wogezach). Wśród ludu francuskiego panuje też zwyczaj, iż o zgonie gospodarza zawiadamia się drzewa „trzęsąc je, by nadal rodziły, gdyż inaczej zeschnęłyby ze śmiercią właściciela, podobnie jak schną drzewa szczepione przez umierających. Wstrząsając drzewa, mówią do nich: „Zmieniacie pana“. Po śmierci gospodarza, Walończyka, „wkładają żałobę zwierzętom, które do niego należały, kotom krepę na szyji (w Hainaut), koniom czarne kity (Leodjum), na klatki z zębami i ule zarzucają krepę, gdyby tego nie zrobiono, ptak zginałby w ciągu roku, a pszczóły odleciałyby (Verviers). O zgonie gospodarza lub gospodyni domu w Mołdawji zawiadamiają bydło, cały statek domowy, „aby i ono odczuło ten bolesny wypadek“. I w Holandji jeden z rodziny po śmierci gospodarza zawiadamia o tem pszczóły; po raz pierwszy gdy „ojciec pszczół“ leży na łożu śmiertelnem, wówczas krewny zmarłego puka do ula i mówi: „Pszczóły, wstawajcie! Wasz pan umierający“. Po jego skonie puka ponownie do ula i mówi: „Pszczóły wstawajcie! Wasz pan nie żyje“. W Anglji ponadto obowiązują ule krepą na znak żałoby.

Wedle prawierzeń o duszy Ignie ona do tego, co do niej należy, co za swą własność uważa, do rodziny gospodarstwa, itp. dlatego gdy gospodarz w Siedmiogrodzie umrze, dają o tem znać bydłu i pszczołom słowami: „Wasz pan umarł!“, inaczej spadkobiercy nie będą mieli szczęścia do bydła ani do poszczół. O zgonie gospodarza zawiadamia w Dytmarskiem pszczóły w ulu, nawet drzewo, które nieboszczyk sadił, w przeciwnym razie drzewoby uschło, a pszczóły poginęły. Gdy w Béarn (Basses Pyrénées) umrze gospodarz domu, należy zawiadomić o tem pszczóły w ulach, będące własnością zmarłego, w przeciwnym

razie roje uciekną. Niemal w całej Europie jest zwyczajem, przestrzegającym i między naszym ludem, że po śmierci gospodarza dają o tem znać pszczołom, koniom i bydłu. Po zaszłej śmierci gospodarza budzi się wszystkich domowników, wypędza bydło ze stajni i obory, wstrząsa drzewa owocowe, puka do ulów, aby ludziom, zwierzętom i roślinom całemu obejściu zapowiedzieć śmierć głowy domu. Przedstawiają sobie duszę nieboszczyka jako osobę, która przenosząc się na drugi świat, może wziąć ze sobą coś z gospodarstwa, które do niej należy. Dlatego ogłaszają uroczyste skon gospodarza domu bydłu, drzewom owocowym, zbożu w spichrzu i na strychu, aby się trzymały nowego pana, w przeciwnym razie mogłyby pójść za zmarłym gospodarzem tj. poginęłyby.

U łoża konającego włościanina „zbierają się u nas krewni i sąsiedzi i pożegnawszy się z umierającym oczekują jego końca“. Pożegnanie konającego z najbliższymi mu osobami, „uważają i na Rusi za święty obowiązek, w przeciwnym bowiem razie nie miałby nieboszczyk spokoju w grobie, a pozostający przy życiu szczęścia na ziemi“. I Serb w Bośni żegna się przed śmiercią z krewnymi i przyjaciółmi, których prosi o przebaczenie i którym sam przebacza najcięższe krzywdy, aby mógł spokojnie umrzeć; który tego nie uczynił, będzie miał ciężkie konanie. Już u starożytnych Rzymian zbierali się najbliżsi przy łożu umierającego, aby go pożegnać. Przed wyniesieniem zwłok następuje „uroczyste pożegnanie z nieboszczykiem — obecni podają mu rękę po kolei, całują go albo przemawiają doń po raz ostatni“ — poczem wieko trumny zostaje przybite. Tak bywa na ziemiach polskich, w Czechach, Bułgarji, Siedmiogrodzie, Rumunji, wogóle u ludów romańskich i germańskich. Zanim zwłoki wyniosą z domu żałoby, „każdy z obecnych uczestników pogrzebu dotyka ręką trumny na pośratanie“ (pożegnanie) (Z Rzeszowskiego). „Przy wyprowadzeniu zwłok w Umianowicach obecni uderzają ręką lub czapką w trumnę na znak, że odpuszczają nieboszczykowi wszystkie urazy, jakiby mieli do niego“. Już wczesnym rankiem gdy zbiorą się krewni, przyjaciele, sąsiedzi zmarłego w domu żałoby i odprowadzają zwyczajne po wsiach modły pogrzebowe, przewodniczy im tz. dziad, który przy tej sposobności wygłasza pospolitą mowę pogrzebową. Jestto zazwyczaj gospodarz starszy, zajmujący — podobnie jak starosta na weselu, — stanowisko przewodnika obchodu. Śpiewając tz. egzorty, idzie on za trumną — niesioną na cmentarz — za nim postępuje orszak pogrzebowy, wtórując żałobne pieśni swego przewodnika (Z Borowej). Nad Rabą, gdy ludzie z całej wsi zejdą się, by oddać zmarłemu ostatnią przysługę, ów dziad, zwany tu odpraszcaczem, zanuca znaną pieśń za umarłych „Zmarły człowiecze, z tobą się żegnamy“, a całe zgromadzenie mu wtóruje. Po przyśpiewaniu innych pieśni „wynoszą zwłoki z izby, uderzając głową trumny o próg domu na podziękowanie i skła-

dają na wóz w osłonach". Gdy konie do wozu zapręgna, „najbliżsi krewni i dzieci wśród głośnego płaczu obejmują trumnę rękami i dziękują ojcu, matce, albo też dobrodziejowi za wychowanie czy opiekę i przepraszają za błędy". Wówczas odpraszacz przypiszy do wszystkich obecnych, rozpoczyna nad trumną przemowę zwaną odpraszaniem.

W mowach pogrzebowych ludu polskiego — spotykamy ten stale powtarzający się starożytny motyw przeprosin („odpraszania") zmarłego. Oto przykład takiej prośby o przebaczenie: „Jeżeli się tu, pomiędzy wami zgromadzonymi, która osoba od brata naszego N. N. pokrzywdzona znajdzie, proszę ją w imieniu tego zmarłego, niech baczny na te słowa i daruje onemu przewinienie". Żegnając się z żoną i dziękując jej za wierne w życiu usługi, w imieniu śp. męża, mówca „prosi ją na miłość małżeńską, aby mu darowała, jeżeli ją w życiu obraził". „Naostatek ciebie, kochana czeladko i was gospodarze, komornicy i wszystkich zgromadzonych, (nieboszczyk) prosi przeze mnie, grzesznego człeka, jeżeli przeciwko któremu z was zawinił, abyście mu przebaczyli, jako i on wam wszystkie urazy daruje. (Z okolic Pilicy). Na Mazowszu, w razie śmierci rodziców dzieci, przed wyniesieniem zwłok, kłaniając się nisko, do kolan, wszystkim obecnym, przepraszają ich w imieniu zmarłych rodziców temi słowy: „Darujcie im i wybaczcie, co wam kiedy rodzice nasi w życiu swem zawinili". Odpraszanie to przez jednego z gospodarzy, tak się odbywa w Przebieczanach: Gospodarz w imieniu zmarłego żegna się z domownikami i prosi o przebaczenie u sióstr, braci, rodziców, a potem obcych, pytając się ich: „Darujcie mi, jeśli komu co zawinił". Wtedy wszyscy zgromadzeni odpowiadają: „Darujewa, darujewa" (darujemy)! Mimo nowoczesną, kościelną osnowę mamy tu reminiscencje z czasów pogańskich. Oto witając zgromadzonych dziękuje im mówca „żeby się nie lękali oglądać cudzej śmierci", a żegnając ich ponawia to samo: „niech was nie trwoży i nie zatrważa śmierć tego zmarłego", a więc umarły pojęty jest jako strach, wzbudzający lęk w otoczeniu. Wreszcie sama forma jakby osobistego odezwania się nieboszczyka do żony, rodziny i gromady zachowuje niewątpliwie znamiona starożytności.

Zwyczaj „odpraszania" nieboszczyka i cała rola „odpraszania", mającego przemowę nad trumną jest i z tego względu wielce starożytną, że łączy się z obawą powrotu duszy umarłego. Włoszianin w Łęczyckiem, przepraszając zebranych, kończy swoją przemowę słowy: „Teraz idźcie do domu, a pamiętajcie, nie oglądajcie się". Przypomina to prastare wierzenie, jakoby „zmarły, za którym się kto ogląda, przychodził w nocy i straszyl". Bywa też odwiecznym zwyczajem, że ów kaznodzieja chłopski w Poznańskiem przy pierwszej figurze za wsią, w mowie pogrzebowej, chwala zmarłego cnoty. Dokument z 1249 r. zawierający układ Krzyżaków z Prusami, mieszkańców War-

mji i Pomorza, poucza nas o tym starożytnym zwyczaju pogrzebowym do dziś zachowanym. Oto życie zmarłego wystawiał tulisz, podnosząc u stron jego wielkie czyny. W Lubartowskim przeprowadziwszy ciało zmarłego do pierwszej za wsią figury przydrożnej, zgromadzeni krewni, kumowie i współwłościanie „śratają się (żegnają), że zmarłym, obejmując trumnę w pół rękoma i całując jej wieko. W Kotlinie mówca pogrzebowy przez usta nieboszczyka dziękuje „ziemi świętej, która go nosiła, słońcu świętemu, które go ogrzewało, dziękuje wodzie świętej, która mu ducha w pragnieniu wskrzeszała“ (krzepiła). Pochód pogrzebowy np. (w Czajkowie), złożony z mieszkańców wsi całej, towarzyszy zwłokom tylko do krzyża na granicy siola, gdzie odbywa się właśnie pożegnanie. W Tomaszowskim rodzina zmarłego żegna nieboszczyka trzykrotnem: Bądźcie zdrowi, odpuście nam wszystkie grzechy! Poczem u krewnych w imieniu umarłego żegna zapomocą ziela zimowego całą gromadę, która odprowadza nieboszczyka do pierwszego za wsią krzyża, gdzie żegna go jeszcze raz jeden z najstarszych gospodarzy. Po odmówieniu pacierza za duszę zmarłego, wszyscy obecni z rodziną jego (prócz dwu przyjaciół, mających odprowadzić nieboszczyka) powracają do domów, ani rodzice swym dzieciom, ani dzieci rodzicom nie towarzyszą“ (na cmentarz). Zwyczaj żegnania umarłego przy Bożej męce zachował jeszcze tło pogańskie. Figury, kapliczki, krzyże pańskie i przypomnienia męki Chrystusa zwane dlatego przez lud Bożą męką stawiali włościanie zazwyczaj na rozstajnych drogach, gdzie złe duchy przebywają. Miejsca te oplata sieć wierzeń niezgodnych z wiarą katolicką. Oto np. mówią w okolicy Zamościa, że w samą północ lub samo południe nikt nie zdoła obejść dziewięć razy figury przeciw wschodowi słońca, bo już za siódmym razem taki strach bierze człowieka, że aż włosy stają na głowie. Za dziewiątym razem chwyta człowieka za bary szatan i gdy się nie oprze jego pokusom, zatraci swą duszę. W różnych okolicach kraju obwieszają krzyże koszulą lub okryciem z chorego, w tem przekonaniu, że choroba przechodzi na krzyż przydrożny, o tym zwyczajem wspomina M. Konopnicka w słowach „co na swych krzyżach chusty wiesza stare“.

Na całej przestrzeni ziemi dawnej Rzeczypospolitej spotykamy mogiły, figury i Męki Pańskie po rozstajnych, krzyżowych drogach, które Słowianie, ludy germańskie i romańskie poczytują za przybytek strachów, upiorów lub duchów. Rozstaje czyli rozdroża uchodziły w starożytności za miejsca święte. Staroindyjskie pismo Gantamadharmasastra zalicza je obok świątyń za „przedmioty kultu, którym oddaje się cześć przez zwrócenie się do nich prawą stroną“. Wedle Pauzanasza Grecy wybierali drogi krzyżowe na miejsca wiecznego spoczynku. Na tych od wieków uświęconych miejscach odbywa się wśród ludu polskiego z różnych stron Polski formalne pożegnanie nieboszczyka z pozostałymi przy życiu. Po usypaniu grobu nad nieboszczykiem

w okolicy Pińczowa „wszyscy towarzyszący temu smutnemu aktowi obłapiają (obejmują) rękoma poraz ostatni świeżą mogiłę, mówiąc: „Zostańcie z Bogiem!“. I na Rusi, panuje zaświadczony już 1772 r. u Zaporozców, zwyczaj miewania na pogrzebie mowy pochwalnej nieboszczyka, w której jeden ze starszych gospodarzy w imieniu zmarłego dziękuje obecnym na pogrzebie za wyrządzoną nieboszczykowi ostatnią przysługę i prosi ich o przebaczenie mu winy lub obrazy, stąd nazwa zwyczaju Proszczy albo z polską podziękowańje. Owa proszcza czyli przebaczenie (zmarłemu) u Huculów tak się odbywa: Najpierw ksiądz woła do zebranych po rusku: „Ja przebaczam i Pan Bóg przebacza, przebaczcie i wy!“ Na co obecni odpowiadają: „Przebaczymy, niech Bóg przebaczy!“ W innych stronach Huculszczyzny, gdy najbliżsi z rodziny opierają swe głowy o trumnę, ksiądz wzywa uczestników pogrzebu: „Przebaczcie! poraz pierwszy, Przebaczcie! po raz drugi. Przebaczcie po raz trzeci“. Na co obecni za każdym razem odpowiadają: „Niech Bóg przebacza, my przebaczymy!“ Ksiądz w powrocie nadwórniańskim, żegnając nieboszczyka kończy temi słowy, zwróconemi najpierw do najbliższych krewnych, potem do dalekich, a w końcu do wszystkich obecnych na pogrzebie: „Może kto z was gniewa się na nieboszczyka, może on był z którym z was w gniewie, to obecnie, gdy on wyprawia się już w daleką podróż, przebaczcie mu!“ Obecni odpowiadają zgodnie: „Niech mu P. Bóg przebaczy!“ Na Podolu rosyjskiem istnieje do dziś zwyczaj żegnania nieboszczyka i odpuszczania mu win. Oto gdy zwłoki umarłego wyniosą z chaty, rodzice zmarłego zatrzymują uczestników i zwracając się do nich mówią: „Towarzysze i sąsiedzi! Nieboszczyk prosi o przebaczenie — przebaczcie mu więc i pożegnajcie“. A uczestnicy pogrzebu odpowiadają: „Niech mu P. Bóg przebaczy“. Pożegnanie to powtarza się trzy razy.

Wśród ludu serbskiego panuje zwyczaj, że umierający żegna się z krewnymi, przyjaciółmi i znajomymi, przeprasza nawet swoich wrogów albo im przebacza winy, „dopiero po zupełnem pojednaniu się ze wszystkimi, może spokojnie umrzeć“, gdy zaś przechodzi długie i straszne męki konania, „lud serbski jest mniemania, że mu ktoś nie przebaczył“. Umierający Serb prosi o przebaczenie nie tylko ludzi ale także „każde zwierzę w lesie, wszelkiego ptaka w powietrzu, ryby w wodzie i żmije pod kamieniem“. Wedle wiary mahometan w Bośni i Hercegowinie zagniewany umarły może przekląć osobę, która go skrzywdziła, tak żeby nie mogła skonać, dopóki go nie przebłaga. Nieraz słyszeć można wśród ludu tamecznego zaklęcie: „Umrę a nie przebaczę ci tego“, dlatego tak wielką wagę przypisują tam pojednaniu na łożu śmiertelnem. Lud słoweński w krainie (Poljanci) odprowadza zwłoki do krzyża, zwanego tu „znameniem“, za trumną niosą żarzące węgle z ogniska domowego, kładąc na nich kadzidło, ustawiwszy to przy trumnie modlą się za duszę zmarłego. Poczem dopiero zanoszą trumnę do kościoła. Bliżsi

krewni idą za trumną na cmentarz, inni uczestnicy wracają z pogrzebu do domu. Starożytny ten zwyczaj zowie się kerlejš (otworzone ze słów modlitwy *Kyrie elejson*, = *Panie zlituj się*). W południowych Niemczech (Voigtland) zanim umarłego wyniosą z izby, przystępują doń członkowie rodziny, aby się z nim pożegnać. Od najmłodszych począwszy, wszyscy po kolei podając mu dłoń mówią: *Spocznij w Panu!*

Przed spuszczeniem do grobu otwierają niekiedy trumnę, aby poraz ostatni zobaczyć i pożegnać się z nieboszczykiem (na ziemiach polskich, w Rumunji, Niemczech i in.). I górale styryjscy w pochodzie żałobnym zatrzymują się przy męce Pańskiej lub figurze świętego, na krzyżowej drodze, za wsią, a stąd po odśpiewaniu pieśni żałobnych i poświęceniu zwłok, postępuje kondukt pogrzebowy na cmentarz. Nad górnym Innem „stają trzy razy po drodze do cmentarza, przewróciwszy trumnę podnoszą ją u głowy w górę, „aby nieboszczyk po raz ostatni zobaczyć wioskę ojczystą i z nią się pożegnać“. W innych stronach Niemcy doszedłszy do Bożej męki („*Marterl*“), zatrzymują się, a jeden z gospodarzy prosi w imieniu zmarłego o przebaczenie każdego, kogokolwiek obraził, prosi też o towarzyszenie mu do grobu. Po modlitwie za zmarłego i tego, który Bożą mękę wystawił, rusza pochód do kościoła, a następnie na cmentarz. Wynosząc umarłego Rumuni dotykają trumną każdy z przekroczonych progów domu, w tej wierze, iż tak żegna się umarli z swymi domownikami. Przed wyniesieniem zwłok Żmujdzina z domu „żegnają zmarłego wszyscy członkowie rodziny, całując jego ręce, nogi, twarz, zależnie od stosunku za życia“. Późem następuje mowa pogrzebowa. W jednej z nich, mianej w Dowojnowie (pow. rosieński gub. kowieńska), podanej w przekładzie z rękopisu litewskiego, czytamy: „Nieboszczyk przeprasza przezemnie, przyjaciela, wszystkich, kogo tylko obraził mową lub uczynkiem. Darujcie, przebaccie, zapomnijcie winy jego“ itp. Estończycy „zatrzymują się przy starym drzewie, a po wypiciu wódki następuje pożegnanie nieboszczyka, poczem obwiązują do koła pień kolorową nicią wełnianą“.

Aby powstrzymać duszę nieboszczyka od powrotu do swoich, powstał „zwyczaj, że pochód żałobny zatrzymuje się na oznaczonych miejscach, mianowicie na drogach krzyżowych, granicach i mostach, a dopiero po odbyciu modłów, ofiary i tym podobnych obrzędów rusza dalej na cmentarz (Śląsk, Brandenburgja, Siedmiogród, Rumunja, Francja, Portugalja — starożytne Indje). Rzymianie od najdawniejszych czasów miewali na pogrzebie mowy, w których chwalili umarłych. Po spaleniu lub pogrzebaniu zwłok Rzymianina krewni żegnali go po raz ostatni trzykrotnem *Vale!* (*Bywaj zdrow!*) Zwyczaj ten opisuje Wergili w w *Eneidzie*, Varro i *Propercjusz*. Przed wyniesieniem zwłok Czeremisi stawiają zmarłego na nogi i zniewalają go, aby się uklonił i pożegnał z domownikami. Kiedy jeden

z Huronów (w Kanadzie) umrze, „zbiera się cała familja i sąsiedztwo dla pożegnania się z nim. Ubierają go, twarz mu farbują czerwono i dają podarunki, jako temu, który się puszcza w daleką drogę; jeżeli jest żołnierzem, to mu broń przydają. Kiedy umarłego już ubiorą, mówi jeden temi słowy: Ty siedzisz między nami, masz taką postać jak my, a przecie nie jesteś już tem, czem my. Któż jeszcze przedwczoraj z nami mówił? Nie ty, była to dusza twoja, która jest teraz w kraju dusz, u naszych ojców.

Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie odwiedzając zmarłego przepraszają go najpierw, za wyrządzoną mu przykrość lub krzywdę, a następnie proszą, „aby wstawił się za nimi na tamtym świecie“. Przed wyniesieniem z domu nieboszczyka „najbliżsi krewni zbliżają się doń i proszą go o przebaczenie“. Podczas składania nieboszczyka do grobu „wszyscy obecni proszą go o przebaczenie, a posługacz bożnicy oznajmia mu, że ze wszystkich stowarzyszeń, do których za życia należał, jest już wykreślony“. Czyni to dlatego, że „nieboszczyk nieświadom zerwania stosunków, mógłby swych kolegów powołać do siebie“. Wspomnienia dobrych uczynków zmarłego na pogrzebie odejmują — zdaniem Żydów w Polsce — trzecią część cierpień nieboszczyka w grobie. Żydzi na Bukowinie, zanim umarłego spuszczą do grobu, otaczają grób, a krewni płacząc i zawodząc proszą nieboszczyka o przebaczenie, rzuciwszy zaś garść ziemi na grób mówią słowami pierwszej księgi Mojżeszowej: „Z ziemi jesteś i do ziemi wrócisz“. Gdy wyspiarz Samoa leży na łożu śmiertelnym, krewni i znajomi, jego starają się, aby rozstać się z nim w zgodzie, „z obawy, że gdyby umarł z urazą do nich, wróciłby z pewnością i przyniósł im nieszczęście“.

Jest powszechny niemal w Polsce zwyczaj, że wyprowadzając ciało na cmentarz, stołki, ławki lub deskę, na których leżał umarły, albo na których spoczywała trumna, przewracają „do góry nogami“, a czynią to w tym celu, żeby duch zmarłego, nie mógł się na tych miejscach zatrzymać. Po wyniesieniu zwłok w Sieradzu „przewraca się w domu krzesła, ławki i stoły, aby umarły nie wrócił i nie zabrał kogoś z domowników“. (W Poznańskiem). We wsi Wiśle przesuwają stolce (ławki), na których truchła (trumna) spoczywała, „ażeby wdowa po nieboszczyku szczęśliwie powtórnie za mąż wyjść mogła lub wdowiec się ożenił“. W Prusiech wschodnich i na Pomorzu „dusza umarłego zostaje w domu, dopóki jej nie wyrzucą, przewracając stoły i stoliki; kondukt pogrzebowy w połowie drogi staje przy kupie słomy, na której dusza po raz ostatni odpoczywa“. Wyrzuceniem słomy pozbywa się natrętnej duszy. W powrocie z cmentarza „na granicy wsi albo gdzie pod krzyżem każą na Mazowszu starem wyrzucić jeśli nie wszystko, to choć trochę słomy, inaczej bowiem umarły wprędce pojawiłby się znówu we wsi“.

„Po pogrzebie -- kmiecie rzeszowscy — wóz wywracają, aby wytrząść duszę, gdyby się w nim przypadkiem gdzie zawieruszyła“ (Z Woli zgłobieńskiej). W Borowie czynią to, aby — jak powiadają — „wypchnąć z niego duszę, gdyby na nim pozostała“. „Rusini przestawiają wszystkie sprzęty domowe z jednego miejsca na drugie, ażeby ulubiony przez nieboszczyka porządek w mieszkaniu nie powstrzymał duszy“. Stołki dwa, na których stała trumna i lichtarze, w których płonęły świece, przewracają w Czechach północnych i na Morawach, pierwotnie z obawy, aby umarły nie wrócił i na nich nie spoczął, obecnie ażeby nikt z rodziny nie poszedł za nim.

I Niemcy (Gischow bei Bützow) po wyniesieniu zwłok na cmentarz, przewracają stołki do góry nogami, dopóki zwłoki nie opuszczą siota. Po wyniesieniu zwłok na cmentarz (w dolinie Geisel) należy w domu żałoby powywracać stołki, na których spoczywała trumna z umarłym, w przeciwnym razie umrze ktoś z domu. Aby dusza zmarłego nie zatrzymywała się w domu żałoby, lud niemiecki każe przewracać garnki i naczynia, bo mogłaby się pod nimi skryć dusza nieboszczyka. Po wyprowadzeniu zwłok na cmentarz Prusacy w okolicy Królewca przewracają stołki, na których spoczywały zwłoki, a gdyby tego zaniechali, umarły wróciłby z cmentarza i usiadłby na jednym ze stołków. I na Litwie (w okolicy Tylży) zachował się zwyczaj, iż po wyniesieniu ciała nieboszczyka z izby, przewracają ławkę, na której zwłoki spoczywały, a czynią to — jak powiadają — ażeby znów nie zaszedł w domu wypadek śmierci. Po zgonie Rumuna, przewracają do góry nogami stołek, na której spoczywała deska z umarłym, w przeciwnym razie umrze ktoś z pozostałych w domu. W Siedmiogrodzie, we Francji, nad Renem, u Łotyszów i Finów, panuje od wieków zwyczaj, że „z chwilą gdy podnoszą trumnę na mary, (aby wynieść zwłoki z domu żałoby) przewracają stołki, ławki, krzesła, albo je zabierają, wymowne przeciwieństwo zaproszenia do odwiedzin“. Nakaz — jak zwyczajnie w tradycji ludowej obostrzony surowymi karami, ktoby go przekroczył, „pójdzie za nieboszczykiem tj. umrze drugi z członków rodziny“ albo „zmarły nie zazna w grobie spokoju“ tj. zostanie upiorem.

Zaraz po wyniesieniu ciała nieboszczyka zamiatają u nas starannie izbę. Tak na pozór prosta i naturalna czynność ma swoje uzasadnienie w wyobrażeniach umysłu pierwotnego o nieczystości trupa i szkodach, jakie wyrządza. Izbę, w której leżał umarły, zamiatają na Pokuciu i śmiecie razem z miotłą wynoszą na miejsce puste, gdzie ludzie nie chodzą, rzekomo „aby ci nie wtlaczali nieboszczyka w ziemię“. Przez cały czas, gdy umarły leży w chacie, nie wolno zamiatać, po wyprowadzeniu zwłok zamiatają na opak tj. od słońca. (Z Lubelskiego). Miotłą, którą zmiatano chałupę po zmarłym, dość „szorgnąć“ po kapuście, którą lisy zjadają, a nie będą robić szkody. Zwyczaj zamia-

tania izby po wyniesieniu zwłok przestrzegany jest przez Rosjan, Czechów, (Góry Kruszcowe), Jugosłowian (w Serbji) i u Niemców (Minden, Voigtland), we Francji (nad Renem), u Żydów, Japończyków, Wadszagów (w Afryce), w starożytnej Rzymie u Indów w epoce wedyjskiej.

Objawy żalu po umarłych.

Uczucia smutku po zgonie drogich osób przybierają rozmaite formy zależnie od stanu oświaty. Zachowały się u nas w tradycji, stwierdzonej świadectwami historycznymi, objawy żalu — po śmierci najbliższych członków rodziny — przez rwanie sobie włosów, kaleczenie ciała i bicie w piersi, jak u napół dzikich ludów. Mistrz Wincenty, piszący kronikę stypy Popiela jako zabobony pogańskie, do jego czasów zachowywane na pogrzebach, „głosy zawodzeń, łkanie, żalosne jęki, straszliwe wycia, tłuczenie piersi i rąk załamywanie“. „Rwą włosy dziewice — powiada — mężatki drapią sobie twarze do krwi, staruszki rwą odzienie“. W djałogu na cześć Kazimierza czytamy:

Foves planctum,	foves luctum	W pierś się tłuczesz i zawo-
		(dzisz,
Flentum, ob quem, quaeso,		Płaczem — powiedz, co chcesz
	fructum	(osięgnąć
Lambunt noctienia?		W ponocnych czuwaniach?

Na znak żalu po zmarłym chłostano się, jak o tem świadczy staropolski wyraz chłóstki po łacinie *nenniae*. Podobne zwyczajne pogrzebowe przestrzegane były jeszcze w 17 wieku, a dowodzą tego następujące wiersze Zimorowicza. W sielance XI, zwanej Żałoba, powiada autor:

Do tego płaczu, do tego obchodu śpiewaczki (płaczki)
Prędziuchno przyszły, usta swe rzetelne
Lamentów, serce żalów niosąc pełne.
Już w piersi czyste uderzają dłonią,
Już włosy na wiatr wytargnione ronią,
Wience do grobu z nim miecą...

W sielance XVI czytamy:

Tylko to przyzwoite niewiastom przy grobie
Ryczeć i włosy targać...

Opierając się na zakazach pisma św. karcii kościoł wieków średnich (poenentialia, concilia) pogański objaw żałoby: „gdy oplakujący śmierć nieboszczyka rwali sobie włosy, kłuli lub rozdrapywali twarz i ciało“.

Synody czeskie z 16 w. zakazują tego „pogańskiego nad umarłym zwyczaju łamania rąk i zawodzenia”. Słowakom na synodzie z 1591 r. wzbroniono „pogańskiego nad ciałem zmarłego narzekania i wrzasku kwilenia, łamania rąk przy wyliczaniu czynów i uczynków zmarłego”. Z podniesieniem kultury ustał zwyczaj kaleczenia się, a pozostał jeno płacz i wywodzenie żalów, co należało do nieodzownych części ceremoniału pogrzebowego. Podczas stypy żałobnej, zwanej u Czarnogorców stołem żałobnym, dwie kobiety z najbliższej rodziny, występujące na znak żałoby z obnażonymi i ostrzyżonymi głowami, głośno opłakują zmarłego. Żal po zmarłym wyrażają Serbowie gwałtownymi oznakami rozpacz, jak „rwaniem włosów, tłuczeniem się pięściami w głowę i rozdrapywaniem twarzy aż do krwi”. Płacz, jęki i zawodzenie przy zwłokach był do niedawna zwyczajem Bułgarów, Rosjan, węgierskich Rumunów i Sasów siedmiogrodzkich. Obrzędowe, rwanie włosów i kaleczenie twarzy niewiast jako zwyczaj pogański, na Rusi zaświadcza autor Żywota Konstantyna Murowskiego. Arabscy pisarzy XI wieku (Ibn Rosteh Masudi u Al Bekrego) podają, że „kobiety słowiańskie kaleczą sobie ręce i lica, gdy ktoś z rodziny umrze”. „Czem jawniejsze i gwałtowniejsze były te barbarzyńskie oznaki żalu, tem bardziej odpowiadały tradycji”.

Rozpacz Karola Wielkiego po śmierci Rolanda i jego bohaterów wyraża się w Chansons de geste padaniem na ziemię, wrywaniem sobie włosów z głowy i brody, w podobny sposób wyrażają ból swój spółczesni mu rycerze. W pierwszej ćwierci zeszłego stulecia spotykano w okolicach Gery (Voigtland) kobiety, zawodowe płaczki (Leichenweiber), które na widok umarłego „wyły i zawodziły, drapały sobie twarz mocno malowaną i wrywały sobie sztuczne włosy”. Po odśpiewaniu pieśni pogrzebowej odbierały zwykłą zapłatę. Gdy śmierć nawiedzi ubogie domostwo sycylijskie, „wszyscy członkowie rodziny i osoby obecne wybuchają straszliwym krzykiem i lamentem, i wyrażając swój żal nie tylko głosem, ale i wrywaniem sobie włosów, biciem się w piersi i t.p., to się powtarza w chwilach z góry oznaczonych”. Krewni zmarłego Wołocha „pięściami tłuką się po głowie i twarz sobie rozdrapują do krwi, najbliżsi z rodzeństwa obrywają włosy na sobie, mężczyźni z czubów, a kobiety z warkoczem i rzucają je na grób”. Najbliżsi z rodziny zmarłego wojewody cyganów (Brocz Jóska † 1895 r.) rzucaли się na ziemię wrywając sobie włosy z żalu. Wdowę po wojewodzie 67 letnią Katinę, wedle zwyczaju cygańskiego, przywiązano do drzewa i tak z płonąca świecą w ręku stała przez cały dzień. Jako oznakę żałoby rozdzierają Żydzi na sobie suknie po stracie bliskich krewnych, obsypują głowę popiołem lub kurzem, biją się w piersi, głowę, biodra i targają włosy, a zdarzało się, że tarzano się po ziemi w popiele. Fana-tyzm bólu dochodził nawet do kaleczenia się i zadawania so-

bie ran. Już w księgach mojżeszowych czytamy ustęp zabraniający Żydom kaleczenia się. („Z powodu śmierci osoby bliskiej nie wolno wam zacinąć lub wypalać ciała waszego“). Zwyczaj tak były zakorzenione u ludu, że zakaz ten nie odnosił skutku.

Żałoba u ludów starożytnych wyrażała się w sposób, który nam się obecnie wydaje barbarzyńskim. Staroindyjskie przepisy sakralne (Apastamba) nakazywały po śmierci ojca lub żony jako oznakę żałoby: wyrwać sobie włosy i sypać prochu na głowę. Herodot i Diodor opowiadają o starożytnych Egipcjanach, że po śmierci swych najbliższych wybiegają z otwartymi piersiami na miasto, kając się i wyrrywając sobie włosy wśród głośnego zawodzenia. Od tych objawów smutku nie różnią się oznaki żałoby dzisiejszych mieszkańców z nad Nilu, pomimo przyjęcia wiary mahometańskiej i po upływie tylu wieków. Z nadmiaru bólu po zgonie Patrokla leży Achilles rozciągnięty w kurzu, z głową zasypaną prochem z rozburzonymi włosami. Bryzeis rzuca się na ukochane zwłoki kalecząc swą pierś i piękne oblicze. I wzrastająca cywilizacja późniejszych czasów nie zapobiegła tym dzikim i surowym objawom bólu. Nie pomogły też i wydawane zakazy ustawodawców, jak np. Solona zabraniające wybujałych objawów bólu kobiet. Zakazy te przeszły później do prawa dwunastu tablic, zabraniających kobietom kaleczenie twarzy. Ale choć ustawa zmniejszała nadużycia, objawy bólu nie mogły ustać. Zrodzone bowiem z uczucia żalu, uświęcone spuścizną i zwyczajem zrosły się z życiem ludu. Trwanie ich oznajmniają nam liczne ustępy w dziełach greckich i rzymskich pisarzy. Świadectwo Lucjana stwierdza, że jeszcze w drugim stuleciu były nadmierne wybuchy bólu ostro karane. Rzymianki w pochodzie pogrzebowym szły z rozpuszczonymi włosami i otwartą piersią, a wyrażały swój ból żalosną skargą, biciem w piersi (planctus), drapaniem twarzy, wyrrywaniem sobie włosów i rozdzieraniem odzieży.

Murzynom, poczytującym chorobę i śmierć za dzieło czarowników, daje skon najbliższych osób do najdzikszych objawów bólu. Skoro członek rodziny, zwłaszcza mąż, wyzionie ducha, podnoszą kobiety przed drzwiami chaty okropny krzyk, wyrrywają sobie włosy i kaleczą twarz. Na odgłos zawodzeń kobiet, podnoszą krzyk wszystkie niewiasty we wsi, czasem nie wiedząc nawet kto umarł. I Indianie w Ameryce po śmierci człowieka zawodzą, katują się i kaleczą. U plemion Cheppewyan i Natchezów objawy tej żałoby ograniczają się do kobiet, jak to w Germanów zauważył Tacyt. Patagończycy zawodząc ranią sobie do krwi ramiona i nogi cierniskiem, a w Kalifornji biją ostrym kamieniem w głowę. Zawodzące kobiety na wyspach Tonga, którym oczy od nieustannego płaczu obrzmiały, biją się w piersi aż do sinców i kaleczą sobie policzki. Negrzy wywodzą swe żale w domu zmarłego przez całą dobę. Te same

jęki, z wrywaniem włosów i kaleczeniem ciała, ponawiają się na pogrzebie. Wróciwszy zaś do domu żałoby przez kilka dni jedzą, piją i tańczą, jakby byli na weselu a nie na obchodzie żałobnym. Pograżeni w smutku za najbliższymi Hawajczycy wybijają sobie kamieniem przednie zęby, wrywają włosy i kaleczą twarz. Gdy Pers umrze, członkowie jego rodziny „krzyczą okropnie, tarzają się po ziemi, drą suknie swe i biegną po mieście z twarzą pomazaną błotem dla okazania rozpacz”. Wdowa biczuje się aż do krwi, co czwartek chodzi modlić się i płakać na grobie męża, gdzie do późnej nocy krzycze przeraźliwe, rozdziera sobie szaty i wrywa włosy.

Wiele plemion Indjan w Ameryce objawiają żal i smutek po stracie najbliższej osoby przez kaleczenie swego ciała (rąk, nóg) ostrym kamieniem. Tak np. Indjanki Sioux po śmierci męża na znak żałoby ranią sobie ręce i nogi do tego stopnia, że podczas chodzenia ciecze im krew, rwą włosy z głowy i wywodzą głośne żale. Brazylianki Bororo rozcinają sobie piersi ostrym kamieniem. Turczynki ze środkowej Azji przez rok cały płaczą i zawodzą. Do rytuału pogrzebowego ludów australskich należy zawođenje i kaleczenie się do krwi. Mężczyźni i kobiety w Australji środkowej mają za zwyczaj na lewem ramieniu (a nieraz i na prawem) blizny i obrzmiałości spowodowane ranami, które zadają sobie przy obrzędach żałobnych po śmierci krewnych. A gwałtowne te parokryzmy smutku i bólu, które wystawiano na widok, „przeznaczone były na to, by duszę zmarłego uradować”, ale przypuszczają również że, miały na celu odpędzenie nieprzyjaznego ducha. U niektórych plemion Nowej Zelandji była skaryfikacja z dotkliwemi po niej bliznami oznaką żałoby po śmierci męża lub bliskich krewnych. Tubylcy z Kaniady ranią sobie piersi i nogi na znak żałoby. Umyślnie zacięte lub wypalone blizny jako symbol żałoby po wypadkach śmierci widzimy i u innych plemion. Objawy żalu za zmarłymi, mające na najniższych stopniach rozwoju dziki charakter, nie zanikają nawet u ludów na wyższych szczeblach kultury. W zachodniej Europie panował w średnich wiekach zwyczaj strzyżenia włosów na znak żałoby i ranienie twarzy nożem. Herodot wspomina o tym zwyczaju u Scytów, sąsiadów Słowian. Kobiety serbskie jeszcze w 16 stuleciu ucinają sobie włosy i wieszają nad grobem męża. Zwyczaj ten pogrzebowy, szeroko rozpowszechniony i u innych ludów tłumaczą jedni jako symbol pierwotnego uśmiercania się wdów po zgonie męża, drudzy jako ofiarę dla duszy zmarłego.

Wyzywanie i szarpanie włosów w chwilach rozpaczzy rozumiałe jako wyraz żalu u ludów namiętnych, o żywych giestach jak np. u Żydów, stało się czasem konwencjonalną oznaką żałoby, polegającą na strzyżeniu włosów i brody. Tę odmianę zauważyć można w dziełach Homera. Gdy w Illiadzie Achilles po śmierci Hektora „włosy rękami szarpie” a Helena i Andro-

macha włosy sobie wrywają, to czytamy w Odysei, że pozostali na znak żałoby strzygli swe włosy... Wśród naszych włościan, jak niegdyś w Grecji za Aleksandra Wielkiego i w Rzymie, na znak żałoby mężczyźni zapuszczali sobie włosy i brodę po zgonie bliskich. Obecnie widzimy te oznaki żałoby u Persów, którzy przez tydzień po śmierci bliskich nie strzygą ni włosów, ni brody. — Zawodzenie i żale nad umarłymi ujęte w pełne zwyczajowe formuły, wygłoszone przez płaczki, zatraciły swój pierwotny charakter i wychodzą u nas z użycia. Ale i dziś jeszcze przy składaniu ciała zmarłego do trumny, przy wynoszeniu z chaty albo po spuszczeniu zwłok do grobu jest w zwyczaju wśród ludu polskiego głośne opłakiwanie zmarłych czyli zawodzenie przez kobiety, należące do najbliższej rodziny. Po śmierci włościanina w Kieleckiem wybiega jedna z najbliższych krewnych przed dom i zaczyna łkać i zawodzić, a w płaczu tym, w głośnych skargach i żalach o osieroceniu swem, córki po ojcu, żony po mężu, matki po synie lub siostry po bracie, mamy przeżytki zawodzeń z czasów pogańskich. W zawodzeniach tych przy zwłokach zmarłego, wdowa albo sierota przedstawia zazwyczaj opuszczenie rodziny i gospodarstwa wskutek odejścia na drugi świat gospodarza, chwali zalety nieboszczyka i prosi o przebaczenie, jeżeli go w czem rozgniewała.

W gadce od Chełmca (na Kujawach) wierna żona, po rękomej śmierci męża, idąc za trumną „płacze i wyrzeka na całe gardło i ręce strasznie załamuje”: „A mój Boże! co ja też teraz będę robiła? ja biedna sierota, ja nieszczęśliwa!“. „Kiedy już wyszli ku cmentarzowi, ona okrutecznie zaczęła znów ręce łamać, wrzeszczeć i wypłakiwać“. Wieśniaczka nad zwłokami córki „zawodząc płaczem, wylicza podniesionym głosem posługi domowe, które od niej otrzymywała“... W Sandomierskiem każdy z odwiedzających nieboszczyka, ucztowany przez gospodynię, biada z nią nad zgasyłym mężem i pozostałymi sierotami. Przywiodę tu jedno zawodzenie wdowy z okolicy Żarek w dosłownej relacji Federowskiego: „Zaraz po śmierci nieboszczyka żona jego, a po zgonie nieboszczki, najbliższa z krewniaczek, wybiega przed chatę, a zakrywszy twarz zapaską (fartuchem), trzymaną w obu rękach, poczyną rzewnie płakać. Płacz ten poczyną się coraz wzmacniać, tak że nareszcie przechodzi w głośne łkanie. Poczem kobieta puszcza się wzdłuż drogi, w pośrodku wieś przerzynającej, a zawodząc od czasu do czasu, przeplatając płaczem, wymienia w krótkich słowach swój żal głęboki po stracie ukochanej osoby i jej pewne zalety“. Urywane te wspominki, przywodzę w całości:

O rety, rety! Matko Boska Częstochowska

Hu! hu, hu.

O pochwalony Jezusie najśłodszy

Hu! hu, hu.

- O ja nieszczęśliwa siroteczka bidna
Hu! hu, hu.
- O mój Boże! kaj poleciałeś ptaku mój miły.
Hu! hu, hu.
- O mój Boże! co ja tera pocne, do kogo się przytule.
Hu! hu, hu.
- O mój gospodarzu drogi, kochany.
Hu! hu, hu.
- O cegozes ty mnie nieszczęśliwo sirote opuścił.
Hu! hu, hu.
- O mój gospodarzu, mój ty jedyny, o już cie więcy
nie ujźre.
Hu! hu, hu.
- O co ja bidna pocne z tymi sirotami, kto na nich
pracował będzie.
Hu! hu, hu.
- O mój ty sokole najmilejsy, o nie wrócis ty, już
nie wrócis.
Hu! hu, hu.

„Żal ten głęboki, wypowiedany monotonno smętym głosem, czyni na słuchaczu bardzo smutne wrażenie. W zwyczaju tym przebija się piętno pogańskiej przeszłości“. Mamy historycznie stwierdzone zawołanie rycerstwa polskiego w wiekach średnich. Długosz w *Dziejach polskich* opowiada, że na pogrzebie Kazimierza Wielkiego († 1370 r.) jechał przed marami rycerz przywdziany w purpurę, wyobrażający osobę zmarłego króla, mary zaś „otaczało przeszło tysiąc rycerzy, zmarłego króla towarzysze, w żałobne szaty przybrani, a zawodząc smutne płacze i jęki, śpiewali pieśń prostego składu (carmen inconditum), ale głosem w niebo bijącą, która prawie wszystkim obecnym łzy wycisnęła“.

Nie mamy jednak przykładów zawołzeń z dygresjami opiewającemi życie codzienne z jego radością i weselem, jakie spotykamy np. w zawołzeniach ruskich. Już Al. Tyszyński dając Rys historyczny oświecenia Słowian zauważył, że wesołe epizody w pieśni pogrzebowej, ludu polskiego, przytoczonej przez Żegotę Paulego w jego zbiorze *Pieśni Ludowych*, (płaczkowo śpiewają tu opuszczonym przez zmarłego o piwie, karczmie itp.) zarówno w pieśni pogrzebowej, przywiedzionej przez Melecjusza (w 16 wieku), (śpiewa o napoju, jadle, dziewczycy), odnoszą się do ludu ruskiego. Na ziemiach ruskich panuje od wieków zwyczaj, iż żona, matka, dzieci, rodzeństwo itp. po zgonie swoich bliższych lub dalszych krewnych płacząc i zawodząc przemawiają w formie niepozabawionej rytmu i rymu, sięgającej nieraz wyżyn arcyzmu. Głoszą zaś te swoje żale bezpośrednio po skonaniu osoby drogiej, gdy ciało ubierają, przy wkładaniu go do trumny, podczas całego pochodu na cmentarz, jak i przy

samem spuszczeniu trumny do grobu, żona obowiązana jest opłakiwać męża, matka dziecko, wypowiadając na głos swe żale. „Im głośniejsze kto wyraża, tem większe uznanie i szacunek zaskarbia się u gminy, a wdowa lub wdowiec na tem rychlejszy może liczyć ożenek”.

Opłakiwać („hołosity“) najbliższych jest obowiązkiem pozostałej rodziny. Wdowa po mężu na Wołyniu wywodzi następujące żale: „O mój najmilszy, mój gołąbku, mój wierny druhu, jak bez ciebie chata pociemniała i słońce za chmury zaszło, gdy ciebie nie widział Jak ja sama do chaty wrócę? Dlaczego tyś się nagniewał? Czy ja ci w czem nie dogodziła? Wróć się i poucz mię. Czy ci nie żal maleńkich dzieci, mnie młodej? Wróć się sokole!” W tym duchu wdowa snuje swe żale od wyprowadzenia zwłok aż do zasypania grobu. Albo matka straciwszy dzieci wywodzi: „Dziatek moje, kwiatki, weźcie się za rączki i przyjdźcie do mnie na Wielkanoc“ itp. Na Podlasiu jeszcze na początku XIX w. był „zwyczaj najmowania płaczki“, która „idąc przed trumną i głośno płacząc, wyliczała w śpiewie żałobnym zasługi i cnoty zmarłego“. Tak np. na pogrzebie młodej dziewczyny płaczka nuciła smutnym głosem po rusku:

O, moja siostrzyczko! Jakże ty mnie porzuciła,
Jakże my z sobą dobrze żyli itp.

Po drodze na cmentarz, zawodzi Hucułka, postępując za trumną gazdy, temi oto słowy, które tu w przekładzie z ruskiego podają:

Drużyno moja droga!
Czem ja ciebie tak pogniewała?
Czyż Pana Boga ja nie błagała,
Żebyś z tobą przeżyła?
Czy ja Boga nie prosiła,
Żem się na biedę ostała?
Z kim ja będę dzieci hodować,
Z kim ja będę gazdować?
Dzieci drobne jak drobna plewa,
Ja sama nieszczęśliwa wdowa.
Iwanie, mój złoty, mój drogi,
Co ty zrobiłeś?
Tyś odszedł, a dzieci mi zostawił;
Niema komu ani dzieci hodować,
Ani pójść do miasta, ani przynieść,
Ni dać, ni wziąć, ni przywieźć.
Tyś mnie wdowę samą zostawił,
Tyś mnie na wieki zasmucił!

Dzieci u Hucułów zawodzą po matce w tych słowach:

Mamusi! nasza rodzona, mamusi! luba!
Czem my Boga zagniewały,

Żeście nas, mamusiu, sierotami zostawiły.
 Tato matkę pochowa,
 Drugą sobie poszuka.
 Kto nas będzie nauczać,
 Kto nas będzie jednać:

Córka zawodzi po matce:

Mamciu moja złota, mamciu złota!
 Kto mnie będzie wydawać,
 Kto mi wianek dawać?
 Kto nam pole będzie dzielić,
 Kto było rozdawać?
 Gdy mąż będzie mnie bić,
 Komu pójdę się poskarżyć?
 Kto za mną się wstawi?

Albo inne zawodzenie dzieci po śmierci matki: „Czemu do nas mamu nie przemówisz, czemu nie spojrzysz na nas, czemu nam bolączki na palcach nie pozawijasz? A w którą drogę wybierasz się mamu? Skąd mamy ciebie wyglądać? Mamo nasza słodziutka, kwiecie nasz pyszny, żałobo nasza!.. Jakiemi słowy przemówisz do nas? Jakiemi łzami zapłaczesz nad nami? Czem my ciebie, mamu, zagniewały, że ty nie możesz nas wydać za mąż, nami rozporządzić“ itp. Matka zawodzi po córce w tych mniej więcej słowami: Córka moja! Z kim będę żyła, kim się będę posługiwała dziecię moje drogie! Dlaczego mię zostawiasz? Ja się na ciebie nie gniewałam, jam cię nie biła, czy ja ciebie tak zagniewałam, że ty mnie pozostawiasz! Dziecię moje drogie!

Kasiu moja!
 Gdzie ciebie wysledzić?
 Czy w sadeczku, na listeczku,
 Czy w trawie, na rosie.
 Czy w górach, na kamieniach,
 Czy w chacie, w odrzwiach?

Żale u Rusinów odprawia matka za dziećmi, wdowa za mężem, wdowiec po żonie, sieroty za rodzicami i rodzeństwem wywodzą żale za towarzyszymi, drużbami i kumami, parobek za dziewczyną i odwrotnie. Żale te za umarłym wyrażają w rozmaity sposób: improwizacją, śpiewem, zawodzeniem, płaczem, jękiem, pochwałą zmarłego, przekazywaniem umarłemu, opowiadaniem jego życia itp. Zawodząc głośne żale i głosząc różne nieboszczyka zalety Hucułki śpiewają wśród płaczu i jęku (po rusku):

Pocoś umarł, kiedy ci dobrze było na świecie, wszystkiego miałeś podostatkiem. Pocoś osierocił żonę i dzieci? Gdzie głowę złożą, co poczną z gospodarstwem? Czem zgrzeszyliśmy, czem zawiniliśmy, żeś nas opuścił? Czy ci nie żal tego świata

i rodziny? Chlubiłam się tobą. Wstań, przemów raz jeszcze do mnie i popatrz na mnie. Narzekania (priczitania) u ludu ruskiego przez osoby najbliższe z rodziny albo najęte płaczki, nad zwłokami i na grobie nieboszczyka, wychwalanie go i żale że pozostała (wdową, matką itp.) przytacza ją Maeletius Klonowicz w swej Roksolanji (wspominając o najmowaniu płaczek). Oto wyjątek z książki Maeletiusa z 1582 r. p. t. De sacrificiis et idolatria venterum Borussorum, Livonum aliarumque vicinarum gentium. Ad. Dr. G. Sabinum Joannes Maeletius: Po ubraniu i obuciu nieboszczyka, krewni sadzają go na stołku, a przypijając doń, wywodzą następujący śpiew pogrzebowy:

Ha lele, lele! Och, och!

I przecz (= dłączegoś) ty mnie odumarł?

I czyś ty nie miał co jeść albo pić?

I dłączegoś ty mnie odumarł?

Oj, oj! I czyś ty nie miał pięknej żony?

I dłączegoś ty umarł? itp.

W ten sposób zawodzący wyliczają po kolei wszystkie zalety zmarłego i jego dobytek, a mianowicie: dzieci, owce, woły, konie, gęsi, kury itd. Na te pytania nie odpowiadając, przyspiewują żalobnie: „Dłączegoś więc umarł, gdyś to posiadał?!” Zawodzenia ruskie, mające formę rytmiczną i charakter epiczno - lirycznej poezji, powstały z okrzyków bólu z powodu straty drogiej osoby i z obrazów charakteryzujących stosunek osoby opłakującej do nieboszczyka. Przez ścisły węzeł wolnej improwizacji z rytuałem obrzędowym, zawodzenia poczynają kostnieć i wchodzić w repertuar zawodowych płaczek. W takim stanie zastaje zawodzenia chrześcijaństwo, które im wypowiada wojnę, wypiera wprawdzie zwyczaj najętego opłakiwania, rozwija zawodzenia w duchu nowego, chrześcijańskiego na świat poglądu, nie pozbawia ich jednak typowych form i motywów pierwotnego charakteru. Główną osnową żalów (zawodzeń) ludu ruskiego stanowią wyliczanie przymiotów i zasług zmarłej osoby oraz przedstawienie szkody i nieszczęścia, jakie sprawiła śmierć danej osoby, zasadniczym nastrojem smutek i żal za zmarłym. Gdy umrze zamożniejszy Hucuł, „rodzina zajmuje 3—4 grających na fujarce, którzy przez całą noc grają; drugiej nocy najmują 1 lub 2 trembitów, a trzeciej kilka płaczek, by za nieboszczykiem płakały. Gdy ciało wkładają do trumny, grają na fujarkach i trembitach, a płaczki zawodzą”. Zachował się nawet tradycją wieków uświęcony zwyczaj, iż po zmarłym musi ktoś zawodzić żale (hołosyty), gdy dana osoba „sama nie umie zawodzić, to musi nająć, aby druga zawodziła”. Rusini ze stryjskiego, śniatyńskiego i sąsiednich powiatów najmowali na pogrzeb płaczki do zawodzenia, za co płacono im w naturaljach wełną, jagłami (pszonem) mąką, fasolą, dawano też chleb, ser, słoninę, wódkę, nawet odzienie. W powiecie nadwórniańskim pewna kobieta—najawszy płaczkę—powiedziała:

„Płacz, a dam ci wełnę!” Płaczka zawodząc tak się skarżyła: „Będzie albo nie będzie siwe runo, a ja biedna płacząc darmo”. O takim obrzędowym płaczu z wielkim krzykiem na pogrzebach opowiadają najstarsze źródła historyczne Rosji. Kobiety po śmierci męża zawodziły wśród płaczu pieśni monotonne, które odspiewują z rana i wieczora aż do pogrzebu. Na Białej Rusi odtychczas utrzymał się zwyczaj zawodzenia na pogrzebach, istnieją tu jeszcze zawodowe płaczki. Biadania nad zwłokami praktykowały się u Czechów w wiekach średnich aż do końca XVI w. „Niewiasty i dzieci lamentują naprzód w domu nad umarłym, potem gdy z domu zwłoki wnoszą, a po raz trzeci nad otwartym grobem”. Lamentacja wdowy nad trumną i grobem jest napół improwizacją obrzędową. „Są przykłady, że żona na dzień przed pogrzebem męża zamyka się przed domowemi i uczy się lamentacji, aby nad grobem nie płakać na wstyd przed ludźmi”. Gdy wdowa nie umie „narzekać”, wynajmuje sobie starą, ubogą kobietę, wprawną w lamentowaniu a uczestniczki pogrzebu podnoszą to przed wdową, mówiąc: „Boże! to wam pięknie lamentowali, aż się serce krajało jak lamentowali”, narzekaczka zaś cieszy się z tego uznania.

Gospodarza domu opłakuje u Serbów najbliższa rodzina, od czasu do czasu nad nim zawodząc. T. z. narikanja, na pół spiewne żale, zwrócone ku zmarłemu, to niejednokrotnie prawdziwie piękne utwory poezji ludowej. Zawodzą je płaczki domowe przyjaciele i znajomi, opłakując nieboszczyka chórem w domu i nad grobem, ale czynią to także narikacze, t. j. uproszone płaczki, słynące z wymownego opłakiwania umarłych i rozpaczliwych jęków. U Czarnogórców nazywają takie zawodowe płaczki pokajnicami, a bywa ich przy znamienitszych nieboszczykach kilkadziesiąt umyślnie na ten cel najętych w Chorwacji. Umarły bywa tu dzień i noc strzeżony, aby złe duchy nie wyrządziły mu szkody. Kobiety zawodzą monotonne żale, w których wyliczają zalety zmarłego, wyrażając przy tem swój ból i smutek. Najmują też zawodowe płaczki. Mężczyźni nie biorą udziału w tych oznakach żałoby.

Po śmierci męża wdowa u Jugosławian „przystępuje ze łzami w oczach ku trumnie, a ściskając i całując martwe ciało”, zawodzi, żegnając się z nieboszczykiem: „Coż sobie pocznę, ja biedna, opuszczona, bez ciebie! Tyś był mą ochroną, pociechą itd. W podobny sposób narzeka, gdy spuszcza ciało do grobu. Serbki w Bośni, krewnie zmarłego, wywodzą żale przez siedm dni na miejscu, gdzie nieboszczyk leżał. Podobne obrzędy istnieją w Łużycach, u Słoweńców i Rusinów w Rumunji. Jak płacz i żal po zmarłym, stopniujące się aż do wydzierania sobie włosów, drapania twarzy i kaleczenia ciała, tak lamentacje i zawodzenia należą do „pogańskich” zwyczajów rytuału pogrzebowego Słowian. Zakazywały je penitencje średniowieczne. Mimo to do niedawna można było słyszeć u Słowian zawodzenia, narzeka-

nia, krzyki i jęki najbliższych krewnych idących za trumną zmarłego.

Od niepamiętnych czasów panował zwyczaj opłakiwania zmarłych u dawnych Prusaków. Michał, biskup samijski około 1430 r. karcił pogański zwyczaj zawodzenia i narzekania, podobnego do wycia (ululando) na mogiłach Prusaków. Prusowie w Kurlandji obchodzili w ten sam sposób pamiętkę umarłych ojców, matek i innych krewnych po zaszłej śmierci, w dzień zaduszny, a czasem na każde święto „na grobach lamentliwie śpiewają z płaczem, wyliczając zmarłego godności”. Płacz Litwinów zwany raudą, zawodzony przez bliższych i dalszych krewnych z „wyrzutami dla czego zmarły ich porzucił” przypomina obrzędowe zawodzenie w Polsce i na Rusi. „Gdy Min-dogowi umarła kochana jego Marta, posłał po jej siostrę, żonę Dowmonta olszańskiego, aby przyjechała siostrę k a r z y ć (opłakiwać)”. Do dziś raudują jeszcze Litwinki, np. córka po matce temi słowami: „nie zejdziemy się już nigdy ani na jarmarku, ani na odpuszcie, nas biedne sieroty ostry wiatr przeszyje” itp. Matka zawodzi za synem: „ty mój oraczu, kosarzu, ludzcy synowie po łąkach z kosami się uwijają, mego dziecięcia kosy rdzewieją” itp. Żona opłakując męża, prosi zmarłych rodziców: „O! uchwycie swego zięcia, mego męża za białe ręce. O! otwórzcie mu drzwi welów (duchów). O! posadźcie na ławie welów w przeznaczony szereg”. W jednym z takich śpiewów pogrzebowych, tak zawodzi sierota nad grobem matki:

„Któż mi ogrzeje ręce i nogi?

Któż mi warkocz uczesze?

Kto mi usta umyje?

Któż do mnie słówko miłe przemówi”.

Po śmierci Litwina, żona codziennie przez 4 tygodni „przed wschodem słońca i po zachodzie powinna była opłakiwać umarłego”, w niektórych okolicach „opłakiwanie to spełniały żony nad samymi mogiłami”, u zamożniejszych „płaczki najęte opłakiwać ustawnie musiały pamięć zmarłego”. Płaczki na pogrzebie Litwina, tak opisuje T. Narbutt w *Dziejach starożytnych narodu litewskiego*: „Są to kobiety młode, z mocnymi piersiami (płucami), które od chwili, jak umrze kto, aż do złożenia ciała do mogiły, wrzeszczeć nie przestają, ile można najgłośniej i najprzerazliwiej. Jeżeli zmarły nie miał krewnej do tego zdatnej, uprasza się pierwszą lepszą sąsiadkę”. W „chwilach, kiedy krzycheć przestaną”, mają „twarze wesołe i wypogodzone” — schodzą ze sceny jak aktorki. „Na pogrzebie ludzi ubogich niema tyle hałasu, przecież gdyby i żadnej krewnej nie było, któraś przez pobożność pokrzycheć musi trochę”. W niektórych okolicach Żmudzi zachowało się do dziś jeszcze obrzędowe zawodzenie kobiet - płaczek. „Z przeciągłym jękiem wyliczają przymioty zmarłego i wynikające stąd przyczyny do

żału dla pozostałych". Płacz i zawodzenie należą do odwiecznego rytuału pogrzebowego Żmudzinów. P. Martinieres w książce *Voyage des Pais Septentrionaux*. (Paris 1671.) opisując pogrzeb Lapończyka wspomina o płaczu, zawodzeniu („wyciu”) i łamaniu rąk osób bliskich nieboszczykowi. W owych żalach kobiet „pytano nieboszczyka, dlaczego umarł, czy go żona rozgniewała, czy znosił głód i pragnienie, czy nie miał ubrania, czy ponosił szkody w polowaniu albo rybołówstwie?” Albo inne żale wdowy: „Ach mój skarbie! dlaczegoś mnie opuścił? Czy nie robiłam tego co kazałeś? Czy nie starałam się o dom twój? Czy nie dałam ci pięknych dzieci?” Znów inna: „Dlaczegoś umarł? Czy nie miałeś ładnej żony, miłych dzieci, wódki” itp. Zawodzenia ludów germańskich znane są od wieków średnich. Żale Gudruny (z Eddy) po zgonie męża Sygurda przypominają litewsko-słowiańskie żale. Tacyt w Germanji nadmienia, iż płacz i utyskiwanie za zmarłymi były dla kobiet zaszczytne. Takie żale wywodzono po zgonie króla Wizygotów Alaryka († około 410 r.) i króla Longobardów Alboina († około 573 r.). Indiculus superstitionum z VIII stulecia zwalcza dadsisas tj. żale pośmiertne, a Regino z Prym, żyjący w X wieku, mieni je „śpiewami djabelskimi”. Saxo Grammaticus w swej Historji duńskiej zaświadcza ten zwyczaj pogrzebowy u ludów północy. Drapa jako śpiew pochwalny Skaldów na cześć umarłych znają mieszkańcy Norwegji i Islandji. Po żalach mężczyzn wywodzą je kobiety w Grenlandji przy zwłokach umarłego.

Żale i zawodzenia ludów z południa: Greków, Albańczyków, Jugosłowian i Rumunów po zgonie członka rodziny mają wiele wspólnych wątków z żalami północnych ludów jak np. pochwałę cnót i zasług zmarłego a nieraz całą biografię. Zaczynając zwyczaj wezwaniem do umarłego jakby z wyrzutem: „Dlaczego mnie porzuciłeś?” kończą prośbą czy zleceniem, aby na drugim świecie pozdrowił drogich im nieboszczyków. Opłakiwanie zmarłego odbywa się na Sycylji przez umyślnie na ten cel najęte płaczki, które pomagają rodzinie w wywodzeniu żalów. Zdarzają się między nimi „osoby słynne z pięknego sposobu opłakiwania nieboszczyków”.

Za trumną wieśniaka włoskiego postępuje gromadą płaczków płci obojga, sławiących cnoty osoby zmarłej. Zawodzenia żałobne w Sardynji i na Korszyce, zwane lamenti i voceri, sięgają głębokich wieków średnich. Kościół wielokrotnie karcił ten „pogański” zwyczaj, nie mógł go jednak wykorzenić do szczętnie. I u Rumunów płaczki najęte napełniały dom jękiem i lamentami od chwili śmierci aż do pogrzebienia zmarłego. Żale za zmarłym w formie dialogu i duetu wywodzą Portugalczycy, Francuzi (departament Ille et Vilaine) i inne ludy romańskie. W starofrancuskich Chansons de geste wyraża się ból Heloizy na widok zwłok Raula w podobny do naszych form zawodzenia ludu. Płacze wdowa, że straciła najlepszego rycerza, że

ze śmiercią wybrańca serca, przepadła jej radość, a teraz wypada jej żyć w smutku i żałobie. Podobne żale wywodzą do dziś zawodowe płaczki w Krainie, Alzacji i w okolicy Mühlheimu nad Ruhrem. Zawodzenia, żale i pieśni o dowolnej rytmice, napół spiewane przez kobiety najęte albo krewnie spotykamy także w Siedmiogrodzie i na Węgrzech. W Abisynji towarzyszy pochodowi uroczystemu do grobu cały tłum najętych kobiet lamentujących i zawodzących żałośnie. Na greckich wyspach, w całej Helladzie i w Sardinji, gdzie nawet zachowały dawną nazwę preficze i piagnoni, na Korsyce, w Irlandji i na Wołoszczyźnie najmują jeszcze teraz kobiety do zaintonowania pieśni żałobnych przy zwłokach.

W średniowiecznych Planktach, podobnie jak w pieśniach i zawodzeniach pogrzebowych wybijają się na czoło podobne motywa żalu za nieboszczykiem i pochwały jego osoby. Wywodzenie żalów i pieśni pośmiertnych należało już do rytuału pogrzebowego ludów indoeuropejskich. Znałe są z Iliady pełne westchnień treny czyli żałobne pieśni przy zwłokach Hektora. Bryzeida zawodzi w podobny sposób po zgonie Patroklesa: Straciła drogiego opiekuna, który tak niedawno jeszcze był żyw, a teraz przepadły jej nadzieje powrotu z drogiem przy jacelem do kraju ojczystego. Płaskorzeźba starożymska znaleziona na Nia Labiczana a znajdująca się dziś w Lateranie, przedstawia wystawienie zwłok umarłego płacz i zawodzenie rodziny przy odgłosie dętych instrumentów. W Atenach wynajmowano już kobiety z Karji i mężczyzn do opłakiwania zmarłych. I w pochodzie pogrzebowym starożytnych Rzymian nie brakło płaczek (praeficae), umyślnie w tym celu najętych kobiet, o których wspominają Plautus, Varro i Horacy. Spiewały owe pieśni żałobne (naenia) i pochwalne na cześć zmarłego. Funkcję tę spełniały i w Grecji kobiety zdaje się już zawodowo, jak to czynią do dziś w Kalabrii i Sycylji.

Za barami Rzymianina szła krewna lub zaprzyjaźniona kobieta, spiewając wśród łez przy grze flecisty pogrzebowne nenie. Z tych spiewów przy zwłokach i na pogrzebie rozwinęła się epika i liryka klasyczna. Germani i Trakowie (Herodot) opłakiwali swych zmarłych takimi żałami, w których wystawiano czyny zmarłego. W ściśłym związku zostają zawodzenia ludowe z obrzędowym płaczem u starożytnych Egipcjan: „Ja twoją siostrą — zawodzi Egipcjanka w jednym napisie — Ty mój potężny bracie, nie opuszczaj mnie!“ Albo inne zawodzenie: „Ty taki najpiękniejszy, mój dobry ojczel! Tak daleko jestem od ciebie! Idę teraz samotna“. Pieśni przy zwłokach umarłego spiewane przytacza już staroindyjska Rīg w e d a. W XI księdze Mahabharaty, epopei indyjskiej, zasługują na uwagę zawodzenia matki na widok zmarłych synów, którzy pozostawili młode wdowy. Zewnętrzne oznaki żalów matki okazywały się biciem

w głowę, rozpuszczonemi włosami i omdleniem. Jak pieśni żałobne Germanów, śpiewane podczas czuwania przy zwłokach i na pogrzebie, tak i staroindyjskie pieśni przypisywały drogę nieboszczykowi. Ślady najstarszych zawodzeń nad ukochanym zmarłym, żon po utracie dzieci lub mężów, mężczyzn po śmierci przyjaciół i t.p. znajdujemy w eposejach asyryjsko babilońskich, egipskiej o Irydzie i Ozyrysie, grecko-italskiej o Demeterze i Persefonie, w księdze Makabeuszów, w Psalmach Dawidowych i Prorokach (Jeremjasz).

Płaczki zawodziły już na pogrzebach Persów, a znane były innym ludom Wschodu. „W parę godzin po śmierci człowieka z ludu Armenji zbierają się sąsiadki i opłakując zmarłego, w smętnych pieśniach opiewają jego przymioty i zalety“. Przytaczam jeden wyjątek z owych zawodzeń w przekładzie z ormiańskiego: „Dlaczegoś ty umarł? Dlaczego ty milczysz? Dlaczego odchodzisz od nas? Cóżemyś tobie zrobili? Dlaczego ty milczysz? Kto nas teraz będzie pieścił? Co mamy zrobić z twojemi dziećmi? Podczas tych śpiewów bliskie krewnie zmarłego odrapują sobie twarze do krwi, biją się cegłą w głowę. Nawet kobiety, które zmarłego dobrze nie znały, krzyczą i rwą sobie włosy na głowie. Spotykamy także płaczki zawodowe“. Ormianki zawodzą i płaczą nieustannie od śmierci aż do pogrzebu nieboszczyka, zarówno w domu jak na drodze do grobu. Zawodzenia te jako pogańskie karmił kościół ormiański i zakazywał pod groźbą ekskomuniki. Ojcowie kościoła zwalczali namiętne wybuchy żalu uważając je za pogański obyczaj. Zawodzenia te potępiał kościół mieniąc je jeszcze w XI wieku djabelskimi (*diabolica carmina et saltationes*). Że tu wymienię tylko słowa Burcharda z Wormacji „*Observasti excubias funeris, id est interfuisti vigiliis cadaverum mortuorum ubi christianorum corpora ritu paganorum custodiebantur et cantasti ibi diabolica carmina et fecisti ibi saltationes, quas pagani diabolo docente adinvenerunt*“.

Jeszcze w 15 wieku zakazuje kościół płaczkom w Prusiech zawodzenia na święconym cmentarzu, nad zwłokami zmarłego, karcąc zwyczaj ten jako pogański. I Islam zabrania dzikich objawów żałoby i zawodzenia. Mahomet zakazał krzyku i wycia, kaleczenia twarzy i rozdzierania szat, twierdząc, że są to podszepty złych duchów. Z czasów talmudycznych przechował się zwyczaj u Żydów w Palestynie, iż po śmierci bogobojnego Żyda, kobiety wywodzą żale swe na dachu domu i biją się kulkami w piersi. W starożytności znachodzimy u Egipcjan, Semitów i u Etrusków najęte płaczki. Obecnie istnieje ten zwyczaj najmowania płaczek mimo zakazu Mahometa, prócz Medyny, w całym mahometańskim Wschodzie. I u chrześcijańskich ludów Azji zachował się ten zwyczaj. Znają go ludy syryjskie. Żale pośmiertne, zwane „Walwala“, wywodzą na pogrzebie i Arabowie. Płaczki znachodzimy u dzikich ludów, jak np.

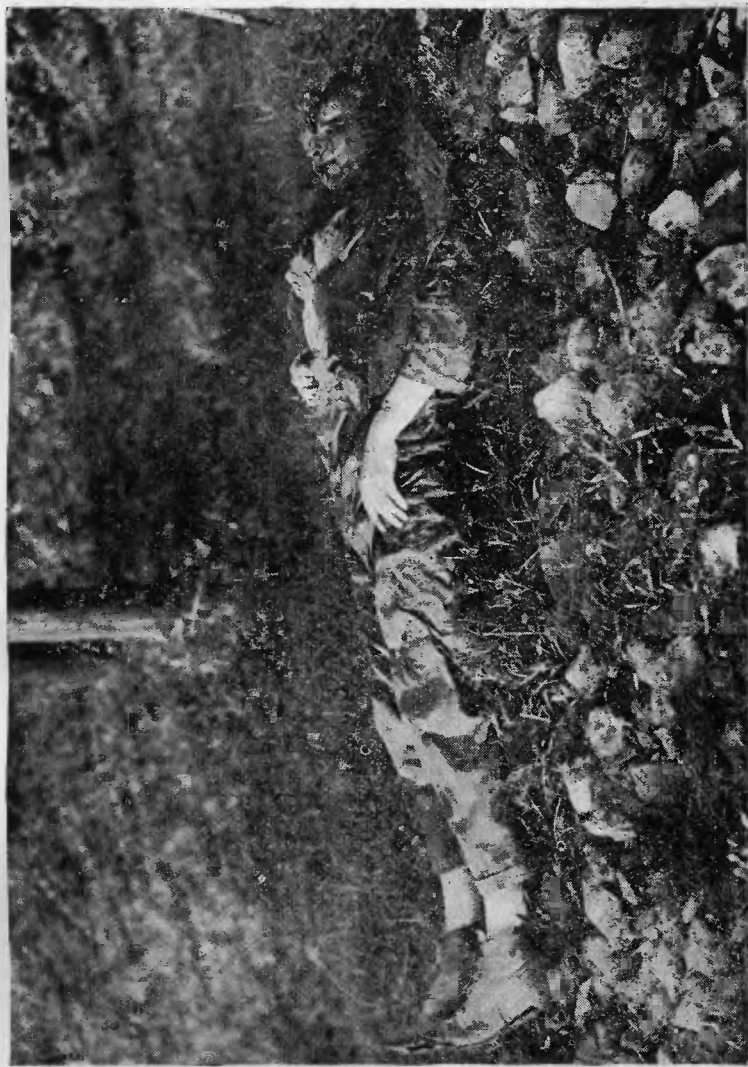
u Natchezów z nad dolnego Mississipi i w północnej Karolinie. U Turkmanów, dzikich i koczujących plemion wysp turańskiej niziny, zawodzą płaczki przez rok cały w namiocie zgasłego, w godzinie, w której zmarły wydał ostatnie tchnienie, zmuszeni są też przyłączyć się do tych skarg żałobnych obecni członkowie rodziny, nie przeszkadzając sobie jednak w codziennem zajęciu. Nawet kobiety z najbliższego otoczenia przyłączają się do tamtych ale zawodząc a krzycząc nie przerywają jednak swej roboty.

Rytuał pogrzebowy Chewruzów i Abchazów w Imercji nakazywał po zasłanej już śmierci „podnieść głośny krzyk boleści i zawodzić w tym celu, aby uwolnioną z więzów ciała duszę przestraszyć i odpędzić“. W cześć zmarłego odbywano gry, zabawy i tańce, które razem ze śpiewem i zawodzeniem miały ducha zmarłego życzliwie usposobić dla pozostałych przy życiu. Zaraz po zejściu ze świata chorego na Madagaskarze rodzina przez chwilę zachowuje się spokojnie, poczem wszyscy obecni wybuchają płaczem, krzycząc przeraźliwie, rozplatają włosy na znak żałoby. U plemion, jak np. Sakalawa, które posiadały broń palną, mężczyźni strzelali, by trzymać zdale złe duchy, które czatowały zazwyczaj dokoła domu żałoby. Lamenty te i krzyki, jak w ogóle wszystkie zewnętrzne oznaki żałoby, nie pochodzą z rzeczywistej rozpacz, są one jeno konwencjonalnym zwyczajem, sądzą bowiem, że „jeśli zwłoki zmarłego nie będą z wszelkimi honorami odprowadzone na miejsce spoczynku, dusza zmarłego zamiast leżeć spokojnie w grobie, chodzić będzie dokoła i niepokoić żyjących“. Plemię Siou, jak inne ludy przerwotne, wyraża żal swój po śmierci bliskiej osoby przez barbarzyńskie uderzenie ciała i zawodzenia. „Głośne i niepohamowane bywają wybuchy bólu dzikich, którzy zarówno w smutku jak radości puszczają wodze swoim uczuciom. Lamentacje ich, powtarzające się periodycznie w pewnym oznaczonym czasie, trwają długo i robią ulgę zbolątemu sercu, ale zarazem oddając zmarłemu należną część, ducha jego nastrajają życzliwie“. — Zwyczaj więc wywodzenia żalów rozpowszechniony jest od najdawniejszych czasów na obu półkulach.

Wierzenie ludowe, że zbytnia rozpacz pozostałych przeszkadza spokojowi zmarłych, wyrażone jest w ostatnim Trenie Kochanowskiego słowami ducha zmarłej matki Jana:

... „Twój nieutulony
Płacz, synu mój, przywiódł mię w te tu wasze
strony
Z krain bardzo dalekich, a łzy gorzkie twoje
Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje“...

Lud ziemi sieradzkiej przestrzega, aby nie płakać przy konającym, „bo mu ciężko umierać“, szyjąc gźło (koszulę śmiertelną) zmarłemu „wystrzegać się trzeba, aby łzy nie padały



Samobójstwo nieznanego z nazwiska robotnika w Rodatyczach p. Gródek Jagielloński. 29/9 1929.

na tę szatę, ponieważ każda łza ciężarem ołowiu pada na duszę umarłego". Zmarłego w Żarkach wdziewiają w smiertelnice, długą aż po kostki, uszytą z płótna lnianego, lecz nie przez domowników, a to dlatego, że „każda łza uroniona podczas szycia na robotę, ciążyłaby kamieniem na duszy zmarłego.” „Rodzice nie powinni płakać po stracie dzieci, ponieważ łzy ich ciążą dzieciom na tamtym świecie” (Sławków), albo zakłócają im spokój. Kiedy matka przestanie płakać, wtedy i dziecko doznaje spokoju. Szlachta zaściankowa w Delejewie zakazuje nad umierającym płakać, gdyż mu się tem skon utrudnia. Nawet „zwierzęcia ginącego nie należy żałować, bo się mu przedłuża mękę”. Panuje w Polsce i na Rusi przesąd, że przy konającym — zarówno człowiekowi jak zwierzęciu — nie godzi się płakać głośno i żałować go, bo „będzie miał ciężkie i długie konanie”. Na Rusi nie wolno nawet żałować umierającego, gdyż „kto umiera, a żałując go, ten prędko nie skona, lecz męczyć się będzie; tak samo, kiedy rzną kurę (drób) a kto jej żałuje, to po zarznięciu kura żyć jeszcze będzie”.

Przy konającym Huculi zabraniają płakać, „płacz bowiem nie pozwala mu rychło i spokojnie umrzeć i długo go męczy”. Aby zmniejszyć męki konania, wypędzają (w okolicy Trębowli) rozpaczającą rodzinę, bo „gdy ta płacze i żałuje za umierającym, to dusza z niego nie może wyjść”, lud tamtejszy utrzymuje nawet, iż umarłego można płaczem przywrócić do życia — naturalnie tylko na czas bardzo krótki. Gdy wobec konającego płaczą i zawodzą, lud ruski (w okolicy Sniatyna) przestrzega: „Nie płaczcie, dajcie mu skonać, bo zawrócicie go z tamtego świata”. Wogóle wierzą tu, że „niejedna matka płaczem, zawozeniem zawróciła dziecko z drugiego świata”. „Aby dusza z ciała odeszła w spokoju, siedzą lub stoją przed konającym (na Ukrainie) cicho, nie płaczą nawet głośno”. Płacz po zmarłym na Rusi sprawia, że nieboszczyk „jest mokry na tamtym świecie, że jest w wodzie”.

Za trumną zmarłego Rusina (w okolicy Skolego) może iść cała rodzina, tylko nie matka za pierwszym dzieckiem, nie wolno jej też płakać za niem, boby ono na tamtym świecie we łzach pływało. Matka u Bojków (w powiecie stryjskim) nie idzie za trumną, ani nie zawodzi za pierwszym dzieckiem. Rosjanie (gub. Orel.) schodzą się około Zielonych świąt na cmentarzu, wspominają przy grobach o swoich najbliższych, ale broń Boże ze łzami i żalem, przeciwnie wśród tańcu, śpiewów i przyjemności, należy bowiem rozweselić umarłych, ci zaś czuliby się obrażeni, gdyby ich bez radości opuszczono. I lud czeski zabrania rodzicom płakać po śmierci dziecka, gdyż przez to zakłóca mu się radość. Lud czeski utrzymuje, że łzy, wylane z żalu za zmarłym spadają mu na piersi i palą jak ogień. Kto za umarłym długo płacze i zawodzi, ten przywołuje go do życia na ziemi pełnej udręki. I na Morawach zabraniają otaczającym

zmarłego głośnych objawów żalu, podając jako powód, że „głośne szlochanie budzi nieboszczyka, a dusza jego wraca na powrót do ciała i musi na nowo cierpieć męki konania”. Dla tego także do łóża osoby konającej przywołują wszystkich członków rodziny, gdyż nieobecność któregoś z nich mogłaby obudzić „tęsknotę, któraby powstrzymała skon i męki umierającego przedłużała”.

Gdy góral chorwacki idąc za pogrzebem krewnego, mocno płacze i ogląda się poza siebie, nieboszczyk będzie często jego dom odwiedzał, a to rzecz gróżna dla rodziny. Wedle wierzenia Wendów (Słowian w Meklenburskiem) łza wylana nad trumną zmarłego odbiera mu spokój... Umierającego nie należy opłakiwać — powiadają w Marchji brandenburskiej — gdyż będzie miał ciężkie konanie. Łzy, spadłe na ciało umarłego, nie dają mu w grobie spokoju. Wśród ludu niemieckiego istnieje przesąd, że szyjąc umarłemu ubranie nie należy przelewać łez, aby mu nie zmoczyły ubrania, a gdyby tego nakazu nie usłuchano, umarły wstanie i zabierze z sobą płaczącego, gdyż „że łzami wchodzi coś z istoty wylewającego łzy pod władzę śmierci”. (Sasi w Siedmiogrodzie). Lud w Turynji zabrania płakać za umarłym, dopóki trumna jest otwarta, „aby nie zamącać zmarłemu spokoju”. Podczas konania chorego w Dytmarskiem wystrzegają się otaczające go osoby głośnym płaczem ulatującą duszę napowrót przywoływać, gdyż umierający męczyłby się dłużej. Zarzynając bydło albo wieprza nie należy go żałować, bo z nim i człowiekowi będzie ciężko umierać. Nad konającym nie należy płakać i jęczyć, w przeciwnym razie „umarły może odżyć, a dusza, która już się od ciała odłączyła, mogłaby być powołaną do życia”. Przesadne żale i łzy nadmiernie wylewane zakłcają umarłemu spokój, „ani jedna łza nie powinna paść na ciało nieboszczyka”. Taki zakaz krąży między ludem francuskim i włoskim. Zmarłe dzieci zbytńo opłakiwać zakazują Rumuni, gdyż „na drugim świecie będą musiały pić łzy”. Wiara, że zmarli wiele cierpią, gdy pozostali płaczą za nimi, jest też rozpowszechniona w Szwajcarji. Płacz i zawodzenie osób otaczających Łotysza, gdy kona, uważają za rzecz grzeszną, bo „przedłuża konanie”. Motyw ludowy, że łzy kochającej osoby po zmarłym odbierają mu spokój, znany jest wszystkim ludom Europy. A wyobrażenia tej kategorii sięgają odległych wieków, skoro znane już były starożytnym Grekom. Już Proteśilas przybywał z krainy umarłych nawiedzić płaczącą żonę. Wiara ta istniała również u Persów i Indjan. Wedle Zend-Avesty „uniemożliwiają łzy pozostałych, przybywającym na most umarłym, wejście do nieba”.

Zbytńi płacz pozostałych święte księgi staroindyjskiego prawa (Yajñawalkya) mienia dla zmarłych szkodliwym, „gdyż oni mimo woli połykać muszą łzy, które krewni wylewają”. Żydzi (w Polsce) przekonani są, że „przy konającym nie należy

płakać, bo to męki jego przedłuża“, dlatego „gdy matka kona, małe dzieci nie powinny być obecne“. A zmarły Żyd, „zbyt opłakiwany, nie ma spokoju w grobie i ukazuje się swym bliskim w zmoczonej od ich łez odzieży“. Że mamy tu do czynienia z pojęciem ludowym, tkwiącem korzeniami swymi w przed-historycznej dobie, świadczą zwyczaje ludów pierwotnych. W wierzeniach plemienia Omahów (w Ameryce północnej) spotykamy się z zakazem, że „nie powinno się wylewać nazbyt łez opłakując zmarłego, bo to wstrzymałoby duszę w jej pochodzie do krainy szczęśliwości“. Mamy też liczne ślady tej kategorii wierzeń w pieśniach o Zosi sierocie (Moniuszko) i podaniach ludowych motywu Lenorowego (Ucieczka Mickiewicza). W jednej z dawnych pieśni polskich powiada zmarły:

Żal mojej kochanki
W grobie mię porusza,
Kiedy ona płacze,
Moja płacze dusza.

Zmarła w Bolestraszczykach córka, za którą matka zbyt długo płakała, przyszła z tamtego świata pytać się „czego matka za nią płacze, że przez to ma pełno wody w grobie“. Nie wolno długo płakać nad zmarłym, gdyż obciąża go się łzami. W całej niemal Polsce i u innych ludów Europy, rozpowszechnione jest następujące podanie: Matce zmarła córka, za którą ciągle płakała. Za poradą wróża stanęła z donicą na głowie za drzwiami w kościele, aby zobaczyć córkę: Patrzy — idą dusze zmarłych a na końcu jej córka, niosąc dwa dzbany łez — Na widok matki rzuciła owemi dzbanami łez o matkę. Zleciały się też dusze zmarłych i rzuciły się na kobietę i zaczęły ją bić — tak, że ledwie uciekła (Ż Lubelskiego). W innej odmianie tej baśni matka spotkała się z surową twarzą córki, która wskazując na pełne naczynia, rzekła: „To są matko twe łzy, któremi mię obciążasz“. Po tych słowach, wylała na matkę wodę, poczem znikła. Niebawem matka owa umarła.

Miedzy ludem ukraińskim krążą podobne podania, że łzy rodziców po zgonie dziecka cięża mu ołowiem, tak że ono wstaje z grobu jako groźny dla nich upiór. Niepocieszona po skonie swego syna matka, poszła raz na cmentarz i ujrzała o północy syna, dźwigającego wiadro łez przez nią wylanych. „Poczuwszy dech matki, (istoty żywej, której umarli nie znoszają) począł ją ścigać, a ona uciekając rzucała swą odzież, co on goniąc chwycił i rozrywał“. Na szczęście kogut zapiął i upiór znikł, ale matka nazajutrz umarła. Chorwaci zakazują matkom zbyt opłakiwać utratę dziecka, wierzą bowiem, że w czasie procesji umarłych taka matka po śmierci nie może za procesją postępować, bo jej cięży dzban ze łzami wylanymi za dzieckiem. Podanie, że wylane łzy zamacają pokój zmarłego, znane są ludom germańskim. W Eddach prosi pochowany

Helgi swoją małżonkę Sigrun, by przestała płakać, gdyż „pałace łyzy spadają jak lód na jego pierś“, a ten sam pomysł, znany z podań i ballad typu Lenory, powtarzają się w szwedzkiej pieśni ludowej: łyzy Krystyny napełniają krwią serce jej narzeczonego w grobie. W podaniach i pieśniach skandynawskich z 9—11 wieku spotykamy się z wiarą, iż zbyt ni płacz i żal za umarłym, nie daje mu w grobie spokoju. W literaturze ludów romańskich są liczne baśnie i bajki, w których zmarłe dzieci z dzbankiem pełnym łez matki zjawiają się i proszą ją, by zaprzestała płakać, gdyż nie mogą znaleźć spokoju w grobie. Babka Tomasa Cantipratensis, opłakująca swego pierworodnego, widzi we śnie wesołych młodzieńców, a za nimi z trudem wlokącego się syna. Na zapytanie matki wskazuje on na swą ciężką łzami przemokłą suknię i rzecze: To są twe łyzy, których ciężar ta muje mój chód. Zakazy opłakiwania zmarłych miały na celu ułatwić konającemu wyjście duszy z ciała, a po śmierci nie dopuszczanie do zakłucenia spokoju umarłemu, który mszcząc się wracał do swoich jako groźny upiór. Dla tego starożytne księgi Zendawesty zabraniały płaczu, gdyż łyzy pozostałych nie dopuszczają zmarłemu przejścia przez most do nieba, a prawodawca indyjski w Jainawalkja zakazuje płakania po zmarłym, który w przeciwnym razie skazany jest na spóźnicie wszystkich wylanych za nim łez. Przykłady tego rodzaju zakazów znajdujemy u Greków, Rzymian i innych ludów starożytnych.

Włóscianie na ziemiach polskich zachowują żałobę zazwyczaj przez rok, wstrzymując się przez ten czas od tańca i zabawy. We wsi Żabnie (p. krasnostawskiego) „żałobują za ojcem rok jeden, za matką rok i sześć niedziel, za mężem i za żoną nie żałobują“. Na Rusi wdowa nie może poślubić drugiego męża przed upływem 6 miesięcy, wdowiec może się po dwóch tygodniach żenić. Żałoba po zmarłym mężu trwała na Litwie do 4 tygodni, „po żonie zaś trwała tylko dni ośm“. W Czechach, Francji, Niemczech i u Rumunów w Siedmiogrodzie, wśród Żydów, a niegdyś Indów starożytnych „trwanie żałoby stosowało się do stopni pokrewieństwa ze zmarłym“.

„Jeżeli ktoś (na Mazowszu czerskiem) umrze, wtedy na znak przede drzwiami chałupy przewracają kołami do góry wóz ten, który ma służyć do wywiezienia ciała“. Na Bukowinie przestrzegają zwyczaju zaznaczania domu, w którym leży umarły, ręcznikiem przeciągniętym przez okno. Na Ukrainie (w Łebedyni) obwiązują w tym celu wrota czerwonym pasem, „żeby gospodarstwo nie uciekło“. „Kobiety (na pogrzebie w Sandomieskiem) przyodziewają się od głowy do stóp — zakrywając niekiedy i twarz — w białe, grube i obszerne płachty“. Każda bowiem kobieta w tych okolicach, okrywa się pewnym rodzajem prześcieradła obszerne go i zasłaniać mogącego całą postać“. Gospodarz z okolicy Kosowa po śmierci żony chodzi przez cały czas, dopóki jej nie pochowają, z otwartą głową,

bez kapelusza (czapki), nie czesze się i nie goli. Żona po śmierci męża i dziewczęta po śmierci ojca rozplatają warkocze na znak żałoby i chodzą z rozpuszczonymi włosami. Na znak żałoby Serbów po śmierci ojca nosi syn rozciętą klapę od żupana. Żydówki noszą czarne fartuszki (krótszy na dłuższym), bo gdy się jeden podrze, nie można go naprawiać, aby nie powodować wypadku śmierci w rodzinie. Przez czas grubej żałoby, trwającej przez tydzień, Żydzi nie wychodzą z domu, siedzą na ziemi, a dawniej tarzali się w prochu i posypywali sobie głowę popiołem. Liczne tego przykłady mamy w piśmie św. starego zakonu: w księdze Hioba, u proroków Jezajasza i Jeremiasza. Powstanie tego zwyczaju tłumaczyć mają słowa przekleństwa Adama: „z prochu jesteś i prochem się staniesz“, a oznaczają upokorzenie człowieka.

Zwyczaj posypywania się prochem lub popiołem na znak żałoby, spotykamy u narodów starożytnych. Wiemy z Iliady, że Achilles na wieść o śmierci swego przyjaciela Patrokla tarza się w prochu i prochem posypuje sobie głowę. Wergili i Catul wspominają, że i Rzymianie na znak żałoby posypywali sobie włosy popiołem. Na Madagaskarze na znak żałoby rozpuszcza się warkocze, a pozostawiając włosy w zupełnym nieładzie, nie czesze się ich, ani smaruje; wdziawa się suknie stare, brudne, z grubego materiału, nie okrywa się głowy, ni ramion; nie nosi się klejnotów, myje się jeno palce i spi się na ziemi, nie siedzi się na krzesłach; jednym słowem obowiązkiem każdego mężczyzny i każdej kobiety w ciężkiej żałobie jest przedstawić widok jak najopłakańszy i prowadzić życie nędzne, trzymać się zdala od wszelkich zebrzań i rozrywek. Zwyczaj smarowania twarzy mulem na znak żałoby znany był w starożytnym Egipcie, co Herodot i Diodor opisują, a co się do dziś zachowało u ludu w Egipcie. Posypywanie się prochem (popiołem), po skonie drogich osób, albo iarzanie się w prochu, wyraża znikomość i poniżenie, gdyż „ziemia, proch, popioł to wytwory rozkładu istot organicznych“. Na tle tych wyobrażeń, pogłębionych w duchu chrześcijańskim, rozwinął się rytuał popielca, ustanowiony, jak przypuszczają, za Grzegorza Wielkiego, w VI wieku po Chr.

Na Puszczy sandomierskiej „żałobę oznacza białe tylko ubranie lniane swego wyrobu“. Kobiety w Tomaszowskiem noszą na znak żałoby białe paciorki. Nieliczne mamy przykłady żałoby u naszego ludu, ograniczają się one do noszenia koloru białego — mieszczanie po miasteczkach noszą białe obwódki przy wyłogach, mieszcanki zaś zarzucają białe okrycie na głowę. Kolor biały oznacza żałobę w średnich wiekach u Czechów, tak jest do dziś u Serbów łużyckich. W białych wypustkach i lamach przy czarnej szacie, jakie u nas do niedawna noszono, zachował się ślad symboliki tego koloru. Analogiczne zwyczaje spotykamy u innych narodów. Lud niemiecki w Badeńskiem zawiesza przed oknem białą chusteczkę. Niemki

na Śląsku (Schönwald) zakładają na znak żałoby białą chustkę, Westfalki i Heski biały czepek w miejsce czarnego. W Lüneburger Heide kobieta nosi na pogrzebie biały rańtuch na głowie, który na ten cel jeszcze jako dziewczyna przygotowała i w który ją po śmierci zaszyją. Całun okrywający trumnę jest również z białego płótna. Ubranie z białego płótna kobiet słowiańskich i germańskich na znak żałoby ma za sobą kilkuwiekową przeszłość.

Wdowy w Niemczech do 16 w. nosiły białe welony żałobne, do dziś w niektórych wsiach wendyjskich (słowiańskich) uchodzi biały kolor na oznakę żałoby. Zwyczaj ten starożytny, sięgający czasów przedhistorycznych, miał na celu osłonę pozostałych przed „psotami” ducha nieboszczyka. Po dzień dzisiejszy utrzymał się biały kolor jako żałobny w odległych zakątkach Szwajcarii, jak np.: w Graubinden, Vorarlberg, Appenzell. W niektórych miejscowościach Grecji wkładano również biały strój na znak żałoby. Po śmierci parobka w Banacie wieszają na tyce białe płótno, po zgonie dziewczyny czerwone. Podobnie w Portugalji. Rumuni wystawiają przed chatą zmarłego białą chorągiew. W Rzymie starożytnym białą togę zakładano w czasie uroczystości, jak my dziś czarny frak. „Strój żałobny Parsiów w Indjach składa się z tuniki białej, a należący do pogrzebowego orszaku trzymają w ręku białą chustkę”. Barwą żałobną u Negrów afrykańskich jest również biała. Ponieważ kolor ten broni przed złemi duchami, przeto dla obrony przed duchem umarłego i demonami śmierci w Chinach, Siamie i Anamie pozostali przy życiu przywdziewają białe szaty. I w Japonji jest biały kolor oznaką żałoby. Parsowie w Bombay idą za pogrzebem w bieli. Malują się na biało w znak żałoby. I by Omahaowie z Ameryki północnej, Australczycy i niektóre plemiona Afryki. I Hindusi występują na pogrzebie w białych strojach, Limbuska w Assam na znak żałoby zawiązuje na głowie białą chustkę. Przeważna część ludów Azji wschodniej — Chińczycy, Anamici, Jawajowie i in., podobnie jak plemiona indyjskie w Ameryce i mieszkańcy południowej Kalifornji, noszą białe suknie żałobne. Pozostała po zmarłym rodzina w Siamie ubiera się na znak żałoby w szaty białe.

Kolor biały jest oznaką żałoby i w Madagaskarze. Duchy umarłych, grzebanych przeważnie w białej bieliznie, objawiają się śmiertelnikom w bieli. Ukazywanie się białych dam czy pań po starych zamkach, gdy kto z rodziny ma się urodzić, wstąpić w związek małżeński lub umrzeć, znane jest z tradycji ustnej i literatury powszechnej. Wymienię tu jeno Bielickę w Wieliczce, panią białą na zamku Avenal w Szkocji, na zamku w Berlinie, nad Renem, we Francji, w Nowym dworze (w Czechach). Wśród ludożerczych plemion Australji rozszerzoną jest wiara, że nieboszczykowie stają się białymi ludźmi. W mowie tubylców kolonji południowo australskiej wyraził na pojęcie ducha

(upiora) i białego człowieka są synonimami. U ludów chrześcijańskich łączy się z kolorem białym pojęcie czystości i dobra. Dusze bogobojnych ludzi, niewinnych dzieci ulatują jako białe gołębie do nieba (u nas, w Niemczech i in.). Stąd e c o n t r a r i o: Sny o białych zwierzętach lub kwiatach, oznaczają u nas nieszczęście. W Niemczech sen o białych różach albo liliach — w Nowym Jorku trzykrotny sen o białym koniu zapowiadają śmierć. Lud niemiecki wierzy, że biały kogut pianiem rozprasza czarownice. U nas i u innych ludów europejskich jest pianie białej kury złowróbne. Taką kurę zabijają natychmiast. Na wyspie Jawie uważają białą kurę (z czarną plamą) jako skuteczny amulet przeciw złym duchom i dlatego nazywają takie kury „obronnemi“. Gdy tam zachoruje dziecko, kąpią je w tej samej wodzie, w której kąpano białego koguta. Chory na Sumatrze nosi przy sobie białego koguta i zażywa w napoju kilka kropel krwi z jego grzebienia. Celem odpędzenia złych duchów posługują się Chińczycy na pogrzebach białym kogutem. Pospólstwo w Chinach obawia się powrotu zmarłej położnicy do swego dziecka, które w śmiertelnych objęciach matki umiera, aby przebłagać złego ducha położnicy trzymając w takim domu białą kurę.

Ofiarowanie białych zwierząt, zwłaszcza kur (kogutów) opiera się na wyobrażeniu, że takie zwierzęta są naturalnymi wrogami złych duchów. Na Madagaskarze ofiarują białego koguta przy uroczystości obrzezania. Plemię indyjskie Munda składa bóstwu Bonga białego koguta w ofierze. Porrowie w Kambodji ofiarują białe koguty przy założeniu nowych pól ryżowych. Tingwianie na wyspie Luzon, w razie choroby, zabijają na ofiarę białego koguta. Przez ofiarowanie takiegoż kura żeglarze malajscy ubezpieczają się przed nawalnicą morską. Murzyn na Jamajce w ciężkiej chorobie zarzyna białego koguta w tem przekonaniu, że tą ofiarą okupi zdrowie. Białe zwierzęta: owieczki, gołębie, kury, zapewne z powodu swej rzadkości, jako istoty nadzwyczajne, obdarzone siłą magiczną, służyły niegdyś do odpędzania złych duchów, do ochrony przed demonami.

Obok koloru białego, uważany jest czarny za wyraz smutku, wykluczający uczucie radości, dlatego używają go do żałoby. Z biegiem czasu kolor czarny obok białego oznacza żałobę. W Józnowie (p. lubelski) „biały i czarny kolor uważane są za żałobny“. Na znak żałoby włościaństwo chełmskie przybiera białą lub czarną odzież. Włościanki chodźkie w Czechach na znak żałoby noszą czarne suknie z białymi chusteczkami, skrzyżowanymi na piersiach, albo czarne fartuszki z białymi kropczkami i białą wstążką do wiązania. Nasi mieszczanie, a do niedawna osoby z inteligencji, noszą białe obramowania na kłapach surdutów jako oznakę żałoby. Serbowie w Łużycach noszą do dziś na czarnej sukni zarzutkę z białego płótna. Było

zwyczajem powszechnym w Niemczech 17 wieku, noszenie na czarnych żałobnych sukniach białe okrycie (welon i tp.). Okryciem trumny bywa całun czarnego koloru, ale też biała płachta (płótno). Nad Renem trumnę położnicy okrywają białem sukniem, a koni białą deką. W Westfalji trumna zamężnych przykryta jest całunem czarnym z białym krzyżem, na trumnę niezamężnych kładą białe płótno. Na znak żałoby wystawiają w Badeńskim przed oknami izby, w której leży nieboszczyk, białą chustę, w miastach wznoszą chorągiew. W Basto (Portugalja) „wisi biała chorągiew dla kobiety, czarna dla mężczyzny, czerwona dla dziecka“. Kolor żałoby bywa czarny, ale także biały, ten ostatni nie tylko u Słowian i ludów germańskich, lecz także u Indów.

To podwójne stopniowanie żałoby widziane jest jeszcze na wyspie Föhr. Gdy kobiety na pogrzebie noszą czarne fartuszki, mają sureg-lidji, tj. najbliżsi krewni i sąsiedzi białe fartuszki żałobne. Ci ostatni zarzucają jeszcze na głowę i ramiona żałobną chustę sureg-nös-duk koloru czarnego, w rękę zaś dzierżą białą chusteczkę, którą przez cały czas pogrzebu z nachyloną w dół twarzą przy ustach trzymają. Rzymianki za czasów cesarstwa nosiły na znak żałoby białe suknie, mężczyźni czarne. Noszenie czarnych szat na znak żałoby po zmarłych—dziś najbardziej rozpowszechniony zwyczaj—wywodzi się z wyobrażenia, właściwego pierwotnym społeczeństwom, że kolor czarny jest środkiem obrony przed złym duchem umarłego i demonem śmierci. Dlatego plemiona barbarzyńskie czernią sobie ciało albo przynajmniej twarz, aby odstraszyć złe moce, że tu wymienię tylko Indjan-Menomini, mieszkańców Nowej Gwinei, Brazylii, północno zachodniej Ameryki (Tlinkitów). Czarny ubiór miał pierwotnie na celu noszących żałobę uczynić niewidomymi, aby nie wywoływać nienawiści ducha nieboszczyka. Na znak żałoby kobiety zamieszkujące archipelag Morza Banda opasują swe biodra czarną przepaską i okrywają naramienniki czarnem sukniem. Zambalowie po śmierci krewnego nosili czarne chustki, dopóki przez zabicie człowieka (na ofiarę), nie uśmierzyli gniewu zmarłego. Z kolorem czarnym spotykamy się w żałobie u mieszkańców Ameryki północnej, u Egipcjan, Hebrejczyków, Arabów, Greków i Rzymian. Wpływowi rzymskiemu przypisać należy, że mimo stanowczego sprzeciwienia się Ojców Kościoła kolor czarny został obrany jako kolor żałoby niemal przez wszystkie chrześcijańskie narody.

Umysł człowieka pierwotnego przejmowały grozą tajemnicze szmery i kształty, które mu podniecona nocą fantazja w ciemnych malowała barwach. Przedstawiał sobie, że zjawiska te czarnym całunem nocy okryte, są dziełem złych duchów, które unikając światła dziennego pod osłoną ciemności szkodzą człowiekowi. Owe ciemne moce zjawiają się dlatego po zacho-

dzie słońca, a przed wschodem znikają i są czarnego koloru. U nas czart i u Rusinów czort, pozostaje w związku z kolorem czarnym, — tego koloru są elfy i karzełki niemieckie, Rola Arabów, złe duchy ludów sybirskich, Eureup mieszkających na Jawie, Hantu Djahad na Sumatrze i t. p. Niezliczone zastępy demonów przemieniają się w czarne zwierzęta, unas np. w czarne psy i koty. Czarownica po śmierci staje się nie tylko u nas, ale także we Włoszech i u murzynów w Afryce czarnym kotem. Czarny kolor, w średniowiecznej symbolice przypominający ciemności piekieł, oznaczał szatana; w procesach czarownic wieków średnich odgrywają nie małą rolę czarne koty, w które się czarownice przemieniają.

Koguta lub kurę czarną ofiarowywano u nas podczas choroby demonom, a ofiara ta przemieniła się z biegiem czasu w środek lekarski przeciw szaleństwu. M. Rej w „Figlikach“ i „Zwierciadle“ radzi: „na duszną chorobę (t. j. obłęd) co rychlej łapać trzeba czarnej kokoszy“, co Haur w „Skarbcu“ (1689) dokładniej rozwija: „Na szaleństwo czarną kokosz na dwoje rozdarszy, co prędzej na głowę przyłożyć“. Tem się tłumaczy staropolskie przysłowie: „wart czarnej kokoszy“, co znaczy: oszalał. Czarne koguty były ofiarą składaną djabłu przez lud w Anglii i Francji XIV w. Czarny kogut i czarna kura uważane są w Karpatach, Alpach i Ardenach za zwierzęta szatańskie, z jaj ich po siedmiu latach wykluwają się djabły. Dlatego do czarów i ofiar od niepamiętnych czasów używano czarnych kozłów, baranów, kur itp. W Indiach północnych podczas cholery ofiarują bogu śmierci (Yamaraja) czarną kurę i w starożytności klasycznej — jak zaświadcza Serwius — było zwyczajem ofiarowania podziemnym bóstwom czarnych zwierząt. U nas i w ogóle u ludów europejskich przetrwały jeszcze przeżytki ofiary z czarnej kury i innych zwierząt nie tylko jako lekarstwo w różnych chorobach, ale też jako potrawa na chrzcinach i weselach (czarna polewka). Dla ochrony dobytku przed wrogami mocami chowają czarne zwierzęta w domu, w stajni lub oborze. Na Śląsku czarna koza chroni dom przed duchami. Zanim młoda para wprowadzi się na nowe mieszkanie, napędzają tam pierwszej czarną kurę. U Rumunów p. młody przechodzi u drzwi domostwa swej przyszłej przez czarne jagnię, dwa chleby i naczynie z wodą.

W Irlandji uważają krew czarnego kota za ludowo-magiczny środek przeciw ranom; pierwsze przez czarną kurę złożone jajo, spożyte rano na czczo, odpędza febrę, ujrzenie rano czarnego ślimaka oznacza nieszczęście tego dnia. Jeśli się zobaczy jednak wczesnym rankiem białe jagnię po prawej ręce, oznacza to dzień szczęśliwy. Barwa czarna, oznaczająca smutek w obrzędach żałobnych, upowszechniła się u nas znacznie później, w Czechach w połowie XVI w., w Niemczech pod koniec średnich wieków. Ale suknie czarnej barwy na znak żałoby

spotykamy już w Babilonii, Grecji i Rzymie. Żałoba, w rozmaitej postaci, zależnej od czasu i miejsca, polega głównie na „przestrzeganiu pewnych, określonych przepisów pod względem ubioru i wystąpienia na zewnątrz”. Kaszubki, Serbki i kobiety wiejskie z okolic Düsseldorfu, biorący udział w pogrzebie, mają zarzucone na głowie chustki, tak że prawie nie widać ich twarzy, a okrywanie to głowy białą płachtą, jak to do niedawna jeszcze było zwyczajem wieśniaczek polskich i ruskich, nawet czarny welon, wogóle czarny strój powszechny wśród inteligencji w żałobie, miał pierwotnie na celu pozostałych przy życiu czynić niewidzialnymi, ukryć ich przed napadami umarłego, albo sprawić, żeby przebranych nie poznał zły, mściwy duch nieboszczyka.

Nie tylko zmiana ubrania i przebieranie się, ale także strzyżenie (głowy i brody) lub zapuszczenie ich miało na celu ochronić pozostałych przed szkodliwym wpływem umarłego i duchów. Dlatego Grecy, Persowie i niektóre plemiona Afryki i Ameryki strzygli na znak żałoby długie włosy, które zwykle nosili, a przeciwnie zapuszczali włosy i brody Egipcjanie, ponieważ je zwykle strzygli. Z wiekiem i postępem przybiera żałoba charakter uczuciowy. Przygnębieni po stracie bliskich unikają zabaw i przyjemności, odkładają ozdoby zazwyczaj noszone, zrzekają się niejednej rzeczy, dla innych zupełnie bez znaczenia, dla ich stanu duszy jednak nieodpowiedniej, czem wyodrębniają się nawet zewnętrzną stroną od swego otoczenia. Kobiety u Tamanachów odkładają korale, perły i sznury z muszelek. Po śmierci Hektora Andromacha, pełna rozpacz, zdziera błyszczący strój. Kobiety które lubią podnosić swą urodę strojem i klejnotami, w dniach żałoby usuwają wszelkie błyskotliwe i jaskrawe przedmioty, świadczące o ich minionem szczęściu. Zwyczaje będące wyrazem szczerzego żalu zbolełej duszy z czasem stały się konwencjonalną oznaką żałoby... Symboliczne, a więc nowoczesne tłumaczenie zwyczaju używania koloru czarnego do żałoby opiewa: „Jak światło jest obrazem radości, tak ciemność jest obrazem smutku i śmierci. Ciemną i czarną jest noc i państwo zmarłych, które, wedle szeroko rozpowszechnionej wiary, leży tam, gdzie słońce zachodzi”.

Przeżytki palenia zwłok.

Z wyniesieniem zwłok nie zrywają się jeszcze węzły łączące nieboszczyka z pozostałymi. Cały szereg starannie przestrzeganych zwyczajów rozłączenia przy pochowaniu zwłok wykazuje, że ze strony pozostałych przy życiu niczego się nie zaniecha, aby przeszkodzić pozostaniu albo powrotowi

duszy, która może być tylko ciężarem albo mieć dla nich zgubne skutki. Dwa odwieczne i ogólnoludzkie zwyczaje: grzebania i palenia zwłok praktykowane były i na ziemiach polskich, jak na to zdaje się wskazywać nawet język polski. O paleniu zwłok i przechowywaniu popiołów w urnach świadczą groby żarowe, u ludu naszego zowią żalnikami „miejsca, gdzie popielnice wykopywano”; podobnie w literaturze starocerkiewnej nazywają groby żalami (żalnikami). Natomiast o zachowywaniu do dziś zwyczaju grzebania zwłok (niespalonych) w ziemi dają świadectwo wyrazy grób, grzebać (grześć — pogrzeb) t. j. zakopać, pochować ciało zmarłego w ziemi.

Obie kategorie zwyczajów miały wspólną tendencję: usuwania trupa z widoku żyjących. Wiadomo bowiem, że zwyczaj chowania zwłok powstał z obawy przed duchem umarłego, który pozostałych przy życiu dręczył w widziadłach we śnie i na jawie, albo zsyłał na nich słabości i inne nieszczęścia. Dopóki bowiem zwłoki zmarłego leżały niepochowane, dopóki pozostawał on w pamięci najbliższych, albo widziany był przez sąsiadów jako upiór. Pod tem przygniatającym uczuciem strachu przed umarłym powstaje dążenie do uczynienia go nieszkodliwym przez 1) zakopanie ciała w ziemi lub 2) zniszczenie go w ogniu. Pierwszy sposób polega na pochowaniu ciała, a z niem i duszy, w ziemi, co u ras na niskim stopniu rozwoju miało na celu uniemożliwić powrót duszy z grobu. Jak nasz lud zabobonny wiąże nogi umarłemu, poczytywanemu za upiора, tak Papuanie na Nowej Gwinei wiążą umarłego, „aby z grobu nie wstał straszyć żyjących”. Jako wewnętrzny motyw działającego uczucia strachu i grozy, które potęgując się przez ciągłe kojarzenie wyobrażeń (na widok trupa) żyjący przenoszą na umarłego i jego duszę. Dlatego w zabobonach ludu naszego (i niezliczonych innych) wskutek tego naturalnego przeniesienia uczuć, upiór jest nie tylko przedmiotem strachu, ale także sam pełen strachu i niepokoju.

Drugi rodzaj obrzędów pogrzebowych polegał na spaleniu zwłok, aby na tej drodze pozbyć się duszy tkwiącej w ciele i jego organach. Albowiem uczucie strachu przeobraziło ulatującą z ciała duszę w złego ducha, demona sprowadzającego na otoczenie śmierć lub nieszczęście. Tak grzebanie, jak palenie, miało na celu ochronę żyjących przed duchem zmarłego, co się stało później obowiązkiem, obowiązkami, wreszcie przykazaniem. Od najdawniejszych czasów spotykamy u Indoeuropejczyków dwa rodzaje grzebania zmarłych: palenie i zakopywanie zwłok. To samo zjawisko stwierdzają badania u starożytnych Persów i Indów (Awesta — Wedy). Świadectwa historyczne i wykopaliska wykazują, że typowo-pogański zwyczaj palenia zwłok trwał w Polsce aż do XI stulecia. Przy końcu ery „pogańskiej” pod wpływem kultury rzymskiej i chrześcijaństwa począł się krzewić u nas zwyczaj grzebania zwłok, tak że przez pierwsze wieki dziejów

Polski ważyły się oba zwyczaje, dopóki grzebanie zwłok nie zapanowało powszechnie. Thietmar opowiada w swej Kronice pod r. 1018, że w Polsce, przed przyjęciem chrześcijaństwa przez księcia Mieszka, żony po śmierci męża zabijano przy stosie, na którym płonęły zwłoki męża.

Zwyczaj barbarzyński palenia zwłok u Słowian południowych zatwierdzony świadectwem z VI. stulecia po Chr. O Słowianach, zwanych Winedami, pisze św. Bonifacy w liście z 745 r., że „zachowują tak gorliwie miłość małżeńską, iż żona po śmierci męża własnego wzbrania się żyć, i ta uchodzi z pomiędzy innych za chwały godną, co sobie własnoręcznie śmierć zadała, aby wraz z mężem na jednym stosie płonęła”. Zwyczaj ten ustał w Polsce pod wpływem religii chrześcijańskiej. Słowianie wyprawiając zmarłego na drugi świat, dawali mu niezbędniejsze rzeczy: prócz pokarmu i napoju odzież i broń — Za panem szli na stos jego sługi, i żona. W tym celu zabijano też konie, bydło, psy — cały dobytek zmarłego. Podróżnik arabski Ibn Dustah, żyjący około 912 r. po Chr., opowiada: „Gdy który ze Słowian umrze, palą jego zwłoki; kobiety po stracie członka rodziny kaleczą sobie twarz i ręce. Następnego dnia po spaleniu zmarłego na stosie, zbierają popioły jego do naczynia i stawiają je na pagórku. W rocznicę pogrzebu zbierają się tam krewni zmarłego, jedzą i piją — do 20 dzbanów miodu — poczem wracają do domu. Gdy zmarły miał trzy żony, jedna, szczególniej mu oddana, odbierała sobie życie zarzucając sznur na szyję, a zwłoki jej rzucano w ogień”. Tenże Ibn Dustah opisuje też zwyczaj grzebania pogańskich Rosjan: „Gdy umrze wybitny mąż, robią mu grób w kształcie wielkiego domu i kładą go tam, a z nim razem jego ubranie, zapasy środków żywności, naczynia z napojem i pieniądze. Wreszcie kładą jego ulubioną żonę żywcem do grobu i zamykają wejście. Samobójstwo wdów po zgonie męża było zwyczajem zaświadczoneym historycznie u Rosjan (według Fadlana) w ogóle u Słowian (Maurikios, strategik).

Wedle Wulfstana, podróżnika z drugiej połowy IX. w. Prusowie z nad prawego brzegu ujścia Wisły tak ściśle przestrzegali zwyczaju palenia zwłok osób każdego stanu, (z bronią i odzieżą), że niespalona kość ludzka, gdziekolwiek napotkana, wymagała religijnego w tym rodzaju zadośćuczynienia. Palenie ciał zmarłych sięga tam głęboko w średnie wieki. W akcie pokojowym z Krzyżakami Prusowie, mieszkańcy Pomorza i Warmji, nawróceni na wiarę chrześcijańską, zobowiązują się w przywileju z 1249 r. że nie będą zachowywali obrządków pogańskich w paleniu ciał i chowaniu ich pospół z końmi, bronią i odzieżą. Oto jak się przedstawia wiara w życie pogrobowe u naszych sąsiadów pod koniec 13 stulecia. Mieszkańcy ziemi staropruskiej — jak podaje Mikołaj z Jerosina, tłumacz kroniki Dusburga — wierzyli, że stanowisko, jakie tu na ziemi dostało się człowieko-

wi w udziale, takie będzie i w przyszłym życiu. Stąd też było w zwyczaju, że gdy umarł wojownik, to wraz ze zwłokami jego palono zbroję, drogie szaty, konia, wyżyły i sokoły, czeladź a nawet kobiety, dlatego, że wszystkie te rzeczy, zwierzęta i osoby miały z nim razem zmartwychwstać i jemu służyć dalej, jak służyły dawniej.

Książęta litewscy Olgierd i Kiejstut kończyli na płonącym stosie, gdzie z nimi pospołu płonęły ich służebnice, konie, psy i sokoły, tudzież uprzęż i zbroja. Długosz w swej Historji opowiada o Litwinach i Żmudzinach, że w czczonych przez nich gajach i lasach posiadali oddzielne dla rodzin i rodów zgłiszczyska, na których palili ciała drogich sobie osób z końmi, odzieżą itp. M. Strykowski dodaje w Kronice swej, ogłoszonej w Królewcu 1582, powtarzając za Długoszem i Dusburgiem, że „Litwini, Żmudzini i Prusacy palili wraz ze zmarłym panem jego sługi, konie, charty, sokoły, zbroję, szaty i inne rzeczy, w których się on najwięcej kochał“, a „z chłopcy sielskimi te naczynia, które im oni do roboty żywności nabywali i co ku ich stanowi należało, wierząc, iż z temi rzeczami wespół mieli zmartwychwstać, jako na tym świecie, tak na owym cieszyć się tem i żywić mieli“. Czytamy w Kronice liwońskiej z XII. w. że Sambowie palili zwłoki poległych wraz z ich zbroją. Lud w Łotwie i Estonji przestrzegał zwyczaju palenia zwłok do czasów historycznych. A przeżytkiem tego zwyczaju u Łotyszów jest palenie odzieży umarłego i łoża, na którym zmarł.

U Gallów (jak zaświadcza Cezar i Pompejus Mela) i Germanów (stwierdzają to Tacyt i starogermańskie pieśni, o raz wykopaliska) razem z mężem i panem szli do grobu albo w ogień: żona, czeladź, konie, sokoły, wszystko, co mu za życia było bliskie. aby nieboszczykowi służyć na drugim świecie. Palenie wdów znane jest również ze starogermańskiego podania. Brunhilda zarządza, by ją na stosie razem z Sygurdem spalono, a Edda bierze za złe Gudrunie, że przeżyła swego męża i pana. Okrutny zwyczaj z doby indoeuropejskiej, że wdowa po śmierci męża rzucała się na stos, na którym płonęły zwłoki małżonka, zwyczaj panujący wśród królów i możnowładców, wypływał z wiary, że zmarłemu należy dać do grobu to wszystko, co mu za życia było miłe. Istniała wśród Indoeuropejczyków wiara, że „po śmierci człowieka dusza jego przebywa w pobliżu zwłok i przez swą zjawę może być pozostałym niebezpieczną“. Starano się ją udobruchać i życie jej uprzyjemnić. Uważano za wskazane „duszę od czasu do czasu pokrzepiać jedzeniem i piciem“. Kładli więc do grobu umarłemu naczynia, broń, ozdoby, narzędzia, rozmaite przedmioty, których używał w życiu. Zabijano też na grobie lub palono konie, psy, czeladź, a nawet żonę umarłego, aby mu uprzyjemniały życie na drugim świecie, jak mu na tym służyły. Świadectwem tej wiary są szkielety, naczynia, broń, w ogóle przedmioty znajdujące się od wieków w grobach z epoki

kamiennej do żelaznej. Herodot opowiada o Trakach, że po śmierci męża współzawodniczą żony jego o to, której z nich przypadnie w udziale zaszczyt być pochowaną z mężem, inne uważają to za hańbę, że go przeżyły. I nałożnice króla sycylijskiego — podług opowiadania Herodota — poćwiertcane grzebano z nim razem.

Klasyczną ziemią zabijania wdów są Indie. Już Cicero i Diodor sycylijski podają, że Indowie zabijają wdowy, a jeszcze w szóstym stuleciu ery chrześcijańskiej uważano jeno tę wdowę za cnotliwą, która razem ze zmarłym mężem szła na stos. Okrutne to prawo zwyczajowe — któremu sankcję nadawało mylnie tłómaczone miejsce z Rígwedy — zniósł dopiero rząd angielski 1829 r. Zwyczaj palenia wdów po śmierci męża, nieznanym jeszcze literaturze wedyjskiej, nawet Sutrom, był wyrazem prawa małżeńskiego brahmanów, domagającego się bezwzględnej wierności żony mężowi za życia i po śmierci. Wszakże już Mahabharata uważa śmierć sati za obowiązek wiernej małżonki, a wdowy Madri i Kunti współzawodniczą o zaszczyt spalenia na stosie zmarłego męża Pandu. Przykłady dobrowolnej śmierci żon królewskich znane są z historii Indów od 510 r. po Chr. Mimo zakazów prawa zdarzały się w Nepalu jeszcze do 1877 r. wypadki skonu wdów na stosie mężów. U wyspiarzy Viti po śmierci naczelnika zabijają jego żony i niewolnice, aby mu na drugim świecie nie brakło obsługi i przyjemności. Podobnie na Kongo po zgonie wybitniejszego męża idą za nim jego koledzy i niewolnicy. W Chinach utrzymał się przez 2300 lat (od 500 przed Chr. do końca 18 w.) zwyczaj dawania każdemu ze zmarłych cesarzy pary małżeńskiej z uboższej ludności do obsługi w mauzoleum, gdzie ci staruszkowie, zajęci oświetlaniem i paleniem kadzideł dla nieboszczyka, resztki życia swego ofiarowywali.

Przy obrzędach pogrzebowych królów i wysokich dygnitarzy w Madagaskarze, nie zadawalniając się ofiarą wołów, dodawano do niedawna ofiary ludzkie. Uczyniono to w r. 1882 przy śmierci wielkiego króla Anastosów, Razoomanery. Antandrojowie ofiarowywali na grobie swoich dowódców soronę tj. życie czterech niewolników, których zwłoki służyć miały sławnemu nieboszczykowi. W r. 1889 król Mahafaly Lahitafika, ranny na wojnie, umierając wskazał na swoje pięć żon z prośbą, by je zabito i włożono z nim razem do grobu; zaledwie skonał, uskutecznilo jego życzenie. Gdy u murzynów na Gwinei umrze król, to „razem z królem grzebią i żonę, którą najbardziej kochał i niewolnicę, o których rozumieją, że będą najzdatniejsze do jego usługi i zabawy“. Nie była to śmierć dobrowolna z miłości lub tęsknoty za mężem, bo uczucia te były pierwotnym ludom obce, albo przynajmniej wyjątkowe. Żony rzucały się na stos płonący albo pod topór z konieczności, z nakazu odwiecznej tradycji, opartej na wierze w żywot pośmiertny. Zwyczaj pale-

nia na stosie wdów i niewolnic po śmierci męża, w tej myśli, aby mu były towarzyszkami w życiu zagrobowem, praktykowany był u plemieńców Nowej Zelandji i na Bali, Hainan i Salomo, u Tolкотynów w Oregonie, Qualkoltów w Ameryce zachodniej i Babinów w Kolumbji brytyjskiej. Plemiona mieszkające na wybrzeżach Złotem i Niewolniczem w Afryce wierzą, że „dusza po śmierci człowieka idzie do kraju duchów, gdzie dalej pędzi życie na wzór doczesnego: na jej to potrzeby zabijają niewolników i żony, palą oręż, odzież i narzędzia”. Ze zwyczajem tym spotykamy się u Scytów, Mongołów i Samojedów, przestrzegali go Finowie, Turko-Tatarzy, Indianie Ameryki północnej i zachodniej. Zgodnie z wierzeniami tych ludów „duchy ich przodków prowadzą życie w świecie pozagrobowym, będące kopią życia ziemskiego; potrzebują zatem żon, sług, niewolników, zwierząt domowych, różnych sprzętów itp., wogóle tego wszystkiego, co im w życiu ziemskim było niezbędne. Dzisiejszy zwyczaj (rozpowszechniony u nas i innych narodów w Europie) prowadzenia konia za trumną generała, jest przeżytkiem czasów barbarzyńskich, kiedy to jeszcze zabijano zwierzęta na mogiłach panów, aby im służyły na drugim świecie.

Kiedy u ludów barbarzyńskich zabijano lub palono konia na pogrzebie jego właściciela, dziś zadawałają się zwyczajem wojskowych, iż koń postępuje za trumną nieboszczyka z domu żałoby na cmentarz. „Dawniej Kirgizi składali duchom zmarłych w ofierze koni, dziś to robi się symbolicznie: upuszczają koniom trochę krwi i na nich w ciągu 3 lat nikt nie jeździ”. Na pogrzebie królów podcinano koniom ścięgnięta u tylnych nóg, przez co padały albo stawały się niezdolnymi do użytku. Czuwasi i Czeremisi, plemiona fińskie z nad Wołgi środkowej, dziś już nie zabijają ani kaleczą koni, ale w zamian tego rzucają do grobu figurki koni z ciasta. Dokument z St. Gallen w 806 r. zaświadcza, iż na ziemi germańskiej, podobnie jak na celtyckiej, postępowała za trumną zmarłego krowa lub koń do kościoła, dawniej do grobu, „na zbawienie duszy nieboszczyka”. Starzy ludzie w Meklemburgu opowiadają o zwyczaju w tamtych stronach przyprowadzania bydła do izby, w której leżał umierający, aby tenże „duszę swą tchnął w zwierzę”. Wyrażenie niemieckie „Die schwarze Kuh drückt ihn” oznacza bliską śmierć. O uczestnictwie krowy lub koni na pogrzebach świadczy staroindyjski obrzęd pogrzebowy, do dziś zachowany, że do łoża umarłego przyprowadzają krowę, którą on za ogon chwyta, aby tem pewniej był na drugi świat przeprowadzony.

Z odwiecznego sposobu chowania zwłok przez spalanie zostały w zwyczajach naszego włościaństwa słabe jeno echa. Może w związku z tym zwyczajem zostaje palenie słomy w Wielki czwartek przy wzywaniu zmarłych i zwyczaj pogański palenia „gromadek”, co wytykają naszemu ludowi kaznodzieje w Polsce XV. w. Do dziś zachował się między ludem w Polsce zwyczaj

palenia rzeczy po nieboszczyku lub słomy, na której leżał. Włóscianie przebieczańscy „ubranie i przedmioty ulubione po zmarłym palą albo też wrzucają do gnoju, żeby pamięć o nim nie przychodziła, ubrania rozdają też ubogim“. W Krasnostawskim palą nawet pościel, na której spoczywały zwłoki. Widocznie obawiano się, aby duch zmarłego, który udzielił się pościeli, nie wyrządził szkody pozostałym przy życiu. W całej Polsce rozciągniętą kłóc słomy, po skonie umarłego, palą lub wynoszą na drogę, bo „przez zetknięcie ze zmarłym mogłaby pozostałym zaszkodzić“. Słomę tę, na której leżał umarły, wyrzucają w Krakowskim do rowu, przy drodze, „aby przechodzący — ujrawszy ją — zmówili: Wieczny odpoczynek“. Widocznie wierzono ongi, że duch zmarłego na tej słomie przebywa. Dlatego słomy tej nie użyją do oświetlenia ani rozpalą nią w piecu, nie wyrzucają nawet do gnoju na oborę w tem przekonaniu, że „na takim nawozie przez siedm lat nicby się w polu nie urodziło“, duch umarłego wytepiłby cały plon.

W innych okolicach „słomy, na której nieboszczyk skonał, nie ruszają dotąd, dopóki ciało pod dachem; dopiero po pogrzebie, starannie zebraną, pali za wsią dziad lub baba. Z kierunku płynącego w górze dymu wróżą: w której stronie śmierć wioskę odtańd najpierw nawiedzi“. Po odwiedzeniu zwłok do kościoła na Mazowszu starym, wracający do domu wyrzucają z wozu, na granicy wsi albo pod krzyżem, trochę słomy, „aby umarły nie pojawił się znowu we wsi“. Mazurzy pruscy palą ją na ograniczy wsi albo na grobie zmarłego. Słomę, na której leżał umarły, zabierają w Prusiech wschodnich na cmentarz lub zostawiają ją na ograniczy wsi, „aby nieboszczyk podczas odwiedzin w rodzinnej wiosce mógł na owej słomie odpocząć, zaś na Pomorzu rzucają słomę tę na drogę, „aby duch nieboszczyka tu się zatrzymał i nie odwiedzał domowników“.

Nietylko w Polsce ale i na Rusi istnieje zwyczaj, że słomę, na której leżał umierający, po skonie jego natychmiast wynoszą z domu i daleko w polu palą. Słoma i siano, na którym leżał umarły w powiecie kosowskim, palą po pogrzebie, razem z trzaskami, wiórami (hyblinie) pozostałemi po zrobieniu trumny. Słoma, na której umarli w Czechach leżał, nie bywa w celach domowych ani gospodarczych używana. Słomę tę wraz z innemi rzeczami nieboszczyka i sprzętami do mycia lub strzyżenia (golenia), po pogrzebie palą w pobliskim lesie, dają je też umarłemu do trumny, zakopują w ziemi, albo wyrzucają na pole, w tem przekonaniu, że umarły pozyska spokój, skoro razem ze słomą zgnije jego powłoka śmiertelna. Słomę, na której Serb w Łużycach wyzionął ducha, zagrzebują tam, gdzie stopa ludzka nie dochodzi. Na północy (Samland) zachował się analogiczny zwyczaj. Wioząc zwłoki umarłego na cmentarz, kładą na granicy wsi wiązkę słomy, na której leżała trumna. Gdy zmarły wstaje z grobu o północy, aby zwiedzić dawne mieszkanie swe,

przykuwa go słoma do tego miejsca (na granicy wsi), tak, że umarły nie może swoich niepokoić. Tak tłómaczą właściwą przyczynę nie tylko rzucania słomy na drogę, ale także stawianie trumny na progu a następnie na drodze pod krzyżem: Dusza umarłego trzymana jest tym sposobem w oddaleniu od domu, (pod krzyżem) albo w razie powrotu pozostać winna na progu domu, ale nie ma wejść do wnętrza. Dla zerwania wszystkich nici łączności z umarłym jest zwyczajem w Holandji, iż słomę, na której leżał umarły, rzucają na rozstajną drogę, albo palą przed cmentarzem, w Westfalji czynią to na drodze do cmentarza, w Austrii na polu zmarłego. W Niemczech (Kleve — Jülich — Berg) za dawnych czasów, po odprowadzeniu zwłok zmarłego na cmentarz, woźnica z wiązkami słomy, na których trumna spoczywała, nie wracał do domu, aby nie zawlec choroby, ani rzucał słomy własnoręcznie, boby sam uległ słabości, lecz palił je lub wytrząsał jadąc manowcami. Słomę, na trzeci dzień po śmierci, natychmiast po wyniesieniu ciała z izby, rzucają w Frankonji i ziemi saskiej na drogę cmentarza, zwaną Notweg.

We wsi francuskiej spala się słomę z łóżka zmarłego na rozstaju trzech dróg. Ten, kto zapala ogień, powinien klęczeć i modlić się aż cała słoma się spali. Kierunek, który wskazuje dym wznoszący się w ostatniej chwili, oznacza okolicę, w której śmierć zabierze następną ofiarę. Słomę, na której leżał umarły, biorą Fryzowie na wóz i pościeliwszy ją pod trumnę, wrzucają do rowu. Zmarły na wyspie Föhr leżał dawniej, przed włożeniem go do trumny, na słomie, stąd w języku północno-fryzyjskim *ûb stré* (auf Stroh) oznacza: ostatnie poślanie. Słomę tę zebraną w wiązki (okołot), w dzień pogrzebu kładą na wozie, po obu stronach trumny, a w drodze niewidocznie wrzucają do wozu. Na wyspie Sylt słomę, na której leżał nieboszczyk, po odwiezieniu go na cmentarz, palą przed progiem domu żałoby. Zapalano też wiązkę słomy przed skonem człowieka. Słomę, na której leżał zmarły, palą na wolnem miejscu albo wyrzucają na dwór, a czynią to najczęściej po wyniesieniu zwłok albo za powrotem z cmentarza na Śląsku, u Połabów, w Fryzji, Meklenburgu, Norwegji i in. Już Homer kilkakrotnie wspomina, że do obrzędu pogrzebowego Helenów należało spalenie mienia nieboszczyka. Traktat talmudyczny (Tosefta Sabbat) przywodzi starohebrejski obyczaj palenia łóżka, ubrania i przedmiotów użytku po zmarłym.

Dusza cielesna ma zdolność udzielania się przedmiotom bliższego otoczenia; przez dotykanie, kontakt, przechodzi ona w ubior i tym podobne przedmioty użytku. Aby tkwiącego w nich demona uczynić nieszkodliwym, pali lud nasz ubranie zmarłego, nawet słomę, na której spoczywał. Posiadały one bowiem niebezpieczną, zgubną siłę, właściwą umarłemu.

Grzebanie umarłych.

Po spuszczeniu trumny w grób, gdy obecni modlą się i śpiewają wieczny spoczynek umarłemu, ksiądz bierze szczyptę ziemi z grobu i rzuca ją trzykrotnie na trumnę, a za nim czynią to wszyscy obecni na pogrzebie „bierąc po trzy szczyпки (szczypty) ziemi na trzy palce trzy razy“. („Trzy po trzy“ dla wzmocnienia zwyczaju przysypywania). Przeżytek to zwyczaju pogańskiego. Ale kościół trzymając się zasad rozumnej polityki, nie nastawał gwałtownie na stare obrzędy pogańskie, głęboko w sercach ludów zakorzenione. Starał się jednak powoli je usuwać zastępując obrządkiem chrześcijańskim albo zatrzymując je nadawał im znaczenie zgodne z zasadami nauki Chrystusowej. I w tym wypadku nie odrzucił pogańskiego zwyczaju rzucania na mogiłę garści ziemi, lecz podniósł go na wyżyny symbolu chrześcijańskiego. Oto kapłan rzucając kilka grudek ziemi na trumnę, przypomina słowa starego testamentu, że „człowiek z ziemi się począł i do ziemi powróci“. Ma to się „przyczynić do spokoju duszy zmarłego a pozostałych krewnych i przyjaciół uwolnić od tęsknoty“.

Że zwyczaj rzucania ziemi na grób jako pogański był dawniej przez kościół zwalczany, świadczą między innymi zakazy duchowieństwa we Francji i Niemczech; jeszcze 1668 r. w Szwabji poleca władza kościelna, aby przyjaciółom zmarłego wytłómaczyć, że „rzucanie pełnych garści ziemi do grobu jest zabobonem“. W istocie nasi włościanie objaśniają ten zwyczaj w duchu na pół pogańskim. W Małopolsce kopią grób na trzy łokci głęboko — widocznie, aby umarły nie mógł się wydobyć — poczem wszyscy grób zasypują, „aby dusza umarłego, która po sądzie bożym powróciła do ciała, i w niem się aż do tej chwili znajduje, opuściła je“. Po spuszczeniu umarłego do grobu uczestnicy pogrzebu Rusini rzucają trzykrotnie po garście ziemi do grobu. Jako powód tego zwyczaju podaje lud w Śniatyńskim powiecie: aby się nieboszczyk nie śnił, ani nie przywidział temu, który na niego patrzył, rzucają na grób glinę. W okolicy Horodenki „aby nieboszczyk nie powrócił do chaty, lecz w spokoju pozostał w grobie“. U Łemków (w Gorlickiem) „na znak pożegnania i żeby ziemia była dlań lekką“. Na Rusi czerwonej, „aby nieboszczykowi było lekko spoczywać w grobie“, na Ukrainie „niech mu ziemia piórkiem leży“. Na grobie zmarłego w Czechosłowacji kapłan, a za nim uczestnicy pogrzebu rzucają trzy garście ziemi, ażeby mu była lekka. „Stukanie gródek ziemi to ostatnie wrażenie nieboszczyka, który, aż dotąd słyszał wszystko, co o nim mówiono“. Serbowie w Bośni mają zwyczaj kłaść płyty kamienne na zwłoki, zwyczaj z czasów przedhistorycznych i rzucać garść ziemi na grób. I w Bułgarji rzucają uczestnicy pogrzebu grudki ziemi na grób, aby tem „duszę wykupić“, albo „aby zmarłemu ziemia była lekka“.

Słoweńcy w Krainie rzucają grudę ziemi do grobu umarłemu „na znak, że się go nie obawiają” i wierzą, że to rzucanie ziemi na mogiłę nieboszczyka, powstrzyma go od powstania i szkodenia żywym jako upiór. W Saksonji rzucają na trumnę go grobu trzy garście ziemi, „aby łatwiej o nieboszczyku zapomnieć”, a ziemia ta ma być szczególnie lekką. Zwyczaj ten rozpowszechniony nie tylko wśród Słowian i ludów germańskich, ale także w Estonji, gdzie lewą nogą (w Siedmiogrodzie „odwrotną dłoń”) zsypują po trzy razy ziemię na grób, „aby powstrzymać upióra”, w Chinach, gdzie synowie zmarłego ziemię z łańdów swych sukni żałobnych wyrzucają na trumnę, a nawet wśród murzynów Toga.

Na cmentarzu, przy spuszczeniu trumny do grobu, każdy z Łotyśzów, obecnych na pogrzebie, „czuje się w obowiązku rzucić nieboszczykowi piasku na oczy” a „rzucając trzy garście ziemi” mówi: „Spij słodkim snem pod tym lekkim piaskiem”. Umarłego kładą Czeremisi do grobu głową na zachód; zakopując go biorą ziemi z warstwy górnej, darniowej i mówią do niego: Na ci ziemi czarnej! Przed rozejściem się każdy dotyka ręką mogiły mówiąc: „Ciężar ziemi niech będzie na starych (wpierw pochowanych), lecz nie na ciebie”. Odwiedzając groby najbliższych krewnych rzucają Żydzi w Rosji szczyptę trawy lub ziemi po za siebie mówiąc: Z prochu powstałeś, prochem się stałeś!

Rzucanie ziemi na grób zmarłego miało pierwotnie uchronić pozostałych od powrotu umrzyka, jako szkodliwego ducha. Od najdawniejszych czasów używano ziemi (prochu, popiołu, piasku), jako ochrony przed złemi duchami. Posypywanie głowy ziemią i popiołem było u Hebrejczyków pierwotnie środkiem obrony. Achilles na wiadomość o zgonie Patrokła posypuje sobie głowę prochem. Dla ulżenia umierającemu kładą w Turyn-gji szczyptę ziemi na piersi. Za zwłokami w Arauco kroczy wdowa, sypiąc po drodze popiół, aby zmarłemu odciąć drogę powrotu. Na wyspach Fidzi, na Tonga sypią wdowy piasek na grób męża. I starożytni Rzymianie rzucali grudki ziemi do otwartego grobu, prawdopodobnie również celem odwrócenia od siebie nieszczęścia grożącego pozostałym ze strony umarłego. Mieszkańcy Oldenburga kopią umarłym głęboki grób, w przeciwnym razie bowiem umarły może łatwo wstać, po śmierci chodzić i wyrządzać ludziom szkody. Z tego samego powodu na potężnej duszy Antara, za radą matki, piętrzą skalne głazy, aby zmarłemu uniemożliwić powrót na ten świat. Że zasypywanie grobu miało pierwotnie uniemożliwić powstanie pochowanego w nim umarłego, o tem świadczy i nasza tradycja ludowa. Oto jeżeli w Kamionce powiatu lubartowskiego który z tkaczów umrze, kopią mu grób na cmentarzu sami tkacze, „a biorą dół głębiej” w tem przekonaniu, że „jak go przewalał ziemią, to już nie wylezie”. Towarzyszący pogrzebowi wieśniacy w Mysłakowie

(p. łowicki) „rzucają ziemię na grób, jakby chcieli przeszkodzić, iżby umarły nie wstał i nie straszył żyjących“.

Po osypaniu mogiły nad nieboszczykiem w okolicy Pińczowa wszyscy towarzyszący temu żałobnemu aktowi obłapiają (obejmują) rękoma świeżą mogiłę mówiąc: „Zostańcie tu z Bogiem“ jakby życzyli sobie, żegnając się z umarłym, iżby powstaniem z grobu nie zakłócał spokoju żywym. Znany u ludów europejskich (od półwyspu bałkańskiego aż po Skandynawię) zwyczaj rzucania kilku grudek ziemi przez towarzyszy i znajomych na wieko trumny albo na grób zmarłego z życzeniem albo modlitwą na ustach „aby mu ziemia była lekką“, miał pierwotnie na celu „ciężarem napiętrzonej ziemi, sypanej przez pozostałych przy życiu na mogiłę, przywalić zmarłego, aby go uczynić nie szkodliwym, gdy tymczasem życzeniem czy modlitwą pragniono ulżyć ciału cierpiącemu pod ciężarem napiętrzonej ziemi, by mu była lekką“.

Przechował się do dziś w niektórych stronach Polski zwyczaj, że najbliższa rodzina nie rzuca grudki ziemi na grób zmarłego, czynią to inni uczestnicy; a nawet najbliżsi idą za trumną tylko do wrót cmentarza, zostawiając innym odprowadzenie zwłok do samego grobu. Krewnym w Wielkopolsce nie wolno też nieść umarłego, gdyż całą rodzinę wrzuciłby do grobu. Dlatego w Poznańskim „trumny nie wynosi żaden przyjaciel (krewny) zmarłego, tylko obski (obcy)“. Matka nie powinna towarzyszyć do samego cmentarza na pogrzebie dziecka pierworodnego. Gdyby tego nie przestrzegano, nie uchowa się jej żadne dziecko. W ogóle „rodzice dziecka swego zmarłego wyprowadzać osobiście nie powinni, bo wyprowadziliby za nim wszystkich z domu“. (Na Mazowszu Starem). W ogóle przy wynoszeniu zwłok z domu i przy odprowadzeniu ich na cmentarz rodzina nie bierze udziału. Ani rodzice swym dzieciom, ani dzieci rodzicom nie towarzyszą w pochodzie żałobnym. Zakazy tej kategorii są przeżytkami wiary w zgubną moc umarłego, zwłaszcza wobec najbliższych, z którymi był najściślej związany. Za trumną pierwszego dziecka lud ruski (w Skolszczyźnie) zabrania iść matce, nie wolno jej też wtedy za dzieckiem płakać, „boby dziecina na tamtym świecie we łzach się utopiła“. Ukrainka nie idzie za trumną pierwszego dziecka aż na grób, lecz odprowadza je tylko do wrót cmentarnych. I u Serbów najbliżsi krewni, „którzy się jeszcze spodziewają mieć dzieci“, nie spuszczaają trumny z nieboszczykiem do grobu, lecz niosą trumnę tylko do cmentarza.

Podobne zachowanie się ściślejszej rodziny spotykamy u innych ludów. Najbliżsi unikają wszelkiego zetknięcia z umarłym, pozostawiając jego zaspokojenie drugim. W okolicy Dortmund, krewni nieboszczyka siadają do stypy w pewnem od gości oddaleniu. U plemion Hererów najbliższa rodzina nie bierze udziału w uczcie żałobnej. W różnych stronach Polski „rodzina

biorąc po garstce ziemi nie rzuca jej do grobu, ale sypie sobie za pazuchę na to, aby im się zmarły nie przyśnił, nie przewidiał i nie powrócił do chaty, lecz w spokoju pozostał w grobie". Gdy uczestnicy pogrzebu na Rusi (p. Zastawnieckiego) zasypują trumnę spuszczoną do grobu, najbliższa rodzina nie rzuca trzech tradycyjnych grudek ziemi, lecz bierze trochę ziemi za pazuchę podając jako powód „żeby się umrzyka nie lękać".

Fr. Wawrowski w artykule o popielnicach wspomina o starożytnym zwyczaju przestrzegany przez kmieci, aby na pogrzebie „nikt z krewnych, powinowatych nie rzucał na trumnę do grobu ziemi". Oto zakaz w tej postaci na Śląsku: „kto z najbliższych rzuci pierwszy grudkę ziemi na grób, ten najpierw umrze". Analogiczny zwyczaj zapisano w okolicy Śniatyna. U Łotyszów nie wolno dzieciom rzucać piasku na grób ojca albo matki, gdyż piasek ten ciężyłby zmarłemu". W niektórych okolicach Francji wzbraniają krewnym rzucać ziemi na grób nieboszczyka. I w Niemczech (np. w Meklemburgu) istnieje zakaz zwyczajowy, żeby najbliższa rodzina nie brała udziału przy rzucaniu ziemi na grób. Istnieje przesąd hebrydzki podobnej treści „kto rzuca pierwszą garść ziemi na trumnę, będzie miał pogrzeb w rodzinie". Osobliwy ten zwyczaj powstał na podłożu wyobrażeń z przed tysięcy lat, że umarły porywa pozostałe przy życiu osoby do mogiły, zwłaszcza członków najbliższej rodziny.

W naszych i obcych baśniach przechowała się pamięć prastarych, pierwotnych obrzędów chowania zmarłego. Do najstarszych, jeżeli nie najstarszy — zalicza się porzucenie zmarłego w puszczy, (na pustyni) i oddanie go na pastwę dzikich zwierząt, jak to było w zwyczaju u starożytnych Persów, a czego do dziś przestrzegają Parsowie jako wyznawcy religii Zoroastra, wynosząc umarłych na otwarte murem tylko okolone miejsca, zwane wieżami milczenia, gdzie się stają łupem żarłoczych sępów. Oddanie zwłok na łup dzikich zwierząt i drapieżnego ptactwa mieni lud nasz największym grzechem i nieszczęściem. Bardziej rozpowszechnioną formą było rzucanie umarłych w wodę, do rzeki albo w morze, zazwyczaj w łódce, jak tego przykłady mamy u Germanów, w Indjach zagangesowych i na Archipelagu malajskim. W zwyczaju nadawania trumnie kształtu łódki i w baśniach ludowych o okręcie śmierci pozostał ślad tego sposobu chowania zmarłych. Jak przedhistoryczne wykopaliska wskazują, pojmowano śmierć jako dalszy ciąg życia ziemskiego z jego spletem potrzeb, życzeń, namiętności. Umarły zachowuje w grobie taką pozycję, jaką zajmował za życia np. siedząc, pierwotne groby mają kształt mieszkania nieboszczyka. Zwyczaj zakopywania u nas niemowląt nieprawego małżeństwa pod progiem chaty w okolicach Zamościa, przez „skozaczone" dziewczęta (przeskoczki), świadczy, że niegdyś chowano i u nas umarłych pod progami domostwa. W tradycji ludu w Rosji przechowała

się wiadomość o zakopywaniu nieżywych noworodków pod progami chat.

Zwyczaj grzebania dzieci w chacie, na progu, przy drzwiach, spotykamy w Afryce, w Indjach, Meksyku, na Jawie i w Molukach, a znany był ludom starożytnym. Jako powód podają „aby duch dzieci mógł się wcielić w przechodzące tamtędy kobiety i odrodzić się na nowo“. W dzbanach czy urnach zakopanych pod progiem świątyń w starożytnej Palestynie odnaleziono szczątki pogrzebanych tu noworodków. W okolicach Humania „wieśniacy każą się czasem grzebać po sadkach“, przy chacie, a nieraz „stary ojciec rodziny zwykł sam wybierać drzewo, pod którem ma być pochowany“. O Teodozjum, igumenie peczerskim podaje Latopis t. z. Nestora pod rokiem 6582 (tj. 1074 r.) wiadomość, że pochowany został w tej samej pieczarze, w której spędził ostatnie lata swego świątobliwego żywota, w której następcy jego przemieszkowali. Mohametanie w Bośni i Hercegowinie chowają umarłych przed domem, w sadzie, w krzakach gaju, na grobach zaś zasadzają drzewa, krzewy lub kwiaty. Lipowani na Bukowinie grzebali umarłych jeszcze do niedawna w ogrodach przy chacie. Anamczycy nieraz przechowują ciała drogich osób po kilka lat we własnych domach, a grzebią zaś umarłych w granicach ich posiadłości. Zwyczaj grzebania umarłych przy kościele albo cerkwi, wielce był rozpowszechniony w Polsce, na Rusi i Litwie. Po dziś dzień miejsce w około domów bożych nazywają „cmentarzem“.

Nasze cmentarze są zabytkiem owej solidarności rodowej, nieboszczycy — jak za życia tak i po śmierci — znaleźli się w tej spójności rodzinnej. Nazwa rosyjska cmentarza: roditelskoje miasto i starogermańska aeththangar (=wzgórze rodowe) świadczą o tem pochodzeniu miejsc spoczynku, zakładanych na rozstajach i przy drogach. Samobójcę grzebano na ustroniu wsi polskiej, zazwyczaj na rozdrożu, pod „Bożą męką“ nie na cmentarzu, stąd o człowieku złym powiadano, że „niewart, aby go nawet pod Bożą męką grzebano“. Po dniu zadusznym, przy wyprawieniu w domu obiadów żałobnych, udawali się nasi wieśniacy gromadnie do krzyżów zawioskowych, dla ich podparcia, gdy się pochyliły. Jeszcze w XII. stuleciu grzebano u Czechów zwłoki niechętnie na cmentarzu, ale raczej na drogach rozstajnych, na polu, w gajach. Kosmas w Kronice czeskiej gani włościan, „na pół pogan“, za „przesądny zwyczaj grzebania zmarłych po lasach i polach“, za „urządzenie przytem igrzysk wedle obrządku pogańskiego po drogach rozstajnych niby dla ukojenia dusz“. Litwini mieszkający w Mejszagole nie pozwolili na pogrzebanie na cmentarzu kobiety, która 1890 r. się powiesiła, wychodząc z tego wyobrażenia, że „dusza samobójców chodzi po śmierci, popełnia wiele złego i bywa przyczyną wielu plag i nieszczęść“. Chcąc więc przeszkodzić temu „żeby się dusza ta nie błąkała i szkody nikomu nie czyniła“ należało ciało jej zakopać

daleko od wsi, w miejscu odludnem. Kościół w średnich wiekach zakazywał „grzebania zmarłych w lasach i na polach, zabraniał igrzysk pogańskich na rozstajnych drogach“. Gdy włościanie w Bośni i Hercegowinie umierają dzieci, idzie ona na rozstajne drogi, kładzie tu swe nowonarodzone dziecko i pierwszego, którego spotka, przechodnia prosi na kuma dziecka. Na krzyżowej drodze kładą też chore dzieci, w tej wierze, że tam wyzdrowieją. Lud czeski (na początku 19 w.) polecał zanosić kamień na krzyżowe drogi, aby nie ponieść uszkodzenia ciała i być zdrowym.

Przeciw „pogańskiej“ wierze o pobycie dusz (zmarłych) i duchów na rozdrożach, rozstajach, krzyżowych drogach (bivia, trivia) występowali już św. Eligiusz (Vita) i biskup Burkhard z Wormacji (na początku XI. wieku); o ofiarach składanych Merkurmu na drogach krzyżowych mamy wiadomość w homilji Aelfric'a *De falsis diis*. Miszna, spisana około 200 po Chryst., wspomina o zwyczaju Emorytów (w Kanaanie) grzebania przedwczesnych płodów na drogach krzyżowych, a Raszi w objaśnieniach dodaje, że zwyczaj ten miał na celu zapobiec powtórzeniu tego wypadku. Wiara w przebywanie duchów na rozdrożach tzn. krzyżowych drogach i kult do nich przywiązany, występuje już w staroindyjskiej i starorzymskiej religji, a dotyczące zabobony ludów słowiańskich i niemieckich odgrywają do dziś wybitną rolę.

Nienaturalną, gwałtowną śmierć przez samobójstwo uważa lud ziemi krakowskiej za dzieło złego ducha. „Samobójców nie chowają po cmentarzach, lecz na miedzach lub przy drodze pod krzyżem“, daleko za wsią, na pustkowiu albo w lesie, wykluczeni są ze wspólnego całej wsi miejsca spoczynku umarłych (np. w Kieleckiem). Z domu, w którym popełnił samobójstwo, nie wynoszą „winowajcy“, jak innych nieboszczyków, drzwiami, boby piorun uderzył w ten dom, lecz oknem (np. w okolicy Ropczyc). Jeżeli człowiek (w Zalasowej) zginie śmiercią nienaturalną, to „dusza jego błąka się przez siedm lat w tem miejscu, gdzie z ciała wyszła“. Wedle mniemania ludu śląskiego (w Małych Kończycach) dusze samobójców muszą wędrować po świecie i straszyć ludzi „póki czas ich kary nie minie lub też ktoś nie wymodli dla pokutującej duszy zlitowania“. Przebywają one zazwyczaj niedaleko tej miejscowości, w której zakończyły życie. „Duch taki rozpala sobie ogień koło miejsca swej śmierci i grzeje się przy nim, bo mu zimno. Przybiera on różne postaci: to ukaże się jako mały synek w strzechatym kłoboczkun na głowie, to znów jako czarne psisko z długimi kudłami i świecącemi ślepiami, a ujadając głośno pędzi za człowiekiem. Czasem „ukaże się dusza jako biała płachta, leżąca koło krzyża, lub wywołuje ona szum w powietrzu i pośród drzew albo nawet mostem zatrząsie i zatrzeszczy“ — „zaczepia ludzi i omamia ich prowadząc w takie strony, gdzieby zginąć musieli“. „Niebezpieczną jest rzeczą zadzierać z takimi duchami, bo są one bardzo mściwe.

Jeśli się im wchodzi w drogę, to gonią one za człowiekiem, nie pozwalając swojej ofierze patrzeć przed siebie, tak że ta często ginie w wodzie“.

Lud w Poznańskim opowiada o tych, co popełnili samobójstwo, topiąc się lub wieszając, że dusz ich „nie posłał Pan Bóg ani do piekła, ani do czyśćca, bo one musiały dość wycierpieć, skoro odebrały sobie życie, ale że muszą ponieść karę za samobójstwo, więc kazał im Pan Jezus ciągnąć chmury czarne, co tak nisko przeciągają nad naszymi głowami“. (Z wierzeń o planetnikach). Samobójcom przypisuje się grady i burze, po śmierci różne psoty, straszą bowiem i niepokoją ludzi jak upiory, dlatego włościanie pińczowscy, aby się przed nimi ubezpieczyć, dają im pod język kręde święconą, wziętą z dwu domów. „Gdy samobójca chodzi po śmierci i straszy, zalecają w Żołyńi środek ochronny, używany przeciw upiorom: „odkopać jego ciało, przewrócić grzbietem do góry, uciąć głowę i włożyć między nogi twarzą do ziemi“. Straceńców, samobójców w Nadwornańskim nie chowają na cmentarzu, na miejscu święconem, lecz zwłoki zanoszą w pustkowie, „zawieszają na smreku albo kładą pod nim, u korzeni“. Samobójców (topielców, straceńców) w gub. kurskiej nie grzebią na cmentarzu, lecz zakopią gdzieś za wsią albo w ogrodzie (sadzie), bez wszelkich obrzędów, bez stypy. Lud ruski mniema powszechnie, jakoby wichry i grady nawiedzały ludzi za sprawą samobójców. Głośną była sprawa włościanki A. Skulskiej, z Łysej (pod Podhajcami), która powiesiła się 1884 r. i pogrzebaną była na cmentarzu. Ale wójt „ulegając ogólnemu przesądowi, jakoby pogrzebane w pewnej gminie zwłoki samobójcy sprowadzały gradobicie, zarządził wykopanie i przewiezienie zwłok Skulskiej do pobliskich lasów podhajeckich, gdzie je pod dębem złożono i lekko ziemią przysypano“.

„Dusza samobójcy lub znachora — na Wołyniu — chodzi zwykle po śmierci i ludzi straszy, a gdy ją egzorcyzmy popowskie lub babskie czary wypędzą, to w postaci kozy (dzikiej) widzialna dla wszystkich ucieka“. Huculi (z okolicy Kosowa) wierzą, iż samobójca albo straceniec, chodzi jako upiór po śmierci i nagabuje ludzi aż do czasu, w którym on miał umrzeć śmiercią naturalną. Każdy samobójca, który się powiesił lub utopił staje się wedle powszechnej wiary ludu ruskiego upiorem. Na Wołyniu „chodząc po śmierci sam na tę mękę skazany, dręczy on ludzi żyjących a przynajmniej postrachem jest dla nich“. Aby temu przeszkodzić, odgrzebuja mogiłę samobójcy, który „zawsze leży obrócony twarzą do ziemi“, wbijają mu w piersi (krzyże) kołek osikowy, a „dwa zęby od brony wbijają mu się do głowy poza uszami“, co mu uniemożliwia powstanie z grobu. Lud rosyjski w gub. tambowskiej wierzy, że dusze samobójców błądzą po świecie, aby taki nieboszczyk nie wstawał z grobu i nie straszył żyjących, „należy w grób wbić kół osikowy“.

W Czechach nie chowają samobójców na cmentarzu, wedle odwiecznego obrzędu, lecz wynoszą go cichaczem w szarej nieheblowanej trumnie do lasu i tam go zakopią. Jugosłowianie „zabici tak długo błąkać się muszą, jak powiadają, jak długo mogliby żyć, gdyby ich nie pozbawiono życia.“ To samo utrzymują Słoweńcy w Karyntji o osobach, które przypadkiem zginęły. I Bułgarzy przypisują zwłokom topielców i samobójców nieszczęście. Litwini utrzymują, iż ziemia, której dotknęło ciało samobójcy, staje się nieurodzajną, dla tego wsielcowi podsuwają wóz, aby nań padło ciało samobójcy, gdy go odcinają.

Plawiesa, nazywają Żmujdzini „ducha człowieka umarłego, który sobie zada śmierć przed czasem, gdy się powiesi lub zarznie, nie godny jest być pochowanym w mogile“. Jako złe duchy (piktas dwasies) „włazą do swojej skóry (plewie) zawsze o jednej porze, w nocy przed paniem kogutów“ i poczynają broić i straszyć a nieraz dusić ludzi. Samobójca, który się powiesił lub utopił, a nawet ten, który został zabity, nawet dziecko uduszone lub utopione (nieślubne) w mniemaniu Łotyszów staje się duchem, strachem, który po śmierci chodzi i „okropnie dokazuje“. Mają na nich powszechnie znany sposób: „Nieboszczykowi w grobie przebijają serce osikowym klinem i uciawszy głowę, kładą między nogami“. Odtąd nie straszy. Zabici, straceni albo nieszczęśliwymi wypadkami pozbawieni życia, w mniemaniu ludów niemieckich w Karyntji i Prusiech, błąkają się jako duchy tak długo, jak długo mieli żyć. Samobójca i skazaniec uchodzi w dawnym księstwie Berg za przekłętogo. „Na przyjęcie jego zwłok otwierają tylko boczną furtkę cmentarza, gdzie na szarym końcu, pod murem, znajduje miejsce spoczynku“. Rozporządzenie cesarzowej austriackiej Marji Teresy, z połowy 18 w., żeby i samobójów grzebać na cmentarzu, wywołało w ciemniejszych zakątkach zaburzenia ludu, który za takie zbezczerzenie świętego miejsca obawiał się kary bożej, wybicia zboża przez grad.

Zwłok zmarłego złoczyńcy lud niemiecki (Ober-und Nieder Deutschland) nie wynosi drzwiami, któremi wszyscy wchodzi i wychodzi, lecz przeciąga je po pod próg albo otworem ściany. Zwyczaj ten sięga głębokiej starożytności, praktykowano go bowiem w Skandynawji, jak zaświadcza Eyrbyggja saga i Egils saga, przy wyprowadzeniu ciała złych ludzi, których posądzano, iż po śmierci straszyć będą jako upiory. Wedle starożytnego prawa szwedzkiego „palono samobójców na stosie, aby uczciwych ludzi nie dręczyli“, zdarzało się to w Niemczech jeszcze do 17 wieku. Lud brunświcki jest mniemania, że „na miejscach, w których pogrzebani są samobójcy, straszą duchy“, a Tyrolczycy sądzą, że „wszyscy samobójcy stają się upiorami“. Palenie zwłok stosowano też u wielu ludów przedewszystkiem do skazańców i zeszyłych z tego świata gwałtowną śmiercią, aby

jako upiory nie trapił żywych. U dawnych Fryzów samobójcę jako pozbawionego czci, wykluczano ze wspólnoty mogilnej, na wyspie Sylt przywiązywano sznurem ciało zmarłego do rumaka i tak włóczono w około cmentarza, a gdzie się sznur urwał, tam zwłoki zakopywano. U starożytnych Germanów zamordowani i mordercy, topielcy i kobiety zmarłe w połogu, wstają z grobów, aby odwiedzić pozostałych przy życiu albo w inny sposób dają o sobie znak życia, krążą na miejscu popełnionej zbrodni.

Staroislandzkie, szwedzkie, norweskie i duńskie, jak w ogóle starogermańskie podania obfitują w duchy, upiory lub widma niegdyś osób żyjących na ziemi, które po śmierci wstają z grobu i niepokoją ludzi. Są to złoczyńcy, samobójcy, w ogólności grzesznicy, ale także osoby niewinne, wobec których pozostali przy życiu nie spełnili swych zobowiązań. Samobójców, których dusze miejsce zbrodni okrażają i próbują powrócić, palono za dawnych czasów w Siedmiogrodzie, później grzebano w niepoświęconej ziemi. Do niedawna samobójców w Siedmiogrodzie nie wynoszono z domu przez próg, ale wsuwano przez okno, albo poprzez umyślnie na ten cel zrobiony otwór pod progiem. Miało to na celu zmylić drogę albo utrudnić powrót zmarłemu, gdyby chciał dom nawiedzić. „Dusza zamordowanego — w wyobrażeniu ludu sycylijskiego i ugrofińskiego — błąka się po świecie przez tyle lat, ile miała przeznaczonego życia, jej to jęki słyszać w poświstach wichru lub w szumie burzy“. Majtkowie w okolicy Poli wierzyli (1877), iż kto na okręcie popełni samobójstwo, ten pociągnie za sobą jeszcze trzech towarzyszy. Podobne wierzenia ludu spotykamy w podaniach wielkopolskich. Zwłoki skazańców starożytni Rzymianie zostawiali w polu, na otwartem miejscu, niepożrebane, o czym nadmieniał Horacy w Satyrach i Dyonizjusz z Halikarnasu. Żyda samobójcę chowają u nas i na Bukowinie na szarym końcu okopiska, każdy unika tego miejsca, a gdy zniewolony jest zbliżyć się do nieszczęśliwca, staje na trzy kroki przed grobem.

Żydzi w Królestwie odwiedzający zmarłych zostawiają na grobie gałązkę albo pęk trawy na znak owej bytności „aby zmarły pamiętał o odwiedzinach“. Samobójcy wedle wyobrażenia naszego ludu i innych ludów europejskich stają się po śmierci upiorami albo złemi, duchami. Aby żywych nie straszli, nie ssali im krwi, dobywano umarłych z grobu i przebijano im serce kołem osikowym. Wiara ta praktykowana była w starożytności, u ludów pierwotnych i oświeconych w różnych częściach świata. W indoeuropejskich wierzeniach spotykamy się z upiorami, są to duchy zamordowanych, przez ród swój niepomśczeni, rzed czasem nagle zmarli. Samobójcy i złoczyńcy u Ormian występują w postaci upiorów. Plemię indyjskie Naga dom i mienie przypadkiem lub w walce zabitych wystawiają na opustoszenie i zatrąć. U Chińczyków uchodzą duchy samobójców za

nader niebezpieczne istoty. Na wyspach Marjańskich trzymają w osobnych więzieniach zwłoki gwałtownie zmarłych Kareni w Azji południowej utrzymują, iż dusze złoczyńców i gwałtowną śmiercią zmarłych a nie pogrzebanych ani spalonych, tułają się po ziemi, nie mając przystępu do kraju umarłych. Dusze wałtowną śmiercią zmarłych wydawały się ludom pierwotnym niebezpiecznymi szkodnikami. U plemienia Mintira duch samobójcy szedł na wygnanie do Tana — Mera (Kraj pusty), zdala od Pulo Bua (wyspa urodzaju). Osiedla zabitych i samobójców — zdaniem Huronów — leżą na drugim świecie z dala, na ustroniu. W ogóle dusza tych, których stracono albo którzy sami skrócili sobie życie, muszą tak długo błąkać się i straszyć, jak długo było im przeznaczone żyć na tym świecie. Na kuli ziemskiej rozpowszechnione są wierzenia, że samobójcy, zamordowani, skazańcy, zagłodzeni i tym podobnie nagle zmarli, po śmierci „straszą” jako upiory i duchy. Podłożem tej wiary była obawa przed duchem nieboszczyka, którego nagły, niespodziewany skon nie zdołał z pamięci żyjących wymazać.

„Przejeżdżając przez bory i lasy, po niektórych okolicach (Zamościa, Hrubieszowa i in.) dają się gdzieśgdzie spostrzegać łomowiska gałęzi, wiechcie słomy i siana na jedną lub dwie osobne kupy, jakby umyślną ręką złożone. Są to mogiły nieboszczyków: Tam zabity od zbójów, tu na rozstajnych drogach pochowany wisielec albo samobójca, ówdzie polegli w boju żołnierze. Przejeżdżający zsiada z wozu łamie gałąź z pobliskiego drzewa, żegna się i mówi: „Wieczny odpoczynek!” za dusze zmarłych i nie oglądając się za siebie, odjeżdża. W niedostatku gałęzi mioła wiecheć słomy lub siana z wozu wyjęty. Ktoby tego nie dopełnił, jest przesąd, że zły duch nieboszczyka gniewa się na podróżnego i może go w drodze obłąkać w taki sposób, że swoją drogą nie trafi albo że go w drodze spotkać może jakie nieszczęście”. „Zamordowany pogrzebion bywał na miejscu swej śmierci. usypywano nad nim krudę (kopczyk, mogiłkę) na którą każdy przechodzień obowiązany rzucać trzy gałązki i trzykroć odmówić „Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków Amen”. W połomiej skim lesie, koło Pilzna (p. tarnowski) ułożył lud dwie krudy, bo tu dawnymi laty rabusie zamordawali matkę i córkę.

Przy drodze z Sierakowa do Kobusza (w Poznańskim) pochowano człowieka zabitego, ludzie przechodząc tamtędy rzucali suche gałązki na mogiłkę i tak powstał stos z chróstu wciąż odnawiany. Podobna mogiła znajdowała się pod Piłą na miejscu, gdzie przejechał człowieka. W pobliżu Wierzonki na drodze do Poznania pochowano pod dwoma kamieniami dwoje kochanków. którzy sobie życie odebrali, gdyż dziewczynę chcieli zniewolić do małżeństwa z innym. Pielgrzymi idący na odpust klękają, modlą się przy mogiłach i rzucają na nie suche ga-

łązki. „W lesie Przedborowskim znajduje się miejsce Rybryczka, na które każdy przechodeń do dziś rzuca suchą gałąź; twierdzą, że na tem miejscu zabito czarownicę“. Za wzgórzem morderczem pod Wilczą, gdzie zabity został młody rzeźnik, leży kupa chróstu, którą wieśniacy powiększają dorzucając gałązki suche. I pod Suchą jest podobny stos chróstu wciąż odnawiany, leży tam przejechany, który po zachodzie słońca straszy. Przy drodze do Ostrej góry, pod lasem leży kupa kamieni, pod któremi pochowany być ma dziad zabity przez rabusi. Kto tamtędy przechodzi, rzuca kamień na grób jego i stąd ów kopiec. W czasie epidemii lub innej klęski wychodzili gromadnie Kurpie, stanowiący t. z. kompanje czyli bractwa w pole lub na drogi krzyżowe a wysłuchawszy ewangelji i nauki duchownej, wypowiedzianej przez jednego z Kurpiów, „wszyscy składają na to miejsce po gałązce drzewa lub innym drobnym przedmiocie“ co zakopaniem ewangelji nazywają, a miejsce to uważane za stację dla całej gromady.

Zwyczaj oznaczania mogił samobójców stosem chróstu jest szeroko rozpowszechniony na ziemiach dawnej Polski. „W ogromnym lesie pod miastem Białą (na Podlasiu), na zbiegu kilku drożyn, zabito — jak świadczy napis na krzyżu drewnianym — w r. 1756 dziada, co chodził o zebrany chleb i na miejscu morderstwa pochowano. Odtąd każdy z wieśniaków przechodzących rzuca gałęzie lub kije, z przejeżdżających zaś w braku tychże garść słomy lub siana. Takowe dary nazywają jałmużną dla zabitego i formują ogromne stosy, które z czasem palą“. Samobójców grzebią na Ukrainie nie na cmentarzu, lecz w lesie lub w polu, przy rozstajnych drogach, a każdy z przechodzących powinien na ich mogiłę rzucić gałąź, pręcik, garść słomy lub kamień. „Samobójcę — na Wołyniu — chowają zwykle na rozstajnych drogach, a każdy z przechodzących powinien na to miejsce rzucić gałąź, pręcik, chróst, garść słomy lub kamień“. Opodal Brzeżan (na zachód od Łapszyna) znajduje się kopiec zarośnięty borem „wieść niesie, że bardzo dawno powiesił się tu chłop Ołeksa (Aleksander); kto tylko tędy przejeżdża, rzuca zawsze gałązkę na ofiarę ze słowami: „Tyle w upominku Ołeksio!“ Ktoby tego nie usłyszał, nie będzie miał w drodze spokoju, spotka go jakaś przeszkoda.

„Idąc koło miejsca (w polu, lesie, itp.), na którym ktoś umarł, zwłaszcza śmiercią gwałtowną (np. wisielec, topielnik) lub na którym ktoś pogrzebany — o ile ono nie jest na cmentarzu — należy na to miejsce coś rzucić, (np. gałązkę, grudkę ziemi, kamyk itp.) gdy je się mija, w przeciwnym bowiem razie nieboszczyk, tam spoczywający, ciągleby się niebacznemu wędrowcy ukazywał i prześladował go we śnie“. W ruskiej wiosce Mukanie pod Kołomyją powiesił się chłop, aby nie straszyl pozostałych przy życiu, każdy przechodeń rzuca na grób jego gałązkę albo kamień, a zwyczaj ten panuje na Pokuciu wobec

wszystkich zmarłych nienaturalną śmiercią, a zatem nie tylko samobójców, ale także zamordowanych. Na Czerwonej i Białej Rusi jest zwyczaj, że samobójcę chowają w lesie albo na odudnem miejscu, a kto koło tej mogiły przejeżdża, rzuca gałązkę drzewa na ofiarę i mówi do umarłego: Tyle masz upominku! gdyby tego nie uczynił, będzie miał jakąś przeszkodę w drodze. „Dotąd zachowuje się na Litwie i we wszelkich osadach ruskich po całym kraju — podaje to Gołębiowski 1830 r. — zwyczaj, że przypadkowo (niespodzianie) zmarłych lub samobójców nie chowają w miejscach świętych, lecz przy rozstajnych drogach, a wierząc w błkanie się podobnych cieniów (zmarłych) i okupując się im niejako, ażeby litościwym nic złego nie czyniły, rzucają (na mogiły owych umarłych) kije swe, gałęzie, nieco słomy lub siana, z czego powstają ogromne stosy, wskazujące te grobowce. Wolno jest spalić je, gdy nadto są wielkie i znowu narzucać nowe, lecz nikt z nich nic nie ujmie“. Topielców lub zabitych przez zbrojnych chowano najczęściej w lesie, „przykrywano mogiłę łomem z gałęzi drzew i ten łom corocznie w dniu pewnym (zapewne w rocznicę śmierci albo w dzień zaduszny) ktoś podpalał“. „Jeden z podobnych łomów powiada T. Narbutt 1835 r. — sam widziałem za lewym brzegiem Niemna, przy drodze wiodącej z Kowna do Pren przez Iżlanże, leży na lewej stronie drogi przy lesie, nad samym gościńcem. Ktokolwiek z ludzi pobożność krajową zachowujących, idzie tamtędy, mimo łomu przechodząc, ma starannie wrzucić nań gałązkę jakąkolwiek. Z tego powstaje łom, zawsze trwający i pamiętny w podaniu miejscowem, jako na przykrywający proch (prochy) jakiegoś cudzoziemca, zabitego w tem miejscu przez zbrojnych. Mówiono mi, że się pali czasami. Służy to wszystko na uspokojenie cienia nieszczęśliwca nieznanego. Łom ten trwa wiele już wieków, bez pochyby, gdyż majątek znaczny, przynależny niegdyś do miasta Kowna, bardzo dawno przed wiekiem jeszcze XV. z tem nazwaniem istniejący — jak mają akta miejskie w dowodach swoich — nazywa się Iżlanże, co znaczy „za łomem położony“ względem Kowna“. Kościół starał się wykorzenieć ten pogański zwyczaj panujący w Polsce, na Rusi i Litwie. Biskup łucki ogłasza na synodzie 1726 r., że „kto w polu lub w gajach pochowa zmarłego, będzie wyklęty“, a synod wileński z 1744 r. „za pochowanie ciała w polu lub lesie wzbrania winnemu wstępu do kościoła przez 3 miesiące“.

O zachowawczości obrzędów pogrzebowych świadczy między innemi gromadzenie chróstu gałęzi na miejscach mordu albo samobójstwa, zwyczaj pogrzebowy istniejący na Pomorzu od czasów pogaństwa. Opat ursperski (Abbas Urspergensis) opowiadając o nawracaniu pogan przez Ottona Bamberskiego, apostoła Pomorza, dodaje, iż nakazywał nowonawróconym, „aby umarłych nie grzebali w lasach, między poganami, ani na polach, lecz na cmentarzach (około kościołów) i żeby bezbożnym

zwyczajem pogańskim nie kładli różg (prętów) na mogiłach". Mimo tylu wieków od owego nakazu, zwyczaj ten przestrzegany jest na Pomorzu: Opodał Nassowa w lesie, tuż przy drodze, istnieje taki gorobowiec, zwany przez lud niemiecki Russengrab, na który przechodnie rzucają pręcie. Na drodze do Zanowa w miejscu, gdzie czeladnik Brandenburger zabił towarzysza, gromadzą gałęzie do gałęzi na pamiątkę tego zabójstwa. Podobnie w lesie pod Lauenburgiem (również na Pomorzu) przechodnie na mogiłę zamordowanego handlarza byłem dorzucają gałązkę do nagromadzonego chrustu. I w Łużycach dolnych znany ten zwyczaj „pogański”. Na miejscu zabójstwa rzuca lud tamtejszy pręty z obawy, aby umarły nie powstał i nie straszył ludzi, a taką mogiłę nazywa z niemiecka Toter Mann. Mimo wielkich zmian miejscowych i przeniesienia drogi nie ustaje ten zwyczaj.

Na miejscu, gdzie popełniono morderstwo, rzucają przechodnie gałązkę świerku, sosny lub innego drzewa, a zwyczaj tego przestrzega lud w Łużycach i Czechach. Zwyczaj ten pochodzi z czasów pierwotnych, kiedy taki sposób grzebania umarłych był powszechny. Kmieć czeski w okolicy Dubic nie minie miejsca mordy, nie rzuciwszy na mogiłę gałązki sosny albo jodły, a gdy się ich nagromadzi większa ilość, podpalają stos. Rzucanie gałęzi na mogiłę zamordowanego albo samobójcy istnieje u Kałmuków i w Japonji a znany był w starożytności u Semitów i u plemienia Mehinaku w Brazylji. Weddowie na Ceylonie grzebią zmarłych, przykrywając ich gałęziami, w tem przekonaniu, że przez takie przykrycie nieboszczyka, na zawsze w nim duszę zabijają.

Do najstarszych sposobów odpędzenia złego ducha, upiora i tym podobnych istot demonicznych należy rzucanie na nich kamieniami. O zmarłym w wielkiej chorobie, gdy mówią u nas, dodają: Niech śpi jak kamień!". Może to przeżytek zwyczaju rzucania kamieniem na niesamowitego „umrzyka”. Gdy włościanina na Śląsku, wychodzącego z domu, zły znak ostrzega przed nieszczęściem, zwyczaj ludowy nakazuje „rzucić na drogę kamień”, aby odpędzić złe. Bułgarowie przy narodzeniu dziecka rzucają po za siebie kamień, wołając: „W zęby strzygom!” widocznie aby odpędzić złe duchy od noworodka. Aby przeszkodzić albo uniemożliwić Śmierci czy umarłemu powrót, któryby pociągnął za sobą nowe ofiary, kobiety w Bułgarji natychmiast po podniesieniu zwłok zabijają na miejscu, gdzie umarły spoczywał, gwóźdź żelazny, podając jako powód: „żeby pozostali byli zdrowi, krzepcy i jak żelazo silni”. Serbowie i Chorwaci — po wyniesieniu zwłok na cmentarz — na stole, gdzie złożone było ciało umarłego, kładą kamień (cegłę) „aby Śmierć w kamień się zmieniła i więcej na ten stół nie zlatywała”. Uskoczy kładli na głowę i nogi zmarłego ciężkie kamienie, aby ten nie mógł powstać z grobu i nie straszył w domu. Dla powstrzy-

mania „biednych duszyczek“ od powrotu na ten świat, zataczano w Hesji duży kamień na grób.

W Czechach zachodnich i północnych spotyka się często kupę kamieni, do których przechodzący dorzuca kamyk (krzemień), mają to być mogiły zabitych lub morderców. Pod Reichstedt, i w górach Kruszcowych znajduje się kupa kamieni, które przechodzący tamtędy rzucają na pamiątkę jakiegoś zabójstwa. Na granicy Meklemburgu, w lesie prowadzącym do Starego Głobzowa znajdują się resztki wielkiego zbiornika kamieni t. z. Totschlag (śmiertelne uderzenie), a podanie niesie, że na tem miejscu spoczywają zwłoki zamordowanego człowieka. Zwyczaj oznaczania mogił samobójców stosem kamieni jest szeroko rozpowszechniony w Europie. W górach Izerskich, na miejscach, gdzie popełniono zabójstwo, spotykano do niedawna kupy kamieni, a przechodzień z ludu mijając je, rzucał na nie kamień, aby się od złych wpływów obronić. Na miejscu, gdzie spoczywa samobójca, przechodnie w podaniu aargauskiem rzucają po kamieniu, aby duch zmarłego nie powstał, gdyby go djabeł obudził. Pod nazwą Toter Mann (Umarły, martwy mąż) istnieją w Marchji brandenburskiej miejsca, w których wyzionął ducha samobójca albo kogoś zabito. Aby błakającego się ducha osoby, dotkniętej tem nieszczęściem, przykuć do ziemi, rzuca każdy przechodzień suchą gałązkę, patyk, na owo pamiętne miejsce a czasem powstaje stos z chrustu niby mogiła lub grobowiec. Zwyczaj zasypywania grobu stosem gałęzi ma swe źródło w dobie germańskiego pogaństwa.

W średniowiecznej legendzie o Zygfrydzie, „zabójcy siostrzeńców świętego, z obawy, żeby duchy pomordowanych nie powstały jako upiory, narzucali na zwłoki kamieni i powiązali im nogi“. Grobowce z kamieni i gałęzi, składanych przez przechodniów, spotykamy w Saksonji, księstwie Anhalt, w Hannoverze, i indziej. Na granicy Meklemburskiej we wsi Menz znajduje się kamień, znany Totschlag od tego, że na tem miejscu kominiarz zabił swego majstra, znanego skąpca. Na takie miejsce każdy z przechodni rzuca kamień albo gałąź, z których czasem powstają wysokie mogiły. W okolicy starożytnego Mitinum (Mautern), na ziemi austriackiej, stoi stary buk, obwieszony obrazami świętych, a pod jego rozłożystemi konarami wznosi się mogiła z chrustu, zwana „beim todten Mann“. Każdy przechodzień kładzie na niej gałązkę. Z niezliczonej ilości gałęzi, od świeżo zerwanych gałęzi aż do zeschniętych patyków i kamieni urosł potężny stos drzew, o którym tradycja głosi, że chroni on przed złemi duchami, które tam przebywają. W tym celu każdy przechodzień pociąga za sznur dzwonu w pobliskiej kaplicy, aby głosem dzwonu rozpedzić różnego rodzaju duchy. „Pod tym stosem gałęzi leży człowiek zamordowany“. A tacy w wyobrażeniu ludów jakby z zemsty czy ze złości, że im skrócono życie, w postaci upiorów prześladowają ży-

jących. Aby nie mogli powstać i ludziom szkody wyrządzić, zasypanyo ciała ich stosem kamieni, gałęzi itp. Zbójców, skazańców, z obawy, aby po śmierci nie mścili się na żyjących, starano się uczynić nieszkodliwymi w prastarych czasach u ludów północy (Skandynawów, Germanów), jak obecnie w społeczeństwach pierwotnych, przez rzucanie na mogiłę kamieni, a każdy z przechodzących około niej dorzucał kamień. Na miejscu, gdzie pogrzebano zabitego, przechodnie w Schässburgu (Siedmiogród) rzucają gałązkę z lasu, a gdy mogiła znajduje się w polu, rzucają na nią kamień lub trochę ziemi. Z obawy przed duchem powstających z grobu nagle zmarłych albo straconych, zwalano też na nich duże kamienie, jak to czyni lud w okolicy Reggio i Tarentu.

Na Inlandji znajdują się również podobne mogiły z kamieni, które każdy przechodzień bodaj małym kamykiem pomnaża. O jednym takim kamienistym wzgórzu powiada lud, że spoczywa w niem upiór przywalony kamieniami, a obowiązkiem każdego jest owe ciężary, pod któremi spoczywa wampir, zwiększyć, ażeby tenże nie mógł powstać i wyrządzić ludziom szkody. Podobne piramidy z kamieni, powiększanych przez przechodni, znajdują się w Danji i Szwecji. Służyły one za mogiły zabitym lub samobójcom, a zwyczaj rzucania na nie kamieni był rodzajem ofiary, której pierwotnem źródłem była obawa przed umarłym, uczucie trwogi aby nie powstał. Starożytne podanie islandzkie (Eyrbyggja saga) wspomina o zasypaniu niebezpiecznego upiора kupą kamieni, ażeby z grobu nie powstał. „Galowie — wedle Lucjana z Samosaty — w razie śmierci jednego z towarzyszy, złożywszy ciało zmarłego na murze i wyniosłszy za miasto, ciskają ponad niem kamieniami“. I u innych ludów miotają na duchów czy djabłów, kamienie, żelazo, nóż, sól i tym podobne środki odwracające, albo wieszają kamienie jako amulety mające chronić ludzi od duchów i czarów. Że to starożytny zwyczaj, świadczy Teofrast, który opowiada o zabobonnym, że gdy mu łasica (zły duch) drogę przebiegnie, on przez drogę trzy kamyki przerzuca. Analogiczny przykład mamy w Historjach cudownych Greka Flegonta z Trolles, współczesnego cesarzowi Augustowi: Oto obradującym na zgromadzeniu Fokejczykom objawił się „duch zmarłego niedawno ojca dziecka“; na ten straszny widok „obecni wzniesli krzyk i ciskając weń kamieniami, zmusili go do ucieczki“ Morderca bliskiego krewnego w Grecji miał być po wykonaniu kary śmierci wyrzucenym za granicę kraju i niepogrzebionym, że zaś „pozbawienie pogrzebu skazywało człowieka na wieczną tułaczkę po śmierci“ a „taki duch tułacz niebezpiecznym był dla ludzi sąsiadem“, więc uciekali się do barbarzyńskiej prezerwatywy: odpędzano go gradem kamieni.

U starożytnych Greków i Rzymian był zwyczaj chowania zmarłych nienaturalną śmiercią na rozstajach i ciskania na ich



Samobójstwo 13 lipca 1929. przybysza wiejskiego na Pohulance.
Powód z braku powodzenia.

mogiły kamieniami, celem odpędzenia złego ducha (cienia zmarłego) a następnie oczyszczenia tego, który się z temi nieczystymi siłami zetknął. Plato w dziele o prawach nakazuje w podobny sposób postępować z ciałem mordercy krewnego: Archonci i pomocnicy sędziów niech wyrzucą trupa za miasto na rozdroże, wszystkie zaś władze niech rzuca każda po kamieniu na głowę jego i oczyszczą tem całą społeczność. Ponieważ dla odpędzenia złych duchów używa się zamiast kamieni także patyków, cierni itp. środków, przeto na ziemiach słowiańskich spotykamy zwyczaj obrzucania gałęziami (cierniami) mogił ludzi przedwcześnie zgastłych lub zeszytych w sposób gwałtowny z tego świata, których tradycja ludowa skazuje na niespokojną po śmierci wędrówkę.

Gdy Czeremisi wyniosą umarłego, gospodyni domu rzuca za nim rozpalony kamień, chcąc przez to uwolnić się od odwiedzin zmarłego. Buszmeni w Afryce budują podobne mogiły z kamieni, o jednej z nich opowiadają, że w niej zły duch pochowany, dlatego każdy przechodząc tą drogą, miota na mogiłę kamień, aby zły duch z martwych nie wstał. Zwyczaj ten powstał prawdopodobnie z obawy, aby umarły nie wstał z grobu i nie trapił ludzi, powrót jego uniemożliwiano przysypaniem ciała kamieniami. W różnych częściach świata np. u Mongołów, w Lahoul, na granicy Tybetu i Butanu, stoją kupy kamieni służące za drogowskaz, który przechodnie dorzucaniem kamieni powiększając wydatniejszym czynią. Także miejsca przez Mongołów zwane obon, służą za ołtarze, a „stary zwyczaj wymaga, aby każdy wędrowiec podniósł z drogi kamień i rzucił go do zebranych na tem miejscu kamieni, celem zjednania sobie demona tego miejsca (genius loci)“. Widać też na podłożu takich kamieni wiązki chrustu, suche gałęzie, pręty i patyki tworzące rodzaj pomnika lub grobowca, a pielgrzymi dla prześlągania złych albo dla zapewnienia sobie opieki dobrych duchów zawieszają na tych ołtarzach jako ofiarę kawałki płótna, sukna itp. „Do dziś mieszkańcy południowego Madagaskaru włożywszy ciało zmarłego do wydrążonego pnia, rzucają nań tyle kamieni, aż go zupełnie zakryją“. Aby umarły nie mógł wrócić na ten świat i nie straszył żyjących, na Borneo u Dajaków okalają grób jego ostrokołami, Dahomejczycy wiążą mu palec u nóg, a Chińczycy sznurują mumję, aby nie mogła się ruszyć albo zabijają trumnę gwoździami i barykadują ją, aby umarły nie mógł wieka odwalić i powstać. Czuwasi „przymocowują dwa drągi na krzyż nad trumną, aby zmarły nie mógł podnieść wieka“, a Czeremisi okalają groby palami, których umarli przekroczyć nie mogą.

W celu przeszkodzenia powrotowi umarłych na świat ścielą drogę cierniami (w Kongo), piętrzą na mogiłę potężne kamienie (jak np. na bohaterską duszę Antara), wiążą i pętają lub przebijają kołem zwłoki, temi i tym podobnemi sposobami ubezpieczają się przed niepożądanemi odwiedzinami umarłych, upio-

rów, duchów i t. p. widm. Mieszkańce Brazylii budują również w ten sam sposób, przez dorzucanie kamieni, piramidę zazwyczaj jako mogiłę dla zabójcy czy zabitego albo na pamiątkę morderstwa. U Indian w Meksyku, w Peru, u Arabów, w Tunisie, zarówno jak u Buszmanów, w Afryce i u Chińczyków przechowuje się zwyczaj rzucania kamieni na grób zamordowanego. Kupa kamieni miała pierwotnie przynieść umarłego, aby nie straszył pozostałych przy życiu. Na całej kuli ziemskiej rozpowszechniony jest zwyczaj dorzucania przez przechodniów kamienia lub gałęzi, trawy, wiechci słomy lub siana na mogiłę samobójców, zabitych lub nieszczęśliwców. Tłómaczą go rozmaicie: jedni widzą w nim przeżytek palenia zwłok na stosie, przez dorzucanie gałęzi i chrustu do płomienia, drudzy widzą w tym zwyczaju rodzaj ofiary składanej zmarłemu, inni upatrują w usypianiu kopca z gałęzi czy ziemi dorywczy grób, bo samobójcy nie sprawiano pogrzebu. W istocie jednak zwyczaj ten miał na celu obronę przed niebezpiecznym, groźnym wrogiem, za jakiego uważano umrzyka.

Od niepamiętnych czasów starano się ubezpieczyć przed powrotem umarłych, których nawiedzanie w postaci upiórów, duchów i tym podobnych strachów wyrządzały pozostałym przy życiu dotkliwe szkody. Sposoby, jakimi się w tym celu postępowano, były natury materialnej, bo zawdzięczały powstanie swe wyobrażeniom o duszy jako istocie materialnej i podobnym pojęciom o stosunku duszy do ciała. Z rozwojem cywilizacji przeobrażały się te pojęcia w końcu aż spadły do rzędu przeżytków w postaci zabobonów. Do tej kategorii wierzeń pierwotnego na świat poglądu należy przekonanie, jakoby duchy umarłych dały się powstrzymać od odwiedzin osób pozostałych przy życiu przez rzucanie lub nakładanie na zwłoki (groby) kamieni, drągów, gałęzi itp. Wyobrażano sobie, że dusze zmarłych w powrocie na ten padół, występując w powłoce cielesnej, jaką miały za życia, nie będą mogły odwalić owych zapór albo dadzą się miotanemi kamieniami i drągami odstraszyć. W sile wieku pozbawieni życia, zazwyczaj nie z własnej winy, samobójcy mają „powód pozostałym przy życiu objawić swój gniew i zemstę, a są w możności groźnymi czynami te uczucia swe stwierdzić“. Z tego wyobrażenia o straceńcach i samobójcach, tkwiącego korzeniami swemi w umysłach plemion barbarzyńskich, wypłynął szeroko na kuli ziemskiej rozpowszechniony zwyczaj nakazujący przechodniom rzucić kamień albo gałąź na miejsce, w którym taki człowiek stracony albo pochowany został, co ma się „przyczynić do tego, żeby błakająca się duszę nieboszczyka uczynić nieszkodliwą i przykuć ją do swego miejsca“.

Stypa pośmiertna.

Chrzczyny, wesele i pogrzeb obchodzi lud nasz, jak od lat tysięcy obchodzili inne ludy, uroczystą ucztą. Była ona zasadniczą częścią obrzędu pogrzebowego Słowian, jak w ogóle ludów indoeuropejskich. Najstarszą o niej wiadomość mamy w dokumencie łacińskim z 1090 r. pod ludową nazwą: strawy, która w staroczeskim, litewskim i gotyckim języku oznacza również ucztę pogrzebową. Po uczcie wydanej na grobie zmarłych Hunnów, za Attyli, wspomina Jordanes piszący w VI. stuleciu po Chr. A wspomniana tu nazwa strawy, oznaczająca ucztę pogrzebową w Polsce do 15. wieku (dopiero w 16 w. zastąpiona stypą), zarówno nazwa tryzna — w kronice kijowskiej t. z. Nestora z XII. w. — w gnieźnieńskim pochówku, w innych stronach pogrzeb — świadczą, że biesiada była główną, istotną częścią całego obchodu pogrzebowego. Gody te, obchodzone od czasów przedhistorycznych, polegały na obrzędowym jedzeniu i piciu. Jadło składano na grobach, które napojem zlewano, część dawano nieboszczykowi do grobu, albo przypijano doń „na rozłączenie z nim“, jak podaje Ahmed ibn Fadlan w opisie pogrzebu ruskiego z 922 r., a co potwierdza kronika mistrza Wincentego, który przy opisie godów księcia Popiela powiada, że do jego czasów, t. j. do początku XIII. w. odprawiano uczty pogrzebowe wedle obrządku pogańskiego (ex gentili ritu). W kazaniach średniowiecznych (z 15 wieku) czytamy, że na uczcie, urządanej u nas ku czci zmarłych, zostawiano naczynia, miski z wieczerzy, niemyte „aby się duszyczki pożywiły“.

Do dziś panuje, w Abruzzach zwyczaj ludowy, zwracania niemytych naczyń, z których na stypie jedzono. U Słowian i u Niemców w Meklemburgu włościanie nie myją ani piorą, dopóki ciało umarłego znajduje się w domu. Na dnie tych zwyczajów tkwi grubo materialne wyobrażenie, że dusza umarłego zjada resztki potraw albo znajduje się gdzieś jeszcze w naczyniu, dlatego nie należy jej gwałtownie oddalać. Hindus nie pozwala synom przez 14 dni, poświęconych cieniem umarłych, myć się ani ubierać, z obawy, aby w ten sposób oddalony brud nieboszczykowi nie zaszkodził. Gdy ciało nieboszczyka w Lubelskiem leży jeszcze w chacie, a krewni i znajomi przybyli w odwiedziny i ugostzeni wieczorem się rozejdą, gospodarzacy w domu pozostawia zawsze na stole jeden jeszcze pełny kieliszek gorzałki lub szklankę piwa wraz z kawałkiem chleba, ciasta i pieczeni na noc dla duszy nieboszczyka. Czynią to na drugą noc i w ogóle, dopóki ciało zmarłego nie zostanie pochowane. „Ponieważ kieliszek, równie jak i stół znajdują nazajutrz próżnym, więc znak to nieomylny, że i dusza także o przeznaczonym dla niej posiłku nie zapomniała“. I w Poznańskim „stawiają też, gdy trup leży w trumnie, koło tejże kieliszek wódki i kawałek chleba z masłem, aby zmarły na drodze do wieczno-

ści miał się czem posilić. Oczywiście sprząta to ktoś z żyjących, zwykle ubogi*. W Samostrzelu (p. wyrzyski) podczas t. z. pustej nocy, gdy zebranych w domu żałobnym częstują jadłem i piciem, „nieboszczykowi także po kilka kropel trunku wlewają do ust“. Dawają też nieboszczykowi do trumny bochenek chleba i kieliszek wódki. W Warmji wśród ludności polskiej przetrwał do niedawna prastary zwyczaj częstowania nieboszczyka. W tym celu stawiano dlań na stołku (przy progu) miskę z kaszą jaglaną, obok zawieszano ręcznik, aby umarły otarł sobie palce, którymi zwykł był próbować, czy kasza nie nadpalona. W niektórych okolicach zostawiają przy stole miejsce dla nieboszczyka, który stąd obserwuje obecnych i słucha, czy go chwając wspominają.

Podczas stypy Mazurów w Prusiech wschodnich zostawiają wolne miejsce dla nieboszczyka, a nakrywszy dlań do stołu, zastawiają jedzeniem i piciem, aby wziął udział w uczcie. Ustawiają też dla niego stołek przed progiem, w tem przekonaniu, że nieboszczyk przyjdzie i usiądzie, aby się przypatrzeć zebranym krewnym i sąsiadom. Stawiają też przed nim kieliszek z wódką albo czarkę z kawą: „Może będzie miał zachcenie“. Ludzie odbywający straż przy zwłokach powiadają, iż duch nieboszczyka macza swe palce w wódcę, aby ją skosztować. Po skończonym obchodzie otwierają wszystkie drzwi, aby duch nieboszczyka mógł swobodnie odejść. Na stypie w Prusiech wschodnich „duch zmarłego — w mniemaniu ludu — przebywa podczas uczty za szerokim ręcznikiem, którym spuszcza trumnę do grobu, albo siada niepostrzeżony do wspólnego stołu, na którym stawiają dlań stołek, świecę, jedzenie i napój, i dopiero razem z gośćmi i on się oddala. Na Śląsku zostawiają dlań stołek, na którym nikt nie siada. Przy zwłokach umarłego w Masiach (p. białostocki) pali się 4—6 świec, obok zaś „stoi stół nakryty obrusem i zastawiony jadłem: mięso, sery, masło, chleb i piwo“, co ludzie odwiedzający umarłego pomodliwszy się jedzą, a w czem niedyś apercepował i nieboszczyk. Po stypie pogrzebowej zostawiają w Delejewie (p. Brzeżany) przez noc na stole wodę w kieliszku i kromkę chleba a „jeżeli z tego nic nie ubędzie, mają rękojmię, że dusza nie została w chacie na pokucie“.

Wywołując zwłoki na cmentarz w Czajkowie, trumnę z nieboszczykiem stawiają na wozie i okrywszy ją białą płachtą, kładą na trumnie bochenek chleba który dają dziadowi kościelnemu. Na Mazowszu starem, biorą z sobą do kościoła ten bochen chleba i oddają go dziadom. Dziady, ubodzy, zastępują tu — jak przy innych sposobnościach — umarłych, duchów itp. W Lubaszu (Poznańskie) było zwyczajem w pierwszej połowie XIX w., że wynosząc umarłego na cmentarz, zostawiano w domu potrawę i kieliszek wódki dla zmarłego, a niekiedy noszono te pokarmy na ogranicę wsi, gdzie przystawano z ciałem zmarłego.

Z papierów ks. kanonika Dyniewiczza, zapisanych 1858 r., mamy wiadomość, iż w Miłkowie (Poznańskie) chowając umarłych niesiono im potrawę i wódkę do Bożej Męki, gdzie się żegnano z nieboszczykiem.

O ten posiłek dopominają się nieboszczycy. „Jeno naryktuj dobrom wiecez — wołają dusze górali Beskidowych — to my przydziemy“. Dlatego i po pogrzebie zostawiają im chleb i gorzałkę na posiłek. Z starożytnej uczty urządzonej dla zmarłego, w której on uczestniczył, zostały dziś jeno nikłe przeżytki. Oto np. przechował się w Rudawie zwyczaj, że każdy, kto przyjdzie do ciała nieboszczyka i zmówi pacierz, powstawszy otrzymuje kawałek chleba lub placka i szklanekę piwa a przyjęcie to przy ciele nazywa się stypą. Po spuszczeniu trumny do dołu, Wielkopolanie idą na gorzałkę do karczmy, wspominając przy kieliszku o zmarłego cnotach. „W chałupie zaś jego wdowa lub ktoś z pozostałych krewnych daje pogrzeb czyli pochówek, to jest wyprawia poczęstne, na które przyjaciół, kmiotków i rodzinę sprasza. Na ten cel zabijają cielaka, bydlaka albo parę gęsi“. I w Krakowskiem „wszyscy z cmentarza idą do karczmy, na poczęstną“, gdzie „piją wódkę i jedzą chleb już dla nich przyrządzony i pokrajany“, poczem modlą się za duszę zmarłego. Ucztę ową, trwającą do wieczora, wyprawiają w gościńcu krewni zmarłego, nazywając ją skórką (chleba?). Pod Kłobuckiem w chacie najbliższego krewnego spożywają boży obiadek składający się z kaszy jęczmiennej, skopowiny i gorzałki. W okolicy Płocka jedzą najczęściej jaglaną kaszę, jedną z najstarszych potraw nie tylko Słowian ale w ogóle Indoeuropejczyków.

Stypy w postaci sutych objadów sprawiała i szlachta dawnej Rzeczypospolitej zaopatrując i ubogich porcjami kaszy, grochu, maki, chlebem i datkiem pieniężnym. Zwyczaj wyprawiania uczty pośmiertnej dla ubogich był w średnich wiekach powszechny. Pamiątką owych styp były obiady żałobne, sprawiane dla ubogich, trwające jeszcze w wieku XVIII. trzy dni (jak to opisuje ks. K. Zera w *Silva rerum*), dziś ograniczone do jałmużny zebrakom cmentarnym w postaci pierogów, chleba i tym podobnych podarków. Urządzanie stypy w Bratkowicach zależne jest „nie tylko od zamożności pozostałych członków rodziny, ale i od głębokości ich żalu za utraconym, gdyż uważają stypę poniekąd jako wyraz tego uczucia“. Dlatego stypa odpada, gdy umrze dziecko lub podrostek. Jeżeli po śmierci czyjeś w Kieleckiem straszy coś w domu, gdzie nieboszczyk zakończył życie, wówczas dla odpędzenia tego strachu, gospodarze domu sprawiają obiad dla „dziatków, a ci po skończonem jedzeniu skrapiają dom święconą wodą“. Po pogrzebie w Żołyńi czyszczą i okadzają izbę, pieką świeży chleb, podając jako powód — (drugorzędny) aby wszyscy byli zdrowi, pierwotnie jednak zwyczaj ten miał posilić i udobruchać ducha nieboszczyka, wielkiego szkodnika pozostałych przy życiu.

Każdy z bojarów międzyrzeckich „kto przyjdzie do ciała i ukłękawszy zmówi pacierz, powstawszy natychmiast otrzymane (od pozostałych po zmarłym: mężu, żonie lub dzieciach) szklankę piwa i kawałek chleba lub placka z temi słowami: „Toć jedz i pij, bo nieboszczyk na to pracował“, i to właśnie przyjęcie przy ciele nazywa się stypą. Po powrocie z pogrzebu bywa drugie przyjęcie, zwane Bożym obiadem, zaczynające się i kończące modlitwą i śpiewem za zmarłego.

Nie tylko na wsi ale i we dworze, nawet w miasteczkach wyprawiają t. z. boże obiady (dziadom, ubogim) a nazwa ta dowodzi sakralnego charakteru uczty pogrzebowej. Karmienie umarłego, suta uczta wspólna z nieboszczykiem przy zwłokach lub na mogile skurczyła się dziś do poczęstnego uczestników przed lub po pogrzebie i do obdarzenia ubogich. Zachowały się jednak ślady pierwotnego wyobrażenia o spożywaniu potraw przez umrzyków w pojęciu jeszcze zupełnie materialnem. Przykładem następująca baśń, spisana przez St. Cerchę z ust kobiety wiejskiej w Przebieczanach (p. Wieliczka). Jeden parobek przechodząc obok cmentarza około dwunastej godziny (w nocy), zapraszał umarłych:

Wstańcie żywi i umarli,
Będziecie kluski żarli!

W Suchej:

Wstańcie umarli,
Będziecie żarli!

Kilka razy tak było. Raz mu się odezwały: „Tylko przysposób (jedzenie), my tam przyjdziemy jutro, o tej godzinie (12-iej). W Suchej groziły chłopu: „Jak nam jutro nie dasz jeść, pójdziesz z nami“. Parobek przestraszył się, skąd on tyle (jedzenia) weźmie, aby mógł wszystkich napaść (nakarmić). Poszedł więc na naradę do księdza, a ten mu na to powie: Źle z tobą, że przechodząc koło cmentarza nigdyś im (umarłym) nie dał spokoju. Teraz po spowiedzi musisz kupić kilka butelek wina, ja je poświęcę i nalać do kieliszka od mszy św. wina. A izba musi być na przestrzał otwarta, boby się dusze zmarłych nie zmiesciły, gdy się będą zwijać. I dusze przyszły o tej godzinie, co powiedziały. Idąc każda palec maczała w kieliszku i mówiła: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Ostatnie krople wina wzięła ostatnia dusza na swój palec. W opowiadaniu z Suchej ksiądz na spowiedzi, takiej udzielił rady: „Dam ci patynę, nakryj stół obrusem, połóż na nim patynę i nakryj ją serwetą“. Nazajutrz w nocy przyszły dusze, każda przystąpiła do stołu, zapewne w tej myśli, aby się posilić, ale spostrzegłszy patynę, pocałowały ją, a o jedzenie już się nie upominały. Ostatnia dusza podziękowała za „tak dobrą wieczerzę“. Nasze i obce podania ludowe zawierają liczne wzmianki o ucztach nieboszczyków

Oto inny przykład: Jeden świadek jadąc koło cmentarza w okolicy nadrabskiej, wyzwał lekkomyślnie dusze spoczywające na cmentarzu, zapraszając je do siebie na obiad. Nazajutrz zastał stoły różnemi potrawami i napitkiem i modłać się oczekiwał gości. O północy rozpoczął się pochód białych duchów, a jeden z ich grona, staruszek, tak się do świadka odezwał: Za gościnne przyjęcie w imieniu wszystkich dusz dziękuję ale umarli nie jadamy potraw ludzi żyjących. Odwzajemniając się zapraszamy cię do siebie. Śmiałek struchlał, ale musiał podążyć z nimi na cmentarz. Za przybyciem do pieczary rozkroił staruszek jabłko na cztery części i podał mu jedną, twierdząc, że umarli nad takie jabłko żadnych innych potraw nie znają. Gdy śmiałek wyszedł na ziemię, zastał wszystko zmienione, a dowiedziawszy się, że od pobytu jego na ziemi minęło dwieście lat, rozsypał się w proch, a dusza jego w postaci gołębia uleciała do nieba.

Wyprawienie zmarłemu stypy uważano za święty obowiązek. Świadczą o tem następujące podania. U gospodarza w Krzemienicach, pod Rakszawą, dopominała się nieboszczka żona „ahy za nią stypę wyprawić“. Gdy nakaz ten, powtórzony we śnie, oznajmił drugiej żonie, ta mu przez drwinę powiedziała: „Ma twój ojciec starą kobyłę, to ją zabij i wypraw stypę!“ Za to karygodne szyderstwo z rzeczy świętej spotkała ją kara: „Coś tak za nią ciągle rzucało kamieniami, aż ją zabiło i kamieniami przykryło“. „Pewien gospodarz (w Brzeskiem w Małopolsce) umierając nakazał krewnym, aby po śmierci sprawili ucztę dla dziadów. Gdy jednak nie uczyniono temu zadość, nieboszczyk dopominał się strasząc domowników. Słyszano mianowicie w nocy stukanie i jęki pod łóżkiem, na którym ów gospodarz umarł. Zabiło więc wieprzaka i wyprawiono ubogim bałdarząc ich przytem pieniędzmi. To poskutkowało, bo jęki ustały, a nawet umarły obeśnił się jednemu z członków rodziny i dziękował za ucztę“.

„Natychmiast po zaszłej śmierci gazdynie w powiecie kosowskim pieką pięć kukiełek chlebowych i te kładą zmarłemu w zanadrze (za pazuchę), żeby miał co jeść w podróży na tamten świat“. Częstowanie nieboszczyka odbywa się nawet w drodze do cmentarza. „Wioząc nieboszyka na cmentarz Wołyniacy trumnę nakrywają nowem płótnem i chleb na niej kładą“. W innych stronach Rusi przy wynoszeniu zwłok z domu, kładą na trumnę chleb, sól i cukier, kaszę jaglaną. Zwyczaj składania potraw do grobu lub na grobie nieboszczyka, zachował się do dziś wśród ludu ruskiego na Polesiu. Oto po pogrzebie zlewają pomyje i resztki obiadu ze stypy w garnek, wynoszą na cmentarz, wylewają na świeżą mogiłę i tłuką o nią garnek. Zdaniem ludu ruskiego „dusza nie powinna być głodną“. Dlatego w okręgu sniatyńskim „kładą na okno nowy garnek z wodą, pół bochenka chleba i powiadają, iż dusza wyszedłszy pije i je, po-

czem siada — w postaci muchy — na ręce i dziękuje rodzicom za pożywienie". Włościanin nadwórniański wierzy, że „dusza zmarłego przychodzi pierwszego wieczora po pogrzebie do swego domu wieczerzać“, dlatego gotują na wieczerzę kaszę na mleku, nabierają z niej trochę do nowego garnuszka i z bułką kładą na zaścielonem oknie, mówiąc: „To wieczerza dla duszy zmarłego“.

Po stypie na Pokuciu „zapalają świecę, która paliła się przylepiona do trumny i stawiają ją na kominie, a obok niej kieliszek z wódką i kromkę chleba w przekonaniu, że dusza zmarłego przyjdzie w nocy, wódkę nadpije i chlebem ją zakąsi“. Na stypie, zwanej w sniatyńskim powiecie upominkami albo zadusznem, siadają krewni i znajomi w około stołu a gospodarz albo gospodyni podają każdemu z nich kołacz i świecę, „za duszę nieboszczyka (pierwotnie dla niego) i zmarłych przed nim krewnych“ (najbliższych). Pierwszego wieczora (po pogrzebie) jedna z rodziny nalewa z nowej konewki wody do garnuszka, na którym kładą kołacz z wetkniętą doń świeczką, wszystko to stawiają na miejsce, na którym leżała głowa nieboszczyka, i na tej ławie zostaje przez całą noc. Wierzą bowiem, że „dusza nieboszczyka przychodzi w nocy pić wodę i jeść kołacz“. Nazajutrz, gdy sproszą znajomych na obiad, piją wodę z owego garnuszka i kosztują kołacz, resztę drugiego dnia zanoszą na grób. Następnie nalawszy do garnuszka świeżej wody, zawijają to razem z kołaczem i świecą w nową chusteczkę i ofiarują imiennikowi (czce) nieboszczyka, a osoba obdarzona świeci świecę i odmawia przez 5 dni pacierze za duszę zmarłego.

Na Podkarpaciu ruskiem „przez całą noc po pogrzebie palą się świece na stole, a gdy umarł gospodarz lub baba stawiają na noc flaszkę wódki i chleb, gdy dziecko to miód (mleko) i kołacz, aby dusza miała co jeść, gdy przyjdzie“. Gdy mleko się zsiądzie, twierdzą, że dusza je piła. Nazajutrz „jadło to dają za prostybih, a mianowicie, gdy zmarł chłop, chłopu, gdy dziewczynka, dziewczynce“ itp. Na Podolu lud po pogrzebie w oczekiwaniu odwiedzin nieboszczyka, przez trzy dni pod wieczór zastawia w izbie na stole albo na oknie całuszkę chleba, sól i miskę z wodą, a przez całą noc świeci się światło. Powiadają, iż „można czasem zobaczyć, jak dusza (umarłego) przychodzi jeść i pić, a gdy nie przyjdzie pierwszej nocy, do trzeciej przybywa napewne“. Szczególnie matki przychodzą do swych dzieci. W okolicy Żabiego w chacie, gdzie leżał zmarły, stawiają dzbanuszek z wodą, przesieją garść mąki na stół dla duszy nieboszczyka i utrzymują, że owa „dusza przychodzi w nocy, pije wodę i robi ślady na stole“. Stawiając na oknie w pobliżu miejsca, gdzie leżały zwłoki gospodarza, czarę z wodą, babusia ukraińska przemawia temi słowy: „Niechajże jego duszyczka przyleci i wypije te kilka kropel“. „Zaraz po

skonaniu (w Mołodjewi p. Czerniowce) przybijają do ścian w kącie (na pokuciu) nad katafalkiem rozpostarty i poziomo ustawiony ręcznik, na nim kładą bułkę i świeczkę, których nie zdejmują aż do drugiego obiadu sprawianego za duszę nieboszczyka. Wierzą bowiem, że „dusza odprowadza ciało do grobu, stamtąd wraca do swego mieszkania, siada na świeczce albo na ręczniku” i „bawi z rodziną do trzeciego obiadu”. Zmarłemu Hucułowi (ce) w okolicy Żabiego dają w zanadrze (za pazuchę) kukielki (3—7) jak paluszki maleńkie, umyślnie w tym celu upieczone „żeby podał tam na drugim świetle ojcu, matce, siostrze” itp. Za każdą kukielką wymieniają imię ś. p. krewniaka, dla którego ten posiłek przeznaczony. Kołaczek ten, zwany pryhistny, dostaje nieboszczyk w darze dla zmarłych z jego rodu, „ażeby miał z czem przyjść do rodów, a nadto wrzucają mu za pazuchę jakiś grosz na przewóz na tamten świat”. Wynosząc trumnę na cmentarz „zabierają dla nieboszczyka z izby cztery kołacze poukładane przy ścianach w chacie i kładą je na czterech węglach nowej chaty” (trumny).

„Na miejsce, gdzie ciało leżało, nie kładzie się ani nie siada nikt przez dobę od czasu wyniesienia ciała”. Huculi bowiem wierzą iż „dusza nieboszczyka powraca do chaty, skoro ciało zostanie zagrzebane, wraca ona z aniołami, jakich sobie zasłużyła, i siada na stole albo na oknie obok ławy, na której ciało leżało. Dusza pije wodę i je mąkę, na której spoczywa, dlatego posypują okno i stół mąką. Zaraz drugiego dnia widać, gdzie na mące spoczywała dusza, mąka bowiem tam jest poruszona, tę mąkę jedzą i aniołowie, którzy z duszą przylecieli”. Nazajutrz „rano zbierają resztę mąki i wrzucają ją w piec, a wodę z garnuszka wylewają na czyste pole albo dają ją bądź komu za prostybih”. Pozostałością częstowania umarłego chlebem i potrawami jest obrzęd w gwarze huculskiej Miskami zwany, od misek, w których jedzenie to przygotowywano. Na wieść o śmierci, ogłoszonej przez trębaczy, Hucułki schodzą się do domu żałoby, a każda niesie w płatku nieco ziarna, kukurudzy itp. dla nieboszczyka i sypie je do stojącego przy zwłokach koryta, razem bywa 12 misek ziarna. Prócz tego pieką do 12 trojaków t. j. bochenków chleba a w każdym z nich wtykają po 3 świeczki, mniej więcej tyleż dwojaków (kołacz z dwiema świecami), wreszcie tyleż t. z. służby tj. daje się po jednej świecy (odynycia) w misce z ziarnem zboża. Nadto niosą ze zwłokami na grób t. z. gorącą miskę czyli ciepłą strawę z łyżką zawiniętą w płótno. Przed wyniesiem umarłego z zagrody, gdy na trumnie leżą zastawione dla niego owe miski z ziarnem i płonącymi w nich świecami, ksiądz bierze dwoma palcami miskę, którą dotykają wszyscy członkowie rodziny zmarłego, i podnosi potrzykroć w górę, jakby ofiarował ową miskę z ziarnem unoszącej się w górę duszy nieboszczyka. Albo djak śpiewając „Wicznaja pamiat” bierze miskę z pszenicą, podnosi

ją dogóry i pokołysawszy nią daje uczestnikom pogrzebu a wszyscy dotykając miski palcami, kołyszają nią również. W pogrzebowym pochodzie u Hucutów ksiądz jedzie zwyczajnie konno, a jeden z gazdów niesie przed trumną miskę ze zgotowaną pszenicą, śliwkami, miodem i z wetkniętymi weń 12 woskowymi świeczkami, splecionymi z trzech cieńszych świeczek, dookoła misy ułożone są jabłka, orzechy itd. Miska ta zowie się chytawna od słowa chytaty, co znaczy chwiać, tj. chytać a to dlatego, że miskę tę często podnoszą w górę i w dół spuszcza ją, jakoby racząc ducha umarłego koływem tj. strawą i owocami. Przed złożeniem zwłok do trumny odbywa się na Rusi (Rorancza. p. Czerniowce) następujący obrzęd częstowania nieboszczyka: zastawiają stół w około kołaczykami i świeczkami, we środku umieszczają miskę z trzema kołyczakami, buteleczkę z winem albo mlekiem i zatknięte w chlebie drzewko obwieszają owocami, bułeczkami, piernikami itp. Gdy ksiądz odprawi nabożeństwo żałobne (panachida), włościanie obstępują stół, podnoszą go w górę, jak gdyby chcieli zbliżyć do nieboszczyka duszy, potem gazdowie obwieszone drzewko, buteleczkę z winem i miskę z kołaczykami zanoszą umarłemu na cmentarz, skąd je zabiera ksiądz do domu. Każdy z uczestników pogrzebu otrzymuje ze stołu po kołaczyku ze świeczką z wezwaniem, aby się pomodlił „Za zmarłego duszę“. Niech „Bóg przebaczy duszyczce!“ odpowiada każdy z obdarzonych. Nieboszczykowi ścielą drogę t. z. pomaną, składającą się z kołaczyka, świeczki, centa i płatka (kawałka płótna), pomanę tę kładą we wrotach chaty, w bramie cerkiewnej i cmentarnej tj. na progach, aby nieboszczyk w trumnie przez nie przeszedł. Taką samą pomanę zostawiają w chacie. (Zabierają je sobie uczestnicy pogrzebu).

Gdy wyniosą umarłego z chaty w okolicy Zadniestrzańskiej, „kładzie żona na tem miejscu, gdzie głowa leżała, bochenek chleba, a na trumnie kładą dwa bochenki; (pierwszy chleb zabiera kobieta wymiatająca izbę, drugie dwa dostają się kapłanowi)“. W tradycji zachowała się pamięć z czasów słowiańskich, że „przedtem trupowi około szyji zawiązywano kawał chleba“. W okolicy Horodenki „wyniosłszy umarłego z chaty, na miejscu, gdzie leżał, kładą nóż i chleba bochenek, aby im się powodziło w gospodarstwie“, nóż kładą na to, aby — jak powiada lud — „całe gospodarstwo nie poszło z domu za nieboszczykiem tj. w niwecz się obróciło“, chleb znów na to, „aby nie przekodził z tej chaty, jak nie przejdzie gazdy imię (mienie)“. W drodze z domu żałoby do bramy cmentarnej: „na wrotach, mostach i w bramie cerkiewnej kładą jako dar dla umarłego na płótnie bułkę i świeczkę“, przez które przenoszą zwłoki w trumnie“. „Przechodząc przez most — podają na pomanę bułkę przez trumnę. W cerkwi ustawiają na trumnie kołacz, flaszeczkę z wódką i gorejącą świeczkę.

W pochodzie pogrzebowym Huculi „nad każdym potokiem, który wypadnie przejść, ustawiają trumnę na ziemię, aby odbyć ceremonję oprowody (czytanie ewangelji) i trzyrazową prośzczę (prośbę o przebaczenie). Przechodząc z ciałem przez potok, wrzucają do wody jaką monetę „przewoźnego“. „Im więcej oprowodów i prośzczę, tem więcej grzechów odpuszcza Bóg zmarłemu, a czem więcej przewoźnego wrzuca, tem prędzej i pewniej przewiezie się zmarły na tamten świat“. Po odbyciu tej ceremonji, zwanej oprowody, kładą chytawną miskę z koływem na trumnie. Po zasypaniu grobu obecni na pogrzebie Huculi spożywają z chytawnej miski koływo (strawę), poczem idą do domu na komasznję (obiad pogrzebowy). Gdy zwłoki leżą już zasypane w mogile, podają przez nią z jednej strony na drugą dwu grabarzom dwie kury, dwa kołaczce, dwie świeczki itd. Rusini od najdawniejszych czasów odbywali uczty pogrzebowe. Z latopisu Nestora (w początkach XII w.) dowiadujemy się, iż Wjatyczanie i Krywicze chowali umarłych wedle pogańskiego zwyczaju tj. „gdy kto umarł, wyprawiali mu tryznę, potem go ułożyli na stos i spalili, a zebrawszy kości, włożyli je w naczynie małe i postawili na słupie przy drogach“. Olga, księżna ruska, wyprawiła mężowi swemu Igorowi, zabitemu przez Drewlan, stypę, o której w latopisie Nestora pod r. 945 czytamy: „Przygotujcie wiele miodu — powiada księżna do Drewlan — chcę popłakać na grobie męża i wyprawić mu tryznę. Oni to usłyszawszy, zwieźli wielkie mnóstwo miodu i zwarzyli — a gdy zasiedli do picia, Olga rozkazała ludziom swoim, aby im usługiwali“. Jako chrześcijanka poleca synowi, aby nie urządzał dla niej tryzny. Przytyki owych biesiad przechowują do dziś na ziemiach ruskich. Oto np. w Skolszczyźnie na stypę proszą wszystkich uczestników pogrzebu od kapłana do żebraka „goszczą ich szczerze, czem kto może, aby nikt nie mówił, że żałują nieboszczykowi“. Zapraszają na komasznję (obiad pogrzebowy) całą wieś, aby błagali przebaczenia grzechów dla zmarłego; im więcej ludzi schodzi się i modli, tem pewniejsze będzie przebaczenie od Boga“. Na Podkarpaciu ruskiem stypę pogrzebową stanowi obiad w domu żałoby, gdzie „na zastawionym stole stoi w misie koływo, prastara potrawa, podobna do kuti, zgotowanej z pszenicy, miodem słodzonej, każdy z gości musi przed obiadem potrawy tej trzy razy skosztować, a ile ziarn pszenicy zje, tyle grzechów z nieboszczyka zdejmie“.

Po pogrzebie rodzina wracając do domu, zaprasza wszystkich uczestników na obiad, na którym w powiecie śniatyńskim dostaje każdy z gości t. z. podawnik tj. bułkę z wetkniętą w nią świeczką. Obecni stają przy stole i zaświeciwszy świeczki swe, modlą się za duszę nieboszczyka i spożywają po kawałku t. z. dory; kto większy kęs tego tradycyjnego pieczywa zachwyci, ten z nieboszczyka przebierze więcej grzechów. Po modlitwie gaszą świeczki i spożywają obiad, modląc się do barszczu, go-

łabków i innych podanych potraw. „Przez trzy noce po pogrzebie nieboszczyka w Rosji nie gaszą w domu światła i stawiają na oknie szklankę wody, kawałek chleba i kieliszek wódki na posiłek dla duszy, która według wiary ludu ruskiego zwykła przez trzy doby dom swój nawiedzać. Ową wodę, wódkę i chleb odświeżają na każdą z tych trzech dób. Lud tamtejszy wierzy także, że dusza zmarłego błąka się po tym świecie, straszy przechodniów i wodzi po manowcach przejezdnych i że dopiero po odprawieniu panichidy i sprawieniu parastasa oddala się na wieczne czasy w świat zagrobowy. Na stypie, wydanej w cześć zmarłego, niekiedy nawet w cerkwi, spożywał lud rosyjski kuttę, rodzaj kaszy, którą karmiono ongi nieboszczyka. Włościanie czescy odprawiają stypę w karczmie. Gdy ktoś w młynie umiera, rzucają za nim garść pełną mąki, w chwili gdy go wynoszą na cmentarz, aby młynowi nic złego się nie stało, a przez ten czas miele młyn bez ziana.

Wychodząc z wyobrażenia, że „dusza zmarłego w pierwszą noc po pogrzebie wraca do swego domu“, ustawiają Serbowie na tę noc dla nieboszczyka w tem miejscu, gdzie skonał, kromkę chleba, sól i kubek wina. Na uczcie pogrzebowej przestrzegają, by nie zastawiano nakryć na 13 osób, gdyż jedna z nich w tym roku jeszczeby umarła. Na takiej daci (stypie), nie należy kłaść noża ostrzem do góry, aby nie zranić duszy umarłego, ani łyżki do góry grzbietem, aby — jak mówią Chorwaci — „nie leżyc z otwartemi ustami po śmierci“ tj. nie być upiorem. W Krainie serbskiej wstawiają u głowy nieboszczyka wodę w nowych garnuszczykach, trochę oliwy z winem, które po modłach księdza kładą do trumny nieboszczyka, zanim grób zasypią. W innych okolicach Serbji wino i oliwę wylewają na nieboszczyka przed samem spuszczeniem go do grobu. A żegnając umarłego po raz ostatni „polecają mu pozdrowić na tamtym świecie zmarłych rodziców i krewnych“.

Wypiekają na pogrzeb chleb lub miodownik, każdy z uczestników otrzymuje zeń kromkę, mającą być na grobie spożyta. W zapadłych ustroniach gór bałkańskich starają się nadać pieczywu postać nieboszczyka, a spożywając je na grobie zaraz po pogrzebie mówią: Niech go Bóg ma w swej opiece. W Bośni i Hercegowinie chowając nieboszczyka zaopatrują go w jabłka, chusteczki, lustro i tym podobne przedmioty, a grób oblewają wódką albo winem. Nawet w stolicy kraju, w Serajewie widzieć można uboższą ludność noszącą z sobą potrawy i napoje na cmentarz, które smacznie na świeżym grobie spożywa. U Wendów tj. Słowian w okolicy Hannoweru wylewano około 1700 r. piwo na głowę, piersi i nogi zmarłego. Ślady styp pogrzebowych na ziemiach słowiańskich spotykamy już w wykopaliskach archeologicznych, z epoki neolitu, w postaci kości pozostałych po zabitych zwierzętach domowych i leśnych, które na pogrzebach spożywano. Do dziś obchodzą ludy słowiańskie t. z. po-

grzebiny, na których zaopatruje się umarłego jadłem i napojem, stawia mu się na stole chleb i sól, szklankę lub dzban z wodą na oknie, daje mu się to do trumny lub na grób, który staje mu za stół, a nawet w niektórych okolicach nakrywają w tym celu grób obrusem.

O zwyczaju „pogańskim” wrzucania do ognia, na którym palono zwłoki Prusa, ulubionych mu rzeczy, mamy świadectwo z 13 stulecia. Oto gdy zakon krzyżowy zakazał palenia trupów, i innych zabobonów, lud mimo to „dawał umarłemu do grobu chleb i dzban piwa, by w długiej podróży nie cierpiał głodu i pragnienia”. Do 15 wieku „chowano tu zmarłych, nie jak kościół kazał, na cmentarzu i w kościele, lecz tam przy kopach (mogiłach) i getach” (jatach), gdzie „odprawiano wspominki z hojną zastawą” czyli stypą, zwaną sermen, „a pijąc do umoru, wzywano umarłych i bogów z ofiarami”. Hieronim Meletius opisując w 16 wieku pogrzeb, powiada, że na taką stypę zapraszano zmarłych, zostawiano dla nich wolne miejsce przy stole, zastawionem jadłem i napojem, rzucano przeznaczone dla nich potrawy pod stół, i wylewano dla nich część napojów na ziemię; „składano do grobu gliniane naczynia napelnione miodem i piwem”, wrzucano też do grobu „część jada ze stypy pogrzebowej”. Do niedawna w Olsztynku, podczas stypy, obrusem, którym były zwłoki okryte, zaścielano stół stawiając na nim jedzenie przeznaczone dla nieboszczyka. A nikt, chociażby był bardzo głodny, nie mógł spożywać tego jada. Umarłemu prócz monety dawali do grobu chleb, który kładli przy głowie trupa w trumnie, aby dusza nie zaznała głodu ani pragnienia. Oto jak Strykowski opisuje taką stypę u dawnych „Prusów niższej ziemi, którą zowią Sudawen, Samland”. „A kiedy się już który śmiertelnym czuje, tedy według możności na beczkę albo na dwie piwa każe prosić przyjaciół i wszystkich, co w owem siele mieszkają, których przeprosza i żegna. A oni zaś umarłego w kaźni pięknie wymyją i ubiorą w białą koszulę długą, jako jest obycaj, a posadzą go na stołku i piją do niego przyjaciele temi słowy smętnemi a lamentliwemi mówiąc: „Ja do ciebie piję, miły przyjacielu! I czemuś umarł? A wszak masz swoją miłą małżonkę, dzieci, bydło itd. i wszystkiego dostatek”! Potem do niego drugi raz piją na Dobrą noc i proszą go, aby raczył na owym tamtym świecie pozdrowić ich przyjaciela, ojce, matki, bracia itp. aby też tam z nimi łaskawie i sąsiedzko się obchodził, jako tu oni z nim za żywota. Ubiorą go potem w szaty, a jeśli będzie mąż, przypaszą mu kord albo siekiere, ręcznik też około szyje, w który mu kilka groszy — według możności — zawiążą na strawę, chleba z solą i piwa wstawią w grób. A jeśli niewiastę pogrzebują, tedy jej włożą nici i igłę, aby sobie zaszyła, jeśli się jej co zedrze na owym świecie. A kiedy ją wiozą do grobu, tedy przyjaciele wszyscy idąc procesją szermując nożami wzgórze, wielkim głosem wołając: „Gej, gejl! begejte

Pokole". Zapewne (Hej, hej! Biegajcie Piekiełni!) to jest: Uciekajcie, biegajcie precz od tego ciała wy djabli!" Dziś się to jeszcze znajduje w jednym kącie Liflandzkiej ziemie za Mojzą Sołkową i com sam widział, przy pogrzebie umarłych, w trąby grają, śpiewając: „Idź nieboże z tego nędznego świata rozmaitych ucisków, na wieczne wesele, gdzie się hardy Niemiec, ani drapieżny Leisysz to jest Polak albo Litwin ani Moskwicin krzywdzić nie będzie mógł“.

W społecznej kronice Muriniusa czytamy: „Kurlandowie i Prusowie do karczmy zaraz z kościoła idą, a tam stypy zażywają, bez nożów jedząc a każdej potrawy sztukę, kto życzliwy zmarłemu pod stół miece i kufel piwa leje“. Długosz opowiada o Żmudzinach, że w ten sposób karmili zmarłych: Paląc w lasach zwłoki, do zgłiszcz przystawiano niby stołki z kory dębowej, kładziono na nich potrawy (ser) i wylewano miód. Żmudzini wedle Jana Łasickiego umarłych z grobu na biesiadę zapraszali, dla każdego przeznaczając koszulę, i stołek przy stole suto zastawionym potrawami i napojem, którym mogły zmarłych zlewali. Starożytni Litwini wierzyli, że po spaleniu ciała duch (wel) uchodzi w krainę przodków. Na wspominkach o zmarłych „wstępuje między gotujących i bierze udział w uczcie“. Lud litewski w okolicy Tylży utrzymuje, iż podczas stypy (żarm) wyprawionej dla nieboszczyka w dzień pogrzebu przez krewnych i kumów, zmarły macza palec w każdej misce, dlatego podczas stypy zawieszają czysty ręcznik u drzwi, aby nieboszczyk otarł sobie ręce. Stypa pogrzebowa w Niemczech odbywa się zazwyczaj w karczmie, biorą w niej udział wszyscy mieszkańcy wsi, którzy tworzyli straż (Todtenwacht) przy umarłym. Na pogrzebach w Lesie turyngskim odbywały się uczty i pijatyka, do dziś powiadają w Schleusingen „trzeba umarłych zapić“. W Szwabji i Palatynacie górnym utrzymują, że tem większy zaszczyt sprawia się nieboszczykowi, im więcej się je i pije na uczcie pogrzebowej. Przypomina to wyspiarzy Kei na Archipelagu malajskim, którzy wyprawiają zmarłemu uroczystą ucztę w tem przekonaniu, że przez większe koszta uczty oddają nieboszczykowi większe honory.

Włościanki bawarskie do niedawna gotowały na ucztę pogrzebową t.ż. makaran zmarłego, a ciasto tego pieczywa musiało leżyc na prześcieradle, w które zawinięte było ciało nieboszczyka, przez to makaran ów nabierał zalet i cnót zmarłego, które spożywający sobie na tej drodze przywłaszczali. Składanie na grobach potraw dla umarłych w Bawarji każe podobnie przypuszczać materialną obecność umarłych jako żywych, lubo już pochowanych osób. Jeszcze w 15. wieku pisano w Bazylei o składaniu chleba dla umarłych na grobie, najpierw zastawiano tam stół dla nieboszczyka, a potem dopiero otrzymywali ubodzy swoją część. Na dzień zaduszny stawiali Badenńczycy w 16. stuleciu wino, chleb i inne potrawy na mogiłach,

a lud wierzył, że „biedne duszyczki“ nieboszczyków przychodzą o północy po te ofiary. Do niedawna stawiano w Bawarii i Palatynacie górnym, u stóp spoczywającego w grobie umarłego miskę z wodą święconą i okruszyny chleba „na pokarm dla biednych dusz“. Nietylko na grobach ale także na katafalku w kościele kładą Bawarczycy chleb, bułkę, mąkę, jaja, sól, itp. pokarmy dla umarłych. Kto cokolwiek z tego spożył, umarłby w tym roku. Stypa, którą w Styrii około 1811 obchodzono uroczysto po pogrzebie, zwana Totenzehrung, odbywa się w karczmie (gospodzie), a każdy z uczestników, zanim zasiadł do uczty, umywał sobie ręce w szafliku z wodą i ocierał je ręcznikiem.

Stypę urządzano dawniej w Dytmarskiem przed pogrzebem, przyczem niepomniernie pito i tańczono w około trumny, co się zdawało jeszcze na schyłku XIX. stulecia w Stapelholm'ie. Pod koniec uczty w Weddingstedt kładł każdy z uczestników pieniądze na stole, mówiąc: „Aby zostać przy dawnem“. I dziś jeszcze lud w Szwecji, Norwegji, Danji, Szlezwiku i Holsztynie odbywa ucztę pogrzebową w tem przekonaniu, że nieboszczycy biorą na nich niewidzialny udział. A podania średniowieczne Skandynawskie głoszą iż „na stypach pogrzebowych zjawiały się dusze umarłych i spożywały przeznaczone im jadło i napój“. W Danji zastawiano przy głowach umarłego stół, na którym paliły się 6 świec, pod ścianą ustawiano stoły, przy których zjadali i pili uczestnicy pogrzebu, a ten, który już nie mógł więcej jeść, uszedł do nieboszczka, kładł rękę na jego głowie i mówił: „Dziękuję za ucztę“. Poczem trumnę wynoszono. Wedle starogermańskiego zwyczaju dawano umarłym do grobu to, co im za życia było drogie i czego na drugim świecie potrzebowali, a mogiły ich były miejscem ofiar składanych „dziadom“ przez pozostałych przy życiu potomków dla uproszenia dla nich błogosławieństwa.

W starogermańskich czasach ucztowano na mogiłach, gdzie składano pokarmy i napoje dla umarłych. One uczty pogrzebowe ze śpiewem i tańcami przeniosły się w wiekach średnich z „pogańskich“ miejsc spoczynku umarłych na cmentarze w około kościołów, a nawet do kościołów samych. W r. 1348 zabroniono takich publicznych zabaw nad Renem, a jeszcze 1638 r. zapytywały o nie władze kościelne w Anglii. Wkońcu uczty te przeniesiono do domu żałoby, gdzie do dziś się odprawiają po pogrzebie. Ślady owych biesiad pozostałych w nazwach: w staroskandynawskim drekka erfi (picie dziedzictwa) w Jutlandzkiem: Der seligen Leiche Heiltrinken (picie na zbawienie nieboszczka) w innych stronach Niemiec: Totenvertinken, Bastverehren albo Totenvertanzen tj. zapicie zmarłego, do czego włączało się biesiadowanie i tańce. Wedle średniowiecznego prawa panującego w Skandynawji i w Niemczech spadkobierca nie mógł objąć w posiadanie swego dziedzictwa, dopóki nie wy-

wyprawili zmarłemu uczty pogrzebowej, na której piciem zaświadczano, że się o zmarłym pamięta. Topielec (utopiony) islandzki imieniem Thorodd wraca mokry jeszcze z topieli z swymi towarzyszami, w dziewięć dni po śmierci, na ucztę pogrzebową, gdzie zapijają jego dziedzictwo, aby się upomnieć o swój udział przy uczcie. Na takiej uroczystości zadusznej w Skandynawji zasiadał spadkobierca „na stopniu podwyższenia, zostawiając je wolne dla ducha zmarłego, którego wyobrażano sobie jako gościa honorowego obecnym. Po wypiciu pożegnalnego napoju, na cześć zmarłego i Bogów, spadkobierca zasiadał na honorowym stole, i brał dziedzictwo w posiadanie“. Lud słowiańskiego pochodzenia, zwany przez Niemców Wendami, zamieszkujący okolice Spreewald, odprawia również po pogrzebie stypę, a odchodząc po skończonem jedzeniu i piciu mówią, że „koża (kożuch) przepita“.

Mikołaj Gryse, kaznodzieja rostocki (ur. 1543) w książce pt. *Leien Bibel* (1604) karci owieczki swe za urządzenie styp po pogrzebie, na których jadano i pito, utrzymując, że „chcą przepić skórę nieboszczyka“. Od Wisły aż po Ren zachował się od wieków zwyczaj, iż uczestnicy pogrzebu po powrocie z cmentarzu szli do gospody, gdzie na koszt dziedziców zmarłego przepijano kożuch nieboszczyka (w księstwie Lippe). W Lubece mówią o „przejedzeniu skóry“. Stypa, po niemiecku *Leichenschmaus* albo *Traueressen*, była w wiekach średnich „znakiem, że spadkobiercy obejmowali po zmarłym swe dziedzictwo“. Uczty pogrzebowe wyprawiali i Francuzi „pijąc na zdrowie zmarłego“. Istnieje w Walji zwyczaj pogrzebowy, że „przez trumnę zmarłego dawano żebrakom chleby, napoje i drobne pieniądze, aby tym sposobem grzechy nieboszczyka przeszły na obdarowanych“. U Francuzów w okolicy Auxois naczynie z wodą święconą umieszczają na trumnie, a następnie na grobie. Do niedawna panował w Argentiére, (dep. wysokich Alp) zwyczaj, że po pogrzebie stawiano na grobie zmarłego stół proboszcza i jego rodziny, przy końcu jedzenia pito pod przewodnictwem najbliższego krewnego zdrowie nieboszczyka. Zachował się wśród ludu angielskiego zwyczaj, zwany *sineater*, polegający na zjedzeniu (symbolicznym) grzechów i błędów nieboszczyka, by uwolnić od nich zmarłego. Ma to być przeżytek zwyczaju „z doby dzikości, kiedy to antropofadzy na stypie pogrzebowej zjadali części ciała zmarłego, aby nabyć jego właściwości“. Podobnie jak nasi włościanie kładli Szkoci po pogrzebie chleb i wodę w izbie, w której zmarły leżał, wierząc, że on tej nocy wracał i potrawę spożywał. Irlandczycy przez kilka nocy zastawiali poza domem bułkę i kartofle, a gdy one rano zniknęły, utrzymywano, że duch nieboszczyka sprzątnął, żaden bowiem człowiek nie tknąłby się potrawy przeznaczonej dla umarłego. Rumuni zapalają gromnicę przez trzy wieczory na miejscu, gdzie spoczywała głowa nieboszczyka, w mniemaniu, iż dusza jego wraca w tym

na to samo miejsce. Lud rumuński prawi, że przy stole przybywających w raju dusz znajdują się potrawy podawane na stypie dla pozostałej rodziny i ubogich. Powszechnie wierzą, że rozdawany między ubogich chleb na pogrzebie przysporzy szczęścia na drugim świecie.

Na pogrzebie w Wyżnicy (na Bukowinie) dzielą parastas, duży chleb (lub bułkę), do którego wtykają jabłka, śliwki i t. p. i który stroją ozdobnie; krewni niosą go za trumną do cerkwi i na cmentarz, poczem dzielą go — od księdza począwszy — między wszystkich uczestników pogrzebu. Lud włoski (na Sycylii) wierzy, że „dusza zmarłego przez trzy dni błąka się około miejsca, gdzie mieszkała za życia i szuka sobie posiłku“, dlatego „stawiają dla niej co noc chleb biały i wodę, zapalają pierwszej nocy trzy świece, drugiej sześć, a dziewięć w noc trzecią“.

„U Połowców węgierskiego pochodzenia (w komitatach Borzodzkim i Heweskim) stoi na stole talerz z chlebem i solą, którego nikt nie dotknie podczas stypy, gdyż wszyscy wierzą, że dusza nieboszczyka, zjawiwszy się raz jeszcze w gronie rodziny, zechce się przy nim posilić“. Łotysze po umyciu i ubraniu zmarłego stawiali go na stołku, a biesiadnicy zasiadają w około i przypijając doń, wypytują go o przyczynę śmierci, niedostatku itp. Po wyniesieniu zwłok na wóz kładą na trumnie nieco jedzenia i napoju, co potem między ubogich rozdają. Rodzina zmarłego obecnych uczestników pogrzebu „częstuje na grobie piwem, chlebem i serem“. Po powrocie z pogrzebu odprawiają w domu stypę, przyczem każdy z gości wyjmuje woreczek ze swoim jedzeniem, a dopiero po spożyciu swoich zapasów gospodarz częstuje wszystkich przygotowanymi potrawami i napojem. Łotysze zabijali na stypę „choć jedno bydło, bo je uważano za część (własność) nieboszczyka, po którą, jeśli mu jej pożądowano, przychodził, aby ją sobie zabrać, lecz wtedy nasyłał na ludzi i bydło zarazę“.

W Inflantach — jak zapewnia misjonarz - jezuita 1606 — „u głów zmarłego kładli w grobie chleb, mniemając, że na tak długą drogę potrzebny mu będzie, w prawą rękę dają mu drugi chleb, by dał cerberowi, co to przywiązany przed rajem bez skałczenia przepuszcza, w lewą rękę kładą dwa grosze dla przewoźnika przez rzekę. Zimą stawiają nad grobem wóz drzew, by się dusza ogrzała“. I Czeremisi urządzają po pogrzebie stypę, w tym celu zarzynają bydło lub drób, a po zjedzeniu mięsa kości wrzucają do grobu, w głowach nieboszczyka stawiają dwie miseczki, jedną z męłą (rodzaj naszych naleśników), drugą z piwem, do brzegów miseczek przyklejone dwie woskowe świece, płonące, wyobrażać mają duszę i ciało nieboszczyka. Każdy z uczestników pogrzebu bierze odrobinę stawy i rzucając ją do miseczki, mówi: „Męła ta niech dojdzie do ciebie“;

nie jedząc, nie pijąc, nie chodząc głodny". To samo czynią z piwem lub wódką w tem mniemaniu, że „dusze przedtem zmarłych przyjdą po duszę dopiero co zmarłego, a jako głodne będą potrzebowały pokarmu". Ormianie, podobnie jak nasi wieśniacy, kładą zmarłemu chleb na piersiach albo dają w usta. O ucztach wyprawianych na grobach zmarłych przez Serbów wspomina już Herodot z swej Historji.

Skaldowie opowiadają, jak to „umarli jeszcze za czasów chrześcijańskich zjawiali się na stypach (dosłownie: na piwie dziedzica) i w nich uczestniczyli". Zgodnie z wyobrażeniami ludów europejskich uważają nasi włościanie jedzenie i picie na stypie, dawniej bardzo obfitej i długo trwającej, za spełnienie obowiązku wobec zmarłego. Puszczacy na Podlasiu utrzymują, że „dla ulżenia duszy cierpiącej zmarłego, pozostali koniecznie dobrze pić muszą", dlatego „nie zaniedbują dobrze zapijać ku pamięci nieboszczyka". W dziejach Rzeczypospolitej polskiej liczne mamy przykłady hojnych uczty pogrzebowych w zamkach i dworach. Jeszcze do niedawna sprawiano u nas hojne stypy, aby obżarstwem i pijatyką uczcić godnie zmarłego. Takie huczne uroczystości zaduszne obchodzili Rosjanie (raduńci) i inne narody a jak wesoło i hucznie bawiono się w ten czas smutnych wspomnień, o tem przekonywa nazwa tego święta, pokrewna naszej radości, tudzież kary duchowieństwa nakładane za te obchody pełne dzikich śpiewów i pijatyk. Na Litwie nie wolno zostawiać nic z wołu przeznaczonego na ucztę pogrzebową. Jeżeliby na stypie u Łotyszów uczestnik jej dużo nie jadł lub nie pił, zemściłby się na nim umarły, zsyłając nań chorobę lub nieśczęście.

Wedle starogermańskiego zwyczaju „czem więcej uczestników było na uczcie pogrzebowej, tem większy przez to zaszczyt wyrządzano zmarłemu". Dawne źródła islandzkie wspominają o stypach, w których biorą udział 1000—1500 osób, a lud Palatynatu górnego powiada, „czem więcej pije się na stypie, tem lepiej, bo to na dobre wychodzi zmarłemu". Pro salute viventium et domus (dla zbawienia rodziny i pozostałych przy życiu), jak się wyrażają źródła średniowieczne o zwyczaju ofiarowania ziarna (zboża), składano umarłym dary w pokarmach i napoju, gdyby ich nie obdarzano, umarli wywieraliby zemstę na żyjących.

Jordanes (VI. w. po Chr.) opisuje taką strawę urządzoną nad mogiłą Atylli przez Hunów, a polegającą na nadmiernem biesiadowaniu. O rozmiarach owych uczty daje wyobrażenie wiadomość współczesna, iż taka strawa pochłaniania znaczną część zasobów nieboszczyka. Cyganie umytego i ubranego nieboszczyka wystawiają przed namiotem, poczem bliżsi i dalsi krewni spożywając dużo jadła obficie skrapianego, rzucają od czasu do czasu na ziemię kromkę chleba i odlewają kilka kropel wódki. co unosząca się nad ciałem zmarłego dusza ma tajemnie spo-

żywać. I murzyńskie plemię Akra częstując nieboszczyka wódką i darząc go, przemawiają doń: „Widzisz, co ci ten lub ów przyniósł? Oto masz flaszkę rumu, pokaż ją ojcom na drugim świecie, a płótnem otrzyj sobie pot“ itp. U wielu ludów prymitywnych żywią zmarłego przed pochowaniem. Wyspiarze z Bornea palą świece i czuwają przy zwłokach, kładą zaś dwa razy dziennie przy trumnie potrawy, by zaspokoić głód zmarłego. Kobiety wiejskie w Brazylii umywszy i ubrawszy zmarłego, przystawiają go do stołu, gdzie przygotowane są potrawy w naczyniach, któremi się posługiwał przy jedzeniu. Przed pochowaniem zwłok odbywają się sute stypy w Nowej Brytanji, u Ainów, Chińczyków i in. W Hoan, Indowie w dzień zgonu krewnego stawiają wieczorem naczynia, jedno z ryżem, drugie z wodą, aby nakarmić i napoić ducha nieboszczyka, którego krewni przywołują do domu, uderzając w lemiesz i zawodząc żałośnie. Indowie — plemię Golde — kładą mu w usta ryż, a wylawszy gorzałkę na trumnę, wołają „Pij, wesolej podróży do kraju duchów, nie wracaj więcej i nie zabieraj żadnego z swoich dzieci“. Indjanie (plemienia Aszomawi) wkładają umarłemu w usta ryż albo pieńjadze, aby mógł sobie kupić jedzenie w kraju duchów, w Meksyku wylewają kilka kropel wody nad głową nieboszczyka. Zmarłemu dziecku u Wotjaków daje matka ostatni raz piersi. Dusza nieboszczyka w Gruzji — w wyobrażeniu plemienia Tuszynów — przebywa wśród rodziny i domaga się pożywienia, dlatego odkładają dla niej część z każdej potrawy.

Czuwasi zapalwszy świece, kładą kołacz i kawałek kury na grobie umarłego dodając: „To dla ciebie!“ Uczestnicy pogrzebu zjadają to, w przekonaniu, że czynią to razem z nieboszczykiem. Przy potrawach dla umarłego zawieszają ręczniki do otarcia ust. Chińczycy zakopywali w grobach kasze z mięsem, ryżem i pszenicą, naczynia z winem, polewką itp. U napółdzikich szczepów indyjskich, Bodów, podają zmarłemu na grobie „zwykłą porcję pożywienia i napoju“, a najbliższy krewny zmarłego przemawia doń w te oto słowa: „Bierz i jedz, jadałeś i pijałeś dawniej z nami, teraz już tego czynić nie możesz“. Kończy zaś słowami: „Nie przychodź do nas!“ Cherjahowie stawiając na grobie pożywienie i napoje, śpiewają nad zmarłym:

Wróć do domu!

Jest wymięciony i oczyszczony dla ciebie,

A my tu, którzyśmy cię zawsze kochali,

Postawiliśmy dla ciebie ryż i wodę.

Czuwaszowie, należący do szczepu turańskiego, położywszy na grobie, który przykrywają obrusem, pożywienie, mówią do umarłego: „Wstań w nocy, najedz się do syta i obetrzyj sobie usta obrusem.“ Syn przemawia temi słowy do umarłego ojca: „Uczciliśmy cię ucztą, oto masz chleb i różne potrawy, ale zostaw nas w spokoju i nie wracaj do nas“. I Czeremesi zło-

żywszy zapasy żywności dla nieboszczyka, odzywają się do niego w te słowa: „To dla ciebie, masz tu jadło i napój“! przyczem stawiają u głowy umarłego dwie miseczki, jedną z pierogami, drugą z piwem. Zazwyczaj odbywa się ta uczta nad otwartym grobem a grabarze rzucając kawałek chleba i lejąc kilka kropel kumyski do grobu, odzywają się w te słowa do zmarłego: łwanie, przeniosłeś się do ojców Czeremisów. Na masz wódkę, pij! Oby dostała się do ciebie! Poczem wszyscy piją i jedzą, resztki zaś potraw, a nawet naczynie rzucają do grobu, zanim go zasypią.

U Tunguzów przyjaciel nieboszczyka kładzie na jego grobie potrawę i napój. I plemiona A-lur, w sercu Afryki, dają umarłemu do pośmiertnego mieszkania trochę mleka, miodu i tytoniu. Peruanie uzasadniają przynoszenie na groby jedzenia i picia, głodem i pragnieniem dusz, które błędząc po śmierci znoszą różne dolegliwości. Indianie południowej Ameryki stawiają na grobie garnuszek z wodą, w tem przekonaniu, że duch nieboszczyka, bawiący w pobliżu grobu, ugasi wodą swe pragnienie. Na Nowych Hebrydach zawieszają nad grobem owoce i inne potrawy, a brat zmarłego przywołuje go w nocy słowami: Tu są orzechy kokosowe i banany, przyjdź i weź je sobie! Na wyspie polinezyjskiej Rarotonga najbliższy krewny zmarłego położywszy na zwłoki upieczone prosię i roślinne potrawy, modli się w te słowa: „Lubiłem cię za życia, starałem się uleczyć cię ze słabości; ponieważ umarłeś, przeto weź twoje m o m o l o, uzyskaj niem przystęp do raju i nie przychodź więcej nas dręczyć“. Urządzanie uczty po pogrzebie rozpowszechnione jest u Kanibalów na Sumatrze, u plemion barbarzyńskich na Madagaskarze, w środkowej Afryce, Kolumbji, na wybrzeżu Guayany, u Indian południowej Ameryki, na Nowej Gwinei i u wielu innych ludów. Indianie Ameryki północnej plemienia Brulé-Sioux z Nebraska dostarczają umarłym pokarmów w grobie zapomocą odpowiedniego urządzenia. Takie stałe doprowadzanie pożywienia i napoju umarłym jakby żyjącym, odbywało się już na tysiące lat przed naszą rachubą czasu, świadczą o tem pewne otwory w grobach przedhistorycznych służące do tego celu.

Że zwyczaj ten sięga głęboko w przeszłość, świadczą starożytni Babilończycy, którzy na cmentarzu podawali umarłym strawę i napoje. A i tym podobne dary składane bywały dla duszy lub ciała zmarłego, dowodzą tego wyraźne przemowy lub wezwania pozostałej przy życiu rodziny. U starożytnych Egipcjan podobna uczta gromadziła pozostałych członków rodziny w przedsionkach grobowca. W trosce o duchy osób zmarłych, karmili je i poili Egipcjanie, którzy mumie przodków swych, przechowywane w domu, przynosili na ucztę. Stypę obchodzili już Hebrejczycy, o czem wspomina Jeremiasz. U starożytnych Greków natrafiamy na liczne przykłady składania umarłemu ofiar z jada i napoju. Z Iliady wiadomo, że Achilles

duszę zmarłego przyjaciela, Patrokla, nakarmił i напоił, nie szczędząc krwi ludzkiej i zwierzęcej dla jej pokrzepienia. „Na grobie Patrokla składa Achilles dzbany miodu i oliwy“. Po spaleniu zwłok Hektora i złożeniu ich w grobowcu — jak to opisuje Homer pod koniec Iliady — uczestnicy pogrzebu wróciwszy do domu, zasiadają w pałacu Priama do wspańiałej uczt pogrzebowej. Wykopaliska Mykieńskie wykazują w naczyniach resztki ubitych na ofiarę zwierząt, otworem na ten cel zrobionym spływała dla umarłych krew ofiarna.

Platejczycy w rocznicę bitwy pod Plateami udawali się w procesji na mogiłę, kryjącą zwłoki bohaterów i złożywyszy na niej mleko, wino i oliwę, a zabiwszy bydłę na ofiarę „wzywali zmarłych, aby przyszli i spożywali ucztę“. „Klitemnestra posyła na grób Agamemnona pokarmy i napoje; Elektra składa ojcu libacje na grobie“. Jeszcze w czasach historycznych zbierała się rodzina grecka na stypie, przy której duch zmarłego miał być obecnym i spełniał funkcję gospodarza częstującego gości. I umarłym Rzymianom pozostali przy życiu składają na grobach potrawy i napoje, a ofiary te są niezbędnym warunkiem spokoju umarłych, gdy im się odmawia tej przysługi, wstają z grobów i błądzą nieszczęśliwi po ziemi. W tym samym dniu, w którym pogrzebano w starożytnej Rzymie zwłoki umarłego i odbywał się obrzęd oczyszczenia jego rodziny, która przez zetknięcie się z umarłym została zanieczyszczoną, wyprawiano nad grobem ucztę pogrzebową, którą już Varro mieni „starodawnym zwyczajem“ i podczas której odbywało się niepomierne picie (*circumpotatio*) zabronione już prawem XII. tablic. Z biesiad na grobach Rzymian rozwinęły się posiłki wiernych na miejscu wiecznego spoczynku męczenników. Ale już sobór w Toledo (589 r.) zabraniał picia i jedzenia na mogiłach. *Indiculus superstitionum* (z VIII. wieku) i Burchard z Wormacji (około 1000 r.) karzą pogański zwyczaj składania w ogóle darów na grobie zmarłych.

Z pogrzebaniem zwłok albo później poczynają się u nas, jak w ogóle u Indoeuropejczyków, w czasach przedhistorycznych obrzędy zaduszne, będące integralną częścią kultu przodków. Dzieli je Schrader na 7 następujących aktów: 1. Dusze zmarłych unoszą się w kole rodzinnem jako duchy ojców. Czczono je w Indji pod imieniem *pitaras* (ojcowie), w Grecji jako *θεοὶ πατῆρ* (bogi ojce) albo *παιτο-πάτορες* (pradziadowie), w Rzymie *Di parentes* (bogi ojce) albo *Divi manes* (Duchy ojców), na Białej Rusi Dziadowie, u nas święte Dziady lub Ojce, jako sprawcy doli i niedoli człowieka, doznający wszędzie niemal boskiej czci. 2. Zmarły nie dostaje się jednak odrazu do koła tych Ojców, opiekunów rodzin i rodów. Zanim to nastąpi, dusza zmarłego błąka się i straszy jak upiór, a pozostali mają ofiarą zaspokoić jej potrzeby, aby im nie wyrządzała szkód. Kult ten ojców przywiązany był do pewnych okresów czasu i rozpadał na uroczy-

stości obchodzone w kole rodzinnem zazwyczaj, w dniu nieparzystym, (u Litwinów 16 wieku w 3, 6, 9 i 40 dniu po śmierci) i na dzień zaduszny, obchodzone przez cały lud u Indów: Ashtaka, w Grecji *Ἀνθεστήρια*, w Rzymie Feralia (Lamuria), w Rosji radunica itp. 3. Ponieważ pierwotnie jadło i napoje dla nieboszczyka przynoszono mu na grób, przeto najdawniejsze stypy odbywały się na cmentarzu, stąd nazwa ich w języku greckim *περι-δειπνον* = uczta w około grobu. Ulubionem miejscem spoczynku umarłych w czasach zamierzchłych były rozstajne drogi czyli rozdroża, tam więc wspominano o nich i przynoszono im potrawy. Urządzano też stypy na cmentarzach i w domach. 4. Obrzędowa uczta dla zmarłych rozpoczynała się ich wezwaniem, podobnem do zaklęcia w Dziadach Mickiewicza, który przedstawił je wiernie podług obrzędu obchodzonego w pierwszej ćwierci XIX w. na Litwie przez lud białoruski. Guślarz przywoływał duchy dziadów słowami:

Święte dziady! wzywamy was!
 Święte dziady! chodźcie do nas!
 Jest tu wszystko, co Bóg dał itp.

Po nakarmieniu i napojeniu zmarłych następowało uroczyste ich pożegnanie:

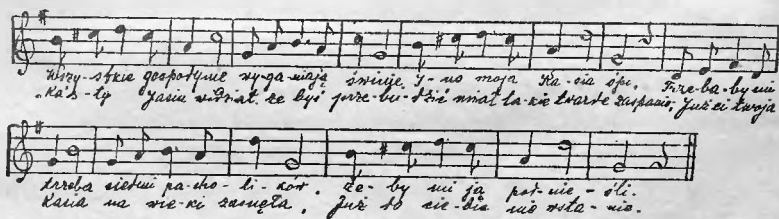
Święte dziady! Przylecieliście tu,
 Najedliście się i napili,
 Odlećcie teraz do domu itp.

Na ucztach dla ojców wystawione były potrawy i napoje na stołach, co zaś podczas jedzenia i picia spadało na ziemi. należało do umarłych, którzy nie mieli krewnych ni przyjaciół. Pozostałe z uczty resztki jadła i napoju wystawiano w naczyniach dla zmarłych ojców. Karmienie to umarłych należy do zwyczajów rozpowszechnionych na całej kuli ziemskiej i sięga zamierzchłej przeszłości, bo epoki kamiennej. Z potraw podawanych nieboszczykom u Indoeropańczyków odgrywał ważną rolę bób, z napojów miód. 5. Stypy poczynały się w nastroju poważnym i w milczeniu, stąd nazwa jej u Rzymian *silicernium* (uczta milczących). Wierzano bowiem, że duchy zmarłych były na uczcie obecne. Pod wpływem jednak napojów ustępował smutek wesołości, bo dłuższy żal był dla zmarłych niemiły. Uroczystość żałobną obchodzono śpiewem, muzyką i tańcami, odbywały się gry i zabawy (w cześć dziadów) jak to ma miejsce do dziś wśród Huculów. 6. Dnie zaduszne kończyły się ugośzczeniem ubogich i kalek, jak to dziś jest w zwyczaju u ludów słowiańskich, a co zostaje w łączności z obowiązkiem karmieniem Bramanów na t. z. *Čraddha*. Uroczystości te zaduszne łączyły żywych i umarłych w jeden nierozrwalny pierścień rodzinny. Do tego ściślejszego koła należeli ojcowie, „dziady“ i pradziadowie, tym przedstawicielom trzech pokoleń składano owe chleby,

zwane na Rusi klecki (kluski), w Niemczech Klösse, w Pendź-
bie pinda itp. Potrzeby duszy ojców zaspakajał przede wszystkim
syn, — u żydów syn pierworodny — na którym spoczywał też
obowiązek zemsty obrażonego lub zabitego ojca. Z powodu tych
nieodzownych ofiar dla zmarłych życzo no sobie w starożytności
męskiego potomstwa.

Kościół od najdawniejszych czasów ostro ganił i zakazywał te pogańskie obchody pogrzebowe. Przechowały się one jednak tu i ówdzie do naszych czasów. Przeżytkiem owych obrzędów są praktykowane wśród ludu polskiego stypy, na których licznie zgromadzeni krewni i znajomi jedzą, piją i śpiewają przez całą noc przy trupie albo po pogrzebaniu go. Na starostwianiskich pogrzebach odprawiano zwyczajem pogańskim uroczyste gry, tańce, t. z. tryzny i inne „sprośne sceny“, napomyka o tem mistrz Wincenty w swej kronice i letopisy ruskie. „Iгры“ te zachowały się jeszcze wśród włościan ukraińskich. Może przeżytkiem tych tańców i śpiewów są po dziś dzień zachowane między ludem tańce pogrzebowe. Oto np. w Sandomierskiem na stypie, zwanej tu pogrzebem, tańczą żałobnego. Grajkowie od Zawichosta wygrywają na obiedzie pogrzebowym rodzaj ober-tasa powolnego, który pod względem „tonalności“ ma być „bardzo dawny“. W czasie pogrzebu w Sandomierskiem śpiewają następującą pieśń stypową:

Od Bilcza.



Odległe echa wyobrażeń pierwotnych o duszy umrzyka, drgają jeszcze żartobliwie w powszechnie śpiewanej piosence niedgys stypowej, bo nuconej na stypie pogrzebowej:

Umarł Maciek, umarł,
Już leży na desce,
Żeby mu zagrali,
Wyskoczyłby jeszcze.

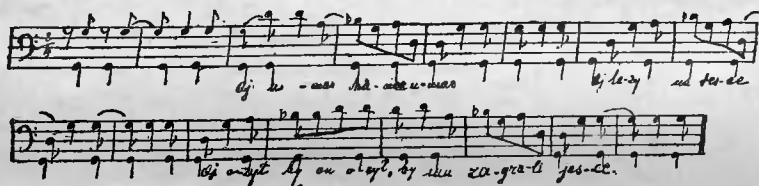
zakończoną zwrotką:

I wywieźli Maćka
Pod samą dzwonicę,
Jesce Maciek krzyce:
„Podajcie szklanice!”

Krakowianie, Mazurzy i Poznańscy, na konsolacji (stypie) śpiewają pieśń w następującej odmianie:

Umarł Kuba, umarł,
Już leży na desce,
Nie turbuj się dziewce,
Przyjdzie do cię jesce.

(z okolic Oikusza).



Oj umarł Maciek umarł,
Oj leży na desce,
Oj ożyłby on ożył,
By mu zagrali jesce.

W Szmołdzieńskich Kłukach (na Pomorzu) „uroczystość pogrzebowa kończy się gędzką, jak gdyby to było wesele lub chrzciny”. Podobne ucztę pogrzebową przy śpiewie i zabawie odbywają się na Kubie, w południowej Ameryce (Indjanie) w Meksyku i in. Dlatego wedle pojęć właściwych społeczeństwom pierwotnym umarłemu na drogę do życia zagrobowego towarzyszą huczne zebrania, ucztę i pijatyka, podczas których żałoba i smutek ustępowały bujnej wesołości, pieśniom i tańcom na cześć umarłego odchodzącego do szczęśliwszych krajów. Stypa, do dziś obchodzona przez naszych włościan, przechwuje ślady prastarej formy obrzędu pogrzebowego, nie tylko w śpiewach i zawodzeniach, ale także w wkładaniu umarłemu potraw w usta do grobu. Pierwotnie bowiem kładąc do mogiły strawę, wyobrażano sobie, iż

nieboszczyk, do mogiły swej przywiązany, spożywa ją cieleśnie. Późniejsza forma stypy, przez nasz lud obchodzona, każe przypuszczać, że dusza umarłego, która ciało opuściła, nie potrzebuje już materialnego pożywienia, lecz zadowala się duchową esencją potraw, ta zaś wyzwala się z materji przez spożycie potraw, co staje się powinnością pozostałych przy życiu krewnych i przyjaciół nieboszczyka.

Gdy Mazur w Prusiech umrze, okrywają zwłoki obrusem, którym następnie nakrywają stół z jedzeniem a zastawionych potraw nikt nie tknie, choćby był bardzo głodny. Szmatką zaś, którą myto umarłego, dotykają potraw. Widocznie lud nasz wierzył, że w obrusie i szmatce tkwi coś z duszy nieboszczyka. I Prusacy przygotowują ręczniki i koszule dla dusz zaproszonych na uroczystość pogrzebową. W ogóle ludy różnych ras mniemają, że dusza umarłego trzyma się zazwyczaj płótna, chustki, szmaty itp. Składanie pokarmów na grobie dla nieboszczyków albo w chacie polega na prastarem wyobrażeniu, że „duch umarłego znajduje się w pobliżu swego ciała albo na miejscu dawnego zamieszkania“, na przekonaniu, że „umarły bierze udział w biesiadzie pogrzebowej“ albo że „jest na niej obecny“. Od niepamiętnych czasów sprawiano uczty dla umarłych, a zwyczaj ten, szeroko na kuli ziemskiej rozprzestrzeniony, zachował się do dziś w przeżytkach naszego ludu. Wyobrażano sobie, że „umarły jest tej uczty uczestnikiem, a czem liczniejsze było grono gości, czem więcej jedzono i pito, tem większy dla nieboszczyka zaszczyt“.

Na całej kuli ziemskiej istnieje wiara w życie duszy po śmierci ciała. Wiara ta w krótsze lub dłuższe istnienie oddzielonej od ciała duszy objawia się w pielęgnowaniu umarłego. A że u człowieka pierwotnego jadło i picie pierwsze zajmuje miejsce, przeto za najważniejsze uważano zaspokojenie tych głównych potrzeb zmarłego. W mniemaniu plemion barbarzyńskich umarły domaga się jedzenia (ryżu) i picia (libacji) a dopóki go się nie zaspokoi, wraca z tamtego świata, aby upomnieć krewnych za zaniedbanie ich obowiązków. W przywiedzionych pozostałościach obchodu staropolskiej strawy, jak w samej nazwie uczty pogrzebowej, mamy ślady pierwotnego pojmowania, że spożyte potrawy służyć miały za pokarm dla nieboszczyków. W wyobrażeniu człowieka pierwotnego umarły żyje jeszcze przez pewien czas, zanim dusza jego rozłączy się z ciałem; przyjmując pobyt duszy w pobliżu ciała, przez nią zamieszkałego, lud polski i ruski kładzie zmarłemu strawę w usta, na piersiach, u głowy, na mogile albo w miejscu, gdzie jadł za życia. Wyobrażają sobie, że umarły spożywa tę strawę albo dają mu ją na drogę na tamten świat. Stypa nie była pierwotnie uraczeniem gości, lecz zmarłego, wierzone bowiem w obecność jego przy uroczystości. Dlatego kładą mu jedzenie do grobu (trumny), albo stawiają je u głów jego, przypijają doń albo piją

na jego zdrowie. Wspominają go — stąd nazwa naszych Spominek — i wynoszą jego zalety. Uczta pogrzebowa należy mu z obowiązku, strawą — tak nie tylko u nas, ale i w innych językach słowiańskich nazywano tę ucztę — ma być umarły zaspokojony, aby nie molestował rodziny, nie szkodził osobom, które go przeżyły i które on może niepokoić. Nawet kościół zatrzymał modły za spokój duszy nieboszczyka.

W pamięci ludu w Prusiech wschodnich nie wygasło przekonanie, że nieboszczyk „otrzymał swoje” na wyprawionej dlań stypie i że nie będzie trapił pozostałych przy życiu. Uczta ta miała przedewszystkiem na celu pojednać duszę zmarłego z pozostałą przy życiu rodziną. Ma odchodzić z tego świata wesoła nie czuć smutku, rozłąki ze swoimi. Dawano jej do poznania, dajmy na to przez zostawienie dla niej miejsca przy stole, że śmierć nie zerwała węzłów łączących zmarłego z najbliższymi towarzyszami. Jedzenie, picie, zabawa, to najskuteczniejszy sposób rozweselenia żywych i umarłych, nie stosowanie tego środka groziło wyładowaniem srogiego gniewu nieboszczyków. Czem wyższe zmarły zajmował stanowisko za życia, tem obfitszą ucztę zastawiano po jego śmierci, z obawy przed przepotężnym duchem, którego tym sposobem spodziewano się udobruchać. Umysł pierwotny tak mniej więcej rozumuje: „Pozostali, za to, że rozporządzili ciałem zmarłego, winni są dać zadośćuczynienie jego duszy tj. mają okazać, że nie chcieli jej obrazić, że przeciwnie uznają jej przynależność i oczekują od nieboszczyka, aby i on poczuwał się do obowiązków wobec swoich najbliższych albo przynajmniej, aby im nie szkodził”. Do tego celu zmierzają uczty pozgonne pozostałej rodziny. Odbywały się one pierwotnie bezpośrednio po pogrzebie na mogile, później w domu zmarłego. Na tym wyższym nieco szczeblu rozwoju, krewni i przyjaciele zmarłego, towarzyszący mu do grobu, spożywają ową „duszną strawę na wspólnej, gromadzkiej stypie i to jest oznaką ściślejszego ich zespolenia między sobą i z nieboszczykami”; uczta pogrzebowa zaświadczała publicznie, iż śmierć nie zrywa węzłów spółności, lecz przeciwnie, je zacieśnia. Dziś zatrzymała ona tylko charakter uroczystości „upominkowej” stąd też jej nazwa polska.

Nasze stypy bowiem mają na celu nietylko zaspokojenie głodu i pragnienia nieboszczyka, ale także utrwalenie dotychczasowych przyjacielskich stosunków między nim a pozostałymi przy życiu. Wyobrażenie to jest wyrazem wiary pierwotnych społeczeństw, że spożycie wspólnej potrawy zacieśnia święte węzły jedności. Dlatego u nas na wsi, podobnie jak w innych krajach, biorą udział w stypach prócz najbliższej rodziny także dalsi krewni i sąsiedzi, cały ród, wieś cała. A współuczestnictwo gromady objawia się nie tylko biernie w jedzeniu i piciu, ale czynnie zapomocą darów składanych na wspólną ucztę, która zobowiązuje umarłego, aby nie wyrządzał szkody swoim towa-

rzyszom. Uczestnicy pogrzebu zebrani na stypie łączą się na uczcie, po raz ostatni z nieboszczykiem, aby go tem wspólnem jedzeniem i piciem uczcić, a zarazem węzły solidarności między sobą zacieśnić, ale także, aby tem fizycznym pokrzepieniem siebie i koni (wołów) wiozących umarłego, ubezpieczyć się przed mocami śmierci.

Od przedhistorycznych czasów aż do obecnej doby w różnych częściach świata i u różnych ras odbywa się karmienie umarłych w tem przekonaniu, że nieboszczyk spożywa zastawione dlań potrawy. Z biegiem czasu miejsce uczty na grobie zajęła stypa w domu. Jako przejściową formę spotykamy zwyczaj zaczęcia biesiady na mogile a zakończenia w domu. Indo-europejczycy wierzyli, że umarły jeszcze przez pewien czas żyje i dlatego dostarczali mu pożywienia, na umyślnie w tym celu sprawianych stypach (u Indów *çraddha* u Greków *περίδειπνον*, u Rzymian *silicernium*). Wyobrażano sobie, że nieboszczyk jest niespokojnym duchem i straszy ludzi, dlatego w celu uśmierzenia go trzeba było nakarmić go i napoić. Stypy naszego ludu, zarówno jak uczty pogrzebowe innych ludów, zwłaszcza udział nieboszczyka przy obiedzie nie byłby zrozumiałe, gdyby nie przypuszczenie, że umarły jada i pije jak człowiek żywy. A przypuszczalną tę wiarę potwierdzają wykopaliska na ziemiach słowiańskich, zarówno jak innych ludów europejskich, do grobów ich bowiem dawano dla umarłych strawę i napój. Z ubogiego inwentarza naszych grobów przedhistorycznych podnieść należy naczynia, w których składano dla umarłego jadło i napoje. Składanie tych rzeczy umarłemu nie ustąpiło z zaprowadzeniem chrześcijaństwa i od tysięcy lat do dziś przestrzegane jest u ludów na obu półkulach. Groby z epoki kamiennej i bronzowej na ziemiach naszych budowane były nie tylko dla ochrony zwłok, ale także dla uniemożliwienia im powrotu do żyjących. Wyobrażano sobie umarłych przez pewien czas przy życiu, zastawiano im potrawy i napoje w naczyniach, rozpalano od czasu do czasu ogień, dla ogrzania i oświetlenia miejsca ich zamieszkania. I w mogiłach ludów klasycznej starożytności, zarówno jak u ludów Skandynawji, na ziemiach słowiańskich, jak i romańskich, znajdują naczynia do jedzenia i picia, świadczące, że starano się tym pierwotnym sposobem o uprzejmienie nieboszczykowi pobytu na tamtym świecie.

Kult umarłych.

U nas, jak u innych ludów, odbywają się stypy nie tylko natychmiast po śmierci nieboszczyka, ale także w kilka dni albo tygodni potem, w krótszym lub dłuższym czasie po po-

grzebie, wreszcie w oznaczonych na ten cel uroczystościach rocznych na t. z. wspominkach albo zaduszkach. W Słupi pod Rawiczem „wyprawiają w kilka dni po pogrzebie stypę, na którą „proszą sąsiadów jakoby na wesele nieboszczyka“. Umarły, wedle pojęć ludowych, wraca do swoich jeszcze do dnia trzeciego, dziewiątego — a nawet do czterech tygodni. Dlatego dawni Mazurzy pruscy obchodzili stypy w dniach trzecim, szóstym, dziewiątym i czterdziestym. Lud w Wałach pruskich do niedawna po śmierci gospodarza stawiał stołek z ręcznikiem nieboszczyka, który wracał do domu do trzeciego, dziewiątego dnia a nawet do czterech tygodni. U Benedyktynów w Sieciechowie (Radomskie) zachował się po śmierci profesy zwyczaj zakonny, zwany trycezymą od tego, że przez dni trzydzieście stawiano na stole, gdzie zmarły za życia siadał, wszystkie potrawy i napoje, jakie za życia dostawał razem z zakonnikami, po obiedzie i wieczerzy oddawano to ubogiemu, który obowiązany był modlić się za duszę zmarłego. Dla uczczenia pamięci zmarłego Polaka na Czerwonej Rusi wszyscy uczestnicy stypy kładą do miseczki odrobinę tego, co jedzą — przez dni 40. Dawniej urządzano u nas takowe stypy w rocznicę śmierci nieboszczyka, jak to zaświadczały akta grodzkie w Bieczu z 1679 r. Mamy tu stwierdzony przykład stypy, którą bracia szlachecka w cześć zmarłego urządziła po nabożeństwie. Włościanie z Golejówki odprowadzają do dziś w rocznicę śmierci nabożeństwo żałobne (żałobna msza) za duszę zmarłego, „sprowadzają przytem do domu dziadów żebrzących i dziadówki, różne sieroty, kaleki itp. i ugaszczają ich, dając t. z. Boże obiady z kilku dań ciepłego jadła złożone“. W opisie pogrzebu Kazimierza W. (1370) odnaleźć można podobne ślady ofiar.

Ucztę na cześć zmarłych odbywały się na Rusi dnia trzeciego od śmierci nieboszczyka (tretyny) i czterdziestego (sorokowyny). Po nabożeństwie każdy z wiernych je łyżkę koływa, (kutja) w tem przekonaniu, że „ile kto zje ziarenek, tyle dusz z czyśćca wybawi“. Na wspominkach w 9 lub 40 dzień po pogrzebie Rusinki z gub. Kurskiej przynoszą na mogiłki miseczki z sadłem, jajami, bułkami i innemi potrawami, które ksiądz zbiera i zawozi na plebanję. Huculi spraszają sąsiadów i krewnych na stypę w 40 dni (sześć niedziel) po śmierci, rozdając jałmużnę biednym, do tego czasu duch zmarłego krąży około domu i odwiedza rodzinę. Dlatego „w domu zmarłego pali się przez 40 dni po pogrzebie świeca albo lampa“, dlatego „przez 40 dni posyłają do cerkwi świecę i talerz panachiji (warzonej pszenicy) i z tego samego powodu „wystrzegają się powiedzieć o nieboszczyku coś złego“. Jeżeli zaś po 40 dniach wraca do domu, znak to, że dusza nie znalazła spokoju, bo jej ktoś nie przebaczył albo nie spełnił życzenia. Prócz parastasa tj. obiadu w dniu pogrzebu na pamiątkę nieboszczyka, wydają Rusini na Podolu rosyjskiem podobny obiad po uprzednim odprawieniu w cerkwi żałobnego nabożeństwa (panichidy), obiad ten wypra-

wia się w 40 dni po śmierci nieboszczyka, czy raczej po pogrzebie. Istnieje bowiem wiara na Rusi, że „dusza zmarłego przez dni 40 błąka się po tym świecie, straszy przechodniów, wodzi przejezdnych po manowcach“. Dlatego odprawiają po 40 dniach stypę (tryzna), na którą spraszają krewnych i przyjaciół. „Umarły dopiero od tego czasu przestaje krążyć“. (Ispas). Po wyniesieniu zmarłego na cmentarz, stawiają w powiecie Bielhorodzkiem w domu nieboszczyka wodę, miód lub co innego, „aby anioł przeleciawszy, miał się co napić“, wodę tę zostawiają (w innych okolicach Rusi) przez sześć tygodni. W dziesięć tygodni po pogrzebie karpaccy górale z nad Łomnicy obchodzą t. z. dziewięciny (dewiatyny), wówczas rodzina zmarłego zanoszą do cerkwi jako ofiarę 5 bochenków chleba, świecę i ładan, a ksiądz nad nim odprawia panachidę (parastas).

W szóstą sobotę po pogrzebie odbywa się na Rusi buko-wińskiej następujący obrzęd zaduszny, zwany sześciinami: „Zaczyna się odprawianiem nabożeństwa (parastasu) w chacie. Na każdej z czterech ścian izby płonie przyklepiona świeczka woskowa. Stół zaścielony obrusem i zastawiony potrawami; w misie leżącej na trzech chlebach znajduje się pieczona kura, flaszeczka z winem, drzewko zielone. Brzegi stołu obstawione rzędem kołaczy ze świeczkami, przed nimi stoją garnuszki z wodą, a w każdym z nich maleńkie drzewko. Stół z tą zastawą podnoszą w górę „na wieczną pamięć“. Gdy ksiądz zasiędzie za stołem, gospodarz domu wręcza mu drzewko za duszę nieboszczyka, którego pamięć w tym dniu święcą, a reszta pomany idzie za inne dusze zmarłe w rodzinie, każdy kołacz ze świecą za inną duszę. Garnuszki z maleńkimi drzewkami otrzymują najszanowniejsi goście. Następuje potem wspólna biesiada, na której jedzą ze wspólnej miski, jedną łyżką, kołtowo obchodzące z rąk do rąk stół wokoło. Po skończonym obiedzie gospodarz przynosi kołacz, na nim topkę soli i świeczkę, które po przemowie podnoszą w górę, jakby na ofiarę nieboszczykowi.

Lud ukraiński gubernji Czernichowskiej odprawiwszy w dzień pogrzebu stypę, obchodzi w trzy dni potem uroczystość zwaną trętyń, za dziewięć dni dewjatyny, na 40. dzień soroczyny, po pół roku piwrokowyny i wreszcie w rocznicę pogrzebania rokowiny. Integralną część tych uroczystości stanowi obiad (biesiada), na którym odbywa się w mało zmienionej postaci prastare karmienie duszy nieboszczyka.

W rocznicę zgonu wyprawiają wieśniacy z Pokucia, pominki w cerkwi, ksiądz odczytuje po mszy parastas (egzekwie) nad umyślnie w tym celu pieczonemi knyszami lub bochenkami chleba. A gdy jeden bochenek podnosi w górę, wyżej głowy, po razy kilka, otaczający go ludzie dotykają się jego palców i razem z nim podnoszą ręce do góry, wreszcie i dalej stojący dotknawszy się rąk ludzi bliskich księdza wznoszą ręce

w górę, jakby podawali wspólnie duszom zmarłych ten posiłek. Po spełnionym obrzędzie odbywa się u zamożniejszych gospodarzy uczta, na którą sproszeni są kumowie, sąsiedzi wraz z księdzem.

Pamięć po zmarłym (w okolicy Zadniestrzańskiej) mężu obchodziła (1811 r.) żona przynosząc do cerkwi miskę z łyżką i kieliszek (zwyczaj ofiary przyjęty pono od Greków?). W rocznicę śmierci żony, mąż przynosił w ofierze koszulę księdzu. Gdy Białorusin (ka) umrze, kładą przez 40 dni naczynie z wodą i ręcznik na oknie, jakby się spodziewano powrotu umarłego do swego mieszkania, w tej samej myśli zaścielano dziecku łóżko przez 40 wieczorów. Dusza zmarłego Białorusina „40 dni tuła się w swej wiosce rodzinnej, mianowicie 6 dni około domu, 3 dni w ogrodzie itp. poczem dopiero udaje się na drugi świat“, albo „zostaje na ziemi, by odbyć tu swą pokutę, zamieszkuje w drzewie, (które skrzypi), w zwierzęciu lub nawet w człowieku“. Tym wędrownikom dusz towarzyszą stypy pogrzebowe: pierwsza odbywająca się w dzień pogrzebu, inne w szóstym, dziewiątym, 40 dniu itp. Obowiązkową potrawą jest kutja, kluski i bliny. Zawodzenie najętych płaczek i wychwalanie nieboszczyka stanowią ośrodek owych „pohodek“. Lud rosyjski (gub. Tambowskiej) mniema, że „zmarli do sześciu tygodni niewidzialni przemieszkują w swoim domu i dlatego na noc rozściela się obrus i stawia na nim pokarmy na użytek nieboszczyków“. Oneżanie w 40 dniu po śmierci nieboszczyka urządza stypę, nakrywając stół zostawiają dlań wolne miejsce, by mógł zasiąść, kłaniając się mu przemawiają: „Jedz, kochanie moje!“

Na te spominki czyli zaduszki schadzali się najbliżsi na grobie zmarłego, albo w jego domu, w 3, 9, 40, dniu po pogrzebie, a jedząc i pijąc składali część potraw na grobie albo wylewali nieco na ziemię. Stąd pochodzą nazwy owych uczt pogrzebowych: tretina, dziewiacina, soroczyna (— 40) itp. w naszej gwarze ludowej k a r (od śpiewów łacińskich: carmina czy też od c h a r a z a l. Po pogrzebie stawiają w izbie, w której nieboszczyk leżał, strawę i napój dla błakającej się po domu duszy, a trzy kobiety idą co rana, przez trzy dni po pogrzebie, na grób nieboszczyka, zapalają tu świecę i stawiają naczynie z winem lub wodą.

Serbowie po pochowaniu zmarłego urządza stypę za spokój jego duszy, a mianowicie na grobie albo w kaplicy cmentarnej, na cmentarzu okalającym kościół albo w domu żałoby. Lud wiejski przynosi najczęściej na cmentarz potrawy i napoje, które na świeżym grobie nieboszczyka z apetytem spożywa. Takie uczty na grobie odbywają się jeszcze dnia trzeciego, 7-go, 40-go, w połowie roku i w rocznicę — licząc od pogrzebu. Na

te obchody krewni, kumowie, przyjaciele i sąsiedzi przynoszą swoje prziligi składające się z kołacza, t. z. pity i flaszki wódki. Na główną ucztę pogrzebową, zwaną czterdesetnicą, zapraszają w powiecie Czajnickim całą wieś, a każdy z zaproszonych przynosi z sobą bułkę, podobnie jak na weselu. Słowianie południowi utrzymują, że dusza zmarłego w 40 dniach, bezpośrednio po śmierci, w tym „wstępnym okresie swego żywota zagrobowego nie ma stałego pobytu“ i odwiedza wszystkie te miejsca, w których nieboszczyk za życia przebywał.

Dusza zmarłego „nie idzie odrazu na miejsce swego przeznaczenia, lecz lata w domu niewidzialna jako duch, tchnienie (stąd powiedzenie izdahnuti dusu) albo w postaci motyla, ptaka lata jeszcze przez 40 dni w około ubrania nieboszczyka albo około grobu pogrzebanego“. Dlatego „w Trebinje, w domu żałoby, przez 40 dni po śmierci pali się świeca albo lampa“, dlatego „w Serajewie przez 40 dni po zgonie posyłają po jednej świecy i talerzu panachiji (warzonej pszenicy) do cerkwi“. Po tym okresie czasu wraca jeszcze dusza zmarłego do domu, ale jest to „znakiem, że nie ma spokoju, gdyż nie spełniono jej życzenia albo jej nie przebaczone“. Po dokonaniu tego „zamienienia się ona w białą gołąbkę i ulatuje do nieba“. „Grzeszna dusza zjawia się powtórnie jako czarny ptak“. Na stypę w domu zmarłego Serba zabijają duszne bydle tj. barana lub owcę, w razie postu odkładają stypę pogrzebową do wielkiej uroczystości w 40. dniu po śmierci, palą zaś przez 40 dni świecę na miejscu, w którym nieboszczyk leżał, kładą dlań bochenek chleba albo ugotowaną pszenicę i trochę soli.

Na stypach spominkowych spożywając kołache przesypane obowiązkowo pszenicą (koliwo), mówią: „duszy zmarłego niech Bóg odpuści, a żyjącym daje żywot i zdrowie“, podobnie przepijają za dusze zmarłych. Nadto przynoszą dary żałobne z domu na „uspokojenie duszy zmarłego“. U nas i na Zachodzie kościół wytypił niemal doszczętnie ten „pogański zwyczaj“, cerkiew była dlań łaskawszą, dlatego zachował się u Słowian południowych, jak na ziemiach ruskich, w mało zmienionej postaci. Na tych stypach widać głęboką przepaść, jaką wykopał między Słowianami rozdział Kościoła od XI wieku. Że te wspominki nie są wyłącznie kościelną uroczystością, świadczą obchody mahometan w Bośni w dzień: siódmy, 40, w pół roku i w rocznicę pogrzebu. W święto, zwane Kubran-Bajram, zabija na ofiarę zazwyczaj owcę syn dla zmarłych rodziców, brat dla rodzeństwa itp. Rozdzielają też za duszę zmarłych somuni i hałwę, albo zawinięte w papier pieniądze, żeby ofiarowany mógł kupić sobie pożywienie. Na grobie zmarłego albo w dżamji zapalają światło.

O starożytnych Wendach (Słowianach) na Pomorzu opowiada Tomasz Kantzów (około 1540 r.), że przyjaciele i krewni zmarłego chodzili na jego grób w 30, 60 i 100 dniu, jedli tam i pili, dając zmarłemu jego część do grobu, pod kamienie. Kościół

nie usuwał terminu owych „pogańskich” uroczystości, przeciwnie na msze żałobne w wiekach średnich przeznaczał również dnie 3, 7, 30 lub 40, lubo zabraniał nadużyć „pogańskiego” obrzędu. Tak np. synod wormacki z 868 r. zabrania duchownym w dniach 3, 7 i 30 albo w rocznice śmierci przypijać do zmarłego, opowiadać rozśmieszające bajeczki, odbywać maskarady itp.

Od niepamiętnych czasów Litwini obchodzili stypy na cześć zmarłych, zazwyczaj w trzeci, dziesiąty i czterdziesty dzień, utrzymując, że dusza zmarłego błądzi po ziemi przez 3, 9, 40 dni i wraca do domu, a dopiero po upływie tego czasu odchodzi na tamten świat. Liczba 3, 9, 40 odgrywa ważną rolę w kulcie zmarłych nie tylko u Słowian i Litwinów, ale także u Greków, Rumunów, Włochów wogóle ludów indoeuropejskich. Dawni Prusowie obchodzili zaduszki jedząc i pijąc na grobach osób zmarłych, zazwyczaj w trzecim, siódmym, dziewiątym i 40 dniu po pogrzebie. Podobne stypy urządzały Pomorzanie, lubo w inne dnie poświęcone zmarłym. Jan Meletius w dziele de Sacrificiis Borussiae, Livonum (1551) tak opisuje stypę pośmiertną u na pół pogańskich jeszcze Prusów: „Żona zmarłego, o wschodzie i zachodzie słońca siedząc lub leżąc nad grobem zmarłego małżonka, płacze przez 30 dni, a krewni obchodzą stypę w trzecim, szóstym, dziewiątym i czterdziestym dniu po pogrzebie. Na stypy te zapraszają duszę umarłego”. Podczas owej uczyty siedzą w milczeniu przy stole, jakby niemi, nie używają też przy jedzeniu nożów, dwie kobiety podają im potrawy również bez nożów. Każdy z uczestników tej biesiady z osobna rzuca coś pod stół, czem według ich wiary, dusza zmarłego żywi się — wystawiają też dla niej wodę do picia. Jeżeli coś przypadkiem spadnie na ziemię ze stołu, tego nie podnoszą, lecz zostawiają również jako żer dla dusz. Po uczcie kapłan wstawał od stołu, wymiatał dom i wypędzał dusze, jak p c h ł y, ze słowami: „Piłyście i jadłyście, dusze, a teraz precz, teraz precz!”

W rocznicę śmierci sprawiają Żmudzini zmarłym wspominki (atminimus lajditi), na których gotują sute objady. Uroczyste te biesiady na cześć zmarłego krewnego obchodzili w trzecim, szóstym, dziewiątym i 40 dniu, licząc od dnia pogrzebu. Niemcy i inne ludy europejskie obchodzą również wspominki umarłych w 7, 30 i 40 dniu po pogrzebie. W Bawarii swat na grobie zmarłego odprawia siódmego i 30, dnia akt dziękczynny, a na mszy żałobnej trzy najbliższe krewnie składają na ołtarzu świece, dzban z pieniędzmi na wino i butkę, prócz tego zapalają świece na grobie i darzą ubogich kukiełkami, t. z. Totenspende. W 40 dni po pogrzebie wyprawiają stypę, która kończy obrządek pogrzebowy, poczem pamięć o zmarłym ginie.

We Flandrii i Skandynawji obchodzą uroczyste dzień 3, 7, i 30. W opactwie Orwal (w Ardenach) stawiają dla umarłego jedzenie przez trzy dni po pogrzebie, na miejscu, gdzie za-

zwyczaj jadał, po uczcie rozdziela się potrawy między ubogich. Dusza zmarłego Greka przebywa przez 40 dni po śmierci na miejscu swego pobytu, dlatego stawiają na oknie szklankę wody i trochę ugotowanej pszenicy, aby duszę nieboszczyka pokrzepić.

„Wspominki” te sięgają czasów przedchrześcijańskich, bo znane już były starożytnym Grekom, Rzymianom i Indom, obchodzono je zazwyczaj w pierwszych trzech, dziewięciu i trzydziestu dniach po zgonie osobnika, w tym czasie odnawiał się ściślejszy stosunek między nieboszczykiem a pozostałymi krewnymi.

Dusza zmarłego wraca z tamtego świata na swój grób, w rocznicę śmierci przybywa po raz ostatni do swego ciała, poczem się uspokaja na zawsze. U starożytnych Greków trzeciego dnia składano ofiarę na grobie zmarłego (trita), przytem odbywała się uczta zwana perideipnon, na której w koło przypijano, podnosząc cnoty zmarłego gospodarza, jeszcze w dniu dziewiątym (ennata) składano na grobie zmarłego pieczywo i owoce jako potrawę, mleko, miód, wino jako napój, a dopiero w 30 dniu, jak np. w Atenach, kończono uroczystości żałobne. W starożytnej Rzymie podawano zmarłemu 3 i 7 dnia na grobie jedzenie w głębokiem milczeniu, stąd nazwa tej ofiary silicernium. W dziewiątym dniu po pogrzebie odprowadzali na grobie nieboszczyka ofiarę jego manom (sacrificum novem diale), po której następowała uczta i dary składane dla zmarłego, tu i ówdzie odbywały się zabawy, ugoszczenie ludności i rozdzielanie jałmużny.

Dawniejszego zapijania uczestników „w koło” t. z. circum-potatio zabraniało już prawo 12 tablic. Podczas t. z. p a r e n t a l i a i r o s a l i a, w rocznicę urodzin lub zgonu nieboszczyka, składali krewni i przyjaciele ofiary zmarłym z wina, mleka, oliwy, miodu i wody; wylewano na groby krew zabitych na ofiarę zwierząt czarnej maści. Podobnie jak to do dziś czynią, zapalano lampy na grobach, zdobiono je kwiatami i wieńcami. Sprawiano dla nieboszczyków ucztę, zwaną c e n a f e r a l i s, składającą się z bobu, owoców, jaj, chleba, soli itp. W owych dniach, poświęconych pamięci zmarłych, stanowiła uczta na ich grobie, najważniejszą część obrzędu, dlatego widzimy ją przedstawioną na starorzymskich grobowcach.

Wedle staroindyjskich ksiąg świętych każda rodzina ma patronów: Pitaras t. j. ojca, dziadka i pradziadka, zajmujących w hierarchji niebieskiej stanowisko rzymskich M a n ó w, każde nowe pokolenie dostarcza nowego członka (ojca), a z nim ubywa jeden najstarszy (pradziad), tak, że liczba Manów nie zmienia się, a ubywający z ich koła członkowie zapełniają szeregi „przodków” (Rishis) bez określenia stopni pokrewieństwa. Tym wszystkim opiekunom składali Indowie w ofierze pożywienie jak np. ryż, bób, jęczmień i napoje (mleko, wodę itp.); zanosili

je do Ojców Agni (bóstwo ognia), czyli rzucono je w ogień, gdzie się spaliły, albo spożywali je Brahmani w zastępstwie Manów.

Karmienie to odbywało się przedewszystkiem na stypie, zwanej *çraddha*, po śmierci i w kilka dni po pogrzebie zmarłego, najstarszą strawę stanowiły kluski z ryżu, do picia i libacji używano wody. Podobne jedzenie i picie (obłacje) odbywały się kilka razy do roku, aż do rocznicy śmierci, na uroczystościach, zwanych u Indów *Ekoddishā*. Duch zmarłego po rozłączeniu z ciałem, dręczony głodem i pragnieniem, nie miałby spokoju, gdyby mu nie postawiono przynajmniej nieco ryżu i czarke z wodą. Po roku, gdy duch zmarłego przyjęty został do Manów, odprawiano wielką ucztę *çraddha*. W pierwszym roku zmarły potrzebował jeszcze uspokojenia, albowiem duch jego nie zupełnie odłączony był od ciała, dopiero od rocznicy śmierci dostępował wieczystego spokoju. Pamięci zmarłych powierzone były dni 3, 7 i 30 od najgłębszej starożytności. Pismo św. Starego Zakonu powiada: „żałoba po umarłym siedm dni trwa”. Ale Arona i Mojżesza lud opłakiwał przez dni 30.

Czas, w którym składali Indoeuropejczycy umarłym dary w jedzeniu i picu, był ściśle oznaczony. U starożytnych Prusów wydawali krewni uczty pogrobowe w 3, 9 i 30 dniu od pogrzebu, u Greków w 3 i 9 dniu, u Rzymian i Indów w 9 dniu, u Germanów w 3, 7, 30 dniu, i w rocznicę śmierci.

Łasicki (XVI w.) podaje o Żmujdzinach, że sprawiali stypę w 3, 4, 6, 9 i 40 dniu od skonu, u Serbów odbywają się uczty po 40 dniach w drugiej połowie roku i w rocznicę śmierci. Indowie składali zmarłemu w 9, 11 i 30 dniu ofiary, podczas uczty. Dziewięciodniowy czas żałoby i oczyszczenia po pogrzebie spotykamy w Iranie, w Grecji, Rzymie i u innych ludów indoeuropejskich, przyrządzano wówczas właściwe potrawy. Według Herodota Scytowie obwozili zmarłego przez 40 dni, u przyjaciół, którzy go ugaszczali. Dnie 3, 7, 9 i 40 jako zaduszne, poświęcone pamięci zmarłego w przedchrześcijańskiej starożytności, znane są i Kargińcom, którzy odprawiają uroczystości pośmiertne głównie w dniach 3, 7 i 40 po pogrzebie. Turcy w Chinach zachodnich i Beltirowie urządzą uczty na cześć umarłego w 3 i 40 dniu po jego śmierci, Kirgizi chińscy palą do 40 dni lampę z oliwą. U Chińczyka duch umarłego przychodzi do swoich w przeciągu 9 dni, następnie jeszcze raz w 21 dniu, i wtedy zastawiają mu stół w jego pokoju. Starożytni i współcześni mieszkańcy Indji obchodzą zaduszki, poświęcone pamięci umarłych, dnia 3, 7, 9 i 30 po pogrzebie. Najczęściej 3 albo 9 dnia dziedzic umarłego zapraszał na ofiarę (kluszek) i obejmował spuściznę.

Dusza zmarłego Persa zostawała jeszcze trzy dni przy jego ciele aż do uroczystości żałobnej, zwanej ucztą owcy, a przez dziewięć dni nie wolno było rozniecać ognia w domu. W 30

dniu następowała ofiara zadusna. Stypę poświęconą pamięci nieboszczyka obchodzi lud w Armenji w dniu pogrzebu, po siedmiu i czternastu dniach, a wreszcie w rocznicę śmierci.

„Człowieka dusza — w mniemaniu Wotjaków — po śmierci, nie zstępując do grobu, chodzi przez 40 dni po ziemi, tam gdzie on zwykł chodzić za życia“. W rocznicę śmierci wyprawiają dla nieboszczyka ucztę na „grobie“ przemawiając doń słowami: „Jedz i pij, ale nie przychodź do nas“. Dla uczczenia pamięci zmarłego, Czeremisi podczas stypy „kładą do miseczki (przeznaczonej na strawę dla nieboszczyka) odrobinę z tego, co jedzą i czynią tak przez czterdzieści dni w czasie śniadania, obiadu i wieczerzy“. Turcy (Mahometanie) święcą wspominki w 3, 7 i 40 dniu, wierząc, iż „każdy umarły wieczorem w rocznicę swego pogrzebu powraca odwiedzić swój dom“, przeto celem ugoszczenia dawnego gospodarza „nalewa się świeżej wody do szklanki, nakrywa ją czystym ręcznikiem i stawia na tem samem miejscu, gdzie umarły ducha był wyzionął“, nadto „dodaje się jeszcze czarkę maki i wtyka świece w belki“ gdy rano spostrzeżę w szklance „mniej wody aniżeli jej nalano, stanowi to dowód, że umarły istotnie powrócił i mając pragnienie wypił wodę“.

Dzień 3, 7, 40 i rocznicę skonu obchodzą nie tylko ludy chrześcijańskie i mahometanie, ale także ludy pierwotne np. Naya-Korunilowie, Malerzy w Bengalji, Indjanie w Ameryce południowej, Malajczycy na Sumatrze. Wedle pojęć ludów pierwotnych „dusza zmarłego kilka dni (zazwyczaj trzy) krąży koło mogiły i domu, potem ulata w przeznaczone sobie przestworza, aby od czasu do czasu wracać do swoich“. Reminiscencją tych wierzeń jest znany w folklorze wątek podaniowy, powtarzający się i w naszych klechdach, że „ojciec umierając poleca trzem synom swoim, aby kolejno trzy noce czuwali nad grobem jego“. Widocznie wierzono, że dusza po śmierci nieboszczyka przebywa przez trzy dni między domem a mogiłą albo nad mogiłą.

Stypy pogrzebowe po trzech dniach urządzają Lapończycy, Burjaci, Tunguzi i inni. Tagalowowie na Filipinach utrzymują, że duch nieboszczyka trzeciego dnia po zgonie wstaje z grobu, aby odwiedzić swoich i uczestniczyć na stypie. Ślady swego pobytu w chacie zostawia na ziemi, posypanej w tym celu popiołem. Dlatego stawiają na progu u drzwi naczynie z wodą, aby duch umył sobie nogi. Po siedmiu dniach sprawiano ucztę grobową u Bakhwirów w Afryce zachodniej, u Wedów w południowych Indjach, gdzie przygotowują trochę ryżu i naczynie z wodą, nad którem zawieszają nitkę, dusza nieboszczyka spuszcza się po nitce przez pierwszych dziesięć dni, aby się napić wody i przekąsić. Po 40 dniach święcą uroczystość wspominek Nubijczycy, Danaljowie, Imereci i inni. Mutzyni Togo sprawiają uroczystości (ucztę z tańcami i pijatyką) w ósmym, czter-

nastym i dwudziestym pierwszym dniu po pogrzebie zmarłego. Plemiona myśliwskie Kalifornji przynoszą pożywienie przez kilka miesięcy na grób zmarłego. Chewzurzy wierzą, że dusze zmarłych przez rok cały odwiedzają dom swój i rodzinę. Dopóki nieboszczyk żyje w pamięci po nim pozostałych, utrzymuje się wogóle u ludów pierwotnych wiara, że dusza jego znajduje się w pobliżu. Z czasem gdy wspomnienie o umarłym zacierać się poczyną, odbywa on swą wędrówkę na tamten świat etapami a stacjami jej, w których on otrzymuje pokrzepiający posiłek, są owe uczty odprawiane najczęściej w tydzień, miesiąc lub rok po jego skonie.

Rozdział życia od śmierci, umysł pierwotny przedstawiał sobie jako podróż, której pierwszym etapem jest pochowanie zmarłego, a tem samem rozłączenie go z pozostałymi przy życiu. Nawiązanie stosunków między umarłym a żyjącymi następuje na uroczystościach poświęconych wspomnianiu umarłych w 3, 7, 9 i 40 dni po zgonie, wreszcie w pół roku i rocznicę śmierci, co uświadamiają sobie pierwotne i na pół oświecone ludy jako dalsze etapy czy „powrót z podróży” lub „odwiedziiny ducha”. A że takowe wracanie nieboszczyka z tamtego świata na ziemię było dla pozostałych przy życiu niebezpieczne, duchy bowiem były straszne i groźne, przeto starano się temu przeszkodzić, pierwotnie przez zburzenie domu, do którego nieboszczyk wracał, przez stawianie mu różnych zapor, a najczęściej przez ugoszczenie go, i uraczenie jedzeniem i napojem. Obchody święta umarłych trwają od pogrzebu i stypy po przez wspominki o zmarłym w pierwszych dniach lub tygodniach po zaszłej śmierci aż do rocznicy pogrzebu, a wkońcu po dnie zaduszne, na których zbierają się do dziś chrześcijanie na cmentarzu zdobiąc mogiły swoich najbliższych w kwiaty i światła. W obchodzie owych rocznych zaduszek, będących koroną wielkiego święta umarłych, rozbrzmiewa wieś polska odgłosem najdawniejszych i najpowszechniejszych wyobrażeń o życiu pogrobowem.

Gdy wspomnienie o zmarłej osobie u pozostałych przy życiu z czasem osłabnie, ożywia się ono w dnie poświęcone pamięci wszystkich dusz zmarłych. (Allerseelentag). Nawiązują się też przy sposobności nici łączności między zmarłym a jego poprzednikami na tamtym świecie. Przechowały się wśród ludu naszego wierzenia o przebywaniu i obecności dusz zmarłych na wypominkach. Lud ziemi polskiej wierzy, że w tę noc umarli powstają z grobów, bo wolno im na chwilę wrócić do życia. Biada jednak człowiekowi, któryby im zakłócił spokój, przemówił do nieboszczyka albo tylko zbliżył się do niego, śmierć go czeka niechybna.

W ten dzień — tak gwarzy lud pińczowski — można widzieć duszyczki zmarłych, trzeba jeno bardzo wczas t. j. zaraz po północy udać się na nabożeństwo. Patrząc w ten dzień o pół-

nocy do kościoła przez dziurkę w desce, która powstała z wypadnięcia sęka, widzi się duszyczki zmarłych. W wyobraźni pierwotnych duch zmarłego przybywał na miejsce swego spoczynku i objawiał te same skłonności, tenże charakter, co za życia.

Sandomierzenie utrzymują, że dusze zmarłych w dniu zadusznym wychodzą z grobów i przebywają na miejscach, które zamieszkiwały za życia; każda dusza zmarłego udaje się tam, gdzie się urodziła i wychowała. Umarli zjawiają się na świecie jako mary lub w postaci zwierzęcej, można je zobaczyć przez dziurkę od sęka w desce wziętej z trumny. Psy, jako istoty obdarzone subtelnem czuciem, wyczuwają je najprędzej, dając znać o nich wyciem lub szczekaniem. Dlatego wzbraniają Sandomierzenie w dniach zadusznym szczuć psami. W Krakowskiem utrzymują, że „wszystkie duszyczki czyścicowe mają 24 godzin wolnych podczas modlitw za umarłych w dzień zaduszy”: wówczas „rozlatują się one z czyścica, odwiedzają domy rodziców, krewnych, dzieci, przyjaciół na ziemi, niewidomym sposobem“.

W wilgę wszystkich świętych, po nabożeństwie dusze zmarłych udają się na miejsce dawnego zamieszkania, gdzie często znakami szczególnymi dają znać o sobie (z Wągrowca). I w innych stronach Polski w noc zaduszną „przybywają dusze zmarłych na miejsce swego dawnego pobytu”. Zmarła matka, aby dziecko swe obaczyć, przychodzi do niego, kołysze je i otula. Wdowiec z Luczmina (p. bydgoski) chcąc ujrzeć żonę nieboszczkę położył się w noc zaduszną (z 1 na 2 listopada) na progu kościoła. Poznaawszy żonę po chodzie, gdyż była kulawa, pochwycił ją i chciał zabrać do domu, ale odebrały mu ją inne duchy. W dzień zaduszy — powiada lud w Lubelskiem — dusza zmarłego wychodzi z grobu i idzie tam, gdzie zmarła. Temu, który się nie boi, może się dusza pokazać, a nawet z nim rozmawia. „Błazejową widzieli po roku synowie w noc zaduszną. Przyszła tak, jak była pochowana: chciała dziecko swe zobaczyć, spinała się na łóżko, ale nie mogła wyleźć i mówiła: „Daliście mi takie wielkie trzewiki, to chodzić nie mogę. Byłam w chałupie Januszów (gdzie mieszkała za życia i umarła) ale wszystkie spały. Ja tu jeszcze raz przyde“.

Lud okolic Lublina wierzy, że „w nocy tej dusze zmarłych przybywają do chat swoich“ widziano, jak „zasiadały za stołem, grzały się przy kominie i obchodziły wszystkie kąty“. Dlatego w dzień zaduszy nie pieką chleba, bo „możnaby w piecu niechcący umęczyć jaką nieszczęsną duszyczkę“. Ktoby w ten dzień chleb piekł, temubym owe duchy za karę „całą chałupę spaliły“, a gdyby komu w zaduszki „wypadła z pieca głównia, będzie ona syczeć, kwiczeć, niby dręczona duszyczka, dlatego należy ją natychmiast zgasić, pokropiwszy święconą wodą“. Lud polski na Rusi czerwonej wyobraża sobie, że dusze umarłych

wciskają się do chaty, przez szczeliny w ścianach lub przez sęki. Dlatego „w dzień zaduszny włościanie w Masłowie wzbra^znają lepieć domu, „boby duszyczki zmarłych potrzebujące ratunku nie przyszły“. Że obcowanie dusz w to święto umarłych wyobrażał sobie lud nasz w podobny sposób jak istot materialnych, o tem przekonywa następujący przykład: Na zewnętrznych murach kościoła krzyżackiego Bożogrobców w Gnieźnie pokazują małe wydrążenia, o których lud tamtejszy twierdzi, że „to są ślady dusz pokutujących, które raz w noc na zaduszki wstają z grobów, i usiłują wejść do kościoła, znajdując zaś drzwi zawarte, starają się dobyć przez mur i suchemi palcami (kościotrupów) wiercić ściany, lecz pracy tej dokonać nie mogą, bo kur zapieje i znowu wracają na rok ciężkiej w grobie pokuty“.

W niektórych okolicach Polski wieśniacy święcą dzień zaduszny jak przed wiekami, wystrzegając się wszelkiej pracy koło lnu i przedziwa, żeby — jak mówią — duszyczkom nie zaproszały się oczy. Pozostali krewni przygotowują na przyjęcie nieboszczyka jadło i napoje, palą światła, aby im rozjaśnić drogę na ucztę. W odległej starożytności panował na ziemiach polskich obrządek składania potraw i napoju na grobach. W czasach przedhistorycznych wierzono, że dusze zmarłych przyjmują w istocie owe zastawione na ich grobach pokarmy i napoje, dziś zachowało się jeno symboliczne zaścielanie chustek jako obrusów i stawianie na nich kukiełek. Przykład z przeszłości Mazowsza pruskiego świadczy o wierze przodków, że dusze umarłych spożywały materialnie jedzenie i napoje, które im podawano. Podczas uczty, wydanej dla zmarłych, płaczki zapraszały dusze w przekonaniu, że stoją one pod drzwiami, goście zaś siedząc w milczeniu rzucali im kawałki jadła pod stół, wyobrażając sobie przytem, że słyszą jak dusze przeżuwiają i posilają się zapachem pokarmów, krzepiąc się napojem. W dniu zaduszne wyprawiano już w wiekach średnich uczty, na których pewną część potraw i napojów przeznaczano dla umarłych, po nich zaś dawano na ofiarę ubogim, chorem, dzieciom. Dary dla zmarłych przeszły w czysto tradycyjny zwyczaj dobroczynnej ofiary na rzecz biednych, jako oznaki pamięci o zmarłych. Związek ofiarowania jadła dla dziadów tj. przodków z obdzielaniem żebraków zwanych Dziadami, widoczny jest w następujących przykładach:

W dawnych czasach opowiadał jeden z wieśniaków w Radłowicach — urządzano D z i a d y tj. wieczerzę wspólną dla ubogich czyli dziadów. Każdy zamożniejszy przynosił po trosze ziemniaków, kapusty, kaszy, mąki itp. W domu, w którym z j a w i a ł się z m a r ł y, zastawiano stoły, zapraszano ubogich i rozpoczynano ucztę, podczas której zanoszono modły za duszę nieszczęśliwą. Gdy ludzie zapomną o nieboszczyku, tj. w dzień zaduszny nie wspomną dziadków i nie modlą się za spokój jego duszy, to nieboszczyk im się przyśni — dawniej

było jego zjawienie się groźne — wówczas trzeba powiedzieć: „Wieczne odpocznienie“, a będzie dobrze. Do niedawna wypiekano w Opoczyńskim trzy razy w roku „w dzień św. Jerzego jako ofiarę o dobre urodzaje, w Wniebowzięcie Najśw. Panny jako daninę za plony i w dzień zaduszny“ trzy olbrzymiej wielkości chleby — jeden bochen ważył 30 funtów — zanoszono je na cmentarz i składano na grobach najbliższych osób.

Rusini święcą pamięć umarłych składając „potrawy i napoje umarłemu na grobie, po zasypaniu go ziemią i — jakby na wspólną ucztę pożegnalną — na stypie w domu żałoby, następnie w dniu oznaczone na wspomnianie zmarłego t. z. wspominki, nareszcie w zaduszki. Na Rusi zadniestrzańskiej „obchodził lud jeszcze przed stu laty 4 dni zaduszne: około Bożego Narodzenia, wielkiego postu (wielkanocnego) narodzenia Matki Boskiej (8 września) i około św. Piotra“. U Rusinów podlaskich bywają również „czterykroć w roku“ obchody zaduszek: W wilję Zielonych świątek, w zapusty przed wielkim postem, na Wszystkich Świętych (1 listopada) i w wielkanocną sobotę, wedle nich „upominalną“ (pośw. wspomnieniom zmarłych). W upominalną, wielkanocną sobotę i wilję Zielonych Świąt wcześniej stół zastawiają i zapraszają dusze zmarłych, mówiąc (po rusku): „Przyjdź duszyczko do tego objadu ubogiego“.

Ukraińcy w gub. czernichowskiej wyprawiali wspominki za dusze zmarłych trzy razy na jesieni w trzy następujące soboty: na św. Dmytra, Kuźmyna i Michała oraz trzy razy na wiosnę, (na Wielkanoc) o tym czasie i dziś składają na grobach osób najbliższych chleb i potrawy. „Bliżsi krewni na Podolu rusyjskiem rok rocznie podczas adwentu i postu wielkiego zamawiają egzekwie ryczałtowo za wszystkich zmarłych swojej rodziny. W poniedziałek zaś świąteczny, po zejściu Ducha św., corocznie odprawia się przez parocha na mogiłach mała panichidka, gdzie każdy dom włościański znosi według liczby pogrzebionych domowników po trzy kukiełki (knysze) i kwartę gorzałki na każdą mogiłę“, to wszystko z pewną dopłatą pieniężną od każdej mogiły daje się parochowi. Rusini na Podolu obchodzą trzy razy do roku święto zmarłych. Prowody: w tydzień po Wielkiej nocy i następnie w sobotę zieloną (Zielone świątki), wreszcie Dziady w dzień zaduszny (26 listopada). Na Wołyniu przestrzegają święcenia pamięci zmarłych trzy razy do roku: „przed niedzielą przewodnią, przed Zielonemi Świątkami i przed pierwszą niedzielą adwentową“ (t. z. didy). Wynoszą wówczas na cmentarz pirogi i jaja (gotowane), które „toczą po mogiłach zmarłych“ i rozdzielają między ubogich, w czasie zaś objadu w domu „pierwszą łyżkę“ strawy i pierwszy kęs chleba kładą na osobną misę i rzucają na wodę, dla topielców. Urządzane w dzień zaduszny „objady dla dziadków“, są przeżytkiem ofiar dla dziadów w znaczeniu przodków. W niedzielę przewodnią gotują jedzenie dla umarłych i składają je

na grobach, nad którymi palą świece. Pop odmawia tu modlitwę, za co dostaje chleb i pieniądze. Zabytkiem tryzny pogańskiej są też po Wielkanocy przez dziesięć piątków ponawiane na mogiłach nabożeństwa, śpiewy i uczty. Wołyniacy (powiatu berdyczowskiego) obchodzą po Zielonych Świątkach t. z. Rozihry „na pamiątkę zmarłych dziewcząt, które zamienione w rusałki wtedy najwięcej biegają po żytach“. Umarła na Wołyniu (w Jurkowszczyźnie) dziewczyna wstawiała z grobu w Rusalny tydzień (po Zielonych Świątkach) przychodziła w nocy do chaty i „nachyliwszy się nad garnkami z ugotowanym jałdłem wciągała ten zapach i tem się żywiła; zbierała też okruszyny z chleba, które pod stół upadały“. Obchód zaduszek zwany Dziady odbywa się na Polesiu dwa razy do roku: w jesieni i na wiosnę. „Na wiosnę w niedzielę przewodnią świataja albo Radownica zwaną, idą z każdej chaty na cmentarz, przynoszą z sobą wódkę, jedzenie rozmaite i jaja, zaścielają obrusem mogiłę i usiadłszy dokoła jedzą“, wspominając swoich zmarłych ojców, proszą ich o wspomnienie. „Resztki jedzenia zostawiają na mogile“, dokąd też kraszanki dla Dziadów zanoszą.

Drugą uroczystość Dziadów święcą w jesieni, zazwyczaj na początku listopada. Dzień przedtem „poszczą na sucho, i niosą do cerkwi na nabożeństwo, za dusze zmarłych potrawę, k a n u n“ składającą się z trzech bułeczek, zwanych pampuszkami, i z miodu, w którym je maczają. Na wilę zasiadają wieczorem do objadu. „Na p o k u c i pali się świeca woskowa, na stole stawiają potrawy, każdy z obecnych odkłada na osobną miskę pierwszy kęs z każdego dania, leją tam też i wódkę przed wypiciem. Zaczynając objad, gospodarz żegna łyżką stojący pośrodku stołu k a n u n i mówi po rusku: „Święte dziady (ojcowie) przychodźcie ku nam, proszę was na wieczerzę“. Potem „odnoszą miskę z odłożonemi dla umarłych potrawami na cmentarz“. Cała „uroczystość odbywa się z powagą i należnem skupieniem, z prawdziwie pierwotną naiwnością“. Starzy opowiadają, jak to niegdyś „bardzo dawno temu ludzie umieli wywoływać duchy i jak ta wieczerza, którą żywi w tym dniu zjadają za zbawienie zmarłych, bywała niegdyś zabierana przez duchy“.

Obchody zaduszek na wiosnę zachowały się do dziś na ziemiach ruskich pod osłoną cerkwi. Kościół rzymsko-katolicki zatrzymał tylko zaduszki jesienne, wstawiając 835 r. w dzień 1 listopada Wszystkich świętych na miejsce zmarłych, od końca zaś X wieku wprowadził dnia następnego tj. 2 listopada uroczystość kościelną t. z. dzień zaduszny. Oba dnie świąteczne są owocem długich wysiłków zastąpienia pogańskiego obrzędu świętem chrześcijańskim.

Włościanie ruscy z kolicy Jarosławia pierwszą łyżkę strawy, czy pierwszy kęs święconego na Wielkanoc „rzucają na ziemię dla dusz, które nie doczekały świąt“, zakopują też kawałki:

chleba, sera kielbasy itp. do ziemi, zapewne również dla dusz nieboszczyków, podając dziś tłumaczenie symboliczne: „na znak że wszystko z niej (ziemi) pracą rąk wydostają“. Rusini (nad Prutem) na wieczerzy świętej Bożego Narodzenia z każdej potrawy — a bywa ich dwanaście — zostawiają potrosze dla umarłych, rzucając resztki pod stół, lud zaś utrzymuje, że dusze zmarłe żywią się tylko tem i dlatego na to czekają. Zapalają też świecę dla nich, gdyż umarli mają tyle tylko światła. A świeca ta ma się przez całą noc palić, przy tem świetle bowiem umarli spożywają udzielone im potrawy.

Po spożyciu obrzędowych 9 (12) potraw świętej wieczerzy (w wilję Bożego Narodzenia) Rusini w Sokolszczyźnie zostawiają z każdej potrawy po trosze, w tej wierze, że „dusze zmarłych przyjdą w nocy i z pozostawionych potraw kosztują“. Na trzeci dzień Wielkanocny idą na groby swych najbliższych, każdy przynosi w zawiniątku trochę jedzenia a przede wszystkim jajko, które zakopują do grobu, by „oswobodzić duszyczkę z mąk czartowskich“.

„W przewodnią niedzielę obchodzą Huculi O p r o w o d y; w tym celu znoszą na groby małe bocheneczki chleba, p e r e p i c k i, bryndzę, mleko, mąkę, suszone śliwki, a gdy ksiądz odprawi modlitwę na grobach, rozdaruwują te chleby itp. biednym, albo jedni drugim za p r o s t i b i h“. W niektórych okolicach powiatu kosowskiego górale obchodzili w poniedziałek i wtorek po Wielkanocy obrzęd zaduszny zwany Grobkami (mogiłki), przynosili do cerkwi 12—30 misek z jedzeniem. Jestto jakby dalszy ciąg wspominków, obchodzonych w 3, 6 i 12 niedziel, co pół roku przez trzy razy, wspominki te umarłego zwane „gorącemi miskami“ dlatego, że o tym czasie przynoszono gorące potrawy do cerkwi, które ksiądz, odprawiający nabożeństwo żałobne, sobie zabierał, a które pierwotnie przynoszono w darze umarłemu. Mamy świadectwo współczesne z XII czy XIII stulecia, że lud ruski w dnie zaduszne „dla umarłych ogrzewał łaźnie, zawieszał ręczniki, zastawiał stoły pokarmem i napojem, a ziemię posypywał popiołem, aby umarli znaki swej bytności pozostawili“. Wieśniacy w okolicy Smoleńska w uroczystość wiosenną Dziadów (po przewodniej niedzieli) leją wino na mogiłę i zostawiają jądra dla zmarłych, przemawiając do nich: „Święci ojcowie, coście od nas ulecieli, pójǳcie do nas, będziemy jeść, co Bóg dał“.

Lud białoruski w okolicy Mińska tak obchodzi „święta umarłych“: W wilję niedzieli mięsopustnej (przed Wielkanocą) „po nabożeństwie żałobnem urządza się objad, zwany p o ł u d n i e m p o r o d z i c i e l a c h“, na którym dają ryby, blin i kucję. „Zapraszają nań zmarłych krewnych, wylewając dla nich na stół trochę wódki“. W drugie święto umarłych, zwane r a d a u n i c ą, a przypadające na wtorek po niedzieli przewodniej (po Wielkanocy) wyprawiają, Białorusini ś n i a d a n i e

po rodzicielach, po nabożeństwie zaś żałobnem idą na mogiłki, tj. na groby swych krewnych, „nakrywszy je białym obrusem stawiają na nich przyniesioną z sobą wódkę i zakąski. Najstarszy z rodziny nalawszy trochę wódki na obrus, przywołuje umarłych na ucztę temi słowy: „Święci rodziciele, którzyście od nas odlecieli, chodźcie ku nam, będziemy jeść, co Bóg dał“. Ostatni zakąsek rozdają znajdującym się na cmentarzu żebrakom i zaczynają zawodzić. Następnie zostawiwszy na każdym grobie po czerwonym jajku dla nieboszczyków, opuszczają cmentarz i udając się do karczmy, gdzie tańczą śpiewając. Stąd przysłowie: „Na radunicę do obiadu orzą, po obiedzie płaczą, a w wieczór skaczą“.

W wilgę uroczystości św. Trójcy, trzeci dzień poświęcony wspomnieniom o zmarłych, odbywa się obiad po rodzicielach, na którym „najstarszy w rodzinie zsunawszy się z ławy tak, aby twarz jego znajdowała się na równej linii z jadłem, woła: „Staury, Haury, przyjdźcie k'nam“. (Mają to być imiona dwu psów mitycznych a zdaniem innych pochodzić ma od zaduszek zwanych chautury, te zaś od spisu umarłych char-tularium). W czwartą uroczystość Dziadów, tj. w wilgę soboty przed św. Dymitrem, zastawiają stół „wielką ilością potraw“, co ma „zachęcać dusze przodków do odwiedzenia chaty“. Na tę wieczerzę po rodzicielach głowa rodziny w gub. mińskiej zapaliwszy świecę przed obrazem świętego i pomodliwszy się, zzywa przodków temi słowy, gdy wszyscy zasięda do stołu:

Święte dziady, zowiemy was,
Chodźcie do nas!
Jest tu wszystko, co Bóg dał,
Com ja dla was ofiarował,
Czem tylko chata
Bogata!
Święte dziady, prosim was,
Chodźcie, lećcie do nas!

Następnie nalewa do kieliszka wódki i wylewa na obrus dla dziadów. Każdej potrawy odkładają trochę do osobnego naczynia i stawiają dla dziadów na oknie lub za oknem. Skrzyknięcie drzwi, pukanie wiatru do okna, ukazanie się jakiego skrzydlatego owadu bywa uważane za świadectwo obecności dusz przodków. Po spożyciu wieczerzy, głowa rodziny znów zwraca się do przodków w te słowa:

Święte dziady! Wyście tu przylecieli,
Pili i jedli;
Lećcież teraz do siebie!
Powiedźcie, czego wam jeszcze trzeba.
A lepiej lećcie do nieba:
A kysz, a kysz, a kysz!

Ostatki wieczerzy rozdają żebrakom. W Wileńskim „część wieczerzy zanoszą na cmentarz i zostawiają dla nieboszczyków. Wróciwszy do domu siadają do stołu, a głowa rodziny wymienia po kolei wszystkich zmarłych krewnych, przyczem po każdym imieniu woła: „Hautury“ i rzuca pod stół niewielki blin“. Na uczcie obchodowej w Zaduszki lud białoruski „stołu nie sprząta, by duchy miały co jeść, dla nich kładzie się osobne łyżki oraz część stawy wyrzuca się za okno“. Podczas Radunicy czyli w nieboszczyskiej wielik dzień (pierwszy wtorek po niedzieli przewodniej) Białorusini urządzają stypę na cmentarzach, obrzędową strawą są grzybki z mąki pszennej, po uczcie „resztki stawy pozostawiają na miejscu, rozlewają nawet nieco wódki, rzucają tytoń, by dziady mieli co zakąsić, wypić i wypalić“.

W tych okolicach Białorusi, gdzie się odbywają Dziady dwa razy do roku: w jesieni i na wiosnę, tak je obchodzą: „Na wiosnę w niedzielę przewodnią idą z każdej chaty na cmentarz, przynoszą z sobą wódkę, jaja, jedzenie rozmaite, zaścielają obrusem mogiłę, i usiadłszy do koła zjadają“. Wspominając swoich zmarłych mówią: „Pamiętaj Boże o moim ojcu“ itp. Resztki jedzenia zostawiają na mogile. W jesieni, na początku listopada, w sobotę „gospodyni niesie do cerkwi na nabożeństwo za duszę zmarłych, konieczną na ten dzień do poświęcenia potrawę, jest to kamin, składający się z rozgotowanego miodu i z trzech bułeczek, zwanych pampuszki, które się potem w tym miodzie maczają, ku wieczorowi zasiadają do objadu. Na pokuci pali się świeca woskowa, na stole stawiają potrawy. Każdy z obecnych odkłada na osobną miskę pierwszy kęs z każdego dania, leją tam też wódkę przed wypiciem“. Podczas wieczerzy „gospodarz żegna łyżką stojący w pośrodku stołu kumin i mówi: Święci ojcowie (diedy – dziady), przychodźcie ku nam wieczerzać. Proszę was na wieczerzę“. W końcu odnoszą miskę z odłożonemi dla umarłych potrawami na cmentarz.

Lud Białej Rusi wierzy, iż zmarli rodzice, wogóle przodkowie na uroczystość zaduszną (w sobotę Dmitrowską tj. pod koniec października) przybywają do swych dzieci, wnuków, krewnych na ucztę. Dlatego „gospodynie wiejskie w tym dniu nakrywszy stół czystym obrusem, kładą na nim pełne misy jadła, które w tym celu przygotowali, a cała rodzina staje nabożnie przez pewien czas wokoło stołu, aby umarli przodkowie z zastawionych potraw swoją część spożyli, poczem dopiero zebrana rodzina zasiada do stołu“. Niektórzy „wybrani mieli nawet dostąpić tego zaszczytu, iż widzieli wszystkich swoich zmarłych krewnych siedzących jak żywi przy stole“. Inni opowiadają, iż widzieli w sobotę zaduszną dziadów (przodków) jak otworem w strzesze, złużącym za komin, włązili do izby. Najważniejszym warunkiem tego objawienia umarłych jest uroczyste milczenie pozostałych przy życiu krewnych. Śmiech lub głośno

wypowiedziane słowo płoszy duchy ojców. W niektórych okolicach Białorusi zachował się następujący zwyczaj ugoszczenia w tym dniu zadusznym zmarłych dziadów: „Gospodyni bierze nieco z każdej potrawy zastawionej w miskach na stole i kładzie to na drewnianym talerzu, a gospodarz zlewa na to trochę wódki i talerz z tem jedzeniem i napojem stawia się na otwarte okno dla niewidzialnych gości“. Analogią do tego obrzędu jest przestrzegany i u innych ludów zwyczaj rzucania chleba pod stół, zakaz niewymiatania odpadków z potraw, „aby dusze umarłych zbierały je sobie i spożywały“.

Oto jak obchodzono Radawnicę czyli Radunicę na Białorusi z początkiem 19 wieku: „We wtorek po niedzieli przewodniej, po południu, zbierają się wieśniacy i wieśniaczki białoruskie na mogiłki czyli cmentarze w polu — albo w gajach — tam zasiadają około grobowca swych rodziców, dzieci, mężów, żon i innych krewnych (jeden grobowiec służy dla kilku zmarłych). Na każdym miejscu, gdzie leży pogrzebiony, płacząc tarzają jajka i oddają je żebrakom, którzy się na ten dzień gromadzą. Następnie rozścielają na grobowcu obrus, stawiają na nim przyniesione potrawy, polewają grobowiec wódką i miodową sytą, a potem zasiadłszy na tej mogile osób dla siebie najbliższych, jedzą, zaprosiwszy pierwaj umarłych na swoją uczlę temi słowy: (w języku białoruskim): „Święci ojcowie, chodźcie ku nam, chleba i soli jeść, starzy i młodzi!“ Potrawy nie powinny być w liczbie parzystej, t. j. ma ich być pięć, siedm lub dziewięć, a wszystkie niepolewczone (miód, twaróg, bliny z mąki gryczanej, jajka, wędliny itp.). Resztę, jaka się zostaje od zjedzenia, oddają żebrakom. Po jedzeniu jeszcze do umarłych czynią taką odezwę: „Moi ojcowie! Wybaczcie, nie dziwujcie się, czem chata bogata, tem rada“.

Idą potem do karczmy, piją i tańczą. Podobnych obchodów jest 4 w roku, w jednych stronach wypełniają je same kobiety, w drugich i mężczyźni są uczestnikami.

W dzień Wszystkich świętych zachował się w Czechach zwyczaj rzucania mąki albo kromek chleba w ogień, na ochłodzenie dusz pokutujących w ogniu czyścowym za swe winy. W niektórych okolicach zostawiają na ognisku płonącą lampę napełnioną masłem zamiast oliwy, aby biedne duszyczki, które na ten czas zwolnione od mąk czyścowych przychodzą do swych domów, mogły sobie masłem tem rany swe pomaścić i znaleźć ulgę w cierpieniach. Zostawiają też na noc w tym celu mleko, aby dusze pokutujące w czyścicu mogły się ochłodzić. Lud czeski wierzy, że „nieboszczykowie wstają o północy z grobu, gromadzą się w kaplicy cmentarnej i wyprawiają harce po mogiłach“. Serbowie w Bośni i Hercegowinie odbywają w dnie zaduszne uczty za wszystkich zmarłych cztery razy do roku (około Bożego Narodzenia, Wielkiej nocy, na św. Piotra i pono św. Marka). Obozując w te dnie na cmentarzu, jedzą kraszanki,

kołaczce, pieczyście, piją wino i wódkę, a na grobach kładą jaja i kołaczce. Wyznawcy kościoła wschodniego przynoszą do cerkwi panakia (warzoną pszenicę i świece) a mianowicie tyle garści ziarna i tyle świec, ile zmarłych oplakują. Z czytulji tj. spisu zmarłych przypominają sobie nieboszczyków. Każda rodzina ma taki spis, który sięgać średnich wieków, niektóre rodziny posiadają takie zapisy w starosłowiańskim języku, liczące do 200 zmarłych. Wymarcie rodziny (świeca se ugasła) odczuwają i poczytują za największe nieszczęście. Podobnie jak u nas w wiekach średnich, zapisy w testamentach za dusze zmarłych dochodzą znacznych sum w pieniądzach lub nieruchomym majątku. Po nabożeństwie idą na cmentarz, gdzie prócz modłów za dusze zmarłych i kadzideł oblewają groby winem ofiarnem (punje). Serbowie stawiają też na grobach gospodarzy jarzma, na których kładą jedzenie dla nieboszczyków. Obwieszają też drzewa lub patyki, zasadzone na grobach, różnemi przedmiotami, jak chusty, wstążki, naszyjniki, pukle włosów, jabłka, kwiaty itp. Serbowie (w okolicach Jajce) święcą uroczyscie czwartki od nastania wiosny do żniw, w dniu te chłop nie podejmie się żadnej roboty, a święto to obchodzą zarówno katolicy jak Mahometanie, pomimo surowych zakazów tego „pogańskiego” zwyczaju.

Wyznawcy Wschodniego kościoła obchodzą cztery razy do roku, przed czterema głównemi świętami, swoje zaduszki, i w dniu te lud przynosi do cerkwi panachia tj. przegotowaną pszenicę, tyle garści, ile w rodzinie zmarłych oplakuje, ich groby zaś na cmentarzu zlewa winem. Bułgarowie obchodzą z a d u s z n i c ę (zaduszki) 3—5 razy do roku, wyprawiając sute uczty na grobach zmarłych. Słoweńcy w Krainie, Karyntji i Styrii wierzą, że dusze zmarłych zwolnione na dzień zaduszny (1 listopada) z mąk czyścowych, korzystają ze sposobności, aby odwiedzić swe domy, dlatego stawiają dla nich przekąski z odświeżającym napojem.

Słowianie już w czasach pogańskich „na godach wiosennych i jesiennych, czcili przodków i umarłych, raczono i goszczono przybyłych z n a w i (świat zagrobowy), aby nie mścili zapomnienia, zaniedbania, aby potomków, obchodzących ich cześć, darzyli powodzeniem w polu i oborze”, a „po właściwem ofiarowaniu pokarmu i napoju, po zapaleniu stosów, aby się przy nich grały duszyczki, następowały zabawy i pląsy zgromadzonego w gajach czy na rozdrożach ludu”.

Dawni Prusowie obchodzili w ten sposób zaduszki, że członkowie rodu albo kilka pomniejszych rodów wspólnie po modlitwie w kościele szli na groby swoich najbliższych, poczem odbywała się w gospodzie stypa, na której oddzielnie siadali mężczyźni i kobiety, jedząc potrawy bez nożów i rzucając pod stół jakąś część i lejąc kubek piwa dla dusz umarłych. W Kronice pruskiej z XIV stulecia mamy wzmiankę, że kapłan

ognia świętego na zapytanie krewnych o nieboszczyka, pokazywał na drzwiach pozostawiony znak od ukłucia czy zacięcia nieboszczyka. „Na Litwie zachował się obrzęd Dziadów czyli przodków ten pierwotny charakter karmienia nieboszczyka jadłem i pojeniem w tym celu: „żeby dusze z tamtego świata żyjącym sprzyjały, aby się w gospodarstwie szczęściło“. Pamiątkę umarłych ojców, jak opisuje M. Strykowski, obchodzą na Litwie i Żmudzi w październiku, około naszych Zaduszek. Chłopi w Kijanach, (dwie mile od Wilna) „na upominanie przyjaciół kolację sprawują wielkim dostatkiem, a gospodarz starszy, kiedy już mają począć jeść, weźmie na łyżkę wielką mąki, rozmaitego zboża, soli itp. a zakurzywszy kadzidła, mówi: „A za wissumos priatelos musul, potem jedzą i piją, aż na nogach nie mogą stać, ojczyście starodawne pieśni śpiewając“.

„W Kurlandskiej zaś i Samlandkiej ziemi: kiedy czynią umarłym pamiątkę, tedy z kościoła prosto do karczmy idą, albo do którego domu, gdzie się na war piwa zsypią, żony za nimi przynoszą w koszałkach ryb pieczonych i warzonych na zimno, tamże bez noża jedzą, a żony im służą. A każdy, co umarłemu krewnemu życzy, każdej potrawy sztukę pod stół rzuca i kufel piwa leje“.

J. A. Brand w książce p. n. *Reisen durch die Mark Brandenburg, Preussen, Churlandien* (Wesel 1702) opisuje pod koniec 17 w. następujący obchód zaduszek u Litwinów: „W dzień zaduszny 4 stycznia zastawiają długi stół z najlepszymi — jakie mają — potrawami w zamkniętej izbie i mówią w swoim (litewskim) języku: „Żywimy ojców (dziadów) dusze“, poczem odchodzą zostawiając potrawy przez całą noc w izbie. Naza jutrz rano zastają potrawy nietknięte, co uważają za błogosławieństwo dla płonów, bydła i całej rodziny, w przeciwnym razie obawiają się jakiegoś nieszczęścia w polu, oborze, wogóle w rodzinie“. I Żmudzini dusze zmarłych raczyli uczcą w dniu doroczne przynosząc potrawy nad groby. Oto obrządek tej służby opisany przez duchownego w drugiej połowie 16 wieku. „Wylewano wodę z miednicy, nad stołem zaś trzymano łyżki sztorcem, w czworobokach. Do ustawionej naokoło — nawet w południe — świecy, guślarz ofiarnik wzywał umarłych w pewnych zwrotach. Tak pomodliwszy się dobrze do dusz, zasiadał z domowymi do stołu i rzucał pierwszy kawałek potrawy pod trójnog“.

„W dzień zaduszny, po przygotowaniu śniadania dla zmarłych, Łotysze wezwawszy dusze nieboszczyków, uskarżają się przed niemi, że nie uchronili bydła i koni, od wilków i chorób, chociaż corocznie należne im ofiarowywali dary, żaląc się w tych oto słowach: Wy dopuściliście, aby nam bydło poginęło myszy zjadły nam zboże, grad płon poniszczył itp. Wreszcie proszą dusze zmarłych, które przedstawiają sobie w postaci, po części wilków i niedźwiedzi, poczęści w postaci bóstwa, temi słowami:

Iwanie (ojcze) albo matko moja najdroższa! Pamiętaj o twoich dzieciach, jedź z tego naczynia i pij, ile ci się podoba, a nie zapominaj o nas! Tymczasem kładą na stole bochenek chleba, który się potem w ogień rzuca i zostawiają jedzenie, które w podobny sposób palą albo miotają na ziemię. Wreszcie wymiottiwszy izbę (parnię) wypędzają dusze z izby, jeden z nich chwyta za siekiere i siecze w cztery kąty ścian, wyganiając z nich dusze, aby tam nie utkwily“.

Inny współczesny sprawozdawca opowiada, że w święto dusz obchodzone w poniedziałki od św. Michała do Wszystkich Świętych, Łotysze karmią i poją duchy przodków, po domach albo na grobach. „Jeśli, powiadali, duchów dobrze nie nakarmimy, mszczą się rozgniewane, wywołując nieurodzaj, trutując zboże jeszcze w korzeniu“. Obrzęd karmienia dusz tak się odbywał: „W czysto umiecionej i ogrzanej łaźni, albo na poddaszu, stawia gospodarz mięsiwo, warzywo i piwo, rozkłada ogień, wzywa zmarłych po imieniu, by przybywali i pożywali; potrawy stoją do wieczora, poczem się je zabiera i spożywa. W ostatni dzień (na Wszystkich Świętych) kąpią i myją dusze, tak żegnając się z niemi: „Usłużyliśmy wam wedle możności, zachowajcież nas do przyszłego roku w pokoju“. Gospodarz rozrębuje koczergę na progu i każe duszom odchodzić, lecz gościńcem, nie polami po zbożu, by nie stratowały korzeni, nie wywołały nieurodzaju“. Że to był zwyczaj pogański, sięgający głębszej przeszłości, świadczy między innymi zakaz kościelny z 1570 roku, wzbraniający surowo takiego biesiadowania dusz (dwe selmelej).

I Szwedzi goszczą w zaduszki, powracających na świat nieboszczyków. Sporządzają dla nich ucztę rodzinną, kładą potrawy na ziemi, w ciepłej, oświetlonej izbie, przychodzą wieczorem i wymieniając po imieniu wszystkich zmarłych członków rodziny, zapraszają na ucztę. A przyjmują dusze zmarłych w uroczystej ciszy, zostawiając dla nich miejsca na podwyższeniu i ofiarując im potrawy zaduszne. Germanowie wogóle obchodzili uroczystości za dusze zmarłych.

Wedle relacji zmarłego około 1000 r., w Korwei (Westfalja) mnicha Widukinda (*Res gestae Saxorum*) obchodzili Saksowie na początku października trzydniową uroczystość jesienną, na której pamiętano o zmarłych. Ślady tego starogermańskiego święta zachowały się w zwyczaju ludowym ofiarowywania duszom zmarłych pieczywa zwanego Michaelsbrot. Dusze pokutujące, zwane *die armen Seelen*, na zadzwonienie w dzień zaduszny, przychodzą do swoich miejsc rodzinnych, gdzie im na stole zastawiają pieczywo, które wieczorem rodzina spożywa, wszedłszy przez okno, umarli zabierają sobie przeznaczone dla nich jedzenie i na odgłos dzwonu, znowu wracają do swych grobów. (Gossensasser). Jak przed laty tysiącem rozniecali ogień w grobach kamiennych, tak i dziś w noc zaduszną (listopada) „palą w piecu, aby biedne duszyczki mogły się ogrzać, zastawiają

dla nich na stole pieczywo i mleko". Gdy umarli na ziemię wracają, wieśniacy „palą światło przez noc całą i napalają jedną izbę, aby goście z tamtego świata mogli się ogrzać, ścielą pościel, stawiają stołek z ręcznikiem, podłogę posypują piaskiem i gałązkami jodłowemi", a nawet najbliżsi pieką jeden lub więcej kołaczy, które na cmentarzu rozdają dziadom. „Biedne duszyczki" otrzymują na uroczystą biesiadę domową w Tyrolu nieco oliwy, aby sobie mogły rany posmarować, poczem skaczą radośnie.

Bawarzy opowiadają, że w nocy na 1 listopada latają dusze na obcej ziemi zmarłych do miejsca rodzinnego po błogosławieństwo na dzień Wszystkich Świętych, a w noc następną wracają do swoich grobów. W niektórych okolicach (Berchtesgaden) nie ustał jeszcze zwyczaj zostawiania biednym duszom (arme Seelen) na noc z 1 na 2 listopada miski z jedzeniem, a kto by to zjadł, nie doczekałby roku. W niemieckich gminach Volsugano kładziono w zaduszki potrawę na grobach, poczem ją rozdawano, do niedawna w Bawarii stawiano na cmentarzach naczynie z wodą święconą, drobki pozostałe z wieczerzy rzucono w płomienie na ognisku domowym, dla biednych duszyczek, które w dzień zaduszny wracają napowrót do swych grobowców.

Wieśniacy w Salcburgu i Austrii górnej, z obawy powrotu zmarłych, kładą im kromki chleba, wskazując niemi drogę do krainy umarłych, a tem samem trzymając ich w oddali od pozostałych przy życiu. Gdy spadnie kromka chleba na ziemię, powiada Tyrolczyk: Biedne duszyczki chwytajcie, aby djabeł nie zabrał. Drobki, okruchy chleba należą do biednych dusz (umarłych). Lud w Palatynacie mawiał: Kto zostawia przez noc chleb na stole, ten nie ma od biednych duszyczek spokoju. Lud francuski w Normandji po wieczerzy w dzień Wszystkich Świętych, zostawia umyślnie na talerzu zupe, a w szklance trochę wina jabłczanego, poczem otworzywszy okno Normandczycy usuwają się, aby o północy przybyły na ucztę familijną dusze zmarłych przodków.

I w Bretanii obchodzono jeszcze pod koniec XIX wieku, „ucztę familijną przy ognisku na cześć zmarłych; koło północy ustępują żywi ciepłego miejsca przy kominku umarłym, bo zmarłym zimno". W ciemnych zakątkach Bretanii „panuje zwyczaj, zastawiania w dniu zaduszek (2 listopada) osobnego stołu dla członka rodziny, zmarłego w tym roku, rodzina cała zaś spożywa posiłek przy ognisku i oczekuje nieboszczyka, który zawsze przybywa". W dnie zaduszne — jak utrzymuje lud — wychodzą umarli z grobów, dlatego wieśniaczki nie dają ognio-
wi w chacie wygasnąć i zostawiają im na noc potrawy, aby duchy mogły się ogrzać i pokrzepić. Synod trewirski z 567 roku, i następne we Francji i Niemczech, karca i gania pogańskie te zwyczaje w dnie zaduszne, zwłaszcza ofiarowanie zmarłym po-

traw. Tępione jednak przez Kościół zwyczaje zaduszek nie zanikły, ale przystosowane do pojęć kultury chrześcijańskiej przez dziesiątki wieków wiodą swój żywot, jako świadki najstarszej wiary w życie zagrobowe. Do dziś zarówno w stolicy Francji, jak w sercu Polski, zapalają światła na grobach, jak przed wiekami czynili to ich przodkowie.

Od wieków obchodzono u nas, w całej Słowiańszczyźnie, wogóle u Indo-europejczyków, święto umarłych w t. z. wielkie gody. Zachowały się wśród ludu naszego ślady karmienia dusz umarłych w wilgę Bożego Narodzenia. W Libuszy, powiatu Górlckiego, panuje zwyczaj przypominający obchód „Dziadów“. Oto „z barszczu wilijnego wydziela się część dla duchów przodków i krewnych, obnosi ją na misce w około domu i na każdy węgieł wylewa się jedną łyżkę“. Obrzędowe jedzenie i rzucanie na powałę kucji, rozpowszechnione w niektórych stronach Polski, na ziemiach ruskich, u Litwinów i Łotyszów, jest zabytkiem przedchrześcijańskiej uroczystości zadusznej. Szeroko to rozprzestrzeniona wiara w potrzebę karmienia dusz zmarłych w t. z. dwunastnicę (od 24 grudnia do 6 stycznia). Z rozpoczęciem nowych godów połączona była uroczystość dusz zmarłych, czego ślady do dziś zachowały się wśród włościan na ziemiach Rzechospolitej polskiej i ludów europejskich.

W tej bowiem uroczystej chwili, na którą chrześcijaństwo przeniosło święta Bożego Narodzenia i Trzech Króli, umarli odwiedzali pozostałych przy życiu, a ci przyjmowali ich częstując duszyczki potrawami, aby uśmierzyć ich gniew i zjednać sobie ich życzliwość a tym sposobem swoich rodaków uchronić od udręki i wszelkiego złego. Od tej ofiary, polegającej pierwotnie na poczęstunku, zawisły były losy każdego śmiertelnika, przeznaczone mu na cały rok. Jak lud nasz ubożęciu w wielki czwartek, tak Anglicy Alholdom i Gobelynom na Nowy Rok zastawiali na ławie jedzenie i picie. Biskup paryski Wilhelm d'Auvergne wytyka swoim, że na noc zostawiają dla Nocnic (*dominae nocturnae*) potrawy i napoje w otwartych naczyniach, spodziewając się za to dostatku i szczęścia. A. Burchar z Wormacji w XI stuleciu wspomina również o zastawieniu stołu jedzeniem i piciem dla trzech Sióstr losu. W święte wieczory (między Bożem Narodzeniem a Trzema Królami) stawiają Rusini chleb, sól, ryby, pszenicę i szklankę wody na stół, w tej wierze, że zmarły członek rodziny przyjdzie w nocy i zje coś z tych potraw.

„W wielu miejscowościach Francji, zachowano zwyczaj pozostawiania co roku na wigilijnym stole resztek jadła aż do powrotu ze sumy pasterskiej, a jadło to ma posilać cienie przodków, gdy te pod nieobecność rodziny gromadzą się u wigilijnego stołu“. W wielkie gody zostawia lud szwedzki nieco potraw na stole, co zmarli członkowie rodziny w nocy zjadają. Było to powszechnym zwyczajem północnych ludów Europy, że

w ciemne, długie noce zimowe, wspominano bliższych lub dalszych umarłych. Dlatego około Bożego Narodzenia i przed Nowym Rokiem, podobnie jak Słowianie, obchodziły ludy germańskie wspominki, analogiczne do tych, które w zaduszki odprawiano.

Pamięci zmarłych poświęcone były u wszystkich ludów europejskich gody wiążące się z Bożym Narodz., Nowym rokiem i świętem Trzech króli, w którym to czasie zastawiano stoły dla nieboszczyków, na Śląsku piwo wigilijne, u Huculów chleb i wódkę w oknie, podobnie w Szwecji, Laponji i Nederlandach.

Zaduszki obchodzono u nas od najdawniejszych czasów nie tylko na jesieni, po zbiorze zboża i owoców, ale także na wiosnę, kiedy natura cała budzi się do życia. O tej porze, dawniej na Wielkanoc lub w Zielone świątki, jak obecnie w dniu zadusznego i na Wszystkich świętych, gromadził się lud polski na mogiłach i odbywał obrzędy, związane z pamięcią zmarłych sięgające odległej starożytności. Zachowała się też między ludem polskim tradycja o odwiedzaniu cmentarzy w wielkim tygodniu (Upominalna sobota). Dnie po niedzieli wielkanocnej, zwane Radunicą (Radawnicą) albo Pominkami, poświęcone były pamięci przodków-dziadów.

W Międzyrzeczyźnie zachował się do niedawna zwyczaj w trzeci dzień Wielkanocny odwiedzania zmarłych na cmentarzu. Mamy też przeżytki uroczystości „Dziadów“ na wiosnę pod nazwą Gajówek i Rękawek. W trzeci dzień Świąt Wielkanocnych zalegają mieszkańcy Krakowa wzgórze Krzemionek, i z wyżyny, na której się znajduje mogiła Krakusa, rzucają ją, orzechy, jabłka, bułki itp. resztki święconego chłopcom, którzy pnąc się po spadziści wyrywają sobie zdobycz. Zwyczaj ten, rozmaicie tłómaczony, ma być zabytkiem t. z. obiadów żałobnych wyprawianych na mogiłach w cześć zmarłych, przyczem przynoszone dla nieboszczyków potrawy rozdzielano potem między biednych. Obrzęd ten obchodzono nie w dzień zaduszny, na jesieni, lecz na wiosnę, która u ludu rolniczego jest początkiem nowego okresu życia. Nazwa Rękawek ma pochodzić od sypania rękami ziemi na mogiłę.

Kaznodzieje w Polsce XV w. stale upominają wiernych, „by już raz zaprzestali tych praktyk pogańskich“, zasadzających się między innymi na „karmieniu“ dusz w Wielki czwartek. Jeden z owych bezimiennych kaznodziei powiada: „W Wielki czwartek nie umywają po wieczery mis, a niektórzy zostawiają umyślnie na nich resztki potraw. Karmią się nimi w nocy dusze umarłych lub demon zwany U b o z e, którego chowają po domach dla szczęścia i mienia“. Michał z Janowa, kaznodzieja XV wieku, upomina owieczki swe, by w wielki czwartek przed Wielkanocą nie palili wedle obrządku pogańskiego ogni zwanych gromadkami, na pamiątkę dusz sobie miłych. Przyczem dodaje: „A kłamią ci, co twierdzą, jakoby drsze do tego ognia.

przychodziły i przy nim się ogrzewały, bo kto tam (na drugi świat) raz wszedł, stamtąd już nie wychodzi". Duch opiekuńczy rodziny, zwany ubożeniem lub *plonkiem*, przybywał stale przy domu i dla niego to co czwartek po wieczery zostawiano resztki potraw, aby go uraczyć. Śnać obyczaj zostawiania na noc z czwartkowej wieczery dla ducha był w 16 wieku między ludem polskim powszechny, skoro autor *Postępuku prawa czartowskiego* (1570) powiada: „Gdy się chłopce stanie jako wierzy, mówi czartu ku czci modlitwy, miece swoje włosy na ogień, ofiary czyniąc, we czwartek po wieczery zostawia potraw i zjada to w nocy, nie wiem kto". W *Sejmie piekielnym*, wydanym 1622, nocny Lelek powiada: „We czwartko dzień po wieczery broją troje dziwy, ludzi straszę... Przeto warzy ubogiemu we czwartki nie dają, tak z naszym nie pomytem (zostawiając) to dla nas chowają" I *Czarownica powołana* (Poznań 1639) potwierdza zwyczaj nie mycia mis we czwartek po wieczery, choć już nie dodaje, w jakim celu. Czwartek był dniem świątecznym, stwierdza to przesąd ludu polskiego w powieści łukowskim, gdzie „grzechem jest oddawać się w czwartek po wieczery jakiemuś zajęciu np. prząść, koniom jeść dawać itp."

Kazania polsko łacińskie z 15 wieku karzą lud nasz za składanie ofiar demonowi uboże (w starostwianiskim ubożycie, biedne pachole), którego czcili jako ducha zmarłych przodków, zostawiając dlań resztki potraw ze stołu i zapalając ogień na kominku, aby się ogrzać. Dusze zmarłych — opowiadał niedawno włościanin — wracają na miejsce, w którym przebywały za życia. „Duch taki rozpala sobie ogień koło miejsca swej śmierci i grzeje się przy nim, bo mu zimno". Nie tylko w Polsce, ale i na Rusi wierzono w duchy domowe, zwane ubożami i dla zoddania sobie ich względów zastawiano im w wielki czwartek potrawy. Zwyczaj karmienia duchów domowych przetrwał u Rusinów. Na Pokuciu, przez wielki tydzień płonęły do niedawna ognie na polach, „aby uchronić mieszkańców przed powracającymi duszami".

Na Śląsku, w Czechach i Łużycach, zachowały się do początku XIX w. ślady obchodu na wiosnę święta umarłych. „Dnia 1 marca pospólstwo przed świtem wychodziło z pochodniami na zgłiszczą i mogiły i przynosiło ofiary dla umarłych". Jak u wszystkich ludów indoeuropejskich, tak i u nas prastare święto wiosenne, ku czci zmarłych przodków, złało się ze świętą chwilą Zmartwychwstania Pańskiego, w tradycji jednak Słowian żyje ono jeszcze w zjawie duchów o tej porze. W wielki piątek, jak zapewnia lud nasz, odbywają nieczyste duchy schadzkę na Łysej górze, o tym czasie umarli zaczynają swe wędrówki po świecie. Ubożęta, to duchy domowe, opiekujące się rodziną i dobytkiem, spotykamy je u innych ludów Europy w postaci karzełków, którym również zostawiano resztki potraw, drobki chleba

rzucane w ogień, poczytują to za ofiarę tym duchom. Podobnie jak naszemu u b o ż ę c i u zastawiają skandynawskim nissom, puckom angielskim i niemieckim koboldom co czwartek na noc jedzenie, a zwyczaj ten jest pozostałością obrzędów pogańskich.

Odprawianie na wiosnę styp w dniu poświęcone przodkom (t. z. wilje) rozpowszechnione było w całej Słowiańszczyźnie. Rumuni (na Bukowinie) schodzą się w święta wielkanocne na cmentarzu, aby na grobach zmarłych krewnych, spożyć pewne obrzędowe potrawy, a przy uczcie tej mają brać udział umarli, przez nikogo niewidziani. Pokarm i napój, podawany umarłym w ogień, stał się w późniejszym rozwoju ofiarą dla dusz, a wreszcie za dusze zmarłych. Na wsi rzucają u nas okruszyny chleba w ogień dla „biednych duszyczek“, u ludu niemieckiego dla arme Seelen, a w przeżytku tego zwyczaju widać ślad ofiary dla zmarłych przodków, podobnej do starożymskiej ofiary opisanej przez Serwiusa w Komentarzach do Eneidy Wergilego. Jak ludzie na tej ziemi, tak na drugim świecie duchy zmarłych miały swoje ogniska, skupiające członków danego rodu, czy rodziny. Ci przodkowie tworzyli z pozostałymi przy życiu jedną, wielką wspólnotę. Rzucając okruszki z pokarmów swych w ogień, albo wylewając kilka kropel napoju na ognisko, starają się najbliżsi dogodzić potrzebom umarłych, pozyskać sobie ich względy.

Było zwyczajem rozpowszechnionym w głębokich wiekach średnich, że w uroczystość na cześć nieboszczyków obchodzoną w lutym (Spulcaria in februario) „noszono na groby jadło i napoje“, wierząc, „że je z rana duchy zjedzą“. Przeżytki tego obrzędu przetrwały jeszcze u wielu ludów chrześcijańskich średniowiecza. Biograf św. Moniki, matki św. Augustyna, ojca Kościoła, wspomina o „zwyczaju pogańskim karmienia zmarłych przy grobach męczenników“. W średniowieczu, za czasów Karola Wielkiego obchodzono uroczystość na cześć nieboszczyków, mającą związek z godami wiosennymi, na cześć wyzwalającej się z pęt zimowych przyrody. Przebierano się, jak u nas, za zwierzęta (tura, niedźwiedzia itp.) ucztowano, zabijając wieprze (Spurcalia), noszono w nocy na groby jadło i napoje, wierząc, że je do rana duchy zmarłych zjedzą.

Opisując obrzęd zaduszek obchodzonych na ziemiach Rzeczypospolitej, Malecki przywodzi ustęp z Augustyna (De Sanctis Sermo XV) odnoszący się do obchodu zmarłych z czasów „pogańskich“. „Dziwię się — powiada tu św. Augustyn — dlaczego u niewiernych do dziś zakorzenił się ten zgubny zwyczaj, iż znoszą na groby zmarłych potrawy i wino, jakgdyby wyszłe z ciała dusze pożałowały cielesnej strawy. A przecież uczyły i pokrzepienia pragnie tylko ciało, duch zaś i dusza ich nie potrzebują. Co, kto sam zje, o tem powiada, iż je dla swoich miłych przygotował; co brzuchowi dogadza, przypisują pietyzmowi“ itd.

Faustus gromi chrześcijan, słowami: „Jednacie cienie zmarłych winem i potrawami“. W dni poświęcone wspomnieniu umarłych, skarży się duchowieństwo średnich wieków — sprawiano wystawne uczty, pito aż do upicia, na cześć zmarłych przodków, śpiewem i krzykiem, igrzyskami i tańcem obchodzono żałobę po nieboszczykach.

Mimo to przez całe średniowiecze panuje wśród ludu wiara, że dusze zmarłych utrzymują stosunki z żywymi. Po myśli słów pisma św.: „Połóż swój chleb i swoje wino na grobie sprawiedliwego“ składano umarłym ofiary z jedzenia i napoju, dnie i noce spędzano na grobach wśród modłów i śpiewów. „Uważano umarłych za istoty opiekuńcze, których można sobie zjeść lub przebłagać“. Przeciw tym „pogańskim“ i „djabełskim“ obrzędom występowali Burchard z Wormacji, św. Bonifacy, kapitułarze i Synody w Lestines, we Włoszech (za Leona IV) i w Niemczech (742 r.) i in. Kościół w wiekach średnich wielokrotnie występował przeciw owym ofiarom na grobach zmarłych. Indiculus superstitionum z VIII wieku gromił lud za ten „pogański“ zwyczaj (sacrilegium ad sepulcra mortuorum). Surowe nakazy Kościoła sprawiły, że te ofiary jadła z mogił i cmentarzy przeniesiono do domów.

Tępy zwyczaj ograniczył się w końcu rozdawaniem dziadom pokarmów przeznaczonych dla umarłych. Jeszcze w księdze kościelnej wsi Świerze pod Kozienicami, czytamy pod 1779 polecenie archidjakona Olechowskiego plebanom, by „wykorzenili zwyczaj dawania w dzień zaduszny potraw, legumin, trunków, a na to miejsce by wystawiali skarby na jałmużny pieniężne“. Na początku XVI stulecia stolica apostolska gotową była zgodzić się na skasowanie kościelnego obchodu zaduszek. Do XIX wieku zaś karcili duchowni w Polsce i na Rusi pogańskie zwyczaje na uroczystościach zaduszek. Gustaw oskarża księdza w Dziadach, (1823) jakoby ten „zniósł obchodzone dotychczas najpiękniejsze święto pamiętek“.

Jak w wielu innych okolicznościach, tak i w stosunku do zwyczajów „pogańskich“, których nie dało się wykorzenić z serca ludu, trzymał się Kościół katolicki tej zdrowej i rozumnej zasady zaszczepienia na dzikiej płoncy wierzeń pogańskich gałązki wiary chrześcijańskiej. Kult umarłych zastąpiła uroczystość „Wszystkich świętych“. Pobudka do święcenia przez Kościół dni zadusznych wyszła ze sławnego klasztoru Bernardynów w Kluniaku pod koniec X wieku. Zapoczątkowany przez św. Odilona, opata kluniackiego, i wyznaczony na dzień 2 listopada 998 r. obchód, poświęcony wspomnieniu dusz wszystkich wiernych, przyjął się w Kościele powszechnym, wprowadzony przez papieża Jana XIX około 1006 r. Pod koniec wieków średnich a na początku nowożytnych dążył Kościół do zniesienia lub ograniczenia owego obchodu zaduszek. Chrześcijanie bowiem sprawiali ciągle jeszcze stypy na grobach, a dopiero później wsku-

tek zakazu Kościoła, przeniesiono ów niewytępiony zwyczaj składania potraw, pokarmów i napoi dla dusz nieboszczyków z cmentarzy do domów. W Niemczech jeszcze 742 r. nawet proboszczowie brali udział w tych pogańskich stypach w dniu zadusznego. Strawę zaś przeznaczoną dla umarłych otrzymywali później ubodzy.

Powszechną jest między ludem naszym wiara, że w noc zaduszną, dusze zmarłych zbierają się w kościele na nabożeństwo, które odprawia zmarły ksiądz, przyczem umarli służą do mszy, dziad zmarły dzwoni, uczestniczą w nabożeństwie umarli danej wioski a pieniądze na mszę dają z wkładek do trumny nieboszczyków. „Nie wolno jednak wtedy wywoływać zmarłych lub z nimi rozmawiać”; „nie bardzo jest bezpiecznie być obecnym na takiej mszy, bo zmarli rzucają się na żyjącego i jeżeli w czas nie umknie, to mu głowę urwą”. (Krakowskie). Dlatego idąc na taką mszę umarłych „należy narzucić na siebie kożuch wywrócony do góry włosieniem i włożyć na głowę garnek”, a to w tym celu, aby w razie gdy dusze zmarłych poczują „przaśną” duszę, (żywego człowieka), czyli świeżą (świeże mięso ciała), rzucić im kożuch i garnek a samemu uciekać, aby tym sposobem ocalić życie. „Umarli starają się żywego człowieka, podpatrującego ich, rozerwać na części, a nie mogąc go dogonić, rwą kożuch i zrywają garnek”. (W Dobryniu nad Drwęcą).

Lud ruski (w Złotnikach) wierzy, iż w wilgę dnia zadusznego, schodzą się dusze zmarłych do cerkwi, gdzie ksiądz nieboszczyk odprawia nabożeństwo, gdyby im się wtedy żywa pojawiła dusza (żywy człowiek) musiałaby ten świat pożegnać. Słoweńcy w Styrii, podobnie jak Niemcy w Angeltal wierzą, że w dzień zadusznego o 12-ej w nocy, dusze odbywające mękę czyśćcową idą na mszę do kościoła parafialnego, utrzymują i w Gottscheer, że umarli w noc św. Tomasza odprawiają w kościele mszę św., na której sami nieboszczycy są obecni. I lud litewski opowiada, jak to „w dzień zadusznego zbierają się do kościoła wszystkie dusze tych którzy koło tegoż kościoła są pochowani. Kapłan duch odprawia mszę, a duchy się modlą. Ktoby z żyjących odważył się wówczas wejść do kościoła, umrze”.

Podobne podania krążą wśród innych ludów. W odległej wiosce okolicy Christjanji — opowiada lud norweski — zmarły kapłan odprawiał o północy mszę i miewał kazanie, a słuchali go zmarli parafjanie. Obecność osób żyjących jest wielce dla nich niebezpieczna, bo zmarli nie znoszą żywych. Aby się obronić przed umarłymi, zaleca się zarzucić na głowę płaszcz, a gdy umarły napadnie obecną na on czas w kościele osobę i płaszcz jej zerwie, ona wymyka się i co tchu leci do domu. I Żydzi na ziemiach Rzeczypospolitej polskiej wierzą, że „umarli schodzą się o dwunastej w nocy w modlitewni, gdzie czytają Torę,

a kogo z żywych poproszą o odczytanie ustępu z Tory, ten wkrótce umrze“.

Podanie o mszy zmarłych (duchów), którą odprawia w kościele zmarły kapłan, a modlą się zmarli parafjanie, spotykamy z małemi warjantami w Polsce i na Rusi, w Czechach i na Morawach, w Hesji, na Pomorzu, w Szwecji i Norwegji, Irlandji, Szlezwiku i Holszynie, w Bretanji, nad Renem, w Tyrolu, Salcburgu, Kolonji i in. Zakończenie tych podań wspólne albo mało zmienione: Osoba żyjąca, która tej mszy się przysłuchuje, umiera, bo „bezkarnie nie można widzieć obcowania duchów“, albo ratuje się podstępem np. rzuca coś ze swego ubrania, okrycie itp. i ucieka do domu, a duchy rozszarpują je na kawałki. Motyw szkodliwych wpływów umarłego jest pierwotny. Osnutą na tem tle „pogańskiem“ legendę starochrześcijańską, znamy z pism św. Augustyna. Schodzenie się dusz w noc zaduszek na nabożeństwo, procesjonalne chodzenie po wsi tych dusz w gromadach, ich narady itp., to mimo wpływów Kościoła — przeżytki prastarej, niewygasłej wiary w życie pozagrobowe.

O drewnianym kościółku na górze Marcina pod Tarnowem krąży podanie, że na jednej z takich nabożeństw za dusze zmarłych widziała sierota zmarłą matkę, jak dźwigała dzban pełen łez, wylanych przez sierotę, i z powodu tego skarżyła się na córkę, która przerażona tym widokiem, zaprzestała płakać za matką. Podanie to znane jest na Kaszubach, w Mazowszu, na Śląsku, w Wielkopolsce, na Rusi, w Litwie, Niemczech i in., nie obce było Bretończykom, Celtom w Irlandji, Walji i Szkocji.

Znany jest z Dziadów Mickiewicza (część II.) obrzęd odpędzania duszyczek umarłych po ich uraczeniu jadłem i napojem. Wezwanie Guślarza kończy się słowami: Zostawcież nas w spokoju! A kysz, a kysz! Częstowanie umarłych na wiosnę i w jesieni znane było od wieków na Litwie. Podczas takich uczt dla zmarłych „rzucano jadło pod stół i lano wino, żeby się dusze mogły posilić i napić; tego, co upadało na ziemię, nie podnoszono, lecz zostawiano dla dusz zmarłych. Po skończonej stypie wstaje od stołu pełniący obrzęd (sacrificulus) i oczyszczając dom miotłą wyrzuca dusze zmarłych razem ze śmieciem, jak pchły, i temi słowy prosi, aby z domu wyszły: „Jeły, piły duszyce, nu won, nu won“ to znaczy: jadły, piły duszyce, ano precz, ano precz! Następuje przypijanie mężczyzn do kobiet i naodwrot, oraz wzajemne całowanie. Na jesieni co roku zastawiają Łotysze naczynia z grochówką, dla zaproszonych dusz zmarłych, członków rodzin, a po skończonej uczcie, gospodarz domu albo zażegnywacz, grzecznie wypraszał duchy nieboszczyków słowami: „Dość piliście, dość jedliście, duchy, wracajcie tam, skądście przyszli“. Jedna z zapisek z 1606 r. o misji Jezuitów w Inflantach polskich, zapewnia, że Łotysze,

pogrążeni w bałwochwalstwie, „w dzień zaduszny sporządziwszy naprzód śniadanie, zwołują dusze swych zmarłych, każdego po nazwisku i zaczynają wyrzuty robić i oskarżać dusze, że nie uchowwały koni, bydła ich od wilków i chorób, chociaż corocznie należne im ofiarowywali dary“. Wreszcie błagają dusze: „Iwanie lub najdroższa matko moja! Pamiętaj o dzieciach twych! Jedz z tego naczynia i pij, ile się tobie spodoba, tylko pomnij o nas!“ Nakoniec zamiatają izbę (parnię) i wypędzają z niej dusze, inny chwyta siekierę i nacina nią ściany po czterech węglach, ażeby dusze nie utkwily w jakim miejscu“. W „dzień dusz“ (2 listopada) połuwiercy estońscy spraszają krewnych na objad, „gdy się zjadą i zasiądą za stołem, gospodarz uroczysto zaprasza na ucztę zmarłych krewnych, aż do najdawniejszego przodka. Obecni przy tem milczą. Gdy już, według mniemania gospodarza, dusze dosyć nasycą się jadłem i napojem, bierze serwetkę i potrząsając nią w powietrzu, wypędza nijako z domu niewidzialne dusze. Wtedy dopiero biorą się do jedzenia i picia żywi“.

Ludy starożytne miały wyrobiony kult zmarłych, odbywający się w oznaczonych na ten cel dniach i miesiącach. Na kilka wieków przed Chrystusem obchodzili Chińczycy, jak dziś Japończycy swoje zaduszki w piętnastym dniu siódmego miesiąca, starożytni Indowie na nowiu, Grecy w trzech ostatnich dniach miesiąca, na wiosnę i w jesieni, Armeńczycy pięć razy do roku, starożytni Rzymianie w lutym (feralia) i w maju (lemurje) dwa razy na rok, Batłokowie (w Transwalu), Kirgizi i Czeremisi raz w roku. Babilończycy i Persowie na wiosnę. W czasie, kiedy Kościół obchodzi święto zaduszek, starożytni Egipcjanie i Rzymianie wierzyli, iż w dniu tym otwierały się groby (mundus patet) i wychodziły z nich duchy zmarłych (manes).

Starożytni Grecy składali w oznaczonych dniach roku na grobach ofiary w postaci mleka, miodu, wina, oliwy itp. (genesia). W święto zmarłych, obchodzone w Atenach, pod nazwą Antesterje, w połowie lutego, „dusze zmarłych wydostawały się z podziemia na świat i po nim krążyły“, a że były groźne dla żyjących, przeto chcąc się „zabezpieczyć przed nimi żuto liście cierniowe i drzwi smarowano smołą“. Dla zaspokojenia głodu i pragnienia umarłych „przynoszono im potrawy w garnkach“, od których trzeci dzień poświęcony zmarłym nazywał się świętem garnków (*Xίτροι*), uprzednio „na grobach składano ofiarę z wina“. Nakarmiwszy tak i napoiwszy dusze zmarłych, kończono uroczystość odpędzając niebezpieczne istoty wezwaniem: *ῥύπαλ'ε κῆρες, οὐκ ἔτ' Ἀνδερστῆραι* „Precz, wy dusze. Antesterje się skończyły!“

I starożytni Rzymianie święcili na wiosnę i w jesieni uroczystości zaduszne. Przynosili Larom, opiekuńczym duszom rodziny, a niegdyś złym duchom, potrawy i napoje w miseczkach,

które stawiali na ognisku. W wigilię nowego roku, starano się następującym sposobem przebłagać duchy zmarłych (Lemurów): ojcowie domów wychodzili o północy boso przed dom, myli sobie po trzykroć ręce w bieżącej wodzie, a obróciwszy się brali do ust trzy czarne fasole (bób), które poza siebie rzucali i nie oglądając się mówili po 9 razy: Te fasole zostawiam dla was, his redimo meque meosque fabis. I duchy zbierały fasole. Po powtórnem zwilżeniu rąk wodą, uderzano o spiżowe naczynia, aby brzękiem ich spłoszyć kłążące duchy zmarłych, potem dziewięciokrotnie wzywano je do odejścia wołając: „Manes exite paterni!” = Duchy ojców odejdźcie! Składano zmarłym ofiary dla „zabezpieczenia się od szkód, które mogłyby wyrządzić zaniepokojony duch zmarłego”. Wergili kilkakrotnie wspomina o składaniu pokarmów i napoi dla dusz zmarłych, co Owidjusz w Fastach opisuje. Prócz uroczystości żałobnych, po skonie poszczególnych osób, odbywały się u Indoeuropejczyków uroczystości żałobne całych rodów.

W nazwaniu zaduszek Dziadami, zachował się u Słowian ślad kultu umarłych, z doby pierwotnej. Kult ten u nierozdzielonych jeszcze Indoeuropejczyków polegał na ofierze, a właściwie na pożywieniu, składanem zmarłym: ojcu (i matce), dziadowi (babce) i pradziadowi (prababce), zwanym „ojcami” lub „dziadami”. Wedle pojęcia starożytnych człowiek odradza się w synie, wnuku i prawnuku, tworząc ściślejszą rodzinę, ci też postępując za trumną, towarzyszą zmarłemu na miejsce wiecznego spoczynku.

Synowie, ojcowie, dziadkowie tj. trzy pokolenia, stanowią oddzielną organizację najbliższej familji, zwanej u starożytnych Indów Sapinda, u Helenów *ἀγχιστεῖς* u Rzymian parentes, propinqui itp. W księdze prawa starożytnych Indów (Manu) czytamy: „Mężczyzna zdobywa sobie świat przez syna nieśmiertelność jest jego udziałem przez wnuka, ale krainę światłości oglądać może przez prawnuka. Starożytni Indowie, jak świadczy Grhya-sutras, składali wtedy duchom ojców (pitaras) ofiary w postaci gorących klusek, które kładziono na ziemi lub pod ziemią, przygotowywano też dla nich naczynie z wodą, a nawet ubranie. Dusza zmarłego przodka, przybywająca w pobliżu domu, przychodzi na ucztę, zasiada na przeznaczonem dla siebie miejscu albo zanurza się w wodę i z zastawionej potrawy spożywa parę („gorąco”) zostawiając zimne części. Po tej uczcie, starają się domownicy, aby się niemiłego gościa pozbyć. Kąpłan indyjski dusze ojców wypraszał temi słowy: „Wyjdźcie, mili pitaras na stare, tajemnicze drogi, a nam użyczcie tu szczęścia i obfitości mężów”. I odprowadzano ich do granicy wsi. Zwyczajem tym odpędzania dusz, po ich ugoszczeniu, kończył się wogóle u Indoeuropejczyków obrzęd zaduszek.

W dniu zaduszne rozdają u nas dla biednych kalek i żebraków datki w postaci chleba, pierogów itp. pieczywa, zwyczaj

ten spotykamy u starożytnych Indów, u których ęradddha oznacza stypę, a zarazem ofiarę dla ubogich i wsparcia potrzebujących Braminów. I dziś jeszcze Indowie ofiarują dziadom (ojcom) ofiary z ryżu, mleka i owoców, a ktoby tego obrzędu zaniedbał, tenby narażał duszę zmarłego na wstanie z grobu i dręczenie ludzi żyjących. „Uczta żałobna ma więc na celu zapewnienie życzliwości dla pozostałej rodziny”.

Kult zmarłych przodków szeroko na kuli ziemskiej rozprzeżstrzeniony, tkwił głęboko nie tylko w wierzeniach Indoeuropejczyków. Starożytni Egipcjanie „wstawiali do grobów zapasy ciast i kaczki oskubane, na półkach z trzciny“, albo karmili mumie w domach. Chińczycy od niepamiętnych czasów dostarczają umarłym na trumnach pokarmów, zupełnie jak żywym, „wzywają dusze modlitwami i bębnieniem, żeby korzystały z potraw i napojów, przyrządzanych w pewne dni, gdy przybycie ich do domu jest spodziewane“. Oddzielnie zaś „zostawiają trochę pokarmów dla ślepych i słabych duchów, które mogą się spóźnić, a dla dusz bez głowy przygotowują wiaderko z krupnikiem i łyżkami, aby dusze owe mogły włożyć pokarm do gardła“.

Podwaliną religji chińskiej, jest wiara w duchy opiekuńcze przodków, do których przydzielone są duchy wybitniejszych osób zmarłych. W dniu nabożeństwa, po wywieszeniu tabliczki, na której wypisane są nazwiska duchów lub przodków, pobożni Chińczycy składają im ofiary, w świątyni zastawione są potrawy, ryby, ryż, jarzyny i różne mięsiwa, „ażeby duchy mogły je bez przeszkody spożywać“. Zadawałają się one wonią potraw tylko, w spożywaniu zastępują ich uczestnicy na bożeństwa. Żyją do dziś w różnych częściach świata wierzenia, iż „dusze zmarłych odwiedzają swe domy, a ludzie przygotowują na przyjęcie nieboszczyków jadło i napój, palą światło, aby rozjaśnić im drogę z grobu i z powrotem“. Zwyczaj ten, spotykany u ludów znajdujących się na rozmaitych szczeblach uspołecznienia i ras i kultury, wywodzi się z wiary wielce rozpowszechnionej na kuli ziemskiej, że dusza, jako istota materialna, obdarzona właściwościami ciała ludzkiego, potrzebuje pokarmu i napoju. Obchody zaduszek spotykamy u ludów Ameryki, Azji, u Eskimosów, Indian kalifornijskich, meksykańskich Acteków, Birmanów, mieszkańców Kambodży i Siamu, Japonji, Kaukazu i Armenji.

Wśród Mahometan panuje wiara, iż „co siódmy dzień przed ramazanem, dwa razy w czasie ramazanu w nocy, gdy na minaretach palą się świece, oraz co piątek wieczorem umarły powraca do domu zobaczyć, czy krewniacy jego żyją w spokoju. O tym wieczorze, na przyjęcie nieboszczyka, dom czysto umieszczony, „zapalają trzy świece w domu lub też posyłają je do meczetu“. Wszyscy się weselą, gospodarzy ani domownicy nikogo nie łąją, ani nawet nie patrzą krzywo, „aby nie roznie-

wać powracających umarłych". W dniu owe dają ubogim jałmużnę, „na zbawienie umarłych". Mahometanie w święto umarłych (Bajram) idą na groby swych krewnych i zmówiwszy modlitwę, za dusze zmarłych, zarzynają bydlę na ofiarę (kurban). Zazwyczaj syn zmarłym rodzicom, brat siostrze lub bratu zarzyna owcę.

Wotjacy wierzą, iż dusza umarłego wychodzi z grobu, żąda ofiary (libacji), a ktoby jej nie spełnił, temu będzie się źle powodzić. Dlatego też dwa razy do roku kładą na grobach ofiary w postaci stawy i proszą, aby dusze umarłych nie odwie-dzały ich, a oni byli oszczędzani od złych duchów. Dnie te zaduszne nazywają się w ich języku kišton-k ro -nunal. Po żniwach, w jesieni obchodzono gromadnie uroczystość poświęconą duszom zmarłych. W każdej chacie zastawiano stół obficie potrawami, a zebrani z całej wsi gospodarze obchodzili wszystkie domostwa, nie omijając żadnego, i rzucali część potrawy do stojącej obok stołu dzieży, do której przyklepiona była świeczka, mówiąc: „Duchy zmarłych, oby ofiara ta dostała się wam w udziale!" Potrawy ofiarowane składają do małego otworu na grobie.

Czuwaszowie kładą na grobie obrus i stawiają pożywienie, mówiąc: „Wstań w nocy, najedz się do syta i obetrzyj sobie usta obrusem!" Czeremisi corocznie składając ofiary zmarłym odzywając się do nich: „To dla ciebie, masz tu jadło i napój!"

U Indian peruańskich zastawiają w każdym domu, w którym ktoś umarł, ulubione potrawy: coca i tytoń dla zmarłego, zamykają przez dzień cały izbę, w tem przekonaniu, że duch nieboszczyka pokrzepia się tą zastawą, którą przez pozostałych nietkniętą zanoszą na grób nieboszczyka. Hojniejszą ucztę zastawiają w zaduszki Meksykanie, pod koniec października, przyrządzają na ten cel pieczywo, w kształcie królików, ptaszków i innych zwierząt, palą też świece woskowe, w ilości dań, poświęcone duszom zmarłych. U niektórych ludów obchodzą święto umarłych w związku z uroczystością jesienną. Mieszkańcy północnej Bengalji (Kocch) na dożynkach składają co roku dla zmarłych krewnych owoce i kurę. Barowie w Afryce wschodniej na uroczystości Thiyot, poświęconej pamięci przodków i ofierze dziękczynnej za zbiory, stawiają dla każdego umarłego dzbanuszek piwa, który po dwu dniach krewny wypija. Batakowie na Sumatrze, zapowiadają jeszcze na pogrzebie, że podczas żniw dadzą nieboszczykowi trochę ryżu. W Nowej Kaledonji ofiarują zmarłym przewodcom, pierwociny swych owoców. Zaspokojenie głodu i pragnienia było pierwszą potrzebą człowieka, dlatego składano dowody pamięci o zmarłych, zastawiając dla nich pokarmy i napoje. Pojmowano bowiem duchy materialnie.

Wszelki kult umarłych polegał na wierze, że dusza umarłego zdolna jest i łaknąca spożycia ofiar. Składano je na gro-

bie, skąd przez głębię ziemi dostawały się do przybytku dusz czyli ziemi zmarłych. Z rozwojem kultury, stosunek ten ofiarodawców z nieboszczykami staje się idealniejszym. Z lęku przed złemi duchami nieboszczyków, rozwinęły się uczucia wyższe, religijne (nabożeństwa żałobne za dusze zmarłych), na dalszych szczeblach kultury uczucia humanitarne w dowodach mniej lub więcej duchowego pojmowania pamięci o umarłych — wreszcie mistyczne marzenia i teorie naukowe o życiu zagrobowem.

BIBLIOGRAFJA.

Obrzędy, wierzenia i zwyczaje związane ze śmiercią, życiem pogrobowem i uroczystościami zadusznymi, przedstawił Dr. Adam Fischer, profesor etnologji na uniwersytecie lwowskim, w pomnikowym dziele: *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego*. Lwów 1921 i w ciągu dalszym p. t. *Święto umarłych*, w *Rozprawach i wiadomościach z Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie* 1921—2, T. VII—VIII. Inne prace odnoszące się do tego przedmiotu podaję w niniejszej „Bibliografji“.

- Ив. Абрамов. Как перестали убиват' стариков в Малоросіи
Живая Старина 1907 XVI. 41—2.
- Rps. Akademji umiej. Kraków, Nr. 1250 Esthonische Gebräuche
bei d. Todten.
- T. Alatonczenko. Z tamtego świata, Kraj (Petersburski) 1887
Przegl. liter. N. 33—4.
- G. Albrecht Vorbereitung auf den Tod — Totengebräuche und
Totenbestattung in der altfranzösischen Dichtung Halle 1892
Vom Allerseelenbettel. Unter innthaler Bote Hall 1898 Jg. VI.
N. 45.
- Internation. Archiv f. Ethnographie XVI. 1889 II. Tod u. Begräbnis
Amatucci. I funerali a Roma durante i primi cinque secoli (Rendiconti d. Accademia di Napoli 1896).
- Fr. Chr., Andrea. Die Totengebräuche der verschiedenen Völker
der Vor u. Jetztzeit. Leipzig 1846.
- R. Andree Ethnolog. d. Hockerbestattung Extrait de l' Archiv.
f. Anthropologie 1907.
— Den Tod betrügen Zeitschrift d. Vereins f. Volkskunde
Berlin 1909 XIX.
- H. Ankert. Rersighäufung und Steinhäufung an Mordstellen. Am
Urquell 1896 VI. 220.
— Sterbestroh in Nordböhmen. Die Sage von der Geistes-
messe. Zeitschrift für österr. Volkskunde Wien 1898 T. IV.
- Анучін. Сани, ладія и кони как принадлежности похороннаго
обряда, Москва 1890.
- Antike u. moderne Totengebräuche. (Neue Jahrbücher 1905
XV. p. 36).

Adolf de Assier. Ludzkość pośmiertna, studjum nad widmami i marami, z angielskiego przełożył J. Drzewicki Warszawa 1896.

О. Атанасев. Поэтическія воззрѣнія Славян на природу I-III. Москва 1865—9 3 томи.

K. Aurelly. Powracanie zmarłych. Lud 1904 X. 449.

B

Baechtold. Die Anwendung der Bahrprobe in der Schweiz. Romanische Forschungen 1890. B. V. S. 221—3.

M. Bartels. Was können die Toten? Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde, Berlin 1899 B. IX. 1900 X.

Bastian Die Verbleibs—Orte der abgeschiedenen Seele Berlin 1893 p. 7 i 20.

Ф. Батюшков. Сказанія о спор души ѣз тѣлом в памятниках среднеовѣковой літературы. Журнал минист. народ. просвѣщенія 1890.

Begräbnisbräuche der Litauer im 16 Jahr. Archiv. für die Geschichte Liv-Est—und Kurland 1857.

B. Benczer. Jüdische Volksmedizin Am Urquell 1893 IV. 42.

Bernhardi. Das Todaustreiben bei Kaschuben. Jordans Slav. Jahrbücher 1844.

R. W. Berwiński. Studja ludowe Kraków 1840 I. str. 183 i 214.

L. Biskupski. O wieszczach. Prace filologiczne, Warszawa 1891 III. 692.

J. Blau Todtenbretter in der Gegend von Nenern. Zeitschrift für öster. Volkskunde, Wien 1904 X.

— Die Bärmutter Zeitschrift f. öster. Volkskunde, Wien 1904 X.

E. K. Blümml Germanische Totenlieder Archiv f. Anthropologie Neue Folge V. (XXXIII.) Heft 3/4.

— Germanische Totenlieder mit besonderer Berücksichtigung Tirols Braunschweig 1906.

H. Blümner. Römische Altertümer München 1911 str. 488.

Böckel. Psychologie b. Volksdichtung Leipzig 1906, (Totenklagen S. 100.)

A. Богданович. Пережитки старинного світогляду Білорусинів спр. Й. Віторт, Lud 1896 II. 211.

Wł Bogatyński. Nowotarszczyzna, Lud 1912 XVIII. 76.

J. Bohomolec. Djabel w swojej postaci (o upiorach), Warszawa 1775—9 T. I.—III.

I. Бордейний. Похоронні звичаї. Етнограф Збірник Львів 1912 XXXII. 351—2.

A. Борисюк. Похоронні свбичаї в Зелениці. Етнограф. Збірник Львів 1912 XXXII. 234, 235 i 246.

Bornstein. Der Tod in der modernen Literatur Lipsk 1900,

Bousset. Die Himmelsreise der Seele. Archiv f. Religionswissenschaft 1900 III. 136—69.

- Le Brace. Obrzędy pogrzebowe Celtów. Dzieło wydane w języku francuskim, nieznane mi nawet z tytułu.
- C. Врайловскій. Похоронія причитанія южнаго края. Русскій філолог. Вѣстник 1884. Т. XII.
- H. Braus. Le chenbestattung in Unteritalien, Archiv f. Religionswissenschaft IX. 385.
- A. Brückner. Wierzenia religijne. Początki kultury słowiańskiej, Kraków T. IV. cz. II.
- W. Klingera Životnoje. Lud 1911 XVII. 184.
- Ks. A. Brykczyński. Zapiski etnograf. Zbiór antrop. Akad. umiej. Kraków 1888 XII. 88.
- Buch. Die Wotjäken. Helsingfors 1882.
- Wł. Bugiel. Studja i szkice literackie, Poznań 1911.
- Lamentowa grupa pieśni pogrzebowych Przemyśl 1925.
- Les fetes annueles de la Pologne Extrait du Bulletin de la Société d' ethnographie de Paris. Alencon 1928.
- Fr. Bujak Stypa doroczna — Kołtun. Lud 1910. XVI. 58-9.
- B. Bušek. Kratička historie obce Bilova. Narodopisny Věstnik česko-slovansky Praha 1910 V. 208.
- J. Bystroń. Studja nad zwyczajami ludowemi, Kraków 1917.

C

- W. Caland. Über Totenverehrung bei einigen der indogerm. Völker Amsterdam 1888.
- Altindischer Ahnenkult. Leiden 1893
- Die altindischen Totengebräuche. Amsterdam 1896.
- Altindisches Zauberritual Amsterdam 1900.
- Die vorchristlichen baltischen Totengebräuche im Archiv für Religionswissenschaft 1914. B XVII. S. 492.
- H. Carstens. Totengebräuche aus Dithmarschen Am Urquell her. Fr. S. Krauss 1890 I. 7 ff
- A. Chudziński. Thanatos czyli śmierć i życie pośmiertne u Greków Lwów 1886.
- Casopis ceskeho Musea Praha 1853 i n.
- St. Cercha. Przebieczanie, Materjały antrop. Kraków 1900 IV. 109—167.
- A. F. Chamberlain. Über den Zauber mit menschlichem Blut. Am Urquell 1893 IV. 64—5.
- J. A. Charap Sprichwörter galizischer Juden Am Urquell 1893 IV 194—212.
- K. Chełchowski. (Pusta noc) O potrzebie domów przedpogrzebowych, Zdrowie 1901 str. 24.
- Chr. Chorvat. Smrt, pohrab a mrtvi w tradycii a zvykoch ludovich Slovenske Pohľady XII XIV—XV. 1895.
- B. Хромовска. Голосія. Етног. Збірник 1912 XXXII. 334.
- M. Cisek. Materjały etnog. z miasteczka Żołyni w pow. Przemyskim, Zbiór antropol. 1889 XIII 69.
- St. Ciszewski. Lud roln. gór. w Zbiorze antropol. 1886 X 242.
- Dusza matki i dziecka. Petersb. Akad. nauk. 1904.

- Lud w Olkuskiem, Zbiór antrop. Kraków 1887 XI. 6.
 — Czaszki ludzkie z kłódkami. Lud 1911 XVII. 28, 30
 C. Clemen. Das Leben nach dem Tode Leipzig 1920
 Gisbert Combaz. Sepultures imperiales de la Chine Annales de la Société d' Archeologie de Bruxelles 1907.
 Cooka Opis podróży Pamiętnik polit i lit. Warszawa 1783 I.
 M. Czarnowska. Zwyczaje ruskie Dziennik wileński 1817 T. VI
 Czasopis czeskeho musea Praha 1854—6.
 П. Чубинский Труды этнограф. статист. экспедиции въ Западнорусскій край. Петербург 1872 — 7 I. — VII.
 St. Czyżewicz. Wiązanka wierzeń. Lud 1907 XIII. 329.

D

- J. W. Dalibor. Pogrzeb u Słowian. Biblioteka warszawska 1841 II.
 B. B. Данилѣв. Символика птиц і растений в украин. похорон.-причитаніяхъ Кіевская Старина 1906 T. 94 стор. 611—18.
 — Порівняня смерті і весіля. Україна II. 351.
 — Обращеніе к' читателям о собираніи украинских пороннихъ причитаній Україна III. 224.
 — Порівняня весіля і смерті. Україна 1907 VII.
 — Красний траур в малоруском погреб. обрядъ Живая Старина 1909. XVIII. стор. 31—37.
 Danmarks Folkeminder. Kobenhavn 1904—1912 I.—IX.
 B. Деркач. Поронні звичаї в селі Вербівці. Етног. Збірн 1912 XXXII. 372.
 K. Dirksen. Sitten und Gebräuche bei Sterbefällen in Meiderich b. Düsseldorf. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1891 B. I.
 O. Donner. Das pindapitryajna oder Manenopfer mit Klössen Berlin 1870.
 Anna Dörfler. Totvorbereitungen im masurischen Volksglauben Am Urquell 1892 III. 114—6.
 M. Dowojna Sylwestrowicz. Podania Zmujdzkie 1894 I. 146 II 207—9. Warszawa.
 T. Dragicević. Totenwartung bei den Mohammedanern in Bosmen Am Urquell 1892 III. 27—4.
 Duhn. Rot u. Tod. Archiv für Religionswissenschaft X.
 P. Dubanowicz. Kult zmarłych, Lwów 1888.

E.

- J. Engel. Der Tod im Glauben indogerm. Völker i.- Program d Realschule zu Stralsund 1881.
 — Betrachtungen über das Totenreich im Germanischen Volksglauben Norddeutsches Schulprogramm 1882.
 M. Eysn. Totenbretter in Salzburg. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1898 B. VIII.
 Egzorta nad umarłym. Wieliczka 1899.
 Етнограф. Збірник вид. Тов. Шевченка Львів 1912 T. XXXI—

- V. Faměra. Najmuriena panna (Topienie moreny) Czesky lid. 1914 XXIV 231.
- M. Federowski. Lud okolic Żarek Siewierza i Pilicy. Bibliot. „Wisły“ Warszawa 1888—1889 T. I.—II.
— Lud białoruski na Rusi litewskiej Kraków 1897 T. I.—III.
- H. F. Feilberg Totenfetische im Glauben nordgermanischer Völker Am Urquell 1892 III. 1.
— Warum gehen Spukgeister Kopflos um. Am Urquell 1893 IV 39.
— Die Baumseele bei den Nordgermanen. Am Urquell 1894 V. 88.
- A. Fietz. Begräbnisbräuche aus Jechnitz Unser Egerland Eger 1905 IX.
- Feydeau. Histoire générale des usages funébres et des sépultures des peuples anciens. Paris 1858 T. I.—III. 100 tablic.
- A. Fischer. Święto umarłych. Rozprawy i wiadomości z Muzeum im. Dzieduszyckich T. 7—8 1921—2. Odbitka Lwów 1922.
— Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego wydaw. Bibliot. Zakładu Ossolińskich. Lwów 1921 III. str. 439.
- A. Flachs Rumänische Hochzeits u. Todtengebräuche Berlin 1899.
- L. Frahm. Die Scheidenrufer. Am Urquell Wien 1891 II. 202.
- I. Franko. Zaduszki we Lwowie przed laty 40. Kurjer lwowski 1888 N. 304—5.
— Psia krew. Przegląd tygodniowy red. A. Wislicki Warszawa około 1890.
- I. G. Frazer. The golden bough T. Smoleńskiego. Dzień zaduszny Lud 1906 XII. 271.
- J. Frey. Tod. Seelenglaube im alten Israel. Leipzig 1898.
- A. Freybe. Das deutsche Leichen u. Totenmahl in Niedersachsen I. 346 ff.
— Das Kleid d. Todesbereitschaft in der „Dorfkirche“ herausg. H. v. Lüpke Band I. p. 46.
H. Frischbier. Aberglauben. Am Urquell 1890 I. 15.
— Aus Ostpreussen. Am Urquell 1891 II. 80.
— Ostpreussicher Volksglauben Am Urdsbrunnen I.—VI.

G.

- K. Gál. Zigeunertrauer in Südungarn Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn Budapest 1895 IV.
- E. Galle. Wampiryzm Przegląd naukowy 1848.
- Gallée Sporen van Indo-germansch ritueel Volkskunde B. XIII. 89 i 129. ff.
- C. Gander Nachzehrer Am Urquell 1892 III. 288—290.
- P. Gardner Sculptured tombs of Hellas London 1896.
- Fr. Gawełek Przesady w Radłowie, Materjały antrop. 1910 XI. 58
— Palma, jajko i śmigus Lud 1911 XVII. 28.

- В. Гаврилов. Труды четвертаго археолог. съѣзда в Росіи Казань 1891 II. 150.
- A. v. Gennep *Le rites de Passage* Paris 1909.
- И. Генерозов. Русскія народныя представленія о загробной жизни. Саратов 1883.
- Globus 1902 T. 81 str. 360.
- J. Gluźniński. O włościanach w okolicy Zamościa w Archiwum domowem K. Wł. Wójcickiego Warszawa 1856.
- F. Gołąbek. Dziady białoruskie Lud XXIV. Lwów 1926.
- Ł. Gołębiowski. Lud polski Warszawa 1830 str. 252.
- Sz. Gonet. Wierzenia ludu z okolic Andrychowa Lud Lwów 1896 II. 226.
- Szczegóły z wierzeń ludu. Lud 1897 III. 140—1.
- Strzygonie Lud III. 154.
- Rozmaitości ludoznawcze ze Suchej p. Żywieckiego Lud 1908 XIV. 369 i Lud 1910 XVI. 86—7.
- O. de Gourguff w *Revue des tradit. popul.* Paris 1897 XII. 475.
- Grabowsky. Der Tod u. Totenfeste der Dajaken. International. Archiv für Ethnographie Leiden 1889 II.
- H. Graff. De Romanorum laudationibus Commentatio Dorpat 1862.
- G. Grandidier. La mort et les funérailles a Madagascar L'Anthropologie 1912 I.
- J. Grester. De christianonorum funeribus Ingolstadt 1611.
- J. W. Grohmann. Die Aberglauben aus Böhmen Prag 1864.
- Grotefend. Das Leichen und Begräbniswesen im preussischen Staate Arnsberg 1869.
- Grube. Pekinger Totengebräuche in Peking Oriental Society Journal IV. Peking 1898.
- Grüneisen. Der Ahnenkult u. die Urreligion Israels.
- A. de Gubernatis. Storia popolare degli usi funebri indoeuropei Milano 1873.
- Claude Gunchard. Funerailles des Romains, grecs et autres nations Lyon 1581.
- A. Гусев. Сборник матерьял. Кавказа Тифлис 1893 XVI. N. 9.331
- B. Gustawicz. Podania z przyrody. Zbiór antropol. Akademji umiej. Kraków 1881 V. 135, 159 i in.
- Kilka szczegółów z p. bobreckiego Lud 1902 VIII, 268-70
- Z życia Seklerów. Lud 1910 XVI. 148.
- B. Gutmann. Trauer u. Begräbnissitten der Wadschagga Globus 1906 B. 89 P. 200.

Н.

- В. Г. къ вопросу объ убійствѣ стариковъ Кіевская Старина 1902 T. 66 стр. 93—4.
- Допе́лненіе: Е́ще об. убійствѣ стариковъ тамже 1902 T. 77, стор. 23-5
- W. H. Boże Narodzenie we Francji. Wędrowiec-Warszawa 1884 XXII. 619.

- K. E. Haase. Sagen aus Mecklenburg Am Urquell 1893 IV. 23.
- K. Haberland. Die Sitte des Steinwerfens. Zeitsch. Völkerpsychologie B. XII.
— Die Todtenhochzeit Zeitschrift f. österr. Volkskunde 1904 X. 233.
- Hastings. Encyclopedia of religion and ethics. Vol. IV. 411—511.
- A. Hauffen. W. Hein Todtenbretter, Zeitschrift f. öster. Volkskunde Wien 1896 I.
- H. Heerwagen. Totenbretter im oberfränkischen. Zeitschrift für Volkskunde Berlin 1898 VIII.
- W. Hein. Die Totenbretter im Böhmerwalde Mitteilungen der anthropolog. Gesell. Wien 1891 B. XVI.
— Totenbretter. Am Urquell 1896 VI. 48.
— Die geographische Verbreitung der Totenbretter Mitteilung. anthropol. Gesellschaft Wien. B. XXIV. S. 55 i nast.
- R. Hertz. Le representation collect. de la mort. L'année sociologique 1905—6 T. X.
- J. Heussler. Smrt v narodnim podání Obzor Praha 1888 str. 177.
- Hillebrand. Grundriss der indoarisch. Philologie III. 2. (Totenverehrung).
- В. Гнатюк в Записках Наук-Тов. Шевченка. Львів 1911. Т. 104 стор. 218—19.
— Похоронні звичаї и обряди І. Свенціцький Похоронні голосія, Етнографічний Збірник вид. Наук. Товариства ім. Шевченка Львів 1912 Т. 30, 31—2.
— Знадоби до української домонології. Етнограф. Збірник. Львів Т. XV., XXIII.—IV.
- E. Hoffmann. Krayer Volkskundliche Bibliographie Strassburg Berlin 1919—1927.
- Fr. St. Hock. Die Vampyrsagen in Forschungen zur neuen Literaturgeschichte herausg. Fr. Muncker B. XVII. Berlin 1900
- M. Höfler. Das Spendebröt bei Sterbefällen in Globus B. 80 S. 91.
— Gebildbröt bei Sterbefällen in Archiv. f. Anthropologie N. Folge VI. 91. ff.
— Sankt Michaelsbröt Die Hedwig sohlen. Die Knaufgebäck Zeitsch. Volkskunde Berlin XI. 193, XI. 455, XII. 430.
— Das Sterben in Oberbayern. Am Urquell 1891 II., 90, 102
— Allerseelentagsgebräuche. Beilage (Münchener) Allg. Zeitung 1901. N. 271—2.
— Allerseelengebäcke Zeitschrift für österreichische Volkskunde Wien 1907 XIII.
- B. Hoff, Początki Wisły i Wisłanie Wędrowiec Warszawa 1888 XXVI. 184.
- J. L. Holudy. Rastlinne domáce lieky a poverý slovenske. Narodopisny Vestník Cechoslovensky red. J. Polivka. Praha 1921 XV 68-96.

Homeyer. Der Dreissigste. Berlin 1864.

J. Hoops. Reallexicon der germanischen Altertumskunde Strassburg 1911—19 I.—IV. Totenbestattung.

Н. К. Гудзій. Преніе живота и смерти і новий український єго список. Русскій філолог. Вѣстник 1910 Т. 64 str. 317—336.

Hvězda. Praha 1863 str. 61.

I.

J. F. Ingler. Nachricht von den Beerdigungen Lüneburg 1757.

J.

I, O. Jancewycz. Zu „Rot und Tod“ von Friedrich Dühn. Archiv für Religionswissenschaft 1908. IX. 1—24.

Sz. Jastrzębowski. Życie zagrobowe i legenda o Matusinej duszy Wisła 1891 V. 865.

— Przyczynek do Sabatowej bajki i Matusinej duszy Wisła 1895 IX. 118.

Хр. Яшчужинскій. Малорусскія причитанія над умершими. Кіевская Старина 1888. I. 11—16.

— Остатки языческих обрядов малоруском погребеніи Кіевская Старина 1890 I. 130—2 і Етнограф. Обзореніе 1898. Т. 38 стор. 93—5.

J. Jaworski. Südrussische Vampire Zeitschrift f. Volkskunde Berlin 1898 VIII.

— Omne vivum ex ovo Kijów 1909.

A. L. Jellinek. Zur Vampirsage in Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde 1904 XIV.

A. R. Jennewein. Der Dorffriedhof u. die Allerseelenfeier im Gebirge. Neue Tiroler Stimmen. Innsbruck 1898. N. 247.

A. Jeremias. Die babylonisch assyrischen Vorstellungen von Leben nach dem Tode Leipzig 1887.

Chr. Johansen. Totengebräuche. Am Urquell 1892 III. 299—300

— Die nordfriesische Sprache Kiel 1862.

Ludwik z Pokiewa (Jucewicz) Litwa Wilno 1846 str. 144, 293.

K.

B. Kahl. Die Gräber der Wöchnerinnen Mitteil. Schles. Volkskunde 1905 VII. 59.

— Seele u. Kerze in Hessische Blätter für Volkskunde Leipzig VI. 9.

— Über Steinhäufen insbesondere auf Island Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1902 XII.

Kaibler. Die Leichenbretter Globus 1891, B. 59 S. 184.

- Fr. R. Kaindl Jüdischer Todtenglaube in Rumänien Leipziger Zeitung 1893 Beilage 274.
 — Totenhochzeit. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1907 S. 320.
 — Die Seele u. ihr Aufenthaltsort nach dem Tode im Volksglauben der Ruthenen. Globus 1895. T. 67 N. 23. str. 357.
- J. Kallenbach. Tło obrzędowe Dziadów. Rok Mickiewiczowski, Lwów 1899.
 — Ponowne wydanie w zbiorze: Czasy i ludzie Lwów 1905 str. 87—133.
- O. Kałużniacki. Über den Ursprung des Dritten, Neunten u. Vierzigsten im Totenkultus der heutigen Griechen, Slaven u. Rumänen. Tätigkeitsbericht der philolog. Gesellschaft Universität Czernowitz 1908 7/XI.
- J. Kantor. Czarny Dunajec. Materjały antrop. 1907 IX. 141
- V. S. Karadzić. Wiara w czarownice u Serbów Wędrowiec Warszawa 1891 str. 489.
- K. Karczmarczyk. Ze starych aktów, Lud 1910 XVI. 49.
- J. Karłowicz i. Gaidoz L'obole du mort Melusine X. 56 ff. 114 ff.
- J. Karłowicz. Deska grobowa Lud X. 16.
 — Pamięć o zmarłych Wędrowiec 1891 II. str. 66.
- J. Kibort. Ostatnie chwile życia Żmujdzinów. Wisła 1903 XVII. str. 573.
- E. Kierski. Tygodnik ilustr. Warszawa 1861.
- O. Кисілевска. Похоронні звичаї в Товмачику. Етнографічний Збірник 1912 XXXII.
- M. Klapper. Irrlichter u. Seelenglaube in Mittheilungen des nordböhmischem Excursionsclub. XVIII. S. 310—20.
 — Die arme Seele. Leipziger Zeitung 1895 Mai.
- H. Klein. Kult śmierci na Węgrzech. Wędrowiec Warszawa 1884 XXII. 404.
- R. Kleinpaul. Die Lebendigen und die Toten im Volksglauben Religion u. Sage Lipsk 1898.
- J. P. Kleiweg de Zwaan: Janus. Archives internationales pour histoire de la Medicine Leyde 1913 XVIII. 455.
- W. Klinger. Jajko w zabobonach ludu. Rozprawy Akad. umiej. wyd. filoz. hist. Kraków. T. XXX. str. 1—161.
 — Животное въ античномъ и соврем. суетѣриі. Кієвъ 1911.
 — Do wpływów starożytności na folklor. Lud 1909 XV str. 24.
- Seb. Klonowicz. Roxolania Cracoviae 1583 przekład L. Kondratowicza w Bibliotece przekładów łacińsko-polskich. Wilno 1851—2.

K. Knauthe Am Urquell 1891 II 67.

— Steinaufhäufungen Am Urquell 1894 V. 235.

J. Koczwa. Wierzenia. Lud 1911 XVII. 63—4.

R. Köhler. Das Hautversaufen. Am Urquell 1896 VI. 123.

Franz Friedrich Kohl. Todtenlieder aus Oberfröschau bei Znaim
około 1900.

O. Kolberg. Lud I. in

K. Kolbuszowski. Materjały z Zaborza pow. Rawski Lud. Lwów
1896 II. 162.

J. Kolessa. Urodziny i pogrzeb ludu ruskiego w Zbiorze antrop.
1889 XIII. 147.

E. Kołodziejczyk. Zwyczaje ludu kaliskiego. Lud 1909 XV. 102.

— Z Andrychowa. Lud 1910 XVI. 80.

М. Коломийченко Похоронні звичаї в селі Прохорах Черни-
гівської губернії. Етнограф Збірник 1912 XXXII 393, 394,
396.

J. Kopernicki. Z Jurkowszczyzny. Zbiór antrop. 1887 XI. 196.

— Śmierć i pogrzeb Serbów. Ateneum. Warszawa 1889
III. 392.

J. Korab. Święto zmarłych. Ognisko. Warszawa 1903 II.

Н. Коробка. Малорусская сказка объ убіеніи стариковъ.
Живая старина 1908 XVII 155—8.

Wł. Kosiński. Etnograf. z Galicji. Materjały antrop. etnogr.
Kraków 1904, VII. 18.

— Jajko w trumnie. Lud 1909 XV. 356.

А. Котляревскій. О погребальныхъ обычаяхъ языческихъ Сла-
вянъ 1868 Przedruk w 3. tomie Сочиненій, Сборникъ і і
d. русск. языка и словъ. Импер. Академ. Наук Петер-
бургъ 1891 Т. 49.

Fr. Koszak. Nemoc, smrt a pohrzeb na Rokycansku. Czesky lid
Praha 1899 str. 194.

В. М. Козарищук в „Науці“ Wiedeń 1889 XVIII

К. Kozłowski. Lud Warszawa 1867 str. 198, 260, 376.

Krankheit u. Tod auf der Insel Tama. Völkerschau München
1901—2.

П. В. Ивановъ. Краткій очеркъ воззрѣній крестьянскаго насе-
ленія на душу и на загробную жизнь. Отчетъ 1887.

Fr. Krauss. Rzucanie gałęzi lub kamieni na grób mordercy lub
zabitego. Mitteilungen der Wiener anthropol. Gesell. 1885.

Fr. S. Krauss. Der Tod in Sitte, Brauch und Glauben der
Südslaven.

— Zeitschrift des Vereins für Volkskunde red. K. Wein-
hold Berlin 1891 I.

G. Krek. Einleitung in die slavische Literaturgeschichte. Graz
1887 II. wyd.

- E. Kück. Alte Trauentracht der Lüneburger Heide Zeitschrift des Vereins Volkskunde Berlin 1902 XII.
- J. Kukutsch. Über die laudatio funebris bei den Römern. Wien 1889.
- П. Куліш Бабуся з того світа, казка про помершії душі (з записокъ о Южной Русі Петербургъ 1856/7 і Читанка руска І. Львовъ 1871. str. 120-5.
- Kurjer lwowski 9 lutego 1917 N. 69. (Mięso z trupa).
- S. Kurz. Todtenwache bei den Hienzen. Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn Budapest 1895 IV.
- Küster. Alltagsglauben aus Schlesien. Am Urquell 1892 III.
- З. Кузеля. Українські похоронні звичаї і обряди Етнографічний Збірник. Львів 1912 Т. 31-2 str. 146.
- Посіженне і забави при мерці Записки наук. Тов. им.
- Шевченка Т. 121-2
- Похоронні звичаї у Самушині Етногр. 36. 1912 XXXII. 365.

L.

- E. Labatut Les funerailles chez les Romains. Paris 1878.
- Langlois. Essai sur les dances des morts 2 tomy Rouen 1851.
- D. F. Lehmannus. De nummis sepulchral. 1709.
- Lemcke. Mordkreuze im Pommern in Monatsbl. d. Gesell. f. Pommern. Gesch. 1891, S. 24.
- Lemke. Seele u. Licht im Pädagog. Archiv. 1905 S. 719.
- T. Lenartowicz. Zachwycenie (letarg). Poezje Lwów 1876.
- H. Lew. Uroczystości pogrzebowe w pobiblijnym Judaizmie. Izraelita 1879.
- Śmierć i obrzędy pogrzebowe u Żydów. Izraelita Warszawa 1899. Nr. 17—23.
- F. Liebrecht. Ein alter Brauch (Gräber) in Philologus Göttingen 1863. S. 378.
- T. Lipiński. Dawne obrzędy pogrzebowe wódzów polskich. Biblioteka warszawska 1844 I.
- J. Lippert. Christentum, Volksglauben u. Volksbrauch Berlin 1882 str. 390.
- K. Lohmeyer. Z roczników kolegium Jezuickiego w Rydze z 1606 r. w Mitteilungen der Lithauischen Gesellschaft Heidelberg 1893 III. 393.
- J. Lovesányi. Der Tod im Glauben u. Brauch der Slovaken. Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn. Budapest 1896 Band V.

L.

- H. Łopaciński Zwyczaj ocalania skazanego na śmierć przez dziewicę. Wisła 1905 XIX. 274, 441. Zob. Studium Dr. Barwińskiego w Kwartalniku historycznym lwowskim.

Lud red. A. Fischer. Lwów 1895—1927 I.—XXV.

Л. Литвиновъ. Какъ сажали въ старинѣ старыхъ людей на лубокъ. Киевская Старица 1885 VI 354-6.

Д. Лепкий. Похоронный Звычай и обряды у нашего народу Зоря 1883 N. 1 ff. Tenże, tamże 1890 N. 10 i 1892 N. 18.

Wł. Łoziński. Życie polskie w dawnych wiekach. Lwów 1912.

J. Łukasiewicz w Obrazie hist.-statyst. miasta Poznania. Poznań 1838.

Љзы по zmarłych wywołują ich z grobu. Etnograficzny Zbirnyk Lwów 1912. T. 31—2 str. 163.

Z pamiętników A. M. Przyjaciół ludu. Leszno 1845 XII. Nr. 17-8

M.

L. Magierowski. Przyczynek do wierzeń ludowych. Lud 1897 III. 144—5.

Maksonowa Dusza po śmierci. Lud 1905 XI. 316.

J. Maeletius De sacrificiis et idolatria veterum Borussorum Ad Georgium Sabinum druk 1551.

A. H. Малинка. Малорусскіе обряды, повѣрія и заплачки при похоронахъ. Етнографическ. Обзорѣніе 1898. III.

B. Malinowski. Totemizm i egzogamia. Lud 1912 XVIII. 49.

— Wierzenia pierwotne. Kraków 1915.

Alexios von Maltzew. Begräbniss-Ritus und einige altertümliche Gottesdienste der orthodox-katholischen Kirche des Morgenlandes (Deutsch und Slawisch) Berlin 1898 I—II.

L. Mandl, Theraphim Am Urquell 1894 V. 92.

— Verstorbene als Leidenableiter. Am Urquell 1896 VI. 36—7.

J. Marquerie. Le deuil, histoire, reglements, usages, modes d'autrefois et d'aujourd'hui. Nantes 1877.

P. Martinières Voyage des Pays Septentrionaux Paris 1671.

Maspero. Die Bestattung des Psaru. Deutsche Revue 1890. November.

Materiały antrop. etnograf. Kraków 1896 I. i nast.

Матеріяли до українсько-руської етнології Львів 1899 I i nast.

I. Mauritius. Korte Verhandelng in Begräfnissen Amsterdam 1714.

S. Meier. Volkstümliches aus dem frei- u. Kelleramt im Schweiz. Archiv. Volkskunde 1903. VI. 241—56

E. H. Meyer Deutsche Volksunde. Strassburg 1898.

— Mythologie der Germanen. Strassburg 1903.

Meiners. Allgem. Kritische Geschichte der Religion. Hannover 1807 II. 705.

О. Михайлецький. Похоронні звичаї Етн. 36ip. 912. XXXII. 303.

A. Mierzyński. Źródła do mitologii litewskiej. Warszawa 1892. I.—II.

- P. Miklavec. Zwyczaje ludu słoweńskiego. Lud 1902 VIII. 348.
 Mitteilungen zur jüdischen Volkskunde I. i nast.
 Mitteil. Der schles. Gesellschaft für Volkskunde 1900. i nast.
 Über Totenbretter.
- T. Mleczko. Świat umarłych. Lud 1902. VIII. 48.
 — Chleb. Lud X. 1904.
- L. Młynek. Tło obrzędowe Dziadów Kallenbacha. Lud VI. 201.
 — Lud 1900 VI 205.
 — Pieśni z Wadowickiego. Lud 1903 IX. 404.
- E. Mogk. Mythologie in Paul Grundriss der germanischen Philologie. Strassburg 1906. Tom III. str. 263.

Mogiły z chrustu i kamieni.

- R. Andree Etnograph. Parallelen 46—8.
 Liebrecht Zur Volkskunde 267 in.
- K. Weinhold. Altnordisches Leben 474 in.
- Fr. Krauss. Mitteil. der Wiener anthropolog Gesellschaft. 1885
 Verhandl. d. Berlin, anthrop. Gesellschaft 1894 p. 254.
 Zeitschrift f. Ethnolog. 1888 p. 282.
 Zeitschrift f. Völkerpsychologie XII. 239, 309.
 Zeitschrift f. öster. Volkskunde I. 296 III. 3.
 Am Urquell I. 121, IV. 15, 53, 173 V. 235 VI. 220.
 Schwally Leben nach dem Tode d. Juden p. 52 in.
 Prikloński-Krauss Schamanentum der Jakuten 1887.
 O. Baumann. Durch Massailand zur Nilquelle p. 207.

—o—

- J. Mooney Funeral customs of Ireland. Philadelphia 1888.
- B. Mörner. Tinara. Die Vorstellungen der Naturvölker vom Jenseits. Jena 1924.
- K. Moszyński. O źródłach magji i religji. Przegl. filozoficzny
 Lwów 1925.
- Fr. Mroczko. Pogrzeby. Przegląd literacki 1883.
- B. Munkacsi. Volksglauben der Wotjaken. Am Urquell 1893 IV.
 193—60.
- Muret. Ceremonies funebres. Paris 1679.
- M. Murko. Das Grab als Tisch. Wörter und Sachen Zeitschrift
 heraus. R. Meringer Heidelberg 1910 II. 1912.
- A. Мусянович. Похоронні звичаї в селі Біжомлі Етнограф.
 Збірник 1912 XXXII 382.
- О. Михайлецький. Похоронні звичаї і обряди: Етногр. Збірн.
 1912 XXXII 314
 — Голосінна Етногр. Збірник Тов. Шевченка Львів 1912
 Т. XXXI стр. 24—5
 — Похоронні звичаї і обряди в селі Тросцяниці Снятин-
 ского пов. Етногр. Збірник Львів 1912 XXXII 306.

- В. П. Милорадовичъ Народніе обряды и пѣсни Лубенского уѣзда, Полт. губ. Сборникъ ист. фил. Общества Харьковъ 1897 X. 1 — 223.
— Замѣтки о малорусской демонологіи. Кіевская Стар. 1899. 5. 66. VIII. 196—209. IX. 379—400.

N.

- T. Narbutt w Dziejach narodu litewskiego. Wilno 1835 I. 356 i in.
J. Negelein. Die Reise der Seele ins Jenseits. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1901 B. XI.
— Das Pferd im Seelenglauben und Totenkult Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1901 XI. 1902 XII.
— Der Tod als Jäger u. sein Hund in Zeitsch. Vereins f. Volkskunde. Berlin XIII. 257 in.
— Der Individualismus im Ahnenkult in Zeitschrift f. Ethnologie 1902 S. 49 in.
— Macedonischer Seelenglaube und Totenkult. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde. Berlin 1904. XIV.
W. Nehring. Altpolnische Sprachdenkmäler Berlin 1887.
P. Niklovec. Zwyczaje ludu słoweńskiego. Lud 1902 VIII. 348.
M. P. Nilson. Das Ei im Totenkult der Alten. Archiv für Religionswissenschaft 1908 XI. 530—46.
Noworocznik dla pici pięknej. Warszawa 1833. „Rzeczy o śpiewach ludu“.
M. O. W noc zaduszną. Biesiada literacka. Warszawa 1902.

O.

- Obrzęd pogrzebowy u dawnych Żmudzinów. Przyjacieli domowy 1851 str 3.
О. Охримовичівна. Голосіння в Волосянці. Етнограф. Збірник Тов. Шевченка Львів 1912 31. ст. 24.
— Похоронні обичаї і обради скільського повіта. Етногр. Збірник Львів 1912, XXXI 229.
Oldenberg. Vedische Untersuchungen in Zeitschrift der deutschen Morgenländischen Gesellschaft B. 50 i inne tomy tego pisma.
П. Оревскій. Обычай умывать руки послѣ погребенія умершихъ. Прибавленіе къ Чениговск. Эпарх. Извѣстіямъ 1868. N. 10.
— Осина (Осика) въ вѣрованіяхъ на Волынѣ Кіевская Старина 1898. Т. 62. стр. 6—9.
А. Онищак. Похоронні звичаї і обряди у Харкові Етногр. Збір. Львів 1912 XXX. 325 i inn.

M. P. Obrzędy pogrzebowe w Indjach. Wędrowiec. Warszawa 1888 XXVI 308.

P.

- M. Пачовский. Народний похоронний обряд на Руси. Звіт. акад. укр. гімназ. за рік 1902|3 Львів 1903.
- Palec umarłego. z jego tłuszczu, świeca pomocna złodziejom, literatura ruska i obca: Етнографічний Збірник Львів 1912 T. str. 188, 182, 31—2, 163.
- Pamięć o zmarłych. Poszukiwania. Wisła. Warszawa 1887 I. i nast.
- Pamiętnik polityczny i historyczny. Warszawa 1783 I.
- O. Panvinii. De ritu sepeliendi mortuos. Frankfurt 1717.
- W. Peiter. Das Leichen und Trauer essen im Deutschböhmischem Mittelgebirge. Zeitschrift für österreich. Volkskunde. Wien 1898. T. IV.
- T. Перейма. Похоронні звичаї в Ропніці рускій. Етнограф. Збірник Львів 1912 XXXI, 207.
- J. Perles Die Leichenfeierlichkeit im Nachbiblischen Judentume. Eine archaeologische Studie. Breslau 1861.
- A. Petrów. Lud dobrzyński. Zbiór antropol. Akademji umiejętności. Kraków 1878 II.
- Fr. Petrucci. Pompe funebri di tutte le natione. Verona 1646.
- A. Петрушевичъ. Лингвисти ческо-историческіб. Литератур. Сборникъ галицко-русской Матицы 1887. 25—81.
- Pfeiffer's. Germania 1867. S. 284—309. Stupa węgierska.
- I. Piątkowska. Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej. Lud 1898 IV. 419.
— Pamięć o zmarłych — Sobótki i Kołysanki. Wisła 1901 XV. 485, 83 i in.
- P. Pierret. Le livre des morts. Paris 1907.
- M. Pieper. Die Ägyptische Literatur Handbücher der Kunst und Literaturgeschichte her. O. Walzel. Wildpark Potsdam 1927. Totenbücher.
- Pieśni o sierotach narzekających. Matka w grobie. Wadowice 1886, Wieliczka 1899, Frydek bez roku.
- Бібліографія смерти в Етнографічнім Збірнику Львів 1912. T. 31 str. 164 i 176, 182, 193.
- Pietzner. Landschaftliche, Friedhöfe ihre Anlagen, Verwaltung und Unterhaltung. Leipzig 1904.
- St. Piotrowicz. Znachorka. J. Bojczak Lud 1907 XIII. 230.
- Br. Piłsudski. Trąd wśród Gilaków i Ajnów. Lud, Lwów 1912 XVIII. 85—6.

- Плaчки. Руські голосія Бібліографія в Етнографічний Збірник Львів 1912. Т. 31, 36, 164—5.
- Pławienie i śmierć czarownicy na półwyspie Heli 1836 r. Gryf 1910 str. 168 in.
- Ks. A. Pleszczyński. Bojarzy międzyrzeccy. Warszawa 1892.
- H. Ploss-Bartels. Das Weib, Leipzig 1908 II. 771—2.
- A. Podbereski. Materjały ludu ukrain. Zbiór antrop. Akademji umiej. Kraków 1880 IV.
- Ibn Fadlena Pogrzeb kupca normañskiego (921 r.) nad Wołgą. Dr. Krek. Einleitung. Slav. Litter str. 426—431.
- Prof. Hruszewski. Geschichte der Ruthenen I. 335—7.
- Pogrzeb u ludu czeskiego. Czesky lid. T. IV i in.
- Pogrzeb dziecka na Ukrainie. Kłosy 1874 I 25.
- Pogrzeb ks. metropolity Fijałkowskiego. Wędrowiec, Warszawa 1 marca 1883. Rok XXI Nr. 9. str. 120—1.
- Pogrzeb Ormian tamże str. 817.
- J. Polivka. Seit welcher Zeit werden die Greise nicht getötet? Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1898 str. 25—9.
- Neplač po neložticich. Narodopisny věstník česko-slovanský. Praha 1911 VI 207,
- Z drobne mitologie slovanske o hospodařickovi. Narodopisny Vestník Ceskoslovanský. Praha 1915 str. 53 i n.
- A. H. Post, Bausteine I 352.
- Prace w języku ruskim o zwyczajach i wierzeniach ludu ukraińskiego odnoszących się do śmierci i pogrzebu wydali Wasylew, Jaszczurzyński, Jastrebow, i Litwinowoj.
- T. Preuss. Die Begräbnisarten der Amerikaner u. Nordasiaten. Dissert. Königsberg 1894.
- Prikoński. Totengebräuche bei den Jakuten. Globus 1891 B. 59. S. 81.
- Pruski (Z. Gloger). Obchody weselne. Kraków 1869 (część I, druga nie wyszła).

R.

- Rablinowicz. Der Totenkultus bei den Juden. Frankfurt 1889.
- Radde. Die Chewsuren. Cassel 1878.
- L. Radermacher das Jenseits im Mythos der Hellenen. Bonn. 1903
- M. Rastrelli. Storia di riti funebri. Firenze 1784.
- O. Ракова. Похоронні звичаї в селі Паранча. Етнoграф. Збірник 1912 XXXII. 340.
- E. Rautenberg. Das Verbrennen und Begraben Hamburg 1885.
- A. Renk. Der Tod in den Alpen. Insbruck 1900.

- G. Revesz. Das Trauerjahr der Wittwe. Zeitschrift vergleich. Rechtswissen. T. XV.
- D. Ridder De l'idée de la mort en grèce classique Paris 1883.
- O. Rieder Todtenbretter im bairischen Walde. Zeitschrift für Kulturgeschichte Weimar 1895 B. II.
- E. L. Rochholz. Das Allerseelenbrod. Germania red. Pfeiffer. Wien XI. 1—29. por. V. 69—94.
- E. Rohde. Psyche Seelenkult der Griechen 3 Aufl. 1903.
- M. Rösler. Totengebräuche aus der Gegend Friedland u. Dittersbach in Böhmen. Am Urquell 1893 IV. 280.
- Royer. Les rites funéraires aux époques préhistoriques. Revue d'anthropologie 1876 III.
- J. Rozwadowski. De mortu prologus. Materj. i prace komisji język. Akademji umiej. Kraków I. 177—206.
- S. Rubin Leben und Tod aller Völker Kraków 1898 (po hebrejsku).
- E. Rulikowski. Zapiski Ukrain. Zbiór antropol. Akad. umiej. Kraków 1879 III.
- G. Rzaczyński. Historia naturalis (Sandomierz 1721).
- Z. S. Dalsze przyczynki do etnogr. Wielkopolski Mat. ant. 1912 XII. 41.
- A. Saloni. Lud łańcucki. Materiały antrop. Kraków 1903 VI.
— Lud rzeszowski Mat. antr. Kraków 1908 T. X. 126.
- Самобójцы. Г. Галька. О повісельниках ітд. Наука Коломия 1874 стр. 315
- I. Орестъ, Левицкій. Какъ относились у насъ въ старину къ самоубійствѣ. Чтенія въ истор. Нестора лѣтописца. Кіевъ 1891 V. 5—6. Убійца Кіевская Старица 1901 стр. 199—205. Старинныя воззрѣнія на самоубійство Кіевская Старица 1891 XII. 345—60. И. Винковскій.
- Samter. Antike u. moderne Totengebräuche in Neue Jahrbücher für klass. Altertum Leipzig 1905 XV. 34.
- I. Сандуляк. Похоронні звичаї і обряди Снятинського повіта Етногр. Збірник 1912 XXXII. 325.
- P. Sartori. Todansagen. Zeitschrift des Vereins für rhein — u. westfal. Volkskunde B. I. 36—54
— Die Sitte der Alten und Krankentötung Globus 1895 T. 67 I. 107—111.
— Sitte u. Brauch. Lipsk 1910—1914.
— Die Totenmünze. Ersatzmitgaben an Tote Archiv. f. Religionswissenschaft II. 205 ff. V. 64 ff.
— Feuer und Licht im Totengebrauche Zeitschrift Vereins f. Volkskunde Berlin 1907 T. XVII. 361—386.
— Das Wasser in Totengebräuche. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde Berlin 1908 T. XVIII.
— Speisung der Toten. Jahresbericht Gymnas. Dortmund 1902/3,

- F. Schädler. Über das römische Begräbnisswesen Landau 1888.
- O. Schell. Über den Zauber mit dem menschlichen Körper. Am Urquell 1892 III. 210. Das Sterbestroh im Bergischen. Am Urquell 1896 VI 201.
— Todvorbedeutungen Am Urquell Neue Folge I. in.
- B. Schiffer. Todtengeschichte bei den Polen Am Urquell 1892
— Todtenfetische bei den Polen Am Urquell 1892 II.
i 1893 III.
— Zur Volkskunde der paläst. Juden Am Urquell 1894V. 264
- W. B. Schindler. Der Aberglaube des Mittelalters Breslau 1858 str. 222.
- W. P. Schmidt. Der Ursprung der Gottesidee Münster 1926.
- J. Schnaider. Z kraju Hucułów Lud 1899 V 344—5.
— Lud Peczeniżyński. Lud 1907 XIII. 107.
— Z życia górali nadłomnickich Lud 1912 XVIII. 213.
- E. Schnippel. Leichenwasser in Ostpreussen Zeitschrift Volkskunde. Berlin 1910 XX.
- O. Schrader. Sprachvergleichung und Urgeschichte. Jena 1906 —7 I—II.
— Totenhochzeit Ein Vortrag gehalten in der Gesellschaft für Urgeschichte zu Jena. Jena 1904.
- L. Schroeder. Totenbretter bei Esthen Mitt. antrop. Gosell. Wien XXIX.
- W. Schulenburg. Wendisches Volksthum. Berlin 1882 str. 164.
- W. Schulenburg u. R. Andree. Trudensteine Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Berlin 1905 XV.
- G. Schuller. Volktümlicher Glaube und Brauch bei Tod u. Begräbnis im Siebenbürger-Sachsenlande Schässburger Gynnasial Programm 1863—1865.
- P. Schullerns. Glaube und Brauch bei Tod und Begräbnis bei Rumänen. Zeitschrift d. Vereins f. Volkskunde. Berlin 1912. B. 22.
- E. Schneeweis. Die Weinachtsbräuche der Serbo-Kroaten Wien 1925.
- O. Schwebel. Der Tod in deutsch. Sage u. Dichtung Berlin 1876.
— Tod u. ewiges Leben im deutschen Volksglauben. Minden 1887.
- P. Sebillot. Le paganisme contemporain chez les peuples celtolatin. Paris 1908 p. 250.
— Le folk-lore de France I—IV. Paris 1907.
- W. Seelmann. Die Totentänze des Mittelalters in Jahrbuch des Vereins für nieder — deutsche Sprachforschung B. XVII (Sonderabdruck Norden 1893).
- B. W. Segel. Wierzenia i lecznictwo Żydów. Lud 1897 III 54.
- Й. Семчик. Похоронні звичаї в Холмщині Етогр. Збірник 1912 XXXII 389.

- Chr. Seyffert. *Disputatio de nummis defunctorum*. Lipsk 1709.
- Sexau. *Der Tod im deutschen Drama des 17 u. 18 Jahrh.* Bern 1906.
- Ks. W. Siarkowski. *Materiały z Kielc w Zbiorze antropolog.* 1879 III. 13.
- *Materiały z okolic Pińczowa w Zbiorze wiad. antrop.* 1885 IX 31.
- W. Sieroszewski. *Wśród Jakutów. W jęz. rosyjskim i polskim.*
- H. Sints. *Jenseitsmotive im deutschen Volksmärchen* Teutonia Leipzig 1911.
- P. Skarga. *Żywoty świętych. Wiedeń 1842 I—II.*
- K. Skrzyńska. *Kobieta w pieśni ludowej.* Warszawa 1881.
- *Wieś Krynice. Wisła 1891 IV 99.*
- G. Slevogtus. *De sepulturis imperatorum* Jena 1722.

Śmierć, pogrzeb, umarli, zaduszki.

- Przegl. liter 1883 Nr. i 3 — 1884 Nr. 13 in.
- H. Frieschbier Ostpreus Volksglauben Am Urdsbrunnen I—VI
- Gaz. lwow. 1896 Nr. 252, 1890 Nr. 252.
- Biesiada literac. Warsz. 1902 p. 44 (Zaduszki).
- Kłosa 1886 II 294.
- Gazeta Kaliska 1900 Nr. 241 (gwiazdy padające).
- Echa płoćkie 1898 Nr. 4.
- Kurjer wileński 1861 p. 856.
- Rocznik krakowski I 75—89.
- Rozmaitości Dod. Gazety lwow. 1836 str. 217.
- Przyjaciół domowy 1851 p. 151—331.
- Tygodnik polski 1820 I 49—68 o pogrzebach.
- Przyjaciół ludu 1846 I 53—8.
- Gazeta lubelska 1893 Nr. 149 i 230.
- Muzeum domowe 1835 p. 82.
- Tygodnik ilustrowany 1862 p. 170.
- Dziennik polski Lwów 1860 Nr. 170—1.
- K. W. Wójcicki Mór. Orędownik 1840 p. 57.
- Powietrze. Przyjaciół ludu 1840 II 238.
- Lud 398. 58, XIV XVI
- Tygodnik polski 1820 I 49.
- Tydzień piotrkowski XII 45.
- Gazeta kaliska 1901 Nr. 251.
- Zdrowie 1901 str. 23.
- Kłosa tom I 29.
- Biblioteka warszawska 1841 II 649.
- Opiekun domowy 1865.
- Głos narodu 1912 Nr. 250.
- Gazeta radomska 1893 Nr. 62.

- Wędrowiec 1891 II 66, 1899 I 463, 1897 p. 898.
 Wiśła III 607. XIV XIV 188, XVI 302, XVII 361, 99.
 Przegląd katolicki 1893 Nr. 2.
 Gazeta codzienna Warszawa 1855 Nr. III.
 Czyt. niedz. 1856 Nr. 44.
 Kurjer warszawski 1893 Nr. 302, 1885 Nr. 303, 1879 Nr. 246,
 1884 Nr. 305, 1883 Nr. 286.
 T. Smoleński. Dzień zaduszny Frażera. Lud 1906 XII 271.
 Rzucanie ziemi na trumnę. Szkółka niedziel. 1839 str. 206.
 Vogt. Mitteil. Schles. Gesel. Volkskunde 1895—1896

—o—

- G. Smólski. Ze zbioru podań kaszubskich Lud 1902 VIII 300.
 Waldemar Sonntag. Die Totenbestattung, Totenkultus alter und
 neuer Zeit und die Begräbnisfrage Halle 1878.
 Sonny. Rot im Totenkult Archiv für Religionswissenschaft
 1906 IX.
 И, Сосоновичъ. Къ вопросу о западноѣ влияніи на славянс-
 кую поэзію. Варшава 1898.
 — Пѣсни и сказки о женихѣ мертвецѣ. Варшавскія Уни-
 вер. Извѣстія 1890 N. 2—3.
 Ist die Entwicklung des Gottesopfers aus Totenspenden von H.
 Spencer erwiesen? Völkerschau München 1901 I.
 G. Spiess. Entwicklungsgeschichte der Vorstellungen vom Zu-
 stande nach dem Tode. Jena 1877.
 Spinner. Totenrufen der Juden. Am Urquell 1891 II 112.
 Z. St. Z nad Buga. Lud 1897 III 28.
 M. Stadler von Wolfersgrün. Der Totenkultus bei den alten
 Völkern im Programm des Real u. Obergymnasium in
 Feldkirch 1890—I, Programm. Feldkirch 1893.
 Starożytności polskie. Poznań 1842 str. 169.
 K. Steinen. Unter den Naturvölkern Centralbrasiliens. Berlin 1894.
 V. Stenin. Vorstellungen des russischen Volkes vom Tode. Glo-
 bus 1891. B. 50. S. 236.
 O. Stoll. Das Geschlechtsleben. Leipzig 1908.
 Fr. Stolz. Das Totenbrett, ein Überrest des bajuwarischen Hei-
 dentum. Zeitschrift für östreich. Volkskunde Wien 1906
 XII 113.
 A. Strazyn. O počtě zemřelych u pohanských Slowanu. Obzor
 Praha 1893.
 M. Strykowski. Kronika polska, litewska, żmudzka. Królewiec
 1582.
 A. Strzelecki i H. Wodecki. Do deski grobowej. Lud X 129.
 J. Sulisz. Zapiski etnogr. z Ropczyc. Lud 1906 XII 62.
 М. Сумцевъ. Культурнѣя переживанія Кіевская Старина
 1889. XXVII. 318 — 20.
 Porównaj: Кіевская Старина 1894. T. 47 str. 492 — 3 i tamże
 1902 T. 78. str. 108 — 10.

- Кулдуны вѣдьмы и упыри. Сборникъ харковск. ист. филолог. Общества 1891. ГІ. 229 — 10.
- Малюнки з жмтя українкого слова. Харков 1910.
- Г. Свенціцький. Похоронне голосінне і церковно-релігійна поезія. Записки Наук. Тов. ім. Шевченка Львів 1910. Т. 93 — 4 str і past.
- Похоронні голосіння. Етногр. Збірник вид. Наук. Тов. ім. Шевченка. Львів 1912. і past.
- Ј. Świętek. Zwyczaje i pojęcia prawne ludu nadrabskiego. (Materjały antropol. 1896 I 343. 1897 II 340
- Z nad Wisłoka Lud 1903 VIII 357—8.
- Borowa. Materjały antr. 1904 VII 112.
- Liczby 3 і 9. Lud 1905 XI 378.
- П. Ф. Шейн. Матѣряли похорон. Сборникъ Акад. Петербург 1890. Т. 51.
- А. Szendrey. Az ősmagyar temetkezés Ethnographia Budapest 1928 XXXIX 1. Altungarische Grablegungssitten „Nepelet“ (Życie ludowe) 1928 Nr. 1
- W. Szuchewicz. Nuczyszczyna. Kraków 1902—1908 I—IV
- Л. Шульгина. Народній Календар ч. III. Великдень. Етногр. Тов. Київ 1925.
- Е. Świeżawski. DIALOG pogrzebowy Kadłubka. — Świekrostwo na Litwie 1903. Lud IX 129, 86.
- А. В. Шишацькій Ильячъ. Лубокъ въ Черниговской губ. Вѣдомости 1852 Т. 48 str, 539 — 41

Т.

- Ј. Talko—Hryncewicz Zarysy leczenia lud. Rus. Kraków 1893
- П. Тарасевський. Похоронні звичай Білгородского повіта. Етногр. Збірник 1912 XXXII 417.
- Tegg. The last act, the funeral rites of nations II wydanie. London 1878.
- Н. Theen. Bienenzauber und Bienenzucht. Am Urquell 1894 V 21—3.
- Н. Theen-Söby. Bienenzauber. Am Urquell 1896 VI 21.
- Ter Tod. Mitteil. antrop. Gesell. Wien XXXII.
- Tod u. Begräbniss. Mittheilungen der Niedergander - lausitzer Gesellschaft f. Anthropologie u. Urgeschichte. Lübben 1889.
- М. Toeppen Aberglauben aus Masuren Danzig 1867 str. 107.
- А. Tomicek. Vira w duchy. Narodopisny Věstnik českoslovansky. Praha 1927 XX 96.
- Der Tote im Glaube u. Brauch der Völker Umfrage. Urquell Neue Folge II 108 і n.
- Totenceremonien auf Tahiti im 18 Jhr. Völkerschau, illustr. Monatsschrift. München 1901 I.
- Trauer. Kreuzsteine des sächs. Vogtlandes. Mittheil. Altertums. Plauen 1891 VIII 57.

- A. Treichel. Über Reisig u. Steinhäufung bei Ermordeten oder Selbstmördern. Zeitschrift für Ethnologie Berlin B. XIX. Sitzungsberichte v. 15/XII 1888 S. 568.
 — Steinhäufung in Island u. Reisighäufung bei Kalmücken. Zeitschrift für Ethnologie B. XX. Sitzungsberichte 22 Juni 1889 S. 484.
 — Über Reisighäufung an Mordstellen. Am Urquell 1893 IV 15 u. am Urdsbrunnen I 121.
 — Reisighäufung und Steinhäufung an Mordstellen. Am Urquell 1896 VI 220.
- Труды этнографическо-статистической экспедиции въ западно-русскій край. Югозападный отдѣлъ, Матерялы собралъ П. С. Чубинскій Петербургъ 1872 — 8. Т. I.—VII (zwła- szcza Обряды и демонлогія Т. IV.)
- E. B. Tylor. Cywilizacja pierwotna wyd. J. Karłowicza. Warszawa 1896 do 1898 I—II i Przypisy.
- E. Tyszkiewicz. Opisanie powiatu Borysowskiego. Wilno 1847.

U.

- S. Udziela. Materiały etnogr. z Ropczyc. Zbiór antropolog. 1886 X 93 XI 33 i XIV 130.
 — Świat zmarłych. Wieliczka 1899. (Kwestjonarz).
 — Tarnów-Rzeszów. Materiały antrop. etn. Akad. umiej. Kraków 1910 XI 171.
- St. Ulanowska. Niektóre mater. etnogr. ze wsi Łukowca w Zbiorze antrop. VII 298 VIII 281.
 — Łotysze. Zbiór antropol. Akad. umiej. Kraków 1891 XV 257.
- B. Ulanowski. Über die Trauerzeit nach polnischem Recht. Archiv f. Kathol. Kirchenrecht 1888.
- W. Unwerth. Untersuchungen über Totenkult. Germanische Abhandlungen heraus. fr. Vogt. H. 37. Breslau 1911.
 — Untersuchungen über Totenkult u. Odinsverschörung. Breslau 1911.
- Upior Vampir. O. Hovorka. Vergleichende Volksmedizin I. 425 ff.
- M. Urban. Todtenbretter in Westböhmen. Zeitschrift f. öster. Volkskunde Wien 1896 I.
- Am Urquell Hamburg 1890—6 red. Fr. Krauss I—VI. Neue Folge 1897 i n.
- Д. Успенскій. Похоронныя причитанія Етногр. Обзорѣніе 1892 XIII — XIV.

V.

- Die Verstorbenen im Wochenbette Globus 80 Nr. 7.
 „ Selbstmörder Globus 76 Nr. 4 i 77 Nr. 7.

- Narodopisny věstník českoslovanský. Praha 1927 XX 1—49.
 (Bibliograf. spis prac ludoznawczych tego pisma od I do XX)
 D. Viollier. Essai sur les rites funéraires en Suisse Paris 1911.
 Vix. Die Totenbestattung in vorgeschichtlicher und geschichtlicher Zeit. Leipzig 1896.
 — Die Totengebräuche Leipz. 1896. Reclam-Bibliothek.
 F. Vogt. Mittheilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde 1894 str. 13.
 H. Volkmann. Am Urquell 1890 I 121.
 Fr. Vollmer. De funere publico Romanorum. Leipzig 1893.
 — Laudationum funebrium Romanorum historia. Leipzig 1893.
 V. V. Vukasović. Serbischer Totentanz am Grabe. Am Urquell 1892 III 21—2.
 Vid Vuletić Vukasović: Usi e riti funebri presso gli Slavi meridionali nei tempi antichi e moderni. Zara 1894 str. 48

W.

- J. Wagilewicz-Dalibor. O upjrech a vidmach Czasopis českého Musea Praha 1840 III XIV 232—261.
 — Pogrzeb u Słowian. Biblioteka warszawska 1841. T. II. str. 649—59.
 Z. Wasilewski. Jagodne. Warszawa 1889.
 E. Wasmansdorff. Die religiösen Motive der Totenbestattung bei verschiedenen Völkern. Wissenschaftliche Beilage zum Programm des kölnischen Gymnasium. Berlin 1884.
 — Die Trauer um die Toten bei den verschiedenen Völkern. Berlin 1885.
 St. Wasylewski. W sprawie wampiryzmu. Lud 1907 XIII 291.
 M. K. Васильевъ w „Кіевская Старина z 1890. r. T. XXX. str. 322—332., obrzęd zaobserwowany później na Polesiu i w innych stronach. Г. Абрамовъ. Пережитки трупосождения Живая Старина 1906. T. I. отд. V. str. 2 i Дополнение тамже 1907. XVI. str. 1. Неділя. Львів 1911. N. 29—30 str. 8—9.
 Fr. Wawrowski. O popielnicach w Przyjacielu ludu. Leszno 1846 XIII 58.
 H. L. Weber. Wie man im Böhmerwalde stirbt. Rosegger's Heimgarten 1895. Juli.
 K. Weinhold. Die heidnische Totenbestattung in Deutschland Sitzungsberichte der Wiener Akademie Philos.-histor. Klasse 1859 B. 29—30.
 — Sterbende werden auf die Erde gelegt. Zeitschrift des Vereins für Volkskunde, Berlin 1901 B. XI,

- F. Wereńko. Przyczynek do lecznictwa ludowego. Materiały antropolog. etn. Akademji umiej. Kraków 1896 I 187.
- Wernher. Die Bestattung der Toten in Bezug auf Hygiene, geschichtliche Entwicklung und gesetzliche Bestimmungen betrchtat. Giessen 1880.
- S. Weissenberg. Krankheit und Tod bei ben Juden. Globus T. 41.
- E. Westowski. Die Vampirsage im rumänischen Volksglauben. Zeitschrift f. österreich. Volkskunde Wien 1910 XVI.
- E. Wessely. Die Gestalten des Todes in der darstellenden Kunst. Leipzig 1876.
- H. Widmann. Das Todtenbrett. Fremden-Zeitung. Salzburg 1895. Jg. IX Nr. 9—11.
- A. Wiedemann. Die Totenbarken im Glauben der alten Ägypter Globus 1908 T. 94.
— Trinken aus Heiligenschädeln. Am Urquell 1893 IV 112.
— Aegyptische Totenopfer und ihr Zweck. Am Urquell 1894 V 2 i 41.
- Wiener. Über Erd-u. Feuerbestattung in Bibel u. Talmud. Jüdisches Literaturblatt 1887 XVI 3—8.
- Z. Wierzchowski. Z Puszczy Sandomierskiej. Zbiór antropolog. 1890 XIV.
- Wilken. Über das Haaropfer und andere Trauergebräuche Indosiens. Amsterdam 1886 I—II.
- Winter. Totenklagen der Letten Globus T. 82 p. 367.
- O Wilkołakach zob. J. G. Gadelmann. Tractatus de imagicis veneficis et lamiis Francofurt 1591, Lauben De lycanthrop a i Remigius Daemonolatriae Libri III. Coloniae 1596.
- M. Winternitz. Totengebräuche d. indogerm. Völker Beilage zur Allgemein. Zeitung 1903 Nr. 259.
- Wiener. Die Sitte Toten ein Geldstück mitzugeben in Mittheilungen der niederlausitzer Gesellschaft für Anthropologie u. Urgeschichte. Lübben 1890 Heft 6.
- Wisielec. Zabobony. Gazeta radom. 1890 Nr. 4.
- R. M. Witanowski. Lud Stradomia Zbiór antrop. 1893 XVII.
- J. Witort. Filozofja pierwotna. Lud 1900 VI 19.
- Wkładanie pieniędzy do grobu.—Bibliografja tego przedmiotu Етнографічний Збірник Львів 1912 T. 31. str. 164.
- H. Wislocki Tod b. Magyaren. Mitt. d. antrop. Gesell. Wien 1892 XII.
— Tod und Todtenfetische. Mitteil. anthrop. Gesellschaft Wien B. XXII.
— Tod u. Totenfetische im Volksglauben der Siebenbürger Sachsen. Am Urquell 1893 IV 16 - 20.
- K. Wł. Wójcicki. Badania starożytności słowiańskich. — Pogrzeby u Słowian. Muzeum domowe. Warszawa 1835.

- K. Wł. Wójcicki *Zarysy domowe*. Warszawa 1842 I–IV
Wróżba. Marza na Zawodzenia i t. d.
— *Dzień zaduszny*. Tygodnik ilustrowany. Warszawa 1861 IV.
- T. K. Wołków. *Der Selbstmörder in Lithauen*. Am Urquell 1894 V. 87.
— *Seelenspeisung bei den Weissrussen*. Am Urquell 1896 VI 25.
— *Матерялы по этнографіи Россіи Петербургъ* 1910. I. i nast.
- F. Wollman. *Povest o bile pani Narodopisny věstník česko-slovansky* Praha 1912 T. VII 146 i nast. Odpowiedź tamże 1913 VIII 182.
— *Vampyrické povesti v oblasti stredo europske Narodopisny věstník česko slovansky*. Praha 1921—1925.
- F. Work. *Le traineau dans les rites funeraires de l'Ukraine*. Revue des traditions populaires. Paris 1896.
- A. Wuttke. *Der deutsche Volksaberglaube der Gegenwart* 1869 §. 727. Neue Aufgabe Berlin 1900 p. 458.

Z.

- Th. Zachariae. *Zur indischen Witwenverbrennung*. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde Berlin 1905 B. XV.
— *Das Dach über einem Sterbenden abdecken*. Zeitschrift d. Vereins für Volkskunde Berlin 1908 B. XVIII.
- R. Zawiliński. *Przesady w Zbiorze antrop.* 1892 XVI 260.
Етнограф. Збірник Тов. Шевченка 1912 XXVII 249.
Zbiór wiadomości do antropologii. Kraków 1877—1895 Tom I—XVIII.
- Za d u s z k i (pieczywo). *Życie zagrobowe*.
— *Zeitschrift für österr. Volkskunde*. Wien 1896 I i n.
— *Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde*. Berlin 1891 I i n.
- St. Zdziarski. *Grzebanie starców*. Lud V 88, 38².
— *Z nad Bugu*. Lud 1897 III 24.
— *Pamięć o zmarłych*. Wisła 1900 XIV 198.
— *Przyczynki z polskiego, ukraińskiego i białoruskiego folkloru* Lud 1901 VII 231—3.
- Д. К. Зеленинь. *Очерки русской митологии (Умершие и русалки)* Петроград 1916.
— *Russische Volkskunde* Berlin 1927.
— *Східно-словянські хліборобські обряди*. Етнографічний Вістник Т. V.

- J. Zengteller. *Zaduski Gazeta lwowska* 1890 Nr. 232.
— *Illustrierte Zeitung* 1891. (31 październ.) Nr. 2522. Pogrzeb i dzień zaduszny Bułgarów.
- C. Zibrt *Vynásemi smrti a jeho vyklady Cesky Lid Praha* 1893 II 453 i n.
— *Smrt nesem ze wsi Praha* 1910.
— J. Dobrowsky o wynaszeni smrti Cesky lid 1914 226.
— XXIV Staročeske obyčeje pohřebni. *Vesna* 1891 X.
- G. J. Zieliński *Obraz gubi duszę Wiśla* 1899 XIII 125.
- J. S. Ziomba. *Zwyczaj pogrzebowe w okolicach Uszycy na Podolu, w Zbiorze wiadomości do antropologii kraj. Kraków* 1888 XII 227-9.
- Ziemia Warszawa* 1910 — 1925 I — XI.
- O. Zimmermann *Die Totenklage in den altfranzesischen Chansons de geste Berlin* 1899.
- Ign. Zingerle *Geister ohne Kopf, Zeischrift für Mythologie u Sittenkunde.*
- Др. Барвіньський. Звичай увільнювання переступника через дівчину в нашій і чужій літературі. *Етнографічний Збірник Львів* 1912. XXXI. стор. 170. — 201
— Звичай воження мерця на саях. *Бібліографія руских і російських творів в: Етнографічний Збірник Львів* 1912. XXXI стр. 196 (2 рази) стр. 169, 175 і 176.
— Кормлене душ по смерті т. є мерців, руска бібліографія і чужа. *Етнографічний Збірник. Львів* 1912 Т. 31-2 стр. 163/4.

Bibliografja urodzin, wesela i pogrzebu.

- Amira. *Der Stab in der germanischen Rechtssymbolik Abhandlungen der bayerischen Akademie phil. und hist. Klasse T.25.*
- Bachmann *Hochzeit und Totenbräuche des Egerlandes. Unser Egerland Eger* 1905 X.
- D. Dan. *Glaube und Gebräuche der Armenier bei der Geburt, Hochzeit u. Beerdigung. Zeitsch. öster. Volkskunde Wien* 1904 X.
- Th. Engert. *Geburt, Hochzeit, Tod im Glauben d. Menschheit Würzburg* 1909.
- A Fluchs *Rumänische Hochzeit u. Totengebräuche Berlin* 1899
- A. v. Gennep *Les rites de passages Paris* 1909.
- L. Grgjić-Bielokozic (ur. wesel. śmierć) *Wissenschaft. Mitteilung Bosnien u. Herzogovina Wien* 1899 VI.
- Rumänische Hochzeitsbräuche, Geburts und Totenbräuche. Globus B. 9, 32, 55, 57, 69 i 94.*
- Internationale Hochzeit, Tauf und Totengebräuche. München* 1892

- Hüser Beiträge zur Volkskunde Hochzeit und Beerdigung. Programm-Schule Warburg 1900.
- R. F. Kaindl, Die Huculen (Geburt, Hochzeit-Tod) Wien 1893.
— R. F. Kaindl und A. Manastyrski Die Rutenen in Bukowina (Geburt — Hochzeit — Tod) Czerniowce 1890.
- J. Köfert. Geburt und Tod in Westböhmen Unser Egerland VIII 54 — 6.
- Kolbe Hessische Volksitten und Gebräuche im Lichte der heidnischen Vorzeit (2 Aufl) Marburg 1888.
- J. Kolessa Narodziny, wesele i pogrzeb u ludu ruskiego powiatu Stryjskiego. Zbiór wiad. antropol. 1889 XIII 117 i n.
- Fr. Krauss: Sitte u. Brauch der Südslaven Wien 1885
„ Volksglaube u. Bräuche der Südslaven Münster 1890.
- Lemcke. Verlobung, Hochzeit u. Kindtaufe in Nordhausen Harzer Monatshefte. März 1891.
- Lepner Preussische Litauer (Taufe, Hochzeit Tod.) Danzig 1744.
- S. Florea Marian Hochzeit, Geburt u. Tod bei den Rumänen Programm d. Obergymnasium Suczawa.
- K. Matyas Z ust ludu: Opis wesela, chrzcin i poprzebu. Przegląd literacki Kraków 1884 N 13 — 16
- Mittheilungen des Vereins für Geschichte der Deutschen in Böhmen (Geburt, Hochzeit u. Tod) Prag III u. X ff.
- F. P. Piger Geburt u. Taufe, Tod u. Begräbnis in Oberösterreich. Österreich-Ungarische Revue 1894 VIII i IX
— Geburt, Hochzeit u. Tod in Mähren Zeitschrift Verein Volkskunde Berlin 1896 VI.
- A. Pleszczyński. Bojarzy Międzyrzeccy Warszawa 1893.
— Demonologja Ukrainy Zbiór antrop. 1880 IV.
- J. Pszczołkowska. Chrzest, zaślubiny i pogrzeb w Czajkowie Wisła 1903 XVII 302 i u.
- Quedenfeldt Bräuche der Marokkaner bei häuslichen Festen Ausland 1890.
- R. Reichhardt Geburt, Hochzeit und Tod im deutschen Volksbrauch. Jena 1913
- Revue des traditions populaires T I i nast. (od tomu XVIII odpowiedzi na kwestjonariusz o małżeństwie i dzieciństwie) La Tradition Paris T. I i nast.
- Riedel Alte Gebräuche bei Heiraten, Geburt u. Sterbefällen in Uinahasa Internationales Archiv für Ethnographie 1895 VIII
- E. Samter Geburt, Hochzeit u. Tod Leipzig 1911
- P. Sartori Sitte u. Brauch — Hauptstufen des Menschendaseins. Leipzig 1910.
- Sbornik za narodni život i običaje južnih Slavena Jugoslavenska Akademija u Zagrebu T I i nast. (Urodziny, wesele i śmierć).
- B. Schmidt Das Volksleben der Neu Griechen und das hellenische Altertum Leipzig 1871

- J. Sepp Völkerbrauch bei Hochzeit, Geburt und Tod. München 1891
 Wł. Szuchiewicz Huculszczyzna Lwów 1902 I — IV. (Urodziny, wesele, pogrzeb).
 Troels — Lund Kopenhaga 1908 B 9 — 11
 Wachsmuth Das alte Griechenland im neuen bei Geburt, Hochzeit u. Tod Bonn 1864
 H. Wlislöcki Gebräuche der Zigeuner bei Geburt, Hoch. Tod. Globus 1887 B 51 N 16 i nast.
 — Volksglaube u. Brauch der Zigeuner Münster 1891.
 — Volksglaube und Brauch der Magyaren Münster 1893.
 Por. Matka i dziecko Lwów 1927 „Ateneum“. Wesele Lwów 1928 księgarnia „Atlas“. U kolebki, przed ołtarzem, nad mogiłą. Lwów 1929 Instytut Śtauropigjański.

